SZKICE LEGNICKIE
XXXVI

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LEGNICY

SZKICE LEGNICKIE XXXVI

Pod redakcją
WOJCIECHA KONDUSZY

Legnica 2015

RADA REDAKCYJNA
Grzegorz Chmielowski, Anna Gątowska,
Wojciech Kondusza (przewodniczący), Maciej Zalewski

PROJEKT WINIETY TYTUŁOWEJ
Radosław Miśta

REDAKCJA WYDAWNICZA
Maciej Zalewski

DTP
Radosław Miśta

Na okładce wykorzystano fotografie F. Grzywacza
oraz nieustalonego autora
(prosimy o informację o autorze starej fotografii na adres redakcji, dodamy erratę)

ADRES REDAKCJI
59-220 Legnica, ul. Lotnicza 26
www.tpn.legnica.pl

Wydawnictwo dotowane przez Prezydenta Miasta Legnicy

© Copyright by Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy

PL ISSN 0137-5326

LEGNICA
z nią zawsze
po drodze

T P N

DRUK
Drukarnia POLDRUK S.C. Józef Grzywa, Marek Kawka

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Od redakcji

Na zawartość XXXVI tomu „Szkiców Legnickich" składają się artykuły, studia, relacje, wspomnienia i recenzje dotyczące różnych dziedzin i aspektów życia Legnicy. Przygotowane zostały przez naukowców, doktorantów, miłośników i popularyzatorów historii miasta i każdy z nich stanowi próbę uchwycenia nowych pól badawczych.

Tom podzielony jest na dwie zasadnicze części. W pierwszej, zatytułowanej „Studia i materiały", znajduje się m.in. archeologiczny wywód Witolda Łaszewskiego o średniowiecznych i wczesnonowożytnych reliktach dawnej architektury obronnej Legnicy, odkrytych na terenie dzisiejszego placu Katedralnego i Słowiańskiego. W czasy miasta z tego samego okresu przenosi nas także artykuł Jakuba Szajta o wybitnym legnickim odlewniku cyny. Zainteresuje on nie tylko badaczy dawnego lokalnego rzemiosła, ale wszystkich kolekcjonerów naczyń cynowych, gdyż w dużej części poświęcony jest początkom znakowania tego typu wyrobów na Śląsku. Rzadko spotykanych informacji dostarcza również tekst Zofii Maksymowicz o legnickich wiatrakach. Zniknęły one bezpowrotnie z krajobrazu miasta, jednak dzięki badaniom autorki mają szansę przetrwać w zbiorowej pamięci legniczan.

Część druga tomu, zatytułowana „70 lat Legnicy. Z warsztatów badawczych", prezentuje wyniki studiów nad powojenną historią miasta, prowadzonych aktualnie przez wybraną grupę badaczy. Otwiera ją artykuł Jurija Asaułowa z Moskwy, który w oparciu o nowe archiwalia z zasobów Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej opisuje szczegółowo przygotowanie, natarcie i zajęcie Liegnitz przez jednostki Armii Czerwonej. Artykuł zawiera wiele nieznanych dotychczas faktów, w tym dane o stratach własnych i broniących miasto wojsk niemieckich. Dwa

następne teksty, autorstwa Marka Żaka, wprowadzają Czytelnika w powojenny klimat miasta. Pierwszy traktuje o problemach zaopatrzeniowych, drugi odtwarza obrazy życia lokalnego zawarte w rozproszonych tekstach Bronisława Freidenberga, kronikarza i barwnej postaci powojennej Legnicy. W kolejnym artykule Wojciech Morawiec przedstawia syntetyczny zarys historii Garnizonu Legnica, podkreślający rolę wydzielonych jednostek Wojska Polskiego w życiu miasta i ich wpływ na jego gospodarkę, kulturę, oświatę, sport. Dział zamykają prace poświęcone wybranym gałęziom przemysłu i traktują o Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin, Legnickich Zakładach Metalurgicznych oraz Legnickiej Fabryce Nakryć Stołowych „Lefana".

Całość kończą tradycyjnie wspomnienia, relacje, recenzje i kronika. Mamy nadzieję, że lektura tak pomyślanej zawartości prezentowanego tomu, scalająca różne kierunki badawcze, wzbogaci naszą wiedzę o mieście i zadowoli szerokie kręgi odbiorców, zarówno specjalistów, jak i osoby niedysponujące żadną szczególną wiedzą profesjonalną.

Tom XXVI „Szkiców Legnickich" ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu Prezydenta Miasta Legnicy Tadeusza Krzakowskiego, za co serdecznie dziękujemy.

Wojciech Kondusza

STUDIA I MATERIAŁY

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Witold Łaszewski
Legnica

Przyczynek do historii legnickich fortyfikacji – Nova porta (Nowa Brama)

Współczesne pl. Słowiański i Katedralny na przełomie XIX i XX w. stanowiły interesującą część dawnej Legnicy, nasyconą zabytkami architektury. Zbiegały się tu trzy strefy urbanistyczne: zabudowy miejskiej, fortyfikacji i przedmieścia. Północno-wschodnią część tego obszaru – obecny pl. Katedralny – w średniowieczu i u progu nowożytności zajmował cmentarz, założony wokół kościoła św. Piotra. W miejscu współczesnego Banku Spółdzielczego znajdowała się średniowieczna kamienica z renesansowym sgraffitem[1], rozebrana w 1894 r.[2] W pobliżu Nowej Bramy stał budynek dawnej parafii św. św. Piotra i Pawła, wzmiankowanej w średniowieczu. Jego ściany również pokrywały renesansowe sgraffita[3]. Dawne probostwo i umocnienia miejskie wyburzono w latach 1901–1902, przed rozpoczęciem budowy Nowego Ratusza[4]. Obok zabudowań parafii stała szkoła zachowana do dzisiaj. Jej ślad w tym miejscu wymieniały dokumenty już w końcu XIV w. Później w tym miejscu powstawały kolejne budynki w 1450 r. i 1548 r. Obecny kształt szkoła uzyskała w latach: 1564 i 1617[5]. Pomimo zakazu wznoszenia budowli przy kurtynie muru obronnego, tylną ścianę szkoły oparto o tenże mur.

---

1 T. Rudkowski, *Legnickie sgraffita renesansowe*, „Szkice Legnickie" = SL 1967, t. 4, s. 91–92.
2 W. Łaszewski, T. Rollauer, *Legnica. Dzieje Miasta*, Wrocław 2004, s. 123.
3 T. Rudkowski, *op. cit.*, s. 92.
4 W. Łaszewski, T. Rollauer *Legnica…*, s. 123.
5 M. Abicht, *Das Städtische Gymnasium zu Liegnitz in seiner geschichtlichen Entwicklung von 1309–1909*. Liegnitz 1909, s. 8.

Za legnickimi fortyfikacjami – patrząc od strony Rynku – znajdowało się przedmieście jaworskie, rozciągające się pomiędzy pl. Słowiańskim a ul. Szkolną i Jaworzyńską. Przedmieścia dopełniały gospodarczo tkankę miasta. To tu w bezpiecznej odległości od łatwopalnej zabudowy miejskiej wznoszono warsztaty, w których wysokie temperatury i otwarte paleniska stanowiły produkcyjną podstawę: cegielnie, pracownie garncarzy, kuźnie i ludwisarnie. Przed bramy przenoszono również przepełnione miejskie cmentarze, dotąd zlokalizowane wokół kościołów parafialnych. W 1. poł. XIV w. wyprowadzono poza mury miasta cmentarz kościoła pw. św. Piotra[6]. W jego pobliżu w 1348/1349 r. zbudowano klasztor Benedyktynek[7], który wg opisu Ambrożego Bitschena znajdował się pomiędzy pl. Słowiańskim a dawną Młynówką[8]. Ponadto na przedmieściu jaworskim odsłonięto w trakcie badań archeologicznych relikty pracowni rogowniczej, wytwarzającej m.in. guziki, oraz odpady z warsztatów szewskich i kaletniczych[9]. Według źródeł miejskich były tam też mieszczańskie ogrody[10].

Nowa Brama, wymieniona po raz pierwszy w 1339 r.[11], została rozebrana zimą 1860/1861 r. Prace porządkujące późniejszy pl. Słowiański trwały jeszcze w 1862 r[12]. Nową Bramę postawiono w miejscu, w którym krzyżowały się dwa przedlokacyjne ciągi komunikacyjne. Szlak z Wielkopolski do Czech biegnący poprzez Wyżynę Lubińską, z której schodził w okolicy mostu na Czarnej Wodzie, dalej prowadził przez park Północny, a stamtąd ul. M. Skłodowskiej-Curie do ul. Partyzantów. Następnie wiódł w okolicę Rynku, aby obok kościoła św. Piotra wydostać

---

[6] R. Eysymontt, *Rozwój przestrzenny i architektura*, [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998, s. 101.

[7] P. Wiszewski, *Opactwo benedyktynek w Legnicy 1348/1339–1810*, Poznań–Wrocław 2003, s. 6.

[8] *Bitschens Geschossbuch der Stadt Liegnitz vom Jahre 1451*, hrsg. von A. zum Winkel, Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz 1918–1919, H. 7, s. 226.

[9] W. Łaszewski, *Sprawozdanie z prac archeologicznych przy budowie instalacji ciepłowniczej w Legnicy na Tarninowie*, Legnica 2000 r. Decyzja 27/A/2000.

[10] *Ibidem*; *fuerunt orti plures ortulanorum*, *Bitschens*…, s. 226.

[11] K. Bimler, *Die schlesischen massiven Wehrbauten*, Bd. 4: *Fürstentum Liegnitz*, Breslau 1943, s. 12.

[12] Z. Bandurska, *Architektura południowo-zachodniej dzielnicy Legnicy z końca XIX i początku XX wieku*, SL 1984, t. 12, s. 142.

się na pl. Słowiański. Przesunięcie odcinka dawnego traku handlowego w okolicę Bramy Głogowskiej, nastąpiło z chwilą wzniesienia miejskiego muru obronnego i urządzenia umożliwiającego przepływ wody w fosie „Wer" obok zamku w 2. poł. XIV w[13]. Powtórzeniem dawnego traktu był ciąg komunikacyjny, prowadzący od Furty Rycerskiej[14], ul. Rycerską, następnie północno-wschodnią stroną Rynku, później przez pl. Katedralny do Nowej Bramy[15], stąd wydostawał się z miasta szyją bramy na pl. Słowiański.

Wspomniany szlak krzyżował się obok kościoła św. Piotra z lokalną drogą łączącą dwie legnickie świątynie. Pozostałością po tym drugim ciągu komunikacyjnym jest współczesna ulica św. Piotra. Jej przebieg pokrywał się z wytyczoną przez Rafała Eysymontta główną drogą handlową. Omawiany trakt stanowił ważny lokalny ciąg łączący dwa osiedla skupione przy kościołach: Najświętszej Marii Panny i św. Piotra. Aby zrozumieć jego starożytność, należy zastanowić się nad topografią średniowiecznej przestrzeni miasta. W tamtym czasie używano wyróżniających się punktów orientacyjnych do określania położenia: działki, pola, domu, warsztatu. Najstarsza wzmianka o kościele św. Piotra nie odnosiła się do samego kościoła, tylko młyna znajdującego się gdzieś w pobliżu świątyni[16]. W przestrzeni przedlokacyjnej przed rozmierzeniem siatki ulic[17] wykształciły się lokalne drogi zabudowane różnymi obiektami, np. młynami, które należało zdefiniować topograficznie.

---

[13] W. Łaszewski, *Legnickie miejskie fortyfikacje w świetle badań archeologicznych z lat 1998–2003*, SL 2003, t. 25, s. 153; W. Łaszewski, *Tajemnice legnickiego zamku*, SL 2007, t. 28, s. 226–227.

[14] K. Bimler, *op. cit.*, s. 12–13. Znaczenie furty w tym miejscu spadło z chwilą powiększenia się miasta w kierunku północnym (przyłączono teren pomiędzy ul. Partyzantów a Murarską), w wyniku tego targi: węglowy, kamieni młyńskich i kawałek traktu z zamkuw kierunku zachodnim znalazły się w murach miejskich.

[15] *Ibidem*, s. 12. Nowa Furta – baszta bramy wzmiankowana w 1339 r., jej nazwa wskazuje również, że w tym miejscu lub obok znajdowała się wcześniej jakaś inna furta.

[16] „Fara Mariacka […] spełniała także funkcję punktu orientacyjnego, wedle którego oznaczano szereg obiektów" P. Tyszka, *Obraz przestrzeni miejskiej Krakowa XIV–XV wieku w świadomości jego mieszkańców*, Lublin 2001, s. 122.

[17] „Słowo »ulica« samo w sobie było silnym identyfikatorem miejsca. W formule »ulica, która prowadzi (lub: idąc) do«, pojęcie ulicy pełniło rolę określenia miejsca". Por. K. Handke, *Polskie nazewnictwo miejskie*, Warszawa 1992, s. 140.

Nazewnictwo[18] rządziło się pewnymi regułami. Główna reguła nakazywała nazywać ulice „patrząc od Rynku w kierunku innych miejsc, a nie odwrotnie"[19]. W obrębie starego miasta znalazły się ulice wskazujące kierunki od Rynku: do Chojnowa – ul. Chojnowska, do grodu – ul. Grodzka, do kościoła św. Jana – św. Jana, do kościoła NMP – ul. Panieńska i do Złotoryi – ul. Złotoryjska. Natomiast ul. św. Piotra była odwróceniem tej sytuacji, ponieważ punkt z którego patrzono, znajdował się przy kościele NMP, a nie w Rynku. Czy była to anomalia w uporządkowanej topografii miasta? Piotr jako patron ulicy wymieniony został w dokumentach późno[20]. Podobnie późno wypłynęło nazewnictwo średniowiecznej ul. Garncarskiej[21] (odcinek pomiędzy Rynkiem a ul. Partyzantów). Przez długi czas występowała ona pod nazwą ul. Rycerskiej. Jeśli zinterpretujemy topograficznie dokument z 1208 r., wtedy okaże się, że młyn nie stał fizycznie obok kościoła św. Piotra, tylko przy drodze prowadzącej do tej świątyni.

Nowa Brama bardzo wcześnie straciła na znaczeniu jako miejsce przekraczania muru obronnego w kierunku południowym, ponieważ nie zachowano właściwej szerokości ulic (30 stóp) biegnących od Rynku do Nowej Bramy. Obie ulice wytyczone wzdłuż parceli kościelnej zostały zajęte od zachodu przez zabudowę mieszczańską, a od wschodu przez cmentarz przykościelny i rozbudowywany w kierunku wschodnim kościół pw. św. Piotra. Ostatecznie pozostawiono bardzo wąskie przejścia nienadające się do masowego ruchu towarowego. Przyczyn takiej sytuacji było wiele, być może jedna z nich była natury politycznej. Bolesław III Rogatka w ostatnich latach swego życia wydzielił dzielnicę synowi Henrykowi V Brzuchatemu. Władztwo ze stolicą w Jaworze przekształciło się w samodzielną jednostkę terytorialną pod rządami Bolka I

[18] „[…] na podstawie nazewnictwa miast francuskich wyróżnia kilka typów nazw ulic: 1) kościelne, tzn. pochodzące od budowli kościelnych (kościołów, siedzib duchowieństwa, szpitali i przytułków), które dominowały, 2) nazwy pochodzące od budowli komunalnych i fortyfikacji […], 3) nazwy gospodarcze, w tym przede wszystkim nazwy zawodowe, związane z handlem różnymi towarami lub miejscami przeznaczonymi do handlu, 4) związane z topografią ulic (rue Droite), w tym także ulice poprzeczne, ślepe uliczki, 5) nazwy –kalambury, 6) nazwy patronimiczne". P. Tyszka, *op. cit.*, s. 151.

[19] *Ibidem*, s. 150.

[20] R. Eysymontt, *op. cit.*, s. 113.

[21] W. Brzezowski, *Ratusz legnicki*, SL 1981, t. 10, il. 8.

i jego następców (od 1278 r.). Nowe księstwo związane polityczne z odradzającym się Królestwem Polski (1 poł. XIV w.), znalazło się w konflikcie z Królestwem Czech. Patrycjat miejski obserwujący zmagania legnickich Piastów o utrzymanie dotychczasowej suwerenności, skłaniał się do zwierzchnictwa czeskiego. Tym samym przyjął kierunek południowy jako mniej godny w hierarchii miejskich bram, minimalizując w tkance miasta ulicę prowadzącą do Jawora. Duży transport towarowy na południe obsługiwały dwie bramy – Wrocławska i Złotoryjska.

Likwidacja „ul. Jaworskiej" w obrębie murów dokonała się w dość długim czasie od schyłku XIII do 1. poł. XIV w. Kwartał południowy z kościołem św. Piotra stanowił pierwotnie działkę kościelną o wymiarach 240 x 240 stóp. Jednak po pewnym czasie wykrojono z niego część terenu pod działkę mieszkalną (dane według księgi czynszowej z XV w. i XIX-wiecznych planów katastralnych). Przy tyczeniu nowej parceli ujęto 30 stóp z kwartału kościelnego i zlikwidowało ulicę (30 stóp). Ambroży Bitschen, opisując należności podatkowe w południowym kwartale rynkowym, wymienia tylko jedną pełną działkę: „In Circulo. Petrus de Heide, hec est tota curia"[22]. Następna parcela przylegająca do niej od zachodu, należała już do południowego kwartału zabudowy ul. Złotoryjskiej, pomimo ich położenia jeszcze w obrębie placu rynkowego „Platea Aurimontis. […] Pawl Bantsch ½ hoff, […] //Niclas von der Heide ½ hof"[23]. Plan katastralny z 1861 r. ujawnił, że południowy kwartał zabudo-wy ul. Złotoryjskiej łączył się z częścią przyrynkowego południowego kwartału, sięgającego po kościół św. Piotra, pomiędzy nimi pozostawało tylko bardzo wąskie przejście. Przynależność parceli do określonego miejsca była ważna, miało to wpływ na obciążenia podatkowe[24]. Plan z 1861 r. odpowiadał późnośredniowiecznej zabudowie Rynku i przylegających ulic. W południowej części Rynek rozszerzał się, wypychając zachodnie kwartały zabudowy w kierunku zachodnim[25]. W wyniku tego zostały odsłonięte dwie parcele wielkości ½ kurii od

[22] *Bitschens…*, s. 207.
[23] *Ibidem*, s. 207.
[24] *Ibidem*, s. 204–235.
[25] J. Pudełko, *Zagadnienia urbanistyki średniowiecznej Legnicy w świetle spisu czynszowego z roku 1451. Próba rekonstrukcji parcelacji*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" 1971, t. 16, z. 4, ryc. 3.

południowej strony ul. Złotoryjskiej. Według spisu podatkowego z 1451 r., płacono z nich tylko połowę podatku pobieranego od podobnych w Rynku[26].

Zajęcie części kwartału kościelnego i całej szerokości ulicy pod nową działkę, odbyło się w czasie, kiedy nie było już wolnych parcel w Rynku, a osoba, dla której ją wydzielono, była na tyle znaczna, że nie wypadało jej osiedlić poza Rynkiem. Według późniejszych źródeł, parcela przy kościele stanowiła własność dziedzicznego wójta Legnicy.

Nova Porta (Nowa Brama) – jak powinniśmy interpretować jej nazwę? W znaczeniu nowego przejścia w murze, czy jako budowli wzniesionej w miejscu starej lub w jej pobliżu. W topografii średniowiecznej Legnicy niewiele było miejsc określanych jako nowe: ul. Nowiny po północnej stronie Młynówki[27] i Nowa Brama Wrocławska[28]. Nowa Brama Wrocławska wzniesiona w XV w. może być odpowiednikiem Nowej Bramy. Nową Bramę Wrocławską (ul. Wrocławska wysokość kamienic nr 5 i 7) wybudowano kilkadziesiąt metrów na wschód od „starej" Bramy Wrocławskiej, lokalizowanej w okolicy skrzyżowania ul. Biskupiej i Wrocławskiej[29]. Załóżmy, że podobny schemat nazewniczy działał przy Nowej Bramie. Nową Bramę lub Nową Furtę w czasach późniejszych nazwano Bramą Wodną lub Małą Bramą[30]. Ryciny i XVIII-wieczne plany Legnicy[31] przedstawiały ją jako przejezdną basztę. Badania archeologiczne prowadzone na pl. Słowiańskim (1999 r.) odsłoniły relikty tej bramy – zachodni fragment muru o łącznej długości 7,72 m (~ 2 pręty). Omawianą konstrukcję zniszczył częściowo współ-czesny rozkop kanału ciepłowniczego.

Do budowy odkrytego reliktu użyto cegły palcówki (niższe war-stwy): 27,5–29 x 14 x 8–9,5 cm i barokowej (górne warstwy): 29,7–30 x 14,7–15 x 6,7–7 cm. Przejazd bramny wyłożono płytami piaskowca: 43,5 x 43,5 x

[26] *Ibidem*, s. 252–253.
[27] W. Łaszewski, *Legnica miejska. Jubileusz kościoła pw. św. Piotra i Pawła (1208–2008)*, „Legnickie Spotkania Archeologiczne" 2010, z. 1, s. 19.
[28] *Idem, Legnickie…*, s. 151.
[29] *Ibidem*, s. 150–152, 159, il. 9–10.
[30] W. Łaszewski, *Dwa plany Legnicy z XVIII wieku ze zbiorów Österreichische Nationalbibliothek w Wiedniu*, SL 2008, t. 29, s. 250–251.
[31] *Ibidem*, il. 1–2.

12,5 cm. Gdzie mogła znajdować się stara brama i czy istniała? Odpowiedzią będzie hipoteza, uformowana w trakcie badań piwnicy Urzędu Miasta, pl. Słowiański 8, podczas układania instalacji centralnego ogrzewania (2012 r.). Wspomniane badania ujawniły konstrukcje fundamentów, których nie wydobyto podczas budowy Nowego Ratusza. Mur 1 – typu *opus emplectum*, układany warstwowo, został oblicowany dużymi kamieni o wymiarach do 0,7 m. Wnętrze muru wypełniał drobny kamienny rumosz do 0,28 m. Zaprawę wykonano z ilastego piasku z dodatkiem niewielkiej ilości węglanu wapnia. Szerokość muru wynosiła 2,12 m, koronę muru odsłonięto na 0,55 m poniżej zera (±0=118,94 m n.p.m.), posadowienie konstrukcji 1 m poniżej zera. W trakcie prac ujawniono 12,8 mb muru. Mury 2 – ułożono również warstwowo, kamień uzupełniono cegłą palcówką x 13,5 x 10,5 cm. Konstrukcję łączono zaprawą z dużą ilością węglanu wapnia (od grudek po pył) i piasku z niewielką ilością iłu. Szerokość muru wynosiła 0,82 m (dno wykopu), szerokość korony muru 0,58 m. Koronę muru odsłonięto 0,38 m poniżej zera (±0=118,94 m n.p.m.). Po północnej stronie muru wystąpiły dwie odsadzki: 1 – o szerokości 0,2 m, wysokość 0,47 m poniżej zera; 2 – o szerokości 0,04 m, wysokość 0,68 m poniżej zera. Nie osiągnięto poziomu posadowienia fundamentu. Mury 3 – ułożony warstwowo ze zwietrzeliny bazaltowej. Połączony został żółtą mocną zaprawą z dużą ilością węglanu wapnia (od grudek po pył), średniego i drobnego piasku. Szerokość muru 1,52 m, długość muru 4,3 m, korona muru 0,26 m poniżej zera (±0=118,94 m n.p.m.). Również w tym miejscu nie uchwycono posadowienia fundamentu. Mury 4 – wykonano ze zwietrzeliny bazaltowej (warstwowy). Konstrukcję łączono słabą zaprawą, z małą ilością węglanu wapnia (od grudek po pył) i wymieszano kruszywem o procentowo dużej ilości iłu. Szerokość muru wynosiła 1,52 m, korona muru znajdowała się 0,26 m poniżej zera (±0=118,94 m n.p.m.). Nie uchwycono posadowienia fundamentu.

Materiał o cechach zabytkowych w przeważającej części pochodził z nawarstwień przemieszanych, powstałych w trakcie prac budowlanych Nowego Ratusza. Przedmioty odsłonięte w takich warstwach nie stanowiły odnośnika datującego, tylko stały się materiałem o charakterze poglądowym. Zabytki pozyskane z obszaru „Korytarz 3", pochodziły z historycznej jednostki stratygrafii „j.s. 2". Akumulacja ww. warstwy na

Zestawienie zabytkowego materiału

l.p. jednostki stratygrafii	brzuśce szt.	wylewy szt.	ucha szt.	dna szt.	inne szt.	
Korytarz 3						
1D) j.s. 2	16 fragm. – przełom siwy	1 fragm. – przełom siwy		6 fragm. – przełom siwy		
2D) j.s. 2	3 fragm. – przełom siwy, zdobione ornamentem żłobkowym					
3D) j.s. 2			1 fragm. – przełom jasnokremowy			
4D) j.s. 2	4 fragm. – przełom jasnokremowy					
5D) j.s. 2	2 fragm. – przełom czerwony					
6D) j.s. 2					1 – fragm. podkowy	
7D) j.s. 2					1 – fragm. gwoździa	
8D) j.s. 2					1 – fragm. płytki łupku (pokrycie dachu?)	
Korytarz 4						
1E) nasyp współczesny					1 – żelazny czosnek	cały

podstawie występujących w niej zabytków trwała od końca XIII w. do 2. połowy XIV w. Fragment żelaznej podkowy stanowił zabytek specjalny, odkryty w „j.s. 2", odpowiadał typowi VI/2 wg Józefa Kaźmierczyka[32]. Ciekawym przejawem kultury militarnej Legnicy był żelazny czosnek[33], którego obecność ujawniono w XX-wiecznej warstwie rozbiórkowej. Niewielki poczwórny żelazny kolec sięga genezą starożytności[34]. Na terenach *barbaricum* pod kopyta atakującej jazdy rzucano „ostrzew"[35], sporządzony z ociosanego drewna. Później używano ich metalowych

[32] J. Kaźmierczyk, *Podkowy na Śląsku w X–XIV wieku. Studia z dziejów kultury materialnej*, Wrocław 1978, s. 89–97.

[33] P. Burczak, E. Drużyłowski, E. Śledzik-Kamiński, *Czosnek żelazny z zasypiska fosy w Oleśnicy*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne" 2011, s. 337–340.

[34] „Tributus broń rzymska składająca się z czterech ostrych kolców lub gwoździ rozmieszczonych w taki sposób, że jeden zawsze wystawał pionowo do góry" [online]. [Pobrano: 24.08.2008], dostępny w:<http://www.imperiumromanum.edu.pl/ciekawostki_starozytnego_ rzymu4.html>.

[35] M. Cetwiński, M. Derwich, *Herby, legendy, dawne mity*, Wrocław 1987, s. 37.

odpowiedników. Wincenty Kadłubek pisał w XII w. o żelaznych kolcach, rzucanych pod ludzkie stopy i końskie kopyta[36].

Badania archeologiczne w piwnicach Urzędu Miasta odsłoniły pod nasypami rozbiórkowymi z lat 1901–1902 archeologiczne nawarstwienia i relikty architektury. Akumulacja najstarszej warstwy w tym miejscu nastąpiła od 2. poł. XIII do 1. poł. XIV w. Duży przyrost warstwy „j.s. 2" o cechach „wychodzonego iłu", sugeruje na pozostałość po ciągu komunikacyjnym. W opisywanym przypadku nie była to tzw. uliczka sporadycznie wykorzystywana, zostawiona wokół wewnętrznej strony miejskich murów obronnych, udostępniana tylko w podczas zagrożenia miasta. Ambroży Bitschen opisał tak to miejsce: „Gdy się obchodzi całe miasto [wzdłuż] wewnątrz murów nie znajduje się obecnie nigdzie, by budynki były dostawione do muru, zaczynając od Nowej Bramy, teren plebanii, masztarnie [tu chyba stajnie], ulicę św. Piotra, rzeźnię, […] I jakkolwiek [to] jest, że są one [budynki] blisko niego [muru], to jednak przez to swobodne obejście miasta [wewnątrz muru] nie jest utrudnione. To należy zanotować: [To] są wszystkie te domy nie na murze [= ściśle przy murze] miejskim zbudowane, lecz obok w niewielkim oddaleniu, tak że zostaje wygodna [do przejścia] przestrzeń i przechód pozostawiony między [nimi a murem] w potrzebie. Także zwyczajnie przy tychże budynkach i w murze obronnym bramy są pozostawione [swobodnie], których nie wolno zasłaniać murami (zastawiać dobudówkami), gdyż muszą mieć łatwy dostęp wedle potrzeby. Tak znajdujemy [mamy] jedną bramkę [furtę?] przy Nowej Bramie, drugą obok wieży przy masztarni, dalej przez dom altarystów w górze"[37]. Odsłonięty ciąg komunikacyjny nie stanowił „uliczki", tylko drogę do nieznanego przejścia w murze obronnym. Mury datowane na przełom XIII–XIV w., nie zostały wzniesione jako fundament pod południową ścianę plebanii. Badana pozostałość wskazuje na relikt solidnej konstrukcji obronnej typu baszta lub wieża, osłaniająca furtę w murze na podobieństwo Furty Rycerskiej i Baszty Rycerskiej.

---

[36] *Mistrz Wincenty Kadłubek. Kronika Polski*, przeł. B. Kürbis, wstęp M. Matla-Kozłowska, red. S. Sierpowski, Diepholz 1996, s. 26–27.

[37] *Bitschens Geschossbuch der Stadt Liegnitz vom Jahre 1451*, przeł. T. Broniewski, maszynopis IHA.

Prace archeologiczne realizowane przy pl. Katedralnym i Słowiańskim, pomimo ich niewielkiego zakresu, znalazły odpowiedź na kilka niewiadomych dotyczących miejskich fortyfikacji. Tym samym umiejscowiły znaną z rycin Nową Bramę. Zlokalizowały przebieg miejskiego muru obronnego. Ujawniły najstarszą warstwę osadniczą w tym miejscu, oraz zlokalizowały nieznany wcześniej ciąg komunikacyjny. Być może potwierdziły opis Kurta Blimera dotyczący najstarszych legnickich „baszt-wież", stojących w pewnym oddaleniu od kurtyny muru.

Bibliografia

Abicht M., *Das Städtische Gymnasium zu Liegnitz in seiner geschichtlichen Entwicklung von 1309–1909*, Liegnitz: Krumbhaar, 1909.

Bandurska Z., *Architektura południowo-zachodniej dzielnicy Legnicy z końca XIX i początku XX wieku*, „Szkice Legnickie"=SL 1984, t. 12.

Bimler K., *Die schlesischen massiven Wehrbauten*, Bd. 4: *Fürstentum Liegnitz*, Breslau: Heydebrand, 1943.

Bitschens Geschossbuch der Stadt Liegnitz vom Jahre 1451, hrsg. von A. zum Winkel Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz 1918–1919, H. 7, s. 193–235.

Bitschens Geschossbuch der Stadt Liegnitz vom Jahre 1451, przeł. T. Broniewski, maszynopis IHA.

Burczak P., Drużyłowski E., Śledzik-Kamiński E., *Czosnek żelazny z zasypiska fosy w Oleśnicy*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne" 2011, t. 53, s. 337–339.

Brzezowski W., *Ratusz legnicki*, SL 1981, t. 10.

Cetwiński M., Derwich M., *Herby, legendy, dawne mity*, Wrocław: KAW, 1987.

Eysymontt R., *Rozwój przestrzenny i architektura*, [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica: Silesia/TPN, 1998.

Handke K., *Polskie nazewnictwo miejskie*, Warszawa: Omnitech Press, 1992.

Kaźmierczyk J., *Podkowy na Śląsku w X–XIV wieku. Studia z dziejów kultury materialnej*, Wrocław: Ossolineum, 1978.

Łaszewski W., *Sprawozdanie z prac archeologicznych przy budowie instalacji ciepłowniczej w Legnicy na Tarninowie*, Legnica 2000 r. Decyzja 27/A/2000, maszynopis DWKZ Legnica.

Łaszewski W., *Legnickie miejskie fortyfikacje w świetle badań archeolo-gicznych z lat 1998–2003*, SL 2003, t. 25.

–, *Tajemnice legnickiego zamku*, SL 2007, t. 28.

–, *Legnica miejska. Jubileusz kościoła pw. św. Piotra i Pawła (1208–2008)*, Legnickie Spotkania Archeologiczne 2010, z. 1.

–, *Dwa plany Legnicy z XVIII wieku ze zbiorów Österreichische Nationalbibliothek w Wiedniu*. SL 2008, t. 29.

Łaszewski W., Rollauer T., *Legnica. Dzieje Miasta*, Wrocław: Wyd. Dolno-śląskie, 2004.

Mistrz Wincenty Kadłubek. Kronika Polski, przeł. B. Kürbis, wstęp M. Matla-Kozłowska, red. S. Sierpowski, Diepholz: MAK, 1996.

Pudełko J., *Zagadnienia urbanistyki średniowiecznej Legnicy w świetle spisu czynszowego z roku 1451. Próba rekonstrukcji parcelacji*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" 1971, t. 16.

Rudkowski T., *Legnickie sgraffita renesansowe*, SL 1967, t. 4.

Tributus [online], [pobrano: 24.08.2015] dostępny w: <http://www.imperiumromanum.edu.pl/ciekawostki_starozytnego_rzymu4.html>.

Tyszka P., *Obraz przestrzeni miejskiej Krakowa XIV–XV wieku w świado-mości jego mieszkańców*, Lublin: Wyd. UMCS, 2001.

Wiszewski P., *Opactwo benedyktynek w Legnicy (1348/1339–1810). Struktura, funkcjonowanie, miejsce w społeczeństwie*, Poznań–Wrocław: Wydawnictwo Historyczne, 2003.

Zumwinkel A., *Die Stadt Liegnitz im Mittelalter*, Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz 1906–1908, H. 2.

Il. 1. Widok na pl. Słowiański, lata 80. XIX w. Ze zbiorów K. Makowca.

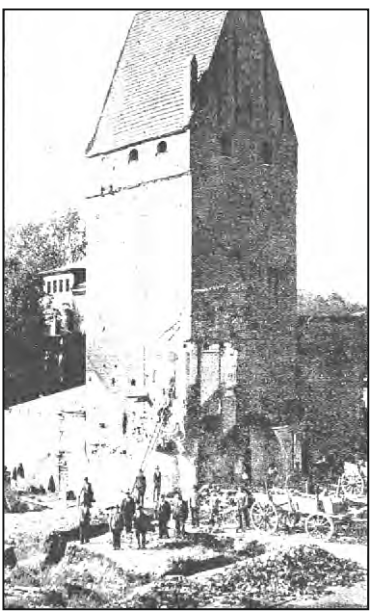

Il. 2. Baszta w trakcie prac rozbiórkowych w 1902 r. Za: A. Zumwinkel, *Die Stadt*…, wklejka pomiędzy s. 24–25.

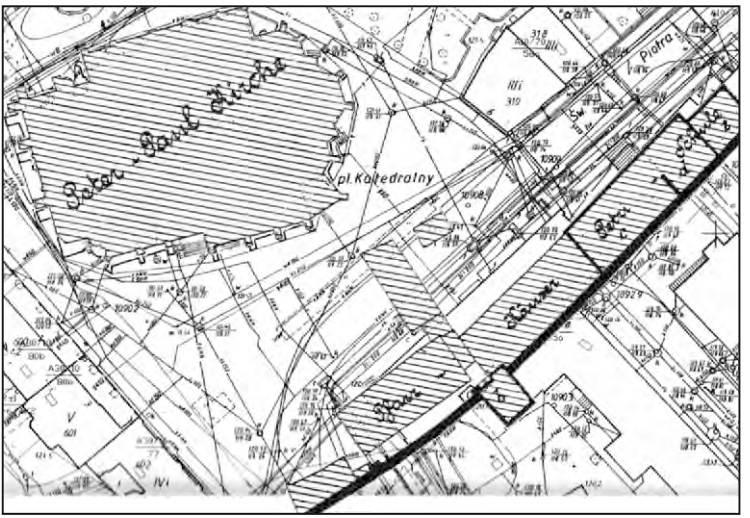

Il. 3. Współczesny plan pl. Katedralnego i Słowiańskiego z naniesionymi murem obronnym, plebanią i szkołą – stan sprzed 1902 r. Oprac. W. Łaszewski.

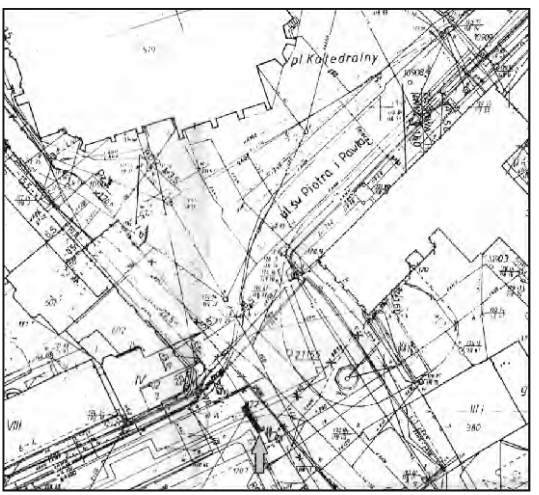

Il. 4. Współczesny plan pl. Słowiańskiego z naniesionym reliktem Nowej Bramy. Oprac. W. Łaszewski.

Il. 5. Plac Słowiański – fragment Nowej Bramy. Fot. W. Łaszewski.

Il. 6. Plac Słowiański – relikt średniowiecznego miejskiego muru obronnego obok Urzędu Miasta. Fot. W. Łaszewski.

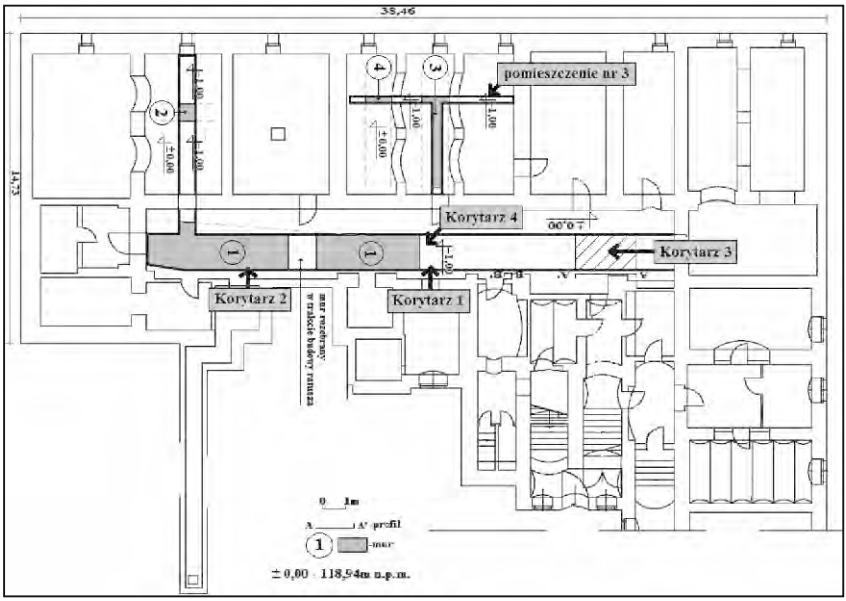

Il. 7. Rzut średniowiecznych fundamentów odsłoniętych w piwnicy Urzędu Miejskiego, pl. Słowiański 8. Oprac. W. Łaszewski.

Il. 8. Widok muru M-1. Fot. W. Łaszewski.

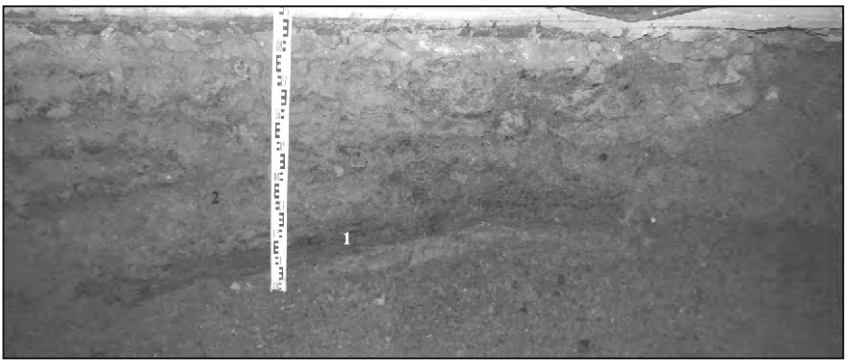

Il. 9. Profil ziemny A-A'. 1 – warstwa nasypowa, 2 – poziom użytkowy. Fot. W. Łaszewski.

Il. 10. Żelazny czosnek odsłonięty w piwnicy Urzędu Miejskiego, pl. Słowiański 8. Fot. W. Łaszewski.

Zusammenfassung

Slawischer Platz und Domplatz bildeten an der Wende des 19. Jahrhhunderts zum 20. Jahrhundert einen interessanten Teil ehemaliges Liegnitz, mit den Baudenkmälern gesättig. Hier konvergierten drei städtische Gebiete: die städtische Bebaung, Befestigungen und Vororte. Der Nordöstliche Teil dieses Gebietes, derzeitige Domplatz, belegte im Mittelalter und an der Schwelle der Neuzeit der Friedhof, der rund um die Peterskirche gegründet war. In der Nähe vom Neutor stand das Gebäude der ehemaliger Pfarrei St. Peter und Paul, die im Mittelalter erwähnt wurde. Die ehemalige Pfarrei und die städtischenAufs Befestigungen wurden in den Jahren 1901-02 vor dem Baubeginn des neues Rathaus niedergerissen. Die, auf diesem Gebiet betriebene, archäologische Forschungen, entdeckten Relikte der ehemaligen Verteidigungsarchitektur aus dem XIII/XIV-XV Jahrhundert (des Neutores, der städtischen Verteidigungsmauern und der unbekannten massiven Bau - Turm-Bastei?) und die kulturellen Aufschichtungen. Die bestimmen den ältesten Siedlungshorizont dieser Stelle.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Jakub Szajt
Głogów

Działalność legniczanina Jacoba Mildego starszego, a problem atrybucji śląskich naczyń cynowych z XV–pierwszej ćwierci XVI wieku

Zarys tła historycznego

Początki intensywnego rozwoju miast w Europie Środkowej, związanego z XIII-wieczną transformacją, stworzyły wkrótce podwaliny nowej jakości życia, zasadniczo odmiennej od standardów egzystencji wiejskiej, ale również standardów życia nielicznych elit dworskich[1]. Z punktu widzenia przede wszystkim gospodarki sytuację w jakiej znalazła się Europa Środkowo-Wschodnia w XIII–XV w. można z pewnymi wyjątkami określić jako dobrą[2]. Dynamiczne zmiany zachodziły też na gruncie prawnym, a jednym z ich rezultatów było ukształtowanie się cechów – rzemieślniczych organizacji miejskich o ściśle określonych statutami obowiązkach i przywilejach[3].

Cechy, których w drugiej połowie XIII w. nie było jeszcze zbyt wiele, zrzeszały najczęściej wytwórców pokrewnych rzemiosł. Z czasem związków tych przybywało, co stanowi najlepszy dowód wzrostu

[1] J. Piekalski, *Prague, Wrocław, Krakow – the towns of new Europe*, Wrocław 2014, s. 7–8.
[2] G. Myśliwski, *Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy (XIII–XV wiek). Centrum czy peryferie?*, Wrocław 2009, s. 8–9 (tam literatura).
[3] Na temat śląskich statutów cechowych w średniowieczu por. *Schlesische Urkunden zur Geschichte des Gewerberechts insbesondere des Innungswesens aus der Zeit vor 1400*, Hrsg. G. Korn, [w:] *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. 8, Breslau 1867.

zapotrzebowania społecznego na zróżnicowane usługi rękodzielnicze, w tym również na towary luksusowe. Tytułem przykładu warto przytoczyć dane dotyczące największego śląskiego ośrodka, jakim był Wrocław. Otóż u progu XIV stulecia w tym mieście funkcjonowało 28 cechów, w 1389 r. – 35, natomiast u schyłku XV w. – 91[4]. W wyniku wzrostu popytu na coraz to bardziej zaawansowane wyroby i dzięki postępowi technologicznemu doszło w XIV i XV stuleciu do dalszego podziału cechów, skupiających coraz częściej członków o dość wąskich specjalizacjach, choć od tej reguły istniały wyjątki. Konsekwencją owych przemian było wyodrębnienie się w tym czasie także wielu cechów konwisarzy[5], czyli wytwórców głównie przedmiotów z cyny lub stopów, w których cyna stanowi dominantę, m.in.. stopów cyny z ołowiem.

Celem lepszego zrozumienia poruszanych w dalszej części zagadnień, niezbędne jest w tym miejscu doprecyzowanie ww. terminu, definiowanego w słownikach niejednokrotnie w sposób niepełny, gdyż nieuwzględniający uwarunkowań historycznych[6]. Konwisarze bowiem, wbrew współczesnym definicjom, trudnili się w wiekach średnich i we wczesnej nowożytności także wytwórstwem wyrobów ze stopów metali kolorowych zawierających domieszkę cyny.

W wielu ośrodkach nie doszło jeszcze w tym czasie do całkowitego rozgraniczenia kompetencji ludwisarzy (niem. Rotgießer), konwisarzy (niem. Kannegießer), itp. rzemiosł zajmujących się odlewnictwem, mimo że np. w niektórych miastach hanzeatyckich działały już od XIV w. warsztaty zorientowane na produkcję dość wąskiego zestawu wyrobów brązowych, w tym kociołków na nóżkach, tzw. grapenów[7]. Dobrą egzemplifikacją zjawiska jest krakowski statut konwisarzy z 1512 r. zawierający

---

[4] J. Drabina, *Życie codzienne w miastach śląskich XIV i XV w.*, Wrocław 1998, s. 27.

[5] Polskie słowo „konwisarz" pochodzi od niemieckiego terminu *Kannegießer*, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza odlewnika dzbanków. W śląskich źródłach najstarsze wzmianki o konwisarzach zapisywane były też w języku łacińskim.

[6] Słowniki podają najczęściej, że konwisarstwo to rzemiosło zajmujące się wyrobem i obróbką wyłącznie przedmiotów cynowych. Por. np. *Konwisarstwo*, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, Warszawa 2007, s. 200.

[7] Nie wykluczało to jednak łączenia się wytwórców różnych wyrobów metalowych w ramach wspólnego cechu. Por. M. Majewski, *Ludwisarstwo stargardzkie XV–XVII wieku*, Stargard 2005, s. 42–43. Należy też zauważyć, że początkowo to właśnie odlewnicy kociołków (niem. *Grapengiesser*) zajmowali się wytwarzaniem dzwonów; *ibidem*, s. 13.

informacje o wytwarzaniu przez tych rzemieślników nie tylko wyrobów cynowych, lecz także z mosiądzu i spiżu[8]. Na jednej z miniatur Kodeksu Baltazara Behema (1505 r.), zawierającego odpisy przywilejów, przysiąg i ustaw krakowskich cechów, ukazana została natomiast pracownia ludwisarza wraz z wytwarzanym przez niego asortymentem, w którego składzie znalazły się oprócz dzwonów również świecznik i dzban (brązowy?) na wysokiej nóżce[9]. Powyższe zestawienie wskazuje, że kompetencje i oferta wytwórców reprezentujących różne odmiany rzemiosł – w tym przypadku związanych z metalurgią – czasem się ze sobą pokrywały, co w następstwie nierzadko prowadziło do sporów rozstrzyganych przez sądy cechowe[10].

Il. 1. Pieczęć cechu konwisarzy wrocławskich, 1532 r.

Nie inaczej było na Śląsku, gdzie wielu rzemieślników działających w ramach cechu konwisarzy, w tym również legniczanin Jacob Milde st., z powodzeniem przyjmowało zlecenia ludwisarskie[11]. Silną tradycję łączenia tak różnych ze współczesnego punktu widzenia zawodów dobrze obrazują przedmioty ukazane na tłoku pieczętnym wrocławskiego cechu

[8] J. Samek, *Polskie rzemiosło artystyczne. Średniowiecze*, Warszawa 2000, s. 246. Por. J. Michalska, *Cyna w dawnych wiekach*, Kraków 1973, s. 18.

[9] Por. Z. Ameisenowa, *Kodeks Baltazara Behema*, Warszawa, 1961, il. 13, 31–32. Przypominający kształtem przedstawiony na miniaturze kodeksu brązowy dzban znajduje się do dziś w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

[10] J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków 1934, s. 150–151.

[11] E. Hintze, *Schlesische Zingiesserwerkstätten*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift" (NF) 1909, Bd. 5, s. 169–170, 173–174.

konwisarzy z 1532 r., tj. cynowy dzban, dzwon oraz lufa działa (il. 1)[12]. Z kolei na niezachowanej pieczęci cechowej konwisarzy legnickich z 1585 r. widniał dzban i dzwon[13]. Niemniej jednak od połowy XVI w. następowało stopniowe rozgraniczanie obu specjalności[14], a jeśli nawet jakiś rzemieślnik oprócz pracy w brązie parał się wyrobem przedmiotów cynowych, to sytuację tę nierzadko podkreślał, czego dobrym przykładem jest fragment inskrypcji na płaszczu dzwonu z Tarnowskich Gór (1560 r.): „MISTR TAM KONWARZ A ZWONARZ ZE MIGOWA"[15].

Samodzielny cech konwisarzy powstał w Norymberdze już w 1285 r., jednak kolejne statuty określające funkcjonowanie odlewników cyny znane są z obszaru Europy Środkowej dopiero z XIV stulecia. W tym czasie powołano do życia m.in. cechy w Bremie (1301 r.), Augsburgu (1324 r.), Lubece (1345 r.), Straßburgu (1363 r.), Pradze (1371 r.), Hamburgu (1375 r.) i wielu pomniejszych miejscowościach[16].

Wraz z końcem XIV i początkiem XV w. wykrystalizowały się również cechy konwisarzy na Śląsku. Pierwszy samodzielny cech powstał na tym terenie we Wrocławiu w 1389 r., – następny w jedenaście lat później w Legnicy. 5 marca 1400 r. legnicka rada miejska zatwierdziła statut konwisarzy wzorowany na dokumencie wrocławskim[17], zawierającym m.in. wymóg używania do produkcji cyny przynajmniej dwunastej próby, a więc stopu, w którym stosunek tego metalu do ołowiu wynosił dwana-

[12] Por. B. Marcisz, *Cechowe pieczęcie i tłoki pieczętne*, [w:] *Zabytki cechów śląskich*, red. M. Korżel-Kraśna, Wrocław 2002, s. 63–64.

[13] E. Hintze, *Die deutschen Zinngiesser und ihre Marken*, Bd. 4: *Schlesische Zinngiesser*, Leipzig 1926, s. 216.

[14] E. Hintze, *Formengeschichte des schlesisches Zinns*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift" (NF) 1924, Bd. 8, s. 47.

[15] H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, Bd. 4: *Der Reg. - Bezirks Oppeln*, Breslau 1894, s. 422.

[16] L. Mory, *Schönes Zinn. Geschichte, Formen und Probleme*, München 1972, s. 21.

[17] Wzorowanie się mniejszych miast na statutach pobliskich większych ośrodków było w omawianym czasie powszechne. Z dokumentów wiemy ponadto, że istniała stała prawna zależność między prężniejszymi a mniej znacznymi ośrodkami rzemieślniczymi. Por. J. Ptaśnik, *op. cit*., s. 155.

ście do jednego[18]. Powstanie osobnego cechu nie stanowiło, rzecz oczywista, warunku sine qua non obecności konwisarzy w tym mieście; tezę tę potwierdzają dobitnie źródła pisane o ponad pół wieku wcześniejsze.

Od 1345 r., kiedy w dokumentach wymieniony został po raz pierwszy konwisarz (Nicolaus de Lemberg), do końca XV w. w Legnicy działało przynajmniej 16 mistrzów, znanych zarówno z pojedynczych wzmianek, jak i obszerniejszych zapisów[19]. Jest to co prawda liczba znacząco mniejsza niż we Wrocławiu w tym samym czasie, gdzie udokumentowane zostały aż 132 nazwiska[20], należy jednak zaznaczyć, że na wynikach zaważył stan zachowania i opracowania źródeł. Nie pozwala on też obecnie na miarodajne porównanie liczby konwisarzy aktywnych w poszczególnych miastach na Śląsku. W tym miejscu ważne wydają się jednak wnioski, jakie płyną z zestawienia ze sobą samych tylko źródeł legnickich i wrocławskich. Poza wyraźną, choć zapewne nieco zawyżoną różnicą na korzyść Wrocławia w liczbie mistrzów cechowych, wynikającą z wielkości tego ośrodka, wyznaczającego poniekąd trendy kulturowe dla całego regionu, zwraca uwagę fakt odnotowania pierwszych konwisarzy w obu miastach pod tym samym rokiem. Równie istotne wydają się zapisy potwierdzające działalność we Wrocławiu odlewników cyny przybyłych z Legnicy – najstarszy pochodzi z 1379 r. i dotyczy Niclosa Legenicza. Na podstawie źródeł pisanych można więc stwierdzić, że Legnica była już w XIV w. miejscem cechowego wytwórstwa konwisarskiego, rzemiosła rozwijającego się tu prężnie przez całe późne średniowiecze, co potwierdzają także źródła archeologiczne, o których będzie jeszcze mowa.

---

[18] Interesujący jest również fakt, że Legnica należała oprócz Wrocławia do stosunkowo nielicznych miast, które długo utrzymały wysoką jakość stopu, gdyż jeszcze w połowie XVII w. obowiązywała tam rzadko już wymagana próba dwunasta. E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 216; por. też K. Berling, *Altes Zinn*, Berlin 1920, s. 168–171; L. Mory,*op. cit.*, s. 32, 35.

[19] Wszystkie informacje o śląskich konwisarzach zaczerpnięte zostały z pracy E. Hintzego, a także z niepublikowanej kartoteki powstałej z inicjatywy tego badacza i znajdującej się w Dziale Dokumentów Muzeum Narodowego we Wrocławiu (tzw. Kartoteka Hintzego). Por. E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…

[20] Należy mieć na uwadze, że wśród wymienionych rzemieślników znaleźli się też odlewnicy metali kolorowych.

Jacob Milde starszy

Postać Jacoba Milde st. zasługuje na uwagę z kilku powodów. Jednym z nich jest możliwość powiązania owego rzemieślnika z trzema wykonanymi przez niego dzwonami, na co zwrócił uwagę już na początku XX w. skrupulatny badacz historii śląskiego rzemiosła artystycznego Erwin Hintze[21], bazując na XIX-wiecznym inwentarzu Hansa Lutscha. Warto zaznaczyć, że Jacob Milde st. był pierwszym odlewnikiem legnickim, którego udało się powiązać z konkretnymi zabytkami. Kolejnym powodem jest supozycja, jaką wysunął Hintze, przypisując Jacobowi Milde st. także autorstwo czterech cynowych dzbanków, odnalezionych w Legnicy w okresie międzywojnia. Próba weryfikacji tej hipotezy stała się impulsem do dalszych rozważań w ramach niniejszego artykułu, dotyczących problemu znakowania i atrybucji średniowiecznych naczyń powstałych na Śląsku. Ostatnim powodem jest wreszcie stosunkowo dobrze udokumentowany życiorys Mildego, stanowiący wartościowy przykład działalności legnickich konwisarzy, aktywnych pomiędzy drugą a czwartą ćwiercią XV w., tj. w okresie intensywnego rozwoju śląskiego konwisarstwa[22].

Il. 2. Dzbanek legnicki wraz z puncą, 2. poł. XV w., wys. 11 cm (Niederschlesische Museum w Legnicy, zaginiony).

[21] E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 172 (tam odwołanie do pracy Lutscha).

[22] Należy zaznaczyć, iż wszystkie informacje na temat interesującego nas konwisarza pochodzą z ksiąg o charakterze sądowym, dotyczą zatem różnego rodzaju spraw cywilnoprawnych, takich jak transakcje handlowe, pozwy, egzekucje testamentowe itp.., a więc wydarzeń istotnych z punktu widzenia lokalnej jurysdykcji miejskiej. Toteż ewentualne adnotacje, choćby na temat życia prywatnego, były przeważnie lakoniczne i pojawiały się na marginesie głównych wątków.

Najstarsza wzmianka o Jacobie Milde st. pochodzi z 1436 r. i dotyczy oficjalnego upoważnienia do przejęcia kontroli nad wszystkimi sprawunkami, jakie Marusch Serkewiczynne scedował na niego; powód tej decyzji pozostaje wszakże nieznany. Zapis zawiera ponadto pośredni przekaz o tym, że Milde był wówczas pełnoletni, choć nie wskazuje jego dokładnego wieku.

Il. 3. Dzbanki legnickie wraz z puncami, 2 poł. XV w. (Niederschlesische Museum w Legnicy, zaginione)/ a – wys. 18,2 cm; b – 21,5 cm; c – 22,9 cm.

Nazwisko konwisarza wymienione zostało kilkakrotnie w związku z transakcjami finansowo-handlowymi. Dotyczyły one głównie odsprzedaży udziału w dochodach z tytułu posiadanego w Rynku domu Niclasowi Kelbechinowi (1457 r.), Hansowi Bantschowi i Hansowi Knospilowi (1468 r.) oraz cechowi rzeźników. Powyższe zapiski, wskazujące że Milde był właścicielem domostwa w samym Rynku, świadczą wyraźnie o jego zamożności.

Wiadomo również, że Milde, występując jako opiekun małoletniego dziecka swojej córki Barbary, sprzedał w 1467 r. dom przy Burggasse jednemu ze swoich krewnych, Lorenzowi Sandbergowi, a w 1470 r. reprezentował interesy wnuczka/wnuczki w sprawie sądowej przeciwko

Hansowi Schulzemu. Z powodu zdawkowości zapisu trudno wskazać przyczynę takich działań, mogących wiązać się tylko hipotetycznie ze śmiercią rodziców dziecka. Pozostając przy rodzinie konwisarza, warto zaznaczyć, że miał on drugą córkę Hedwigę, żonę Balthasara Henniga, aczkolwiek to, czy posiadał też męskich potomków, nie jest pewne. W legnickiej księdze sądowej pod rokiem 1484 pojawił się co prawda Jorg Milde wraz z żoną Kathariną w związku ze sprawą schedy po zmarłym Jacobie, niemniej jednak brak nam danych o stopniu pokrewieństwa wzmiankowanych osób. Wydaje się natomiast mało prawdopodobne, aby synem Jacoba Milde st. był znany zaledwie z jednego zapisu pod rokiem 1486 Jacob Milde, nazwany przez Hintzego młodszym, celem odróżnienia go od występującego wcześniej w źródłach omawianego przez nas konwisarza[23]. Wspomniany historyk sztuki wskazał natomiast z pewną dozą ostrożności na możliwe koligacje zachodzące pomiędzy konwisarzem Heinrichem mł. a Jacobem Milde st. Ten pierwszy miałby być mianowicie ojcem drugiego, o czym ewentualnie świadczyć mógłby zapis z 1437 r., informujący o sprzedaży domu przez wdowę po Heinrichu i jego dwóch synów, Jacoba i Nicolausa[24].

Pomimo istniejących przesłanek na temat dobrej kondycji majątkowej konwisarza oraz jego wysokiego statusu społecznego, którego potwierdzeniem może być choćby fakt pełnienia przez niego w 1460 r. funkcji starszego członka bractwa św. Piotra w Legnicy, przeżywał też Milde różnego rodzaju trudności. Niech jako przykład posłuży zapis pod rokiem 1438, gdy Nicolaus Neisser, inny konwisarz działający w Legnicy, zażądał od Mildego zwrotu dziewięciu wiardunków i czterech groszy pożyczki[25], udzielonej za jego pośrednictwem Casparowi Mildemu z Koś-

[23] E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 226, nr 751. W źródłach pojawia się jeszcze dwóch odlewników wrocławskich o tym samym nazwisku, Symon, wzmiankowany w 1468 r. oraz Georg (Jorge) Milde, który w źródłach występuje wielokrotnie – po raz pierwszy w 1486 r. – i znany jest też jako wytwórca dzwonów. Erwin Hintze hipotetycznie łączy pierwszego konwisarza z Symonem z Legnicy, wzmiankowanym w tamtejszej księdze miejskiej pod 1460 r. Por. *ibidem*, s. 35, nr 123, s. 225, nr 749, s. 42–43, nr 149.

[24] *Ibidem*, s. 222, nr 744.

[25] Cztery wiardunki składały się na grzywnę. Na temat podziału monetarnego i przykładowych cen w poł. XV w. por. np. M. Goliński, *Wrocławskie spisy zastawów, długów i mienia żydowskiego. Studium z historii kredytu i kultury materialnej*, Wrocław 2006, *passim*.

ciana, będącemu – jak można podejrzewać – bliskim krewnym Jacoba[26]. Następnie z 1459 r. zachował się zapis informujący o kłopotach finansowych rzemieślnika, które zmusiły go m.in. do zastawienia u Johannesa Lamprechta odlanego przez siebie dzwonu. Z kolei w 1471 r. dopuścił się on słownej zniewagi wobec Hedwigi Henningynne, a występek ten znalazł swój finał w sądzie.

Była już mowa o tym, że nie tylko dokumenty, lecz także zinwentaryzowane zabytki, dostarczyły wiedzy o działalności konwisarza. W książkach Hansa Lutscha, opublikowanych w końcu XIX w. znajdują się opisy trzech dzwonów, odlanych przez Jacoba Midle st. – niestety wszystkie instrumenty zaginęły . Pierwszy z dzwonów zawieszony był na drewnianej dzwonnicy przy kościele św. Bartłomieja w dzisiejszej miejscowości Kamionka (pow. zielonogórski), miał 73 cm średnicy i ważył 210 kg[28]. Na jego płaszczu widniała wykonana dość niestarannie gotycką minuskułą inskrypcja: „*ad lavdes pie sonat hec campana marie. anno dni m ccccxli. p jacobv milde*"[29]. Drugi dzwon, o średnicy 94 cm i wadze 550 kg, znajdował się w późnoromańskim kościele parafialnym św. św. Piotra i Pawła w Sobocie (pow. lwówecki)[30] i zawierał zbliżoną inskrypcję, wskazującą dodatkowo pochodzenie wykonawcy: „*in lavdes pie sonat hec campana marie. anno dni m cccclxvii jacob milde kannengiesser von legnitz*"[31]. Trzeci dzwon o średnicy 90 cm był umiejsco-

[26] E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 221, nr 742.

[27] Dzwony Mildego w Kamionce i Sobocie włączono w 1941 r. do najwyższej grupy D, a więc ze względu na swą wartość historyczną nie podległy one rekwizycji na cele wojenne; mimo to z bliżej nieznanych autorowi przyczyn instrumentów tych nie ma w ww. miejscach. Dzwon wałbrzyski, którego w 1941 r. nie było już w tej miejscowości, mógł zostać skonfiskowany i przelany w 1917 r. Por. M. Tureczek, *Leihglocken. Dzwony z obszaru Polski w granicach po 1945 roku przechowywane na terenie Niemiec*, Warszawa, 2011, *s. 94 (Kamionka), 97 (Sobota), 122 (Wałbrzych).*

[28] H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, Bd. 3, *Der Reg. - Bezirks Liegnitz*, Breslau, 1891, s. 99.

[29] „Ten dzwon rozbrzmiewa pobożnie na chwałę Marii. Roku pańskiego 1441 przez Jacoba Milde". Por. A. Górski, P. Karp, *Kamionka (dawny kościół filialny św. Bartłomieja) – dzwon (datowanie ok. 1441 r.)*, [w:] *Corpus inscriptionum Poloniae*, t. 10: *Inskrypcje województwa lubuskiego*, red. J. Zdrenka, z. 5: powiat zielonogórski, Toruń 2012, nr 4.

[30] Kościół jest obecnie wyeksponowany jako trwała ruina, dostępna do zwiedzania.

[31] „Ten dzwon rozbrzmiewa pobożnie na chwałę Marii. Roku pańskiego 1467 Jacob konwisarz z Legnicy".

wiony razem z dwoma innymi instrumentami[32] na wieży gotyckiego kościoła św. Michała Archanioła w Wałbrzychu i opatrzony następującą inskrypcją: *„a° d mcccclxvii. o rex glorie veni cvm pace. amen. jacob kannen gisser"*[33].

Wykonanie dwóch stosunkowo dużych dzwonów w tym samym roku może świadczyć zarówno o biegłości Mildego w swoim fachu, jak i o jego mobilności, jeśli tylko przyjmiemy, że dokonał on odlewów w miejscach zleceń, co nie należało w późnym średniowieczu do rzadkości, a wynikało z chęci uniknięcia uciążliwego i kosztownego transportu gotowych wyrobów na dalsze odległości[34]. Interesujący jest również fakt, że na obu instrumentach Milde określił siebie mianem odlewnika dzbanów.

Początki znakowania naczyń cynowych na Śląsku

W pierwszej ćwierci XX w. zostały odkryte podczas prac ziemnych, prowadzonych w różnych częściach Legnicy, cztery cynowe dzbanki. Najmniejszy z zabytków o walcowatym kształcie (il. 2) wyposażony był w rurkę i służył prawdopodobnie do pojenia dzieci – na taką funkcję wskazuje m.in. ikonografia[35]. Kolejne egzemplarze reprezentowały inny typ dzbana, miały smukłe i wysokie szyjki oraz nisko osadzone na cokolikach, pękate brzuśce (il. 3). Nadto na dnach dwóch okazów znajdowały się medaliony, z których przynajmniej jeden przedstawiał scenę Ukrzyżowania. Zarówno morfologia naczyń, jak i fakt istnienia medalionów wskazują na ich powiązanie ze strefą hanzeatycką, choć należy zaznaczyć, iż dzbanki w typie hanzeatyckim znajdowane na Śląsku odznaczają się często kształtem nieco odmiennym (zdradzającym wpływy strefy śródlądowej) od sztandarowych zabytków odkrywanych w miastach nadmorskich, co może jednak wynikać z późniejszego

[32] W kościele, wzniesionym w stylu neogotyckim wg projektu Alexisa Langera na miejscu dawnej świątyni, do dziś wisi jeden spośród trzech dzwonów znanych Lutschowi. Zawiera on ciekawą choć zniekształconą inskrypcję o wydźwięku apotropaicznym: *„dum maria sonat omnia vantas. mata fugant. ma"*, głoszącą, że dźwięk dzwonu o imieniu Maria odstrasza złe stworzenia.

[33] „Roku pańskiego 1467. O Królu Chwały przyjdź w pokoju. Amen. Jacob konwisarz".

[34] Por. np. M. Majewski, *op. cit.*, s. 45–48.

[35] D. Mührenberg, *Kindheit und Jugend, Ausbildung und Freizeit im mittelalterlichen Lübeck*, [w:] *Lübecker Kolloquium zur Stadtarchäologie im Hanseraum*, Hrsg. M. Glaser, Bd. 8.

datowania zabytków śląskich[36]. W przypadku omawianych dzbanów mamy zresztą do czynienia bardziej z oddziaływaniem idei niż z importami, gdyż każdy z egzemplarzy ma wybitą na uchu puncę poświadczającą miejscowe wykonanie.

Il. 4. Dzbanek odkryty w Legnicy, XV w., wys. 19 cm (Muzeum Miedzi w Legnicy).

Przedstawienia na puncy w postaci klucza i znaku zbliżonego wyglądem do ukazanej w lustrzanym odbiciu litery „y" – o nieco innym wariancie na dzbanku określonym przez Erwina Hintzego jako wzorzec miary (il. 3b) – znamy dziś tylko z odrysów, ponieważ oryginały zaginęły w czasie ostatniej wojny. Co istotne, ów badacz w pierwszym artykule na temat śląskich warsztatów konwisarskich, uznał puncyny na dzbankach legnickich za znaki miejskie[37], aczkolwiek w kolejnych pracach wykonanie wszystkich zabytków powiązał z Jacobem Milde st.[38]. Analizując najmłodszą pozycję jego autorstwa, można stwierdzić, że typ puncy jaki zastosowano w naczyniach z Legnicy został potraktowany jako swoistego rodzaju znak nawiązujący swą treścią zarówno do symboliki miejskiej (klucz), jak i do nieznanej skądinąd puncy osobistej konwisarza (odwrócona litera „y")[39]. Układ katalogu łączący puncę pierwszego wariantu także z dzwonami odlanymi przez Mildego sugeruje ponadto, że została ona umieszczona również na tych instrumentach, czego nie potwierdza inwentarz Hansa Lutscha[40]. Wydaje się zresztą mało prawdopodobne, żeby Jacob Milde st., niejako podpisując się na dzwonach pełnym imieniem lub nazwiskiem, musiał

[36] K. Wachowski, J. Witkowski, *Wrocław wobec Hanzy*, „Archeologia Polski" 2003, t. 48, z. 1–2, s. 202.

[37] E. Hintze, *Schlesische Zingiesserwerkstätten*…, s. 187.

[38] E. Hintze, *Formengeschichte*…, Taf. IX: Abb. 8–10; *idem*, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 223–225.

[39] *Ibidem*, s. 223, nr 747, s. 225, nr 748.

[40] Hintze w żadnej z cytowanych publikacji nie stwierdził zresztą, że znał z autopsji inskrypcje na dzwonach wykonanych przez Mildego.

dodatkowo umieścić na nich własny gmerk w celu lepszej identyfikacji swojej osoby[41]. Przytoczone argumenty nie pozwalają na pewne łączenie legnickich dzbanów z Mildem, choć zbieżne z czasem działalności słynnego konwisarza datowanie tych wyrobów nie wyklucza możliwości ich powstania w jego warsztacie.

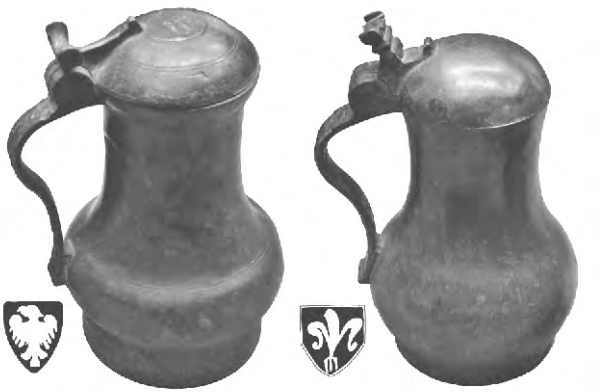

Il. 5. Dzbanki i punce (Kunstgewerbemuseum w Berlinie): a – Żagań (?), 2. poł. XV–pocz. XVI w., wys. 18,8 cm; b – Nysa, XV/XVI w., wys. 19,5 cm.

Koncepcja zakładająca posłużenie się w Legnicy stemplem probierczym zaprojektowanym jako znak miejsko-mistrzowski jest ciekawa i ma racjonalne uzasadnienie, zwłaszcza że tego typu rozwiązanie przyjęły niektóre miasta, np. Kolonia, Augsburg, Brema, a także bliska Śląskowi za sprawą kontaktów handlowych Norymberga[42]. Dodatkowo wzmacnia taką hipotezę wykorzystanie na puncy niedającego się powiązać z heraldyką miejską znaku w postaci odwróconej litery „y". Zważywszy jednak na brak pewnych materiałów źródłowych, które wskazywałyby

[41] Przykładowo konwisarz z Jeleniej Góry, Mathias Halbritter, zamieścił na jednym z dzwonów swój znak razem z inicjałami. Por. H. Lutsch, *Der Reg. -Bezirks Liegnitz*…, s. 361. Na pozostałych znanych instrumentach podpisywał się wyłącznie pełnym zapisem imienia i nazwiska. *Ibidem*, s. 361–362, 419; *idem*, *Die Landkreise des Reg. -Bezirks Breslau*…,s. 416.

[42] Np. K. Berling, *op. cit*, s. 202; H.-U. Haedeke, *Zinn. Zentren der Zinngießerkunst von der Antike bis zum Jugendstil*, Leipzig 1973, s. 31.

na transponację takiego zwyczaju również na Śląsk, należy podejść ostrożnie do przedstawionych założeń. Studia nad znanymi ze Śląska naczyniami cynowymi wskazują raczej, że do końca ostatniej dekady XV w. nie przyjął się jeszcze na tym terenie zwyczaj cechowania wyrobów puncą mistrzowską, a jedynie upowszechniło się użycie punc miejskich.

Il. 6. Punce na konwiach cechowych: a – Wrocław, 1497 r.; b – Wrocław, 1511 r.; c – Wrocław, XV/XVI w.; d – Lwówek Śląski, 1523 r.

Dokładne datowanie średniowiecznych naczyń cynowych nastręcza wielu trudności, gdyż w dużej liczbie przypadków przedmioty te pozyskiwane są bez kontekstu stratygraficznego. W związku z powyższym ustalenie ich przybliżonej chronologii wymaga oparcia w analizie stylistycznej oraz ikonografii, a więc na datowniku relatywnie mało czułym w przypadku wyrobów codziennego użytku[43]. Pomimo to liczba znanych

[43] W tekście uwzględniłem funkcjonujące w literaturze datowanie opisywanych zabytków, należy jednak przyjąć, że czas powstania niektórych z nich został określony nazbyt precyzyjnie. Poza konwiami cechowymi, zawierającymi nierzadko w inskrypcjach daty roczne, brak obecnie podstaw do określania czasu powstania dużej liczby prostych naczyń cynowych na przedział krótszy niż półwiecze.

autorowi zabytków ze Śląska, datowanych na XV–pierwszą ćwierć XVI w., zachęca do przedstawienia wstępnych uwag odnośnie do problemu ich cechowania i atrybucji.

Pierwszą grupę naczyń cynowych stanowią te, które pozbawione są znakowania – jest to stosunkowo nieliczny zbiór, reprezentowany przez dwa dzbanuszki, pozyskane w Legnicy i Olszanicy, oraz niewielką miseczkę (sosjerkę), odnalezioną we Wrocławiu. Dzbanek legnicki (ryc. 4) to znalezisko pozbawione kontekstu stratygraficznego, datowane dość szeroko na wiek XV[44], natomiast chronologię okazu olszanickiego, odkrytego podczas ratowniczych badań wykopaliskowych w miejscu dworu obronnego Czarnego Krzysztofa nieopodal Złotoryi, można na podstawie materiału ruchomego i danych historycznych określić na koniec XV–początek XVI stulecia[45]. Podobnie datowana jest sosjerka, odkryta w nawarstwieniach wrocławskiego Nowego Targu[46].

Il. 7. Dzbanek wrocławski i punca, 2 poł. XV w., wys. 23,5 cm (Monachium, zbiory pryw.).

Drugą grupę tworzą naczynia znakowane pojedynczą puncą, odciśniętą w górnej partii ucha. Są to zabytki proweniencji nyskiej, wrocławskiej, żagańskiej oraz legnickiej; cztery ostatnie zostały już opisane. Dzbanek nyski został odkryty w reliktach studni na terenie miasta i jest datowany na początek XVI w. (il. 5b)[47]. Punca na jego uchu przedstawia kwiat lilii, a więc element

[44] J. Szajt, K. Wachowski, *Problem sakralizacji wina i chleba w późnym średniowieczu i w czasach nowożytnych*, „Archeologia Polski" 2013, z. 1–2, tab. 1.

[45] M. Łesiuk, *Wykopaliska archeologiczne*, [w:] *Średniowieczna warownia rycerza – rabusia Czarnego Krzysztofa w świetle badań archeologicznych i historycznych*, Bolesławiec 2005, s. 15.

[46] Naczynie zostanie opisane w ramach monografii poświęconej wynikom badań na pl. Nowy Targ w serii *Wratislavia Antiqua*, wydawanej przez Instytut Archeologii UWr.

[47] F. Bertram, H. Zimmermann, *Begegnungen mit Zinn*, Praha 1967, ryc. 8.

herbu miejskiego, związanego symboliką z biskupami wrocławskimi, rezydującymi w tym mieście. Spośród dwóch dzbanów wykonanych we Wrocławiu pierwszy znajduje się w zbiorach prywatnych, a kontekst jego pozyskania nie jest wiadomy, toteż moment powstania tego egzemplarza można określić ogólnie na XV stulecie[48]. Drugi został wydobyty przy ul. Uniwersyteckiej we Wrocławiu i wydatowano go na koniec XV–początek XVI w.[49] Na obu egzemplarzach widnieje litera W (Wratislavia),

Il. 8. Dzbanki i punce: a – Wrocław, XV/XV w., wys. 21,6 cm (Schlesische Museum für Kunstgewerbe und Altertümer we Wrocławiu, zaginiony); b – Nysa, XV/XVI w., 23,5 cm (Muzeum w Nysie).

która wykorzystywana przy różnych okazjach już od końca XIV w., stała się w 1530 r. elementem heraldyki miejskiej. Z Żagania pochodzą także dwa naczynia: dzban (il. 5a) i konew zamówiona przez lubański cech kowali[50]. Erwin Hintze nie określił dokładnego miejsca odnalezienia dzbanka, ale Fritz Bertram i Helmut Zimmermann podali, że został on odkryty w Żaganiu i datowali za wspomnianym badaczem na około

[48] B. Tuchołka-Włodarska, *Jeszcze raz w sprawie cyny w Polsce i znaków na gdańskich srebrach. Uwagi polemiczne do recenzji A.K.F. Wołosza*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1995, R. 43, nr 4, s. 516, ryc. 5.

[49] K. Wachowski, J. Witkowski, *op. cit.*, s. 203, ryc. 1.

[50] D. Nadolski, *Zunftzinn. Formenvielfalt und Gebrauch bei Fest und Alltag des Handwerks*, Leipzig 1986, Abb. 100.

1500 r.[51] Na uchu tego egzemplarza widoczna jest mocno wytarta punca z przedstawieniem orła na tarczy, nawiązująca zapewne do herbu miasta znanego z pieczęci (1384 i 1428 r.), przedstawiających bramę oflankowaną dwiema wieżami, pomiędzy którymi umieszczony został na tarczy dolnośląski orzeł z przepaską, a w przejściu litera „S". Analogiczne konotacje można przypisać znakowi zamieszczonemu na uchu konwi cechowej z pierwszej ćwierci XVI w., przedstawiającemu wieżę i dwie gwiazdy[52].

Trzecia grupa naczyń jest najbardziej pokaźna, w jej skład wchodzi bowiem aż osiem konwi cechowych i trzy mniejsze naczynia – wszystkie oznakowano dwoma rodzajami punc. Na puncach reprezentowanych przez najliczniejsze wyroby wrocławskie znalazły się obok litery „W"

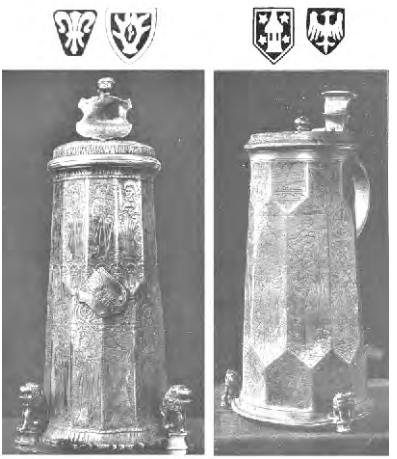

Il. 9. Konwie cechowe i punce: a – Nysa, k. XV w., wys. 70 cm (Sammlung Manz w Stuttgarcie, zniszczona); b – Żagań, ok. 1503 r., 52,7 cm (Kunstgewerbemuseum w Berlinie, zaginiona).

[51] F. Bertram, H. Zimmermann, *op. cit.*, ryc. 8. Nie jest pewne, czy autorzy nie dokonali nadinterpretacji ustaleń Hintzego, który wspomniał, że zabytek został odnaleziony w jakiejś studni na Śląsku albo obszarze pogranicznym, dlatego należy ostrożnie podejść do ich atrybucji.

[52] E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 288, nr 998.

wyobrażenia prawdopodobnie aż trzech postaci. Popiersie św. Jana Chrzciciela trzymającego medalion z Barankiem Bożym ukazują punce na konwiach cechu malarzy z ok. 1500 r. (il. 6c) i powroźników z 1511 r. (il. 6b). Wyobrażenie głowy św. Jana Ewangelisty na odwróconej koronie zostało odciśnięte na konwi piekarzy z 1497 r. (il. 6a)[53], a głowy Chrystusa na dwóch dzbanach, z których pierwszy, o konicznym kształcie, został wydatowany na drugą połowę XV–początek XVI w. (il. 7)[54], natomiast wiek drugiego określił Ludwig Mory na 1480 r., nie podając jednakże jakichkolwiek przesłanek przemawiających za tak dokładną chronologią (il. 8a)[55]. O ile postaci świętych patronujących katedrze i miastu wpisują się znakomicie w jego symbolikę, o tyle motyw domniemanego wyobrażenia głowy Chrystusa (na co wskazuje trójdzielna aureola) nie jest jasny. Na konwi świebodzińskiego cechu sukienników roboty żagańskiej z około 1503 r. (il. 9b) widniały z kolei wspomniane już, przy okazji opisywania innych zabytków z tego miasta, punce z przedstawieniem wieży i orła. Na naczyniach nyskich – konwi piekarzy z końca XV w. (il. 9a) i dzbanku z początku wieku XVI (il. 8b) – wspólny był jedynie motyw

Il. 10. Konew cechowa ze Świdnicy, 1498 r., wys. 48,7 cm (Museum für Angewandte Kunst w Kolonii).

[53] Być może jeden z tych świętych został wyobrażony również na puncy wybitej na konwi nieznanego cechu z przełomu XV i XVI przechowywanej przed ostatnią wojną w Kunstgewerbemuseum w Berlinie, ale z powodu starcia nie udało się jej rozczytać. Por. Hintze, *Schlesische*…, s. 39, nr 138; K. Berling, *op. cit.*, s. 67, Abb. 40.

[54] Na okaz natrafiono w Odrze podczas budowy mostu Pomorskiego (Werderbrücke) w 1904 r. Hintze zaznaczył, że miał on odlany na wieczku niewielki medalion z wyobrażeniem głowy Chrystusa. Ponieważ zabytek zaginął, trudno stwierdzić, czy odlew ten przypominał wizerunek na puncy. Por. *ibidem*, s. 53, nr 184.

[55] L. Mory, *op. cit.*, s. 321, nr 22.

lilii, natomiast pozostałe znaki, interpretowane jako mistrzowskie, nie dają się powiązać z symboliką miejską[56]. Analogicznym przykładem jest jeleniogórska konew cechu sukienników z 1506 r., przechowywana w Muzeum Augusta Kestnera w Hanowerze i łączona z Mathiasem Halbritterem[57] oraz konew lwówecka cechu sukienników, wykonana hipotetycznie w warsztacie Grunbowma[58]. Na pierwszej z nich znak konwisarza, wyglądem zbliżony do minuskułowej litery „h", został odbity dwukrotnie na wieku naczynia, pomiędzy mocno zatartą już puncą miejską. Na uchu drugiej (il. 6d) podwojono zarówno znak miejski (dwupolowa tarcza z orłem i lwem), zapożyczony z herbu miasta nadanego w 1489 r., jak i znak mistrzowski (minuskułowa litera „g" na tarczy). Aż pięciokrotnie odciśnięto natomiast literę „m" na uchu świdnickiej konwi cechu piekarzy z 1498 r., obok dwukrotnie powtórzonego znaku z wyobrażeniem stojącego na dwóch łapach dzika, będącego elementem herbu Świdnicy (il. 10).

*

Zebrany materiał źródłowy – mimo że niezbyt liczny, co wynika głównie ze specyfiki cyny jako surowca zdatnego do wielokrotnego użycia – pozwala zauważyć, że w XV w. w dalszym ciągu odbywała się produkcja przedmiotów niepodlegających znakowaniu. Śląsk nie stanowił pod tym względem wyjątku na tle obszarów ościennych, za czym przemawiają chociażby opublikowane dzbanki hanzeatyckie z terenu Polski północnej, datowane na XIV–XV w., spośród których żaden nie nosi śladów puncowania[59]. Sytuację tę jedynie częściowo tłumaczy funkcjonowanie pozacechowej wytwórczości partaczy, niepodlegających wymogowi znakowania swoich wyrobów. Brak jakichkolwiek oznaczeń niewątpliwie utrudnia stwierdzenie, czy dany zabytek został wykonany na miejscu, czy też jest importem (szczególnie w przypadku ewentualnej lokalnej

[56] Zniszczona w czasie II wojny światowej nyska konew cechu piekarzy nie została uwzględniona w książce Hintzego z 1926 r., jednak na egzemplarzu tej pracy, przechowywanym w Bibliotece Muzeum Narodowego we Wrocławiu, prawdopodobnie sam autor umieścił wklejkę z przerysami puncyn odciśniętych na konwi.

[57] E. Hintze, *Eine schlesische Zinnkanne vom Jahre 1506 in der Sammlung Oppler in Hannover*, „Der Cicerone" 1910, Bd. 2, H. 9, s. 305.

[58] E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 247–248, nr 825.

[59] J. Szajt, K. Wachowski, *op. cit.*

wymiany), aczkolwiek przytoczone we wstępie dane historyczne, poświadczające działalność konwisarzy już w połowie XIV stulecia, są dowodem miejscowej produkcji[60].

Stemplowanie wyrobów cynowych puncą miejską i mistrzowską było następstwem wymogów cechowych, mających na celu ułatwienie sprawowania kontroli nad przestrzeganiem wypracowanych norm, przede wszystkim zaś nad jakością stopu. Ze źródeł pisanych wynika, że pierwsze nakazy dotyczące znakowania wyrobów cynowych stanowiły element statutów cechowych, a więc pojawiały się już w XIV w. Takich przykładów nie zachowało się jednak wiele. Jednym z najstarszych jest zapis statutu konwisarzy hamburskich z 1375 r., w którym stwierdzono, że mistrz zobowiązany jest oznaczyć gotowy wyrób puncą miejską oraz własną[61]; taki sam wymóg dotyczył konwisarzy malborskich (1435 r.) i gdańskich (1440 r.)[62]. Wartościowa jest też wzmianka z 1422 r., na temat zjazdu w Elblągu, na którym w obecności przedstawicieli odlewników cyny z Torunia, Chełmna, Braniewa, Gdańska i Elbląga podjęto decyzję o puncowaniu wyrobów według istniejącego już zwyczaju, a także zdecydowano, iż nie ma przymusu cechowania wyrobów odlanych ze starego surowca na potrzeby konwisarzy[63].

Nie dysponujemy bezpośrednimi informacjami na temat wprowadzenia przymusu umieszczania znaków probierczych na cynowych wyrobach śląskich w średniowieczu, wiele wskazuje jednak na to, że był to proces zachodzący etapami, podobnie jak w przypadku złotników wrocławskich, którzy najpewniej dopiero w 1510 r. zostali zobowiązani do odciskania obok litery W, także własnego znaku[64]. Taką dwuetapowość poświadczają zresztą punce na zabytkach konwisarskich z drugiej połowy XV–początku XVI w., odnalezionych w Legnicy, Nysie, Wrocławiu i Żaganiu. Z wrocławskich spisów zastawów, długów i mienia żydowskiego,

---

[60] Należy jednak zauważyć, że do tej pory nie jest znana z badań archeologicznych na Śląsku ani jedna forma do odlewu naczyń. Formy odlewnicze wymienione zostały natomiast w testamencie wrocławskim z 1473 r., odnotowującym dobra ruchome zmarłego konwisarza Michela Opicza. Por. K. Wachowski, J. Witkowski, *op. cit.*, s. 209–210.

[61] H.-U. Haedeke, *op. cit.*, s. 29.

[62] J. Michalska, *op. cit.*, s. 17.

[63] *Ibidem*.

[64] G. Regulska, *Gotyckie złotnictwo na Śląsku*, Warszawa 2001, s. 12.

zarekwirowanych podczas pogromu w 1453 r., wiemy ponadto o misach „głogowskiej roboty", zidentyfikowanych przez kancelistów na podstawie punc[65].

Wciąż sporne są kwestie interpretacji motywów umieszczania dwóch rodzajów puncyn na jednym naczyniu. Wobec faktu, że wiele z nich nawiązuje wyglądem do elementów symboliki miejskiej, wśród badaczy pojawiły się rozbieżne koncepcje, powtarzane do dziś. Przykładowo Karl Berling uważał za wrocławskie znaki miejskie zarówno przedstawienie litery W, jak i wyobrażenie postaci św. Jana Chrzciciela[66]. Odmiennego zdania był Erwin Hintze, który przedstawienia św. Janów (Ewangelisty i Chrzciciela) odciśnięte na wrocławskich wyrobach traktował jako znaki mistrzowskie[67]. Jakkolwiek niezaprzeczalne jest powiązanie obu postaci z miastem, to jednak teza Hintzego ma stabilniejsze podwaliny źródłowe.

Pozostając przy najobszerniejszych źródłach wrocławskich, warto zauważyć, że – po pierwsze – postaci św. Janów wykorzystywane były także w późniejszym okresie przy projektowaniu punc mistrzowskich, co do których nie mamy wątpliwości. Przykładowo Matthaeus Dannewein (zm. 1593) używał znaku składającego się z wyobrażenia głowy św. Jana Chrzciciela oraz własnych inicjałów[68]. George Krische, działający około połowy XVII w. znakował naczynia puncą z inicjałami obok przedstawienia baranka z flagą[69]. Z kolei na stemplu Hansa Leina (zm. 1671) pomiędzy inicjałami znajdowało się wyobrażenie głowy św. Jana Ewangelisty[70]. Po wtóre, znaki występujące na omawianych naczyniach odlanych w nieodległym czasie są jednak od siebie różne, a więc pozwalały na identyfikację wytwórcy. Wyjątek stanowią punce na wrocławskich konwiach cechu malarzy (il. 11a) i powroźników (il. 11b), które – nie tylko moim zdaniem – wytworzono w jednym warsztacie, łączonym w dotychczasowej literaturze hipotetycznie z Hansem Gro-

[65] M. Goliński, *op. cit.*, s. 108.
[66] K. Berling, *op. cit.*, s. 174.
[67] E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 37–38, 46, 53.
[68] *Ibidem*, s. 62, nr 219.
[69] *Ibidem*, s. 72, s. 245.
[70] *Ibidem*, s. 76–77, nr 252–254.

fem[71]. Należy podkreślić, że mimo tożsamego układu i motywu, przedstawienia św. Jana Chrzciciela zostały na obu naczyniach wybite innymi stemplami.

Nie wydaje się natomiast trafiony argument Hermanna Mauégo, jakoby dodatkowa cecha miejska w formie odrębnego znaku była wyznacznikiem szczególnej jakości naczynia oraz podnoszony przez niego fakt zachowanego dopiero z 1567 r. zapisu zarządzenia nakazu-

Il. 11. Konwie cechowe: a – Wrocław, 1497, wys. 72 cm (Muzeum Narodowe we Wrocławiu); b – Wrocław, ok. 1500 r., wys. 54 cm (Germanisches Nationalmuseum w Norymberdze).

[71] Zabytki te odznacza znaczne podobieństwo formalne. Grawerunki na płaszczu konwi cechu powroźników o wczesnorenesansowych detalach, choć odmienne od późnogotyckich dekoracji na płaszczu konwi cechu malarzy, nie zaprzeczają atrybucji obu naczyń, gdyż elementy ryte mogły być wykonane przez rzemieślników specjalizujących się w tej sztuce, a powstanie naczyń dzieli około dekady. Dzięki inskrypcji wiadomo, że grawerunki na młodszej konwi sporządził syn Hansa – Urban. Por. M. Piekarski, *Konew wrocławskiego cechu piekarzy z 1497 r. i konew wrocławskiego cechu powroźników z r. 1511 na tle współczesnych form konwisarskich Śląska*, „Roczniki Humanistyczne KUL-u" 1957 (1958), t. 6, z. 4: Historia sztuki, s. 283–296; H. Maué, *Eine spätgotische Zunftkanne im Ger-manischen Nationalmuseum*, „Anzeiger des Germanischen Nationalmuseum" 1976, Bd. 16, s. 47–55; T. Fercowicz, *O dawnych cechach wrocławskich i ich obyczajach*, „Roczniki Sztuki Śląskiej" 2011, t. 20, s. 253–255.

jącego cechowanie naczyń we Wrocławiu znakiem mistrzowskim[72]. O walorach artystycznych konwi cechowych, będących w istocie probierzem sił twórczych śląskich konwisarzy, świadczył wystarczająco ich wygląd. Wobec braku badań specjalistycznych, trudno powiedzieć coś na temat ewentualnej, bardziej szlachetnej próby stopu, choć jedyny przeanalizowany pod tym kątem zabytek wrocławski oznaczony wyłącznie puncą miejską, mimo prostszej formy, okazał się wykonany z niemalże czystej cyny[73]. Część badaczy podkreśla jednak istnienie już w XV w. specjalnych oznaczeń stosowanych na wyrobach bez domieszki ołowiu. Były to tzw. róże probiercze (niem. Rosenmarke), odlewane w for-mie medalionów pod wiekiem albo na dnie dzbanków[74]. Tego typu medalion znajdował się także pod wiekiem dzbanuszka legnickiego (il. 2)[75], warto jednak pamiętać, że medaliony umieszczane wewnątrz naczyń mogły reprezentować dla ich użytkowników również wartości religijne[76]. Z kolei punca odciśnięta na konwi jeleniogórskiego cechu sukienników (1506 r.), łączona z dużym prawdopodobieństwem z osobą Mathiasa Halbrittera podaje w wątpliwość drugi z argumentów Mauégo. Nie można też uznać za prawdziwe stwierdzenia Marii Starzewskiej, że gmerk wyryty na wieku konwi piekarzy wrocławskich to znak mistrzowski, gdyż jest to atrybut cechu piekarzy, znany np. z pieczęci cechowych[77].

Próbę zwięzłej rekapitulacji poczynionych spostrzeżeń odnośnie do początków znakowania naczyń cynowych na Śląsku można w świetle dostępnej bazy źródłowej przedstawić następująco. Około połowy XV w. konwisarze zrzeszeni w cechy zaczęli znakować wyroby puncą miejską, paralelnie jednak powstawały naczynia nieznakowane. Z ostatniej dekady XV stulecia znamy obecnie najstarsze pewnie datowane zabytki oznakowane puncą miejską i mistrza, jakkolwiek tylko pojedyncze okazy z XV/XVI i początku XVI w. udało się powiązać z konkretnymi wytwórcami. Znakowanie naczyń dwoma rodzajami punc stało się na

[72] H. Maué, *op. cit.*, s. 53–54.
[73] K. Wachowski, J. Witkowski, *op. cit.*, s. 216–217.
[74] Por. np. L. Mory, *op. cit.*, s. 282.
[75] E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*…, s. 225, nr 748c.
[76] Por. J. Szajt, K. Wachowski, *op. cit.*
[77] M. Starzewska, *Konew cechu piekarzy wrocławskich*, [w:] *Ornamenta Silesae*, red. *eadem*, Wrocław 2000, s. 82. Por. B. Marcisz, *op. cit.*, s. 99.

Śląsku regułą dopiero w czasach nowożytnych, z których to pochodzi relatywnie więcej ocalałych zabytków. Pokaźnymi zbiorami śląskiej cyny mogą się poszczycić m.in. Muzeum w Nysie[78] oraz Muzeum Narodowe we Wrocławiu, gdzie przechowywanych jest kilka cennych eksponatów autorstwa legnickich konwisarzy[79].

Wyroby cynowe, stanowiące od około połowy XV w. wyposażenie domostw także wielu pomniejszych miast na Śląsku – o czym świadczą choćby testamenty świdniczan[80] – są ciekawym i istotnym elementem studiów nad kulturą stołu mieszczańskiego. Ustalenie pochodzenia choć części zabytków dzięki zamieszczonym na nim puncom, uzupełnia z kolei naszą wiedzę na temat rangi poszczególnych ośrodków konwisarskich, możliwej do określenia nie tylko dzięki źródłom pisanym, lecz także coraz częściej również na podstawie źródeł archeologicznych. Legnica jest tego dobrym przykładem.

Bibliografia

Ameisenowa Z., *Kodeks Baltazara Behema*, Warszawa: Auriga, 1961.

Berling K., *Altes Zinn. Ein Handbuch für Sammler und Liebhaber*, Berlin: Richard Carl Schmidt & Co., 1920 (wyd. II).

Bertram F., Zimmermann H., *Begegnungen mit Zinn*, Praha: Artia, 1967.

Bobowski B., *Kultura materialna mieszczan Świdnicy i rycerstwa weichbildu świdnickiego w świetle testamentów (od I połowy XIV do końca I ćwierci XVII wieku)*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2011.

Drabina J., *Życie codzienne w miastach śląskich XIV i XV w.*, Wrocław: Skryba, 1998.

Fercowicz T., *O dawnych cechach wrocławskich i ich obyczajach*, „Roczniki Sztuki Śląskiej" 2011, t. 20, s. 239–267.

Goliński M. *Wrocławskie spisy zastawów, długów i mienia żydowskiego. Studiu z historii kredytu i kultury materialnej*, Wrocław: Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, 2006.

[78] R. Motyl, *Wyroby konwisarstwa nyskiego w zbiorach Muzeum w Nysie*, „Opolski Rocznik Muzealny" 1982, t. 7, s. 159–199.

[79] P. Hołownia, *Konwisarstwo świdnickie i legnickie XVI–XIX w. w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu*, Wrocław 1987, s. 3, 11–12.

[80] Np. B. Bobowski, *Kultura materialna mieszczan Świdnicy i rycerstwa weichbildu świdnickiego w świetle testamentów (od I połowy XIV do końca I ćwierci XVII wieku)*, Zielona Góra 2011, s. 143.

Górski A., Karp P., *Kamionka (dawny kościół filialny św. Bartłomieja) – dzwon (datowanie ok. 1441 r.), [w:] Corpus inscriptionum Poloniae*, t. 10: Inskrypcje województwa lubuskiego, red. J. Zdrenka, z. 5: powiat zielonogórski, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2012.

Hintze E., *Schlesische Zingiesserwerkstätten*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift" (Neue Folge) 1909, Bd. 5, s. 169–200.

–, *Eine schlesische Zinnkanne vom Jahre 1506 in der Sammlung Oppler in Hannover*, „Der Cicerone Halbmonatsschrift für die Interessen des Kunstforschers & Sammlers" 1910, Bd. 2, H. 9, s. 303–307.

–, *Formengeschichte des schlesisches Zinns*, „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift" (Neue Folge) 1924, Bd. 8, s. 47–73.

–, *Die deutschen Zinngiesser und ihre Marken*, t. 4, Schlesische Zinngiesser, Leipzig: Verlag von Karl W. Hiersemann, 1926.

Hołownia P., *Konwisarstwo świdnickie i legnickie XVI–XIX w. w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu*, Wrocław: Wyd. Muzeum Narodowego we Wrocławiu, 1987.

Lutsch H., *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, Bd. 2, *Die Landkreise des Reg. –Bezirks Breslau*, Breslau: Verlag von Wilh.Gottl. Korn., 1889.

–, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, Bd. 3, Der Reg. *-Bezirks Liegnitz*, Breslau: Verlag von Wilh.Gottl. Korn., 1891.

Łesiuk M., *Wykopaliska archeologiczne [w:] Średniowieczna warownia rycerza – rabusia Czarnego Krzysztofa w świetle badań archeologicznych i historycznych*, Bolesławiec: Moniatowicz Foto Studio, 2005, s. 12–17.

Majewski M., *Ludwisarstwo stargardzkie XV–XVII wieku*, Stargard: X PRESS, 2005.

Marcisz B., *Cechowe pieczęcie i tłoki pieczętne*, [w:] *Zabytki cechów śląskich*, red. M. Korżel-Kraśna, Wrocław: Muzeum Narodowe we Wrocławiu, 2002, s. 11–145.

Maué H., *Eine spätgotische Zunftkanne im Germanischen Nationalmuseum*, „Anzeiger des Germanischen Nationalmuseum" 1976 , Bd. 16, s. 47–55.

Mührenberg D., *Kindheit und Jugend, Ausbildung und Freizeit im mittelalterlichen Lübeck*, [w:] *Lübecker Kolloquium zur Stadtarchäologie im Hanseraum*, Hrsg. M. Gläser, Bd. 8, s. 219–242.

Michalska J., *Cyna w dawnych wiekach*, Kraków: Krakowskie Zakłady Graficzne, 1973.

Mory L., *Schönes Zinn. Meister, Stile, Formen*, München: Verlag F. Bruckmann KG, 1972.

Motyl R., *Wyroby konwisarstwa nyskiego w zbiorach Muzeum w Nysie*, „Opolski Rocznik Muzealny" 1982, t. 7, s. 159–199.

Myśliwski G., *Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy (XIII–XV wiek). Centrum*

czy peryferie?, Wrocław: Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009.

Nadolski D., *Zunftzinn. Formenvielfalt und Gebrauch bei Fest und Alltag des Handwerks*, Leipzig: Edition Leipzig, 1986.

J. Piekalski, *Prague, Wrocław, Krakow – the towns of new Europe*, Wrocław: Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, 2014.

Piekarski M.., *Konew wrocławskiego cechu piekarzy z 1497 r. i konew wrocławskiego cechu powroźników z r. 1511 na tle współczesnych form konwisarskich Śląska*, „Roczniki Humanistyczne KUL-u" 1957 (1958), t. 6, z. 4: Historia sztuki, s. 283–296.

Ptaśnik J., *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków: Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1934.

Regulska G., *Gotyckie złotnictwo na Śląsku*, Warszawa: Agencja Wydawnicza AGRAF, 2001.

Romiński W., *Dzbanek*, [w:] *Ornamenta Silesiae*, red. M. Starzewska, Wrocław: Wyd. Muzeum Narodowego we Wrocławiu, 2000, s. 83.

Samek J., *Polskie rzemiosło artystyczne. Średniowiecze*, Warszawa: Wydawnictwo Artystyczne i filmowe/Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.

Schlesische Urkunden zur Geschichte des Gewerberechts insbesondere des Innungswesens aus der Zeit vor 1400, [Hrsg.] von G. Korn, [w:] *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. 8, Breslau: Joseph Max & Comp., 1867.

Słownik terminologiczny sztuk pięknych, red. K. Kubalska-Sulkiewicz et al., Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.

Szajt J. *Późnogotyckie konwisarstwo cechowe na Śląsku. Fasetowane konwie z przedstawieniami figuralnymi z lat 1491–1564* [maszynopis pracy magisterskiej w archiwum, 2012], Instytut Historii Sztuki UWr.

Szajt J., Wachowski K., *Problem sakralizacji wina i chleba w późnym średniowieczu i w czasach nowożytnych*, „Archeologia Polski" 2013, t. 58, z. 1–2, s. 199–224.

Tuchołka-Włodarska B., *Jeszcze raz w sprawie cyny w Polsce i znaków na gdańskich srebrach. Uwagi polemiczne do recenzji A.K.F. Wołosza*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1995, R. 43, nr 4, s. 511–524.

Tureczek M.., *Leihglocken. Dzwony z obszaru Polski w granicach po 1945 roku przechowywane na terenie Niemiec*, Warszawa: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Departament Dziedzictwa Kulturowego, 2011.

Wachowski K., Witkowski J., *Wrocław wobec Hanzy*, „Archeologia Polski" 2003, t. 48, z. 1–2, s. 201–221.

Autorzy i źródła ilustracji

Il. 1. E. Hintze, *Schlesische Zingiesserwerkstätten*...

Il. 2. E. Hintze, *Schlesische Zingiesserwerkstätten*... (dzbanek); Wg E. Hintzego, *Schlesische Zinngiesser*... (punca).

Il. 3. E. Hintze, *Formengeschichte*... (dzbanki); E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*... (punce).

Il. 4. Fot. J. Szajt.

Il. 5. Fot. L. Marek (dzbanki); E. Hintze, *Schlesische Zinngiesser*... (punca na dzbanku z Żagania), rys. J. Szajt (punca na dzbanku z Nysy).

Il. 6. J. Szajt, *Późnogotyckie konwisarstwo*...

Il. 7. Wg L. Mory'ego, *Schönes Zinn*... (dzbanek); rys. J. Szajt (punce).

Il. 8. a – Wg E. Hintzego, *Formengeschichte*... (dzbanek), wg E. Hintzego, *Schlesische Zinngiesser*... (punce); b – Wg. W. Romińskiego (dzbanek); fot. J. Szajt (punce).

Il. 9. a – Wg L. Mory'ego (konew), wg E. Hintzego, *Schlesische Zinngiesser*.... (punce); b – wg K. Berlinga, *Altes Zinn*... (konew), wg E. Hintzego, *Schle-sische Zinngiesser*... (punce).

Il. 10. za: www.bildindex.de (http://www.bildindex.de/obj05117139.html #|home), dostęp 30.06.2015.

Il. 11. J. Szajt, *Późnogotyckie konwisarstwo*...

Zusammenfassung

Organisatorische und gesetzliche Änderungen des mitteleuropäischen Handwerks im XII-XV Jahrhundert führten zur Entstehung vielen Arten von den Zünften, die konzenrierten der Hersteller von den verwandten Fachgebieten. Der Einfluss auf das hatte unbedenklich die Stadtentwicklung. Seit XIV Jahrhundert immer mehr die Vertreter des einzelnen Handwerke vereinbarten im Rahmen der selbständigen Zünfte, obwohl ea keine Regel war. Die erste selbständige Zunft von Zinngieser entstand in Breslau im 1389 Jahr, die nächste wurde in Liegnitz schon im 1400 Jahr gegründet. Nichdestominder bestätigten die schriftliche Quellen die Anwesenheit der Zinngießer in beiden Städten schon im 1345 Jahr.

Am frühesten wurde in den Liegnitzer Quellen Zinngießermeister Jacob Milde der **Ältere** erwähnt – der Handwerker berufstätig m 2-4 Viertel des XV Jahrhunderts, der konnte mit den bestimmten Erzeugnissen verbunden werden, Wir wissen gewiß, dass Milde Hersteller von Glocken war, obwohl er zur Zinngießerzunft gehörte. Die Vereinbarung so verschiedenen Beschäftigungs-Arten aus gegenwärtiger Sicht gehörte nicht zur Seltenheit im mittelalterischen und frühneuzeitlichen Schlesien, davon zeugte zumindest Breslauer Zinngiesser Zunftstempel aus dem Jahr 1532, der stellte die Glocke, der Krug und Kannonrohr dar. (Ill. Nr. 1). Die drei Glocken, die Milde mit eigenem Vor- und Nachnamen unterschrieb, wurden von H. Lutsche inventarisiert, aber sie gelten heute als Verlorene.

Der andere Forscher des schlesischen Kunstwerkes E. Hintze, verknüpfte Milde mit den vieren, in Liegnitz aufgefundenen, Zinnkrugen (Ill. Nr. 2-3). Diese

Denkmäler wurden mit der Punze gezeichnet, die Schlüssel dargestellte (Das Symbol von Liegnitz) und mit dem "y" erinnerten Buchstaben im Spiegelbild. Gestempelte Punzen auf drei Krüge waren identisch. Jedoch um die Markierung eines Exemplar des Gefäßes zu machen, das, wahrscheinlich zum Abmessen der Flüssigkeiten und Nährmittel diente, wurde einen anderen Stempel benutzt. Obwohl die Krüge auf die zweite Hälfte des XV Jahrhunderts datieren können, also die Zeit, in der Milde wirkte, gibt es keine gewisse Grundlage um diese Krüge mit ihm zu verbinden. Außerdem aus den Quellen entsteht, dass im Schlesien es keine Gewohnheit die Verwendung einer einzigen Punze gab, die das Zeichen des Meister mit der Stadt verknüpfen würde.

Die Analyse, die von XV bis 1. Viertel XVI Jhrhundert datierten, der schlesischen Zinngefäße zeigt, dass das Praxis des Zeichnens dieser Art von Erzeugnissen erst etwa ab der

Hälfte des XV Jahrhunderts began. Weil die ältesten markierten Gefäße, auf denen die Stadtpunze geprägt wurden, aus der zweiten Hälfte des XV Jahrhunderts stammen. Die Platzierung der Stadtzeichen in dieser Zeit bestätigen auch die schriftliche Quellen. Die Darstellungen auf Punzen verknüpften die Elemente der Stadtheraldik. Beispielweise auf die Breslauer Erzeugnissen wurde der Buchstabe W geprägt, auf Saganer ein Turm oder ein Adler (Il. Nr.5 a) und auf Neisser eine Lilie. Im XV. Jahrhundert weiterhin wurden auch die unmarkieten Gefäße hergestellt (Il. Nr. 4). Nachfolgende Etappe war die Markierung der Gefäße mit zwei verschiedenen Arten von Punzen.

Die genaue Bestimmung des Anfangs dieses Treibens ist schwer. Jedoch auf die Grundlage der genau datierten Gefäse, der groß und reich verzierten Kannen, können wir glauben, dass die Platzierung vom zweiten Stempel im letzten Jahrzehnt des XV. Jahrhundert verbreitet war.

In der Fachliteratur wurden abweichende Meinungen von der Funktion des zweiten Zeichens vorgestellt. Manche Forscher glauben, dass, zum Beispiel, auf dem Geschirr von Breslau direkt neben den Buchstabe W die gepressten Vorstellungen von Heiligen Johannes der Täufer und Johannes der Evangelist (Il.6a-c) auch die Stadtzeichen sind (z.b. H. Maue). Die Tatsache ist, dass die Vorstellungen von beiden Heiligen mit diesem Stadt verbunden sind. Nichtsdestotrotz kennen wir aus einer späteren Zeit den Meister von Zinngießerei, der auf ihrer persöhnlichen Punze die Bildnisse der beiden Stadtschutzheiligen nutzte. Es gibt eine Reihe von Punzen, die mit der städtischen Symbolik nicht verbinden waren. Sie waren bestimmt auch die persöhnlichen Zeichen von Meistern, die mit der Namen nicht bekannt sind. (Il. 7-10). Nur hypothetisch gelang es die Breslauer Zunftkannen der Maler und der Seiler, mit dem Werkstatt von Hans Grofe veknüpft und auch die Kanne von Löwenberg der Tuchmacherzunft mit der Person des Grunbowmas. Auf dem Henkel von Kanne aus Löwenberg wurde neben das Stadtzeichen der Buchstabe geprägt. (Ill. 6 d.)

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Zofia Maksymowicz
Legnica

Przeminęło z wiatrem... historii. O legnickich wiatrakach

Do napisania tego artykułu skłoniły mnie dwa powody. Pierwszy, to rozbiórka młyna wodnego przy ul. Jaworzyńskiej 146[1] znanego jako młyn Na Piasku[2]. Drugi, to pozostałości młyna wietrznego, który znajdował się po przeciwnej stronie ulicy, za budynkiem o numerze 117. Obecnie nie ma w Legnicy żadnych młynów. Zniknęły z krajobrazu miasta w wyniku zmian gospodarczych, często na skutek nieprzemyślanych decyzji lub uległy zwykłemu wandalizmowi. Czasami obiekty te trafiały do muzeum, skansenu lub do kolekcji pasjonatów. Legnickie młyny wietrzne nie miały tego szczęścia i niech to będzie małe *requiem* dla legnickich wiatraków.

Geneza młynów wietrznych

Piętrząc się nad ugorów chętną mu równiną,
Wiatrak na wszystkich wokół odsłonięty światy,
Poskrzypuje drewnianą w tańcu krynoliną,
A na trawę, jak diabeł, miota cień rogaty.
Bolesław Leśmian

---

[1] *LiegnitzerEinwohnerbuch. Adressbuch 1930*, s. 130.

[2] Sandmühle – Młyn Piaskowy, młyn Na Piasku. Nazwa wzięta od piaskowego podłoża, na którym znajdował się młyn. W 1445 r. młyn nabył Ambroży Bitschen, pisarz miejski i burmistrz Legnicy. Następnie właścicielami byli E. Scholz, A. Sochaczewski, O. Pohl i E. Pohl. Młyn został rozebrany w 2014 roku.

Młyny wietrzne od zawsze fascynowały ludzi. Ich wyniosłe i tajemnicze sylwetki, tak różne od otaczającej architektury, budziły podziw, zdziwienie i strach. Wiedza dawnych czasów na temat zjawisk przyrody była dosyć ograniczona, toteż wyobraźnia przeciętnych ludzi widziała w wiatraku i wiataczniku związek z siłami ponadludzkimi, wręcz nieczystymi. Czy ujarzmienia wiatru i zmuszenia do pracy na rzecz ludzi mógł dokonać człowiek o zwykłych zdolnościach? Stojący na uboczu wiatrak pracujący w dzień i w nocy, wydający odgłosy skrzypienia, szlochania, terkotania, zawodzenia kojarzył się jak najbardziej z mocami nieczystymi, którym to uległ Don Kichot w nierówne walce z wiatrakami.

Wiatr stał się też pierwszym z żywiołów zaprzęgniętym do pracy na rzecz ludzi. Początkowo wykorzystany w żeglarstwie, później w służbie młynów wietrznych. Osiągnąwszy w kontrolowaniu wiatru prawdziwe mistrzostwo, mieszkańcy Seistanu (Persja) pokusili się o wykorzystanie jego energii w celach produkcyjnych. Zmusiły ich do tego okoliczności, bowiem brak rzek i strumieni uniemożliwiał im posługiwanie się młynami wodnymi, znanymi od I w. p.n.e., a we wczesnym średniowieczu powszechnie stosowanymi w krajach, które zetknęły się z cywilizacją rzymską. Nieprzypadkowo więc właśnie tam wynaleziono wiatrak. Kiedy do tego doszło, nie jest pewne – wedle przekazu historyka arabskiego al-Tabariego z przełomu IX i X w. „młyn obracany przez wiatr”[3] zbudował za kalifa Omara I (634–644) Pers Abu Lulu. Z pewnością wiatraki działały w Seistanie w pierwszej połowie X w., co potwierdza relacja geografa i historyka arabskiego al-Masudiego z 947 r.: „Seistan jest krainą wiatru i piasku. Charakterystyczną cechą tego regionu jest to, iż wiatr obraca tu młyny, a także pompuje ze studni wodę do nawadniania ogrodów. Klnę się na Allacha, że nie ma miejsca na Ziemi, gdzie by ludzie bardziej wykorzystywali wiatr”[4].

Z dużym prawdopodobieństwem Wschód był kolebką młynów wietrznych, ale Europa także posiadała tego typu obiekty. Europejskie wiatraki różniły się budową i wyglądem. Może wiedza o nich przywędrowała do Europy wraz z krzyżowcami, którzy na podstawie skąpych widomości udoskonalili i dostosowali urządzenia do lokalnych

[3] Młyn obracany przez wiatr, młyn wietrzny, młyn wiatrowy, wiatrak.
[4] B. Orłowski, *Ujarzmienie wiatru*, „Mówią Wieki” 2009, nr 8/9, s. 18.

warunków? Może to krzyżowcy przenieśli swoje doświadczenia żeglarsko-mechaniczne na tereny pozaeuropejskie?

Na podstawie danych ze źródeł i literatury można poczynić pewne uogólnienia:

1. Nieomal wszyscy znawcy problematyki wymieniają Seistan jako miejsce, gdzie występowały młyny wietrzne o pionowej osi obrotu. Czas ich powstania niebudzący wątpliwości można określić na VII–VIII w.

2. Pierwsze niebudzące zastrzeżeń wzmianki o młynach wietrznych w Europie pochodzą z XII w.

3. Europejskie młyny wietrzne posiadały poziomą oś obrotu.

4. Były dwie drogi rozprzestrzenienia się wiatraków: z zachodu Europy na wschód oraz Seistanu (Iranu) na zachód[5].

Pierwsze informacje o europejskich młynach wietrznych pochodzą z Francji (1105) i Anglii (ok. 1185) W XIII w. wiatraki rozpowszechniły się w Niemczech, Włoszech i na Pomorzu.

Młyny wietrzne w Polsce

W Polsce wiatraki początkowo wznoszono głównie w miastach, w związku z rozwojem browarnictwa. W obiektach tych dokonywano przemiału słodu[6]. Dokumenty pisane dotyczące młynów wietrznych na terenie dzisiejszych ziem polskich pochodzą z drugiej połowy XIII w. z Pomorza. W kolejnych wiekach liczba wiatraków systematycznie wzrastała, ale ich występowanie było nierównomierne w poszczególnych rejonach. W niektórych nie występowały wcale, szczególnie tam, gdzie warunki hydrograficzne pozwalały budować młyny wodne, które były konkurencją dla wiatraków ze względu na lepszą wydajność i zaawansowanie technologiczne. To właśnie technika urządzeń do mielenia w młynach wodnych była wykorzystana w młynach wietrznych. Bohdan Baranowski, analizując XVIII-wieczne dane ilościowe dotyczące młynów wietrznych na terenie Polski (w obecnych granicach), wydziela cztery

[5] J. Święch, *Tajemniczy świat wiatraków*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" 2005, t. 44, s. 18.

[6] M. Dembińska, *Przetwórstwo zbożowe w Polsce średniowiecznej (X–XIV wiek)*, Wrocław 1973, s. 129.

strefy. Pierwsza, o zdecydowanej przewadze wiatraków, obejmuje tereny Poznańskiego, północnego Śląska oraz Kujaw. Druga strefa, w której wiatraki stanowią 25–50% wszystkich młynów, to tereny Pomorza Zachodniego, Gdańskiego, Lubelszczyzny, część Mazur i Warmii, Mazowsza oraz część Śląska. Trzecia strefa o niewielkiej liczbie wiatraków, czyli 10–25%, to tereny wschodniego Mazowsza, Podlasia, Lubelszczyzny, północnej Małopolski oraz niektóre części Śląska. W końcu czwarta strefa, gdzie wiatraki były rzadkością (mniej niż 5%) to południowa Małopolska oraz południowa część Śląska[7].

Jak widać z powyższego zestawienia, na Śląsku bardzo dużo wiatraków było w północnej części, a bardzo mało w południowej. W tzw. kamerze głogowskiej, w której skład wchodził północny Śląsk, stanowiły one 54% wszystkich młynów, natomiast w tzw. kamerze wrocławskiej, do której należał Śląsk środkowy i południowy, zaledwie 18%. Różnice pomiędzy poszczególnymi powiatami były bardzo duże. W niektórych powiatach (Góra) stanowiły 98% wszystkich młynów wiejskich, w innych nie było ich zupełnie[8].

Na rozmieszczenie młynów wietrznych składały się różne czynniki. Ukształtowanie terenu, warunki atmosferyczne (wiatry), także rozwój gospodarczy i sytuacja polityczna. Wzrost znaczenia mieszczaństwa wiązał się z inicjatywą przejmowania intratnego interesu jakim było młynarstwo. Niektóre miasta Wielkopolski, a szczególnie te, które leżały na jej zachodnich krańcach, rozwój swój zawdzięczały XVIII-wiecznej polityce celnej władz pruskich utrudniających wwóz zboża do Prus, ale pozwalających na przywóz niektórych gatunków mąki i kasz. Niemniej jednak warunkiem *sine qua non* był wiatr, który powinien wiać z prędkością minimum 4 m/s i miejsca, gdzie występował najczęściej od 150 do 200 dni. Lokalizacja winna uwzględniać bliskość traktów komunikacyjnych i gęstość zaludnienia, ponieważ te czynniki decydowały o opłacalności przedsięwzięcia. Młynarze z wiatraków, tzw. wiatracznicy, posiadali dużą wiedzę techniczną i byli doskonałymi obserwatorami przyrody. Kiedy czasami „wiatr uciekał" podejmowali decyzję przesunięcia wiatraka nawet o kilkaset metrów. Dotyczyło to jednak tych obiektów, które miały

[7] J. Święch, *op. cit*.,s. 28.
[8] B.Baranowski, *Polskie młynarstwo*,Wrocław 1977, s. 33–34.

drewnianą konstrukcję ścian. Wiatraki do życia powoływał młynarz, który określał jego typ i parametry techniczne. Natomiast wyboru materiału i jego ilości wyliczał cieśla. Budowane przez nich wiatraki wyróżniały się niezwykłym kształtem architektonicznym i wysokim poziomem sztuki ciesielskiej. Urządzenia wiatraka początkowo były drewniane, później żelazne. Najważniejszą część młyna wietrznego, kamienie młyńskie, pozyskiwano z głazów polnych, następnie z piaskowca śląskiego (zwane ślązakami), a w XIX w. wprowadzono kamienie kwarcowe pochodzące z Francji (tzw. francuzy). Kamienie z piaskowca wykonywano z jednego bloku skalnego o średnicy najczęściej 90 cm. „Francuzy", znacznie twardsze i większe, zbudowane były z pewnej ilości kawałków krzemienia wprawionych w cementową zaprawę. Ich średnica wynosiła od 130 do 145 cm. Jednak „francuzy" nie wyparły całkowicie „ślązaków".

Zarówno na Śląsku, jak i na innych ziemiach polskich występowały różne rodzaje wiatraków. Najczęściej stosowany podział według konstrukcji budowli to: wiatrak słupowy (koźlak), wiatrak wieżowy (holender), wiatrak paltrak. Inny podział według przeznaczenia to wiatraki, które mełły zboże na mąkę, słód czy zacier lub czerpały wodę.

W latach 30. ub. wieku na terenie całego Śląska najbardziej popularny był koźlak i ten typ młyna wietrznego jest najstarszy. Na obszarze Legnicy występowały tylko wiatraki słupowe. Przyjrzyjmy się jego budowie.

Wiatrak koźlak posiadał trzy zespoły konstrukcyjne, tj. podstawę i oś wiatraka, obudowę oraz mechanizm. Podstawę wiatraka stanowią przeważnie cztery dębowe bale (przyciesie), ułożone poziomo na krzyż na niskim podkładzie z kamieni lub cegły. Końce bali są wczopowane w pionową oś-słup, na której jest osadzony budynek wiatraka. Oś wiatraka to gruby sosnowy lub dębowy słup, w dolnej części związany z poziomymi belkami podstawy za pomocą zastrzałów. Przyciesie, zastrzały i dolna część osi noszą wspólną nazwę „kozioł" (stąd nazwa wiatraka –„koźlak"). Na koźle leży „siodło" składające się z czterech, płaskich belek powiązanych ze sobą w kratownicę, przez którą przechodzi oś. Siodło jest osadzone mniej więcej w połowie wysokości osi wiatraka i opiera się na górnych końcach zastrzałów. Na siodle po obu stronach osi wspierają się dwie grube, poziome, równolegle do siebie ułożone belki (tzw. belki izbicowe), podtrzymujące budynek wiatraka od spodu. Obracają się one

na siodle wokół osi, a wraz z nimi cały budynek wiatraka. Do obracania wiatraka służy sosnowy drąg – dyszel wprawiony między belki izbicowe. Bezpośrednio na belkach izbicowych spoczywają tragarze, na których leży podłoga danej kondygnacji. Są one powiązane obudową wiatraka. Na górnym końcu osi wiatraka jest osadzona za pomocą czopu pozioma gruba belka – mącznica, wzmacniająca konstrukcję górnej kondygnacji. Czop tkwiący obu końcami w gniazdach, z których jedno jest wydrążone na górnym końcu osi, drugie natomiast od spodu w mącznicy, pozwalana na obrót mącznicy (na osi) przy nastawieniu wiatraka. Podstawa i oś wraz z poziomymi belkami izbicowymi oraz mącznicą stanowią konstrukcje nośną podtrzymującą budynek młyna wietrznego.

Rzut poziomy koźlaka jest prostokątem. Osnowę konstrukcyjną ścian stanowią cztery narożne słupy powiązane poziomymi ryglami i ukośnym zastrzałami. Do nich jest przytwierdzone z zewnętrznej strony pionowe odeskowanie, uszczelnione listwami. Całość pokrywa dwuspadowy dach ścięty od strony skrzydeł w formie naczółka. Pokrycie dachu stanowi najczęściej gont. Do wnętrz wiatraków prowadzą drewniane schody umieszczone na zewnątrz budynku. Nakrywa je wraz z małym pomostem, ułożonym na końcach belek izbicowych, jednospadowy daszek. W niektórych na poziomie dolnej kondygnacji znajduje się izdebka wysunięta poza lico ściany przedniej. Wejście do niej prowadzi z wnętrza dolnej kondygnacji. Izdebka taka służyła młynarzom jako dyżurka i miejsce odpoczynku w czasie pracy.

Najistotniejszą częścią każdego wiatraka jest jego mechanizm roboczy. Składa się on ze skrzydeł, wału skrzydłowego, cewia[9], kół palecznych, wrzecion dźwigających wierzchnie kamienie młyńskie, złożeń kamieni młyńskich i urządzeń pomocniczych. Cztery skrzydła wiatraka są osadzone w głowicy wału. Oś skrzydła składa się z dwóch belek. Do niej jest przytwierdzona druga belka, będąca jej przedłużeniem. Do skrzydła przybite są poziome żerdzie – szczeble, do których przytwierdzono poziome listwy – ramy, tworzące boczne obramowanie skrzydła. Przestrzeń między szczeblami i ramami jest wypełniona łupanymi deseczkami albo też płatkami blachy, tworzącymi zapierzenie

[9] Cewie tryby w kształcie walca składającego się z pionowych wałeczków tkwiących końcami w dwóch drewnianych krążkach ściągniętych metalowymi obręczami.

skrzydła. Deszczułki zbite w większe zespoły były zasuwane ręcznie w szkielet skrzydła w zależności od siły wiatru.

Wał skrzydłowy umieszczony jest w górnej kondygnacji wiatraka. Na wale skrzydłowym są osadzone jedno, dwa lub trzy koła paleczne. Konstruowano je przeważnie z twardego drewna. Poszczególne części kół są połączone ze sobą za pomocą drewnianych kołków, żelaznych śrub i klamer. Szprychy tych kół tworzą krzyżowo ustawione belki, których dolne końce tkwią w wale skrzydłowym. W obwodach kół palecznych w regularnych odstępach tkwią drewniane tryby – palce wykonane przeważnie z drewna grabowego. Ilość palców w kole wynosi zależnie od wielkości koła od 60 do 90[10].

Legnickie wiatraki

Źródła historyczne dotyczące młynów wietrznych na terenie Dolnego Śląska wspominają najwcześniej o wiatrakach w okolicy Głogowa i Góry Śląskiej[11]. Mapa rozmieszczenia młynów wiatrowych na Śląsku z roku 1931 potwierdza zagęszczenie obiektów pomiędzy miastami: Górą, Głogowem, Legnicą, Wrocławiem, tj. w północno-środkowej części Dolnego Śląska[12]. Według Petera Winklera w Legnicy było pięć młynów wietrznych, które stały w dzielnicy Dornbusch (Tarninów), przy ulicy w kierunku Weisenchof (Białka), przy Brucherstrasse (Bagienna) na bagnach, Dänemarkstrasse (Działkowa) rozebrany podczas budowy szkoły oraz na Töpferberg (Wzgórze Garncarskie) w okolicy ul.. Wiatrakowej) w kierunku Rüstern (Rzeszotary)[13]. Nie wspomina o wiatraku, który stał przy ul. Kosowickiej (al. Józefa Piłsudskiego) w pobliżu szkoły podstawowej nr 6. Zachowała się pocztówka z wiatrakiem, z budynkiem szkoły w tle.

---

[10] H. Wesołowska, *Etnograficzne badania nad młynarstwem wiejskim Opolszczyzny (Wiatraki)*, Opole 1962, s. 7–9.

[11] *Historia Śląska,* red. K. Maleczyński, t. 1, cz. I, Wrocław 1960, s. 455.

[12] *Atlas der deutschen Volskunde*, 3L, mapa 114.

[13] P. Winkler, *Liegnitz von A-Z*, Rössing 1985, s. 175.

Il. 1. Wiatrak przy ul. Kosowickiej, (dolnyslask.org.pl).

Z topografii miasta wynika, że tego typu młyny rozmieszczone były w większości na okolicznych, niewielkich wzgórzach. Centrum Legnicy leży na wysokości 115–125 m n.p.m. Najniższe miejsce w obszarze administracyjnym miasta to 110,7 m n.p.m. w dolinie Kaczawy w jego północno-wschodniej części[14]. Najwyższe tereny występują w południowo-zachodniej części. Orientacyjny rozkład najwyższych wysokości w poszczególnych kierunkach, w promieniu około 6 km od centrum miasta, wygląda następująco: kierunek południowy ok. 175 m n.p.m.; południowo-zachodni ok. 180 m n.p.m.; zachodni ok. 178 m n.p.m.; północno-zachodni ok. 142 m n.p.m.; północny ok.130 m n.p.m.; północno-wschodni ok. 137 m n.p.m.; wschodni ok. 134 m n.p.m.; południowo-wschodni ok.143 m n.p.m[15].

Posadowione na wzniesieniach wiatraki dodatkowo uzyskiwały wysokość przez podsypkę z głazów polnych lub kamieni np. piaskowca. Legnica leży w strefie wiatrów zachodnich o średniej prędkości 10 m/s, co nie jest bez znaczenia dla działalności młynów wietrznych.

[14] E. Wiśniewski, *Ukształtowanie powierzchni Legnicy na tle budowy geologicznej*, SL, t. 14, s. 132.
[15] R. Sienkiewicz, *Warunki klimatyczne Legnicy*, SL, t. 7, s. 183.

Plan miasta z 1884 r. pokazuje dwa wiatraki na Wzgórzach Garncarskich i jeden w dzielnicy Dornbuch (Tarninów) przy ul. Jaworzyńskiej. Dokładniejszy plan miasta z 1887 r. potwierdza dwa obiekty na Wzgórzach Garncarskich, jeden na północny wschód od ul. Przemysłowej i przy ul. Jaworzyńskiej. Plany miasta Legnicy z 1903 i 1904 r. rejestrują jeden wiatrak przy Jaworzyńskiej i jeden na Wzgórzach Garncarskich. Lata 20. ub. wieku wykazują dwa wiatraki, które można zlokalizować w okolicach ul. Wiatrakowej i Jaworzyńskiej[16].

Il. 2. Windmüchle der Jauerstrasse, (Liegnitz.pl) Windmühle an der Jauerstrasse, Liegnitz.pl.

Gazeta „Liegnitz Tageblatt" z 19 grudnia 1926 r. w artykule *Ostatnie legnickie wiatraki* relacjonowała:

> W Legnicy podobnie jak w innych miastach Niziny Śląskiej prawie przed każdą bramą miejską, z boku gościńca, który z niej biegł dalej, stał jeden lub więcej wiatraków i wiatr obracał ich skrzydła. To było wówczas, kiedy jeszcze każda wieś miała przynajmniej jeden wiatrak i wiele setek takich młynów było na północy w naszej rejencji Dawno te czasy minęły! Ze starych legnickich wiatraków stoją jeszcze tylko nieliczne i także o te nieliczne można się obawiać, że one pewnego dnia przejdą do przeszłości. Jeden z nich stoi na Jauerstrasse,

[16] *Atlas historyczny miast polskich* , t. 4, z. 9:*Legnica*, Wrocław 2009, tab. 8, 27, 28, 30,32, 34, 35, 36, 39, 43.

w obrębie byłej gminy Dornbusch. On wita legnickich spacerowiczów, kiedy spacerują po naszej »Nowej Promenadzie« tzw. Sieges=Allee. Inny stoi daleko na obrzeżach Töpferberg, na skraju drogi, blisko linii kolejowej prowadzącej do Lubina. Ale od kilku lat miasto usuwa stary Töpferberg. To jest koniec Töpferbergu, pięknej, wiejskiej osady stowarzyszenia budowlanego użyteczności publicznej, ogrodowego przedmieścia miasta. Ze swoimi miłymi, spokojnymi, zielonymi ulicami jest to osiedle, radujące wszystkich legniczan blisko starego legnickiego wiatraka. Elfriede Springer uwieczniła ten stary symbol na papierze czasopisma i teraz można go zobaczyć, jak wpływa to na legniczan, że oni wciąż mogą doznawać romantyzmu w obliczu świadków chylącego się do odejścia świata. To przyczyniło się do tego, że zostały one zachowane.

Piękne jest to, że nazwano jedną z dróg w osadzie uliczką Wiatrakową. Tak się dzisiaj składa, że wiatrak na obrzeżu większego miasta jest zabytkiem. To powinno zostać zachowane! Wprawdzie obecnie w żadnym wypadku nie zbliża się niebezpieczeństwo, ale spojrzenie na ogólny los śląskich wiatraków wystarczy, żeby stało się jasne, że pewnego dnia także nieliczne legnickie wiatraki mogą być zagrożone P.K.[17]

148.
Ostatni legnicki wiatrak
[z:] „Liegnitzer Tageblatt", 297/1926

Die letzte Mühle in Liegnitz
[in:] „Liegnitzer Tageblatt", 297/1926

Il. 3. Legnica. Wiatrak na obrzeżach Töpfenbergu. (*Elfriede Springer. Życie i twórczość*, Muzeum Miedzi, Legnica 2007).

[17] „Liegnitzer Tageblatt. Sontag" 1926, Nr. 2, przeł R. Żeleźny.

Z relacji świadków wynika, że te dwa wiatraki istniały jeszcze w latach powojennych. „Liegnitzer Tageblatt" częściowo wyjaśnia, dlaczego obiekty znikały z krajobrazu Legnicy. Zmiana granic miasta wymuszała pozbywanie się niepotrzebnych i niefunkcjonalnych budowli. Niektórym młynom wietrznym udało się przetrwać. Znamienny jest przykład koźlaka przy ul. Jaworzyńskiej, który zaznaczony jest na każdej z wymienionych map, ale niewiadoma jest data powstania. Możemy przypuszczać, że zbudowany był w połowie XIX w. Nie zniknął wraz ze zmianą granic miejskich. W 1889 r. część wsi Dornbuch włączono do miasta. Do 1913 r. tu kończyła się linia tramwajowa, która później została przedłużona do Przybkowa. Ciekawostką jest to, że wiatrak istniał przez cały czas w okolicy czynnego młyna i wydawałoby się, że nie przetrwa takiej konkurencji, ponieważ wydajność młyna wodnego była nieporównywalnie większa. Wiatrak zlokalizowany był na niewielkim wzniesieniu za budynkiem, w którym była piekarnia z piecem chlebowym i dzieżami oraz niewielki sklep, w którym sprzedawano pieczywo. Niemiecka księga adresowa z 1930 r. podaje, że mieszkali tam m.in. właścicielka Maria Lange, młynarz-piekarz Emil Schölz, murarz i dwóch robotników[18]. Z pewnością wiatrak miał fachową opiekę, a produkty z wiatrowego młyna – odbiorców. W najbliższym sąsiedztwie znajdowała się restauracja Zum Fürst Blücher (Książe Blücher)[19], Zum Dornbuch (Cierniowy Krzew)[20], sklepy, piekarnia i wiele gospodarstw, nie licząc mieszkańców przybywających do nowo wybudowanych kamienic. Właścicielka, żeby uniezależnić się od wiatru, poprowadziła prąd

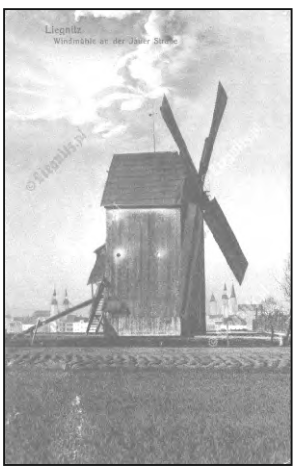

Il. 4. Wiatrak przy ul. Jaworzyńskiej, (Liegnitz.pl) Windmühle an der Jauerstrasse, Liegnitz.pl.

[18] *Liegnitzer Einwohnerbuch. Adressbuch 1930*, s. 130.
[19] *Ibidem*, s. 129.
[20] *Ibidem*, s. 130.

Il. 5. Wiatrak przy ul. Jaworzyńskiej, (Liegnitz.pl) Windmühle an der Jauerstrasse, Liegnitz.pl.

od najbliższej linii tramwajowej. Praca młyna wietrznego stała się wydajniejsza. Teraz wiatrak mełł mąkę żarnami z piaskowca za pomocą elektryczności.

Wraz z zakończeniem działań wojennych przybyli do miasta nowi mieszkańcy, którzy zaczęli uruchamiać zakłady przemysłowe, usługi, rzemiosło i handel. Pierwsze lata po wojnie dawały duże możliwości inicjatywy prywatnej, a i państwo pozwalało na działalność, która ożywiała gospodarkę. Spis rzemieślników z 1947 r. podaje, że przy ulicy Jaworzyńskiej 117 zamieszkał piekarz Franciszek Radkowski[21]. Z pewnością nowy lokator skorzystał z wyposażenia piekarni i pracy wiatraka. W latach 50. część średniej wielkości młynów przejęło państwo. W 1954 r. zarejestrowano 3280 wiatraków, ale tylko 63 zaliczono do młynów[22]. Reszta z różnych przyczyn została zamknięta. Wtedy ich los został przesądzony. Tak się też stało z wiatrakiem przy ul. Jaworzyńskiej 117. Nowi lokatorzy piekarnię zamienili na mieszkanie, dzieże na kotły do

[21] *Informator Dolnośląski*, Wrocław 1947, s. 391.
[22] M. Olejniczak, *Po wiatrakach tylko… wiatr*, „Krajoznawstwo i Turystyka" 1998, nr 28, s. 13.

prania, drewniane deski wiatraka przeznaczyli na opał, a kabel doprowadzający prąd poszedł na złom. Czasy socjalistycznej industrializacji preferowały wielkie obiekty przemysłowe i drewniany koźlak nie miał szans na przetrwanie, gdyż jego wydajność nigdy nie była konkurencyjna w stosunku do młyna Na Piasku. Nie znalazł się też żaden pasjonat, nie było zainteresowane miasto i tak ostatni legnicki wiatrak słupowy odszedł w zapomnienie. Pozostał po nim mały kurhan, który już nic nie mówi współczesnym mieszkańcom.

W dzisiejszych granicach Dolnego Śląska zachowało się ok. 30 wiatraków, w różnym stanie i o różnej formie własności. W Kudowie-Czermnej znajduje się prywatny skansen, który posiada wiatrak w bardzo dobrym stanie[23]. Wiatrak koźlak stoi w skansenie w Pstrążnej koło Kudowy. Praktycznie na terenie Dolnego Śląska znajduje się jeden skansen budownictwa wiejskiego. Sąsiednia Wielkopolska posiada co najmniej cztery placówki państwowe, gdzie dawne wiatraki mogą znaleźć przytulisko, nie licząc prywatnych właścicieli i stowarzyszeń. Obecnie zauważa się zainteresowanie odbudową młynów wietrznych zarówno osób prywatnych, jak i instytucji samorządowych. Jest więc nadzieja, że nie zniknie całkowicie dawne piękno historycznych obiektów rzemiosła i przemysłu. „Obce rzeczy widzieć dobrze jest, swoje – obowiązek" (Zygmunt Gloger).

Bibliografia

Atlas historyczny miast polskich, t. 4, z. 9: *Legnica*, Wrocław: Wyd. UWr, 2009.
Atlas der deutschen Volskunde, 3L.
Baranowski B., *Polskie młynarstwo*, Wrocław: Ossolineum, 1977.
Dembińska M., *Przetwórstwo zbożowe w Polsce średniowiecznej (X–XIV wiek)*, Wrocław: Ossolineum, 1973.
Dolnośląski Informator Gospodarczy, Wrocław 1947.
Elfriede Springer. Życie i twórczość, Legnica: Muzeum Miedzi, 2007.
Historia Śląska, red. K. Maleczyński, t. 1, cz. 1, Wrocław: Ossolineum, 1960.
Humeńczuk G. *Tramwaje w Legnicy*, Legnica: Muzeum Miedzi, 1998.
Juniszewski M.S., *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica: OW ATUT, 2000.
Kalski W., *Legnicki Tarninów, cz. II*, Legnica: Media & Press, 2000.
Liegnitzer Einwohnerbuch, Adresbuch 1930.

[23] Wiatraki.org.pl

Liegnitzer Tageblatt 297/1926.
Olejniczak M., *Po wiatrakach tylko… wiatr*, „Krajoznawstwo i Turystyka" 2008, nr 28.
Orłowski B., *Ujarzmienie wiatru*, „Mówią Wieki" 2009, nr 8/9.
Szkice Legnickie, t. VII, Wrocław 1973.
Szkice Legnickie, t. XIX, Legnica 1990.
Sienkiewicz R., *Warunki klimatyczne Legnicy*, SL, t. 7, s. 183.
Święch J., *Tajemniczy świat wiatraków*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" 2005, t. 44, s. 1–217.
Wesołowska H., *Etnograficzne badania nad młynarstwem wiejskim Opolszczyzny (Wiatraki)*, Opole: Instytut Śląski, 1962.
Winkler P., *Liegnitz von A-Z*, Rössing 1985, maszynopis.
Wiśniewski E., *Ukształtowanie powierzchni Legnicy na tle budowy geologicznej*, SL, t. 14, s. 132.

Netografia

dolnyslask.org.pl
liegnitz.pl
wiatraki.org.pl

Zusammenfassung

Die Liegnitzer Windmühlen ebenso wie Liegnitzer Mühlen verschwanden völlig aus der Liegnitzer Landschaft. Die erste Informationen über europäische Windmühlen stammen aus Frankreich und England. Danach im 13 Jahrhundert verbreiteten sie in Deutschland, Italien und auf Pommern. In den folgenden Jahrhunderten Anzahl der Mühlen wuchs sowohl in Europa, als auch in Polen. Die Verteilung auf dem polnischen Territorium war ungleichmäßig. Das betraf auch Niederschlessien. Die größte Verdickung beobachten wir im Nord- und Mittelteil. Die Windmühlen hatten verschiedene Bestimmungen. Die Windmühlen mahlten von Getreide zu Mehl, Malz und verschiedene Arten von Grütze. Sie schöpften auch das Wasser. Der beliebteste in Niederschlessien war die Säule Mühle sogenante "Koźlak". Liegnitz besaß nur Mühlen "Koźlak", die sich auf den umliegenden Hügeln verteilt wurden, wie die historischen Landeskarten und Liegnitzer Stadtpläne zeigen. Manche Liegnitzer Windmühlen überdauerten bis in die Mitte des 20. Jahrhunderts, die letzte Liegnitzer Windmühle bis ins 21. Jahrhundert. Von den Mühlen blieben wenige materielle Spuren und verstreute Informationen in der Literatur und in den Quellen. Im kollektiven Gedächtnis schon nicht.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Robert Żeleźny
Legnica

Niemiecka okupacja Polski w świetle propagandy III Rzeszy na przykładzie legnickiego dziennika „Liegnitzer Tageblatt" od października do grudnia 1939 r.

Wprowadzenie

W wyniku ataku Niemiec na Polskę rozpoczętego 1 września 1939 r., wspomaganego przez Słowację, i sojuszniczej agresji Związku Sowieckiego (od 17 września) Wojsko Polskie zostało pokonane, a Polska podbita – przy braku pomocy swoich aliantów (od 3 września): W. Brytanii i Francji. Państwo polskie istniało dalej dzięki działalności swoich emigracyjnych, uznanych międzynarodowo, nowych władz. Zgodnie z sowiecko-niemieckim „traktatem o przyjaźni i granicy" z 28 września 1939 r. zawartym w Moskwie, jeszcze w czasie walk (zmodyfikowana wersja tajnego protokołu do układu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r. – paktu Ribbentrop–Mołotow) w niemieckiej strefie interesów państwowych znalazły się terytoria położone na zachód od rzek Pisy, Narwi, Wisły, Bugu i Sanu, oraz Suwalszczyzna. Obie strony w tajnym protokole zobowiązały się do wspólnego zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego („polska agitacja"). Moskwa w październiku 1939 r. przekazała Litwie Wileńszczyznę, Berlin odstąpił w listopadzie 1939 r. swojemu słowackiemu sojusznikowi terytoria Spiszu i Orawy. Po tej zmianie niemiecka strefa okupacji zmniejszyła się do ok. 187,6 tys. km

kw., na których mieszkało ok. 22 mln ludzi. To jest punkt wyjściowy dla niemieckiej okupacji.[1]

Na terenie Legnicy jednym z głównych źródeł informacji o sytuacji w Polsce był legnicki prywatny dziennik „Liegnitzer Tageblatt" (dalej LT), lokalne pismo o tradycji sięgającej 1837 r. Od wielu lat stanowiło ono własność dr Herberta Krumbhaara, redaktorem naczelnym był dr Wolfgang Kraus (odpowiedzialny m.in. za felietony), a jego zastępcą Hermann Pansegrau (polityka i gospodarka). Ta sytuacja nie zmieniła się przez interesujące nas trzy miesiące. Sprzedawany poza prenumeratą pocztową w ponad 500 punktach sprzedaży (nie tylko w Legnicy, lecz także w wielu innych miejscowościach wschodnich Niemiec) w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy informował swoich czytelników o sytuacji w niemieckiej strefie interesów. W hitlerowskich Niemczech prasa jako całość stanowiła jedną z siedmiu korporacji Izby Kulturalnej Rzeszy, pracującej pod nadzorem ministra oświecenia publicznego i propagandy dr. Josepha Goebbelsa. Dlatego, analizując obraz okupowanej Polski w LT, trzeba brać pod uwagę, że jest to obraz propagandowy wytworzony dla legnickiego i wschodnioniemieckiego odbiorcy. Dziennik „sprawdził się" już przy okazji kampanii propagandowych dotyczących np. pogromu Żydów w 1938 r. („noc kryształowa"), antypolskiej histerii wiosną i latem 1939 r., relacji z działań wojennych w Polsce w 1939 r.[2]

Właściwym punktem wyjścia do narracji LT o okupowanej Polsce jest mowa Führera Rzeszy Adolfa Hitlera z 6 października w Reichstagu. Oprócz tradycyjnego obciążenia Polski całą winą za wybuch wojny i cheł-

---

[1] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976, s. 596; *Białe plamy, ZSRR–Niemcy 1939–1941. Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich w okresie od kwietnia 1939 r. do lipca 1941 r.*, Wilno, 1990, s. 59, 92, 106; J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 450–452; C. Łuczak, *Od pierwszej do ostatniej godziny drugiej wojny światowej. Dzieje Polski i Polaków*, Poznań 1995, s. 5–7, 15, 19, 27–29, 31–32, 34, 65; N. Davies, *Boże Igrzysko historia Polski*, Kraków 2001, s. 899–901, 903, 973; W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1980*, Londyn 1991, s. 272, 295–309, 312.

[2] F. Biały, *Od pierwszej wojny światowej do 1945 roku*, [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, Wrocław–Legnica 1998, s. 383–384; K. Grünberg, *Adolf Hitler. Biografia Führera*, Warszawa 1989, s. 195; LT rok 1938.10.–11. i rok 1939.04.–09.; A. Witkowski, *Propaganda Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 2008, s. 40.

pliwego chwalenia się wrześniowym blitzkriegiem (w znacznym stopniu kłamliwie, np. że to Polska pierwsza zaatakowała Niemcy, a atak niemiecki był kontrofensywą!) pojawiły się w niej elementy, które wyznaczały nie tylko założenia niemieckiej okupacji, lecz także ją usprawiedliwiały. Po raz kolejny oskarżono Polskę o ucisk niemieckiej mniejszości, o jej masowe mordowanie, a także o zabijanie wziętych do niewoli żołnierzy. Polska została uznana za sztuczny twór traktatu wersalskiego. Hitler jednoznacznie zaprzeczył możliwości odrodzenia się dotychczasowej Rzeczypospolitej. Było to, jego zdaniem, wykluczone dzięki współpracy niemiecko-sowieckiej. Hitler twierdził, że Niemcom i Rosji należy się wdzięczność za to, że zajmują się Polakami (czyli okupują ziemie polskie). Zaznaczył, że będzie to trwało 50–100 lat (zatem w praktyce na stałe). Jednocześnie przemówienie Führera miało charakter demonstracyjnej propozycji pokojowej wobec W. Brytanii i Francji. Dlatego były zaproponowane w punktach warunki tego pokoju – szósty dotyczył istnienia Polski, która nie będzie stanowiła „zagrożenia" dla Berlina i Moskwy. Takie niewielkie państwo polskie określone zostało w tym przemówieniu jako polskie państwo szczątkowe („der entstehende polnische Reststaat")[3].

Warto poddać analizie to przemówienie Hitlera. Proponowane nie Polakom, lecz Brytyjczykom i Francuzom, satelitarne państewko na terenach polskich, całkowicie uzależnione od Berlina, na niewielkiej części powierzchni II Rzeczypospolitej, byłoby tworem bliższym Księstwu Warszawskiemu czy Protektoratowi Czech i Moraw niż Polsce. Nie ukrywano bowiem przy tym planów aneksji ziem polskich do Rzeszy. Wobec odrzucenia propozycji Berlina przez Londyn i Paryż, niezadowolenia z niej Moskwy, Niemcy nigdy więcej nie wróciły do tej propozycji. Szybkość realizacji innych rozwiązań podważa wiarygodność planu „polskiego państwa szczątkowego". Już 8 października ogłoszono wcielenie do Niemiec polskich ziem zachodnich i północnych. Zasięg aneksji rozszerzono jeszcze 4 listopada. Ostatecznie wcielono do Rzeszy ok. 91,7 tys. km kw. (niemal połowa niemieckiej strefy interesów) i ok. 10,1 mln ludzi, w tym zaledwie ok. 600 tys. Niemców. Wielkopolska wraz

[3] LT, 1939 r., nr 7–8.10; A. Czubiński, *Polacy i sprawa polska w okresie II wojny światowej*, [w:] *Dzieje Polski*, red. J. Topolski, Warszawa 1977, s. 780; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 309.

okręgiem łódzkim została zamieniona w Okręg Warty, Pomorze nazwano Gdańsk-Prusy Zachodnie, polski Górny Śląsk wraz ze Śląskiem Cieszyńskim, częścią województwa krakowskiego i kieleckiego włączono do prowincji śląskiej, północne Mazowsze i Suwalszczyznę wcielono do prowincji Prus Wschodnich. Z reszty okupowanych przez Niemcy ziem polskich utworzono 12 października 1939 r. Generalne Gubernatorstwo dla byłych ziem polskich (GG) o powierzchni blisko 96 tys. km kw. i blisko 12 mln ludności (liczba ta w 1939 r. wzrosła, w związku z wysiedleniami Polaków i Żydów z ziem włączonych do Rzeszy), ze stolicą w Krakowie, kierowane przez generalnego gubernatora, jednego z czołowych nazistów, ministra Rzeszy dr. praw Hansa Franka, który od 26 października przejął zarząd od władz wojskowych[4].

Ziemie wcielone do Niemiec poddano szybkiej germanizacji, unifikacji z Rzeszą. W okręgach Warty i Gdańsku-Prusach Zachodnich zastosowano specyficzne rozwiązanie – były one Okręgami Rzeszy, rządzone przez gauleiterów NSDAP z tytułem namiestników Rzeszy, którzy na nich dysponowali niemal nieograniczoną władzą (Poznań – Arthur Greiser, Gdańsk – Albert Forster). Rozszerzono również kompetencje nadprezydentów Prus Wschodnich i Śląska. Natomiast Generalna Gubernia stała się faktyczną kolonią Niemiec. Zgodnie z oświadczeniem niemieckiego MSZ z 23 października 1939 r. deklarowano nieprzestrzeganie na tym obszarze postanowień prawa międzynarodowego odnoszących się do okupacji obcych terytoriów państwowych. Punktem wyjścia była teza, że państwo polskie przestało istnieć, a co za tym idzie Hitler był nie jego okupantem, lecz suwerenem. Wcielenie do Rzeszy ziem polskich oczywiście LT uważał za słuszne i sprawiedliwe. W nr z 7–8 października pisano o naprawieniu grzechów systemu wersalskiego, zaś 4–5 listopada redaktor naczelny stwierdził po prostu, że naród niemiecki czuje się wystarczająco silny, aby sam z siebie bez pytania innych wziąć to, co należy do niego wedle prawa i historii. Sam fakt mianowania namiestników w Poznaniu i Gdańsku pokazuje siłę Niemiec przed światem. W numerze z 9–10 grudnia redaktor naczelny rozprawił się z piękną kartą polsko-niemieckiej historii. Artykuł o tytule

[4] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 596; *Białe plamy*…, s. 54; A. Czubiński, *Polacy i*…, s. 780–781; N. Davies, *op. cit.*, s. 905; K. Grünberg, *op. cit.*, s. 304; J. Krasuski, *op. cit.*, s. 453, 455; LT 17.10; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 309–310.

Nieszczęśliwa miłość ocenia, że Polacy wcale nie walczyli w czasie Wiosny Ludów obok Niemców, a czasem nawet wspólnie z nimi o wolność. A ówcześni Niemcy mylili się w swojej „Polenliebe" (miłości do Polski). Bo Polacy nie byli wcale bojownikami o wolność, tylko podżegaczami i podpalaczami niemieckich miast w 1848 r. Prowadzili antyniemiecką rewoltę w Wielkopolsce. Za uwolnienie Polski od tyranii rosyjskiego caryzmu przez Rzeszę w czasie I wojny światowej Polacy wykazali się niewdzięcznością, którą dopiero teraz Niemcy mogą skwitować. Teraz Rzesza prowadzi misję na wschodzie, np. odwozi zrozpaczonych polskich uchodźców do miejsc zamieszkania! W celu jej lepszego prowadzenia osoba numer trzy hitlerowskich Niemiec, marszałek Hermann Göring powołał 6 listopada Główny Urząd Powierniczy, który przejął polską własność lub co najmniej kontrolę nad nią zarówno na ziemiach wcielonych, jak i w GG. Sytuację narodowościową dla Niemiec w niewielkim stopniu polepszała akcja przesiedlania Niemców z krajów bałtyckich (Hitler podjął decyzję, że będą osiedlani przede wszystkim w Gdyni i Poznaniu) i terenów wschodnich Rzeczypospolitej, okupowanych przez Związek Sowiecki[5].

Do wojennych niemieckich przewag nad Polakami LT wielokrotnie jeszcze powracał, co niewątpliwie było ważne w obliczu wprawdzie „dziwnej", kompletnie biernej na lądzie, ale jednak trwającej wojny z Francją i W. Brytanią. Podnosiło to morale Niemców, przy okazji deprecjonowało wartość Polaków, którzy nigdy nie byli pokazywani jako równorzędny pod jakimkolwiek względem przeciwnik sił zbrojnych Rzeszy. Co ciekawe, zgodnie z linią propagandową Rzeszy (która za głównego wroga uważała W. Brytanię) to Londyn był pokazywany jako podżegacz wojenny Polaków, nawet dostarczający im… gaz bojowy![6]

Führer dużo uwagi poświęcił kwestii „mordów Niemców przez Polaków". Oczywiście zaprezentowany obraz nie miał nic wspólnego

[5] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit*., s. 597, 599, 605; A. Czubiński, *Polacy i…*, s. 781; K. Grünberg, *op. cit*., s. 302; J. Krasuski, *op. cit*.; LT 7–8.10, 10.10, 4–5.11, 7.11, 4.12, 9–10.12, 16–17.12; J. Krasuski, *op. cit*., s. 453–455; C. Łuczak, *op. cit*., s. 34, 40; F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 322; W. Roszkowski, *op. cit*., s. 310.

[6] LT 11.10, 17.10, 24.10, 27.10, 28–29.10, 31.10, 1.11, 2.11, 4–5.11, 9.11, 13.11, 28.11, 11.12, 23–24.12.

z prawdą, ale za to stanowił lepsze uzasadnienie dla niemieckiej agresji. Teraz „niemieckie ofiary Polaków" stanowiły w omawianym okresie uzasadnienie dla niemieckich aneksji terytorialnych i okupacji reszty ziem. Wśród zamordowanych mieli znaleźć się m.in. luterańscy duchowni. W grudniu 1939 r. donoszono o bohaterskiej, starszej parze małżeńskiej, która miała zginąć od kul polskich żołnierzy z okrzykiem na ustach „Ja umieram dla Niemiec". Do rzekomych mordów Niemców wielokrotnie powracano na łamach LT, donosząc o wykryciu kolejnych miejsc, w których (często zbiorowo) mieli być pochowani Niemcy „zamordowani przez Polaków". Często informowano przy tym, że ciała zmarłych miały na sobie ślady tortur. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się Bydgoszcz i jej okolica, gdzie – jak twierdzono – zginęło około 1200 Niemców w czasie tzw. bydgoskiej krwawej niedzieli 3 września („Bromberger Blutsonntag"). Tam składali kwiaty ministrowie Rzeszy: J. Goebbels i W. Frick (minister spraw wewnętrznych). Podsumowaniem tego wątku na tym etapie niemieckiej propagandy była deklaracja niemieckiego MSZ z dnia 29 grudnia 1939 r., która podawała bardzo dokładną liczbę 5437 Niemców „zamordowanych przez Polaków" (LT podawała już dwa miesiące wcześniej liczbę 5000). Inspiratorem miała być… Anglia. Narracja o polskich mordach jest bardzo ważna. Jeszcze niecały rok wcześniej czytelnik LT czytał o Polakach traktowanych jako normalni partnerzy Niemców. Teraz to „mordbestie" dokonujące „barbarzyńskich ataków", polska przemoc jest „odczłowieczona", ofiarami są zawsze bezbronni Niemcy, torturowani i zabijani. Droga do zaklasyfikowania Polaków jako „podludzi" została w ten sposób wyraźnie otwarta. W rzeczywistości polscy Niemcy ginęli w czasie kampanii wrześniowej głównie na skutek działań wojennych, często pod niemieckimi bombami. W Bydgoszczy i niektórych innych miejscach doszło do niemieckiej dywersji zbrojnej, więc nic dziwnego, że ginęli również Niemcy, ich inspiratorzy, w walce z Polakami lub z wyroku sądów wojskowych. Rzeczywista liczba zabitych z różnych przyczyn członków niemieckiej mniejszości narodowej w czasie kampanii obronnej Polski w 1939 r. nie przekraczała 2 tys.[7]

[7] A. Czubiński, *Najnowsze dzieje Polski 1914–1983*, Warszawa 1987, s. 783; LT 6.10, 9.10, 14–15.10, 18.10, 20.10, 26.10, 3.11, 8.11, 20.11, 27.11, 28.11, 2–3.12, 8.12, 18.12; C. Łuczak, *op. cit.*, s. 63, W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 297.

I tu pojawiły się ciekawe elementy. LT z jednej strony zaprzeczał, że Niemcy stosowali terror wobec Polaków, że zabijano ich masowo, tysiącami tylko za to, że są inteligentami czy powstańcami śląskimi lub wielkopolskimi. Z drugiej strony pojawiły się informacje o walce z osobami stawiającymi opór, określanymi jako: hieny pola walki, dezerterzy z armii, uzbrojeni cywile, żydowskie bandy, bandy żydowskich szabrowników, insurgenci i wszelkiego innego rodzaju motłoch. Pojawiła się ciekawa manipulacja: owszem likwidowano powstańców śląskich, ale tych, którzy znaleźli się wśród przestępców i czyhających w zasadzkach morderców. Warto jednak zaznaczyć niepokój niemieckiej gazety, bo – Polacy są mistrzami walki podziemnej. Została otwarta moim zdaniem dość wcześnie (7–8 października) furtka do usprawiedliwienia masowego terroru wobec polskich obywateli. Celem niemieckiej policji jest (wg LT) w Polsce bowiem zwalczanie wszystkich elementów wrogich Rzeszy i Niemcom. Ponadto odnotowano kilka informacji o wyrokach niemieckich sądów specjalnych na Polakach, którzy mieli się dopuścić zabójstw Niemców. A więc polskiej nieprawości została przeciwstawiona niemiecka sprawiedliwość. Warto też zaznaczyć, że lokalna propaganda podnosiła „problem żydowski" w okupowanej Polsce w postaci: ponad 6 milionów Żydów oraz dodatkowo „nieprzeliczonej ilości" chrześcijan żydowskiego pochodzenia oraz tzw. mieszańców. Nie pisano zaś wcale o wyjątkowo złym traktowaniu Żydów przez Niemców, gorszym niż Polaków. Jednocześnie starannie omijano problem istnienia (już od 27 września) i to coraz silniejszego, polskiego podziemia niepodległościowego, ze Służbą Zwycięstwu Polski, potem Związkiem Walki Zbrojnej na czele. Już w końcu 1939 r. liczba polskich organizacji konspiracyjnych sięgnęła 140[8].

Ważne w propagandzie jest także to, o czym w ogóle się nie pisze. Niemcy od pierwszego dnia wojny realizowali zaplanowaną masakrę Polaków (przykładowo 7 września szef policji bezpieczeństwa Reinhard Heydrich zapowiadał wymordowanie w Polsce szlachty, duchowieństwa i Żydów). SS, policja, jednostki Wehrmachtu i formowane z niemieckiej mniejszości formacje Selbstschutzu (Samoobrony – tworzone przez ar-

[8] A. Czubiński, *Najnowsze dzieje…*, s. 783, 789–790; LT 7–8.10, 20.10; N. Davies, *op. cit.*, s. 924–925; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 341–342.

mię niemiecką na mocy rozkazu Hitlera z 8 września), mordowały na polskich ziemiach (szczególnie zachodnich) jeńców, działaczy politycznych, patriotycznych, powstańców wielkopolskich i śląskich, księży oraz przedstawicieli inteligencji, wszystkich tych, którzy stawiali jakiś opór Rzeszy, albo stanowili potencjalne niebezpieczeństwo dla okupantów. Począwszy od 5 września Niemcy zamordowali setki bydgoszczan (tylko 9 września Wehrmacht zabił tam co najmniej 400 Polaków), nawet jeśli 3 września („krwawa bydgoska niedziela") przebywali gdzie indziej. Ogółem zamordowano w 1939 r. kilkadziesiąt tysięcy Polaków. W ramach planowej akcji wyniszczania polskiej elity „Intelligenzaktion" aresztowano i zesłano do obozów koncentracyjnych m.in. profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wreszcie masowym terrorem reagowano na wszelki opór wobec okupacji i okupantów. Najbardziej chyba znaną egzekucją było rozstrzelanie 107 Polaków w Wawrze 27 grudnia 1939 r. Był to odwet za zabicie przez kryminalistów dwóch niemieckich żołnierzy. O tym wszystkim nie ma ani słowa w LT. Wspomniane Sondergerichty (sądy specjalne) stanowiły ważny element antypolskiego terroru, nadając „legalność" niektórym mordom na polskich obywatelach. Sądy specjalne w Rzeszy powstały już w 1933 r., działały bardzo szybko, w sposób uproszczony i, co bardzo ważne, od ich wyroku nie było odwołania. Na terenie Polski zostały wprowadzone rozkazem dowódcy niemieckiej armii, gen. Walthera von Brautchitscha 5 września. LT manipulowała informacjami na temat ich działalności w Polsce. Pojawiło się w sumie kilka informacji o ich wyrokach i dotyczyły one wyłącznie rzekomych morderstw Niemców we wrześniu 1939 r.[9]

Dość ciekawa jest analiza zainteresowania LT ziemiami polskimi pod względem rozkładu terytorialnego. Największe zainteresowanie dolnośląskiej gazety budziła… przyłączona do Niemiec Wielkopolska, a w szczególności Poznań. Na niższym poziomie uwagi znajdował się Śląsk i Generalna Gubernia. Na marginesie znalazło się włączone przecież do Niemiec Pomorze, północne Mazowsze i Suwalszczyzna. Rozpocznę

[9] A. Czubiński, J. Topolski, *Historia Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 491–494; A. Czubiński, *Najnowsze dzieje…*, s. 270, 272–273; LT 20.11, 28.11, 2–3.12; K. Grünberg, s. 305, 307, 309; J. Krasuski, *op. cit.*, s. 454; C. Łuczak, *op. cit.*, s. 9, 12; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 316–317.

od propagandowego obrazu Wielkopolski w legnickim dzienniku. LT odnotowywał napływ do Wielkopolski i Poznania Niemców z krajów bałtyckich. Śledził odbudowę infrastruktury komunikacyjnej. 24 października donosił o mianowaniu Greisera namiestnikiem Wielkopolski, który z kolei we wszystkich miastach powiatowych zarządził na początku następnego miesiąca Dzień Wolności. Oficjalnie objął swoje stanowisko 2 listopada przy biciu we wszystkie dzwony kościelne, przechodząc przez szpalery miejscowych Niemców (takie szeregi umundurowanych dziewcząt można zobaczyć w numerze z 4–5 listopada). O „wyzwolonej Wielkopolsce" pojawiły się felietony. Ten z 11–12 listopada nosił wręcz symboliczny tytuł *Poznań bez Polaka* ilustrowany zdjęciami: Nowego Teatru i Starego Ratusza na Starym Rynku. Redaktor Kraus określił sytuację jako sen. Autor miał dojechać do Poznania pociągiem, z którego oglądał małe w sumie zniszczenia wojenne, sprawnie usuwane przez Niemców. Pojawił się motyw cywilizacyjnej wyższości Niemiec. Oczywiście negatywnie zostaje ocenione polskie panowanie, pojawiło się niemieckie pejoratywne „polnische Wirtschaft" (polska gospodarka – propagandowy zwrot propagowany od XVIII w.), dalej pisał redaktor „prawie o kawałku Azji". Ale następowały zmiany, niemieckie zmiany. Na odmalowanym poznańskim dworcu kolejowym Kraus wszędzie widział niemieckie napisy i odznaki. Tylko niżsi urzędnicy nosili jeszcze polskie czworokątne czapki („konfederatki"). W mieście było czysto, a znajomość niemieckiego powszechna. Widać już było zasiedlanie Poznania Niemcami bałtyckimi. Wśród miejscowych Niemców przeważali ci umundurowani. Pojawiły się już tabliczki z napisami „Wejście tylko dla Niemców", zresztą w innych miejscach Polacy i tak musieli ustępować. Ocena Polaków była zdecydowanie negatywna, prezentowali nieprzyjemne fizjonomie, bliskie azjatyckim. Teraz Niemcy uczyli ich nawet prawidłowego przechodzenia przez ulicę! Polacy stali się cisi, tylko na dźwięk przelatującego samolotu podnosili do nieba głowę, mając nadzieję, że „leci Anglik". Autor miał obserwować przygotowanie do wysadzenia polskiego Monumentu Narodowego, postawionego przez Polaków, w miejsce usuniętego w 1919 r. pomnika Bismarcka. Kraus oceniał, że dla „pamiątki polskiego szowinizmu" nie ma miejsca w niemieckim mieście. Tydzień później kolejny felieton *Poznań między wczoraj a jutrem*. Realistycznie dostrzegł, że Niemcy jeszcze (mimo

napływu ze wschodu) wciąż nie przeważają w mieście. Ale germanizacja postępowała, a Poznań i jego okolica już w średniowieczu był niemiecki. Już 22 listopada ukazał się kolejny większy tekst o tym mieście *Codzienność Poznania.* Autor zwracał uwagę na to, jak powszechna jest znajomość niemieckiego w stolicy Wielkopolski, wynikająca ze znanego talentu Polaków do języków obcych. W sklepach Niemcy nie mieli poczucia, że są niepożądani. Polacy bez oporu ustępowali im miejsca w kolejkach. Jedzenie słowiańskie jest smaczne. Ale są i negatywy. Brakuje w sklepach towarów. Zdarzył się nawet niegorliwy w obsłudze Niemców polski kelner, co, jak autor zaznaczył, jest niebezpieczne[10].

Greiser, popierany przez rosnącego w siłę dowódcę SS Heinricha Himmlera dążył generalnie do usunięcia z Kraju Warty wszystkich Polaków. Znaczną ich część usunął zimą 1939/1940 r. Z Poznania deportacje rozpoczęły się z początkiem listopada. W Wielkopolsce likwidowano szczególnie polską inteligencję, księży katolickich, powstańców wielkopolskich. Na jej obszarze było utrudnione uzyskiwanie niemieckiego obywatelstwa, z drugiej strony sprowadzono właśnie tutaj największą liczbę przesiedlonych ze wschodu Niemców. Greiser z dużą energią zwalczał na swoim terenie polski Kościół katolicki. Na terenie Kraju Warty zginęło ponad 1/3 księży. Z przestrzeni publicznej usuwano kapliczki i krzyże przydrożne. Wyrugowano z życia publicznego język polski. Polaków faktycznie wywłaszczono. Zlikwidowano polskie szkoły. Starano się upokarzać na wszelkie sposoby Polaków, wprowadzając np. obowiązek kłaniania się Niemcom. Jesienią 1939 r. niemieccy chłopcy z Hitler-Jugend zorganizowali na ulicach Poznania pogrzeb Polski. LT mimo sporego zainteresowania Poznaniem nie dostrzegł dobrze rozwijającej się w nim polskiej konspiracji. W tekście z 11–12 listopada występuje motyw wyższości cywilizacyjnej Niemców nad Polakami. Ta tradycja jest zakorzeniona w prusko-niemieckiej propagandzie na terenie Niemiec i Wielkopolski, która była szerzona w XIX–XX w. W jej ramach Niemiec nad Wartą i Wisłą to był „Kulturträger" – nosiciel wyższej kultury. Natomiast Polacy byli często pokazywani karykaturalnie jako zwierzęta. Niszczony w 1939 r. przez Niemców obiekt, nazywany w LT Monumentem Narodowym to w rze-

[10] LT 9.10, 10.10, 21–22.10, 24.10, 2.11, 3.11, 4–5.11, 11–12.11, 8.12.

czywistości Pomnik Wdzięczności, czyli Najświętszego Serca Jezusowego. Został uroczyście odsłonięty w 1932 r. na pl. Adama Mickiewicza przez prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda w trakcie wielkiej uroczystości religijno-patriotycznej. Stanowił religijne wotum wdzięczności za odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. Jego niszczenie jeszcze w październiku 1939 r. nadzorował sam syn gauleitera Wielkopolski, Eckhardt Greiser (zginął w tym samym roku w wypadku samochodowym), a Greiser tak uzasadniał zniszczenie figury Najświętszego Serca Jezusowego – była „symbolem polskiej nienawiści"[11].

O czym pisał LT odnośnie do Śląska? Zaczął 16 października od opisu publicznej manifestacji w Katowicach (30 tys. Niemców) na cześć wcielenia województwa śląskiego do Rzeszy i o akcji dożywiania przez organizację nazistowską NSB wynędzniałych „pod polskim panowaniem" Ślązaków. Temat był kontynuowany, czytelnik dowiedział się o tym, że Niemcy zaczęli dożywiać katowiczan w sześć godzin po zajęciu miasta, o wydaniu już 3 mln porcji jedzenia na wschodnim Górnym Śląsku i otwarciu na nim 250 niemieckich przedszkoli. Pisano też o zamknięciu polskich dzieł dobroczynnych włącznie z usunięciem polskich sióstr zakonnych ze szpitali. 3 listopada LT zamieścił wywiad z gauleiterem NSDAP na Śląsku i nadprezydentem prowincji śląskiej (Dolnego i całego Górnego Śląska) Josephem Wagnerem, który oczywiście uznał cały przemysł śląski za wyłączne dzieło Niemców, a swój rozszerzony kraj za drugie Zagłębie Ruhry. Skutecznie następowała odbudowa polskich zniszczeń, we wprowadzaniu nowego porządku ogromną rolę odgrywała NSDAP. W następnym miesiącu Wagner, omawiając odbudowę wschodniego Górnego Śląska, wskazał na decydującą wagę współpracy NSDAP z administracją. Wszyscy niemieccy mężczyźni zostali wcieleni do Selbstschutzu, ci aktywni do Związku Niemieckiego Wschodu (Bund Deutschen Osten), dopiero w przyszłości „wyzwoleni" Ślązacy będą mogli być przyjmowani do partii nazistowskiej. „Wyzwolony" Górny Śląsk odwiedzał przywódca Niemieckiego Frontu Pracy dr Robert Ley (DAF – przymusowa organi-

[11] A. Czubiński, *Najnowsze dzieje…*; J. Krasuski, *op. cit.*, s. 453–455; G. Kucharczyk, *Dziel i rządź*, „Nasz Dziennik" 27.05.2015; G. Kucharczyk, *Wotum wdzięcznej Polski*, „Nasz Dziennik" 6–7.06.2015; C. Łuczak, *op. cit.*, s. 34, 36, 38; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 314–317.

zacja pracodawców i pracobiorców) i minister gospodarki Walther Funk. Co ważne, cały „Wielki Śląsk" był teraz w stanie wyżywić swoją ludność[12].

Na terenie Śląska prowadzono nieco odmienną politykę narodowościową niż na terenie Kraju Warty. Tu starano się możliwie dużą część ludności wciągnąć na niemieckie Volkslisty – często wręcz przymusowo. Oczywiście, usunięto język polski z życia publicznego, ze szkolnictwa. W mniejszym też stopniu deportowano Polaków do GG. Akcji likwidacyjnej podlegali w pierwszej kolejności powstańcy śląscy i inteligenci[13].

Jak wyglądał obraz Generalnej Guberni dla zajętych ziem polskich w legnickim dzienniku? To przede wszystkim „dzieło niemieckiej odbudowy". Nie było ono bynajmniej łatwe, tekst z 24 października opisywał kraj między Wisłą, a Bugiem jako kraj zniszczony wojną, po którym chłopi wygnani przez polską soldateskę wędrują jak nomadzi. Panował koszmarny brud, tu się „roiło od Żydów". W innym numerze dowiadujemy się, że przecież „z Warszawy nie zostało tak wiele", aby zasługiwała na miano stolicy. Jednak i tu Niemcy podjęli misję cywilizacyjną. Na jej czele stał generalny gubernator Hans Frank, a dzień jego wkroczenia na Wawel (8 listopada) był historyczny. Czytelnik dowiadywał się o kolejnych akcjach przywracania normalności. Od 17 października dziennik pisał, że *Warszawa wraca do pracy* (ilustracja w postaci zdjęcia ruchu na otwartym moście na Wiśle), została przywrócona komunikacja kolejowa między Katowicami a Warszawą. W listopadzie został wprowadzony obowiązek pracy w GG. Ten egzotyczny kraj zwiedzał Goebbels. Z tej wschodniej kolonii Niemiec LT zamieścił w grudniu szereg korespondencji pióra legnickich żołnierzy. A to ckliwa opowieść, jak legnicki weterynarz wyleczył polskiego konia. A to *Spotkanie z Lublinem*. W oczach niemieckiego żołnierza dzisiejszy widok tego miasta zhańbiłby niemieckie miasteczko. Korespondent tak widział zmianę sytuacji – zamek królewski zamienił się w miejskie więzienie dla Polaków. Lublin osuwa się w prowincjonalną nieważność. I było to słuszne, bo miasto jest w swojej koncepcji antyniemieckie! Tutaj proklamowano unię lubelską między Polską a Litwą i tu Prusy Królewskie utraciły

[12] LT 16.10, 18.10, 3.11, 6.11, 13.11, 14.12.
[13] J. Krasuski, *op. cit.*; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 314–315.

swoją autonomię, posiadaną od 1454 r. *Nocna straż nad Bugiem* to kolejna sentymentalna opowieść o misji Niemców na dzikim Wschodzie. Jak w czasie surowej zimy legniccy żołnierze pełnili czujną wartę na jedynym moście na Bugu (bo nielegalnie próbują przekraczać granicę strefy niemieckich interesów szmuglerzy, Żydzi i inne elementy), wymieniając się żołnierskimi pozdrowieniami z sowieckimi kolegami. Ostatni felieton nosił tytuł *Wrażenia z pewnego polskiego miasta. Obrazy, których się nigdy nie zapomni.* Żołnierz opisywał 20-tysięczne miasteczko, w którym Polacy to 10-procentowa mniejszość, pozbawiana znaczenia wobec żydowskiej większości. Żydzi zachowywali się początkowo usłużnie wobec niemieckich żołnierzy, którzy oczywiście nie korzystali z ich usług. Po pewnym czasie Żydzi na rozkaz Niemców brukowali miasteczko, które stanowiło dla autora cywilizacyjny skansen[14].

Generalna Gubernia była w pewnym sensie koniecznym rozwiązaniem dla Niemiec. Nie można było bowiem w krótkim czasie zniemczyć całości ziem polskich w niemieckiej strefie interesów. Dyrektywy Hitlera dla Franka i innych niemieckich dostojników były następujące: „wysiedlać, zapewnić niewolniczą siłę roboczą, nie liczyć się z prawem w GG, realizować »diabelskie dzieło«" – „Teufelswerk". Choć władza na tym terenie należała wyłącznie do Niemców, posługiwano się polskimi niższymi urzędnikami i policjantami, używano oprócz niemieckiego również języka polskiego w życiu publicznym, jako waluty używano złotego, istniał Bank Polski, PCK, PKO i Rada Główna Opiekuńcza. W odróżnieniu od ziem anektowanych, istniało polskie szkolnictwo podstawowe i techniczne średnie, wychodziła prasa polskojęzyczna, istniało w ograniczonym zakresie życie kulturalne. Kościół katolicki był prześladowany mniej niż na ziemiach włączonych do Rzeszy. Na ten obszar deportowano Polaków z ziem wcielonych do Rzeszy, również Żydów i to także z innych krajów europejskich. GG była przedmiotem barbarzyńskiego wyzysku gospodarczego, źródłem pozyskiwania przymusowej siły roboczej. Niemcy dążyli do wytępienia polskiej inteligencji i zamienienia reszty ludności w niewolników. Na tym terenie również podejmowano deportacje, tym razem złapanych w łapankach Polaków jako przymusowych robotników. Mimo nasilającego się terroru

[14] LT 17.10, 24.10, 25.10, 2.11, 3.11, 8.11, 18–19.11, 1.12, 6.12.

w praktyce ich kontrola na tym obszarze była niższa niż na ziemiach anektowanych, z uwagi na dużo większą liczbę polskiej ludności, którą zwiększały jeszcze deportacje z ziem zachodnich i północnych[15].

Jak LT przedstawiała sytuację na innych ziemiach polskich? Co do Suwalszczyzny – na początku października odnotowano jej przejęcie od wojsk sowieckich. W listopadzie LT informowała o wcieleniu rejencji ciechanowskiej do Prus Wschodnich i dokonała jej schematycznego opisu. Na Pomorzu gauleiter A. Forster został wprowadzony na urząd przez W. Fricka 31 października, lecz już dzień wcześniej otworzył niemiecki teatr w Bydgoszczy. LT cytował jego słowa z końca tego miesiąca: „Kto należy do polskiego narodu, musi ten obszar opuścić". Zostały odnotowane wizyty osobistości: J. von Ribbentropa, W. Fricka, J Goebbelsa. 1 grudnia LT cytowała Goebbelsa, jak Polacy doprowadzili w Chełmnie do upadku supernowoczesnej niemieckiej cukrowni. Pojawił się „sentymentalny" reportaż, jak niemiecki uciekinier z Pomorza (z roku 1920) wrócił obejrzeć swój ojczysty majątek. Ponieważ gospodarował w nim Polak, więc stanowił ruinę, widać w nim było „polską gospodarkę", której wizytówką miała być nieprzebrana ilość niezebranych odchodów. Już od 10 października pojawiły się informacje o wielu transportach tysięcy Niemców z Łotwy i Estonii do Gdyni, którzy następnie byli osiedlani na Pomorzu i w Wielkopolsce. Oczywiście tutaj również dzielni Niemcy odbudowywali polskie zniszczenia, np. informacja z 18 października o odbudowie mostu koło Tczewa miała tytuł: *Co Polska zniszczyła, Niemcy znowu odbudowują*.

Na terenie Pomorza chętnie wpisywano miejscową ludność na niemieckie listy narodowościowe. Likwidowano szczególnie polską inteligencję i księży katolickich, część Polaków wysiedlano, szczególnie masowo z terenu Gdyni (od 10 października), zastępując ich w miarę możności Niemcami przesiedlanymi ze wschodu. Oczywiście usunięto język polski z życia publicznego, zlikwidowano polskie szkoły[16].

[15] A. Czubiński, *Najnowsze dzieje…*, s. 784; K. Grünberg, *op. cit.*, s. 303; J. Krasuski, *op. cit.*; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 316–317, 319–320.

[16] J. Krasuski, *op. cit.*, s. 455–456; W. Roszkowski, *op. cit.*

Podsumowanie

„Liegnitzer Tageblatt" stworzył, moim zdaniem przekonująco, bardzo negatywny obraz Polski i Polaków dla swoich czytelników. W ten sposób uzasadniał propagandowo potrzebę likwidacji Rzeczypospolitej, usprawiedliwił okupację Generalnej Guberni, uprawomocnił jako sprawiedliwą aneksję polskich ziem zachodnich i północnych do Rzeszy. Swoimi informacjami przygotował swoich czytelników do uznania za słuszny terror wobec Polaków i Żydów, którzy stanowili „niebezpieczeństwo" dla Rzeszy i dla Niemców.

Bibliografia

„Liegnitzer Tageblatt" rok 1939 nr od 6.10 do 19.12.

Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa: PWN, 1976.

Białe plamy. ZSRR–Niemcy 1939–1941. Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich w okresie od kwietnia 1939 r. do lipca 1941 r., Wilno: Mokslas, 1990.

Biały F., *Od pierwszej wojny światowej do 1945 roku*, [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica: Silesia–TPN, 1998.

Czubiński A., Topolski J., *Historia Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Ossolineum, 1988.

Czubiński A., *Polacy i sprawa polska w okresie II wojny światowej*, [w:] *Dzieje Polski*, red. J. Topolski, Warszawa: PWN, 1977.

Czubiński A., *Najnowsze dzieje Polski 1914–1983*, Warszawa: PWN, 1987.

Davies N., *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków: Znak, 2001.

Grünberg K., *Adolf Hitler. Biografia Führera*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1989.

Krasuski J., *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum, 1998.

Kucharczyk G., *Dziel i rządź*, „Nasz Dziennik" 27.05.2015.

Kucharczyk G., *Wotum wdzięcznej Polski*, „Nasz Dziennik" 6–7.06.2015.

Łuczak C., *Od pierwszej do ostatniej godziny drugiej wojny światowej. Dzieje Polski i Polaków*, Poznań: PSO, 1995.

Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1939–1945*, cz. 1, Gdańsk: Graf, 1990.

Roszkowski W., *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, Londyn: Puls, 1991.

Ryszka F., *Państwo stanu wyjątkowego*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Ossolineum, 1985.

Witkowski A., *Propaganda Trzeciej Rzeszy*, Warszawa: WIS2, 2008.

Zusammenfassung

Das "Liegnitzer Tageblatt" war eine Liegnitzer private Tageszeitung. Die Zeitung war ein leistungsfähiges Element der deutschen Propaganda. Sie setzte, meiner Meinung nach sehr glaubwürdig, fort, ein sehr negatives Bild Polens und der Polen zu schaffen. Die einzige positive Information über die Polen war die über das polnische Talent zum Fremdsprachenlernen, was ihnen ermöglichte, den Deutschen besser zu dienen. Außerdem schätze man die leckere slawische Küche. Die Tageszeitung beschrieb immer wieder (sie begann damit schon vorher) angebliche zahlreiche "polnische Morde" an den Deutschen im September 1939. Mit Begeisterung zeigte "das Tageblatt" auf die "polnische zivilisatorische Rückständigkeit" gegenüber den Deutschen. Sie beschrieb Polen und Juden sehr negativ, rassistisch. Die Deutschen dagegen wurden als Menschen dargestellt, die eine zivilisatorische Mission für den Osten hätten. Sie wurden nicht nur als die beschrieben, die ihre Landesmänner vom polnischen Druck befreit hätten, sondern auch als Menschen, die mit Hingabe Gesetz und Ordnung für "niedere" Nationalitäten im Generalgouvernement für die Sache des "Aufbaus" einführen würden.

Die Zeitung schwieg, und verneinte sogar, den immer zunehmenden Terror in den okkupierten Gebieten. Sie beschäftigte sich in erster Linie mit Großpolen (Wielkopolska), besonders mit Posen (Poznań), danach mit Oberschlesien und als Drittes mit dem Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete.

Das Blatt begründete die Beseitigung Polens mit seiner dauerhaften Bedrohung für Deutschland. Sie rechtfertigte damit die Besetzung des Generallgouvernements. Und behauptete sogar, dass diese Besatzung günstig für Polen sei. Sie verlieh der Annexion Pommerns, Großpolens, Oberschlesiens und anderer polnischer Länder Rechtskraft damit, dass sie seit Urzeiten vermeintlich deutsch gewesen seien. Das "Liegnitzer Tageblatt" bereitete seine Leser auf die Anerkennung der Selbstverständlichkeit des Terrors gegen Polen und Juden vor. Sie waren laut ihm eine Gefahr für das Dritte Reich.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Wojciech Kondusza
Legnica

Armia (nie tylko) ateistów. Kwestia światopoglądowa w jednostkach Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej/Rosyjskiej

Armia Czerwona, następnie Radziecka była armią partii komunistycznej i jako taka programowo była ateistyczna. Oficerowie, z niewielkimi wyjątkami, byli członkami partii lub Komsomołu[1], a to oznaczało jednoznaczne opowiedzenia się za światopoglądem materialistycznym, w którym nie przewidywało się miejsca dla Boga. Nie do pogodzenia zatem i zaakceptowania w postawie oficera było jego przywiązanie do religii z jednoczesną przynależnością do partii, która aktywnie propagowała niewiarę, a religię traktowała jak zabobon, „szkodliwy przesąd", z którym bezwzględnie trzeba walczyć. Udział oficera w praktykach religijnych (obrządku chrztu, ślubu w cerkwi, nabożeństwie), gdyby został ujawniony (a tego raczej ukryć by się nie udało), groziłby wyrzuceniem z partii, prawdopodobnie też wydaleniem ze służby, słowem: kosztowałby go karierę. W środowisku wojskowych opowiadano, że zdarzało się (w latach 70. i 80. XX w.), że oficer, wiedząc, jakie konsekwencje partyjne i służbowe może ponieść za praktykowanie religii, świadomie na ten krok się decydował (dawał się przyłapać na

[1] Roger Reese podaje, że w szczytowym okresie, który przypadł na początek drugiej połowy lat 70. XX w., upartyjnienie korpusu oficerskiego wynosiło 93 proc. R. Reese, *Oficerowie radzieccy 1918–1991*, Warszawa 2012, s. 255.

udziale w ceremoniach religijnych), jeśli z jakiś powodów nie chciał dalej służyć w wojsku. Ale taka sytuacja nie mogła zdarzyć się podczas służby za granicą. Skierowanie do niej było prestiżowym wyróżnieniem, nagrodą za nieposzlakowaną żołnierską służbę, szansą na szybki awans i zbudowanie dobrobytu dla rodziny. Kto, świadomy tego, decydowałby się na taki krok? Ostatecznie, w sytuacji „przymusu wewnętrznego" czy jakichkolwiek innych okoliczności istotnych, można było wybrać podwójne życie, jak praktykowano to powszechnie w Związku Radzieckim: wewnętrzne, w zgodzie z rodzinną tradycją religijną, własnymi przekonaniami i zewnętrzne – w zgodzie z normami obyczajowo-etycznymi i światopoglądowymi obowiązującymi oficera radzieckiego. Orlando Figes zauważa, że takiego rozdwojonego życia, konformizmu, nauczył ludzi radzieckich system rządzenia praktykowany w czasach stalinowskich: „Ludzie sowieccy nauczyli się podwójnego życia, ukrywania przed oczami i uszami niebezpiecznych sąsiadów, a czasem nawet własnych dzieci, informacji i opinii, przekonań religijnych, wartości i tradycji rodzinnych oraz stylu życia sprzecznych z oficjalnymi normami. […], nauczyli się przywdziewać maskę i grać rolę lojalnego obywatela sowieckiego, nawet jeśli w zaciszu domowym żyli zgodnie z innymi zasadami"[2].

Przesłanki, które masowo rodziły takie postawy, nie zniknęły wraz ze śmiercią Stalina. Występowały również w środowisku oficerów (i ich rodzin) PGW. Świadczyć o tym mogą takie „drobne" fakty, jak znalezienie ikonki w kieszeni munduru oficera, który w połowie lat 60. zginął potrącony przez pociąg na torach przy ulicy Chojnowskiej w Legnicy, przychodzenie dzieci z rodzin oficerskich na egzamin z obrazkami świętych, organizowanie w domach Paschy czy udział kobiet i dzieci w publicznych uroczystościach Bożego Ciała. O tym ostatnim fakcie, który miał miejsce w 1989 r., opowiadał proboszcz parafii św. Jana w Legnicy ks. Euzebiusz Ciaciek: „Kiedy procesja przemierzała ulicę Piastowską, szedłem w szeregu kapłanów. Podeszła do mnie dziewczynka, może dwunastoletnia, wręczając mi czerwoną różę. Zdziwiony i jeszcze bardziej zaskoczony pytam, z jakiej to okazji? Ona

[2] O. Figes, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, Warszawa 2013, s. XXXII, 39.

mówi, że myśmy dzisiaj zakończyli rok szkolny i niektóre dzieci dostały róże. Był koniec maja, skąd zakończenie roku? Dalej pytam: Kto ty jesteś? Ona mówi, ja jestem Rosjanką, pochodzę z Moskwy. Dodam, że bardzo dobrze mówiła po polsku. Znowu pytam: A ty się nie boisz, tu tyle kamer – wideo, tyle aparatów fotograficznych? Możesz mieć i ty i twoi rodzice kłopoty… Ona mówi: Tu są moi rodzice i cała szkoła. I dodaje: Chciałabym, aby u nas też tak było!"[3].

Na marginesie tej relacji nasuwa się pytanie, czy był to wyraz jedynie religijności mieszkańców garnizonu, czy może również zwykła ciekawość. Wiadomo, że wielu z nich zachodziło do kościołów jak do muzeów. Za uprawnioną również taką interpretacją przemawiają wspomnienia Natalii Niebożenko: „Wracając ze szkoły postanowiłyśmy przespacerować się po centrum miasta i trafiłyśmy na procesję Bożego Ciała. Zapewne wszyscy mieszkańcy Legnicy zebrali się w ten dzień na placu przed kościołem. Na czele procesji szedł duchowny, jego krokom towarzyszyło bicie dzwonów. Niósł przed sobą coś pod baldachimem (później dowiedziałyśmy się – to była monstrancja). Duchowny, nazywany przez katolików Ojcem, czytał ewangelię, jego głos roznosił się echem po całym Rynku. Wierzący wokół niego zgromadzeni żegnali się i co pięć minut przyklękali. Z siostrą czułyśmy się niezręcznie w tym tłumie ludzi, przyciągaliśmy ganiący wzrok wierzących. Byłyśmy w radzieckich mundurkach i nie klękałyśmy, tak jak to czynili ludzie wokół nas. Żeby się nie wyróżniać postanowiłyśmy się zachowywać, jak inni, tj. żegnałyśmy się i przyklękały. W ten sposób po dwóch godzinach udało nam się wydostać z tłumu. Ale to nabożeństwo ze względu na jego uroczysty charakter i majestatyczność, zapamiętałyśmy na całe życie"[4].

Poza powyższym odnotowano opowieść o radzieckim pułkowniku, komendancie szpitala wojskowego w Legnicy, który poprosił pracującą w nim polską pielęgniarkę o umożliwienie mu i kilku zaufanym znajomym wzięcia udziału w wieczerzy wigilijnej w jej domu. Niecodziennej prośbie stało się zadość i „kiedy przyszło dzielić się opłatkiem, goście popłakali się"[5]. Natomiast Michał Sabadach pamięta, że wielo-

[3] J.S. Smalewski, *Wybraliśmy wolność 4 czerwca 1989*, Legnica 2009, s. 120.

[4] N. Niebożenko, *Moja Legnica*, SL 2013, t. 34, s. 217–218.

[5] T. Gumiński, *Dzienniki*, zeszyt 28, s. 32 (rękopis dziennika przechowywany w Legnickiej Bibliotece Publicznej).

krotnie proszony był przez oficerów radzieckich o zabranie ich na pasterkę do wiejskiego kościółka i zorganizowanie dla wybranej grupy prawosławnego Bożego Narodzenia i Paschy w swej posiadłości. Dla jednego z oficerów, jak twierdzi Sabadach, skończyło się to źle: „Miałem serdecznego przyjaciela pułkownika Szkodina, który był dowódcą garnizonu w Jaworze. Jego żona była osobą mocno wierzącą. W 1981 roku poprosił mnie o zorganizowanie w Uniejowicach prawosławnego Bożego Narodzenia. To było bardzo nierozważne z jego strony, ale wtedy o tym nie myśleliśmy. Zaprosił na nie swoich kolegów, którzy na niego donieśli. Karnie odesłano go do Związku Radzieckiego. Tydzień później był już w garnizonie położonym 30 kilometrów za Moskwą"[6].

Opisane sytuacje uzupełnić można o prośby udostępnienia dewocjonaliów (krzyżyków, medalików, różańców) oraz książeczek do nabożeństwa czy pisma świętego w języku rosyjskim lub ukraińskim. Prośby przekazywane były duchownym przez zaprzyjaźnione polskie rodziny. Sporadycznie zdarzało się, że bezpośrednio do księdza w tej sprawie przychodził oficer w przebraniu cywilnym albo jego żona. Z relacji duchownych katolickich wynika, że do takich wizyt dochodziło najczęściej wtedy, kiedy dana rodzina szykowała się do opuszczenia Polski. Duchowni wychodzili naprzeciw takim potrzebom „sióstr i braci ze Wschodu". Książki religijne w języku rosyjskim dostarczała do parafii kuria. Czuła się do tego zobowiązana, zwłaszcza po 1989 r., gdy zaczął działać Zespół Pomocy Kościelnej dla Katolików w Związku Radzieckim przy Komisji Episkopatu ds. Misji.

Nie wiadomo, ile w Polsce wydarzyło się takich sytuacji, tak samo jak nie jest znana skala potajemnych kontaktów mieszkańców garnizonów (oficerów, ich rodzin, pracowników cywilnych Armii Radzieckiej) z duchowieństwem różnych wyznań, celem ochrzczenia dziecka czy wzięcia ślubu (duchowni twierdzą, że „do dziś zobowiązani są tajemnicą, ilu takich sakramentów udzielono"). Wiadomo jedynie, że do nich dochodziło i tego typu prośby były zaspokajane[7]. Arcybiskup Jan Martyniak, ordynariusz metropolita przemysko-warszawki obrządku

[6] W. Kondusza, *Sabadach i jego Muzeum Armii Radzieckiej*, Legnica 2012, s. 16.

[7] Por. także: W.W. Szetelnicki, *Praktyki religijne Sowietów stacjonujących w Legnicy – fakty i mity*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993*, red. S. Dąbrowski, K. Jaworska, W.W. Szetelnicki, Legnica 2013.

bizantyjsko-ukraińskiego, duszpasterz parafii greckokatolickiej w Legnicy pw. św. Jacka od 1974 do 1991 r., ujawnił po latach, że osobiście wiele razy chrzcił dzieci i udzielał ślubu: „Zawsze pierwsze przychodziły kobiety. Prosiły o chrzest dla dziecka albo o ślub z narzeczonym. Starały się to załatwiać anonimowo. […] Jednak ani chrztów, ani ślubów nie udzielano w budynku cerkwi. Za każdym razem sakramenty były przyjmowane w mieszkaniu któregoś z księży greckokatolickich"[8].

Tego typu potrzeby zaspokajali także duchowni prawosławni i katoliccy. Ksiądz infułat Władysław Bochnak, wikariusz generalny legnickiej kurii wspominał: „Przychodzili oficerowie w wielkiej tajemnicy i z wielką atencją dla stanu kapłańskiego. Przychodzili do mnie w zaufaniu. Znali mnie z przeróżnych uroczystości, kiedy jako kapelan wojska i policji odwiedzałem środowiska wojskowych. Trzeba wyraźnie podkreślić, że im wyższy stopniem był oficer, tym większy szacunek przejawiał dla Kościoła i kapłanów"[9]. Rodziny wojskowych zwracały się też do innych duchownych w Legnicy. Chrzty czy śluby odbywały się w prywatnych mieszkaniach, nieraz w zakrystii, przeważnie późnym wieczorem, niekiedy nocą, w tajemnicy. Tak było zapewne w wielu miastach garnizonowych w Polsce. Zauważmy w tym miejscu, że wiele rodzin pragnących ochrzcić dziecko robiło to w sposób dla nich bezpieczniejszy. Podczas urlopu w Związku Radzieckim wystarczyło na pewien czas pozostawić *riebrionka* pod opieką *babuszki* (czy innych bliskich krewnych), która zanosiła je do cerkwi (starsze natomiast prowadziła do cerkwi, uczyła modlitw, obrzędów i dogmatów wiary[10]), a rodzice (zwłaszcza ojciec oficer) udawali, że „o niczym nie wiedzą". Poza rodzinami oficerskimi na ochrzczenie dziecka w Polsce decydowali się sportowcy i artyści PGW (np. członkowie Zespołu Pieśni i Tańca PGW), przeważnie narodowości ormiańskiej i gruzińskiej; także rodziny, którym marzyło się pozostanie w PRL. Te ostatnie grupy prawdopodobnie dominowały w ogólnej liczbie korzystających z usług polskich duchownych.

---

[8] R. Tomczak, *Echo „Małej Moskwy"*, „Gość Niedzielny", 30.11.2008.

[9] *Ibidem*.

[10] J.S. Smalewski twierdzi, że to się przydarzyło również gen. Dubyninowi, którego babcia Polka nauczyła pacierza. Tę informację miał uzyskać osobiście od generała. Por. J.S. Smalewski, *op. cit*., s. 187–189.

Przełom w podejściu do udziału w obrzędowości religijnej oficerów PGW nastąpił w ostatnich latach pobytu jednostek radzieckich/rosyjskich w Polsce. Do garnizonów zaczęły docierać zmiany w stosunku do religii zapoczątkowane w okresie pieriestrojki, których spektakularnym wyrazem było zwracanie Kościołowi prawosławnemu świątyń i klasztorów, przedmiotów sakralnych, zwalnianie z więzień dysydentów duchownych, inny ton mediów w odniesieniu do zagadnień życia duchowego, a przede wszystkim pompatycznie obchodzone w 1988 r. 1000-lecie chrześcijaństwa na Rusi. Zwieńczeniem tych zmian była wydana w 1990 r. „Ustawa o wolności sumienia i organizacji religijnych", która w sposób zasadniczy przyczyniła się do odrodzenia i ożywienia życia religijnego w Związku Radzieckim.

Jednocześnie odradzał się stary sojusz tronu z ołtarzem oraz armii z cerkwią. W Ministerstwie Obrony Rosji (która w czerwcu 1990 r. uzyskała suwerenność) utworzony został wydział ds. kontaktów z instytucjami kultury i związkami religijnymi. W prasie wojskowej zaczęły się ukazywać artykuły o pozytywnej roli religii i instytucji kościelnych w życiu narodu i rosyjskiej armii, poczynając od Piotra Wielkiego. Byli politrucy przemianowani zostali na „oficerów ds. pracy ze składem osobowym", naczalstwo szkół wojskowych zaczęło uważać za właściwe wypuszczanie absolwentów z błogosławieństwem *swiaszczennika* (duchownego). Od listopada 1991 r. zmienione radzieckie przepisy celne pozwalały na przesyłanie religijnych wydawnictw i przedmiotów kultu.

Tym zjawiskom towarzyszyła rewizja dotychczasowego pryncypialnego stosunku do wierzących członków partii i programowego szerzenia ateizmu. Jej zapowiedzią stało się ogłoszenie w lipcu 1991 r. (a więc u schyłku istnienia komunistycznej partii, której działalność została zakazana już w sierpniu 1991 r.) projektu nowego programu KPZR „Socjalizm, demokracja, postęp". Był on dyskutowany również w środowisku wojskowych PGW, szczególnie fragment, w którym mówiło się, że członek partii „ma prawo brać bezpośredni udział w tworzeniu polityki KPZR, zachowując przy tym swoje ateistyczne przekonania lub wierzyć". To zdanie czytano z niedowierzaniem. Przecież członkowie partii to komuniści, a komuniści to ateiści, wrogowie „pasożytniczej cerkwi" itd. Słowa te kłóciły się z całą dotychczasową praktyką, doświadczeniem, systemem szkolenia i wychowania

(politycznego, ideologicznego, etycznego), obowiązującą jeszcze wczoraj „linią partii" itd. Jak to sformułowanie rozumieć, pytał podpułkownik w liście do redakcji „Znamia Pobiedy". Przecież „komunistyczne idee bazują na materialistycznym rozumowaniu, a wierzący wszystko wiążą z Bogiem. Przyznaję, że wierzący na pierwszym planie często stawia człowieka, ale i on przecież dla nich jest zależny od Boga. Rozumiem, że takie sformułowanie w programie pojawiło się nieprzypadkowo. Cel: jednoczyć wszystkie postępowe siły, w tym ze środowiska wierzących. Ale, moim zdaniem, tak stawiać kwestii nie należy. Proponuję usunąć słowa »zachowując przy tym swoje ateistyczne przekonania lub wierzyć«"[11].

W dyskusji również zauważono, że nowemu podejściu do kwestii wiary (niewiary) i cerkwi towarzyszy „głębokie ukrywanie komunizmu", o którym w nowym programie partyjnym „tylko" się wspomina i określa bardzo ogólnikowo, wręcz mętnie. To wywoływało sprzeciw, gdyż przez dziesięciolecia słowa „komunizm", „komunista", „komunistyczny" powtarzano jak mantrę w różnych konfiguracjach i odmianach, wielekroć pojawiały się w każdym wydaniu codziennej gazety, w programach radiowych i telewizyjnych; były wyróżnikiem tego, co zdaniem partii należało uważać za najlepsze w postawie człowieka, w kulturze, ideowym i politycznym życiu. Żołnierzom, oficerom i w ogóle ludziom radzieckim wbijano nieustannie do głowy, że „komunizm to historyczna perspektywa, społeczny ideał bazujący na ogólnoludzkich wartościach; na harmonijnym połączeniu postępu i sprawiedliwości, swobodnego rozwoju osobowości"[12]. Tego, że za tymi słowami-pojęciami kryła się praktyka przecząca sensom i treściom im nadawanych, nie chciano dostrzec. Ujawnienie tej rozbieżności miało nastąpić niebawem, ale autorzy nowego programu partyjnego, jakby to przeczuwając, postanowili retorykę „komunistyczną" wyciszyć, co zaniepokoiło „prawdziwych komunistów" w szeregach PGW.

Powyższe wypowiedzi oficerów, sprowokowanych niektórymi tezami z dokumentów partyjnych, nasuwają pytania: czy były one reprezentatywne, czy tak myślała kadra oficerska PGW, czy faktycznie tak

[11] A. Nieszin, *Ateist ili wieruszczij?*, „Znamia Pobiedy" [dalej ZP] 1991, nr 185.
[12] J. Diewlikamow, *I wsio-taki cel – komunizm*, ZP 1991, nr 185.

nieprzejednany był jej stosunek do wierzeń i instytucji religijnych, jak przywykliśmy o tym myśleć pod wpływem propagandy? Wątpienie w ich reprezentatywność jest zasadne w kontekście przytoczonych już faktów ujawniających skrywaną religijność pewnej grupy oficerów. Jak dużej, tego nie wiemy. Wyobrażenie o potencjalnej skali zjawiska wśród oficerów dały badania socjologiczne przeprowadzone w 1991 r. i opublikowane przez tygodnik „Armia". Wynika z nich, że spośród 350 anonimowo ankietowanych oficerów Sił Zbrojnych i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, aż 92 proc. postrzega nowe relacje między państwem i cerkwią jako proces prawidłowy, związany z odradzaniem się humanistycznych i demokratycznych zasad w państwie; 76 proc. uznaje pozytywny wkład ludzi wierzących i działaczy religijnych w rozwój narodowej kultury; 73 proc. uważa, że cerkiew może sprzyjać moralnemu uzdrowieniu społeczeństwa; ponad 60 proc. czytało lub zaznajamiało się z Biblią na podstawie literatury popularno-naukowej; 80 proc. chciałoby ją mieć w domowej bibliotece; 44 proc. akceptuje transmisję kazań duchownych w telewizji; 60 proc. oficerów narodowości słowiańskiej przyznało, że w dzieciństwie zostali ochrzczeni, a 41 proc. przyznało, że ochrzcili swoje dzieci. W ankiecie były też pytania sondujące stosunek oficerów do konieczności ateistycznego wychowania powierzonych im żołnierzy. Zmiany zachodzące w relacjach państwo – cerkiew i w tym zakresie spowodowały ewolucję postaw: co trzeci badany uważał, że nie ma prawa ateizować człowieka, gdyż nikt nie powinien narzucać człowiekowi przekonań; co drugi uważał za zasadne kierowanie wierzących żołnierzy do służby zastępczej (alternatywnej)[13].

Badania ankietowe stosunku wojskowych do religii były kontynuowane w 1992 r., tym razem w dotychczas nienotowanym zakresie i po raz pierwszy na reprezentatywnej próbie[14]. W jednostkach dyslokowanych w 12 regionach Federacji Rosyjskiej przepytano 1000 wojskowych, wśród których wydzielono pięć grup typologicznych: wierzący praktykujący (wierzący aktywiści), wierzący, wahający się, niewierzący, ateiści. Uzyskane w ten sposób dane odzwierciedlały poglądy wszystkich kategorii żołnierzy. Pokazały one, że wierzący praktykujący stanowili

[13] W. Muchin, *„Armija" o mifach ob armii*, ZP 1992, nr 20.
[14] *Armija i religija*, ZP 1993, nr 84.

5 proc. Zaliczono do nich osoby: wierzące w Boga i cerkiewne dogmaty, przestrzegające obrzędowości, uczestniczące w religijnej działalności, przejawiające aktywność w przyciąganiu do cerkwi i w propagandzie religijnych przekonań. Wierzących było 20 proc. W grupie tej ujęto wojskowych, którzy tak siebie charakteryzują, posiadają odpowiednie poglądy na religijne wartości, przekonani są o konieczności religijnego postępowania, ale nie przejawiają codziennej aktywności w tej sferze. Odsetek wahających się między wiarą i niewiarą wynosił 35 proc. i był największy wśród badanych. Do tej grupy zaliczono także tych, u których religijna sfera jest nieobecna (są niewierzący), ale nie posiadają uświadomionych ateistycznych poglądów (30 proc.). Ostatnią wyróżnioną grupę tworzyli ateiści, których było 10 proc. Pod tym pojęciem rozumiano wojskowych, którzy nie tylko nie wierzą w dogmaty religijne, nie uczestniczą w religijnych świętach i obrzędach, ale ujawniają swe ateistyczne poglądy i wchodząc z tego powodu w dyskusje.

Część pytań w kwestionariuszu ankiety odnosiła się do stosunków między armią a cerkwią. Niezależnie od wieku i służbowego położenia 59 proc. wojskowych opowiedziała się za ustanowieniem między tymi stronami bardziej ścisłych i „życzliwych relacji". Będą one, zdaniem respondentów, pozytywnie wpływać na kulturę zachowania i polepszenie międzyludzkich relacji w garnizonach oraz rozwój takich cech, jak: pomoc wzajemna, miłosierdzie, współczucie. Aktualny ich stan i charakter wojskowi oceniali różnie. 54 proc. wskazywało na brak lub jawną niedostateczność warunków dla realizacji w armii prawa wolność sumienia i wyznania. Ankietowani zwracali uwagę, że dowódcy nadal rzadko ze zrozumieniem odnoszą się do wierzących żołnierzy, nie uważają za zasadne liczyć się z ich potrzebami religijnymi, nie zezwalają na chodzenie do miejscowych kościołów. Nie przypadkiem zatem 52 proc. respondentów domagało się, aby rozszerzyć możliwość swobodnego uczestniczenia w obrzędach religijnych dla wszystkich, którzy mają taką potrzebę; 46 proc. chętnie korzystałoby z kultowych instytucji i religijnych wspólnot, jeśli by w wojsku powstały. Ideę wprowadzenia etatowych duchownych poparło 34 badanych. W tej kwestii ujawniły się wyraźne różnice w poglądach między szeregowymi żołnierzami i sierżantami służby zasadniczej a oficerami. Ci ostatni opowiadali się za zbliżeniem armii z cerkwią, ale wielu z nich negatywnie

odnosiło się do konkretnych rozstrzygnięć: 41 proc. chorążych i młodszych oficerów nie zgadzało się z ideą tworzenia w jednostkach i garnizonach religijnych wspólnot, a 38 proc starszych oficerów (od majora do pułkownika) było przeciw wprowadzeniu instytucji pułkowych kapelanów. „Wyobraźcie sobie – mówił jeden z nich – paradę wojskową w 2000 roku. Na czele kolumny pod rozwiniętymi sztandarami kroczą trzej »batiuszkowie«: prawosławny, katolicki i islamski. Następnie, ogoleni na łyso, z biciem werbli, idą wyznawcy Kriszny. Czoło kolumny zamykają zwolennicy alternatywnej służby – babtyści i Adwentyści Dnia Siódmego”[15].

W toku badania dostrzeżono ogólny wzrost wpływu religii na świadomość wojskowych. Przejawiło się to w większym odsetku wierzących i odpowiednio mniejszym ateistów wśród żołnierzy służby zasadniczej i młodszych oficerów. Na przykład wśród żołnierzy i sierżantów wierzących było 38 proc, wśród starszych oficerów znacznie mniej. Ponadto badanie pokazało, że 40 proc. wydzieliło islam jako religię, do której odnoszą się z mniejszą sympatią niż do innych wyznań. Dały tu o sobie znać stereotypy zakorzenione w świadomości mówiące o agresywności islamu, przejawianiu się nim ekstremistycznych tendencji i działań oraz konflikty etniczne w wojskowej zbiorowości na tle religijnym.

Wracając do środowiska oficerów PGW (rekrutujących się z różnych wojskowych okręgów Związku Radzieckiego) można założyć, że gdyby takie badania przeprowadzono wśród nich, to uzyskalibyśmy prawdopodobnie dużą zbieżność uzyskanych wyników z prezentowanymi wyżej. Przesłanką uzasadniającą takie przypuszczenie są przytoczone już fakty, jak i wnioski z sekwencji zdarzeń, jakie nastąpiły na początku 1992 r. Zapoczątkowała je msza w obrządku rzymskokatolickim z udziałem gen. Wiktora Dubynina i najwyższych rangą oficerów, którym towarzyszyły żony. Odbyła się 26 stycznia w legnickim kościele katedralnym. Zdaniem kardynała Henryka Gulbinowicza, który mszę celebrował, to żony oficerów, pułkowników, generałów i pracowników cywilnych „wpłynęły na swoich mężów”, żeby z prośbą o udział w takiej mszy wystąpili. „My tu tyle siedzimy w Polsce, a nie widziałyśmy, jak

[15] O. Tiechmieniew, *Koran i Bibliju iz wojtorgow poniesut*, ZP 1992, nr 222.

odprawia się nabożeństwo w polskim kościele" – miały mówić[16]. Kardynał uważał, że nie kierowała nimi zwykła ciekawość, ale tak naprawdę był to wyraz „tęsknoty za Bogiem, za religią, za swoim własnym obrządkiem, bo to tak jest, tego nie da się z człowieka wyrwać z korzeniami"[17]. Po zakończeniu mszy gen. Dubynin, dziękując ks. infułatowi Władysławowi Bochnakowi za zaproszenie, powiedział: „Było to dla nas wzruszające, Bogu dziękujemy za te chwile. Jeszcze bardziej teraz sobie uświadamiamy, czym jest Kościół w każdym narodzie i czym jest wiara dla każdego rozumnego człowieka"[18]. W podobnym duchu generał się wypowiedział podczas ceremonii przekazania byłego domu Oficera Radzieckiego Wrocławskiej Kurii Metropolitarnej, która odbyła się bezpośrednio po wspomnianej mszy: „Symbolicznym jest to, że Dom Oficera – świątynię kultury radzieckich wojskowych – przekazuje się polskiemu Kościołowi rzymskokatolickiemu, który tak dużo uczynił i czynić będzie dla duchowego wychowania narodu. My dobrze o tym wiemy i to cenimy. Tak, jak cenimy troskę Kościoła o mogiły naszych żołnierzy, którzy zginęli w walce o wolność Polski. Wierzymy, że z tego budynku wyjdą siewcy odwiecznych prawd, dobra, humanizmu i moralności"[19].

W tym samym dniu kardynał Gulbinowicz podczas prywatnej rozmowy z zastępcą Dubynina, generałem Anatolijem Łopatą, gdy zapytał o jego plany po wyjeździe z Polski, usłyszał wyznanie: „Wie ksiądz? 40 lat zmarnowane. Myślę o sobie. 40 lat bez Boga". Kardynał ujawnił, że wcześniej generał prosił o Pismo Święte: „Nie miałem Pisma Świętego po rosyjsku, ale miałem taką ładną Biblię Młodych w języku ukraińskim. Z ilustracjami. Ponieważ generał znał ukraiński, dałem mu ją. Podobno zamykał się potem, by ją czytać. Nawet żona miała pretensje, że czyta sam, a jej i dzieciom nie daje"[20].

---

[16] J.S. Smalewski, *op. cit.*, s. 95.

[17] Relacja ustna kardynała ze spotkań z gen. Dubyninem udzielona autorowi – zapis w zbiorach autora.

[18] Cyt. za: W. Bochnak, *Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Legnickiej*, Legnica 1997, s. 24.

[19] Cyt. za: W. Uglickich, A. Maksymczuk, *Górę bierze zdrowy rozsądek* (Autor korzystał z tekstu artykułu przygotowanego dla „Znamia Pobiedy" w wersji przetłumaczonej na j. polski przez służby prasowe wojewody legnickiego – maszynopis w zbiorach autora.

[20] J.S. Smalewski, *op. cit*. s. 96.

Kolejnym wydarzeniem bez precedensu było spotkanie doborowej grupy oficerów – „w zdecydowanej większości ateistycznej choćby z racji swej kompletnej ignorancji w sprawach religii" – z proboszczem legnickiej parafii prawosławnej ojcem Wasilijem, do jakiego doszło w garnizonie legnickim pod koniec lutego 1992 r. Zgromadzeni mieli z uwagą i szczerym zainteresowaniem słuchać duchownego, który opowiadał o istocie i założeniach prawosławia, aktualności dziesięciorga przykazań oraz historycznej roli rosyjskiej Cerkwi prawosławnej w kształtowaniu patriotyzmu oraz „wysokich moralnych wartości żołnierzy". Gazeta relacjonowała, że w czasie rozmowy zgodzono się, że to, czego naucza cerkiew, czerpiąc inspiracje z Biblii – potęga dobra, miłość bliźniego, świętość wojskowego trudu, służenie narodowi i społeczeństwu, miłość do Ojczyzny – jest w pełni zbieżne z celami wojskowego wychowania. W konkluzji podkreślono, że tego typu kontakty i rozmowy należy powitać z zadowoleniem, gdyż są potrzebne, pożyteczne dla obu stron i powinny być częstsze. W relacji nie zabrało osobistych refleksji jej autora, podpułkownika. W jednej z nich zauważył, że „w naszym byłym Związku Radzieckim nie osiągnęlibyśmy takiego poziomu zła, zachłanności, nietolerancyjności, egoizmu, gdyby narodowi nie odebrano Boga. Dlatego cieszy i daje nadzieje, że ludzie, chociaż powoli, ale powracają do wiary"[21].

Cykl zdarzeń znaczących dla omawianej kwestii zamyka udział najwyższych rangą oficerów w ceremonii religijnej, jaka odbyła się 22 listopada 1992 r. W tym dniu w legnickiej Cerkwi prawosławnej przy ul. Zofii Kossak odbyły się uroczystości żałobne (*panichida*) w intencji nagle zmarłego w Moskwie generała Dubynina. W tej samej cerkwi w latach 1992–1993 udzielono wielu ślubów młodym parom z legnickiego garnizonu. Prawosławni duchowni (przede wszystkim, ale nie tylko oni) stali się świadkami i aktywnymi uczestnikami odradzającego się życia religijnego w byłej już Armii Radzieckiej.

Życie religijne żołnierzy

Od oficerów wymagano światopoglądu materialistycznego i świeckiego sposobu życia, ci zaś byli zobowiązani taki pogląd na świat i styl życia

[21] A. Briejew, *Nieobycznoje zaniatie*, ZP 1992, nr 70.

formować i umacniać wśród powierzonych im żołnierzy. Z poboru trafiali do armii młodzi ludzie różnych narodów i narodowości z Syberii, Średniej Azji, Zakaukazia, Ukrainy, Mołdawii, Białorusi, Pribałtyki; o niskim poziomie wykształcenia, najczęściej bez doświadczenia zawodowego, a także mający przekonania w tej czy mierze bazujące na wierze: wyznawcy prawosławia, islamu, buddyzmu. Ogólnozwiązkowe badania religijności przeprowadzone na początku drugiej połowy lat 60. (a więc w okresie rządów Chruszczowa, charakteryzujących się wznowieniem antyreligijnej kampanii, zamykaniem i niszczeniem cerkwi) przez Instytut Naukowego Ateizmu przy Akademii Nauk Społecznych ZSRR pokazywały, że wśród ludności miejskiej wierzący stanowili od 15 do 20 proc, a wśród ludności wiejskiej od 30 do 35 proc. W regionach Pribałtyki, Średniej Azji, Mołdawii, na zachodnich terenach Ukrainy i Białorusi oraz w kilku obwodach Kaukazu odsetek wierzących był znacząco wyższy. Stwierdzono również utrzymywanie się dużego wpływy religii na młodzież. W 1965 r. w prawosławnym obrządku chrztu uczestniczyło około 3 mln młodych ludzi; w kościołach Litwy i Łatwi każdego roku konfirmowano ponad 20 tys. dzieci. Oznaczało to wysoki poziom kultywowania przez ludność tradycyjnej obrzędowości religijnej. Według danych przedstawionych przez Radę ds. Religii, w 1965 r. w ZSRR ochrzczono 23,8 proc. narodzonych dzieci. Ten wskaźnik w wielu republikach był jednak ponaddwukrotnie wyższy, na przykład na Ukrainie w 1965 r. wynosił 51,5 proc., w Mołdawi – 57,5 proc. Wszędzie odnotowano ciągły wzrost religijnych pogrzebów, na przykład w RSFRS z 57,1 proc w 1964 r. do 58,4 proc. w 1965 r. W wielu regionach wiejskich w 80–90 proc. domów były ikony i *lampady* (wiszące lub stojące na podstawkach lampki symbolizujące nieustanną modlitwę). Te dane uzupełniała konstatacja: „członkowie partii i komsomołu nierzadko nie tylko nie prowadzą pracy ateistycznej, ale sami chrzczą swoje dzieci, posiadają w domu ikony i przestrzegają religijnych świąt […] podrywając tym samym prestiż komunistów i tworząc błędne wyobrażenie o stosunku partii do religii”[22].

Zauważmy w tym miejscu, że powyższy obraz religijności przedstawiony został przez ideologicznie zorientowanych badaczy,

[22] http://www.intelros.ru (dostęp: 13.02.2015).

którzy mieli świadomość, że nie tego partia od nich oczekiwała. Uzyskane wyniki jaskrawo rozmijały się z powszechnie głoszonym „stanem schyłkowym religii" i twierdzeniem, że „większość ludności Związku Radzieckiego uwolniła się od religijnych poglądów, przekonań i tradycji". W następnych dziesięcioleciach ten obraz „optymistycznie" się zmieniał, ale nie na tyle, żeby można było ogłosić całkowity krach religii, a tym samym ostateczny triumf ateistycznego wychowania społeczeństwa radzieckiego. Tego etapu nie osiągnięto do końca istnienia Związku Radzieckiego (w wielu miejscach Kraju Rad program ateistycznego wychowania, stanowiący ważną część procesu kształtowania „radzieckiego" człowieka, nie był realizowany w ogóle albo był traktowany formalnie), wprost przeciwnie, na początku lat 90. XX w. wraz z odradzaniem się świadomości narodowej w poszczególnych republikach, nastąpił znaczący wzrost religijności.

Biorąc za przesłanki zaprezentowane powyżej badania, można założyć, że w środowisku żołnierzy służby zasadniczej odsetek w jakimś stopniu wierzących nie był zjawiskiem śladowym. Przyszli poborowi wyrastali często w domach pielęgnujących tradycję kulturową, której nieodłączną częścią były wyobrażenia o istnieniu sił nadprzyrodzonych i obrzędowość religijna. Jednocześnie od najmłodszych lat oddziaływał na nich rozbudowany system wychowania ateistycznego, które – co podkreślano – „nie miało być przejawem wrogiego stosunku do wierzących, a przeciwnie, przejawem troski o nich, o ich rozwój, o uwolnienie ich świadomości od fałszywych wniosków i wyobrażeń"[23]. Realizowały go przedszkola, szkoły wszystkich typów i szczebli, biblioteki, kluby, organizacje dziecięce i młodzieżowe, zakłady pracy, kołchozy i sowchozy, instytucje kultury, media itd. Tam, gdzie ateizacja prowadzona była konsekwentnie i wieloaspektowo, spodziewać się można było trwałych zmian w świadomości i zachowaniach. Ale nie wszędzie tak było, stąd też, z jednej strony, proces odchodzenia młodych ludzi od wiary, marginalizacji religii i instytucji kościelnych w ich życiu był w wielu przypadkach zaawansowany, z drugiej zaś strony część z nich nie zerwała

[23] W. Smołkin, *»Swiato miesto pusto nie bywajet«. Ateisticzeskoje wospitanije w Sowietskom Sojuzie, 1964–1968,* http://www.intelros.ru/readroom/nz/-365-2009/4010-svjato-mesto-pusto-ne-byvaet.html (dostęp: 17.02.2015).

więzi z religią. Oznacza to, że do wojska trafiali zarówno ateiści, wahający się, jak i wierzący. Wojsko stanowiło nie tylko mozaikę narodowościową, lecz także kulturową i wyznaniową. Mało kto z tego faktu wyciągał wnioski. Wszyscy żołnierze byli przede wszystkim obywatelami Związku Radzieckiego, członkami „narodu radzieckiego", osobami z założenia dystansującymi się od religii i organizacji kościelnych. Nikt nie wychylał się ze swym pochodzeniem i wiarą czy wątpliwościami światopoglądowymi. Służba w jednostkach Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego miała być jeśli nie ostatnim, to ważnym etapem formowania (naukowego) światopoglądu materialistycznego młodego człowieka, który miał być odporny na wpływy religii. Oczekiwano, że dzięki temu stanie się świadomym i aktywnym budowniczym komunizmu i zdecydowanym obrońcą zdobyczy socjalizmu.

W ostatecznym samookreśleniu się światopoglądowym żołnierzy miało dopomóc intensywne szkolenie ideologiczne prowadzone przez politruków i sprzęgnięta z nim działalność Komsomołu. W wystąpieniach programowych przywódców tej organizacji przy każdej okazji podkreślano, że tak jak w partii komunistycznej również w środowisku komsomolskim „nie ma miejsca dla pozbawionego zasad, obojętnego stosunku do religii, która wypacza ludzkie losy, osłabia wolę, pozbawia samodzielności w podejmowaniu decyzji i negatywnie wpływa na świadomość. Naszym zadaniem jest oświecać, przekonywać, aktywnie propagować naukowo-materialistyczne poglądy wśród młodzieży"[24]. Podkreślenie to było istotne, gdyż celem każdego żołnierza, więcej – jego „szczerym pragnieniem" miało być wstąpienie do Komsomołu. Żołnierz wątpiący, a tym bardziej wierzący, tego „zaszczytu" dostąpić nie mógł.

Można zatem było oczekiwać, że istotną częścią wychowania ideologicznego będzie wychowanie ateistyczne rozumiane jako „przezwyciężenie religijnych przesądów w postawach poszczególnych żołnierzy, żmudna walka o duszę i serce tych, którzy z powodu tych czy innych okoliczności wpadli w niewolę religijnego otumanienia"[25]. Tak skonkretyzowany cel wychowawczy wynikał z założenia, że religijne

[24] Cyt. za: W. Korobow, *Powierit' w prawdu,* ZP 1983, nr 183.

[25] *Ateisticzeskoje wospitanije*, http://www.ateismy.net/index.php?option =com_content&view=article&id... (dostęp: 2.02.2015).

przekonania stanowią barierę w kształtowaniu wśród żołnierzy pożądanych cech moralno-bojowych: „Ślepa wiara w nieuchronność przesądzonych z góry wydarzeń pozbawia człowieka woli, podrywa wiarę w swoje siły. On tylko pokornie podporządkowuje się przeznaczeniu i liczy na cud boży. Religijne poglądy nie tylko nie sprzyjają formowaniu wysokich moralno-bojowych zalet u żołnierzy, ale przeszkadzają temu procesowi, wywołując u wierzących brak poczucia odpowiedzialności, obojętność i pasywność. Wynik bojowych działań, głosi religijna ideologia, zależy wyłącznie od tego, po czyjej stronie jest Bóg […]. Religijna moralność nakazuje wierzącemu żołnierzowi działać w imię osobistego ocalenia, a takie działanie, rozumiane dosłownie, może prowadzić do zdrady, pamiętając przy tym, że odpuszczenie każdego grzechu można wymodlić”[26].

Aby powyższe tezy nie były pustym teoretyzowaniem, do czego z reguły sprowadzały się wykłady i pogadanki agitatorów partyjnych i komsomolskich, gazeta opublikowała obszerny artykuł poglądowy. Analizuje w nim (prawdopodobnie fikcyjny) przypadek wierzącego żołnierza[27]. Wy-chowywany był w religijnej rodzinie. Matka nauczyła go modlitw, prowadziła do świątyni. Gdy poszedł do szkoły zaczął zdawać sobie sprawę, że wiedza o świecie przekazywana przez nauczycieli i zdobywana samodzielnie kłóciła się z tym, co opowiadała mu matka. Jednak aż do poboru, mimo wątpliwości, określał się jako wierzący. Służbę wojskową starał się pełnić sumiennie, chociaż z trudem przyswajał żołnierskie rzemiosło. Jednak nie to zwróciło uwagę dowódców i kolegów, gdyż takich przypadków było więcej, lecz jego wręcz stoicki spokój. Nie przejmował się błędami, nie cieszył z sukcesów, był zamknięty w sobie, obojętny na to, co się wokół niego działo. Dowódca postanowił z nim porozmawiać. Przyznał, że niełatwo żołnierza było namówić na szczerość i wyjaśnienie przyczyn takiego zachowania. „Upłynęło sporo czasu nim żołnierz wyznał, że jest - wierzący”. Dowódca nie krył zaskoczenia: „Z początku pogubiłem się, nie wiedziałem, co robić. Z podobnym przypadkiem zetknąłem się po raz pierwszy. Ale intuicja podpowiadała, co robić: Nie wolno wypowiadać otwartej wojny religijnym dogmatom. Metoda

[26] *Ibidem.*
[27] W. Korobow, *op. cit*.

powinna być taka: oświecenie, przekonywanie, propaganda". Kierując się wskazówkami zawartymi w broszurach ideologicznych postanowił przygotować się do pracy indywidualnej z żołnierzem. Przeglądał podręczniki ateizmu, gromadził „przekonywujące dowody" i argumenty „wychodzące od życia", w myślach prowadził z nim dyskusję, analizował postawę i zasady, którymi się kierował. Tak uzbrojony przystąpił do wychowania ateistycznego. Przyznał, że nie było łatwo: „Przekonałem się, że jakiś gotowych recept do walki o światopogląd żołnierza nie ma. Kierując się ogólnymi zasadami, trzeba samemu znaleźć drogę do serca wierzącego żołnierza […] Niekiedy zgadzał się z moimi argumentami, niekiedy zamykał się w sobie, milczał. Zdarzało się, że byłem w kropce. Wtedy radziłem się starszych kolegów, szukałem odpowiedzi na nurtujące mnie pytania w literaturze ateistycznej". Trud, rzecz jasna, się opłacił: „W czasie służby żołnierz zmienił punkt widzenia na wiele rzeczy. Jestem z niego zadowolony. Przecież to nie takie proste raz na zawsze zrezygnować z tego, o czym cię przekonywali przez większą część życia; z tego, co – wydawałoby się – weszło w ciało i krew. Zgodzicie się, że przestroić świadomość, zmienić dotychczasowy bieg myśli, to nie takie proste. Potrzebna jest tutaj siła woli, dociekliwy umysł, pragnienie dokładnego zorientowania się we wszystkim, co ciebie otacza. Dobrze, jeśli z boku są mądrzy wychowawcy i serdeczni towarzysze, którzy nie naruszając osobistej godności wierzącego, pomagają mu pozbyć się religijnych przesądów". Dowódca sukcesu nie przypisuje wyłącznie sobie. Owi „serdeczni towarzysze" to komsomolcy. W czasie, gdy on prowadził światopoglądowe rozmowy z żołnierzem, komsomolcy wciągali go do udziału w życiu społecznym kompanii i przygotowywaniu propagandowych gazetek ściennych. Ateizacja miała zatem charakter systemowy. W efekcie żołnierz poprosił o przyjęcie do Komsomołu.

Nie wiadomo, jaki był odbiór artykułu. Tak pomyślanego tekstu, mającego charakter studium przypadku, modelowo pokazującego, jakie działania ateizacyjne można podjąć wobec żołnierza ujawniającego swą religijność, więcej na łamach gazety nie powtórzono. Drukowano natomiast „pomoce naukowe" dla politruków o wymownych tytułach: „Religia – podpora kapitału", „Co to jest ekstremizm religijny?", „Religia na służbie Pentagonu", „Religia na służbie militaryzmu", „Marksizm-leninizm o reakcyjnej istocie religii", „Religia – narzędzie przemocy

rządzących kręgów społeczeństwa burżuazyjnego" itp. Nie trzeba dodawać, że były to jednocześnie sugerowane tytuły masowych szkoleń ideologicznych. Ich nasilenie miało miejsce w pierwszej połowie lat 80. XX w. i było związane z pełzającym odwrotem od antyreligijnej propagandy i obowiązkowej ateizacji. Kilka lat później ujawniono, że od dłuższego już czasu wychowanie ateistyczne było fikcją, nie prowadziło się szkoleń na ten temat, nie było zainteresowania literaturą ateistyczną zgromadzoną w bibliotekach. Jedni tę sytuacją tłumaczyli brakiem zapotrzebowania na tego typu szkolenia („wierzących u nas nie ma"), inni uważali, że „praca ateistyczna jest we wszystkim, co ma wychowywać nowego człowieka, kształtować radziecki sposób życia", a najodważniejsi przyznawali, że nie widzą problemu w tym, że żołnierz wierzy: „Nieraz mogłem zauważyć, jak niektórzy żołnierze z republik środkowoazjatyckich przed posiłkiem ukradkiem, szybko, dosłownie jednym ruchem złożonych w łódeczkę rąk praktykują obrzęd. I co z tego?".

Natomiast inny oficer ośmielił się zauważyć: „Wierzący są bardzo obowiązkowi. Czego nie każesz – wszystko wykonują. I niech sobie wierzą. Komu to przeszkadza?"[28].

Na ujawnianie się takich postaw wśród oficerów odpowiedzialnych za ideologiczne wychowanie, na zjawisko bagatelizowania wychowania ateistycznego postanowiła zareagować redakcja „Znamia Pobiedy". W artykule opublikowanym w (!) 1988 r. i utrzymanym w duchu XVIII-wiecznego francuskiego ateizmu oświeceniowego jeszcze raz pryncypialnie przypomina, dlaczego religia przeszkadza ludziom radzieckim w budowie nowego życia, dlaczego nie może być tolerowana w armii[29].

Zdaniem autora artykułu postawa „Niech sobie wierzą. Komu to przeszkadza?" – nie przystoi komuniście, gdyż „rzecz nie w pożyteczności czy niepożyteczności wierzących dla nas, a w nich samych – ludziach żyjących pod znakiem ślepej wiary w byt nieistniejący. O nich trzeba przede wszystkim pomyśleć i pomóc im wyrwać się z kajdan[30] uniżonej

[28] Cyt. za: I. Niestierenko, *Chotia wieruszczich niet*, ZP 1988, nr 46.
[29] *Ibidem*.
[30] *Ibidem*.

wiary" i religijnie motywowanej postawy etycznej. Na poparcie obranego kierunku myślenia przywołuje się holbachowską krytykę „moralności religijnej", działalność świętej inkwizycji i „nabożnego faszyzmu" oraz własne przypuszczenie, że być może „amerykański lotnik przeżegnał się przed zrzuceniem bomby atomowej na Hiroszimę". Wywód zamyka konkluzja, że moralność religijna nie przeszkadza w czynieniu zła („moralność ateistyczna" również, czego autor nie chciał lub nie mógł zauważyć), a jednocześnie nakazuje: „Nie osądzajcie – a nie będziecie osądzeni". Sądzenie i karanie należy do Boga, a nie śmiertelnych". Stąd wynikał oczywisty wniosek, że taka moralność „nieosądzania i przebaczania wszystkiego jest wredna w wojskowych kolektywach", choćby z racji potrzeby bezwzględności w przypadku naruszenia regulaminowego porządku. Bez surowości w stosunku do żołnierzy naruszających wojskowe prawo nie ma dyscypliny, a bez dyscypliny nie ma zwycięstwa.

W związku z instruktażowym charakterem artykułu wskazane zostały w nim po raz kolejny także inne następstwa wiary nie do zaakceptowania w armii. Od żołnierza należy wymagać „bojowej woli", wiary we własne siły i tego, że w razie potrzeby „można na nim w boju polegać". Tych zalet pozbawia żołnierza fatalistyczna postawa wobec otaczających go wydarzeń, religijne przekonanie o niemocy woli człowieka wobec wszechmocy przeznaczenia. „On tylko pokornie podporządkowuje się »Bożej woli« i liczy na cud. Na takim towarzyszu w boju nie można polegać. Czy może być pewny człowiek, który wyznaje zasadę »Każdy za siebie, jeden Bóg za wszystkich?«". Koncentrowanie się na sobie – wywodzi autor analizowanego tekstu – prędzej czy później prowadzi do indywidualizmu, następnie przechodzi w egocentryzm; powoduje nie tylko odwracanie się od kolektywu, ale z czasem także od normalnego życia". Autor przekonuje, że do tego nie można dopuścić i dlatego potrzebne jest wychowanie ateistyczne i ateistyczna propaganda. Przy okazji podkreśla, że kwestia ta ma też inny aspekt: „Wiedza ta jest potrzebna zarówno w sensie ogólnego wykształcenia, jak i w sensie umiejętności przeciwdziałania próbom rozmywania przekonań żołnierzy, dławienia ich świadomości mistycyzmem i religijnym fanatyzmem". Na uwadze ma rożne religijne organizacje, w tym antyradzieckie, które „zwiększają czas antenowy na nasz kraj, na wojskowych, rozpowszechniają literaturę religijną, otumaniają głowy nieprzygotowanych do dyskusji".

To był ostatni tego typu artykuł w „Znamia Pobiedy". Pieriestrojki w podejściu do kwestii wierzących w wojsku nie można było już powstrzymać. Ta sama redakcja gazety niebawem zmieniła diametralnie front i zaczęła prezentować poglądy, które jeszcze wczoraj poddawała tak zasadniczej krytyce. Już nie wątpiono, że w armii są wierzący żołnierzy, i że można ich spotkać także wśród oficerów. Sensacji już nie wywoływali żołnierze czyniący znak krzyża przed wypełnieniem zadania. „Taki przypadek – pisze gazeta – miał miejsce na strzelnicy. Jak się później okazało, żołnierz wzorowo pełni służbę, z przekonaniem posługuje się bronią.[…]. Różnie można odnosić się do takiego żołnierza. Jeśli wcześniej taki gest »obrońcy ojczyzny« przyjmowany był jako coś nienaturalnego, to dzisiaj mało kogo to dziwi. Być może tak otwarcie (zwłaszcza w rozstrzygającej chwili, gdy wiele zależy od szczęścia) nie każdy gwardzista zwróci się o pomoc do Boga. Ale w duszy, jestem przekonany – pisze dziennikarz – każdego będzie rozgrzewać nadzieja na sukces wsparty przez Opatrzność"[31].

Wierzący żołnierze nie tylko coraz częściej nie kryli swej religijności, ale ośmielali się odmawiać wykonywania niektórych obowiązków (motywując to względami religijnymi) i zwracać z prośbami wcześniej nie do pomyślenia: „*Znamionka*! Zwracam się do ciebie z prośbą, którą od długiego czasu noszę w sobie. Sprawa w tym, że jestem wierzący. Wcześniej oficjalne władze nie za bardzo nas poważały, a i chodzenie do cerkwi nie było dobrze widziane. Dawała o sobie znać polityka antyreligijna, pod wpływem której ludzie znajdowali się od urodzenia. Dzisiaj sytuacja zmieniła się na lepsze. Zrozumieliśmy w końcu, że cerkiew wzywa człowieka do czynienia dobra, do Boga, obcowanie z którym jest tak potrzebne ludziom. W armii dzisiaj nie ma wojskowych kapelanów i popów; nie ma ludzi, którzy by pomogli zrozumieć nam sens świętej księgi – Biblii, a dostać religijną literaturę jest rzeczą niemożliwą. Byłbym bardzo wdzięczny współpracownikom gazety za serię artykułów – rozmów z duchownymi cerkwi prawosławnej. Przecież dzisiaj w sercach wielu żołnierzy i oficerów powstała pustka, nastąpiła utrata moralnych ideałów, którymi społeczeństwo się kierowało przez wiele lat"[32].

[31] I. Chromow, *Chotitie wiertie, chotitie – niet*, ZP 1992, nr 290.
[32] *Nam doroże prawda żyzni*, ZP 1992, nr 228. (Listy do redakcji).

Gazeta prośby nie spełniła, ale na jej łamach, o czym już wspominano, od początku lat 90. zaczęto pozytywnie pisać o roli religii w historii rosyjskich sił zbrojnych oraz dokonujących się zmianach w relacji między państwem a cerkwią i ich następstwach w zakresie wychowania w wojsku. Jednocześnie gazeta przestrzegała, że liczenie na wykorzystanie cerkwi w walce z różnego rodzaju chorobami trapiącymi armię nie jest ideą perspektywiczną. Szczególnie krytycznie odnosiła się do zamysłu wprowadzenia duchownych do struktur wojskowych. Wywoływał on kontrowersję wśród kadry oficerskiej przez dziesięciolecia służącej w ateistycznym wojsku i zwalczających „religijne przesądy" w świadomości żołnierzy. Pytali oni, czy jest potrzebny alternatywny aparat pomocnika dowódcy ds. pracy z żołnierzami służby zasadniczej w postaci kapelanów. Podkreślali, że nie należy mechanicznie przenosić doświadczeń armii innych państw, gdyż nie da to oczekiwanych rezultatów. Była wśród nich zgoda na współpracę armii z instytucjami religijnymi. Gazeta pisała: „Współpraca – tak. Budzić w ludziach sumienie i zagrzewać duszę – oczywiście tak. […] Ale lepiej jednak we wszystkim przestrzegać miary". Przy okazji autor artykułu zauważa: „Nikt i nic nie powinno przeszkadzać wierzącemu wojskowemu w skorzystaniu z możliwości odwiedzenia w czasie wolnym od zajęć służbowych prawosławnej cerkwi (jest taka, na przykład w Legnicy)"[33].

Niektórzy oficerowie, ich rodziny i pracownicy cywilni z tej możliwości faktycznie korzystali, ale formalnie kwestia wierzących w armii i ich praw została uregulowana dopiero w 1993 r. w ustawie „O statusie wojskowych"[34]. Artykuł 8 tej ustawy zatytułowany jest „Wolność sumienia i wolność wyznania" i zawiera pięć punktów: 1) Wojskowi w czasie wolnym od służby mają prawo uczestniczyć we mszach i religijnych ceremoniach jako osoby prywatne; 2) Wojskowy nie ma prawa odmówić wypełniania obowiązków służbowych motywując to względami religijnymi i wykorzystywać swoje służbowe uprawnienia dla propagandy tego czy innego stosunku do religii; 3) Religijna symbolika, religijna literatura i przedmioty kultu wykorzystywane są przez wojskowego

[33] I. Chromow, *op. cit*.

[34] *Postanowlenije WS RF ot 22 janwarja 1993 g. N 4339-I „O poriadkie wwiedienija w diejstwije Zakona Rossijskoj Fedieracii „O statusie wojennosłużaszczich"*, http://www.school.edu.ru/laws.asp?cat (dostęp: 6.12.2014)

indywidualnie; 4) Państwo nie ma obowiązku zaspokajać potrzeb wojskowych związanych z ich religijnymi przekonaniami i potrzebą odbycia religijnych obrzędów; 5) Zakazuje się tworzenia związków religijnych w jednostkach wojskowych.

Z ustawowych zapisów wynika zarówno zakaz propagandy religijnej w wojsku, jak i ateizmu. Ustawa kładzie kres prześladowaniom oficerów ze względu na ich religijność. Od tej pory stosunek wojskowego do religii, traktowany jako sprawa prywatna, nie może być przeszkodą w jego karierze. Dla osób, którym przekonania religijne lub wyznawane zasady moralne nie pozwalają na odbywanie służby wojskowej, przewidziano możliwość odbycia „służby alternatywnej" (zastępczej) na zasadach określonych w ustawie „o obowiązku wojskowym i służbie wojskowej". Przy okazji zauważmy, że cerkiew prawosławna nie zabraniała służby w wojsku. W sytuacji wyższej konieczności (obrona ojczyzny) dopuszczała zawieszenie obowiązywania normy „Nie zabijaj", a za taką sytuację uważała „zabijanie nieprzyjaciela na wojnie"[35]. Na koniec warto podkreślić, że artykuł 8 ustawy o statusie wojskowych nie przewidywał – w zgodzie z konstytucyjnym rozdziałem Kościoła od państwa – tworzenia w rosyjskiej armii instytucji wojskowych duchownych (kapelanów). To się później zmieniło.

W lipcu 2009 r. prezydent Federacji Rosyjskiej podpisał uchwałę o odrodzeniu w Siłach Zbrojnych Rosji instytucji wojskowego duchowieństwa. Takiej decyzji oczekiwali duchowni wszystkich wyznań. Na jej podjęcie wpływ miał również systematyczny wzrost liczby wierzących w armii i flocie. Badania przeprowadzone w 2011 r. przez wojskowe centrum naukowo-badawcze pokazywały, że wierzący we wszystkich rodzajach sił zbrojnych stanowili 69 proc. składu osobowego, 21 proc. uważało się za niewierzących, a pozostałe 10 proc. zaliczyć można było do wahających się. Wśród wierzących prawosławni stanowili 76 proc, wyznawcy islamu – 10 proc. Pozostałe religie (judaizm, buddyzm, katolicyzm i inne) reprezentowane były w przedziałach 1–2 proc.

Taka struktura wierzących, z niewielkimi wahaniami, charakterystyczna była dla wszystkich kategorii wojskowych służby zasadniczej

[35] Zob. A. Gurjew, *Religija i woinskaja służba*, ZP 1993, nr 82.

i kontraktowych, niezależnie od stopnia wojskowego[36]. Ich potrzeby religijne zaspokajali etatowi duchowni. W 2014 r. na stanowiskach pomocników dowódców ds. pracy z wierzącymi żołnierzami pracowało 132 duchownych, w tym 129 prawosławnych, dwóch muzułmanów i 1 buddysta. Docelowo do obsadzenia jest 242 stanowisk. Władze Rosji zatroszczyły się również o stworzenie odpowiedniej bazy materialnej. Na terenach wojskowych działało 160 prawosławnych świątyń i kaplic. W budowie jest wiele nowych[37]. Cerkiew prawosławna szybko wypełniła ideologiczną pustkę po marksizmie-leninizmie i politrukach, stając się ideologicznym filarem rosyjskiej armii i istotną częścią ceremoniału państwowego.

Zusammenfassung

Der Artikel präsentiert die Durchführung des atheistischen Erziehungs-programms in den, kulturell, religiös und ethnisch verschiedenen Truppenteilen der Nordgruppe der sowjetischen Streitkräfte, dislozierte in Polen in den Jahren 1945-1993 . Er analysiert das Phänomen "Doppelleben" Soldaten sowie Offizieren und ihrer Familie: inneren (privaten), im Einklang mit der religiösen und sittsamen Familientradizion und äußeren (offiziellen) im Einklang mit den sozielen, moralischen und weltanschaulichen Regeln ,für die Soldaten geltend. Der Artikel gibt zahlreiche Beispiele der heimlichen Befriedigung der religiösen Bedürfnisse der offizieren und zivilen Millieu durch polnische Geistlichkeit der verschiedenartigen Konfessionen. In einem weiteren Teil der Artikel analysiert man die Veränderung des Verhältnisses zur Religion, zur atheistischen Erziehung der Soldaten in der Perestroika Zeit und nach dem Zerfall der Sowjetunion im Offizierkorp. Der Artikel endet mit Analyse des Auswirkungen des Gesetzes aus 1993 über die Rechtsstellung, des Militär, das ein Ende der Propaganda des Atheismus in den sowjetischen Streitkkräften und Verfolgung der Offiziere wegen ihrer Religion gesetzt hat.

[36] *Wojennoje duchowienstwo w stroju*, http://www.religare.ru/2_95463_1_21.html (dostęp: 4.02.2015).

[37] Wojennomu duchowieństwu Woorużennych sił Rossii – piat' let, http://www.orthedu.ru/news/obzor-smi/print:page,1,10831-voennomu-duchovenstvu-v... (dostęp: 4.02.2015).

70 LAT LEGNICY.
Z WARSZTATÓW BADAWCZYCH

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Jurij Asaułow
Moskwa

Jak to było. Zajęcie Liegnitz przez Armię Czerwoną w 1945 r.

Nadszedł 1945 rok. Armia Czerwona, pokonując zacięty opór wojsk hitlerowskich, niepowstrzymanie parła na zachód. W toku ofensywnej operacji „Wisła – Odra" wojska 1 Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Związku Radzieckiego Iwana Koniewa 19 stycznia 1945 r. przekroczyły granicę polsko-niemiecką z 1939 r. i, nacierając od wschodu, podeszły pod Wrocław (Breslau)[1].

Dowództwo frontu, planując dalsze działania bojowe, opracowało operację dolnośląską. Na lewej flance zgrupowania wojsk znaczącą rolę do odegrania wyznaczono 6. Armii pod dowództwem generała lejtnanta Władimira Głuzdowskiego. Do lutego 1945 r. podstawowe siły 6. Armii ześrodkowały się w lasach na południowy zachód od miasta Wołów (Wohlau), a część sił na przyczółku na południowy wschód od miasta Prochowice (Parchwitz), na zachodnim brzegu Odry.

W skład 6. Armii wchodziły:

– 22. Korpus Piechoty (309. i 218. Dywizje Piechoty);

– 74. Korpus Piechoty (181., 359. i 273. DP);

---

[1] *Otczet sztaba armii po Brieslawskoj operacji fiewral-maj 1945 g. s priłożenijem planow operacji, wzaimodiejstwija wojsk, artnastuplenija, schizm i kopii bojewych dokumientow* 4.2–7.5 1945. CA MO RF, fond 334, opis' 5252, dełło 551, mkf. *Wypiska iz Żurnała bojewych diejstwij 6 Armii za fiewral* 1945. 1.2–27.245.

–159. Brygada Artylerii Haubic;

– 531. Pułk Zmechanizowany;

– 1248. i 563. pułki niszczycieli czołgów;

– 62. Brygada Inżynieryjno-Saperska;

– 22. i 25. Samodzielne Bataliony Miotaczy Ognia[2].

6. Armia otrzymała zadanie przerwania obrony przeciwnika na odcinku m. Prochowice (na kierunku wzgórza 115,4) i krótkiego uderzenia częścią sił w kierunku Legnicy, a głównymi siłami opanowania rejonu Stare Piekary (Alt Beckern), Koskowice (Koischwitz), następnie rozwinięcia związku taktycznego w kierunku 180 stopni na wschód w stronę Kątów Wrocławskich (Kanth) i Wrocławia w celu zamknięcia pierścienia okrążenia twierdzy Wrocław (Festung Breslau).

Dla zabezpieczenia operacji dodatkowo 6. Armii podporządkowane zostały na czas jej trwania związki zmechanizowane, artyleryjskie i niszczycieli czołgów. Z powietrza armię wspomagał 4. Bombowy Korpus Lotniczy i 9. Dywizja Lotnictwa Myśliwskiego 2. Armii Lotniczej.

Uderzenie na Legnicę planowano celem zdezorientowania przeciwnika co do głównego zamysłu dowództwa 6. Armii związanego z okrążeniem i zdobyciem Wrocławia. Jednocześnie przywiązywano duże znaczenie do szybkiego zdobycia Legnicy. Miasto uważano za jedno z głównych niemieckich punktów oporu, osłaniających przemysłowe rejony Niemiec. Marszałek Koniew początek operacji nazwanej *Breslawskaja* wyznaczył na 8 lutego 1945 r.

W nocy 4 lutego 1945 r. 6. Armia rozpoczęła przygotowanie wojsk i przyczółków, celem przerwania obrony wroga[3]. Według danych wywiadu sztabu 6. Armii obrona niemieckich wojsk miała dwie linie:

Pierwsza na odcinku: Kwiatkowice (Alt Läst) – Prochowice – Malczyce (Maltsch) – Środa Śląska (Neumarkt) – Leśnica (Deutsch

---

[2] *Bojewoj sostaw Sowietskoj armii (janwar–sientiabr 1945 g.) czast' V*. MO SSSR Isroriko-archiwnyj otdieł GSZ. Moskwa Wojenizdat 1990 g.

[3] *Otczet sztaba armii po Brieslawskoj operacji fiewral–maj 1945 g. s priłożenijem płanow operacji, wzaimodiejstwija wojsk, artnastuplenija, schizm i kopii bojewych dokumientow* 4.2–7.5 1945. CA MO RF, fond 334, opis' 5252, dieło 564, mkf. *Wypiska iz Żurnała bojewych diejstwij 6 Armii za fiewral 1945*. 1.2–27.245.

Lissa). Zgrupowano tu siły w składzie: Grupa Bojowa[4] „Dentsch", 123. Batalion Ochronny, batalion Volkssturmu, 57. Grupa kapitana Binningera, 42. Batalion Zapasowy, bojowe grupy „Renchlif', „Brunszwik", „Kassel" i „Trugler".

Druga na odcinku: Legnica – Mikołajowice (Nikolstadt) – Budziszów Wielki (Gross Baudniss) – Kąty Wrocławskie. Zgrupowano tu siły w składzie: Grupa Bojowa „Dentsch", 13. Batalion Ochronny, Grupa Bojowa „Brunschlick", 42. Batalion Zapasowy, 27. Batalion Lotniczy, bojowe grupy „Renschlif' i „Trugler"[5].

Niemieckie zgrupowanie działające przed frontem 6. Armii liczyło ok. 4140 osób, posiadało 344 ręczne karabiny maszynowe, 70 moździerzy, 32 sztuki broni różnych kalibrów, 25 czołgów i samobieżnych dział pancernych[6].

Niemieckie lądowe zgrupowanie wspomagały siły lotnicze. Według danych służb rozpoznawczych w odległości 15–20 km od Legnicy (w rejonie Jawora) ześrodkowany był Korpus Pancerny „Grossdeutschland", na który składały się: 20. Dywizja Zmechanizowana, Dywizja Pancerna SS „Herman Göring", 16. Dywizja Pancerna i Dywizja Zmechanizowana SS „Brandenburg"[7].

Skład bojowy wojsk 6. Armii przewyższał siły nieprzyjaciela.

Zadanie atakowania w kierunku Legnicy wyznaczone było 22. KP, a zadanie natarcia bezpośrednio na Legnicę – 309. DP pod dowództwem Bohatera Związku Radzieckiego pułkownika gwardii Borisa Lwa.

---

[4] Grupy bojowe tworzono z resztek pułków i dywizji. Przyjmowały nazwy od nazwisk dowódców lub miast. (przyp. tłum.)

[5] Otczetnaja karta razwiedotdiela sztaba 6 Armii s 1 po 10 fiewrala 1945 g. CA MO RF fond 334, opis' 5252, dieło 33, list 1.

[6] *Wypiska iz Żurnała bojewych diejstwij 6 Armii za fiewral* 1945. 1.2–27.245. *Bojewoj i czislennyj sostaw protiwnika, diejstwujuszczego pieried fronton 6 Armii po sostojaniju na 9.02.45.* CA MO RF, fond 334, opis' 5252, dieło 564, mkf.

[7] *Bojewyje prikazy i boje wyje rasporiażenija 309 strielkowoj diwizji.* CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 26, list 58. *Żurnał bojewych diejstwij 4 Gwardiejskoj tankowoj armii za fiewral 1945.* CA MO RF, fond 323, opis' 4756, list 5.

Il. 1. Mapa Generalnego Sztabu Armii Czerwonej. Schemat obrony jednostek 214. DP wg stanu na godz. 14.00 w dniu 12 lutego 1945 r.: 776. Pułk Piechoty – Fellensdorf (Gniewomierowice) – Gassendorf (Goślinów); 788. Pułk Piechoty – adnotacje na mapie 173,3 i 171,7; 780. Pułk Piechoty – miejscowości Szmochwitz (Smokowice) – Barschdorf (Bartoszowice) *Bojewyje doniesienija i opieratiwnyje swodki 214 SD. Schiema uczastka oborony czastiej 214 SD na 14.00 12.02.1945.* CA MO RF, fond 1481, opis' 1, dieło 27, list 131.

Wrocławska operacja rozpoczęła się 8 lutego 1945 r. W rejonie działań bojowych odnotowano następujące warunki pogodowe: zachmurzenie 10 stopni, pułap chmur 200–300 m, widoczność 4–6 km, wiatr słaby, temperatura powietrza +4–+6 C.

O godz. 8.35 rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie. Trwało 55 minut. W huku dział artylerii wojska 6. Armii z przydzielonymi im związkami, po wcześniej przygotowanych przeprawach, sforsowały Odrę i wyszły na przyczółki, a z nich na pozycje wyjściowe.

Jednocześnie na linie obrony Niemców, miejsca rozlokowania rezerw, sztabów i dalszych ogniowych pozycji artylerii, 2. Armia Lotnicza przeprowadziła ataki bombowe trwające 70 minut.

O godz. 9.20 jednostki inżynieryjne 6. Armii zaczęły stawiać zasłonę dymną. Gęsta ściana dymy podniosła się nad korytem Kaczawy (Kazbach) i dotarła aż do Prochowic.

Pod osłoną dymną, o godz. 9.30 jednostki 309. DP ruszyły do ataku, szybko oczyściły miejscowość Kwiatkowice i poszły dalej. Jednocześnie do natarcia przeszły jednostki 359. i 181. Dywizji Piechoty 22. Korpusu Piechoty. Na prawym skrzydle 6. Armii działały związki 52. Armii, które realizowały zadanie oskrzydlenia rejonu Legnicy od północy i zachodu.

Nieprzyjaciel przed frontem 22. Korpusu Piechoty niejednokrotnie próbował zająć i umocnić stanowiska obrony na oddzielających pasach rubieży, wykorzystując murowane zabudowania licznych osiedli i skraje zagajników, ale za każdym razem był odrzucany przez atakujące pododdziały Armii Czerwonej. Obrona nieprzyjaciela została definitywnie przerwana.

W dniach 8 i 9 lutego bojowe grupy „Dentsch", „Binninger", „Kassel", wzmocnione 15–20 czołgami i działami samobieżnymi, bojowe grupy „Braunschlick", „Trugler", „Renschlif", bataliony Volkssturmu, 13. Batalion Zapasowy i 27. Zapasowy Batalion Lotniczy, stawiały zacięty opór. Artyleria i moździerze niemieckich jednostek prowadziły metodyczny ostrzał bojowych szyków nacierających wojsk radzieckich. Niemiecka samobieżna artyleria, walcząc bezpośrednio w bojowych szykach piechoty, podtrzymywała ogniem jej kontrataki. Ogółem walczyło 10–12 artyleryjskich i 6 moździerzowych baterii, zużywając ponad 3000 pocisków i min. W walkach brał udział także niemiecki pociąg pancerny działający w rejonie Legnicy.

Niemieckie lotnictwo, wykorzystując samoloty Me-109, FW-190 i Ju-88, prowadziło rozpoznanie, ostrzeliwując i bombardując nacierające oddziały 6. i 52. Armii, a także drogi wiodące od przepraw przez Odrę w kierunku południowo-zachodnim[8].

---

[8] *Wypiska iz Żurnała bojewych diejstwij 6 Armii za fiewral 1945*. 1.2–27.245. CA MO RF, fond 334, opis' 5252, dieło 564, mkf. *Żurnał bojewych diejstwij 309 striełkowoj diwizji.* CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 28, listy 40–43.

Radzieckie jednostki lotnictwa myśliwskiego, szturmowego i bombowego 2. Armii Lotniczej realizowały zadanie wywalczenia bojowej przewagi w powietrzu, zdławienia aktywnych działań nieprzyjaciela na lądzie i niedopuszczenia podejścia rezerw przeciwnika z kierunku Legnicy, Jawora (Jauer), Strzegomia (Strigau) i Osieka (Ossig).

Il. 2. Dowództwo 309 *Piriatinskoj Krasnoznamiennoj* Dywizji Piechoty stanowili: dowódca 309 DP Bohater Związku Radzieckiego Gwardii płk Lew Boris Dawidowicz; dowódca 955. Pułku Piechoty ppłk Orłow S.I; dowódca 975. Pułku Piechoty ppłk Wdowienko P.M.; dowódca 959. Pułku Piechoty ppłk Włoch S.G; dowódca 842. Pułku Artylerii Gwardii ppłk Maczulan (*Bojewoj put' 309 striełkowoj diwizji*. CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 3, listy 3,7–10).

8 lutego grupa złożona z sześciu samolotów szturmowych Ił-2 pod dowództwem starszego lejtnanta gwardii Kuliczewa otrzymała zadanie uderzenia na niemieckie artyleryjskie i moździerzowe baterie na północno-wschodnim skraju Legnicy, które ostrzeliwały atakujące wojska 52. Armii i wspierające ją związki 3. Armii Pancernej Gwardii. Realizując to zadanie, grupa lotnicza ogniem z działek i karabinów maszynowych zmusiła niemiecką artylerię przeciwlotniczą do przerwania ognia, następnie dokonała jej rozbicia uderzeniem bombowym.

W rezultacie pozwoliło to wojskom radzieckim wyjść na północno-wschodni skraj Legnicy (rejon węzła kolejowego Legnica).

Łącznie w ciągu 8 lutego jednostki 2 Armii Lotniczej dokonały 625 lotów bojowych, w tym 330 nocą. W ciągu dnia zestrzelono 7 samolotów FW-190 i jeden samolot wywiadowczy D-215. Straty poniosła także 2. Armia Lotnicza, tracąc 7 samolotów.

9 lutego w ciągu dnia lotnictwo kontynuowało niszczenie siły żywej i techniki nieprzyjaciela na zachód od Legnicy W tym samym czasie jednostki 2. Armii Lotniczej dokonały 826 lotów bojowych[9].

Niemieckie jednostki, zdemoralizowane atakami radzieckich jednostek piechoty, artylerii i lotnictwa, wycofały się na bliskie przedpola Legnicy.

W rezultacie wojska 22. Korpusu Piechoty 8 lutego z powodzeniem wypełniły swoje zadania dnia. Do godz. 22 opanowały: 30 miejscowości, 4 stacje kolejowe i miasto Prochowice. Siły 309. Dywizji Piechoty podeszły do Legnicy.

W nocy z 8 na 9 lutego zacięte walki trwały nadal. Przełamując silną obronę ogniową nieprzyjaciela, 309. Dywizja Piechoty prowadziła atak i opanowała miejscowości: Spalona (Heinersdorf) Szczytniki Małe (Klein Schildern), Jaśkowice Legnickie (Jeschkendorf), Kunice (Kunitz), Ziemnice (Kaltenhaus), Stare Piekary, Wielkie Piekary (Gross Beckern). Na lotnisku w Legnicy zdobyto 14 sprawnych niemieckich samolotów.

Pułki piechoty 309. Dywizji Piechoty prowadziły walki na rubieżach:

– 959. Pułk Piechoty – na południowo-zachodnim skraju Starych Piekar
– 957. Pułk Piechoty – w zachodniej części Wielkich Piekar;
– 955. Pułk Piechoty – opanował południowo-wschodni skraj Legnicy i wyszedł na południowo-wschodni brzeg Kaczawy[10].

---

[9] *Kratkoje opisanie bojewych diejstwij 2 wozdusznoj armii w silezskoj operacji wojsk 1 Ukrainskogo fronta*. Czast' 2. CA MO RF, fond 302, opis'4196, dieło 116, listy 56–61.

[10] *Wypiska iz Żurnała bojewych diejstwij 6 Armii za fiewral 1945*. 1.2–27.245. CA MO RF, fond 334, opis' 5252, dieło 564, mkf. *Żurnał bojewych diejstwij 309 striełkowoj diwizji*. CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 28, list 41.

Żeby zatrzymać natarcie jednostek 6. Armii na Legnicę i wzmocnić obronę miasta, Niemcy 9 lutego wycofali 19. Dywizję Pancerną z rejonu miasta Węgry (Wangern), gdzie toczyła ona walki z jednostkami 5. Armii Gwardii, i podjęli próbę przerzucenia jej w rejon Legnicy. Ale autostrada Wrocław – Berlin w rejonie Kątów Wrocławskich znajdowała się w rękach 7. Korpusu Zmechanizowanego Gwardii 1 Frontu Ukraińskiego. W związku z tym próba przerzutu 19. Dywizji Pancernej nie powiodła się i dywizja odeszła w rejon Środy Śląskiej[11].

W Legnicy przeciwnik stawiał szczególnie zacięty opór, niejednokrotnie przechodził do kontrataków, próbując przywrócić swoje pozycje w mieście. Z rana 9 lutego Niemcy przeprowadzili 19 kontrataków. O godz. 18.30 tego samego dnia, od strony trzech kościołów, przy wsparciu Tygrysów i Panter, Niemcy podjęli próbę zaatakowania pozycji 955. Pułku Piechoty 309. Dywizji Piechoty. Ponieśli jednak duże straty i wycofali się na zachodnie obrzeża miasta.

W walkach wzięły udział pododdziały 119, 11. Batalionu Uzupełnieniowego (dowódcą 1. Kompanii 11. Batalionu był podpo-rucznik Poltek), 47. Dywizjonu Artylerii, 1. i 3. Kompanii Żandarmerii 4. Batalionu Uzupełnieniowego (dowódcą batalionu był major Hennel), 116. Szkoleniowego Dywizjonu Artylerii, bataliony Volkssturmu, a także grupy bojowe wcześniej rozbitych jednostek niemieckich. Jedną z grup broniących Legnicy dowodził pułkownik Neukopf. Szczególnie zażarte walki rozgorzały w rejonach miejskich mostów. Zdecydowany atak radzieckich wojsk przeszkodził Niemcom w ich wysadzeniu[12].

W pasie natarcia 959. Pułku Piechoty 309. Dywizji Piechoty w ciągu dnia i nocy 9 lutego niemieckie wojska stawiały silny opór w rejonie budynku dworca kolejowego, w okolicach trzech zakładów położonych na północnym zachodzie od dworca oraz z budynków na północno-wschodnich obrzeżach miasta. Niemcy w walkach wykorzystywali

[11] *Dokład o bojewych diejstwijach 7-go Gwardiejkogo miechanizirowannogo Nieżinsko-Kyzbasskogo korpusa w braslawskoj operacji.* CA MO RF, fond 3437, opis'1, dieło 88, list 28.

[12] *Żurnał bojewych diejstwij 309 striełkowoj diwizji.* CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 28, listy 42–43.

pojazdy opancerzone i broń przeciwlotniczą, z której prowadzili ogień na wprost na nacierające wojska radzieckie[13].

Aby podtrzymać atak na Legnicę zgodnie z rozkazem dowodzącego 6. Armią, z przeciwpancernych rezerw dowódcy 7. Korpusu Zmechanizowanego Gwardii, w operacyjne podporządkowanie 309. Dywizji Piechoty przekazano 291. Gwardyjski Pułk Dział Samobieżnych.

W walkach o wschodnie przedmieścia miasta 291. Gwardyjski Pułk Dział Samobieżnych działał scentralizowanie. W czasie walk w samym mieście trzeba było pułk dzielić na plutony i dodawać po 2–3 samobieżne działa artyleryjskie Su-76 piechocie 309. Dywizji Piechoty, która działała dużą ilością oddzielnych grup szturmowych[14].

Do godziny 19.00 w dniu 9 lutego jednostki 309. Dywizji Piechoty 6. Armii wspierane 291. Gwardyjskim Pułkiem Dział Samobieżnych opanowały większą część Legnicy. O godz. 5 nad ranem 10 lutego do walki o zawładnięcie miastem przyłączyły się jednostki 214. Dywizji Piechoty 78. Korpusu Piechoty 52. Armii pod dowództwem generała majora G.N. Żukowa. Otrzymały one zadanie, aby razem z jednostkami 309. Pułku Piechoty zdobyć Legnicę, przejąć od 309. Pułku Piechoty rejon z miastem i zdecydowanie go utrzymywać.

W ciągu nocy z 9 na 10 lutego i przez cały dzień 10 lutego w mieście toczyły się lokalne potyczki związane z likwidacją poszczególnych ognisk oporu przeciwnika, który obwarował się w budynkach mieszkalnych i zabudowaniach fabrycznych. W jednym z domów, gdy tylko skończyła się amunicja, oddali się do niewoli dwaj niemieccy oficerowie. Jednym z nich był starszy adiutant 4. Batalionu Żandarmerii, podporucznik Artur Westfal[15]. Oprócz tego Niemcy pozostawili w mieście cywili i przebranych w cywilne ubrania wojskowych, którzy strzelali z ukrycia i obrzucali granatami żołnierzy Armii Czerwonej. Jednakże do godz. 20.00 w dniu

---

[13] *Bojewyje do niesienija 959 sp 309 striełkowoj diwizji.* CA MO RF, fond 7613, opis' 67708, dieło 62, listy 46–50.

[14] *Dokład o bojewych diejstwijach 7-go Gwardiejkogo miechanizirowannogo Nieżinsko-Kyzbasskogo korpusa w braslawskoj operacji.* CA MO RF, fond 3437, opis'1, dieło 88, listy 46–47.

[15] *Matieriały po rabotie sriedi wojsk protiwnika. Otczet Politotdieła 214 SD za fiewral miesiąc.* CA MO RF, fond 1481, opis 1, dieło 51, listy 26–31

10 lutego wojska 309. Dywizji Piechoty razem z 214. Dywizją Piechoty w pełni zdławiły opór i oczyściły Legnicę od nieprzyjaciela. W dniu 10 lutego do Legnicy weszła szkoleniowa kompania 214. Dywizji Piechoty z zadaniem zaprowadzenia w mieście porządku i prowadzenia służby wartowniczej. Komendantem wojennym miasta został dowódca 214. Dywizji Piechoty generał major G.N. Żukow.

Od godziny 2 w nocy 11 lutego, zgodnie z poleceniem dowódcy 22. Korpusu Piechoty, jednostki 309. Dywizji Piechoty utworzyły mocny pierścień obronny miasta celem niedopuszczenia do przedarcia się niemieckiej piechoty i czołgów od strony Falkowic (Fellensdorf – dziś Gniewomierowice), stacji Pawłowice (Pochlwitz), Przybkowa (Prinkendorf).

W tym samym dniu 309. Dywizja Piechoty otrzymała zadanie przekazania zajmowanych rubieży obrony jednostkom 214. Dywizji Piechoty 78. Korpusu Piechoty 52. Armii i odbyć marsz do nowego rejonu ześrodkowania w kierunku Wrocławia[16].

Il. 3. Pułkownik gwardii Boris Dawidowicz Lew urodził się w 1911 r. we wsi Tiszkowa, obwód kirowogradzki. Żyd. W szeregach Armii Czerwonej od 1933 r. W 1944 r. ukończył przyspieszony kurs w Akademii Wojskowej im. Frunzego. Na froncie II wojny światowej od 1941 r. 29 września 1943 r. organizował forsowanie Dniepru w rejonie wsi Teremcy, rejon czarnobylski. Tytuł Bohatera Związku Radzieckiego otrzymał 16 października 1943 r. Po wojnie ukończył wspomnianą Akademię Wojskową i został w niej starszym wykładowcą sztuki operacyjnej. Ze służbą wojskową rozstał się w 1970 r. w stopniu generała majora. Mieszkał w Moskwie, gdzie zmarł w 1971 r. *(Gieroi Sowietskogo Sojuza. Kratkij biograficzeskij słowar*. Tom 1. Moskwa 1987, s. 854. Przyp. tłum.).

[16] *Żurnał bojewych diejstwij 309 striełkowoj diwizji.* CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 28, listy 42–43.

W walkach o Legnicę 309. Dywizja Piechoty poniosła następujące straty: 46 zabitych[17], 223 rannych oficerów i szeregowych żołnierzy.

Straty spowodowane nieprzyjacielowi:

– zabito 1300 żołnierzy i oficerów, a 480 wzięto do niewoli

Zniszczono:

– magazynów lotniczych – 1;

– samobieżnych dział – 2;

– samochodów opancerzonych – 9;

– ciężkich karabinów maszynowych (cekaem) – 24;

– różnej broni – 3;

– samochodów – 285;

– wagonów – 130.

Trofea: zdobyto, ale nie zagospodarowano:

– dział (puszek) różnych kalibrów – 31;

– samolotów – 25;

– samochodów – 140;

– parowozów – 3;

– eszelonów z wojskowym ładunkiem – 6;

– moździerzy – 25

– ciężkich karabinów maszynowych – 15;

– karabinów i automatów – 550[18].

309. Dywizja Piechoty 22. Korpusu Piechoty 6. Armii 1. Frontu Ukraińskiego za doskonale przeprowadzone działania bojowe przy forsowaniu

---

[17] CA M0 RF, fond 1617, opis'2, dieło 31, listy 4, 8 – *schiemy zachoronienij*, listy 3, 5–7. Wśród zabitych w dniach 8–10 lutego 1945 r. było 12 oficerów, dowódców plutonów i kompanii. Jeden zginął w Legnicy, pozostali na jej przedmieściach. Groby tylko dwóch oficerów znajdują się na legnickim Cmentarzu Wojennym Armii Czerwonej. Miejsce pochówku pozostałych oficerów pozostaje nieznane (przy. tłum.).

[18] *Opierswodki i doniesienija 309 striełkowoj diwizji.* CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 27, listy 68–69. Wśród zabitych w dniach 8–10 lutego 1945 r. było 12 oficerów, dowódców plutonów i kompanii. Jeden zginął w Legnicy, pozostali na jej przedmieściach. Groby tylko dwóch oficerów znajdują się na legnickim Cmentarzu Wojennym Armii Czerwonej. Miejsce pochówków pozostałych oficerów pozostaje nieznane.

Odry, przerwanie silnie umocnionej i długotrwałej obrony Niemców – rozkazem (Nr 273 z 11 lutego 1945 r.) naczelnego głównodowodzącego marszałka Związku Radzieckiego J. Stalina otrzymała podziękowanie. Natomiast uchwałą Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 5 kwietnia 1945 r. – 309. DP nagrodzona została Orderem Czerwonego Sztandaru[19].

Od 12 lutego wojska niemieckie w rejonie Legnicy nie prowadziły już aktywnych działań bojowych[20]. Jednostki 214. Dywizji Piechoty, zgonie z rozkazem naczelnego dowództwa, przekazały 18 lutego rejon obrony wraz z Legnicą 50. Dywizji Piechoty 73. Korpusu Piechoty 52. Armii i przesunęły się w kierunku Bolesławca (Bunzlau). Dla Liegnitz wojna się zakończyła. Zaczęło się pokojowe, całkiem inne życie.

Tłumaczył Wojciech Kondusza

Zusammenfassung

Die Artikel präsentiert die Vorbereitungen für einen Ansturm auf Legnitz der 6Armee der 1. Ukrainischen Front. Er beschreibt die Verteidigung Linie und die Heeresstärke der deutschen Armee. Besonders detailliert wird der direkte Ansturm auf Legnitz in den Tagen des 8-9 Februar 1945 präsentiert durch die Einheiten, der 309 Infanterie - Division die unterstützt wurden durch Flugzeuge der 2. Flugzeug-Armee.

Der Artikel präsentiert die Liquidation der deutschen Zentren des Widerstandes in der Stadt und eine Auflistung der Verluste von Menschenleben (die Getöteten und Gefangenen) und auch eine Statistik der eroberten und verschlissenen Ausrüstung des deutschen Militärs während , im Verlauf der Kämpfe um Liegnitz.

Alle in dem Artikel aufgeführten Daten sind dokumentierte Tatsachen, stammend aus dem Zentralarchiv des Verteidigungsministeriums der Russischen Föderation.

[19] *Bojewoj put' 309 striełkowoj diwizji. Razdieł „Proryw niemiecko oborony na Odierie i wziatje Lignic".* CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 3, listy 70—74. Gazieta „Wo sławu Rodiny' nr 25, poniedielnik 12 fiewrala 1945. CA MO RF, fond 1617, opis'1, dieło 78, list 23.

[20] *Żurnał bojewych diejstwij 214 striełkowoj Kriemienczugsko-Aleksandrijskoj Krasnoznamiennoj ordienow Suworowa i Bogdana Chmielnickogo diwizji.* CA MO RF, fond 1481, opis'1, dieło 6, listy 38–39.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Marek Żak
Uniwersytet Wrocławski

Sytuacja aprowizacyjna Legnicy w latach 1945–1946

Codzienne problemy mieszkańców Legnicy w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej nie doczekały się dotychczas osobnego opracowania. Prace historyków i publicystów koncentrowały się na innych aspektach tego fragmentu najnowszej historii miasta. Wiele problemów mieszkańców ówczesnej Legnicy wchodzących w skład zagadnienia życia codziennego[1] zostało dotychczas jedynie zasygnalizowanych, opisanych w sposób skrótowy, wręcz ubogi. Mimo widocznych braków cennym opracowaniem nadal pozostają dwie monografie miasta[2]. Sporo informacji dotyczących ówczesnych realiów życia legni-

[1] Termin „życie codzienne" jest do dzisiaj tematem zażartych dyskusji naukowców. Wieloletnie badania nad tym pojęciem wykazały, iż stworzenie jednolitej, uniwersalnej dla każdej z epok definicji jest praktycznie niemożliwe. Na temat tego pojęcia: M. Bogucka, *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1996, nr 3, s. 247–253; T. Szarota, *Życie codzienne – temat badawczy czy popularyzacja*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1996, nr 3, s. 239–245; *idem*, *Życie codzienne w Peerelu*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Wrocław, 15–18 września 1999 roku. Pamiętnik. T.2, cz. 2*, Toruń 2002, s. 503–509; *idem*, *Życie codzienne w Peerelu – propozycja badawcza*, „Polska 1944/45–1989" 1995 (t. 1), s. 201–215; A. Żarnowska, *Codzienność i kultura. W kręgu i wśród innych*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego XIX i XX wie*ku, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. 5, Warszawa 1997, s. 17–28; A. Czocher, *W okupowanym Krakowie. Codzienność polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011, s. 9–15.

[2] *Legnica. Monografia historyczna miasta*, red. M. Haisig, Wrocław 1977; *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Legnica 1998. Por. także: W. Łaszewski, T. Rollauer, *Legnica – dzieje miasta*, Wrocław 2004.

czan można znaleźć w pracach poświęconych obecności w mieście wojsk radzieckich. Należy tutaj przede wszystkim wymienić prace Wojciecha Konduszy[3] oraz Joanny L. Świącik[4]. Uzupełnieniem wiedzy o życiu codziennym w „pionierskiej" Legnicy są wydawnictwa albumowe, gdzie autorzy za pomocą fotografii ukazują ówczesne realia[5].

Poniższy artykuł ma charakter przyczynku do badań nad życiem codziennym w powojennej Legnicy. Jego celem jest przedstawienie sytuacji aprowizacyjnej mieszkańców w latach 1945–1946. Autor ograniczy się tylko do kwestii, jak się wydaje, przy tym temacie najważniejszej – wyżywienia ludności. Dalsze badania powinny poruszyć inne kwestie dotyczące aprowizacji, takie jak odzież, opał, benzyna, sprzęt domowy etc.

Ostatnie dni Liegnitz, pierwsze dni Lignicy

Legnica została zdobyta przez armię radziecką w nocy z 9 na 10 lutego 1945 r.[6] O miasto walczyły wojska 3. Armii Pancernej Gwardii, 6. Armii i 52. Armii, wchodzące w skład 1 Frontu Ukraińskiego dowodzonego przez marszałka Iwana Koniewa[7]. Obyło się bez większych walk, gdyż wobec groźby otoczenia przez przeciwnika, większość sił niemieckich pospiesznie opuściła miasto. Nieliczne oddziały, które pozostały m.in.. w Zamku Piastowskim, zostały szybko unieszkodliwione[8]. Całkowitą kontrolę nad zdobytym miastem przejęła radziecka komendantura wojskowa, która zarządzała aż do przyjazdu pierwszych przedstawicieli

[3] W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2011.

[4] J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Wrocław 2010.

[5] Z. Grębecka, *Legnica 1945–1993. Podwójne życie miasta*, Legnica 2013.

[6] W. Kondusza, *Daty o historycznym znaczeniu dla Legnicy*, „Legnica.eu. Magazyn Miejski" 2013, nr 4, s. 19.

[7] E. Uciński, *Wyzwolenie niektórych miejscowości Dolnego Śląska w 1945 r.*, „Rocznik Dolnośląski" 1975, t. 3, s. 374; W. Kulikowski, *Ofensywa, która wyzwoliła Ziemię Legnicką*, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 6, s. 1–2.

[8] J.L. Świącik, *op. cit*., s. 19.

władz polskich[9]. W międzyczasie władze radzieckie przystąpiły do rabunku miasta. Przeprowadzano demontaż maszyn z legnickich fabryk, plądrowano mieszkania i sklepy. Specjalne brygady „trofiejne" zajmowały się wywożeniem znalezionego majątku. Zagarniano wszystko to, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Był to również czas niczym nieograniczonego terroru ze strony radzieckich żołnierzy. Sowieccy żołnierze dopuszczali się na pozostałej w mieście niemieckiej ludności cywilnej licznych rabunków, napadów, gwałtów oraz morderstw[10]. Miasto, które wyszło z działań wojennych praktycznie bez zniszczeń, zostało splądrowane i zniszczone. Spłonęło kilkaset budynków[11]. Spora część podpaleń była spowodowana „świętowaniem" przez radzieckich żołnierzy zakończenia wojny[12].

Pod koniec kwietnia 1945 r. do Legnicy przybyli pierwsi przedstawiciele władz polskich. Na początku maja powołano pierwsze polskie organy administracyjne, z Władysławem Stasierskim, jako pełnomocnikiem Rządu RP, na czele. Tutaj również ulokowały się tymczasowo władze wojewódzkie – zniszczony Wrocław nie nadawał się wówczas do tej roli[13]. Rozpoczął się żmudny proces przejmowania władzy w mieście przez Polaków[14]. Radzieckie władze miasta niechętnie rezygnowały

---

[9] Szerzej o działalności komendantur wojskowych na Dolnym Śląsku w: J. Hytrek-Hryciuk *„Rosjanie nadchodzą!". Ludność niemiecka a żołnierze armii radzieckiej (czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2010, s. 109–110. Por. także: M. Łach, *Status prawny komendantur wojennych Armii Czerwonej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w 1945 roku*, [w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej. Materiały z konferencji*, red. S. Łach, Słupsk 2000, s. 85–94.

[10] J. Hytrek-Hryciuk, *„Człowiek nie może opisać tego chaosu". Legnica w ostatnich miesiącach II wojny światowej (luty–maj 1945)*, „Szkice Legnickie" 2010, t. 31, s. 220–228.

[11] *Legnica. Zarys monografii*…, s. 408.

[12] M. Makuch, *Dzielna straż pożarna ludziom pomoc niesie. 160 lat legnickiej straży pożarnej*, Legnica 2012, s. 10.

[13] S. Piaskowski, *Te lata najmilej wspominam*, [w:] *Trudne Dni*, t. 1, red. M. Marko-wski, Wrocław 1960, s. 383.

[14] K. Jaworska, *Polska administracja państwowa w Legnicy w pierwszych latach powojennych. Początki trudnej koegzystencji polsko-radzieckiej*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993*, red. S. Dąbrowski, K. Jaworska, W.W. Szetelnicki, Legnica 2013, s. 295–307.

ze swoich prerogatyw. Polacy musieli „walczyć" o każdy budynek. Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, kiedy w połowie 1945 r. zapadła decyzja, że Legnica będzie siedzibą dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej[15]. Miasto i jego okolice stały się miejscem największej koncentracji wojsk radzieckich w Polsce – „Małą Moskwą". Aby przygotować miasto pod wyznaczone mu funkcje, wojska radzieckie w połowie lipca 1945 r. wypędziły ludność polską za Kaczawę (oficjalnie za przyzwoleniem polskich władz)[16]. Warunki, w jakich została to przeprowadzone, były porównywane w raportach Urzędu Bezpieczeństwa do tych, które stosowali w czasie II wojny światowej Niemcy wobec ludności żydowskiej[17]. Gdy po kilku tygodniach Polacy zostali z powrotem wpuszczeni do lewobrzeżnej części miasta, okazało się, iż spora jego część, ta przeznaczona dla wojsk radzieckich, została odgrodzona murem.

Obecność sztabu i garnizonu radzieckiego w Legnicy sprawiła, że miasto zajmowało szczególne miejsce na powojennej mapie Polski. Jego swobodny rozwój był znacznie ograniczony przez obecność obcych wojsk. Sojusznicy z „Kraju Rad" zajmowali i eksploatowali na własny użytek setki najróżniejszych obiektów w mieście. Prawie wszystkie strategiczne zakłady komunalne w mieście pozostawały w radzieckich rękach jeszcze przez ponad dwa lata[18]. Chociaż oficjalnie władze sprawowali Polacy, to jednak decydujący głos miał radziecki sztab. Gdy przeciw takiemu stanowi rzeczy wystąpił drugi pełnomocnik Rządu RP w Legnicy – Karol Myrek – został odwołany ze stanowiska[19]. Obecność

---

[15] L.M. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2000, s. 32; W. Kondusza, *„Mała Moskwa". Legnica i powiat legnicki w latach 1945–1947*, [w:] *W objęciach Wielkiego Brata. Sowieci w Polsce 1944–1993*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2009, s. 152–152.

[16] M. Golon, *Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1945–1956. Okupant w roli sojusznika*, „Czasy Nowożytne" 1999, t. 6, s. 45–46.

[17] IPN Wr 053/379, k. 23. *Raport dekadowy WUBP w Lignicy za 11–20 VII 1945 r.*, s. 1.

[18] AP Lg 490/57, k. 89. *Sprawozdanie mies. ZM w Legnicy za VI 1947 r.*, s. 3.

[19] AP Wr 331, Akta Osobowe/101, k. 9–11. *Pismo Komisji Międzypartyjnej w Lignicy do Pełn. Rz. RP na Okręg Admin. Dolnego Śląska z 17 XII 1945 r.*; *ibidem*, k. 8. *Pismo Pełnomocnika Rz. RP na Okręg Admin. Dolnego Śląska do Pełn. Rz. RP na w Lignicy z 18 XII 1945 r.* Por. także: A. Stępień, R. Stępień, *Pułkownik Karol Myrek i jego legnicki epizod*, „Szkice Legnickie" 2003, t. 24, s. 199–232.

Armii Radzieckiej w mieście wyraźnie hamowała rozwój Legnicy[20]. Poważnym problemem była też kwestia bezpieczeństwa. Zdemoralizowani żołnierze radzieccy jeszcze długo po zakończeniu wojny byli postrachem w wielu miastach i wsiach na Ziemiach Odzyskanych[21]. Legnica, z racji obecności tak licznego garnizonu, była dotknięta tym problemem szczególnie[22]. Pierwsi legniczanie robili wszystko, aby uchronić się przed niebezpieczeństwem ze strony sołdatów. Jeden z mieszkańców wspomina, iż gdy jego rodzina przybyła do Legnicy, to „W drzwiach frontowych budynku i wejściowych do mieszkania, zainstalowane od razu zostały takie urządzenia zabezpieczające, jak zasuwy, sztaby, antaby, jakich nie powstydziłby się wczesnośredniowieczny kasztel"[23].

Problem z żywnością

Jednym z poważniejszych problemów pierwszych mieszkańców powojennej Polski było odpowiednie zaopatrzenie w niezbędne produkty żywnościowe. Legnica nie stanowiła tutaj żadnego wyjątku. Miał się tym zająć powołany do życia Wojewódzki Wydział Aprowizacji i Handlu oraz jego lokalne struktury. Pierwszym kierownikiem legnickiego Wydziału

[20] J.L. Świącik, *Wpływ pobytu jednostek Armii Radzieckiej na rozwój gospodarczy miast polskich w okresie powojennym na przykładzie Legnicy*, [w:] *Między zacofaniem a modernizacją. Społeczno-gospodarcze problemy ziem polskich na przestrzeni wieków*, red. E. Kościk, T. Głowiński, Wrocław 2009, s. 251–260. Por. także: S. Łach, *Armia Czerwona na Ziemiach Odzyskanych i jej destabilizacyjny wpływ na osadnictwo polskie*, [w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową…*, s. 189–212.

[21] M. Zaremba, *„Jak nie urok, to…". Strach przed czerwonoarmistami 1944–1947*, [w:] *W objęciach Wielkiego Brata…*, s. 235–262.

[22] J.L. Świącik, *„Maruderzy w mundurach Armii Czerwonej". Przestępczość w Legnicy w pierwszych latach powojennych*, „Pamięć i Przyszłość" 2014, nr 1, s. 37–48.

[23] B. Freidenberg, *Z Lignicy… Jumbo-Jetem*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 46, s. 15.

Aprowizacji i Handlu został Bolesław Veith[24], w październiku 1945 r. zastąpił go na tym stanowisku Emil Pyda[25]. Początkowo, legnicki oddział posiadał tylko dwa referaty: kartkowy i handlowy[26]. Jednak już w październiku 1945 r. urząd został podzielony na sześć referatów: ogólny, planowania, świadczeń rzeczowych, ziemiopłodów, handlowy i rozdzielczy[27]. Dodatkowo w każdym powiecie miały zostać utworzone Inspektoraty Świadczeń Rzeczowych, mające działać na szczeblu gminnym[28]. Zadanie, jakie przed nimi stało, było nie lada wyzwaniem. Wedle danych Wojewódzkiego Wydziału Aprowizacji i Handlu, w czasie działań wojennych zniszczeniu miało ulec 70% dolnośląskich zakładów przemysłu spożywczego[29]. Z powodu działań wojennych większość pół uprawnych leżała odłogiem, a spora część ziem zagospodarowanych została zniszczona. Nie lepiej prezentowała się hodowla zwierząt. Te, które przeżyły działania wojenne, najczęściej padały łupem radzieckich

[24] Bolesław Veith – urodził się 22.08.1882 r. w Warszawie. Tam też ukończył z wyróżnieniem Szkołę Handlową Zgromadzenia Kupców Warszawie, a następnie Wyższe Kursy przy Szkole Edwarda A. Rontalera w Warszawie. Przed II wojną światową mieszkał i pracował w Warszawie. Swoją karierę zawodową rozpoczął w 1902 r., jako kasjer i pomocnik buchaltera w Fabryce Chemicznej „Praga" w Warszawie. Przez lata wspinał się po różnych szczeblach kariery. Przed wyjazdem na Zachód, pracował jako kierownik sprzedaży w Fabryce „Osram" w Warszawie. W czasie powstania warszawskiego zniszczeniu uległ cały jego majątek, a pod gruzami domu zginęła córka. Latem 1945 r. wraz z żoną i wnukami przybył na Ziemie Odzyskane. 16.07.1945 r. objął stanowisko kierownika Referatu Aprowizacji i Handlu przy Zarządzie Miejskim w Legnicy. Swój urząd pełnił do września 1945 r., por. AP Lg 490/II–387. *Akta osobowe – Bolesław Veith*.

[25] Emil Pyda – urodził się 21.01.1910 r. w Omsku (Zachodnia Syberia). Z wykształcenia wojskowy – w 1933 r. ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii w Toruniu. W latach 1933–1939 pełnił służbę w II Pułku Artylerii Ciężkiej w Chełmie Lubelskim. Podczas kampanii wrześniowej dostał się do niemieckiej niewoli (Oflag IIC w Waldenburgu), gdzie przebywał do 1945 r. Po wojnie osiadł na Dolnym Śląsku. Od VII do IX 1945 r. pracował jako urzędnik w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy. We wrześniu 1945 r. objął kierownictwo nad Referatem Aprowizacji i Handlu przy Zarządzie Miejskim w Legnicy, por. AP Lg 490/II-272. *Akta osobowe – Emil Pyda*.

[26] AP Lg 490/3, k. 23. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za X 1945 r.*, s. 7.

[27] AP Lg 490/13, k. 14–15. *Protokół z lustracji Obwodu XXI (m. Legnica) przeprowadzonej przez Woj. Inspektora Starostw w X 1945 r.*, s. 15–16.

[28] S.W., *Problemy aprowizacyjne*, „Trybuna Dolno-Śląska" 20.08.1945 (nr 2), s. 1–2.

[29] AP Wr 331, Wydz. X/7-8. *Sprawozdanie z dział. Woj. Wydz. Aprowizacji od chwili jego utworzenia do dnia 31 XII 1946 r.*

wojsk. Dlatego strategiczne znaczenie miały dostawy żywności z ziem Polski centralnej. Spory wpływ na tę sytuację miała również kondycja materialna polskich osadników.

Jednym ze skutków wieloletnich działań wojennych była wyraźna pauperyzacja społeczeństwa polskiego. Przybywający do Legnicy ludzie często nie posiadali niczego oprócz paru rzeczy osobistych[30]. Jeden z nich wspomina, że gdy przybył do Legnicy to cały majątek jego rodziny mieścił się w jednym kufrze[31]. Niektórzy, jak Kazimiera Romanowska (późniejsza pracownica legnickich zakładów dziewiarskich i działaczka społeczna), przybywali do miasta tylko z tym, co mieli na sobie[32]. Należy mieć także na względzie to, że wielu ludzi trafiło do Legnicy i na Dolny Śląsk właśnie dlatego, iż tam, gdzie mieszkali przed wojną, stracili dosłownie wszystko[33]. Największe problemy z wyżywieniem mieli ludzie, którzy dopiero co przybyli do miasta i nie zdążyli jeszcze odpowiednio zabezpieczyć swojego bytu. Władze legnickiej milicji informowały, że do jej placówek zgłasza się wielu obywateli w celu uzyskania pomocy, m.in. w zdobyciu pożywienia[34]. Jeszcze w połowie 1946 r. do legnickich władz docierały podobne informacje[35].

W momencie zajęcia przez wojska radzieckie Legnica dysponowała ogromnymi zapasami żywności: „Legnica była miastem garnizonowym, z ponad 10 jednostkami koszarowymi, przez co stanowiła obfity punkt zaopatrzeniowy. Oznacza to, że mieściły się tam olbrzymie zapasy żywności. Już same rezerwy masła, kiełbasy i mąki były ogromne!

---

[30] AP Wr 330/662, k. 67. *Sprawozdanie z dział. ZM w Legnicy za 1 X 1945 – 31 III 1946 r.*, s. 5; *Krótki zarys dział ZM w Legnicy od chwili objęcia władzy przez Zarząd Polski do dnia dzisiejszego* (zbiory Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy).

[31] J.K. Dąbrowski, *Ponad pół wieku na legnickim bruku*, Legnica 2006, s. 15.

[32] K. Franusz, *Legnica jest jej miastem*, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 6, s. 7.

[33] *Wywiad z Zenonem Woźnicą przeprowadzony dnia 6 VI 2014 roku w Legnicy* (nagranie w prywatnych zbiorach autora).

[34] AIPN Wr 145/79, k. 18. *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. przy KP MO w Lignicy za 15–31 X 1945 r.*, s. 1.

[35] AIPN Wr 145/138, k. 49–50. *Sprawozdanie z pracy Ref. Polit.-Wych. przy KP MO w Legnicy za 6 VI–6 VII 1946 r.*, s. 9–10.

A przede wszystkim kilka milionów litrów spirytusu"[36]. Bogate zapasy posiadały również legnickie sklepy, które w tym czasie można było bezkarnie rabować. Ta, jakby się wydawało, dobra sytuacja aprowizacyjna szybko uległa diametralnej zmianie. Większość zapasów poniemieckich przejęła armia radziecka. Rekwirowali oni również żywność od pozostałej w okolicznych wsiach ludności niemieckiej[37]. Natomiast legnickie sklepy padły łupem polskich szabrowników i radzieckich żołnierzy, którzy rabowali również żywność. Kiedy na przełomie kwietnia i maja 1945 r. do miasta zaczęły przybywać pierwsze zorganizowane grupy Polaków, po tych obfitych zapasach jedzenia nie było już praktycznie śladu. Jak relacjonuje Jan Kurdwanowski, jeden z pierwszych Polaków przybyłych do Legnicy, racje żywieniowe wydawane wówczas w stołówkach były minimalne. Na obiad wydawano zupę, a śniadania i kolacje składały się z kromki chleba i herbaty miętowej. „Trzeba było dożywiać się samemu. Ludność, uciekając na Zachód, zabrała co lepsze zapasy. Pozostały tylko owocowe kompoty bez cukru. Miały one znikomą wartość odżywczą. […] każdego dnia dużo czasu poświęcało się myszkowaniu po piwnicach w poszukiwaniu czegoś jadalnego. Wkrótce kompotów zabrakło. Pozostały tylko, i to w dużej ilości, marynowane owoce, kształtu i wielkości wiśni o obrzydliwym smaku. Kilka razy naciąłem się i od razu wyplułem"[38]. Niektórzy z osadników znajdowali zapasy w zajmowanych mieszkaniach, lub należących do nich piwnicach. Jeden z przybyłych do miasta Polaków wspomina, iż w otrzymanym przez jego rodzinę mieszkaniu przy ulicy Henryka Pobożnego czekała na nich dobrze zaopatrzona piwnica[39]. Inni, niemający tyle szczęścia, musieli ratować się

[36] Cyt. za: M. K nig, *Liegnitz/Legnica i jej Niemcy od roku 1945*, [w:] *Wymuszeni sąsiedzi. Ludność Legnicy w latach 1945-1962* , Legnica 2012, s. 23. Zob. także: Z. Grębecka, *op. cit.*, s. 10.

[37] M. Urban, *Działalność Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego na Dolnym Śląsku w 1945 r. (fragment wspomnień)*, „Dolny Śląsk" 1995, nr 1, s. 64.

[38] J. Kurdwanowski, *Jak wybrałem wolność na Zachodzie i inne wspomnienia*, Warszawa 2007, s. 37–38. Por. także: *idem*, *Odzyskiwanie miasta*, [w:] *Osadnicy*, wybór i oprac. A. Knyt, Warszawa 2014, s. 26–27.

[39] W. Świrkowski, *Moja droga do Legnicy*, [w:] *Kamienni i inni „My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 262. Por. także: M. Stelmach, *Pierwsze lata powojennej Legnicy*, „Szkice Legnickie" 1995, t. 17, s. 297.

szabrem opuszczonych mieszkań i piwnic[40]. Jeszcze przez cały 1945 r. stałym elementem życia sporej liczby Polaków w mieście stały się ekspedycje po jedzenie inne potrzebne rzeczy[41]. Niekiedy można było trafić na prawdziwe skarby, takie jak np. drogie zagraniczne alkohole[42]. Jednakże proceder ten, czym dłużej trwał, tym przynosił coraz słabsze skutki – jedzenia było coraz mniej, natomiast konkurencja coraz większa. Żywność można było też zdobyć na ulicznych targach, gdzie wymieniano inne znalezione „fanty" na jedzenie. Jak wspomina Stanisław Bernatt, mieszkający w Legnicy od czerwca do lipca 1945 r., na legnickich targach królował handel wymienny. Cenioną walutą były wódka i słonina[43]. Pieniądze nie mogły się z nimi równać.

W kolejnych miesiącach dieta mieszkańców Legnicy była nadal uboga[44]. Niektórzy zapamiętali ten pionierski czas jako okres głodu i „ogólnej biedy"[45]. Posiłki prezentowały się wyjątkowo skromnie[46]. Nie był to problem tylko ludności cywilnej. W raporcie z listopada 1945 r. legnicki komendant Milicji Obywatelskiej informuje, iż podległa mu jednostka nie posiada żadnych zapasów żywności. Dodaje również, że nawet gdyby takie się znalazły, z powodu braku samochodu i tak nie ma możliwości przewiezienia ich do milicyjnych koszar. Wyżywienie swoich podwładnych porównał do wyżywienia więźniów z czasów niemieckiej okupacji[47]. W efekcie milicjanci sami musieli dbać o swoje wyżywienie, często zaniedbując swoje obowiązki służbowe. Oficjalnie potrzeby żywieniowe milicjantów powinny być zaspokajane drogą dostaw z Komendy Wojewódzkiej, zaopatrywanej przez władze centralne MO.

---

[40] „Brakowało jedzenia. Żywiliśmy się suszonymi owocami i kompotami znalezionymi w opuszczonych piwnicach. O chlebie i mięsie nie było mowy. Nieraz ogarniało mnie zniechęcenie i zwątpienie. Przychodziła myśl: uciec, wyjechać. Zostawić to wszystko", por. M. Nowak, *W Legnicy*, [w:] *Trudne Dni*, t. 1, s. 395.

[41] K.N. Sakowicz, *Godzina Zero*, „Konkrety" 1978, nr 16, s. 14.

[42] W. Mrozowski, *Dolnośląskie wspominki*, Katowice 1966, s. 17.

[43] S. Bernatt, *Legnica w lecie 1945 roku*, „Szkice Legnickie" 1969, t. 5, s. 198.

[44] Wiesław, *Sensacja*, „Pionier" 5.09.1945 (nr 10), s. 4.

[45] J. Najdekier, *Wspomnienia harcerki*, [w:] *„My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2006, s. 17; E. Szetelnicki, *Odpowiednie dać słowo wspomnieniom…*, [w:] *Kamienni i inni…*, s. 99.

[46] S. Bernatt, *op. cit*., s. 200.

[47] AIPN Wr 145/79, k 103–104. *Ogólna sytuacja KM MO w Lignicy (10 XI 1945 r.)*, s. 1–2.

Komenda Wojewódzka sama jednak borykała się ze sporymi problemami aprowizacyjnymi. Według danych z lipca 1945 r., dostawy z Komendy Głównej pokrywały tylko 20% zapotrzebowania na żywność w jednostkach Milicji Obywatelskiej na Dolnym Śląsku[48]. Stacjonująca wówczas w Legnicy Wojewódzka Komenda Milicji Obywatelskiej, na skutek niewystarczających przydziałów prowiantu z centrali, ratowała się dostawami żywności z podległego jej gospodarstwa rolnego we wsi Małuszów koło Jawora. Pracowali tam Niemcy oraz funkcjonariusze milicji pod dowództwem Józefa Wawaka[49].

Poważnym problemem było zapewnienie wyżywienia więźniom przebywającym w legnickim areszcie. Ich liczba często sięgała kilkudziesięciu. Niestety, tutaj również nie można było liczyć na wsparcie struktur centralnych – ich pomoc była minimalna. Na przykład w październiku i listopadzie 1946 r. Komenda Wojewódzka tylko raz dostarczyła żywność dla więźniów legnickiego aresztu. Był to worek grochu[50]. Dlatego więźniów musiały dokarmiać rodziny i znajomi. Niekiedy kończyło się to dosyć niebezpiecznie. Pod koniec 1946 r. jeden z groźniejszych bandytów przetrzymywanych w areszcie, oskarżony o liczne zabójstwa i rabunki, otrzymał w dostarczonym z zewnątrz chlebie pilnik do metalu, który miał mu pomóc w ucieczce. Gdyby nie czujność strażnika, możliwe, iż wydostałby się na wolność[51].

Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w legnickiej służbie zdrowia. Jak czytamy w jednej z relacji, najpoważniejszym problemem pierwszych pracowników legnickich szpitali było zapewnienie przebywającym tam ludziom odpowiedniego wyżywienia[52]. Janusz Kertyński, pionier legnickiej służby zdrowia, w swoich wspomnieniach zanotował: „Był i taki okres, że przez tygodnie szpital nie otrzymywał należnej mu racji

---

[48] AIPN BU 00294/45 t. 177, k. 21. *Raport sytuacyjny KW MO na Dolny Śląsk za 15 VI–15 VII 1945 r.*, s. 3.

[49] AIPN BU 2241/467, k. 28. S. Żarkowski, *Wspomnienie z pracy Milicji Obywatelskiej na Ziemiach Zachodnich od 1944 do 1975 r.*, s. 17.

[50] AIPN Wr 145/138, k. 96. *Sprawozdanie Ref. Polit.-Wych. KP MO w Legnicy za 1 X–30 XI 1946r.*, s. 3.

[51] AIPN Wr 145/137, k.127. *Charakterystyka przestępstw do wykazu statystycznego z Powiatu i Miasta Legnicy za 28 X–28 XI 1946 r.*, s. 2.

[52] Rels, *„Pionierskie" czasy Legnicy*, „Wiadomości Legnickie" 1959, nr 29, s. 7.

chleba, ziemniaków i tłuszczów. Trzeba było korzystać z pożyczek pracowników szpitala"[53]. Pracownicy szpitali, podobnie jak inni mieszkańcy miasta, szukali jedzenia dla swoich podopiecznych w opuszczonych piwnicach. Jak wspomina Janina Szumigaj, jedna z pierwszych pielęgniarek w Legnicy, do sprawdzania czy znalezione pożywienie nie jest zatrute, wykorzystywano psa, który pełnił wówczas rolę królika doświadczalnego[54]. Problemy z wyżywieniem chorych trwały jeszcze przez wiele miesięcy. W październiku 1946 r., do naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Legnicy, wpłynęło dramatyczne pismo sześciu pacjentów Szpitala Zakaźnego w Legnicy, którzy skarżyli się na głodowe racje żywnościowe w placówce medycznej. Pisali: „jesteśmy stale głodni"[55].

Głodowali również Niemcy, których spora część na początku lata 1945 r. powróciła do Legnicy. Mogli liczyć tylko na swoje własne zapasy oraz pomysłowość. Jurgen Gretschel, wówczas dziecko, zapamiętał ówczesne dramatyczne warunki życia w mieście: „Mama gotowała nam zupę z chleba. Kawałki, które się nie rozgotowały, przecierała przez sito, wychodziła z tego brunatna maź"[56]. Szybko okazało się, że najlepszym sposobem na zdobycie jedzenia przez obywateli niemieckich, była praca dla wojsk sowieckich[57]. Takie bezwzględne warunki żywieniowe trwały jeszcze długo i powodowały wiele silnych emocji: „Kiedy po wielomiesięcznym głodzie moja prababka pierwszy raz jadła […] pęczak, płakała z radości, że w życiu nigdy czegoś tak dobrego nie jadła"[58].

Stołówki i jadłodajnie

Za podstawowe wyżywienie dolnośląskich pionierów, również legniczan, odpowiedzialne były jadłodajnie organizowane przy Zarządach

[53] J. Kertyński, *Wstąpiłem do Legnicy na chwilę*, [w:] *Pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich*, red. B. Broś, Wrocław 2005, s. 104–105.

[54] C. Pańczuk, *„Nie można się pomylić"*, „Konkrety" 1979, nr 27, s. 5.

[55] AP Lg 490/241, k. 51. *Podanie Chorych Oddziału Gruźliczego Szpitala Zakaźnego w Legnicy do Naczelnego Lekarza US w Legnicy z dnia 18 X 1946 r.*

[56] J. Gretschel, *Mój Heimat (2)*, „Konkrety" 1992, nr 2, s. 7.

[57] *Ibidem*.

[58] *Idem*, *Legnica nasz „Heimat"*, [w:] *Kto siedzi na miedzi(-y)*, red. J. Starzyński, Legnica 2013, s. 185.

Miejskich i każdym większym zakładzie przemysłowym[59]. Stołówki istniały też przy instytucjach publicznych, np. szkołach[60]. Swoją jadłodajnię posiadały, przebywające do jesieni 1945 r. w Legnicy, władze wojewódzkie. Aby z takich jadłodajni skorzystać, trzeba było posiadać odpowiednie kartki obiadowe, które otrzymywały osoby do tego upoważnione[61]. Sieć jadłodajni na terenie miasta utworzyła grupa operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu (KERM) na miasto i powiat Legnicę, przybyła do miasta w kwietniu 1945 roku. Na początku czerwca działało ich już pięć[62]. Własną stołówkę i ubojnię miała legnicka gmina żydowska[63]. Wedle niektórych relacji istniały również jadłodajnie ogólnodostępne. W koszarach przy ul. Długiej (obecnie al. Rzeczypospolitej), gdzie przez jakiś czas urzędowały władze wojewódzkie, znajdowała się kuchnia polowa, w której każdy potrzebujący mógł otrzymać posiłek. Musiał posiadać tylko własne naczynie i łyżkę[64]. Jak podaje Franciszek Kryjon, na początku września 1945 r. na terenie miasta znajdowało się 39 jadłodajni i restauracji, gdzie można było otrzymać ciepły posiłek[65]. Stołówki były wówczas ważnym elementem życia pierwszych mieszkańców miasta. To tam najczęściej spotykało się innych osadników, nawiązywało przyjaźnie, wymieniało plotki. Niektórzy, z powodu nieobecności swoich bliskich, lub po prostu z braku pieniędzy, spędzili pierwszą Wigilię w Legnicy właśnie w stołówce pracowniczej. Zakładową wieczerzę wigilijną zorganizowano m.in. w legnickich Zakładach Dziewiarskich[66].

---

[59] AIPN Wr 145/138, k. 12. *Raport sytuacyjny KP MO w Lignicy za 28 II–31 III 1946 r.*, s. 2.

[60] *Najlepsza jest stołówka własna. I taką zorganizowało sobie nauczycielstwo w Lignicy*, „Pionier" 7.11.1945 (nr 62), s. 4. Por. także: H. Klimczewska, *Początki legnickiej edukacji*, [w:] *Kamienni i inni…*, s. 248.

[61] B. Misiun, *Wspomnienia moje poświęcone rocznicy 30-lecia PRL* (maszynopis w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej).

[62] AAN 292/391, k. 2–3. *Wykaz osób zatrudnionych w Grupie Operacyjnej na miasta i powiat Lignicę*, s. 2–3.

[63] T. Woźniak, *Żyją wśród nas*, „Panorama Legnicka" 1999, nr 42, s. 5.

[64] J. Kozłowski, *Moje spotkania z Legnicą*, „Szkice Legnickie" 1987, t. 13, s. 214.

[65] F. Kryjon, *Pamiętnik z pionierskich czasów 1945 r. z działalności i przeżyć w Legnicy* (maszynopis w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy).

[66] *Ze wspomnień dziewiarzy*, [w:] *Województwo Legnickie. Przemiany i rozwój w 40-leciu PRL. Szkice monograficzne i materiały*, red. T. Rollauer, Legnica 1988, s. 306.

Bardzo często wyżywienie było jedynym wynagrodzeniem, które pracownicy otrzymywali w zamian za swoją ciężką pracę. Michał Staszewski wspomina, że gdy w okresie od maja do sierpnia 1945 r. pracował w legnickiej kuźni, nigdy nie otrzymał obiecanych poborów. Jedyne, na co mógł liczyć, to posiłki w zakładowej stołówce przy ul. Złotoryjskiej[67]. Za „kromkę chleba" pracował też Stefan Żarkowski, milicjant, który przybywszy do Legnicy latem 1945 r., pierwsze sześć miesięcy przepracował za darmo[68]. Wypłat nie otrzymywali również pracownicy służby zdrowia[69]. Początkowo wyłącznie za wyżywienie pracowali ludzie zatrudnieni w legnickich Zakładach Komunikacji Miejskiej[70]. Całodzienne wyżywienie było również jedynym uposażeniem Stanisława Wojciechowskiego, pioniera powojennego drukarstwa i introligatorstwa w Legnicy[71]. Podobnych przykładów było bez liku.

Pierwsze legnickie jadłodajnie powstawały z potrzeby chwili i z pominięciem jakichkolwiek zasad organizacji usług gastronomicznych, jak również higieny. Problemem tutaj nie był tylko brak środków pieniężnych czy odpowiedniego wyposażenia, lecz także wyraźne braki kadrowe, co skutkowało tym, że na etat w stołówkach przyjmowano każdego chętnego. Jak pokazywała praktyka, miało to niekorzystny wpływ na funkcjonowanie tych placówek usługowych[72].

Chociaż stołówki miały pierwszeństwo przy rozdziale żywności, to i tak ich oferta przedstawiała się wyjątkowo ubogo[73]. Wynikało to z ogólnie dramatycznej sytuacji zaopatrzeniowej.

---

[67] *Ibidem*, s. 305.

[68] S. Żarkowski, *Było nas pięciu*, [w:] *Trudne Dni*, t. 3, Wrocław 1962, s. 169–170.

[69] C. Pańczuk, *op. cit.*, s. 5.

[70] B. Freidenberg, *Komunikacja na miarę możliwości*, „Wersja. Miesięcznik Legnicki" 2000, nr 2, s. 12. „Tramwaje z całego miasta zjeżdżały się w pobliżu remizy, a obsługa zostawiwszy wszystkich pasażerów […] pędziła na obiad do stołówki na Kosowickiej. Gorący obiad był dla tych źle ubranych, zmarzniętych ludzi – koniecznością […]", por. *Dawniej tramwaje były inne*, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 10, s. 4.

[71] Niezatytułowane wspomnienia Stanisława Wojciechowskiego (rękopis w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy).

[72] AAN 292/394, k. 18. *Sprawozdanie z inspekcji stołówki nr 1 KERM w Legnicy z dnia 23.V.1945 r.*

[73] J. Zaremba, *Uzdrowić stosunki w stołówkach*, „Gazeta Dolno-Śląska" 1–7.07.1945 (nr 4), s. 4.

Ktoś mi się pytał niedawno,
Jaką bym komuś dał radę.
Gdy zechcę na gwałt schudnąć?
Rzekłem: „W stołówkach niech jada”[74].

W niektórych przypadkach wyłączne zaopatrzenie stołówek stanowiły przydziały (paczki) pracownicze. Tak było np. w legnickim Sądzie Okręgowym, gdzie paczki z żywnością „zebrane do wspólnego »kotła«, tworzyły stołówkę pracowniczą”[75].

Jak informowano w sierpniu i we wrześniu 1945 r., wyżywienie w legnickich stołówkach spadło do tak niskiego poziomu, iż mieszkańcy byli zmuszeni zaopatrywać się w żywność na wolnym rynku[76]. Sytuacja pogorszyła się z czasem do tego stopnia, że podjęto radykalne kroki. W kolejnym sprawozdaniu informowano, że od 1 listopada 1945 r. stołówka Zarządu Miejskiego zaprzestała dokarmiania rodzin pracowników[77]. Wywołało to silne niezadowolenie stołujących się tam ludzi – wszak właśnie polskie władze promowały przybywanie na Ziemie Odzyskane całych rodzin. Od tej pory członkowie rodzin pracowników miejskich byli zobowiązani do uiszczania opłat za wydawane posiłki. Jednak wysokie ceny były skuteczną barierą. Dzienne wyżywienie jednego członka rodziny kosztowało w stołówce miejskiej 20 zł (dziecka do lat dziesięciu – 10 zł). Kwota ta, przy średnich zarobkach rzędu 600 zł, uniemożliwiała korzystanie z posiłków wydawanych w stołówce zwłaszcza rodzinom wielodzietnym lub wielopokoleniowym, w których oprócz dzieci były osoby starsze[78]. Ludzie nie mieli czym nakarmić swoich dzieci. Powszechnym zjawiskiem stało się dożywianie dzieci w szkołach, gdyż większość z nich przychodziła na zajęcia głodna. W lutym 1946 r.

[74] Wiesław, *Rada*, „Pionier” 6.09.1945, s. 4.
[75] *Pierwszy sąd na ziemi Piastów (ze wspomnień Karola Dziuby)*, „Konkrety” 1985, nr 2, s. 13.
[76] AP Lg 490/3, k. 4. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za VIII 1945 r.*, s. 2.
[77] *Ibidem*, k. 18. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za X 1945 r.*, s. 2.
[78] *Ibidem*, k. 51. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za XII 1945 r.*, s. 3.

z posiłków wydawanych w legnickich placówkach oświatowych korzystało 800 uczniów szkół podstawowych i 240 gimnazjalistów[79].

Innym problemem ówczesnych jadłodajni była jakość wydawanych posiłków. Braki w zaopatrzeniu sprawiały, iż dania w nich serwowane były proste i niekiedy wręcz niesmaczne. Marne kulinaria serwowane w stołówkach odbijały się negatywnie na morale pracowników. W styczniu 1946 r. w jednym z legnickich zakładów przemysłowych doszło do strajku. Powodem protestów była jakość wyżywienia w tamtejszej stołówce. Jak podaje jeden z pracowników zakładu, 13 stycznia 1946 r. robotnicy nie otrzymali obiecanego obiadu z mięsem. W zamian podano zupę kartoflaną. Sprawa była tym bardziej bulwersująca, że każdy z pracowników uiszczał za posiłek kilkuzłotową opłatę, którą odciągano mu od jego skromnych zarobków. Doszło do buntu i praca w zakładzie stanęła. Niezbędna była interwencja Urzędu Bezpieczeństwa[80]. Jeszcze bardziej bulwersujące było wydarzenie z października 1946 r., kiedy to w jednym z ówczesnych majątków miasta (Nowy Dwór w okolicach dzisiejszej ul. Nowodworskiej) wydawano w stołówce mięso ze zdechłych świń. W sprawę miał być zamieszany ówczesny administrator majątku[81].

Il. 1. Źródło: „Naprzód Dolnośląski" 11–12.08.1946 (nr 150), s. 6.

[79] *Ibidem*, k. 70. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za II 1946 r.*, s. 6.

[80] AIPN Wr 039/621, k. 3–6. *Akta sprawy przeciwko Józefowi Rupentalowi*.

[81] AIPN 145/137, k. 106. *Raport sytuacyjny Ref. Sł. Śled. KP MO w Legnicy za 18–28 X 1946 r.*, s. 4.

Z czasem zaczęto zamykać niektóre stołówki, uważając, że spełniły już swoje zadanie w ciężkich czasach i mieszkańcy Legnicy są w stanie sobie bez nich poradzić. W zamian miano wypłacać pracownikom odpowiedni ekwiwalent pieniężny, za który każdy miał zapewnić sobie i swoim bliskim odpowiednie wyżywienie. Jak się jednak okazało, optymizm władz w tej sprawie był wyjątkowo przedwczesny. Pobory były niekiedy tak niskie, że nie wystarczały nawet na wyżywienie jednego człowieka. Stefan Żarkowski wspomina, że gdy po jakimś czasie zlikwidowano milicyjną stołówkę w Legnicy, to pojedynczy milicjant za swoje wynagrodzenie nie był w stanie zapewnić sobie odpowiedniego wyżywienia. Zdesperowani funkcjonariusze połączyli siły i stworzyli własną jadłodajnię: „[…] kilku kolegów mych składało się ze skromnych otrzymywanych w tym czasie poborów miesięcznych, tj. sumy 300 złotych, […] przy ulicy Polnej (obecnie Ignacego Daszyńskiego) nr 18 […], u rodziny byłego funkcjonariusza Kwaśniewskiego w mieszkaniu, zrobiono stołówkę i tam byliśmy żywieni po pracy […]"[82]. Pod koniec 1947 r. na brak stołówki dla pracowników Zarządu Miejskiego narzekał ich szef, prezydent miasta Wilhelm Szafarczyk[83]. Raporty z drugiej połowy 1946 r. potwierdzały, że „[…] z tego zarobku trudno wyżyć […]"[84].

System kartkowy

Kulejącą aprowizację w powojennej Polsce miał poprawić system kartkowy na wybrane produkty spożywcze, mający współistnieć z wolnym rynkiem[85]. Wielkości przydziałów w zaopatrzeniu kartkowym zróżnicowano w zależności od stanowiska jakie piastowała dana osoba oraz kierując się względami społecznymi. Początkowo wyróżniano pięć

[82] S. Żarkowski, *op. cit*., s. 29.

[83] AP Lg 490/57, k. 104. *Sprawozdanie z dział. ZM w Legnicy za IX 1947r.*, s. 1.

[84] AIPN Wr 145/138, k. 51. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 6 VII–3 VIII 1946 r.*, s. 1.

[85] Zdaniem Jerzego Kochanowskiego, wprowadzenie pełnej reglamentacji było wówczas niemożliwe z kilku powodów: potrzeba stworzenia ogromnego aparatu biurokratycznego, odpowiedzialnego za odpowiednie funkcjonowanie takiego systemu, konieczność całościowych rekwizycji produktów rolnych ze wsi, co budziłoby wyraźne niezadowolenie wśród chłopów i napędzałoby czarny rynek. Por. J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek" w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2015, s. 56.

kategorii kart żywnościowych – „I", „II", „III", „I R", „II R"[86]. Z czasem ilość kategorii uległa zwiększeniu (m.in kategoria „D" – dzieci).

Na Dolnym Śląsku system kartkowy został wprowadzony w sierpniu 1945 r.[87] Legnica nie była tutaj wyjątkiem. Pierwsze dane, którymi dysponujemy, mówią, że we wrześniu 1945 r. wydano w Legnicy 7451 kartek (I kat. – 3145, II kat. – 197, III kat. – 1392, I R – 2519, II – 198)[88]. W czerwcu 1946 r. wydano ich w Legnicy już ponad 20 tys.[89] Oficjalnie kartki żywnościowe przysługiwały wszystkim zameldowanym obywatelom miasta[90]. Jednakże sporym problemem byli oszuści, którzy nieraz pobierali nieprzysługujące im kartki, wykorzystując niewiedzę niekompetentnych urzędników oraz chaos organizacyjny władz administracyjnych – zjawisko charakterystyczne dla pierwszych miesięcy polskiej władzy w Legnicy.

---

[86] Z. Grodek, *Zaopatrzenie kartkowe w okresie Rządu Tymczasowego (31 grudnia 1944 –czerwiec 1945*), „Przegląd Historyczny" 1969, nr 4, s. 684–685.

[87] AP Wr 1197/221, k. 1. *Sprawozdanie z działalności Woj. Wydz. Aprowizacji i Handlu za 1945/1946 r.*, s. 1.

[88] AP Lg 490/3, k. 13. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za IX 1945 r.*, s. 4.

[89] AP Lg 77/20a, k. 15. *Sprawozdanie sytuacyjne Starostwa Powiatowego w Legnicy za VI 1946 r.*, s. 2.

[90] Zasady przyznawania kart żywnościowych przybliżyła jedna z ówczesnych gazet: „Do otrzymania kart żywnościowych są: Pracujący i członkowie ich rodzin. Uprawnieni do otrzymania kart żywności są tylko pracujący nierolniczo, pracownicy instytucji i fabryk państwowych i samorządowych, pracownicy zakładów, instytucji, fabryk i organizacji prywatnych o stawkach płac, odpowiadających cenom artykułów reglamentowanych, więc płacom zbliżonym do płac pracowników zakładów instytucji państwowych; osoby wykonujące prace nieposiadające charakteru stałego, a uznane za ważne ze społecznego punktu widzenia, np. praca literatów, adwokatów, pracowników farmaceutycznych itp.., członkowie rodzin osób pracujących, emeryci, inwalidzi i osoby niepracujące, które ze względów humanitarnych zasługują na zaopatrzenie, jak niewolni, chorzy w szpitalach, dzieci w żłóbkach, sierocińcach, ochronkach itp. Za członków rodzin uważa się: żonę, dzieci do lat 16-tu włącznie oraz uczęszczające do szkół średnich, wyższych do czasu ukończenia szkoły, matkę, jeżeli ma więcej niż 50 lat, lub jeżeli jest niezdolną do pracy, ojca, jeżeli ma więcej niż 60 lat, lub jeśli jest niezdolny do pracy, rodzeństwo do lat 16-tu, jeżeli rodzice nie żyją, są niezdolni do pracy, albo są nieobecni, rodzeństwo niezdolne do pracy i inne osoby małoletnie do lat 16-tu. Niezdolność do pracy musi być stwierdzona zaświadczeniem lekarza urzędowego". Por. *Karty żywnościowe na październik*, „Pionier" 14.10.1945 (nr 43), s. 4; Z. Grodek, *op. cit*., s. 685–686.

Il. 2. Źródło: „Naprzód Dolnośląski" 21-22.10.1945 (nr 17), s. 4.

W jednym z takich przypadków, który wyszedł na jaw pod koniec 1946 r., mieszkaniec Legnicy „odmłodził" swoją 21-letnią córkę o 13 lat, aby pobierać na nią kartki kategorii „I R" i „D", zamiast kartek kategorii „II"[91]. Na wyjątkowy chaos i niekompetencje w szeregach urzędniczych legnickiego Referatu Aprowizacji i Handlu skarżył się w drugiej połowie 1945 r. wojewódzki inspektor starostw[92]. Działania legnickich urzędników krytykowała również „Trybuna Dolnośląska", domagając się jasnych informacji odnośnie do miejsc, gdzie można zaopatrzyć się w potrzebne produkty spożywcze (przywołana w artykule lista piekarń, zawierała polskie nazwy ulic, wówczas jeszcze niebędące w użyciu)[93].

[91] AP Wr 330/351, k. 2. *Sprawozdanie z dział. MRN w Legnicy za X 1946 r.*, s. 1.

[92] AP Lg 490/13, k. 24–25. *Protokół z lustracji Obwodu XXI…*, s. 25–26.

[93] *Między nami… chleb na kartki*, „Trybuna Dolnośląska" 10.09.1945 (nr 5), s. 4. W tamtym czasie nadal w użyciu pozostawały przedwojenne nazwy ulic. Polskie nazwy ulic, mimo że oficjalnie już funkcjonowały, nie były znane ani Polakom, ani Niemcom. Wspomina o tym Jerzy Czyżycki, który przybywszy do miasta w październiku 1945 r., nie mógł trafić do domu swego ojca, gdyż nie zapytał się w urzędzie o niemiecką nazwę ulicy, por. *Wspomnienia Jerzego Czyżyckiego*, [w:] *Kamienni i inni…*, s. 325.

Przyznawane na kartki racje żywnościowe były minimalne[94]. W dodatku przysługującą żywność często otrzymywano nawet z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Tak jak wszędzie, legnicka ludność podzielona została na kategorie, z których każda otrzymywała inny przydział. Wprowadzono również specjalne przydziały na dzieci. Najlepsze przydziały należały się posiadaczom kart 1 kategorii. Jednakże nawet z taką kartą przydział był głodowy. W sierpniu 1945 r. jej posiadacz otrzymywał: 0,5 kg masła, 1 kg marmolady, 2 pudełka zapałek, 10 dag drożdży oraz 10 dag kawy zbożowej[95]. We wrześniu dał się we znaki zwłaszcza brak pieczywa[96]. Na kartki wydawano wówczas tylko 0,5 kg masła, 0,5 kg cukru i sól[97]. Sytuacja była dramatyczna. Pieczywo pojawiło się 6 października 1945 r., kiedy to Wydział Aprowizacji i Handlu w Legnicy rozpoczął wydawanie chleba. Nadal nie było go jednak na tyle dużo, aby zaspokoić potrzeby mieszkańców miasta. Otrzymali więc chleb tylko za październik – w opóźnionym przydziale za wrzesień zamiast chleba wydawano mąkę pszenną[98]. Najgorsza sytuacja panowała w październiku, kiedy to na kartki wydano tylko chleb i sól (posiadacze kart I kategorii otrzymali dodatkowo marmoladę). Brakowało zwłaszcza obiecanych przez władze ziemniaków[99]. O dostawę ziemniaków postulowano na całym Dolnym Śląsku. Jak pisano na łamach ówczesnej prasy, cały region potrzebował ok. 500 tys. ton ziemniaków, podczas gdy zapasy własne wynosiły zaledwie 30 tys. ton[100]. Sytuacja poprawiła się w następnym miesiącu, gdy obiecany transport dotarł do miasta. Jak wspomina Władysław Sondel, wówczas magazynier Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Legnicy, pierwsze ziemniaki miały dotrzeć do

---

[94] A. Witkowski, *Moja Legnica*, [w:] *My, Pierwsza Dekada*…, s. 207.

[95] AP Lg 490/3, k. 4. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za VIII 1945 r.*, s. 2.

[96] *Co z przydziałem chleba?*, „Pionier" 27.09.1945 (nr 28), s. 4. Brak odpowiedniej ilości pieczywa był problemem całego Dolnego Śląska, por. *Kto odpowiada za brak chleba*, „Pionier" 3.10.1945 (nr 33), s. 4.

[97] AP Lg 490/3, k. 11. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za IX 1945 r.*, s. 2.

[98] *Nareszcie jest chleb w Lignicy*, „Pionier" 6.10.1945 (nr 36), s. 4.

[99] AP Lg 490/3, k. 18. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za X 1945 r.*, s. 2.; por. także: *O kartofle i opał dla mieszkańców Lignicy. Posiedzenie Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej*, „Pionier" 3.10.1945, nr 33, s. 4.

[100] *Alarm o kartofle. Trzeba je co rychlej dowieźć na Dolny Śląsk*, „Pionier" 7.10.1945 (nr 37), s. 3. Por. także: *Ziemniaki dla Dolnego Śląska*, „Pionier" 25–26.11.1945 (nr 78), s. 2.

miasta pod koniec listopada 1945 r.[101] Łącznie dotarły 44 wagony z ziemniakami. Nadal brakowało jednak takich podstawowych produktów, jak kasza, mąka i mięso. Pojawiła się za to słonina[102]. Do Legnicy dotarła także w tym czasie dostawa drożdży, jednak ze względu na ograniczoną ilość otrzymali je tylko posiadacze kart 1 kategorii (po 10 dag na osobę)[103]. Koniec 1945 r. nie przyniósł jakiś znacznych zmian, jeżeli chodzi o przydziały żywności. Posiadacze wszystkich kategorii kart otrzymali w grudniu minimalne porcje chleba, ziemniaków, kaszy, kawy zbożowej i mydła. Na karty 1 kategorii wydano dodatkowo porcje oleju, mąki pszennej i 10 dag kawy. Dodatkowo rozdzielono na każde dziecko 30 dag cukierków i 25 dag mleka w proszku[104]. Sporym brakiem w przydziałach był brak mięsa, tak przecież potrzebnego w okresie świątecznym[105].

Il. 3. Głodowe przydziały żywności stały się tematem żartów ówczesnej prasy. Powyżej jeden z takich przykładów (źródło: „Gazeta Dolno-Śląska" 15–22.07.1945 (nr 6), s. 4.).

[101] *Wywiad z Władysławem Sondlem przeprowadzony dnia 6 czerwca 2014 r. w Legnicy* (nagranie w prywatnych zbiorach autora).
[102] AP Lg 490/59, k. 12. *Sprawozdanie Wydz. Aprowizacji i Handlu przy ZM w Lignicy za XI 1945 r.*, s. 1.
[103] *Drożdze dla Lignicy i Żegania*, „Naprzód Dolnośląski" 7–13.11.1945, (nr 20), s. 3.
[104] AP Lg 490/3, k. 50. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za XII 1945 r.*, s. 2.
[105] AP Lg 490/59, 13. *Wydz. Aprowizacji i Handlu przy ZM w Lignicy. Dodatkowe sprawozdanie za pierwsze 14 dni grudnia 1945 r.*, s. 1.

Początek 1946 r. nie przyniósł prawie żadnej poprawy, jednak można w tym czasie zauważyć coraz większe zróżnicowanie wydawanych produktów, zwłaszcza tych wydawanych posiadaczom kart I kategorii. Nadal były to jednak racje głodowe, pozwalające na skromne wyżywienie jednego człowieka, podczas gdy większość osadników przybywała na Ziemie Odzyskane z rodzinami. Jak raportowano w jednym ze sprawozdań „[…] przydziały nie wystarczają nawet na mizerne utrzymanie jednego człowieka, a cóż dopiero mówić o jego rodzinie. Stan taki wytwarza ferment i niezadowolenie wśród pracujących, tym bardziej że na kartki rodzinne oprócz chleba nic się nie otrzymuje”[106]. Nadal powszechnym problemem były opóźnienia w wydawaniu paczek żywnościowych. Opóźnienia dochodziły nawet do kilku miesięcy. W pierwszym kwartale 1946 r. jedynym produktem wydawanym na bieżąco był chleb. Inne towary otrzymywano z co najmniej z miesięcznym opóźnieniem[107]. Poprawiło się w kwietniu, kiedy nastąpiło wyrównanie i wydano zaległe przydziały cukru, mąki pszennej oraz kaszy jęczmiennej. Jednocześnie brakujące mięso zastąpiły śledzie, sardynki i konserwy mięsne[108]. Wiele do życzenia pozostawiała jakość wydawanego jedzenia, jak również jego urozmaicenie. Kaja Sakowicz w swoich wspomnieniach zapisała: „[…] niedojadanie, apetyt na wreszcie »coś dobrego«, innego niż wieczna tuszonka i marmolada. Po nocach marzył mi się świeży, o przyrumienionej skórce chleb, łowiłam nozdrzami jego niepowtarzalny zapach. O takim rarytasie mogliśmy tylko śnić w Legnicy Anno Domini 1946”[109].

Poczyniono również kroki mające na celu poprawę działania systemu kartkowego. Nowo wprowadzone karty „W”, potwierdzające prawo obywatela do otrzymania przydziału, miały raz na zawsze wyeliminować nadużycia ze strony oszustów, którzy częstokroć pobierali po kilka paczek żywnościowych[110]. W czerwcu 1946 r. Wojewódzki Wydział Aprowizacji

[106] AP Lg 490/3, k. 66. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za II 1946 r.*, s. 2.
[107] *Ibidem*, k. 75. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za III 1946 r.*, s. 2.
[108] *Ibidem*, k. 83. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za IV 1946 r.*, s. 8.
[109] K. Sakowicz, *Oczyma licealistki*, [w:] *Województwo Legnickie. Przemiany i…*, s. 298.
[110] *Nowy system kartkowy*, „Naprzód Dolnośląski” 17.02.1946 (nr 8), s. 3. Por. także: *Co otrzymamy na kartki. Sytuacja aprowizacyjna na Dolnym Śląsku*, „Pionier” 11.04.1946 (nr 86), s. 6.

i Handlu podjął kroki, aby wyeliminować opóźnienia w przydzielaniu produktów spożywczych[111]. Nadal jednak były one powszechnym zjawiskiem. Z każdym kolejnym miesiącem ilość wydawanych produktów rosła, ale ciągle ich gramatura pozostawiała wiele do życzenia. Latem 1946 r. zebrano pierwsze plony. Dawało to perspektywy na lepszą podaż zboża, owoców i warzyw. Niestety, na skutek wielu trudności, m.in. braku odpowiedniej liczby pojazdów, niedokończonej akcji pomiarów gruntów etc., wiosenna akcja siewna na terenie powiatu legnickiego została wykonana ledwie w 60%[112]. Wyliczono, iż z terenu całego powiatu zebrano plony z ponad 17 tys. ha[113]. Poważnym problemem były też polne szkodniki. Pojawiła się ich niezwykle wielka ilość. Osadnicy nieposiadający żadnych środków do walki z nimi, oprócz własnych rąk, przegrywali w tej nierównej walce. Tak opisał po latach ten problem jeden z ówczesnych mieszkańców powiatu: „[…] nawałnice [tzn. myszy], weszły na pole, gdzie zboże było i w parę godzin nie pozostawało nic. Nie było można sobie z nimi dać rady"[114].

W drugiej połowie 1946 r., sytuacja nie uległa jakiejś znaczącej zmianie. Zgodnie z trendem z pierwszego półrocza, następowała powolna stopniowa poprawa pod względem ilości przydzielanej żywności. Nie można jednak powiedzieć o stabilizacji sytuacji, gdyż co

[111] *Akcja aprowizacyjna*, „Naprzód Dolnośląski" 5.07.1946 (nr 119), s. 4.

[112] *Powiat legnicki wykonał 60% zasiewów*, „Dolnośląski Tygodnik Ludowy" 1946, nr 6–7, s. 7; *Powiat legnicki obsiał 60 proc. ziemi*, „Pionier" 18.05.1946 (nr 115), s. 3; G.F. Juliusz, *Orka i siew w pow. Legnica*, „Dolnośląski Tygodnik Ludowy" 1946, nr 29, s. 8. Por. także: A. Kruszyński, *Choroba bezplanowości przy zasiewach. Brak środków lokomocji dla celów siewnych*, „Naprzód Dolnośląski" 19.04.1946 (nr 60), s. 5.

[113] *17.500 ha zboża zżęto w pow. Legnica*, „Naprzód Dolnośląski" 19.04.1946 (nr 60), s. 2.

[114] Cyt. za: Z. Grębecka, *op. cit*., s. 10. Poważnym problemem ówczesnego rolnictwa na Dolnym Śląsku była plaga myszy, które już jesienią 1945 r. dokonały wielu zniszczeń na dolnośląskiej wsi. Również rok później problem był poważny. Jak donosiła prasa, w niektórych regionach Dolnego Śląska straty sięgały nawet kilkudziesięciu procent, por. *Plaga myszy w zachodnich powiatach Dolnego Śląska*, „Naprzód Dolnośląski" 13.08.1946 (nr 151), s. 6. Apelowano o jak najszybsze podjęcie zdecydowanych kroków, mających uchronić osadników przed utratą zbiorów, por. *Groźna plaga dolnośląskich pól. Armia myszy atakuje bezbronne rolnictwo*, „Dolnośląski Tygodnik Ludowy" 1946, nr 21, s. 1.

jakiś czas odnotowywano np. spadek jakości wyżywienia[115]. Jednocześnie nadal istniał poważny problem z odpowiednią regularnością dostaw żywności, a czasem nie wydawano jej wcale[116]. O podobnych problemach w powiecie legnickim donosił ówczesny starosta powiatowy Józef Kwiatkowski[117]. Jak informowano, ludność miasta i powiatu była z tego stanu rzeczy wielce niezadowolona i domagała się poprawy swoich warunków życia, a zwłaszcza większych przydziałów kartkowych[118]. W wyjątkowo ciężkim położeniu byli pracownicy samorządowi, wyraźnie dyskryminowani także pod względem przydziałów kartkowych[119]. Na początku 1947 r. opóźnienia w wydawaniu przydziałów nadal stanowiły poważny problem życia codziennego w Legnicy[120]. W jednym ze sprawozdań z początku 1947 r. widać większe zróżnicowane wśród wydawanych produktów, jednakże nadal były to porcje w sposób minimalny zaspokajające miesięczne potrzeby jednego człowieka, nie mówiąc tutaj o wyżywieniu całej rodziny.

Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR)

Jednym z organów państwowych zajmujących się osadnictwem na Ziemiach Odzyskanych był Państwowy Urząd Repatriacyjny. Powstał w 1944 r. i działał przez sześć kolejnych lat. Jego głównym zadaniem było przeprowadzenie „repatriacji" ludności, która na podstawie umów z trzema republikami radzieckimi – Litewską, Białoruską i Ukraińską – uzyskała „prawo repatriowania" się ze Związku Radzieckiego do Polski oraz z Polski do Związku Radzieckiego[121].

---

[115] AIPN Wr 145/138, k. 52. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 6 VII–3 VIII 1946 r.*, s. 2.

[116] *Ibidem*, k. 90. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 3 IX–3 X 1946 r.*, s. 1; *ibidem*, k. 98. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 2 X–3 XII 1946 r.*, s. 1.

[117] AP Wr 331, Wydz. VI/35, k. 52. *Sprawozdanie sytuacyjne SP w Legnicy za VIII 1946 r.*, s. 1.

[118] AIPN Wr 145/137, k. 38–39. *Raport sytuacyjny Ref. Sł. Śled. KP MO w Legnicy za 27 VII–27 VIII 1946 r.*, s. 7–8.

[119] AP Lg 490/57, k. 160. *Sprawozdanie mies. ZM w Legnicy za IX 1946 r.*, s. 1.

[120] AP Lg 490/59, k. 6. *Sprawozdanie Pow. Ref. Aprowizacji i Handlu w Legnicy za I 1947 r*. Był to problem całego regionu Dolnego Śląska, por. *Dlaczego nie dostajemy na czas artykułów żywnościowych*, „Naprzód Dolnośląski" 19.09.1946 (nr 182), s. 5.

[121] S. Banasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1947*, Poznań 1963, s. 29.

Legnica stała się ważnym punktem polskiej akcji osadniczej na Dolnym Śląsku. 12 maja 1945 r. powstała w mieście jedna z dwóch ekspozytur PUR-u na Dolnym Śląsku (drugą zorganizowano w Kłodzku). Już w czerwcu 1945 r. uruchomiono pierwszy Punkt Etapowy, który obsługiwał ludność przybywającą ze Wschodu[122]. Drugi, przeznaczony dla ludności polskiej powracającej z Zachodu, powstał w lipcu 1945 r.[123] To m.in. tutaj przybywała ludność polska, aby następnie zostać przydzielonym do poszczególnych miast i miejscowości w regionie[124]. Legnica stała się jedną z największych „poczekalni" na Ziemiach Odzyskanych – w grudniu 1945 r. przez legnicki oddział PUR-u miało codziennie przechodzić około 800 osób[125].

Oprócz zapewnienia transportu na miejsce osiedlenia, PUR musiał otoczyć osadników kompleksową, aczkolwiek krótkoterminową opieką, tak aby jak najlepiej poradzili sobie w nowym miejscu zamieszkania[126]. Ważnym elementem tej pomocy dla przesiedlonych było zapewnienie im odpowiedniego wyżywienia. Artykuły spożywcze do oddziałów powiatowych PUR dostarczała centrala wojewódzka[127]. Chodziło tutaj głównie o działalność licznych stołówek PUR-u, chociaż w skład tej pomocy wchodziły też m.in. paczki z żywnością i odzieżą, które otrzymywano kilkakrotnie po osiedleniu w mieście[128]. Do stycznia 1947 r.

---

[122] AP Wr 345/51, k. 194. *Sprawozdanie z dział. Oddziału PUR w zakresie Punktów Etapowych za 25 X–25 XI 1945 r.*, s. 1.

[123] Z. Szkurłatowski, *Akcja osiedleńcza i problemy demograficzne Legnicy w latach 1945–1970*, „Sobótka" 1974, nr 4, s. 552. Por. także: K. Oczko-Kędra, *Działalność Wojewódzkiego Oddziału PUR we Wrocławiu w latach 1945–1947 w zakresie przesiedlenia ludności polskiej z Kresów Południowo-Wschodnich*, [w:] *Letnia szkoła historii najnowszej IPN 2013*, t. 7, red. A.M. Adamus, Ł. Kamiński, Warszawa 2014, s. 126–128.

[124] AIPN Wr 145/79, k. 7. *Raport Sytuacyjny KP MO w Lignicy za czas od 5 VII do 5 VIII 1945 r.*, s. 1.

[125] S. Delisiewicz, *Przesiedleńcy jadą na zachód*, „Wolność" 31.12.1945 (nr 305), s. 5.

[126] E. Paliński, *Działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wrocławiu w latach 1945–1950 w zakresie opieki społecznej*, „Sobótka" 1970, nr 4, s. 621–627.

[127] AP Wr 345/52, k. 139. *Sprawozdanie opisowe z dział. Działu Etapowego w zakresie Punktów Etapowych za 1–31 VII 1946 r.*, s. 2.

[128] *Wywiad z Henrykiem Palczakiem, przeprowadzony dnia 4 VI 2014 roku w Legnicy* (nagranie w prywatnych zbiorach autora).

wśród przesiedleńców na Dolnym Śląsku rozprowadzono blisko 900 ton produktów żywnościowych[129]. Jak podawał „Wrocławski Kurier Ilustrowany", wartość pomocy materialnej ze strony legnickiego oddziału PUR-u w ciągu dwóch lat jego działalności wyniosła 815 mln zł[130]. Początki działalności PUR nie były łatwe. Długo borykał się on z problemem odpowiedniego zaaprowizowania przesiedleńców[131]. Jak informowała prasa pod koniec 1945 r., przydziały kartkowe dla przybywających na Dolny Śląsk były bardzo małe lub nawet nie było ich w ogóle[132]. Poważnym problemem placówek PUR-u na Dolnym Śląsku, był brak odpowiedniej liczby środków transportu, które zapewniłyby stałe i punktualne dostawy dla tych oddziałów[133]. Jak raportowano, tabor samochodowy legnickiego oddziału PUR, pozostawiał wiele do życzenia[134].

Każdy z punktów etapowych posiadał swoją stołówkę. W Legnicy znajdowało się ich kilka. Ta dla powracających z Zachodu, znajdowała się przy ul. Głogowskiej 5. Dla „repatriantów" z ZSRR przygotowano stołówkę przy ul. Pocztowej 4. Z czasem ich liczba rosła. Przybywający do miasta „repatrianci" mogli liczyć w nich na ciepły posiłek[135]. Odpowiednia stołówka powstała również przy słynnych purowskich barakach, znajdujących się przy ul. Wrocławskiej (naprzeciw cmentarza komunalnego). Jeden z osiedlonych wówczas w mieście Polaków po latach napisał: „Z wdzięcznością wspominam z tego okresu ciepłą garkuchnię PUR […] *vis a vis* cmentarza, wydającą bezpłatnie posiłki dla repatriantów. […] można było najeść się do syta kartoflanki, zupy

[129] AP Wr 345/41, k. 80. *Sprawozdanie z dział. Woj. Oddziału PUR we Wrocławiu za IV 1945–I 1947*, s. 1.

[130] *Przez punkt PUR-u w Legnicy przewinęło się 2.300.000 ludzi*, „Wrocławski Kurier Ilustrowany" 1947, nr 34, s. 2.

[131] *Pierwszą instytucją polską na tych ziemiach był PUR*, „Wrocławski Kurier Ilustrowany" 1947, nr 51, s. 5.

[132] *PUR osiedlił 500.000 Polaków na Dolnym Śląsku*, „Pionier" 12.12.1945 (nr 91), s. 4.

[133] *O trudnościach pracy PUR. Zjazd kierowników powiatowych oddziałów w Lignicy*, „Pionier" 3.11.1945 (nr 59), s. 3.

[134] AP Wr 345/867, k. 11. *Sprawozdanie z dział. Woj. Oddziału PUR we Wrocławiu w zakresie Działu Etapowego za XII 1945 r.*, s. 1.

[135] M. Stelmach, *op. cit*., s. 300–301.

pęczakowej lub kaszy. Wyrozumiałe kucharki nie odmawiały głodnym repety"[136]. PUR dokarmiał również dzieci w legnickich szkołach, gdzie w wiadrach przywożono ciepłą zupę, którą następnie rozdzielano między wszystkich uczniów[137].

W lipcu 1945 r. władze PUR-u informowały, że przydziały żywności dla przybywających do Legnicy osadników są wysoce niewystarczające[138]. Jak się dowiadujemy w kolejnym sprawozdaniu, z sierpnia 1945 r., wyżywienie na Punkcie Etapowym w Legnicy miało się polepszyć – codziennie rozdawano chleb, a zupy były bardziej treściwe. Równocześnie informowano, iż porcje wydawanego pokarmu nadal są o wiele mniejsze niż potrzeby podopiecznych PUR-u[139]. Sytuacja z każdym miesiącem ulegała poprawie, nadal jednak występowały pewne braki. W grudniu 1945 r. narzekano na brak świeżych warzyw[140]. Natomiast w marcu 1946 r. informowano m.in. o poważnym problemie z dostępnością tłuszczy[141]. Miesiąc później brakowało zarówno tłuszczy, jak i mąki do wypieku chleba[142]. Cały czas oprócz posiłków wydawano potrzebującym suchy prowiant[143]. Równocześnie władze dolnośląskiego PUR-u miały problem z punktualnym wydaniem żywności przyznawanej na kartki pracownikom urzędu[144]. Z czasem Państwowy Urząd Repatriacyjny w Legnicy rozszerzał swoją działalność dożywiania ludności i podejmował współpracę z innymi instytucjami. Jak informuje raport ze

[136] Z. Umański, *Moje wspomnienia z legnickiej budy*, [w:] *Kamienni i inni…*, s. 61–62.
[137] J. Smyrska, *Czy jeszcze pamiętasz?*, [w:] *Kamienni i inni…*, s. 94.
[138] AP Wr 345/867, k. 167. *Sprawozdanie z dział. PUR w zakresie Punktów Etapowych za 24 VI–24 VII 1945 r.*, s. 1.
[139] *Ibidem*, k. 135. *Sprawozdanie z dział. PUR w zakresie Punktów Etapowych za 24 VII–24 VIII 1945 r.*, s. 1.
[140] AP Wr 345/867, k. 11. *Sprawozdanie z dział. Woj. Oddziału PUR we Wrocławiu w zakresie Działu Etapowego za XII 1945 r.*, s. 1.
[141] AP Wr 345/52, k. 83. *Sprawozdanie opisowe do sprawozdania liczbowego w zakresie dział. Działu Etapowego PUR w sprawie Punktów Etapowych za 1–31 III 1946 r.*, s. 2.
[142] *Ibidem*, k. 97. *Sprawozdanie opisowe z dział. Działu Etapowego w zakresie Punktów Etapowych za 1–30 IV 1946 r.*, s. 2.
[143] *Ibidem*, k. 111. *Sprawozdanie opisowe z dział. Działu Etapowego w zakresie Punktów Etapowych za 1–31 V 1946 r.*, s. 2.
[144] AP Wr 345/41, k. 14. *Sprawozdanie sytuacyjne Okręgowego Oddziału PUR we Wrocławiu za III 1946 r.*, s. 1; AP Wr 345/53, k. 101. *Sprawozdanie o trudnościach zaopatrzenia w Okręgu Dolno-Śląskim*, s. 4.

stycznia 1946 r., Powiatowy Oddział PUR-u w Legnicy rozpoczął współpracę z punktem opieki nad matką i dzieckiem przy PCK na dworcu

Tabela nr 1. Ilość posiłków wydanych przez legnicki oddział PUR w latach 1945–1946.

	24 VII–24 VIII 1945	25 X–25 XI 1945	1–31 I 1946	1–31 III 1946	1–30 VI 1946	1–31 X 1946
Śniadania	14 103	[brak danych]	19 400	36 100	13 600	3 004
Obiady	16 575	[brak danych]	20 152	48 014	31 900	4 594
Kolacje	16 619	[brak danych]	18 200	35 700	12 000	2 982
RAZEM	47297	21 126	57752	119 814	57500	10 580

Źródło: zestawienie własne na podstawie: AP Wr 345/51-52, 867.

kolejowym. Z zapasów PUR-u były wydawane tam chleb i kawa – w ciągu jednego miesiąca wydano 1510 takich zestawów[145].

Pomoc ze strony PUR-u była krótkoterminowa i przybywający do Legnicy ludzie musieli liczyć się z tym, że będą w krótkim czasie zmuszeni szukać innych podstaw wyżywienia. Jak informowano w jednym ze sprawozdań z 1945 r., przybywającym na legnicki Punkt Etapowy Zachodni, przysługiwało trzydniowe wyżywienie, składające się z ciepłych posiłków wraz z kartkowym dodatkiem kategorii II[146]. Wydaje się jednak, że niejednokrotnie, przepisy te były naciągane i każdy naprawdę potrzebujący mógł otrzymać tutaj chociaż minimalną porcję jedzenia.

Sklepy

Żywność można było także kupić w sklepach powstających w Legnicy już od połowy 1945 r., kiedy tylko pojawili się pierwsi osadnicy. Istniały tutaj świetne warunki do rozwoju drobnego handlu i rzemiosła, gdyż w mieście jeszcze przed wojną znajdowało się kilkaset różnych lokali usługowych, wówczas w większości opuszczonych i ograbionych. Pierwsze z nich prowadzone były w sposób prowizoryczny – niektórzy sprzedawcy wystawiali swoje produkty w rozbitych witrynach sklepowych[147]. Pierwszą prywatną piekarnię otworzył 12 czerwca 1945 r. Jan

[145] AP Wr 345/52, k. 25. *Sprawozdanie z dział. Woj Oddziału PUR we Wrocławiu w zakresie Działu Etapowego za I 1946 r.*, s. 2.

[146] AP Wr 345/51, k. 203. *Sprawozdanie opisowe z dział. Punktów Etapowych dla Polaków z Zachodu i Południa za 15 XI–30 XI 1945 r.*, s. 1.

[147] J. Kozłowski, *op. cit*., 214.

Lech. Mieściła się ona przy ul. Wrocławskiej 32. Jeszcze w tym samym miesiącu swoje piekarnie uruchamiają Czesław Wicherski (ul. Wrocławska 62) i Wawrzyniec Kaczmarek (ul. Jaworzyńska 8). Powstają również pierwsze masarnie – ich właścicielami są Kazimierz Gątowski i Stanisław Szpringer[148]. Przy ul. Jaworzyńskiej 15 pierwszy sklep z wędlinami uruchomił Jan Wawrzyniak. W tym samym czasie powstała słynna cukiernia państwa Baranowskich – „Słodka Dziurka"[149].

Początkowo zajmowano lokale samowolnie. Z czasem postanowiono objąć ten proces odpowiednimi ramami prawnymi. Powołano do tego celu Związek Nominatów, organizację, w której sekcjach znajdowały się odpowiednie kategorie rzemieślników i kupców. Osadnik, aby otrzymać przydział na wybrany lokal, musiał zgłosić się do siedziby związku przy ul. Sądowej 36 (obecnie ul. II Armii Wojska Polskiego). Tam kandydata poddawano procesowi weryfikacji, aby ustalić czy posiada odpowiednie kwalifikacje do prowadzenia takowego lokalu. Chociaż dotyczyło to głównie rzemieślników, to jednak objęci tymi procedurami byli również sklepikarze. A chętnych nie brakowało. Kiedy 2 września 1945 r. doszło do pierwszego ogólnego zebrania nominatów, na obrady stawiło się ich 254. Związek Nominatów już w samym założeniu miał być rozwiązaniem tymczasowym. Dlatego z czasem poszczególne sekcje zaczęły się usamodzielniać i przekształcać w cechy rzemieślnicze. W przypadku kupców i restauratorów był to najpierw Związek Kupców, a później Zrzeszenie Kupców Polskich (nazwa funkcjonująca w skali całego kraju). Pierwszym prezesem zrzeszenia został w listopadzie 1945 r. F. Kryjon, który jednak zrezygnował z tej funkcji już miesiąc później. Jego miejsce zajął niejaki Sieradzki. Pod koniec 1946 r. do zrzeszenia należało 420 osób[150].

Zasadniczym problemem ówczesnych właścicieli sklepów było zdobycie odpowiedniej ilości towaru, którego wyraźnie brakowało na legnickim rynku. W tym celu wielu z nich udawało się do województw

[148] B. Freidenberg, *Lech i… ówczesna szkoła biznesu…*, „Gazeta Legnicka" 8–10.05.1992 (nr 90), s. 7.

[149] Z. Baranowski, *Wspomnienia o powstaniu i rozwoju rzemiosła*, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 6, s. 4; B. Freidenberg, *Torty Baranowskich*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 1–2, s. 10.

[150] F. Kryjon, *op. cit*., s. 2–4. Por. także: C. Kowalak, *Rzemiosło legnickie po drugiej wojnie światowej. Lata pionierskie (1945–1948)*, „Szkice Legnickie" 2012, t. 33, s. 76–77.

Polski centralnej[151]. Henryk Butyński, który wraz ze swoim bratem otworzył sklep przy ul. Jaworzyńskiej 107, wspomina, iż towaru do swojego sklepu poszukiwał po całym kraju[152]. Jeszcze latem 1946 r. pociągi kursujące z i do Legnicy miały być przepełnione ludźmi, którzy podróżowali w celach handlowych – najczęściej po zakup towaru w innych miastach[153]. Miało to swoje odbicie w ofercie pierwszych sklepów w mieście, która prezentowała się bardzo skromnie. Stanisław Markieta, który przybył do miasta pod koniec maja 1945 r., wspomina trudne początki pierwszych sklepikarzy: „W tym czasie […] w powiecie legnickim było zaledwie kilkanaście sklepów. Nie pamiętam, by można było kupić tam coś więcej, jak wódkę, papierosy i zapałki"[154]. Kupcy narzekali na nadmierne podatki i opłaty nakładane przez legnicki Zarząd Miejski – miały one skutecznie utrudniać im działalność[155]. Plagą byli wówczas oszuści, którzy wykorzystywali ówczesny chaos i brak organizacji do szabru oraz grabieży lokali usługowych. Bardzo często po przydzieleniu takiemu delikwentowi odpowiedniego lokalu na sklep, był on opróżniany ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, i opuszczany przez niedoszłego „sklepikarza". Problem ten dotyczył również innych gałęzi ówczesnego rzemiosła i handlu[156].

Oprócz sklepów prywatnych i państwowych powstawały placówki spółdzielcze, za których rozwojem wyraźnie optowała ówczesna władza. Jeżeli chodzi o przemysł spożywczy, to chodziło tu przede wszystkim o Spółdzielnie Spożywców „Społem". W połowie sierpnia 1945 r. powstał legnicki oddział sklepów spółdzielczych „Społem". W skład jego struktur wchodziły dwie składnice znajdujące się w Bolesławcu i Jaworze[157].

[151] AIPN Wr 145/138, k. 54. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 1 VI–6 VII 1946 r.*, s. 1.
[152] H. Butyński, *Moje miasto i „Ja"*, s. 2 (rękopis w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy).
[153] AIPN Wr 145/138, k. 66. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 3 VIII–1 IX 1946 r.*, s. 3.
[154] *Ludzie piętnastolecia (II)*, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 7, s. 2.
[155] IPN Wr 145/79, k. 120. *Raport sytuacyjny KP MO w Lignicy za 3–15 XII 1945 r.*, s. 2.
[156] J. Blum, *Problemy osadnictwa na Dolnym Śląsku*, „Tygodnik Wrocławski" 1946, nr 1, s. 4.
[157] AP Lg 143/17, k. 15. *Protokół z zebrania Prezydium MRN w Legnicy w dn. 8 VI 1946 r.*, s. 1. Wcześniej, bo w sprawozdaniu z września 1945 r., pojawia się informacja o składnicach w Jaworze i Złotoryi (patrz: AP Lg 143/5. *Sprawozdanie „Społem" Związku Gospodarczego Spółdzielni RP. Oddział w Legnicy za IX 1945*, s. 2.).

Natomiast pierwszy sklep sieci „Społem" w Legnicy uruchomiono już 19 czerwca 1945 r. przy ul. Długiej (obecnie al. Rzeczypospolitej)[158]. Chociaż był to zakład spółdzielczy, mogący liczyć na dostawy z centrali, to jednak borykał się z podobnymi problemami co prywatni przedsiębiorcy. Najważniejszą potrzebą było zdobycie odpowiedniej ilości produktów do sprzedaży. Pracownik pierwszego sklepu „Społem" w Legnicy, Wincenty Andrzejewski, po latach opowiadał: „Często trzeba było zaprzęgać konie, siadać na drabiniasty wóz i po okolicznych wsiach skupować kartofle, buraki, marchew czy inne produkty […]"[159]. Problemem był też brak odpowiedniej liczby pojazdów, które usprawniłyby dostawy towaru. Pomimo trudności sieć spółdzielczych sklepów powoli, ale sukcesywnie się rozrastała. Do końca 1945 r. na terenie Legnicy działało już pięć placówek „Społem"[160]. W kwietniu 1946 r. do Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Legnicy należało już 167 osób. Obroty finansowe spółdzielni rosły w imponujących tempie[162].

Wiele kontrowersji wśród ówczesnych konsumentów budziła polityka tej sieci. Na łamach „Pioniera" pisano: „A w ogóle »Społem« robi podobno niezłe interesy. Za przydział wrześniowy w Lignicy […] zapłacili robotnicy i urzędnicy po 70 zł. I cóż dostali? Puszkę wołowiny konserwowej, 2 pudełka podłej pasty do obuwia, 5 kostek kakao i 80 choinkowych świeczek. Wszystko to, z wyjątkiem […] puszki konserw, zostało przez „Społem" przejęte ze składów poniemieckich. Czyżby »Społem« płaciło takie wysokie podatki, że za takie artykuły musi kalkulować tak wysokie ceny?"[163]. Narzekano również na jakość produktów sprzedawanych w sklepach spółdzielczych, m.in. masła[164]. Skarg zresztą było o wiele więcej. Niezadowolenie z działalności „Społem" na terenie całego kraju było tak duże, że w jego placówkach pojawiły się

[158] B. Freidenberg, *Kura z… zębami*, „Panorama Legnicka" 2001, nr 49, s. 15; F. Kryjon, *op. cit.*, s. 4.
[159] *Ludzie…*, s. 2.
[160] *Ibidem*.
[161] AP Lg 143/17, k. 21. *Wykaz Spółdzielni na dzień 30 IV 1946 r.*, s. 1.
[162] AP Lg 143/15. *Sprawozdanie „Społem" Związku Gospodarczego Spółdzielni RP. Oddział w Legnicy za 1946 r.*, s. 2–3.
[163] W. Domański, *Masło jest fałszowane!*, „Pionier" 5.10.1945 (nr 35), s. 4.
[164] *Ibidem*.

specjalne książki zażaleń[165]. W dodatku co jakiś czas na jaw wychodziły pewne nieprawidłowości, za którymi stali nieuczciwi pracownicy spółdzielni. Jedna z takich spraw miała miejsce pod koniec 1946 r. w Legnicy, kiedy okazało się, że kierownik jednej ze spółdzielczych placówek prowadzi nielegalną sprzedaż cukru, pochodzącego z magazynów „Społem"[166].

Dodatkowo, „Społem", z racji zasobności swoich magazynów, stawało się często ofiarą kradzieży towaru i to na o wiele większą skale niż prywatni przedsiębiorcy. Do najbardziej spektakularnej kradzieży doszło 3 stycznia 1946 r., kiedy z wagonów stojących na dworcu kolejowym w Legnicy skradziono 8850 kg soli. Sprawcy, którzy zapakowali towar na samochód ciężarowy, zniknęli. Co warte podkreślenia, czynu tego dokonano bez większych problemów, chociaż teren, na którym stały wagony z solą, znajdował się pod ochroną Straży Kolejowej[167]. Na co dzień zdarzały się o wiele mniejsze straty towaru, jak np. kradzież 20 kg cukierków i 20 kg mydła, mająca miejsce w legnickim oddziale w marcu 1946 r.[168]

Targowiska

W Legnicy oprócz sklepów od samego początku istniały także targowiska. W pierwszym okresie, z różnych powodów, dość często zmieniano ich lokalizacje (tzw. wędrujące targowiska). Pierwszy legnicki targ powstał latem 1945 r. na placu przy ul. Łąkowej (znajduje się tam obecnie budynek byłego przedszkola kolejowego). Przyczyny takiej lokalizacji wyjaśnia w swoich wspomnieniach Bronisław Freidenberg: „Dlaczego w tym miejscu, w trójkącie pomiędzy ulicą Łąkową a nad kaczawską skarpą? Dlatego, że różne transporty, zarówno z ekspatriantami […], jak i repatriantami […] nie dojeżdżały do samego dworca PKP, zatrzymywały się na bocznych torach przed mostem. I ludzie, którzy

[165] *Księgi propozycyj i zażaleń będą wprowadzone we wszystkich placówkach „Społem"*, „Trybuna Dolnośląska" 5.11.1945 (nr 13), s. 8.

[166] AIPN Wr 145/137, k. 188. *Raport sytuacyjny Ref. Sł. Śled. KP MO w Legnicy za 28 XI–8 XII 1946 r.*, s. 6.

[167] AIPN Wr 145/496, k. 16. *Raport sytuacyjny KM MO w Legnicy za 1–7 I 1946 r.*, s. 1.

[168] AIPN Wr 145/136, k. 38. *Opis kradzieży dokonanych na terenie powiatu i miasta Legnicy (III 1946 r.)*, s. 3.

w swych wagonach – najczęściej towarowych, a nawet w odkrytych (lorach) – pozostawali kilka dni zanim zajęli jakieś mieszkanie w mieście, schodzili na ów plac, dokonując przeróżnych transakcji wiązanych"[169]. Na początku 1946 r. targowisko przy ul. Łąkowej zostało przeniesione na plac przy ul. Polnej (obecnie ul. Daszyńskiego), naprzeciw budynku Szpitala Zakaźnego[170]. Jednym z powodów takiej decyzji były względy bezpieczeństwa – targowisko znajdowało się w bezpośredniej okolicy torów kolejowych i było łatwym łupem dla przejeżdżających tamtędy transportów żołnierzy sowieckich, nad którymi nikt nie sprawował realnej kontroli. Jeden z takich napadów odnotował w swoich wspomnieniach Modest Stelmach: „Któregoś dnia na wiadukcie kolejowym przy ul. Łąkowej zatrzymał się transport żołnierzy sowieckich, którzy rzucili się na rabunek na znajdujące się tam wtedy targowisko". Wezwaną na ratunek milicję i radzieckie NKWD napastnicy ostrzelali, a ci odpowiedzieli ogniem z karabinów i automatów, handlujący zaś na czworakach rozpierzchli się po sąsiednich ulicach"[171]. Henryk Palczak, który przybył do Legnicy w czerwcu 1946 r., zapamiętał bazar przy ul. Polnej. Miał on powstać wokół wykopanego w czasie wojny zbiornika wodnego[172]. Pod koniec 1947 r. powstało duże i odpowiednio przygotowane targowisko przy ul. Wrocławskiej[173], które przez wiele lat służyło mieszkańcom miasta. Drugie popularne targowisko ciągnęło się wzdłuż całej ul. Lipowej (obecnie ul. Libana)[174]. Jego powstanie wiązało się ze szczególną rolą, jaką pełnił wtedy znajdujący się w pobliżu dworzec kolejowy – było

[169] B. Freidenberg, *Wędrujące targowiska…*, „Gazeta Legnicka" 10–12.04.1992 (nr 72), s. 8.

[170] AP Lg 490/114, k. 10. *Pismo Komendanta KM MO w Lignicy do ZM w Lignicy z dnia 11.I.1946 r.*

[171] M. Stelmach, *op. cit*., s. 297.

[172] H. Palczak, *Zza Buga na zachód (3)* [relacje spisał M.. Żak], „Konkrety" 2015, nr 15, s. 14.

[173] *Nowe targowiska, więcej tramwajów, a może nawet… trolleybus*, „Wrocławski Kurier Ilustrowany" 14.12. 1947 (nr 150), s. 10. Por. także AP Lg 490/57, k. 143. *Sprawozdanie z dział. ZM w Legnicy za XII 1947 r.*, s. 1.

[174] B. Freidenberg, *Wędrujące targowiska…*, s. 15. „Legnicki targ był też miejscem różnych spotkań. Odnajdywali się tutaj często ludzie, którzy nie widzieli się od 1939 roku. Oto pan Niskogórski w towarzystwie pana Wysokogórskiego, spotyka rodaka z Drohobycza, pana Średniogórskiego. Po powitalnych okrzykach radości, uściskach, jakie potem obowiązały podczas spotkań przywódców demoludów, następują wspomnienia", por. *idem*, *Kura z…*, s. 15).

to serce ówczesnego miasta, głośne, kolorowe i tętniące życiem[175]. Po jakimś czasie zostało ono przeniesione w okolice Kaczawy. Jednak władze miasta jeszcze w 1946 r., przeniosły je na plac w okolicy dzisiejszej ul. Moniuszki[176].

Wiele przydatnych rzeczy można było kupić od Niemców, którzy przed wyjazdem na zachód pozbywali się czego tylko mogli[177]. Dla części z nich był to także ratunek przed głodem[178]. Typowym wówczas zjawiskiem był nielegalny handel uliczny, który z czasem urósł do miana prawdziwej plagi[179]. Panowały ku temu bardzo dobre warunki: „Rzeczy i towarów było w brud, kwitły handel i handelek, produkty żywnościowe też się jakoś kombinowało"[180]. Na tych prowizorycznych, nielegalnych targach sprzedawano także żywność – również tę świeżą (surowe mięso, masło etc.). Można się domyślać, że warunki sanitarne pozostawiały wiele do życzenia. Zresztą nie najlepiej przedstawiała się również sytuacja sanitarna na legalnych targowiskach w mieście. Był to poważny problem pierwszych lat powojennych[181]. Nielegalne bazary lub targi były najlepszym miejscem do wymiany lub sprzedaży przedmiotów pochodzących z szabru lub z kradzieży. Na łamach ówczesnej prasy niejednokrotnie poruszano ten problem, postulując o ukrócenie takich praktyk[182]. Rezultaty były jednak mizerne:

Wyrzucili go sprzed dworca –
przeniósł się z ochotą.
Przed „Bałtykiem" nad Kacabą

---

[175] J.K. Dąbrowski, *op. cit*., s. 12–13.

[176] AP Lg 63/10, k. 12. *Protokół z pos. MRN w Legnicy z dn. 27 V 1946 r.*, s. 3.

[177] W. Kalichowicz, *Wspomnienia…*, [w:] *Pałkówna nie oblała matury! My, pierwsza dekada 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, D. Szmigiel, Legnica 2009, s. 154; K.N. Sakowicz, *Oczyma licealistki…*, s. 14.

[178] Z. Piekuth, *Moje pierwsze lata w Legnicy*, „Szkice Legnickie" 1973, t. 7, s. 252.

[179] AIPN Wr 145/138, k. 52. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 6 VII–3 VIII 1946 r.*, s. 2.

[180] K.N. Sakowicz, *Czas niepewności*, „Konkrety" 1978, nr 20, s. 14.

[181] *Masło… świnie… kurz i brud na miejskim placu targowym,* „Naprzód Dolnośląski" 8–9.06.1947 (nr 131), s. 7.

[182] *Zniszczmy uliczny handel*, „Naprzód Dolnośląski" 5–11.09.1945 (nr 10), s. 1; *Skończyć z dzikim handlem. Roztoczyć kontrolę nad sprzedażą uliczną*, „Pionier" 30.08.1946 (nr 217), s. 3.

Rozbił swe namioty.
Niech go już nie przeganiają,
Głosujemy za tym,
Gotów bowiem się umieścić
tuż przed magistratem[183].

Uliczny handel napędzała bieda. Niekiedy tylko tam można było zdobyć jedzenie dla siebie i swojej rodziny. Jak raportowano, wiele osób zaczęło uprawiać ten nielegalny proceder z powodu braku środków do życia[184]. Wiele osób, aby podjąć się tego zajęcia, rezygnowało z pracy na etacie. Realia powojennej Polski były takie, że nawet dorywcze paranie się tym zajęciem dawało więcej profitów niż uczciwa praca[185].

Problem nielegalnego handlu dotyczył również oficjalnych targowisk w mieście, które były pod tym kątem infiltrowane przez funkcjonariuszy milicji. Skala procederu była jednak o wiele za duża, jak na skromne możliwości pierwszych oddziałów legnickiej MO. Dlatego w maju 1946 r. na forum obrad Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy powstał pomysł ograniczenia czasu funkcjonowania targowisk do dwóch dni w tygodniu. Propozycja nie zyskała aprobaty reszty zgromadzenia, zwłaszcza w sprawie handlu żywnością – uważano, że ludność powinna mieć niczym nieskrępowany dostęp do żywności[186]. Mimo to kilka miesięcy później postanowiono zastosować takie obostrzenie odnośnie do sprzedaży na targowiskach używanej odzieży, której największy odsetek pochodził z kradzieży[187].

UNRRA

Mieszkańcy Legnicy mogli liczyć również na pomoc z zagranicy. Do Legnicy, podobnie jak do innych miast Polski Ludowej, w pierwszych miesiącach po zakończeniu II wojny światowej docierały paczki w ramach akcji UNRRA (*United Nations Relief and Rehabilitation Admini-*

[183] Wiesław, *Lignicki Karcelak*, „Pionier" 11.09.1945 (nr 12), s. 4.
[184] AP Lg 490/3, k. 49. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignicę za XII 1945 r.*, s. 1.
[185] J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami…*, s. 55–56.
[186] AP Lg 63/10, k. 11–12. *Protokół z pos. MRN w Legnicy w dniu 27 V 1946 r.*, s. 2–3.
[187] *Ibidem*, k. 27. *Protokół z pos. MRN w Legnicy w dniu 27 VIII 1946 r.*, s. 2.

stration, czyli Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy). Była to organizacja międzynarodowa powołana do życia w 1943 r. w Stanach Zjednoczonych. Jej głównym celem było niesienie doraźnej pomocy krajom alianckim, które zostały zniszczone w wyniku działań wojennych. Została rozwiązana w 1947 r.[188]

Il. 4. Źródło: „Trybuna Dolnośląska" 28–29.07.1946 (nr 136), s. 6.

Dostawy w ramach UNRRA nie ograniczały się do żywności. Oprócz niej dostarczano także surowce, leki, odzież, sprzęt, a także żywy inwentarz (np. bydło, konie itp.). Były one cennym uzupełnieniem ówczesnej aprowizacji, bez którego sytuacja w mieście byłaby jeszcze bardziej dramatyczna[189]. W skład przykładowej paczki z żywnością wchodziły m.in. konserwy mięsne, jaja w proszku, słodycze, a nawet papierosy[190]. Produkty te pochodziły najczęściej ze starych zapasów wojskowych. Przysyłano też m.in. odzież i drobny sprzęt. Paczki były najczęściej rozdzielane poprzez zakłady pracy, które prowadziły ich dystrybucję wśród swoich pracowników. Jak jednak pokazała praktyka,

[188] P. Pleskot *et al.*., *Historia PRL*, t. 1: *1944–1945*, Warszawa 2009, s. 87.
[189] J. Landzberg, *Nie było czasu na spacery*, „Panorama Legnicka" 2004, nr 37, s. 5.
[190] *Wywiad z Zofią Nowak przeprowadzony dnia 6 VI 2014 roku w Legnicy* (nagranie w prywatnych zbiorach autora).

pomoc „Cioci Unry", bo tak żartobliwie określano tę organizację, nie była dzielona sprawiedliwe. Jak donoszono w raportach, paczki w ramach akcji UNRRA trafiały do Legnicy o wiele rzadziej niż do miast w Polsce centralnej[191]. Niezadowolenie wśród ludzi budził fakt faworyzowania urzędników wojewódzkich, którzy otrzymywali większość produktów z UNRRA – jak informowano, dla pracowników Zarządu Miejskiego były one praktycznie nie do zdobycia[192]. Podobne informacje przekazywano w sprawozdaniach legnickiej MO: „[…] ostatnio wielki rozgłos był o paczki UNRRA, które otrzymała już Kom.[enda] Wojew.[ódzka] i Komisariaty MO miasta Wrocławia, a na powiaty ni przydziela się nic"[193]. Cała sprawa odbijała się bardzo negatywnie na morale funkcjonariuszy. Uważali się za pokrzywdzonych, zwłaszcza że zapomogi z UNRRA miały dochodzić do pracowników innych instytucji i urzędów publicznych już kilkakrotnie[194].

Ten oraz inne problemy z dostawami z UNRRA rozwiązały się same. Pomoc w ramach akcji zorganizowanej przez tę organizacje przestała docierać do Polski w drugiej połowie 1946 r., kiedy komunistyczne władze Polski stwierdziły, że jest to jawna ingerencja Stanów Zjednoczonych w suwerenność państwa, czego końcowym efektem był brak zgody na dalszą działalność UNRRA na obszarze Polski[195].

Spekulanci, drożyzna i nieuczciwi sprzedawcy

Plagą powojennej Polski, będącą niejako spuścizną okresu II wojny światowej, byli spekulanci, którzy wykorzystując ciężką sytuację aprowizacyjną, narzucali konsumentom zawyżone ceny towarów spożywczych. Polskie władze już na początku 1945 r. podjęły walkę ze spekulacją, powołując do życia Główny Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją Wojenną przy Prezydium Rady Ministrów. Jednak urząd ten, ze

[191] AP Lg 490/3, k. 18. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za X 1945 r.*, s. 2. Por. także: Wiesław, *Z darów UNRR'Y*, „Pionier" 20.09.1945 (nr 27), s. 4.

[192] AP Lg 490/3, k. 50. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za XII 1945 r.*, s. 2.

[193] IPN Wr 145/138, k. 23. *Sprawozdanie z pracy Ref. Polityczno-Wychowawczego przy KP MO w Lignicy za 7 III – 7 IV 1946 r.*, s. 11.

[194] *Ibidem*, k. 30. *Raport sytuacyjny Komendy Powiatowej MO w Legnicy za 1–31 V 1946 r.*, s. 3.

[195] St. M.., *Likwidacja UNRRA*, „Rzeczpospolita" 16.08.1946 (nr 224), s. 1.

względu na ograniczenia kadrowe oraz wysokie zbiurokratyzowanie, nie spełnił pokładanych w nich nadziei[196]. Pod koniec 1945 r., a dokładnie na mocy dekretu z dnia 15 listopada 1945 r., powstała Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym z siedzibą w Warszawie[197]. Została ona obdarzona olbrzymią władzą – art. 14 dekretu mówił, że postanowienia Komisji Specjalnej są ostateczne i nie jest przewidziany od nich żaden środek odwoławczy[198]. Niedługo potem na obszarze całego państwa polskiego zostały utworzone odpowiednie delegatury Komisji Specjalnej na szczeblu wojewódzkim[199]. W przypadku Dolnego Śląska powstała takowa w grudniu 1945 r. we Wrocławiu i objęła swoją działalnością 6 miast i 33 powiaty w regionie. Swoją pracę rozpoczęła już 3 stycznia 1946 r., a jej pierwszym przewodniczącym został Stanisław Walczak. Jesienią 1946 r., zostały utworzone dwie poddelegatury w Wałbrzychu i Jeleniej Górze. Początkowo dolnośląska delegatura zatrudniała dziewięć osób, jednak pod koniec 1946 r., w delegaturze pracowały już 23 osoby[200]. Komisja Specjalna w interesującym nas okresie, czyli do grudnia 1946 r., nie rozwinęła jeszcze żadnej wielkiej działalności. Pierwsze kilkanaście miesięcy jej istnienia to tak naprawdę budowanie jej kadr i krystalizowanie się programu walki z przestępczością gospodarczą[201]. Szeroko zakrojoną walkę z drożyzną i nadmiernymi zyskami w obrocie handlowym rozpoczęła dopiero w 1947 r.[202] Władze lokalne również próbowały walczyć z czarnym rynkiem, powołując m.in. własne organa. Jednakże na Dolnym Śląsku, mimo powołania specjalnej komisji we Wrocławiu, nie odnotowywano żadnych wymiernych rezultatów jej pracy[203].

---

[196] J. Kochanowski, *op. cit*., s. 58–59.

[197] AP Wr 356/1, k. 1. *Odpis dekretu z dnia 15 listopada 1945 r. o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym*, s. 1.

[198] AP Wr 356/1, k. 2. *Odpis dekretu z dnia 15 listopada 1945 r.…*, s. 2.

[199] B. Sekciński, *Ogniwo terroru. Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Lublinie*, Warszawa 2012, s. 27.

[200] B. Rogowska, *Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym na Dolnym Śląsku w latach 1945–1947*, [w:] *Z badań nad dziejami Dolnego Śląska po drugiej wojnie światowej*, red. S. Dąbrowski, Wrocław 1993, s. 60–61 i 64.

[201] J. Kochanowski, *op. cit*., s. 61–64.

[202] B. Rogowska, *op. cit*., s. 73.

[203] *Wydział walki z lichwą*, „Trybuna Dolnośląska" 3.12.1945 (nr 17), s. 6.

Legnica była problemem wyjątkowo wysokich cen żywności dotknięta w sposób szczególny. Duża ilość sklepów i targowisk w mieście wcale nie powodowała łatwiejszego dostępu do produktów spożywczych. Ceny żywności w legnickich sklepach i na targach wyraźnie były wyższe niż w innych regionach Polski. Niewielu ludzi było stać na regularne zakupy żywności po cenach wolnorynkowych[204]. Zdaniem F. Kryjona, powodem takiej sytuacji był fakt, iż legniccy kupcy byli obłożeni dodatkowymi kosztami wynikającymi z tego, iż musieli sprowadzać towar do swoich sklepów z innych regionów Polski. Dotyczyło to zwłaszcza mięsa, ponieważ na Ziemiach Odzyskanych, w tym także w Legnicy, obowiązywał zakaz zabijania zwierząt rzeźnych[205]. Dostęp do żywności ograniczała również obecność wojsk sowieckich, które dla swoich celów zajęły wiele posiadłości rolnych w powiecie legnickim. Władze miasta jeszcze w 1948 r. nie miały wpływu na wiele gospodarstw rolnych na terenie miasta[206]. Plony z tych gospodarstw nie były dostępne dla Polaków. Jak jednak pokazał czas, brak surowca nie był jedynym powodem wysokich cen. Mimo że żniwa w 1946 r. okazały się dla dolnośląskich rolników udane i dostarczyły sporej ilości zboża, to nie miało to żadnego przełożenia na ceny pieczywa. Jak raportowano w jednym ze sprawozdań z drugiej połowy 1946 r., chociaż cena zboża na Dolnym Śląsku spadła, to chleb kosztował tyle samo[207].

Wysokie ceny produktów spożywczych sprawiły, że niewielu uczciwie pracujących mieszkańców mogło sobie na nie pozwolić. Adolf Tutaj, jeden z pierwszych legnickich kolejarzy, po latach wspominał, iż on i jego koledzy na legnickie targowiska zaglądali bardzo rzadko, bo „[…] nie mieli z czym"[208]. „Dostawaliśmy po 500 zł, ledwo starczało na papierosy"[209]. Jak podaje jeden z raportów, w listopadzie 1945 r. kilogram masła

[204] IPN Wr 145/138, k. 7. *Raport Sytuacyjny KP MO w Lignicy za 5 VII–5 VIII 1945 r.*, s. 1.
[205] *Wywiad z Franciszkiem Kryjonem przeprowadzony dnia 2 IV 1985 roku* (nagranie w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy).
[206] AP Wr 331, Wydz. VI/55, k. 230. *Sprawozdanie z dział. ZM w Legnicy za III kwartał 1948 r.*, s. 5.
[207] AIPN BU 00294/45 t. 178, k. 111. *Raport sytuacyjny KW MO na Dolny Śląsk za 1 VII–31 VII 1946 r.*, s. 3.
[208] Cyt. za: J. Landzberg, *op. cit*, s. 5.
[209] *Ibidem*.

na legnickim wolnym rynku kosztował 400 zł.[210] Za taką samą ilość świeżego mięsa trzeba było zapłacić 160 zł. Natomiast wysokość zarobków robotników i pracowników samorządowych wahała się między 500 a 1500 zł.[211] W innym dokumencie z tego czasu informowano, że kilogram chleba kosztował 20 zł, a przeciętna dniówka wynosiła 30 zł.[212] W sprawozdaniach pełnomocnika rządu RP, raportach legnickiego Wydziału Aprowizacji i Handlu oraz w sprawozdaniach starosty powiatowego zachowały się informacje dotyczące wysokości cen produktów spożywczych na wolnym rynku z początku 1946 i 1947 r.

Tabela nr 2. Ceny wybranych produktów spożywczych w Legnicy w pierwszym kwartale 1946 i 1947 roku (w zł).

Produkt (1 kg)	rok 1946			rok 1947		
	styczeń	luty	marzec	styczeń	luty	marzec
Chleb żytni	–	–	–	23	25	27
Chleb pszenny	–	–	–	44	46	50
Mąka pszenna	40	50	–	44	44	54
Kasza jęczmienna	–	–		30	38	38
Mięso wołowe	160	200	–	220	220	220
Mięso wieprzowe	260	300	–	280	280	280
Słonina	380	440	420-450	360	360	360
Smalec	–	–	–	430	430	438
Schab	–	–	300	–	–	–
Szynka	–	–	460	–	–	–
Olej roślinny (1 litr)	–	–	380	–	–	–
Masło	450	500	520			
Ziemniaki	–	–	6	5	5	5
Kapusta świeża	–	–	–	20	–	–
Kapusta kwaszona	–	–	–	40	50	50
Cebula	60	90–100	130	–	–	–
Buraki/marchew	–	–	30	–	–	–
Groch	40	50–60	–	–	–	–
Jaja[213]	–	–	–	23	23	21
Cukier	160	220	220	184	180	182

Źródło: zestawienie własne na podstawie: AP Lg 490/3, 59 oraz AP Wr 331, Wydz. VI/55.

[210] AIPN Wr 145/79, k. 26. *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. przy KP MO w Lignicy za 17–26 XI 1945 r.*, s. 1.

[211] *Ibidem*, k. 116. *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. przy KM MO w Lignicy za 15 XI–5 XII 1945 r.*, s. 1.

[212] *Ibidem*, k. 30. *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. KP MO w Lignicy za 15 XI–3 XII 1945 r.*, s. 1.

[213] Brak danych na temat ilości produktu.

Powyższe dane pokazują, iż większość produktów spożywczych, zwłaszcza tłuszcze i produkty mięsne, była poza zasięgiem przeciętnego mieszkańca Legnicy. Przytaczane wyżej wspomnienia i raporty, w których stawki miesięcznych zarobków sytuowały się na poziomie kilkuset złotych, pokazują jak poważny był to problem. Jeszcze na początku 1946 r. przeciętny pracownik legnickiego zakładu zarabiał miesięcznie mniej niż równowartość kilku kilogramów mięsa lub wędliny zakupionej na wolnym rynku. We wrześniu 1946 r. informowano, że wszystkie produkty spożywcze pierwszej potrzeby, oprócz warzyw, sytuują się na bardzo wysokim pułapie cenowym[214]. W innym raporcie wyraźnie zaznaczano, że ceny żywności są nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do zarobków mieszkańców Legnicy[215]. W dodatku panował całkowity chaos cenowy na wolnym rynku, gdzie nie można było mówić o jakiejkolwiek stabilizacji. Dowodem tego były nagłe, niczym niezasygnalizowane, kolosalne podwyżki cen niektórych produktów spożywczych, nijak się mające do sytuacji materialnej mieszkańców miasta. Budziło to ogromne oburzenie wśród legniczan[216]. Na wolnym rynku w Legnicy można było zauważyć również chwilowe spadki cen produktów spożywczych[217]. Czy były one odczuwalną ulgą dla portfeli mieszkańców miasta? Trudno to jednoznacznie stwierdzić.

Zarobki pracowników sukcesywnie rosły i już pod koniec 1946 r. sięgały na ogół kilku tysięcy złotych. Poprawiło to wyraźnie proporcje zarobki–ceny, jednak nadal trzeba było się nieźle natrudzić, aby za pensje utrzymać siebie i rodzinę. Co dziwne, najcięższa sytuacja panowała wśród pracowników samorządowych, których zarobki miały wyraźnie odstawać od średniej.

Początkowo Zarząd Miejski miał poważne problemy z wypłacaniem nawet tych minimalnych wynagrodzeń. We wrześniu 1945 r. pełnomocnik rządu RP w Legnicy informował, iż jeżeli płynność wypłat pieniędzy dla pracowników się nie poprawi, to trzeba będzie liczyć się ze znacznym

[214] AIPN Wr 145/138, k. 66. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 3 VIII–1 IX 1946 r.*, s. 2.
[215] AIPN Wr 145/138, k. 90. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 3 IX do 3 X 1946 r.*, s. 1.
[216] AIPN Wr 145/137, k. 107. *Raport sytuacyjny Ref. Służby Śledczej KP MO w Legnicy za 18–28 X 1946 r.*, s. 5.
[217] AIPN Wr 145/138, k. 54. *Raport sytuacyjny Red. Personalnego KP MO w Legnicy za 1 VI–6 VII 1946 r.*, s. 1.

Tabela nr 3. Wykaz zarobków na wybranych stanowiskach w Zarządzie Miejskim w Legnicy w 1946 i 1947 r.

Stanowisko	Miesięczne wynagrodzenie za pracę w zł	
	rok 1946	rok 1947
Prezydent	4058	5250
Naczelnik wydziału	2862–3758	4500–4800
Lekarz	2625	–
Strażak	1800	–
Maszynistka	1920–2280	3000–3450
Sanitariusz	2055	–
Kancelista	2280–2355	3000–3250
Księgowy	–	3500
Stolarz, szewc, szofer	1236	–
Mechanik	–	3650
Woźny	1200–1500	2700–4000

Źródło: AP Lg 490/87-88.

odpływem ludności z miasta[218]. Regularne wypłaty pojawiły się, jednak były minimalne. Na ważkość tego problemu wskazywał ówczesny prezydent miasta, który pod koniec 1946 r. w jednym ze swoich raportów pisał: „Najwyższy urzędnik w Zarządzie Miejskim w VI gr. służbowej, z najwyższym dodatkiem funkcyjnym, pobiera brutto 4000 złotych, podczas gdy robotnik w fabryce win, pozostającej pod zarządem państwowym, myjący flaszki zarabia ponad 6000zł"[219].

Wysokie ceny produktów oraz niskie zarobki sprawiały, iż w pierwszych latach po II wojnie światowej, panowała intensywna wymiana kadr pracowniczych na stanowiskach publicznych. Niektórzy na skutek ciężkich warunków życia porzucali swoją prace i wracali w głąb kraju.

[218] AP Lg 490/3, k. 10. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za IX 1945 r.*, s. 1.
[219] AP Lg 490/57, k. 160. *Sprawozdanie mies. ZM w Legnicy za IX 1946 r.*, s. 1.

Inni, aby zapewnić swojej rodzinie przeżycie, rezygnowali z pracy dla magistratu na rzecz tzw. wolnych zawodów[220]. Gdy pytano ludzi o powód takiej decyzji, to ci odpowiadali, że „[…] nie są w stanie pracować za stołówkę i za tysiąc złotych"[221]. W sierpniu i wrześniu 1946 r., przez etat w Zarządzie Miejskim w Legnicy „przeszło" ponad sześćset osób[222]. Dziwić tutaj może jednak fakt, czemu tyle osób decydowało się na pracę w samorządzie, skoro warunki pracy były ogólnie znane? Wytłumaczenie tego paradoksu przychodzi do nas z kolejnym sprawozdaniem, gdzie zanotowano: „[…] ktokolwiek się do pracy w Zarządzie Miejskim zgłosi, po uzyskaniu mieszkania opuszcza pracę, otrzymując lepsze zajęcie w innych instytucjach prywatnych i państwowych"[223]. Praca dla samorządu wiązała się więc z szansą szybkiego zdobycia przydziału na mieszkanie i, jak widać, wielu mieszkańców Legnicy przyjęło tutaj zasadę „cel uświęca środki".

Sytuacja, w której ceny produktów były nieproporcjonalnie wysokie w porównaniu z zarobkami mieszkańców miasta, utrzymywała się jeszcze długo. Jedna z legniczanek wspomina, że gdy na przełomie lat 40. i 50. zrezygnowała z pracy zawodowej, szybko musiała do niej wrócić, gdyż pensja męża „przy największych oszczędnościach" nie wystarczała nawet na wyżywienie rodziny[224]. O zatrważająco niskich zarobkach swoich podwładnych informowali od samego początku włodarze miasta. Wielokrotnie poruszało ten problem dowództwo legnickiego MO, które miało problem z utrzymaniem swoich funkcjonariuszy na stanowiskach[225].

Wysokie ceny nie były jedynym mankamentem ówczesnego handlu. Sytuacje pogarszał fakt, iż część sklepikarzy była nieuczciwa. Oszukiwali

---

[220] AP Lg 490/3, k. 17. *Sprawozdanie Pełn. Rz. RP na m. Lignice za X 1945 r.*, s. 1.

[221] AIPN Wr 145/138, k. 26. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 1 IV–1 V 1946 r.*, s. 1.

[222] AP Lg 490/57, k. 160. *Sprawozdanie mies. ZM w Legnicy za IX 1946 r.*, s. 1.

[223] AP Lg 490/57, k. 169. *Sprawozdanie mies. ZM w Legnicy za X 1946 r.*, s. 1.

[224] *Dążcie wytrwale do wybranego celu*, [w:] *Ludzie i miedź. Pamiętniki z legnicko-głogowskiego rejonu uprzemysławianego*, wybór i wstęp F. Jakubczak, Warszawa 1974, s. 215–216.

[225] Na przykład AIPN 145/496, k. 51. *Raport sytuacyjny Ref. Sł. Śled. przy KP MO w Lignicy za 8–18 II 1946 r.*, s. 2; AIPN Wr 145/136, k. 20. *Raport sytuacyjny Ref. Sł. Śled. przy KM w Lignicy za 28 II–8 III 1946 r.*, s. 2.

klientów, sprzedając mniejsze porcje żywności, niż było to deklarowane lub znacznie obniżali ich jakość[226]. W lipcu 1946 r. do Milicji Obywatelskiej w Legnicy wpłynęło zawiadomienie, że właściciel jednej z legnickich piekarni stosuje takie sposoby. Wydawany przez niego chleb na kartki żywnościowe (taką dystrybucją zajmowali się wybrani piekarze), miał posiadać wyraźną niedowagę. Śledztwo MO te zarzuty potwierdziło i sprawa została skierowana do Prokuratury Sądu Okręgowego w Legnicy[227].

Problem mięsny, dni bezmięsne i dni bezciastkowe

„Problem mięsny" występował praktycznie przez cały okres trwania Polski Ludowej, a jego początki sięgają trudnych lat tzw. Wielkiego Kryzysu, na przełomie lat 20. i 30. XX w.[228] Był to „problem nr 1", który spędzał sen z powiek chyba wszystkim włodarzom Polski w latach 1945–1989[229].

Brak mięsa był również jednym z najbardziej odczuwalnych mankamentów aprowizacji całego Dolnego Śląska zaraz po zakończeniu II wojny światowej[230]. Tutaj jednak problemem były bardzo wysokie ceny, a nie jak w latach późniejszych jego ogólny brak na rynku[231]. Jeszcze w październiku 1945 r., na skutek katastrofalnie niskiego pogłowia, na terenie Legnicy wprowadzono zakaz samowolnego uboju „bydła rogatego, nierogacizny i owiec i kóz dla własnego użytku, lub na handel" pod karą do 5000 złotych[232]. Jak wspomina F. Kryjon, taka decyzja miała na celu „obronę młodego przychówku"[233]. Na forum Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy został podniesiony pomysł stworzenia chlewni pod zarządem

[226] *Świat chce być oszukiwany. Dlaczego bochenek chleba nie waży 2 kg*, „Pionier" 29.11.1945 (nr 79), s. 4; *Masło jest fałszowane*, „Pionier" 8.10.1945 (nr 35), s. 4.

[227] AIPN Wr 145/496, k. 76. *Raport sytuacyjny Ref. Służby Śledczej KP MO w Legnicy za 27 VI–27 VII 1946 r.*, s. 7.

[228] J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 180.

[229] *Idem*, *„…jesteśmy już przyzwyczajeni". Prolegomena do społeczno-modernizacyjnych kulis „problemu mięsnego" w PRL*, „Przegląd Historyczny" 2005, nr 4, s. 587–605.

[230] AP Wr 331, Wydz. I/30, k. 158. *Sprawozdanie miesięczne Wojewódzkiego Wydziału Aprowizacji i Handlu za VIII 1945 r.*, s. 1.

[231] J. Kochanowski, *„…jesteśmy już przyzwyczajeni"…*, s. 587.

[232] *Zakaz uboju*, „Pionier" 23.10.1945 (nr 49), s. 4.

[233] *Wywiad z Franciszkiem Kryjonem…*

władz samorządowych, która miała poprawić podaż mięsa i produktów mięsnych. Pomysł motywowano w następujący sposób: „Przez prowadzenie racjonalnej hodowli świń można przyjść z pomocą żywnościową pracownikom Zarządu Miejskiego, których uposażenie służbowe nie wystarcza na utrzymanie, a równocześnie podniesie się produkcja i dochodowość gospodarstw rolnych”[234]. Miała ona zostać założona w jednym z majątków rolnych miasta. Pomysł został zaakceptowany przez gremium i postanowiono przeznaczyć na ten cel 1 000 000 zł, mających pochodzić z zaciągniętej pożyczki[235].

Braki mięsa na rynku były tak duże, że musiało być ono sprowadzane z innych województw. W aktach Zarządu Miejskiego w Legnicy zachowało się wiele podań o pozwolenie na wyjazd do centralnej Polski w celu kupna i przywozu mięsa. W jednym z nich czytamy: „Uprzejmie proszę Urząd Przemysłowo-Handlowy o wydanie mi przepustki na tereny Poznańskie na przywiezienie towaru, czyli mięsa, czy to po uboju, czy żywe, gdyż tutaj nie możemy dostać i kupić, a chcielibyśmy zadowolić nasze społeczeństwo na Dolnym Śląsku”[236]. Wielkopolska była jednym z najbardziej popularnych miejsc wyjazdów w celu pozyskania zaopatrzenia. Żywność sprowadzano też m.in. z Częstochowy, Lublina, Łodzi czy Sieradza. Sytuacja poprawiła się dopiero w drugiej połowie 1946 r., kiedy na skutek uruchomienia kolejowego transportu towarów dla osób indywidualnych transport mięsa, jak również innej żywności, stał się łatwiejszy i przede wszystkim tańszy[237]. Ze względu na koszty transportu oraz konieczność uiszczenia odpowiednich podatków i opłat (np. obowiązkowe płatne badanie mięsa przez miejskiego weterynarza), ceny mięsa dochodziły do horrendalnych wielkości. Dlatego równocześnie istniał czarny rynek, gdzie można było nabyć mięso po cenach niższych, bo nieobciążonych opłatami ze strony władz. Na terenie miasta żyło i pracowało sporo potajemnych rzeźników i masarzy.

W 1946 r. stałym elementem życia codziennego Legnicy, jak i innych miast Polski, stały się tzw. dni bezmięsne, podczas których panował

[234] AP Lg 63/10, k. 24. *Protokół z pos. MRN w Legnicy w dn. 26 VIII 1946 r.*, s. 1.
[235] *Ibidem*.
[236] AP Lg 490/186. *Pismo Ignacego Zająca do Urzędu Przemysłowo-Handlowego w Lignicy z dnia 17 XII 1945 roku*.
[237] F. Kryjon, *op. cit.*, s. 7.

bezwzględny zakaz sprzedaży mięsa w sklepach i w lokalach gastronomicznych[238]. Nad jego przestrzeganiem mieli czuwać specjalni kontrolerzy z ramienia terenowych agend Ministerstwa Aprowizacji i Handlu, dysponujący bogatym wachlarzem dotkliwych kar[239]. Początkowo zakaz spożywania i sprzedaży mięsa dotyczył wtorków, środ i czwartków, ale od maja 1946 roku dni bezmięsne przesunięto na środę, czwartek i piątek[240]. Latem tego samego roku władze centralne wydały rozporządzenie, w którym wybór dni bezmięsnych pozostawiły w gestii władz lokalnych. Powodem takiej decyzji były przypadki, kiedy dni bezmięsne kolidowały z dniami targowymi[241]. Na kartach ówczesnej prasy Dolnego Śląska wspierano akcje polskich władz. Te i inne obostrzenia dotyczące produktów żywnościowych były usprawiedliwianie zbyt dużymi stratami polskiego przemysłu spożywczego podczas II wojny światowej[242]. Dla utwierdzenia czytelników w przekonaniu, że jest to sytuacja wyjątkowa, podawano przykłady z całego świata, gdzie również miał panować kryzys

[238] Zgodnie z rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z 1 lutego 1946 r., na terenie całego kraju „[…] zabrania się podawania i sprzedawania potraw mięsnych pod każdą postacią z wyjątkiem potraw z drobiu, ryb, królików i dziczyzny w przedsiębiorstwach przemysłu gastronomicznego i gospodniego we wtorki, środy i czwartki każdego tygodnia". Zakaz obejmował również obrót konserwami mięsnymi. W pozostałe dni jedna osoba mogła kupić lub zamówić w restauracji nie więcej niż 20 dag mięsa (w kwietniu 1946 r. było to już tylko 10 dkg). Podobnymi ograniczeniami objęto też wędliny i przetwory mięsne. Por. *Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 1 lutego 1946 r. w sprawie ograniczenia spożycia potraw mięsnych w przedsiębiorstwach przemysłu gastronomicznego i gospodniego oraz ograniczenia obrotu handlowego mięsem i jego przetworami, pochodzącymi z uboju zwierząt rzeźnych*, Dz.U. 1946 nr 9, poz. 68, s. 124; *Dni bezmięsne w restauracjach*, „Pionier" 14.02.1946 (nr 38), s. 3.

[239] *Przestrzegać dnie bezmięsne*, „Trybuna Dolnośląska" 17.04.1946 (nr 57), s. 3. Dla nieprzestrzegających rozporządzenia przewidziano surowe kary – oprócz zarekwirowania towaru i wysokich kar pieniężnych (mogły dochodzić nawet do 500 000 złotych), za złamanie zakazu można było trafić nawet na sześć miesięcy do więzienia. Dla recydywistów przewidziano również odebranie koncesji na prowadzenie sklepu. Por. *Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 1 lutego 1946 r. w sprawie ograniczenia spożycia…*,s. 124).

[240] *Dni bezmięsne – środa, czwartek i piątek*, „Naprzód Dolnośląski" 6.06.1946 (nr 96), s. 4; *Dni bezmięsne środa, czwartek i piątek*, „Pionier" 6.06.1946 (nr 134), s. 3.

[241] *Dni bezmięsne ustalają wojewodowie*, *ibidem* 23 VII 1946 (nr 179), s. 3.

[242] *Oszczędnościowe zarządzenia konsumpcyjne są koniecznością państwa*, „Naprzód Dolnośląski" 26.03.1946 (nr 39), s. 3.

aprowizacyjny. Pisano, iż nawet w tak bogatych państwach, jak Wielka Brytania, istnieje potrzeba „zaciśnięcia pasa”[243]. Apelowano o jak najmniejsze marnowanie żywności: „[…] wszystko, co nadaje się do spożycia, musi być spożyte. Nic nie może być zmarnowane. Bo taki jest nakaz chwili bieżącej, obowiązujący wszystkich bez wyjątku”[244].

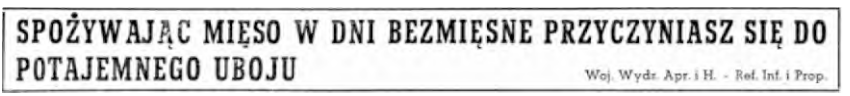
SPOŻYWAJĄC MIĘSO W DNI BEZMIĘSNE PRZYCZYNIASZ SIĘ DO POTAJEMNEGO UBOJU

Woj. Wydz. Apr. i H. - Ref. Inf. i Prop.

Il. 5. Źródło: „Naprzód Dolnośląski” 4.04.1946 (nr 47), s. 6.

Na łamach ówczesnych dzienników, publikowano listy sprzedawców z Dolnego Śląska, którzy zostali złapani na sprzedaży mięsa w dniach, kiedy obowiązywał zakaz. Kary wahały się od jednego do kilkunastu tysięcy złotych[245]. Odpowiedniej realizacji obostrzeń odnośnie do sprzedaży mięsa i produktów mięsnych miała pilnować m.in. Milicja Obywatelska, której funkcjonariusze przemierzali miasto i sprawdzali sklepy oraz targowiska pod kątem przestrzegania dni bezmięsnych. W ówczesnych raportach MO odnotowano kilkukrotne złamanie tych przepisów. W jednym z takich przypadków, w czerwcu 1946 r., funkcjonariusz milicji przyłapał na tym procederze legniczankę, która w dni bezmięsne sprzedawała w swoim sklepie wędlinę. Oskarżona chciała wykręcić się od kary łapówką, której jednak milicjant nie przyjął[246]. W listopadzie 1946 r. ukarano kolejną kobietę, która uprawiała ten sam proceder na jednym z legnickich targowisk[247].

Mięso i produkty pochodzenia mięsnego nie były jedynym rodzajem żywności, którego sprzedaż była wówczas objęta odpowiednimi

---

[243] *Każdy ma swoje kłopoty. U nas w Polsce nie jest tak źle*, „Pionier” 14.06.1946 (nr 141), s. 2.

[244] M.T., *Ani jedna kromka chleba nie może być zmarnowana*, „Pionier” 27.06.1946 (nr 154), s. 4.

[245] *Kara za sprzedaż wędlin w dzień bezmięsny*, „Pionier” 21.05.1946 (nr 118), s. 4; *Pierwsze kary za sprzedaż mięsa w dni zakazane*, „Trybuna Dolnośląska” 4.06.1946 (nr 92), s. 8.

[246] AIPN Wr 145/136, k. 104. *Raport sytuacyjny Ref. Sł. Śled. KP MO w Legnicy za 27 V–27 VI 1946 r.*, s. 5.

[247] AIPN Wr 145/137, k. 142. *Raport sytuacyjny Ref. Sł. Śled. KP MO w Legnicy za 18 XI–28 XI 1946 r.*, s. 4; AIPN Wr 145/137, k. 126. *Charakterystyka przestępstw do wykazu statyst. sporządzona z Powiatu i Miasta Legnicy za 28 X–28 XI 1946 r.*, s. 1.

Il. 6. – Nie chwytaj! Dzisiaj dzień bezmięsny
(źródło: „Trybuna Dolnośląska" 9.06.1948 (nr 158), s. 6.

obostrzeniami. Podobne ograniczenia objęły wyroby cukiernicze. 9 marca 1946 r. wydane zostało rozporządzenie Rady Ministrów o ograniczeniu spożycia wyrobów cukierniczych. Zakaz był jeszcze bardziej rygorystyczny niż w przypadku mięsa. Dni ciastkowe obowiązywały aż w cztery dni (wtorki, środy, czwartki i piątki) każdego tygodnia[248]. Prasa informowała, że „za przekroczenie […] ograniczeń będą pociągnięci do odpowiedzialności sprzedawcy, nabywcy i konsumenci zakazanych wyrobów"[249].

Alkohol

Innym towarem, którego brak wyraźnie odczuwano, był spirytus. Ceny alkoholu znacznie przewyższały możliwości finansowe przeciętnego

[248] *Zaostrzenie przepisów dotyczących dni bezciastkowych*, „Pionier" 21.05.1946 (nr 118), s. 4.

[249] *Ibidem*. Na łamach prasy zalecano oszczędność żywności, zwłaszcza tej trudno dostępnej. Proponowano także „zamienniki": „Ciasta i ciastka można zwłaszcza w okresie letnim zastąpić świeżymi owocami i budyniami. Potrawy smażone, zużywające więcej tłuszczu, dadzą się doskonale zamienić potrawami pieczonymi i gotowanymi", por. D.E., *O racjonalne wykorzystanie żywności*, „Naprzód Dolnośląski" 9.07.1946 (nr 122), s. 5.

miłośnika tego trunku. Wysokoprocentowy alkohol był wówczas również doskonałym środkiem płatniczym. Jak wspomina jeden z legnickich pionierów, „nabywając samochody, motocykle, meble, biurowe, a zwłaszcza krowy […], należało część wynagrodzenia wypłacić w […] płynnej walucie"[250]. Wiele osób przed przyjazdem do miasta zaopatrywało się w spirytus w Polsce centralnej[251]. Mając kilka butelek alkoholu, można było ubić świetny interes ze stacjonującymi w mieście radzieckimi żołnierzami. Świadek tamtych lat, Marek Urban, pisał, iż handel wymienny z radzieckimi żołnierzami był możliwy w momencie, kiedy posiadało się dwie rzeczy: alkohol i sulfadin (środek stosowany w leczeniu chorób wenerycznych)[252]. Jeden z mieszkańców Legnicy wspomina, że jego ojciec za litr spirytusu kupił od „ruskich" opla Olimpie z przebiegiem 20 tys. kilometrów[253]. Niekiedy wódka była jedynym środkiem mogącym skłonić namolnego żołnierza do zostawienia człowieka w spokoju[254].

Poważnym problemem pierwszych lat powojennych było pijaństwo[255]. Ludzie chętnie topili swoje życiowe trudy i smutki w kieliszku. Nadużywanie alkoholu było również poważnym problemem wśród legnickich funkcjonariuszy milicji[256]. Nadużywano go również na służbie, na skutek czego dochodziło nawet do postrzeleń[257]. Alkoholu nadużywali nawet wyżsi stopniem funkcjonariusze, z komendantem powiatowym na

---

[250] Z. Piekuth, *op. cit.*, s. 255–256.

[251] J. Kertyńska, *Waluta w płynie* (relacje spisała Agnieszka Nowicka), „www.e-piastowska.pl" 20.05.2010 (nr 161), s. 16, online: <http://www.e-piastow-ska.pl/download/gazeta/2010/piastowska161_168.pdf>.

[252] „(…) „sulfadin", to po prostu jeden z sulfamidów, grupy związków organicznych, pochodnych kwasu aminobenzenosulfonowego, jak np. sulfatiazol. Żołnierze radzieccy używali go […], gdyż w owym czasie nie dysponowali jeszcze antybiotykami" (patrz: M. Urban, *op. cit.*, s. 64).

[253] A. Witkowski, *op. cit.*, s. 207.

[254] R. Bojar, *W Lignicy*, [w:] *My, Pierwsza Dekada*…, s. 27.

[255] Problem został ujęty całościowo w: K. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008.

[256] AIPN Wr 145/79, k. 65. *Sprawozdanie KP MO w Lignicy z dnia 10 VIII 1945 r.*, s. 1.

[257] AIPN Wr 145/79, k. 21. *Raport Ref. Polit.-Wych. KP MO w Lignicy z dnia 15 XI 1945 r.*, s. 1; AIPN Wr 145/79, k. 38. *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych KP w Lignicy za 15 XII 1945–1 I 1946 r.*, s. 4; AIPN Wr 145/138, k. 5. *Raport nadzwyczajny Ref. Polit.-Wych. KM MO w Lignicy z dnia 7 I 1946 r.*, s. 1.

czele[258]. Brak łatwo dostępnego alkoholu w sklepach sprawił, że ludzie zaczęli szukać go gdzie indziej. W mieście kwitło pędzenie i sprzedaż samogonu[259]. Sprzedawano go m.in. na legnickich targowiskach[260]. Niekiedy dystrybucją bimbru zajmowali się także właściciele sklepów, którzy dysponowali sporym zapasem „towaru spod lady"[261]. Jak donosił komendant legnickiej MO, podczas jednej z akcji we wrześniu 1945 r. w dziesięciu mieszkaniach znaleziono łącznie 23 litry samogonu[262]. Jak wynika z milicyjnych raportów, ten nielegalny proceder najlepiej rozwijał się na terenie powiatu, jednakże zdarzały się również bimbrownie w mieście[263]. Jedna z nich została odkryta we wrześniu 1946 r. w mieszkaniu przy ul. Lipowej 4 (obecnie Jerzego Libana). Ta nielegalna gorzelnia była świetnie przygotowana – posiadała nawet odpowiednie etykiety na butelki[264].

Nielegalny alkohol był doskonałym sposobem na spory zarobek w tych ciężkich czasach. Korzystanie z alkoholu pochodzącego z niepewnego źródła nieraz kończyło się tragicznie. W sierpniu 1945 r. libacja, podczas której raczono się kupionym nielegalnie alkoholem, zakończyła się śmiercią jednego z uczestników oraz ciężkim zatruciem dwóch pozostałych. Jak się później okazało, zamiast bimbru sprzedano im „spirytus drzewny" (metanol). Niedługo potem doszło do kolejnego przypadku identycznego zatrucia. Wyszło wtedy na jaw, że za sprzedażą zatrutego alkoholu stał były urzędnik władz wojewódzkich[265]. W lutym

---

[258] AIPN Wr 145/79, k. 34. *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. KP MO w Lignicy za 15 XI–3 XII 1945 r.*, s. 5.

[259] AIPN Wr 145/1720 *Kontrola dochodzeń KP MO w Legnicy za 1 VI 1945–24 XII 1947 r.*

[260] AIPN Wr 145/136, k. 58. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 28 III–27 IV 1946 r.*, s. 8.

[261] AIPN Wr 145/137, k. 33. *Raport sytuacyjny Ref. Służby Śledczej przy KP MO w Legnicy za 27 VII–27 VIII 1946 r.*, s. 2. Por. także: B. Freidenberg, *Motorniczy z batem!*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 30, s. 9.

[262] AIPN Wr 145/79, k. 30a. *Raport sytuacyjny KM MO w Lignicy za 21 IX–30 IX 1945 r.*, s. 2.

[263] AIPN Wr 145/136, k. 92. *Raport sytuacyjny KP MO w Legnicy za 28 III–27 IV 1946 r.*, s. 2.

[264] AIPN Wr 145/137, k. 63. *Raport sytuacyjny Ref. Służby Śledczej przy KP MO w Legnicy za 27 VIII–27 IX 1946 r.*, s. 1.

[265] *Niebezpieczne objawy*, „Pionier" 1.09.1945 (nr 6), s. 4. Por. także: AP Wr 331, Wydz. VI/29, k. 49–50. *Pismo Kom. Straży Woj. Dolnego Śląska do Pełn. Rz. RP na okręg Admin. Dolnego Śląska w Lignicy z 30 VIII 1945 r.*, s. 1–2.

1946 r. od zatrutego samogonu zmarł jeden z legnickich kolejarzy[266]. W innym przypadku trzej mężczyźni, mieszkańcy Legnicy, zatruli się alkoholem nieznanego pochodzenia. Tym razem obyło się bez ofiar śmiertelnych[267]. Jak jednak podawano w milicyjnych raportach, nielegalny alkohol był odpowiedzialny „za dziesiątki śmiertelnych wypadków"[268]. Na łamach prasy jawnie potępiano nadużywanie alkoholu, jak również jego nielegalną produkcję. Uważano ją za marnotrawienie i tak bardzo ubogich zapasów zboża i ziemniaków.

GDY GROZI GŁÓD - NIE MARNUJMY ZBOŻA NA WÓDKĘ

Woj. Wydz. Apr. i H. - Ref. Inf. i Prop.

Il. 7. Źródło: „Naprzód Dolnośląski" 7–8.04.1946 (nr 50), s. 6.

Przeciwko pijaństwu występowały również władze dolnośląskiego Kościoła katolickiego. Jak głoszono „Pijaństwo jest grzechem głównym, źródłem innych grzechów"[269].

Ogródki działkowe

Doraźnym rozwiązaniem problemów z dostawą świeżych warzyw i owoców miało być powszechne zagospodarowanie ogródków działkowych[270]. Na łamach prasy pisano, że „ani jeden ogródek działkowy nie powinien w tym roku pozostać nieobsiany"[271]. Wsparcia tej inicjatywie dostarczyła UNRRA, która w ramach swoich dostaw dla Polski przysyłała spore ilości najróżniejszych nasion. Za ich jak najlepsze rozprowadzenie wśród związków działkowych odpowiedzialne było

[266] IPN Wr 145/496, k. 41. *Raport sytuacyjny Ref. Służby Śledczej przy KM MO w Lignicy za 18–28 II 1946 r.*, s. 2.

[267] IPN Wr 145/136, k. 33. *Raport sytuacyjny Ref. Służby Śledczej przy KP MO w Lignicy za 28 II–27 III 1946 r.*, s. 6.

[268] IPN 145/79, k. 13. *Raport sytuacyjny Ref. Polit.-Wych. przy KP MO w Lignicy za 15–30 IX 1945 r.*, s. 1.

[269] *Pijaństwo*, „Wiadomości Kościelne" 1945, nr 1–2, s. 14. Por. także: *List Pasterski Episkopatu Polski w sprawie pijaństwa* „Wiadomości Kościelne" 1947, nr 1–2, s. 7–10.

[270] A. Jaroszewicz, *Ogródki działkowe a aprowizacja kraju*, „Działkowiec Polski" 1946, nr 1–3, s. 3–4.

[271] *Ogródki działkowe pomogą wyżywić miasta*, „Naprzód Dolnośląski" 28.03.1946 (nr 41), s. 3.

Ministerstwo Aprowizacji i Handlu[272]. Wsparcia tej idei udzieliły również polskie władze. Okręgowe Związki Działkowe miały otrzymać w 1946 r. dofinansowanie ze Skarbu Państwa w wysokości 4 mln zł. Miały one zostać wydane na pokrycie najpilniejszych wydatków związanych z naprawami ogrodzeń, urządzeń wodociągowych, studni i stróżówek. Jak pisano, „kwoty przyznane nie pokrywają pełnego zapotrzebowania na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb wszystkich Towarzystw (…)"[273]. Dlatego ważnym elementem urzeczywistnienia tego pomysłu była praca społeczna działkowców, którzy sami wykonywali wiele robót mających na celu przywrócenie pełnej funkcjonalności zaniedbanym przez okres wojennej zawieruchy ogródkom działkowym[274]. Dla najbardziej oddanych pracy działkowców przewidziano takie nagrody, jak: narzędzia ogrodnicze, sadzonki drzew i krzewów owocowych, króliki, wydawnictwa o tematyce ogrodniczej oraz darmowe prenumeraty pism fachowych. Jak jednak pokazał czas, rzeczywistość była całkiem inna. Poważnym problemem było mierne zainteresowanie działkowców swoimi ogródkami. Spora część gospodarujących ludzi ograniczała się do zbioru owoców z drzew, nie podejmując żadnych większych prac. Nie zawsze winne było ludzkie lenistwo. Częstym powodem takiego minimalistycznego podejścia właścicieli ogródków była ich bezsilność wobec powszechnych kradzieży plonów, sprzętu oraz dewastacji ich parceli przez złodziei[275]. Większość działkowców nie płaciła też obowiązkowych składek, chociaż jak informowano, kwota zobowiązania – 5 zł – była wówczas równa wartości jednego papierosa[276].

Do akcji zagospodarowania ogródków działkowych przystąpiono również w Legnicy. Początkowo ogródki zajmowano samowolnie. Chętny musiał tylko znaleźć odpowiadający mu ogródek, wywiesić na nim kartkę „zajęte przez Polaka" i zgłosić chęć jego zagospodarowania w odpowiednim urzędzie[277]. Na początku 1946 r. doliczono się około 5 tys.

---

[272] *Ibidem*.
[273] *Pomoc państwa dla akcji działkowej*, „Naprzód Dolnośląski" 1.08.1946 (nr 141), s. 5.
[274] *Ibidem*.
[275] *Działkowców czekają prace jesienne*, „Pionier" 22.09.1946 (nr 240), s. 3.
[276] *Nie zaniedbywać ogródków działkowych!*, „Trybuna Dolnośląska" 25.09.1946 (nr 185), s. 6.
[277] F. Kryjon, *op. cit.*, s. 8.

działek na terenie miasta. 13 lutego 1946 r. w siedzibie ówczesnego pełnomocnika rządu RP w Legnicy, Antoniego Stupaka, odbyła się specjalna konferencja z udziałem kierowników wszystkich instytucji i urzędów w mieście. Tematem obrad była sprawa legnickich ogródków działkowych[278]. Na spotkaniu poinformowano, iż Zarząd Miejski zdecydował o przekazaniu działek leżących na terenie miasta wszystkim chętnym instytucjom, urzędom, a także osobom indywidualnym (wymogiem było to, aby były to osoby pracujące). Zainteresowani mieli zgłaszać się do władz miejskich. Przeciętny legnicki działkowiec miał otrzymać działkę wielkości około 100 m², na której miały znajdować się drzewa owocowe[279]. Jak podkreślano, plony zebrane przez działkowców nie tylko uzupełnią dietę legniczan, lecz także, a nawet przede wszystkim, odciążą wyraźnie kulejącą aprowizację na terenie miasta. Za poprawne działanie miejskiej sieci ogródków działkowych odpowiedzialni mieli być wszyscy – urzędy, zrzeszenia oraz szarzy obywatele. I tak, o naprawę i kontrolowanie sieci nawodnienia miał zadbać miejski Wydział Techniczny. Nasiona dostarczył Związek Samopomocy Chłopskiej. Natomiast o bezpieczeństwo i porządek na terenie ogródków troszczyć się miała specjalnie powołana do tego celu Straż Obywatelska, w której skład mieli wchodzić wybrani działkowcy[280]. Inicjatywa spotkała się z wyraźnie pozytywnym oddźwiękiem na łamach prasy: „Witamy postanowienie Zarządu Miejskiego w imieniu wszystkich mieszkańców miasta Lignicy. Uprawiając własną działkę, każdy z nas będzie mógł wypocząć po znojnej pracy, napełniając płuca świeżym powietrzem i w końcu zaopatrzyć własną spiżarnię w marchewkę, pietruszkę, selery, pory i inne niezbędne warzywa dla krzepienia organizmu. Niech nikogo nie braknie wśród chętnych. Podnosząc dobrobyt osobisty, podniesiemy dobrobyt państwa"[281].

Władze miasta postanowiły wykorzystać legnickie ogrody do poprawy zaopatrzenia w świeże warzywa i owoce. Niestety, musiały rozpoczynać swoje działania praktycznie od zera, gdyż przedwojenne Zakłady

[278] *Więcej witamin dla Lignicy*, „Pionier" 21.02.1946 (nr 44), s. 4.
[279] *Ibidem*.
[280] *Ibidem*.
[281] *Ibidem*.

Ogrodnicze w Legnicy znajdowały się w rękach wojsk sowieckich[282]. Owoce i warzywa, pochodzące z ogrodów Zarządu Miasta, były później sprzedawane po atrakcyjnych cenach jego pracownikom, aby choć trochę im ulżyć w kwestii wyżywienia[283].

Zakończenie

Podsumowując, sytuacja aprowizacyjna Legnicy w latach 1945–1946 przedstawiała się wyjątkowo słabo, nawet na tle powojennych Ziem Odzyskanych. Przydziały na kartki miały charakter głodowy, a oferta jadłodajni była wyjątkowo uboga. Sytuację poprawiały paczki z UNRRA, jednak problemy z ich regularną dostawą sprawiały, iż mogły być one tylko uzupełnieniem diety legniczan. Negatywny wpływ na ówczesną aprowizację w mieście miała obecność kilkudziesięciotysięcznego garnizonu radzieckiego. Wyżywienie tak dużej liczby żołnierzy wymagało ogromnych ilości jedzenia, które prawie w całości pochodziło z rynku lokalnego. Natomiast żywność dostępna w wolnym obrocie handlowym, na skutek wybitnie wysokich cen i dramatycznie niskich zarobków, była poza zasięgiem zwykłego, uczciwie pracującego człowieka. Ludzie musieli ratować się szabrem, handlem wymiennym oraz własną pomysłowością. Kwitł nielegalny rynek żywnością oraz potajemne gorzelnictwo. Spora liczba mieszkańców miasta nie wytrzymywała tak ciężkich warunków życia i udawała się do innych regionów kraju. Inni porzucali swoje urzędnicze lub robotnicze posady na etacie państwowym na rzecz „wolnych" zawodów, dzięki czemu mogli zapewnić sobie i swoim bliskim utrzymanie na godnym poziomie. Jeszcze inni, pod wpływem ciężkich warunków życia, zajmowali się szeroko rozumianym nielegalnym biznesem. Zaopatrzenie, choć z każdym kolejnym miesiącem się poprawiało, to jednak nadal było zbyt słabe, aby można było mówić o powrocie do normalności po trudnych latach II wojny światowej.

[282] AP Lg 490/57, k. 169. *Sprawozdanie mies. ZM w Legnicy za X 1946 r.*, s. 1.
[283] AP Lg 63/10, k. 32. Protokół z pos. MRN w Legnicy w dn. 28 X 1946 r., s. 1.

Bibliografia

Źródła archiwalne

1. Archiwum Państwowe we Wrocławiu:

* Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Delegatura we Wrocławiu (nr zespołu 356);

* Państwowy Urząd Repatriacyjny we Wrocławiu z lat 1945–1951 (nr zespołu 345);

*Urząd Województwa Wrocławskiego 1945–1963 (nr zespołu 331);

*Wojewódzka Rada Narodowa we Wrocławiu (nr zespołu 330);

*Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej we Wrocławiu z lat 1945-1948 (nr zespołu 1197).

2. Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy:

*Centralna Spółdzielnia Spożywcza „Społem". Oddział Okręgowy w Legnicy 1945–1951 (nr zespołu 143);

*Miejska Rada Narodowa w Legnicy 1945–1950 (nr zespołu 63)

*Starostwo Powiatowe w Legnicy 1945–1950 (nr zespołu 77);

*Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950 (nr zespołu 490).

3. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu:

*Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Legnicy (1945);

*Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej w Legnicy (1945–1946);

*Komenda Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Legnicy (1945–1946).

4. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie:

*Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu (1945–1946).

5. Archiwum Akt Nowych w Warszawie:

* Grupy Operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu 1945–1947 (nr zespołu 292);

Źródła wywołane

Wywiad z Franciszkiem Kryjonem – 2.04.1985 r. (zbiory Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy);

Wywiad z Henrykiem Palczakiem – 4.06.2014 r. (zbiory własne autora);

Wywiad z Władysławem Sondlem – 6.06.2014 r. (zbiory własne autora);

Wywiad z Zofią Nowak – 6.06.2014 r. (zbiory własne autora);

Wywiad z Zenonem Woźnicą – 6.06.2014 r. (zbiory własne autora).

Źródła publikowane

Dokumenty

Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 1 lutego 1946 r. w sprawie ograniczenia spożycia potraw mięsnych w przedsiębiorstwach przemysłu gastronomicznego i gospodniego oraz ograniczenia obrotu handlowego mięsem i jego przetworami, pochodzącymi z uboju zwierząt rzeźnych, Dz.U. 1946 nr 9, poz. 68, s. 124;

Prasa

„Dolnośląski Tygodnik Ludowy" 1946.
„Działkowiec Polski" 1946.
„Gazeta Dolno-Śląska" 1945.
„Naprzód Dolnośląski" 1945–1946.
„Pionier" 1945–1946
„Rzeczpospolita" 1946.
„Trybuna Dolnośląska" 1945–1946.
„Tygodnik Wrocławski" 1946.
„Wiadomości Kościelne" 1945 i 1947.
„Wolność" 1945.
„Wrocławski Kurier Ilustrowany" 1947.

Dzienniki, listy, wspomnienia, relacje

Baranowski Z., *Wspomnienia o powstaniu i rozwoju rzemiosła*, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 6, s. 4.

Bernatt S., *Legnica w lecie 1945 roku*, „Szkice Legnickie" 1969, t. 5, s. 195–204.

Bojar R., *W Lignicy*, [w:] *„My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2006, s. 27.

Butyński H., *Moje miasto i „Ja"* (zbiory Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy).

Dawniej tramwaje były inne, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 10, s. 4.

Dąbrowski J.K., *Ponad pół wieku na legnickim bruku*, Legnica 2006, s. 15.

Dążcie wytrwale do wybranego celu, [w:] *Ludzie i miedź. Pamiętniki z legnicko-głogowskiego rejonu uprzemysławianego*, wybór i wstęp F. Jakubczak, Warszawa 1974, s. 215–216.

Franusz K., *Legnica jest jej miastem*, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 6, s. 7.

Freidenberg B., *Komunikacja na miarę możliwości*, „Wersja. Miesięcznik Legnicki" 2000, nr 2, s. 12.

–, *Kura z… zębami*, „Panorama Legnicka" 2001, nr 49, s. 15.

–, *Lech i… ówczesna szkoła biznesu…*, „Gazeta Legnicka" 8–10.05.1992 (nr 90), s. 7.

–, *Torty Baranowskich*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 1–2, s. 10.

–, *Wędrujące targowiska…*, „Gazeta Legnicka" 10–12.04.1992 (nr 72), s. 8.

–, *Z Lignicy… Jumbo-Jetem*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 46, s. 15.

Gretschel *J.*, *Legnica nasz „Heimat"*, [w:] *Kto siedzi na miedzi(-y)*, red. J. Starzyński, Legnica 2013, s. 177–200.

–, *Mój Heimat (2)*, „Konkrety" 1992, nr 2, s. 7.

Kalichowicz W., *Wspomnienia…*, [w:] *Pałkówna nie oblała matury! My, pierwsza dekada 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, D. Szmigiel, Legnica 2009, s. 154.

Kertyńska J., *Waluta w płynie* (relacje spisała Agnieszka Nowicka), „www.e-piastowska.pl" 20.05.2010 (nr 161), s. 16, online: <http://www.e-piastowska.pl/download/gazeta/2010/piastowska161_168.pdf .

Kertyński J., *Wstąpiłem do Legnicy na chwilę*, [w:] *Pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich*, red. B. Broś, Wrocław 2005, s. 104–105.

Klimczewska H., *Początki legnickiej edukacji*, [w:] *Kamienni i inni „My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 248.

Kozłowski J., *Moje spotkania z Legnicą*, „Szkice Legnickie" 1987, t. 13, s. 214.

Kryjon F., *Pamiętnik z pionierskich czasów 1945 r. z działalności i przeżyć w Legnicy* (w zbiorach Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy).

Kurdwanowski J., *Jak wybrałem wolność na Zachodzie i inne wspomnienia*, Warszawa 2007, s. 37–38.

–, *Odzyskiwanie miasta*, [w:] *Osadnicy*, wybór i oprac. A. Knyt, Warszawa 2014, s. 26–27.

Landzberg J., *Nie było czasu na spacery*, „Panorama Legnicka" 2004, nr 37, s. 5.

Ludzie piętnastolecia (II), „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 7, s. 2.

Misiun B., *Wspomnienia moje poświęcone rocznicy 30-lecia PRL* (w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej).

Mrozowski W., *Dolnośląskie wspominki*, Katowice 1966, s. 17.

Najdekier J., *Wspomnienia harcerki*, [w:] *„My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2006, s. 17–20.

Nowak M., *W Legnicy*, [w:] *Trudne Dni*, t. 1, red. M. Markowski, Wrocław 1962, s. 392–400.

Palczak H., *Zza Buga na zachód (3)*, [relacje spisał M. Żak], „Konkrety" 2015, nr 15, s. 14.

Pańczuk C., *„Nie można się pomylić"*, „Konkrety" 1979, nr 27, s. 5.

Piaskowski S., *Te lata najmilej wspominam*, [w:] *Trudne Dni*, t. 1, s. 380–387.

Piekuth Z., *Moje pierwsze lata w Legnicy*, „Szkice Legnickie" 1973, t. 7, s. 251–268.

Pierwszy sąd na ziemi Piastów (ze wspomnień Karola Dziuby), „Konkrety" 1985, nr 2, s. 13.

Rels, *„Pionierskie" czasy Legnicy*, „Wiadomości Legnickie" 1959, nr 29, s. 7.

Sakowicz K.N., *Czas niepewności*, „Konkrety" 1978, nr 20, s. 14.

–, *Godzina Zero*, „Konkrety" nr 16, s. 14.

–, *Oczyma licealistki*, [w:] *Województwo Legnickie. Przemiany i rozwój w 40-leciu PRL. Szkice monograficzne i materiały*, red. T. Rollauer, Legnica 1988, s. 293–302.

Smyrska J., *Czy jeszcze pamiętasz?*, [w:] *Kamienni i inni „My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 94–95.

Stelmach M., *Pierwsze lata powojennej Legnicy*, „Szkice Legnickie" 1995, t. 17, s. 296–303.

Szetelnicki E., *Odpowiednie dać słowo wspomnieniom…*, [w:] *Kamienni i inni „My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 98–99.

Świrkowski W., *Moja droga do Legnicy*, [w:] *Kamienni i inni „My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 260–263.

Umański Z., *Moje wspomnienia z legnickiej budy*, [w:] *Kamienni i inni „My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 60–68.

Urban M., *Działalność Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego na Dolnym Śląsku w 1945 r. (fragment wspomnień)*, „Dolny Śląsk" 1995, nr 1, s. 64.

Witkowski A., *Moja Legnica*, [w:] *„My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2006, s. 206–217.

Wspomnienia Jerzego Czyżyckiego, [w:] *Kamienni i inni „My, Pierwsza Dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 325–326.

Ze wspomnień dziewiarzy, [w:] *Województwo legnickie. Przemiany i rozwój w 40-leciu PRL. Szkice monograficzne i materiały*, red. T. Rollauer, Legnica 1988, s. 304–306.

Żarkowski S., *Było nas pięciu*, [w:] *Trudne Dni*, t. 3, Wrocław 1962, s. 169–170.

Opracowania i artykuły:

Banasiak S., *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1947*, Poznań 1963.

Bogucka M., *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1996, nr 3, s. 247–253.

Czocher A., *W okupowanym Krakowie. Codzienność polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011.

Golon M., *Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1945–1956. Okupant w roli sojusznika*, „Czasy Nowożytne" 1999, t. 6, s. 45–46.

Grębecka Z., *Legnica 1945–1993. Podwójne życie miasta*, Legnica 2013.

Grodek Z., *Zaopatrzenie kartkowe w okresie Rządu Tymczasowego (31 grudnia 1944–czerwiec 1945)*, „Przegląd Historyczny" 1969, nr 4, s. 684–685.

Hytrek-Hryciuk J., *„Człowiek nie może opisać tego chaosu". Legnica w ostatnich miesiącach II wojny światowej (luty–maj 1945)*, „Szkice Legnickie" 2010, t. 31, s. 220–228.

–, *„Rosjanie nadchodzą!" Ludność niemiecka a żołnierze armii radzieckiej (czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2010.

Jaworska K., *Polska administracja państwowa w Legnicy w pierwszych latach powojennych. Początki trudnej koegzystencji polsko-radzieckiej*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993*, red. S. Dąbrowski, K. Jaworska, W.W. Szetelnicki, Legnica 2013, s. 295–307.

Kochanowski J., *„…jesteśmy już przyzwyczajeni". Prolegomena do społeczno-modernizacyjnych kulis „problemu mięsnego" w PRL*, „Przegląd Historyczny" 2005, nr 4, s. 587–605.

–, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek" w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2015.

Kondusza W., *Daty o historycznym znaczeniu dla Legnicy*, „Legnica.eu. Magazyn Miejski" 2013, nr 4, s. 19.

–, *„Mała Moskwa". Legnica i powiat legnicki w latach 1945–1947*, [w:] *W objęciach Wielkiego Brata. Sowieci w Polsce 1944–1993*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2009, s. 152–152.

–, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2011.

Kosiński K., *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008.

Kowalak C., *Rzemiosło legnickie po drugiej wojnie światowej. Lata pionierskie (1945–1948)*, „Szkice Legnickie" 2012, t. 33, s. 76–77.

K nig M., *Liegnitz/Legnica i jej Niemcy od roku 1945*, [w:] *Wymuszeni sąsiedzi. Ludność Legnicy w latach 1945–1962*, Legnica 2012,

Krogulski L.M., *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2000, s. 32.

Kulikowski W., *Ofensywa, która wyzwoliła Ziemię Legnicką*, „Wiadomości Legnickie" 1960, nr 6, s. 1–2.

Legnica. Monografia historyczna miasta, red. M. Haisig, Wrocław 1977.

Legnica. Zarys monografii miasta, red. S. Dąbrowski, Legnica 1998.

Łach M., *Status prawny komendantur wojennych Armii Czerwonej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w 1945 roku*, [w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej. Materiały z konferencji*, red. S. Łach, Słupsk 2000, s. 85–94.

Łach S., *Armia Czerwona na Ziemiach Odzyskanych i jej destabilizacyjny wpływ na osadnictwo polskie*, [w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej. Materiały z konferencji*, red. S. Łach, Słupsk 2000, s. 189–212.

Łaszewski W., Rollauer T., *Legnica – dzieje miasta*, Wrocław 2004.

Makuch M., *Dzielna straż pożarna ludziom pomoc niesie. 160 lat legnickiej straży pożarnej*, Legnica 2012.

Oczko-Kędra K., *Działalność Wojewódzkiego Oddziału PUR we Wrocławiu w latach 1945–1947 w zakresie przesiedlenia ludności polskiej z Kresów Południowo-*

Wschodnich, [w:] *Letnia szkoła historii najnowszej IPN 2013*, t. 7, red. A.M. Adamus, Ł. Kamiński, Warszawa 2014, s. 126–128.

Paliński E., *Działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wrocławiu w latach 1945–1950 w zakresie opieki społecznej*, „Sobótka" 1970, nr 4, s. 621–627.

Rogowska B., *Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym na Dolnym Śląsku w latach 1945–1947*, [w:] *Z badań nad dziejami Dolnego Śląska po drugiej wojnie światowej*, red. S. Dąbrowski, Wrocław 1993, s. 57–89.

Sekciński B., *Ogniwo terroru. Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Lublinie*, Warszawa 2012.

Stępień A., Stępień R., *Pułkownik Karol Myrek i jego legnicki epizod*, „Szkice Legnickie" 2003, t. 24, s. 199–232.

Szarota T., *Życie codzienne – temat badawczy czy popularyzacja*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1996, nr 3, s. 239–245.

–, *Życie codzienne w Peerelu – propozycja badawcza*, „Polska 1944/45–1989" 1995, t. 1, s. 201–215

–, *Życie codzienne w Peerelu*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Wrocław, 15–18 września 1999 roku. Pamiętnik. T. 2, cz. 2*, Toruń 2002, s. 503–509.

Szkurłatowski Z., *Akcja osiedleńcza i problemy demograficzne Legnicy w latach 1945–1970*, „Sobótka" 1974, nr 4, s. 548–567.

Świącik J.L., *„Maruderzy w mundurach Armii Czerwonej". Przestępczość w Legnicy w pierwszych latach powojennych*, „Pamięć i Przyszłość" 2014, nr 1, s. 37–48.

–, *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Wrocław 2010.

–, *Wpływ pobytu jednostek Armii Radzieckiej na rozwój gospodarczy miast polskich w okresie powojennym na przykładzie Legnicy*, [w:] *Między zacofaniem a modernizacją. Społeczno-gospodarcze problemy ziem polskich na przestrzeni wieków*, red. E. Kościk, T. Głowiński, Wrocław 2009, s. 251–260.

Uciński E., *Wyzwolenie niektórych miejscowości Dolnego Śląska w 1945 r.*, „Rocznik Dolnośląski" 1975, t. 3, s. 374.

Woźniak T., *Żyją wśród nas*, „Panorama Legnicka" 1999, nr 42, s. 5.Zaremba M., *„Jak nie urok, to…". Strach przed czerwonoarmistami 1944–1947*, [w:] *W objęciach Wielkiego Brata. Sowieci w Polsce 1944–1993*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2009, s. 235–262.

Żarnowska A., *Codzienność i kultura. W kręgu i wśród innych*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego XIX i XX wie*ku, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. 5, Warszawa 1997, s. 17–28.

Zusammenfassung

Eines der wichtigsten Probleme der ersten Einwohner Nachkriegspolens war die entsprechende Versorgung mit unentbehrlichen Lebensmitteln. Legnica bildete dabei keine Ausnahme. Eine der schwierigsten Herausforderungen, vor der die ersten Stadtverwalter standen,

war die Frage der Ernährung für die auf diesem Gebiet ankommenden Polen.

Trotz der intensiven Anstrengungen der polnischen Verwaltung war die Lebensmittelversorgung in Legnica in den Jahren 1945-1946 sehr schlecht, sogar vor dem Hintegrund der nach dem Krieg gewonnenen Gebiete. Die Zuteilungen der Lebensmittelmarken hatten Hungercharakter und das Angebot der Gaststätten war außergewöhnlich ärmlich.

Die Pakete aus der UNRRA verbesserten die Situation, doch da es zu Problemen mit ihrer regelmäßigen Anlieferung kam, wurden sie nur zu einer Ergänzung der Liegnitzer Diät. Negativen Einfluss auf die Lebensmittelversorgung in der Stadt hatte der Aufenthalt der zigtausenden sowjetischen Garnisionen. Die Ernährung einer solchen Anzahl von Soldaten erforderte Unmengen des Essens, das fast zur Gänze aus dem lokalen Markt stammte.

Jedoch waren die im freien Handel zugänglichen Lebensmittel infolge der unverschämt teuren Preise und der dramatisch geringen Verdienste für den gewöhnlichen, anständig arbeitenden Menschen unerreichbar. Die Leute mussten sich durch die Plünderungen, Tauschhandel sowie den eigenen Einfallsreichtum retten. Der illegaler Handel und die geheimen Brennereien florierten. Die recht groß Zahl der Stadtbewohner hielt die so bedrückenden Lebensbedingungen nicht aus. Sie begaben sich in die anderen Regionen des Landes. Andere kündigten ihre Behördenarbeitsplätze und Angestelltenverhältnisse zugunsten "freier" Berufe, in denen sie für sich und ihre Nächsten für einen Lebensunterhalt auf würdigem Niveau sorgten. Noch andere stiegen unter dem Einfluss der bedrückenden Lebensbedingungen in die weit verbreiteten illegalen Geschäfte ein. Die Versorgung war, obwohl sie sich mit dem jeden Monat verbesserte, jedoch zu schlecht, als dass man nach dem mehrjährigen Kriegskonflikt von einer Normalisierung hätte sprechen können.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Marek Żak
Uniwersytet Wrocławski

Powojenna Legnica w świetle wspomnień Bronisława Freidenberga

Zawsze uśmiechnięty, ironiczny, bardzo ciepły i szarmancki wobec pań. Wieczny kpiarz. Takim go zapamiętam. Bez Bronka Legnica będzie jeszcze smutniejsza. A nam pozostaje o naszej miłości do miasta zaświadczać czynami – jak najszybciej zebrać Jego teksty, zarchiwizować. To, co najlepsze, wydać. Uczyć o Freidenbergu w legnickich szkołach. I jak najszybciej nazwać jego imieniem jedną z legnickich ulic[1].

Dokładnie w tym roku mija 10. rocznica śmierci Bronisława Freidenberga[2], dziennikarza i zasłużonego mieszkańca naszego miasta. W pełni zasłużenie został on włączony w poczet wybitnych legniczan, którym Jan S. Smalewski poświęcił jedną ze swoich książek[3]. Poniższy tekst jest wyrazem hołdu dla tej nietuzinkowej legnickiej postaci, a zarazem próbą przedstawienia ważnej części jego ogromnej spuścizny, którą są bez wątpienia wspomnienia dotyczące dziejów współczesnej Legnicy. Wspomnienia te, publikowane przez Bronisława Freidenberga na łamach legnickiej prasy, powinien poznać każdy, kto zainteresowany jest powojennymi dziejami naszego miasta. W znakomity sposób uzupełniają one

[1] J. Głomb, *Zaskoczenie*, „Panorama Legnicka" 2005, nr 19, s. 7.

[2] P. Jantura, *Pożegnaliśmy Bronka*, „Konkrety" 2005, nr 19, s. 5; *Żegnaj, Broniu!*, „Panorama Legnicka" 2005, nr 19, s. 7.

[3] J.S. Smalewski, *Legniczanie znani – sławni – zasłużeni*, Legnica 2008, s. 64–65. Zob. także: *idem*, *Życie literackie Legnicy*, <http://www.dolnoslaskosc.pl/index.php?iddoc=96> [dostęp: 20.01.2015].

naszą wiedzę o Legnicy po II wojnie światowej, a sam obraz naszego miasta bez jego reminiscencji pozostałby o wiele bardziej ubogi.

Bronisław Freidenberg należy do grona tych mieszkańców współczesnej Legnicy, którzy na stałe wpisali się do historii tego miasta. Kresowiak. Od czerwca 1945 r. związany z Legnicą. Choć z wykształcenia nauczyciel, to swoje życie poświęcił dziennikarstwu. Przez blisko pół wieku swojej pracy zawodowej związany był praktycznie z każdą legnicką gazetą. Zaczynał jeszcze w latach 50., w pierwszej *stricte* legnickiej gazecie wydawanej w naszym mieście po II wojnie światowej – „Wiadomościach Legnickich"[4]. Zajmował się tam działem sportowym. Współpracował również ze „Słowem Polskim", „Gazetą Robotniczą" oraz kwartalnikiem „Kultura Dolnośląska". Autor dwóch książek: poematu o księciu Henryku Pobożnym[5] oraz wspomnień o powojennych początkach piłki nożnej na ziemi legnickiej[6]. Był również współautorem monografii poświęconej 40. rocznicy polskiej Legnicy, wzbogacił tę pozycję o tekst dotyczący powojennego sportu[7]. Pod koniec życia pracował nad książką o roboczym tytule *Nadkaczawskie głowy*[8]. Chciał w niej przedstawić najciekawsze sylwetki powojennych legniczan, także tych niesłusznie, według niego, zapomnianych. Tej jednak nie zdążył już dokończyć. Oprócz wspomnień na łamach legnickiej prasy zasłynął przede wszystkim z noworocznych szopek, publikowanych na kartach tygodnika „Konkrety". Łącznie stworzył ich 22. W swoim dorobku posiadał również własną sztukę teatralną pt.: *Pomnik Wdzięczności*, która pod koniec 2004 r. została wystawiona na deskach Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. Był kronikarzem dziejów swojego miasta i z powodzeniem stworzył serie tekstów o charakterze kronikarsko-wspomnieniowym, w których wiedzę o historii swojego miasta połączył z własnymi, osobistymi doświadczeniami. Nazywany był sumieniem miasta i Stańczykiem. Jego ukochaną

[4] O czasopiśmie: A. Kordys, *Rodowód prasy legnickiej 1945–1964*, „Szkice Legnickie" 1967, t. 4, s. 231–243; A. Niedzielenko, *Legnicka prasa*, „Wersja" 1998, nr 9, s. 19.

[5] B. Freidenberg, *Rycerz wiary i wolności*, Wrocław 2001.

[6] *Idem*, *Zgrana paka Kabewiaka. Zapiski starego kibica piłkarskiego z lat 1945–1965*, Legnica 2001.

[7] *Idem*, *Na sportowej niwie*, [w:] *Województwo legnickie. Przemiany i rozwój w 40-leciu PRL. Szkice monograficzne i materiały*, red. T. Rollauer, Legnica 1988, s. 249–265.

[8] B. Freidenberg, *Książki i… pszczoły*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 23, s. 10.

formą literacką były fraszki, gdzie ukazywał w całej okazałości swój kpiarski i bezpośredni styl pisania[9].

Niniejszy tekst został podzielony na dwie zasadnicze części. W pierwszej, na podstawie wspomnienia Bronisława Freidenberga, zostanie przedstawiona Legnica w pierwszych latach po II wojnie światowej. Tematyka, którą porusza w swoich wspomnieniach, jest bardzo rozległa i dotyka dziejów powojennej Legnicy na przestrzeni kilku dekad. Z racji ograniczeń objętościowych autor ograniczy się do najważniejszych cytatów i zaznaczenia głównych wątków jego wspomnień. Wykorzystane zostaną te wspomnienia, które ukazują życie w Legnicy w drugiej połowie lat 40., niekiedy tylko wychodząc w czasy późniejsze. W drugiej, w formie dodatku zaprezentowane zostaną cytaty ze wspomnień z barwnymi anegdotami dotyczącymi Legnicy, obejmujące swoimi cezurami czasowymi okres o wiele dłuższy, gdyż sięgający aż do lat 60. włącznie.

Podstawą źródłową artykułu są odcinkowe wspomnienia, publikowane przez B. Freidenberga w legnickiej prasie, głównie w latach 90. i pierwszym dziesięcioleciu XX w. Kwerenda prasy legnickiej przeprowadzona przez autora wykazała, iż popularny „Bronek" pozostawił po sobie blisko pół tysiąca takich „kawałków" wspomnień. Był one publikowane głównie na łamach dziennika „Gazeta Legnicka" i tygodnika „Panorama Legnicka", w mniejszej ilości trafiały także do miesięcznika „Wersja" i tygodnika „Konkrety". Jeden z jego tekstów wspomnieniowych trafił również do tygodnika „TO"[10]. Cykle jego wspomnień, głównie na temat powojennej Legnicy (wyjątkiem są tutaj

[9] Kiedy w latach 80. powstała społeczna inicjatywa odrestaurowania zaniedbanej legnickiej palmiarni w parku Miejskim, która jednak okazała się za mało efektywna (patrz: G. Humeńczuk, *Dzieje legnickiej palmiarni*, „Szkice Legnickie" 2004, t. 25, s. 248), poświęcił temu problemowi jedną z nich:
Ta akcja „Konkretów" od lat legniczan zachwyca,
bo walczy tygodnik o palmiarnie jak pod palmą lwica!
I czeka, aż sto tysięcy mieszkańców entuzjazm ogarnie
i zgodnie krzykną: „Budujemy drugą Palmiarnię!!"
PS. A na razie, tak mówiąc między nami,
za często okradają skarbonki z datkami…
Por. B. Freidenberg, *Na pewną akcję*, „Konkrety" 1988, nr 5, s. 9.

[10] O współczesnej legnickiej prasie: A. Niedzielenko, *Legnicka prasa 2*, „Wersja" 1998, nr 10, s. 20.

pojedyncze teksty, gdzie wspomina czasy sprzed przybycia na tereny Ziem Odzyskanych), nosiły tytuły: „Legnickie wspomnienia", „Nadkaczawski Przekładaniec" „Cicer cum caule", „Z mojego kapownika (czyli legnickie anegdoty)", „Z mojego sztambucha", „Wczoraj i… dziś", „Znani-nieznani", „Zbliżenia", „To było wczoraj", „Historycznie i anegdotycznie…". Jego wspominki zostały również opublikowane w kilku kompilacjach wspomnień (część z nich to przedruki z powyższych czasopism)[11].

Teksty autorstwa Bronisława Freidenberga wyróżniają się przede wszystkim jego specyficznym stylem – barwnym, żywym oraz bogatym w liczne anegdoty i wtrącenia. W swoich tekstach nie omijał tematów trudnych oraz tych z kategorii „niewygodnych". Za niektóre z nich otrzymywał nawet upomnienia, jak np. gdy wspomniał o słabości jednego ze znanych legnickich duchownych do gry w karty[12]. Swoje artykuły urozmaicał licznymi fotografiami, które dodawały tekstom jeszcze więcej atrakcyjności. Spora ich część ma charakter unikatowy. Nie ma wątpliwości, że lubił on także eksperymentować ze swoją twórczością pisarską. Należy w tym miejscu wspomnieć o jego próbie zbeletryzowania wspomnień, jakiej podjął się w latach 1989–1990 na łamach tygodnika „Konkrety". Wówczas to bohaterem swoich tekstów uczynił fikcyjną postać chłopca o imieniu Michał. Ukazało się kilkanaście takich wspomnień (pierwszy pod koniec września 1989 r.)[13].

Chociaż sam w swoich tekstach wielokrotnie wspominał, iż nie powinno się traktować jego wspominek jako źródła historycznego, to bez

[11] B. Freidenberg, *Jak poznałem „Trzy siostry". Fragmenty wspomnień związanych z teatrem rosyjskim*, [w:] *Teatr miasta – miasto teatru. Dawna Legnica i jej teatr we wspomnieniach mieszkańców*, oprac. R. Urbański, Legnica 2003, s. 174–180; *idem*, *Pałka na skwerze*, [w:] *My, pierwsza dekada 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2006, s. 112–114; *idem*, *Pies w „kotle"*, [w:] *Kamieni i inni „My, pierwsza dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007 s. 162; idem, *Kobyła w żołnierzy zamieniona*, [w:] *ibidem*, s. 163.

[12] *Idem*, *Duchowe wsparcie w zdobywaniu autorytetu*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 47, s. 9.

[13] *Idem*, *Szlauchy na rafkach*, „Konkrety" 1989, nr 39, s. 10.

wątpienia tym one właśnie są[14]. Jak już zostało wspomniane, w tekstach wielokrotnie łączył swoje osobiste przeżycia z informacjami zaczerpniętymi ze wspomnień innych mieszkańców Legnicy, niekiedy również cytując ich fragmenty. Powołuje się m.in. na spisane wspomnienia Stanisława Grunta[15], Wincentego Klimczewskiego[16] i Wacława Urbanowicza[17]. Wykorzystywał również informację, jakie uzyskiwał od innych mieszkańców miasta lub gdzieś przy okazji zasłyszał – niekiedy były to krążące po mieście plotki[18]. Oprócz tego opierał się na pionierskiej prasie i archiwaliach. Człowiek dobrze zorientowany w najnowszej historii Legnicy zdoła niekiedy wychwycić w jego tekstach drobne błędy faktograficzne, błędną datę lub niefortunne uproszczenie. Mimo wszystko posiadają one ogromną dawkę wiedzy o życiu powojennej Legnicy. Sam Freidenberg nie ukrywał, że gdy miał do wyboru dwie różne wersje jakiegoś wydarzenia, to zawsze wolał przedstawić tę barwniejszą[19].

I. Powojenna Legnica okiem Bronisława Freidenberga

Bronisław Freidenberg podobnie jak spora część mieszkańców naszego miasta pochodził z dawnych województw wschodnich. Urodził się 29 sierpnia 1932 r. w Hrankach (województwo lwowskie)[20]. Gdy wybuchła wojna, mieszkał w pobliskich Brzozdowcach[21]. Należał do tego rocznika, który 1 września 1939 r. miał rozpocząć naukę w pierwszej klasie szkoły

[14] We wstępie do swojej książki napisał: „Na pewno wielu starych sympatyków będzie miało drobne zastrzeżenia do moich wspomnień […]. Pocieszam się jednak, że – jak dotąd – żadne wspomnienia, z natury swojej niepełne i subiektywne, nie były traktowane jako źródłowe materiały historyczne", por. *idem*, *Zgrana Paka*…, s. 6.

[15] Na przykład: *idem*, *Jak to „Zetor" trolejbus wspomagał*…, „Gazeta Legnicka" 27–29.05.1994 (nr 101), s. 13.

[16] Na przykład: *idem*, *Jak Rokossowski gmach oswobodził*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 21, s. 11.

[17] Na przykład: *idem*, *Złota nóżka, Wacek, Wywrotka i Zgrana Paka Kabewiaka*, „Wersja" 2000, nr 7–8, s. 4–6.

[18] Na przykład: *idem*, *Największa awantura od czasów bitwy z Tatarami*, „Gazeta Legnicka" 2–4.10.1992 (nr 194), s. 3.

[19] *Idem*, *Dylematy wspominkowicza*, „Gazeta Legnicka" 21–23.05.1993 (nr 98), s. 8.

[20] Miejscowość znajdująca się około 50 km na południe od Lwowa.

[21] W jednym z odcinków swoich wspomnień autor poświęcił sporo miejsca opisowi tej miejscowości, m.in. cytując poświęconą jej przedwojenną książkę autorstwa miejscowego proboszcza; por. B. Freidenberg, *Edukacja z hukiem rozpoczęta*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 11, s. 17.

podstawowej. Oba te wydarzenia przeżył równie mocno. Po latach napisał w charakterystycznym dla siebie stylu, iż w jego wypadku nauka została „z hukiem rozpoczęta"[22]. Wspomnienia z pierwszego dnia w szkole przedstawił w jednym ze swoich tekstów:

> Po niespokojnie przespanej nocy 1 września, raniutko, odprowadzony przez matkę i częstowany przez sąsiadki różnymi sympatycznymi powiedzonkami (najbardziej przypadało mi do gustu jedno „O to kawaler już do szkoły?") dołączyłem do rówieśników. Po krótkim pobycie w klasie, pani ustawiła nas parami i ruszyliśmy do kościoła do Brzozdowiec. Gdy byliśmy w połowie drogi, nagle z przeraźliwym hukiem i warkotem nadleciało dość nisko parę samolotów. Nie wiem do dzisiaj czy miały na skrzydłach czarne krzyże, czy jakieś inne wredne znaki, bo na krzyk pani, wystraszeni, przy akompaniamencie piszczących dziewcząt, wszyscy zaczęliśmy się chować w przydrożnych rowach. Przepisowo – leżąc na brzuchu i zasłanialiśmy głowę dłońmi. Jeden z samolotów puścił nawet krótką serię. Ale czy do nas? Wydaje mi się mało prawdopodobne, aby wziął nas za oddział wojska. Chociaż nic nigdy nie wiadomo! Ale właśnie to wydarzenie, to po raz pierwszy w życiu, szybkie i sprawne wykonanie komendy „Lotnik, kryj się" do dzisiaj najlepiej zapamiętałem z tego dnia […]"[23].

Jeden ze swoich tekstów poświęcił okupacji. Wspominał ten czas jako okres ciężki i pełen wyrzeczeń[24]. Jego rodzinę dotknęły prześladowania ze strony niemieckiego okupanta – ojciec małego Bronka został wywieziony przez Niemców do obozu pracy, bo nie chciał podpisać volkslisty. On zaś musiał się strzec przed grasującymi po okolicy oddziałami ukraińskich nacjonalistów z UPA (Ukraińska Powstańcza Armia)[25].

---

[22] *Ibidem*. Zob. także: *idem*, *Jedno tylko takie lato miałem w życiu*…, „Panorama Legnicka" 2000, nr 35, s. 9.

[23] *Idem*, *Mój 1 września 1939 roku*…, „Gazeta Legnicka" 1.09.1993 (nr 170), s. 3.

[24] „Nieraz naprawdę brakowało jedzenia, zdarzały się okresy prawdziwego głodu. Okupanci na zasadzie kontrybucji zabierali niemal wszystko. W wielu domach specjalnie zachęcano dzieci, aby dłużej spały, aby śniadanie było razem z obiadem. Smażona lebioda smakowała jak szpinak, a zwykła zacierka czy kartofle z olejem i posiekaną cebulą jeszcze bardziej […]. Smutne to, ale prawdziwe…", por. *idem*, *Być łysym?!* (VI), „Gazeta Legnicka" 30.07.–1.08.1993 (nr 147), s. 9.

[25] *Idem*, *Szlauchy na*…

Do Legnicy trafił wraz z rodziną w czerwcu 1945 r. jednym z transportów Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR)[26]. Jednakże, jak wielokrotnie powtarzał, on i jemu podobni nigdy nie byli „repatriantami" (wedle definicji repatriacja to powrót do kraju ojczystego). Jak stwierdza na łamach „Panoramy Legnickiej", należy tutaj używać określenia „ekspatrianci" (osoby wypędzone/wydalone poza granice ziem ojczystych)[27]. Długą podróż z Kresów na Ziemie Odzyskane zapamiętał jako uciążliwą (wspomina o „maszyniście-sadyście"). Transport swoimi warunkami nie odbiegał od innych. Jechało się powoli, z długimi postojami, w okropnych warunkach żywieniowych i sanitarnych. Również warunki bezpieczeństwa takich transportów pozostawiały wiele do życzenia.

> Transport ów składał się z dwudziestu kilku krytych wagonów towarowych. W jednym takim wagonie musiało pomieścić się i parę rodzin z cząstką dobytku, na który pracowało się nieraz całe życie. Może dlatego potem, w 1947 roku, gdy wysiedlana z miasta ludność niemiecka, z tłumokami, też z częścią dobytku na wózkach, ciągnęła na dworzec kolejowy, nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. W mojej mentalności nastolatka uważałem, że jest to jakaś sprawiedliwość dziejowa! Nas brutalnie wyrzucono z miejsc urodzin i zamieszkania, prawie „na waleta", to dlaczego z nimi mają się cackać, zwłaszcza że to Niemcy rozpętały tę straszną wojnę![28]

---

[26] Państwowy Urząd Repatriacyjny (w skrócie PUR) – jeden z organów zajmujących się osadnictwem na Ziemiach Odzyskanych. Powstał w 1944 r. i działał przez sześć kolejnych lat. Jego głównym zadaniem było przeprowadzenie ekspatriacji ludności, która na podstawie umów z trzema republikami radzieckimi – Litewską, Białoruską i Ukraińską – uzyskała prawo repatriowania się ze Związku Radzieckiego do Polski oraz z Polski do Związku Radzieckiego (zob. S. Banasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1947*, Poznań 1963, s. 29). Oprócz zapewnienia transportu na miejsce osiedlenia, PUR musiał również otoczyć osadników kompleksową, aczkolwiek krótkoterminową opieką tak, aby jak najlepiej poradzili sobie w nowym miejscu zamieszkania (zob. E. Paliński, *Działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wrocławiu w latach 1945–1950 w zakresie opieki społecznej*, „Sobótka" 1970, nr 4, s. 621–627).

[27] „Od lat już zwracam uwagę, aby nas kresowiaków, wyrzuconych siłą z miejsca urodzenia i zamieszkania, nie nazywano repatriantami. Jesteśmy ekspatriantami, zmuszonymi wbrew naszej woli do opuszczenia tej części Ojczyzny, w której były nasze rodzinne domy. Eksmitowani, po prostu, wyrzuceni!"; por. B. Freidenberg, *Jak to Jankowi przestały latać pośladki*!, „Panorama Legnicka" 1996, nr 2, s. 9. Zob. także: *idem*, *Edukacja z hukiem*…

Kilka pierwszych dni w Legnicy spędził w bydlęcych wagonach na stacji kolejowej (w tych samych, w których odbył kilkutygodniową podróż ze wschodu)[29]. Tak opisał swoje pierwsze wrażenie, gdy ujrzał ówczesną „Lignicę":

> Częściowo zniszczona Legnica, którą ujrzałem późną wiosną 1945 roku […] nie zrobiła na mnie, wówczas trzynastolatku, większego wrażenia. Tyle przecież po drodze widziałem zupełnie zniszczonych miejscowości! Wkrótce zresztą dowiedziałem się, iż te częściowe zniszczenia miasta, to wcale nie rezultat działań wojennych. Większość obiektów – łącznie z zamkiem – legła w gruzach już po przejściu frontu. Spełniając rolę fajerwerków zwycięstwa, bądź zdewastowanych przypadkowo[30].

Rodzina B. Freidenberga otrzymała mieszkanie przy ul. Długiej 36 (obecnie al. Rzeczypospolitej), gdzie przez jakiś czas mieszkali razem z Niemcami – dotychczasowymi właścicielami posesji. Była to rodzina Batschów, której głową był pracownik legnickiej gazowni. Szczególnym znakiem ówczesnych czasów był sposób zabezpieczenia domostwa przez szalejącymi bezkarnie po mieście sowieckimi żołnierzami i wszelaką masą przestępczą. A w okolicy sowieckich żołnierzy nie brakowało. Jak pisał, przy samej ul. Długiej znajdowały się aż cztery posterunki, gdzie skoszarowani byli żołnierze Armii Czerwonej[31].

> […] mieszkaniach, które zajęliśmy z wujostwem od razu odpowiednio zabezpieczono drzwi i okna. Takich przemyślnych zamków, zasuw, sztab, antab i innych patentowych urządzeń nie powstydziłaby się nawet brama jakiegoś średniowiecznego obronnego gródka. Także trzymany w piwnicy prosiak – zdobyty już nie pomnę dziś w jaki sposób – był odpowiednio zabezpieczony. Oto w jednym z pomieszczeń parterowych w podłodze, przebita została dziura, przez którą wpuszczało się, przylegającą do drzwi piwnicy, grubą żelazną rurę…[32]

Szalejący po ulicach miasta sowieccy żołnierze byli głównym utrapieniem ówczesnych mieszkańców Legnicy. Problem ten dotyczył zwłaszcza kobiet, które mogły być potraktowane przez nich jak zdobycze wojenne[33]. Mieszkający z Freidenbergem Niemiec, pan Batsch, miał dwie dorastające córki, które – chociaż urodą nie grzeszyły – prawie w ogóle nie

---

[28] *Idem*, *„Z ziemi polskiej do Polski"*, „Gazeta Legnicka" 18–20.06.1993 (nr 117), s. 5.
[29] *Idem*, *Nauka z hukiem rozpoczęta!*, „Gazeta Legnicka" 16–18.07.1993 (nr 137), s. 5.
[30] *Idem*, *„Polowanie" na cmentarzu*, „Gazeta Legnicka" 20.05.1992 (nr 98), s. 3.
[31] *Idem*, *Z Lignicy… Jumbo–Jetem*, „Panorama Legnicka" 2001, nr 46, s. 15.
[32] *Idem*, *A ten hajdamaka znów się żeni*, „Gazeta Legnicka" 9–11.07.1993 (nr 132), s. 8.

wychodziły z domu[34]. W grudniu 1945 r., podczas pierwszych świąt Bożego Narodzenia, poważnym wyzwaniem dla legniczan było bezpieczne dotarcie (jak również powrót) na pasterkę[35].

Bardzo dużo miejsca w swoich wspomnieniach B. Freidenberg poświęca legnickiej oświacie z lat 40. i 50. Nic zresztą dziwnego. Był jednym z tych legniczan, którzy rozpoczęli naukę w pierwszym roku szkolnym w powojennej Legnicy[36].

> […] uroczyste otwarcie pierwszego roku szkolnego w Legnicy odbyło się 4 września 1945 roku, na dziedzińcu budynku z czerwonej cegły przy ulicy Kamiennej. Pomieszczenia na pierwszym piętrze zajęła (…) Publiczna Szkoła Powszechna. Drugie piętro (…) Gimnazjum i Liceum Humanistycznemu im. Henryka Pobożnego. W pomieszczeniach parterowych znajdowały się i dwa mieszkania i różne pokoje przeznaczone na przyszłe pracownie, magazyny gospodarcze[37].

Bohater wspomnień trafił do klasy wyrównawczej przeznaczonej dla tych uczniów, którzy musieli nadrobić spowodowane wojną luki w edukacji[38]. Sam nazywał ją „sympatyczną zbieraniną, w której rozpiętość wieku wynosiła i cztery lata"[39]. W swojej klasie miał też kadetów z kompani KBW zlokalizowanej w Legnicy pod koniec 1945 r.[40] A znajomość z nimi bardzo sobie cenił, bo chociaż byli to chłopcy narwani i pierwsi do bitki, to w oczach nastoletniego chłopaka mieli jedną sporą zaletę – nieraz na zajęcia szkolne przychodzili z… bronią. W dodatku dawali z niej nawet postrzelać![41] Zresztą, jak wspomina Freidenberg, wraz z kolegami nie tylko interesował się bronią i militariami, lecz także starał się ją za wszelką cenę zdobyć. A bezpańskiej broni w całym mieście wówczas nie

[33] *Idem*, *Z Lignicy*…

[34] *Idem*, *A ten hajdamaka*…

[35] *Idem*, *Wigilia z ciuciubabką*, „Wersja" 1999, nr 12, s. 18; *idem*, *Na pasterkę z wojskiem*…, „Gazeta Legnicka" 24–26.12.1993 (nr 250), s. 9.

[36] J. Wasilewski, *Otwarcie roku szkolnego*, „Pionier" 1945, nr 10, s. 3.

[37] B. Freidenberg, *Jak to byłem wyrównany*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 10, s. 8.

[38] *Idem*, *A po wakacjach – klasa wyrównawcza*!, „Gazeta Legnicka" 20–22.08.1993 (nr 162), s. 9.

[39] *Idem*, *Jak to byłem*…

[40] *Szkoła kadetów w Lignicy*, „Wolność" 17.12.1945 (nr 295), s. 6. Por. także: F. Kromolicki, *Kompania Kadetów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Legnicy grudzień 1945–sierpień 1948 r.*, [w:] *Osadnictwo na ziemiach obecnego województwa legnickiego w latach 1945–1950*, red. J. Chutkowski, Legnica 1989, s. 143–148.

[41] B. Freidenberg, *Klamka na nosie i niesławne lanie*…, „Gazeta Legnicka" 8.10.1992 (nr 198), s. 4.

brakowało[42]. Gdy już takową zdobyli i zdołali ukryć przed dorosłymi lub pożyczyli od kolegów z korpusu kadetów, to za strzelnicę robiły legnicki cmentarz, miejskie ogródki działkowe albo podbartoszowskie pola, czyli ulubione miejsca wagarów ówczesnych uczniów[43].

Ze szkolnych wspomnień „Bronka" ukazuje się nam obraz ówczesnego legnickiego szkolnictwa i wszystkiego, co z nim związane. Dowiadujemy się m.in. o pierwszych pieszych wycieczkach organizowanych przez nauczyciela geografii[44], czy koloniach dla dzieci z legnickich szkół w 1946 r. (odbywały się w pobliskich Krotoszycach, gdzie większość uczestników musiała dotrzeć pieszo)[45]. Nie brakuje również charakterystycznych dla niego anegdot, jak choćby tej o woźnym Michale, który zapytany przez dyrektora szkoły o powód tak niskiej temperatury w klasie stwierdził, iż najwidoczniej kafle pieca są „demochratyczne"[46]. W swoich tekstach zaznacza także, w jak trudnych warunkach przyszło uczyć się młodym legniczanom w czasach, kiedy brakowało dosłownie wszystkiego[47].

Sporo miejsca w swoich wspominkach poświęcił legnickiemu środowisku nauczycielskiemu. Jako uczeń kilku legnickich szkół poznał większość pierwszych powojennych pedagogów w mieście. W jednym z odcinków swoich wspomnień polemizuje z tymi z kolegami i koleżankami ze szkolnej ławki, którzy narzekali na zbyt duży ich zdaniem rygor wprowadzony przez ówczesnych pedagogów, również poza godzinami przebywania w szkole (uczniowie w szkole Freidenberga nie mogli m.in. przebywać poza domem w godzinach wieczornych, a pilnowali tego nauczyciele, którzy pełnili codzienne wieczorne dyżury w mieście, sprawdzając np. restauracje oraz lokale i świetlice, gdzie organizowano potańcówki).

---

[42] *Idem*, *Generał kolekcjoner*, „Panorama Legnicka" 2003, nr 47, s. 20.

[43] *Idem*, *Jak to nas wyrównano!*, „Gazeta Legnicka" 10–12.09.1993 (nr 177), s. 9.

[44] *Idem*, *Jak to byłem…*

[45] *Idem*, *Pieszo na… kolonie!*, „Konkrety" 1989, nr 49, s. 8.

[46] *Idem*, *Niepoprawny Turek*, „Gazeta Legnicka" 28–30.05.1993 (nr 103), s. 4.

[47] *Idem*, *Precz z Makarenką*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 16, s. 11. Por. także: *idem*, *Jak to „wapniaki"…*, „Gazeta Legnicka" 27.08.1993 (nr 167), s. 9.

> Krążą […] legendy o surowości i bezwzględności czy to pierwszego dyrektora Liceum Pedagogicznego mgr. Wincentego Klimczewskiego, czy „dyra" ogólniaka mgr. Franciszka Pałki. Tymczasem byli to naprawdę z prawdziwego zdarzenia nauczyciele i pedagodzy, kochający młodzież […]. Zakazując nam wychodzenia z domu po zmroku, przestrzegając rygorystycznie ustalonych godzin, do których było można przebywać na mieście czy poza Legnicą, działali dla naszego dobra. Bo naprawdę z tymi niebezpiecznymi czasami wcale nie przesadzam! […] w 1946 roku, jeden z najlepszych uczniów Liceum Pedagogicznego (na wniosek mgr. Feliksa Wiśniewskiego wytypowany przez Radę Pedagogiczną na studia w Akademii Sztuk Pięknych), wracając rankiem z domu rodzinnego do internatu, został w niewyjaśnionych okolicznościach obrabowany i zamordowany. Ten tragiczny wypadek wstrząsnął całą legnicką społecznością, nie tylko uczniowską. W protokole Rady Pedagogicznej czytamy takie – nieco patetyczne, ale jakże wzruszające słowa: „Jak zbrodnicza musiała to być ręka, która sięgnęła po życie młode, dla nędznego ubrania i marnego obuwia…". Mój kolega z klasy […] Marian Sz. został wieczorem w parku – w okolicach dzisiejszej Muszli Koncertowej – bardzo groźnie postrzelony w głowę. Też przez nieznanych sprawców. Przez kilka dni leżał nieprzytomny w szpitalu przy ul. Reymonta […]. Marianowi do dziś pozostała na głowie pokaźna blizna. Częste pobicia, zabranie płaszcza czy roweru, to były wprawdzie bardzo częste, ale przecież niegroźne wypadki[48].

Bronisław Freidenberg wspomina również o sylwetkach poszczególnych nauczycieli. Najwięcej miejsca poświęca Franciszkowi Pałce, wieloletniemu dyrektorowi szkoły średniej, do której uczęszczał młody Freidenberg. W swoich tekstach nie ogranicza się do przedstawienia Pałki jako pedagoga, lecz zawiera w nich również informacje o jego życiu, dokonaniach, pasjach (szkolny chór, fotografia) oraz późniejszych latach życia, gdy przeszedł już na emeryturę[49]. Przedstawia również pewną anegdotę, która świetnie ukazuje charakter tego zasłużonego legnickiego pedagoga. Rzecz miała miejsce gdzieś na przełomie lat 50. i 60., gdy Legnicki Klub Inteligencji przy ul. Mickiewicza odwiedził Melchior

[48] *Idem*, *Ostra, lecz wtenczas konieczna!*, „Gazeta Legnicka" 12–14.11.1993 (nr 220), s. 9. Por. także: *idem*, *„Bąk" syna i… radość ojca!*, „Gazeta Legnicka" 18–20.09.1992 (nr 184), s. 3.

[49] *Idem*, *Między młotem a… sierpem! (fragmenty wspomnień o Franciszku Pałce)*, „Gazeta Legnicka" 8.02.1993 (nr 26), s. 3; *idem*, *Między młotem a… sierpem (dalsze fragmenty o Franciszku Pałce)*, „Gazeta Legnicka" 9.02.1993 (nr 27), s. 3; *idem*, *Pałka na skwerze*, „Panorama Legnicka" 1996, nr 11, s. 20. Powyższe teksty są jednymi z tych, które zostały w całości zadedykowane postaci Franciszka Pałki. Ponadto jest on wielokrotnie przywołany przez Freidenberga w jego licznych tekstach poświęconych legnickiej oświacie.

Wańkowicz – autor monumentalnego reportażu *Monte Cassino*. Po spotkaniu Pałka (weteran II wojny światowej, walczący m.in. pod Monte Cassino) wyznał, że pojawił się na spotkaniu z autorem, aby zasugerować mu dokonanie małego sprostowania w swojej książce, lecz zabrakło mu trochę odwagi i zapewne wyśle do autora list. Jego towarzysze (w tym Freidenberg) zaintrygowani całą sprawą wręcz wymusili na nim opowiedzenie całej historii. Jak się okazało poszło o jedno zdjęcie zamieszczone w dziele Wańkowicza.

> Pewnego dnia, jadąc na linię frontu, w baterii nawaliła jedna armata. Zepchnięto więc ją na pobocze drogi, podkręcono lufę do góry, wyjęto najważniejszą część zamka i pozostawiono przy niej kanoniera, którego akurat użądlił jakiś italiancki owad w ucho, które szybko spuchło jak bania. Kanonierowi zrobiono kompres i kazano pilnować armaty, zapewniając, że szybko zostanie zabrany […]. Gdy tak kanonier, siedząc, pilnował działa, akurat tamtędy jeepem z ochroną jechał Wańkowicz, korespondent wojskowy. Oczywiście, zatrzymał się, cyknął zdjęcie, które potem znalazło się w książce jako fotografia rannego żołnierza przy rozbitej armacie. No i zasadniczy do bólu, skrupulatny Pałka uznał, że podpis pod zdjęciem należy sprostować[50].

Freidenberg przywołuje też innych pedagogów: Jana Kuczerę, pierwszego dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1, oraz wielkiego miłośnika języka stworzonego przez Ludwika Zamenhoffa (esperanto), Bolesława Kaprockiego, weterana wprost z Dywizjonu 303[51], Bronisława Chyłę – jedynego wówczas dyplomowanego artystę w mieście, a zarazem nauczyciela plastyki, Marię Machnicę, nauczycielkę łaciny i opiekunkę żeńskiej drużyny harcerskiej[52], Jana Podobę, dyrektora pierwszej szkoły średniej w Legnicy oraz pierwszego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy[53], Wincentego Klimczewskiego, założyciela i pierwszego dyrektora Liceum Pedagogicznego w Legnicy, Feliksa Wiśniowskiego, twórcę chóru przy tej placówce, Józefa Krukowskiego, nauczyciela przedmiotów ścisłych i przyrodniczych, który potrafił zarówno sam tworzyć przybory naukowe na prowadzone przez siebie

---

[50] *Idem*, *Wizyta mistrza*, „Panorama Legnicka" 2003, nr 27, s. 10.

[51] *Idem*, *Ciągła przeprowadzka „Od Wicka do Wacka…"*, „Gazeta Legnicka" 23–25.04.1993 (nr 79), s. 5; *idem*, *Półpice i koabitacja*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 13, s. 7.

[52] *Idem*, *Jak to Rokossowski znalazł Broniewskiego*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 34, s. 9.

[53] *Idem*, *Ciągła przeprowadzka*…

lekcje, jak i konstruować instrumenty muzyczne[54], Ludwika Górawskiego, nauczyciela wychowania fizycznego, a prywatnie malarza-amatora[55], małżeństwo Jaremowiczów, których połączyła miłość do nauczania[56], Henryka Szelonga, młodego nauczyciela biologii o ksywie „Kiciuś" mającego cieszyć się wyjątkową sympatią uczennic[57] oraz wielu innych.

Freidenberg i inne legnickie dzieciaki miały swoje własne sposoby na spędzanie wolnego czasu. Najpopularniejszym z nich był… szaber. Młodzi chłopcy kolekcjonowali m.in. rowery, wówczas cenny towar, w poszukiwaniu których przemierzali miasto oraz jego przedmieścia:

> Jeśli idzie o rower, to każdy z nas chłopaków w tamtych niebezpiecznych czasach starał się mieć dwa takie wehikuły. Jeden „bezpieczny", czyli stary z naciągniętymi na rafki średniej grubości gumowymi wężami, zwanymi szlauchami. Takim to można było jeździć – choć wymagało to bydlę mocnego pedałowania – wszędzie. Nawet solo, bez opieki starszych. Nie narażając się, że na zasadzie „nu machniom?", przymusowo, w najlepszym razie zamieniony zostanie na paczkę „Kazbeków" czy puszkę „Tuszonki". Nie jest wszak tajemnicą, że dla wielu wówczas żołnierzy armii wyzwolicielki, wszystko co im się spodobało, stawało się trofiejne. Poza tym grasowało wówczas wielu zwyczajnych żulików czy pospolitych szabrowników, niegardzących żadną zdobyczą[58].

Oprócz jazdy na rowerze czas wolny spędzano np. na kąpielach w Kaczawie (wówczas nazywanej Kacabą) oraz nad „Nord Badzie", czyli Kąpielisku Północnym[59]. Z wielką pasją grano również w piłkę nożną. A że porządna piłka do gry w „nogę" była towarem luksusowym, to właściciel takowej musiał być traktowany na podwórku wyjątkowo (np. strzelać dużo bramek), bo mógłby się obrazić, pójść do domu i zabrać ze sobą futbolówkę[60]. Wiele zabaw polegało też na zwyczajnej dewastacji, np.

---

[54] *Idem*, *„Kruk", „Smyk" i rtęć pod słomą…*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 22, s. 9; *idem*, *Rtęć pod słomą, „Kruk" i „Smyk"… (XVIII)*, „Gazeta Legnicka" 22–24.10.1993 (nr 207), s. 9.

[55] *Idem*, *Smutny obrazek profesora z… obrazkami*, „Panorama Legnicka" 2000 (nr 33), s. 9; *idem*, *„Gandhi" i… zmarnowany talent*, „Konkrety" 1990, nr 5, s. 8.

[56] *Idem*, *Jak to byłem…*

[57] *Idem*, *„Kiciuś", „Pała" i „Szaszka porczelana"… (XV)*, „Gazeta Legnicka" 1–3.10.1993 (nr 192), s. 9; *idem*, *Kot w… szufladzie*, „Konkrety" 1990, nr 2, s. 8.

[58] *Idem*, *Moja szczenięca wiosna…*, „Gazeta Legnicka" 9–12.04.1993 (nr 70), s. 8.

[59] *Idem*, *A po wakacjach…*

[60] *Idem*, *Król strzelców parkowych rozgrywek! (XV)*, „Gazeta Legnicka" 14.12.1992 (nr 244), s. 3.

wyrzucaniu przez okno tłukących się przedmiotów. Niektóre eskapady po mieście mogły skończyć się tragicznie:

> Ponieważ natknęliśmy się na zapasy amunicji do kabekaesów, wówczas zwanych flowerami i do kabeków, staraliśmy się uzyskać z nich proch do strzelania z klucza. I od jakiegoś peta, trochę prochu się zapaliło. Na szczęście stare kotary, firany i inne szmaty rzucone na zarzewie pożaru, ogień ugasiły… Ponieważ któryś z kolegów przeczytał już był *Quo vadis*, więc chcąc nam zaimponować swoją erudycją, skonstatował, że o mało nie puściliśmy z dymem Lignicy, jak ongi Neron Rzymu…[61]

Ważne miejsce we wspominkach Freidenberga zajmuje powojenne legnickie harcerstwo, którego sam był członkiem od 1946 r. Jego wspomnienia na ten temat są dla tego zagadnienia cennym źródłem informacji[62]. Nieraz wspiera swoją pamięć cytatami ze starej harcerskiej kroniki[63]. Poznajemy w nich kulisy powstania pierwszej drużyny harcerskiej w mieście, jaką była I Legnicka Drużyna Harcerska powołana oficjalnie 5 lipca 1945 r. (jako pierwsza na Dolnym Śląsku) oraz najważniejsze postacie legnickiego harcerstwa dla pierwszych lat powojennych[64]. Przedstawia w nich także kolejne legnickie drużyny, np. IX Dolnośląską Drużynę Harcerską im. Waleriana Łukasińskiego[65]. Ukazał pierwsze miesiące działalności legnickich harcerzy, m.in. udział w otwarciu pierwszego roku szkolnego w Legnicy czy bieg na pierwszy stopień w harcerskiej hierarchii. Wielokrotnie podkreśla wielką rolę najpierw w utworzeniu, a później działalności harcerskiej braci, postaci księdza Tadeusza Łączyńskiego[66], opiekuna legnickich harcerzy, a zarazem ich kapelana:

---

[61] *Idem*, *Neronowskie zapędy*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 32, s. 11.

[62] Na wartość wspomnień Freidenberga dotyczących harcerstwa zwrócił uwagę także Czesław Kowalak, autor kalendarium dotyczącego powojennego harcerstwa w Legnicy, por. C. Kowalak, *Legnickie harcerstwo w latach 1945–2000*, „Szkice Legnickie" 2004, t. XXV, s. 308.

[63] Na przykład B. Freidenberg, *Mądry doping podwójnego kapelana!*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 15, s. 17.

[64] *Idem*, *Harcerze byli pierwsi*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 29, s. 11.

[65] *Idem*, *„Buda" poprawiła nam humory*, „Gazeta Legnicka" 13–15.11.1992 (nr 223), s. 3.

[66] O sylwetce księdza Łączyńskiego w: J. Mandziuk, *Ks. Tadeusz Łączyński*, „Szkice Legnickie"1992, t. 14, s. 169–172; Z. Mułek, *Ksiądz, który miał odwagę mówić*, „Panorama Legnicka" 2008, nr 7, s. 10–11. Postać księdza Łączyńskiego jest w wspomnieniach Freidenberga mocno eksponowana. Ukazuje go tam jako pedagoga, kapłana, harcerskiego kapelana, wspomina jego wojenny życiorys oraz opowiada o jego cechach charakteru, także tych słabych, jak chociażby pociąg do gry w karty.

> Ksiądz Łączyński spełniał […] niezwykle ważną funkcję kapelana szkolnych drużyn harcerskich, z którymi zwykle – przynajmniej za moich czasów, przez dwa kolejne lata – jeździł na obozy, między innymi do Czorsztyna. Zawsze przed wyjazdem na obóz strzygł sobie – do czego i nas zachęcał – głowę na „nulkę" jak wówczas się mawiało, czyli na zero […]. Na obozie odbywał z nami poranną zaprawę gimnastyczną, jadał ze wspólnego kotła…[67]

Ksiądz Łączyński dbał też o dobre oceny swoich podopiecznych. Miał na to swój sposób. Otóż oświadczył im, iż na wakacyjny obóz w 1946 r. pojadą tylko ci z harcerskiej braci, którzy uzyskają pozytywne wyniki w szkole. Organizowane przez ZHP obozy były jednymi z pierwszych wycieczek dla młodzieży w powojennej Legnicy. Freidenberg wspomina kilka takich wyjazdów: do Piotrówka, Czorsztyna i Bierutowic[68]. Przytacza nawet plan typowego dnia harcerzy na takim obozie:

6.00 – pobudka i gimnastyka;

7.00 – modlitwa, podniesienie flagi, odczytanie rozkazu dziennego oraz śniadanie;

8.00 – wymarsz na ćwiczenia i gry terenowe;

13.00 – obiad, a po nim „godzina ciszy";

popołudnie – ćwiczenia lub wycieczki;

20.00 – kolacja, odpoczynek, ognisko, modlitwa i zakończenie dnia obozowego;

21.45–22.00 – ogłoszenie ciszy nocnej[69].

Organizowano również kilkudniowe wyjazdy. W 1947 r. harcerze odbyli trzydniową wycieczkę w Góry Sowie[70].

W swoich harcerskich wspomnieniach Freidenberg porusza problem umundurowania pierwszych harcerzy oraz braku sprzętu, którego wówczas nigdzie nie było.

> Ubieraliśmy się, jak na harcerzy, dość luzacko. Część ciuchów pochodziła zza Buga, a część to zdobyczne po Niemcach. […] pierwsza legnicka drużyna harcerska była bardzo biednie i dość pstrokato umundurowana. Najmniej kłopotu było z czapkami, bo na polowej rogatywce wojskowej przypinało się w miejsce orzełka

---

[67] B. Freidenberg, *„Drodzy parafianie i wy z Urzędu!…*, „Gazeta Legnicka" 25–27.09.1992 (nr 189), s. 3.

[68] *Idem*, *Jak to Jankowi…*

[69] *Idem*, *„Buda" poprawiła nam…*

[70] *Idem*, *Odpoczynek pod Wieżą Sikorskiego*, „Gazeta Legnicka" 16.11.1992 (nr 224), s. 3.

lilijkę i było w porząsiu. Ponieważ na lilijce widniały te jeszcze stare, przedwojenne inicjały ONC-ZHP (Ojczyzna–Nauka–Cnota; Związek Harcerstwa Polskiego), więc tłumaczyliśmy je po swojemu: „Ojciec Nakupił Cebuli; Założył Handel Prywatny"[71].

Sytuacja zmieniła się na wiosnę 1946 r., gdy się okazało, iż dwie legnickie drużyny (męska i żeńska) będą reprezentować region legnicki na Pierwszym Ogólnopolskim Zlocie Młodzieży „Trzymamy straż nad Odrą" w Szczecinie (13–15 IV 1946 r.)[72]. Wówczas harcerze otrzymali wsparcie od samego prezydenta miasta, Antoniego Stupaka, który zdobył dla nich pokaźną ilość materiału na mundury, które uszyły ich matki albo zaprzyjaźnieni krawcy[73]. Podarowano im także poniemiecki ekwipunek podręczny z koszar przy ul. Długiej. W nowych, pięknych mundurach i z błogosławieństwem kapelana harcerze oraz harcerki wyruszyli do Szczecina pociągiem (z braku wagonów pasażerskich chłopcy musieli podróżować wagonem towarowym). Szybko jednak stamtąd wrócili i to w atmosferze prawdziwego skandalu. Szczegóły całej sprawy przytacza Freidenberg:

W Szczecinie, główne uroczystości zlotu z defiladą miały się odbyć na błoniach. Legniccy harcerze zatrzymali się dzień wcześniej na Wałach Chrobrego. Stały też tu duże grupy młodzieży „WICI"[74]. Po południu przyjechał na Wały Chrobrego Stanisław Mikołajczyk z naczelnikiem ZHP i bodajże ambasadorem Anglii. Zgromadzona młodzież harcersko-wiciowa zgotowała mu wielką owację, nawet z próbą podnoszenia samochodu. Zaimprowizowała też defiladę przed premierem. No i powstała z tego wielka heca! Grupy z Wałów Chrobrego na drugi dzień załadowano z powrotem do wagonów i bez prowiantu kazano jechać do domu […]. Do Legnicy przyjechali wszyscy wyrzuceni z szumem… w sobotę. W nocy, z soboty na niedzielę, siedmiu najstarszych członków Komendy Hufca, […] smutni panowie po cywilnemu zabrali z domów do gmachu przy ul. Złotoryjskiej […], po paru dniach do budynku przy Lenina […]. Oczywiście, niektórzy funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, nie cackając się z zatrzymanymi, starali

[71] *Idem*, *Francja elegancja*, „Panorama Legnicka" 2003, nr 48, s. 20.

[72] M. Halski, *Nad polską Odrą trzymamy wiernie straż*, „Kurier Szczeciński" 13.04.1946 (nr 82), s. 1; *idem*, *Młodzież Polska obejmuje „Straż nad Odrą"*, „Kurier Szczeciński" 14–15.04.1946 (nr 83), s. 2.

[73] B. Freidenberg, *Francja elegancja*…

[74] Związek Młodzieży Wiejskiej – organizacja młodzieżowa powstała w 1928 r. Od 1931 r. związana ze Stronnictwem Ludowym. Zawiesiła działalność po wybuchu II wojny światowej. W sierpniu 1944 r. została reaktywowana pod nazwą Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici".

się ustalić szczegóły owego spontanicznego witania Mikołajczyka w Szczecinie. W szkole, gdy pozostali uczestnicy eskapady szczecińskiej dowiedzieli się o aresztowaniu ich starszych kolegów funkcyjnych, zorganizowali protest z bojkotowaniem kilku lekcji […]. Po paru tygodniach zwolniono zatrzymanych[75].

Coraz większe wpływy ówczesnej władzy na harcerstwo wyraźnie odbiły się na intensywności zaangażowania autora w ten ruch młodzieżowy. Dlatego po 1948 r. wycofuje się całkowicie z tej aktywności. Wspomina różne absurdy ówczesnych reform harcerstwa. Jedną z nich był nakaz, aby harcerze nosili chusty wyłącznie w kolorze czerwonym[76].

Wspomnienia Freidenberga, to również atrakcyjny materiał źródłowy dla opisu pierwszych miesięcy życia miasta. Z nienaganną dbałością relacjonuje on początki powojennej egzystencji legniczan. Jak stwierdza, sercem Legnicy w pierwszych latach po wojnie były miejskie targowiska. To tam można było się zaopatrzyć w niezbędne artykuły, wymieniało się między sobą informacje, przekazywało plotki, nieraz spotykało ludzi niewidzianych od wojny. Tam także zawierano pierwsze przyjaźnie lub rozstrzygano waśnie pamiętające czasy międzywojennej Polski[77]. Pierwszy targ w Legnicy zaczął działać już latem 1945 r. na placu przy ul. Łąkowej, blisko miejsca, gdzie zatrzymywały się transporty z ludnością (pociągi nie dojeżdżały do dworca, a docierały na boczne tory przed mostem). Drugim targiem był ten ciągnący się od dworca kolejowego, przez ul. Lipową (obecnie Libana), aż do pl. Wilsona. Później targowiska były wielokrotnie przenoszone, lecz zawsze stanowiły ważny element życia miasta. Każde z nich miało swoją grupę przekupek rodem ze Lwowa lub Stanisławowa, które nadawały tym miejscom niepowtarzalny charakter[78]. Kolorytu takim miejscom dostarczały także orkiestry złożone z weteranów wojennych (lub ludzi za nich przebranych), składające się z trzech lub czterech mężczyzn w wojskowych uniformach[79]. Nie brakowało tam również wszelakiej maści oszustów, którzy specjalizowali np. w kilkukrotnej sprzedaży jednego przedmiotu[80].

---

[75] *Idem*, *Za wiwatowanie Mikołajczykowi, ukarani!*, „Gazeta Legnicka" 6–8.11.1992 (nr 218), s. 3.

[76] *Idem*, *Pożegnanie z lilijką*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 20, s. 9.

[77] *Idem*, *Kura z… zębami*, „Panorama Legnicka" 5–12.12.2001 (nr 49), s. 15.

[78] *Idem*, *Wędrujące targowiska…*, „Gazeta Legnicka" 10–12.04.1992 (nr 72), s. 8.

[79] *Idem*, *Od „przebierańców" do „Felusiów"…*, „Gazeta Legnicka" 17.03.1993 (nr 53), s. 3.

[80] *Idem*, *Bez stereo, ale w kolorze*, „Konkrety" 1989, nr 41, s. 10.

Szybko zaczęły powstawać w mieście pierwsze lokale usługowe. Pierwsza prywatna piekarnia powstała już w czerwcu 1945 r. przy ul. Wrocławskiej. Otworzył ją Jan Lach. Pierwszą cukiernią (i zarazem kawiarnią) była założona przez państwo Baranowskich – „Słodka Dziurka". Jej właściciele, oprócz świetnych wyrobów cukierniczych, słynęli z wyjątkowej szczodrości. Przez wiele lat przygotowywali na bale i imprezy towarzyskie kilkupiętrowy tort. Był on licytowany na cele charytatywne[81]. Pierwszym kawiarniom w Legnicy „Bronek" poświęcił jedną ze swoich fraszek po tytułem *Kawiarniane stopnie kariery pewnych legniczanek*, która jak sam wspomina, spotkała się z dosyć wieloma głosami krytyki:

Wpierw jako skromne, dziewczątka
milusie,
nieśmiało odwiedzają „Danusię".
Następnie, już podlotki, pełne czaru,
coraz śmielej zachodzą do „Nektaru".
Potem zgrabniutkie podfruwajki,
bez skrępowania zachodzą do „Bajki".
W końcu już jako piękne kobietki,
Odważnie wkraczają do sal „Wuzetki".
Tu każda w piórka tak zwane porasta.
I tu poznawszy swych wdzięków ceny,
Mknie do „Polonii", „Wenecji",
„Piasta",
zwiększając grono córek Magdaleny![82]

Oprócz kawiarni autor wspomnień zaznajamia nas z pierwszymi legnickimi restauracjami. Wiele z nich miało podniosłe nazwy: „Biały Orzeł", „Patria", „Ekselsior" – to tylko jedne z wielu. Jedną z pierwszych i najbardziej cenionych restauracji był mały lokal przy ul. Złotoryjskiej, prowadzony przez właściciela pochodzącego z Lwowa, „Ta-joj" (nazywany przez legniczan „Ta-jojką"). Tam zaś miano oferować oryginalną wódkę z lwowskiej gorzelni Baczyńskiego, choć znaleźli się i tacy, co twierdzili, iż ze Lwowa są tylko etykiety. Symbolem ówczesnej rozrywkowej części miasta był „Czerwony Młyn", mieszczący się w kamienicy na

[81] *Idem*, *Torty Baranowskich*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 1–2, s. 10.
[82] *Idem*, *Perukarze byli… najszybsi*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 3, s. 10.

rogu ul. Środkowej i Młynarskiej (później został przeniesiony do lokalu przy ul. Jordana). Każdego dnia odbywały się tam imprezy taneczne z częścią artystyczną – popisami słowno-muzycznymi, skeczami satyrycznymi oraz ariami operetkowymi. Bawiła się tam cała ówczesna śmietanka towarzyska Legnicy[83].

W swoich wspomnieniach Freidenberg opisuje powstanie i rozwój legnickiego rzemiosła[84]. Najszybciej zorganizowali się w Legnicy fryzjerzy. Już 15 sierpnia 1945 r. powstaje Cech Fryzjerów i Perukarzy. Parę tygodni później, na początku września, działalność rozpoczyna Powiatowy Związek Cechów w Legnicy (pierwszym przewodniczącym zostaje mistrz szewski Franciszek Zasieczny). W mieście zaczęły powstawać pierwsze zakłady. Masarnie otworzyli: Kazimierz Gątowski i Stanisław Szpringer, zakłady fryzjerskie: Edmund Matuszczak i Witold Turski, zakłady krawieckie: Adam Leniartek, Kazimierz Paczkowski i Michał Niespodziewany, a o buty legniczan pierwsi zaczęli się troszczyć: Franciszek Zasieczny i Józef Janowski[85]. Wielu z tych pierwszych mistrzów było doświadczonymi rzemieślnikami, którzy zaczęli działać w swojej branży jeszcze przed wojną. Nie brakowało wśród nich barwnych i wyrazistych postaci:

> […] jeden z uznanych fryzjerów z trudnością przyjmował jakiekolwiek uwagi klientów. Często też w jego zakładzie dochodziło do takich rodzajowych scenek. Zdenerwowany mistrz kładzie na nakastlik nożyce lub brzytwę, podbiega do ściany i woła:
>
> – Widzi pan, co to jest, niech pan czyta!
>
> – No, widzę – odpowiada delikwent z fotela, czytając głośno na polecenie fryzjera – „Izba Rzemieślnicza we Lwowie. Dyplom Mistrzowski".
>
> – A właśnie? Kto tu jest więc mistrzem, kto wie najlepiej?[86]

---

[83] *Idem*, *„Ta-jojka"! Ach „Ta-jojka"*, „Gazeta Legnicka" 18.03.1992 (nr 55), s. 3.

[84] O legnickim rzemiośle po II wojnie światowej w: M. Skoczek, *Z badań nad rzemiosłem w Legnicy w latach 1945–1950*, [w:] *Ziemie województwa legnickiego w latach 1945–1950, osadnictwo i zagospodarowanie*, red. J. Chutkowski, Legnica 1989, s. 99–109; C. Kowalak, *Rzemiosło legnickie po drugiej wojnie światowej. Lata pionierskie (1945–1948)*, „Szkice Legnickie" 2012, t. 33, s. 75–122; J. Chutkowski, *Rzemieślnicy*, „Konkrety" 1985, nr 1, s. 10.

[85] B. Freidenberg, *Bez stereo…*

[86] *Idem*, *Kto tu jest mistrzem!?*, „Gazeta Legnicka" 10.03.1992 (nr 49), s. 3.

Ważnym punktem na powojennej mapie miasta był park Miejski[87]. Bronisław Freidenberg wielokrotnie powracał do niego w swoich wspomnieniach. W pierwszych latach po wojnie duża część areału parkowego znajdowała się w rękach wojsk sowieckich. Na jego terenie było kilka „kwadratów", czyli stref będących pod ich kontrolą. Były one szczelnie otoczone drewnianym płotem. W jednym z nich, tam gdzie znajdował się Tetr Letni, jedną z siedzib miał marszałek Konstanty Rokossowski. Ogrodzone było również tzw. kino letnie, mieszczące się w miejscu dzisiejszej muszli koncertowej. Tutaj jednak z pomocą przychodziła wyobraźnia dziecka. Każdy małoletni amator kina miał w okolicy „zieloną lożę", czyli swoje stałe miejsce na drzewach rosnących przy płocie. To z tych „gniazd" oglądali niedostępne dla Polaków seanse. Sowiecki „Wielki Brat" kontrolował również główną aleję parkową, która została zamieniona w poczet zasłużonych dla komunizmu. Po każdej stronie, co kilka metrów, umieszczone zostały duże portrety najwybitniejszych dowódców armii sowieckiej, przodowników pracy – hutników, kołchoźników, a nawet Tani, słynnej sowieckiej traktorzystki wprost z propagandowych plakatów. Natomiast przy końcu alei znajdował się olbrzymi, na wysokość drugiego piętra, portret Stalina w mundurze galowym. Spacerując wśród tych portretów można było wpaść w specyficzny podniosły nastrój (Freidenberg żartował, że wielu legniczan odwiedzających tę część parku mówiło szeptem)[88]. Innym ważnym miejscem w parku była tzw. patelnia, znajdująca się zaraz obok dawnego Domu Strzeleckiego (obecnie jest tam skatepark). Służyła ona za jeden z pierwszych parkietów tanecznych w mieście. Na jej środku, na zadaszonym podwyższeniu, przygrywała jedna z radzieckich orkiestr. Bawić się mogli jednak wszyscy:

> […] trzy, a nawet cztery razy w tygodniu koncertowała tu i przygrywała do tańca orkiestra dęta. Ansambl ów rozpoczynał zwykle występy tradycyjnymi walcami „Fale Amuru" i „Na stepach Mandżurii". Wyodrębniona z tego dużego zespołu orkiestra odeonowa grała też najmodniejsze wówczas melodie – tanga, foxtroty, rumby. Wielu z nas, kilkunastoletnich wówczas legniczan, właśnie na patelni nauczyło się tańczyć. Najpierw na zasadzie czystej zgrywy włączaliśmy się

[87] O dziejach legnickiego parku zaraz po II wojnie światowej w: D. Zaleska-Berbeka, *Legnicki park Miejski. Zielone serce miasta*, Legnica 2010, s. 78–81.

[88] B. Freidenberg, *Od kiedy miasto stało się kwadratowe?!*, „Gazeta Legnicka" 16–18.04.1993 (nr 74), s. 5.

w ten rozbawiony, różnojęzyczny tłum, stopniowo jednak, podpatrując i naśladując kroki i gesty „tańciorów", zaczęliśmy jako tako pląsać…[89]

Jednym z symboli dawnej Legnicy, często przywoływanym we wspomnieniach Bronisława Freidenberga były legnickie tramwaje[90]. Zgodnie ze swoim kronikarskim zwyczajem opisywał to zagadnienie, rozpoczynając od powstania komunikacji miejskiej w Legnicy w XIX wieku, aby później zgrabnie rozpocząć swoją opowieść o powojennych dziejach legnickiej komunikacji miejskiej[91]. W swym refleksjach sprzed lat wspiera się wspomnieniami Stanisława Grunta, pioniera zakładów komunikacyjnych w Legnicy, a także informacjami zaczerpniętymi od innych ówczesnych pracowników tego przedsiębiorstwa (np. Otto Uniatowicza). Cytaty z zapisków S. Grunta są skarbnicą wiedzy o działalności zakładu – autor przytacza w nich szczegółowe informacje na temat taboru tramwajowego, jego parametrów technicznych i rozwoju przedsiębiorstwa na przestrzeni kolejnych lat. Nie brak w nich też wielu ciekawych informacji o pionierskim klimacie pracy w zakładzie. Można znaleźć tu m.in. historię o pierwszym dyrektorze firmy, który w prowadzonym przez siebie na boku sklepie, miał parać się popularną wówczas nielegalną sprzedażą alkoholu. A gdy ten „niebieski ptak" wystarczająco się wzbogacił, jak wówczas wielu innych mu podobnych, zniknął bez śladu, pozostawiając zakład bez kierownika[92].

Historia legnickich tramwajów, według Freidenberga, to obraz barwny i żywy. Parokrotnie przytacza anegdotę, która według niego ukazuje prawdziwą przyczynę likwidacji tramwajów w mieście. Cała historia miała mieć swój początek gdzieś na ul. Jaworzyńskiej, w tramwaju nr 3. Do pojazdu wsiadł ówczesny przewodniczący Rady Narodowej, wracający z „jakiejś oficjalnej uroczystości, z nieoficjalną częścią towarzyską". Gdy tramwaj zgodnie z trasą skręcił w ówczesną ul. Lenina, nie spodobało to się temu ważnemu pasażerowi mieszkającemu w Rynku i doszło do nie lada awantury, z rękoczynem włącznie. Sprawa miała mieć

[89] *Idem*, *„Fale Amuru" na patelni!*, „Gazeta Legnicka" 15–17.05.1992 (nr 95), s. 7.

[90] O historii legnickich tramwajów: G. Humeńczuk, *Tramwaje w Legnicy 1898–1968*, Legnica 1998; *Tramwaje dolnośląskie*, t. 2: *Historia tramwajów i trolejbusów w Legnicy*, red. P. Nadolski *et al.*, Rybnik 2015.

[91] B. Freidenberg, *Najpierw były… owsem napędzane!*, „Gazeta Legnicka" 4.03.1993 (nr 44), s. 4.

[92] *Idem*, *Motorniczy z batem!*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 30, s. 9.

reperkusje niedługo potem, gdy ważyły się losy miejskiej komunikacji[93]. Oprócz przytaczania konkretnych faktów z dziejów legnickich tramwajów, którymi wręcz zasypuje swoich czytelników, Freidenberg próbuje przybliżyć ciężkie warunki pracy, z jakimi musieli się zmagać ówcześni pracownicy Miejskich Kolei Elektrycznych (później przemianowanych na Miejskie Tramwaje Elektryczne, aby w 1948 r. przybrać nazwę Miejskich Zakładów Komunikacyjnych).

> Starsi legniczanie chyba, podobnie jak ja, przypominają sobie taki częsty obrazek oglądany na naszych ulicach zarówno pod koniec lat czterdziestych, jak i jeszcze w pięćdziesiątych. Oto na tak zwanej pętli tramwajowej, czy na trasie nawet, z wozu wysiada konduktorka, chwyta za sznurek zwisający z pałąka, mocno zapierając się nogami o ziemie napina sznur. W tym czasie motorniczy włączał silnik, pałąk przeskakiwał na drugą stronę i tramwaj też już mógł jechać w przeciwną stronę. Tak to wyglądały wtedy zmiany kierunku jazdy! (…) Oświetlenie wozu było też bardzo prymitywne, wewnątrz świeciły dwie żarówki, z przodu tramwaju jedna, w reflektorze, jeśli tak to można było nazwać. Na dachu znajdowała się tak zwana lampa kominkowa, która prawie nigdy nie świeciła, z bardzo prozaicznej zresztą przyczyny, braku żarówek. Jeśli dodamy do tego jeszcze, że ulice wówczas były prawie nieoświetlone […], to często motorniczy wieczorem czy nocą prowadził wóz całkiem „na ślepo"[94].

Pasją Freidenberga był bez wątpienia sport. Legnickie życie sportowe z pierwszych lat po II wojnie światowej to ruch całkowicie amatorski, lecz jak podkreśla autor wspomnień, ruch pełen pasji i szczerego zaangażowania[95]. On sam kibicował legnickim drużynom sportowym przez prawie pół wieku. Miało to także swoje odbicie w treści jego

---

[93] *Idem*, *Tramwaje owsem napędzane*, „Konkrety" 1989, nr 44, s. 10; *idem*, *Skręcaj! Nie wiesz gdzie mieszkam?!*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 32, s. 9; *idem*, *Prawdziwa przyczyna likwidacji tramwajów…*, „Gazeta Legnicka" 9.03.1993 (nr 47), s. 3.

[94] *Idem*, *Kierunek jazdy na… sznurku!*, „Gazeta Legnicka" 20–22.05.1994 (nr 96), s. 5. B. Freidenberg wspomina o jeszcze jednej historii związanej z legnickimi tramwajami: „Bodajże na koniec też lat 50. […] jeden z kolegów, świeżo upieczony po studiach, młody inżynier Leszek S., został kierownikiem zajezdni. Miał o każdej porze dnia i nocy nieograniczony dostęp do zajezdni. Stąd często, po mile spędzonym towarzysko wieczorze, nocą udawał się do zajezdni, zabierał tramwaj np. do przetestowania. Grupa kolegów, czekająca w pobliżu zajezdni, hurmem ładowała się do wozu i hajda! Kierunki jazdy były tradycyjne. Albo na koniec Wrocławskiej, albo Jaworzyńskiej do Przemykanowa", por. *idem*, *Wesoły nocny tramwaj*, „Panorama Legnicka" 2–8.08.2000 (nr 31), s. 9.

[95] *Idem*, *Zgrana paka Kabewiaka…*

wspomnień, gdzie chętnie powracał do życia sportowego Legnicy. Królowała oczywiście piłka nożna. Tej dyscyplinie poświęcił jedną ze swoich książek[96], która w gruncie rzeczy jest kompilacją jego „piłkarskich" wspomnień, publikowanych na przestrzeni lat w legnickiej prasie. Warto tutaj wspomnieć o innych dyscyplinach sportu uprawianych wówczas w Legnicy. Piłka nożna, choć bez wątpienia najpopularniejsza, to jednak nie posiadała całkowitego monopolu na serca legnickich kibiców, którzy mogli cieszyć się wieloma innymi widowiskami sportowymi. Na przełomie lat 40. i 50. Legnica posiadała nawet drużynę hokejową, która rozgrywała mecze m.in. z wrocławską drużyną Odry lub reprezentacją sowieckiego garnizonu. Powstała ona przy Robotniczym Klubie Sportowym Dziewiarz (RKS Dziewiarz), a mecze odbywały się na zamarzniętym Kozim Stawie w parku Miejskim. Na ich potrzeby przygotowywano specjalnie wydzielony kawałek lodowiska otoczony drewnianymi bandami. Drużyna składała się w całości z piłkarzy Dziewiarza, którzy tak wypełniali sobie zimową przerwę w rozgrywkach piłkarskich[97]. Legniczanie odnosili całkiem dobre wyniki w piłce siatkowej. Warto tutaj wspomnieć o sukcesie legnickiej Gwardii, która w 1948 r. zajęła trzecie miejsce na mistrzostwach Dolnego Śląska we Wrocławiu[98]. Jednak największe sukcesy legnickiej siatkówki przypadają na lata 50., kiedy triumfy święciła Sparta pod trenerskim okiem Adama Grubmana. W 1956 r. jego drużyna weszła do II ligi, co było wydarzeniem na skalę całego sportowego regionu[99]. Oprócz tego legnicka drużyna odbyła kilka spotkań z reprezentacjami innych państw. W szranki z legnickimi siatkarzami stanęły reprezentacje takich państw, jak: Jugosławia, Węgry, Czechosłowacja czy Chiny. Mecze rozgrywano na kortach przy al. Orła Białego[100]. Dobrze rozwinięte było również kolarstwo. Ważną rolę w rozwoju tego sportu na ziemi legnickiej spełniały LZS-y, czyli Ludowe Zespoły Sportowe. To właśnie ta organizacja była organizatorem pierwszego wyścigu kolarskiego w regionie legnickim, mającego miejsce

[96] *Idem*, *„Złota Nóżka" i inni…*, „Konkrety" 1983, nr 10, s. 10.
[97] *Idem*, *To były zimy*, „Panorama Legnicka" 2004, nr 1, s. 20.
[98] *Idem*, *Znad Kaczawy nad Bałtyk*, „Gazeta Legnicka" 10.02.1994 (nr 28), s. 12.
[99] *Idem*, *Nieraz „parkiet gryźli"*, „Gazeta Legnicka" 25–27.02.1994 (nr 39), s. 7.
[100] *Idem*, *Jak to Legniczanin za „Kitajca" robił…*, „Gazeta Legnicka" 24.02.1994 (nr 38), s. 13.

w 1947 r. w Rzeszotarach[101]. Najbardziej znanym legnickim kolarzem był Eligiusz Grabowski, w latach 50. dwukrotny reprezentant kraju na Wyścig Pokoju, który zawsze mógł liczyć na doping mieszkańców swojego miasta:

> Oto kiedy w 1954 roku Elek w towarzystwie takich zawodników jak Stanisław Królak, Henryk Łasak, Zygmunt Hanusik, Władysław Kłabiński i Mieczysław Wilczewski przejeżdżał przez Legnicę trasą V etapu VII Wyścigu Pokoju (etap Wrocław – Goerlitz) zgotowano mu wspaniały doping. Nie zabrakło nawet transparentów „Elek gazu!", „Elek – koledzy patrzą!" czy „Grabowski pierwszyw Berlinie!"[102].

Popularną dyscypliną w powojennej Legnicy był również boks, który namiętnie uprawiano chociażby w przyzakładowych klubach sportowych. I tutaj legniczanie odnosili sukcesy. Jeden z nich, Józef Słupski, został mistrzem Polski juniorów w wadze ciężkiej 1950 r.[103]

II. Legnickie anegdoty Bronisława Freidenberga[104]

Wspomnienia Bronisława Freidenberga to skarbnica anegdot o mieś-cie, w którym przyszło mu spędzić większą część życia. Poniższy wybór ciekawych, czasem zabawnych historii dotyczących Legnicy, jest subiektywnych wyborem autora. Ma on na celu ukazanie, jak uniwersalnym źródłem wiedzy o mieście są te wspominki, które mogą znacznie ubarwić narrację historyczną dotyczącą współczesnych dziejów Legnicy.

1) Wizyta Władysława Broniewskiego i Ilji Erenburga w Legnicy:

> Z Wrocławskim Kongresem Intelektualistów[105] związany jest też taki mały, choć ciekawy legnicki epizod, mało wszakże znany. Otóż organizatorzy tej światowej imprezy wszystkim co ważniejszym jej uczestnikom, przybywającym do stolicy Dolnego Śląska kilka dni wcześniej, fundowali zwiedzanie co atrakcyj-

[101] *Idem*, *Gdy krzyczeliśmy „Elek – gazu!"*, „Gazeta Legnicka" 14–16.05.1993 (nr 93), s. 4.

[102] *Idem*, *Bez stereo, ale…*

[103] *Idem*, *Rodzeństwo z pasją sportową*, „Gazeta Legnicka" 15.10.1992 (nr 203), s. 3; *idem*, *Bij Żydka!*, „Gazeta Legnicka" 15–17.10.1993 (nr 202), s. 9.

[104] We wszystkich cytatach została zachowana oryginalna pisownia.

[105] Światowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju miał miejsce w sierpniu 1948 roku we Wrocławiu, por. R. Domke, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w propagandzie lat 1945–1948*, Zielona Góra 2010, s. 165. Udział w nim wzięło ponad 400 osobistości światowej kultury. Wśród uczestników był m.in. Pablo Picasso. Kongres był częścią innej propagandowej imprezy – Wystawy Ziem Odzyskanych (patrz: J. Tyszkiewicz, *Sto wielkich dni Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu a propaganda polityczna Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945–194*8, Wrocław 1997).

niejszych, historycznych miejscowości regionu. Do Legnicy przyjechali Ilja Erenburg i Władysław Broniewski. Tu na ich *cicerone* wyznaczony został starszy kulturalny pan, jeszcze przedwojenny nauczyciel gdzieś z Polesia. On też po odebraniu dostojnych gości z dworca, zaprosił ich najpierw, zgodnie ze staropolskim zwyczajem, do swojego domu. No i naturalnie uraczył własnej roboty nalewkami, które wręcz wyśmienicie potrafił przyrządzać. Obaj ci wybitni „inżynierowie dusz ludzkich" (jak niektórzy pamiętają, tak w tamtych czasach też nazywano brać literacką), zdegustowawszy nalewek gościnnego gospodarza, poprosili Go, aby co nieco opowiedział im o mieś-cie, bo w tak miłym towarzystwie i przy takich zapasach nalewek, szkoda czasu na szwendanie się po ulicach nawet tak pięknego i sławetnego miasta.

W przeddzień rozpoczęcia Kongresu jego organizatorzy zaczęli oto wykazywać spore zaniepokojenie, albowiem obaj wysłani do Legnicy literaci nie wracali w określonym terminie. No i autor *Dziwnych przygód Lejzorka Rojtszwańca* miał wygłosić jeden z programowych referatów! Rozdzwoniły się więc telefony, wysłano umyślnego… Kiedy sytuacja zaczęła być, używając tu terminu terminologii sportowej, podbramkowa, zdecydowano się poprosić o pomoc samego marszałka Konstantego Rokossowskiego, kwaterującego wówczas w naszym mieście. Ten szybko uruchomił swoich „kantrrazwidczików" enkawudzistów, no i po paru godzinach Erenburg z Broniewskim, elegancko, gazikiem dostarczeni zostali do Wrocławia. Organizatorzy Kongresu odetchnęli z ulgą…

[…] Władysław Broniewski, goszcząc po latach w Legnicy, w 1961 roku (miał dwa spotkania autorskie), z humorem wspominał ten epizod sprzed lat. Zaznaczając, że dwa razy w życiu był znaleziony i wożony przez enkawudzistów. Pierwszy raz we Lwowie w 1941 roku, osadzony w więzieniu na Zamarstynowie, drugi raz właśnie w Legnicy i odwieziony do Wrocławia…[106]

2) Początki służby zdrowia w Legnicy:

Był koniec lat pięćdziesiątych. W redakcji tygodnika „Wiadomości Legnickie", w tak zwanym Klubie Młodych działającym przy tej gazecie, zorganizowaliśmy spotkanie z doktorem Kertyńskim. To Jego wspomnienia z pionierskiego okresu chłonęliśmy dosłownie z zapartym tchem […]. W tych kilku pierwszych tygodniach, po maju 1945 roku, koń był jedynym środkiem lokomocji doktora Kertyńskiego. Ponieważ czasy też były bardzo niebezpieczne, w jednej kieszeni miał słuchawkę w drugiej rewolwer. Zdarzyło się, że odwiedzając pewnego razu pacjentkę, zamiast słuchawki wyjął omyłkowo „gnata". Jak sobie przypominam, to przy tym fragmencie wspomnień żartowaliśmy, że chora to chyba z miejsca wyzdrowiała[107].

[106] B. Freidenberg, *Jak Rokossowski znalazł Broniewskiego*, „Panorama Legnicka" 2000, nr 34, s. 9.

[107] *Idem*, *Z pistoletem do… pacjentki*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 7, s. 11.

3) Co mówi Lenin?

Mgr Ferdynand R. (rodak z Trembowli), absolwent przedwojennego Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie, pełnił w początkach lat pięćdziesiątych funkcję inspektora szkolnego – czyli kierownika Wydziału Oświaty Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej. Często wyjeżdżał w teren, pomagając miejscowym nauczycielom załatwić różne sprawy. Miał otóż niezawodny sposób na przekonanie opornych, często zupełnie doktrynerskich władz gminnych czy gromadzkich do załatwienia różnych trudnych spraw. Pamiętam w 1952 roku przyjechał do Ulesia, w którym wówczas uczyłem. Miejscowe władze nie chciały się zgodzić na doposażenie szkoły. Zrobiono duże zebranie w świetlicy miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Gdy oporni wytaczali kolejne argumenty, że mają inne ważniejsze wydatki, inspektor wstał, odłożył tlącego się sporta w szklanej fifce, powiódł wzrokiem po zebranych i zapytał: „A czy wy wiecie, co o tym mówi Lenin na 256 stronie drugiego tomu swoich dzieł wybranych?!". Chwila konsternacji. Wszyscy co ważniejsi zrobili oczywiście takie miny, że a jakże, wiedzą, wiedzą. No i szkoła została doposażona. Kiedy zapytałem inspektora potem, co to takiego Lenin powiedział, popatrzył na mnie ze swym kpiarskim uśmiechem, wzruszył ramionami i odrzekł: „A skąd mam wiedzieć?!"[108].

4) Życie muzyczne Legnicy w latach 60. (zespół ABC):

Ponieważ w tamtych czasach były też modne piosenki i melodie południowoamerykańskie, zespół i takie miał w swoim bogatym repertuarze. Wykonywał je też odpowiednio ubrany – co widać na zdjęciu: w kraciastych koszulach i sombrerach… Trochę gorzej było z tekstami, które często sami nieporadnie tłumaczyliśmy (bo bawiłem się wówczas w Klubie Spółdzielczym w tak zwanego konferansjera opowiadającego stare dowcipy i monologi) sami. Pamiętam do dziś taki tekst, zaczynający się „Piękna Rozyna szła przez rynek w Caracas, a za nią Pedro gnał, niósł ananas…". Że były to czystej wody amatorskie teksty, zwłaszcza te rymy „Caracas-ananas", to nie ulega wątpliwości, ale też nie ulega wątpliwości, że podobały się widzom i sympatykom zespołu i zawsze nagradzane były szczerymi brawami…[109]

5) Legnicka zabawa w „zgaduj-zgadula":

Pod koniec lat pięćdziesiątych i w początkach sześćdziesiątych w prężnie działającym Klubie Inteligencji – przy ulicy Mickiewicza 3 – dużym powodzeniem cieszyły się wieczory towarzyskie, połączone ze „zgaduj-zgadulą". Zestawy pytań opracowywali głównie – Zbigniew Fleszar i Jan Dobrzański, oni też owe quizy prowadzili, dbając o ciekawą różnorodną tematykę. Oto, na

[108] *Idem*, *A skąd mam wiedzieć*, „Gazeta Legnicka" 13–21.02.1993 (nr 34), s. 8; *idem*, *Inspektor z klasą*, „Panorama Legnicka" 2003, nr 15, s. 10.

[109] *Idem*, *„Piękna Rozyna szła…", czyli zespół ABC*, „Gazeta Legnicka" 19–21.03.1993 (nr 55), s. 5. Por. także: *idem*, *Pedro i ananas*, „Panorama Legnicka" 2004, nr 5, s. 20.

przykład, Zbyszek Fleszar opracował taką „zgadulę" na zasadzie typowych szmoncesowych skojarzeń. Do dziś kilka takich pytań pamiętam: „strój ślubowy plus dziecko krowy to instrument muzykowy?". Oczywiście chodziło o welon i cielę, co połączone dawało „welonciele", czyli wiolonczelę. Albo „bułka plus moneta to popularne przysłowie". Chodzi o ciasto i pieniądz, i przysłowie „czas to pieniądz". W tych tematycznie różnorodnych zgaduj-zgadulach, brali udział różni bywalcy klubu. I ci posiadający dużą wiedzę erudyci i ambitni dyletanci, którzy usiłowali za wszelką cenę zabłysnąć, zaimponować towarzystwu. Często z tego powodu wynikały też zabawne sytuacje. Oto do finału jednej ze „zgadul" zakwalifikował się Jan K. – ówczesny dyrektor – bodajże „ Milany". Dyrektor jeszcze wszakże z tak zwanego zaciągu bierutowskiego, to znaczy przodujący robotnik z wykształceniem zwykle – jakbyśmy to dziś określili – prezydenckim[110]. Po odpowiednim kursie awansowany. Słowem nie tyle kompetentny akurat dyrektor, ile swój!

[…] Jedno z pytań wymagało od finalisty wymienienia znanej powieści Seweryny Szmaglewskiej *Dymy nad Birkenau*. Jan K. zastanawia się chwilę, intensywnie myśli… Od stolika, przy którym siedział z towarzystwem padają głośne podpowiedzi. Prowadzący uspokaja podpowiadających. Po chwili dyrektor finalista, spręża się, woła „mam"! Nabiera w płuca powietrza i gromko oznajmia „Domy nad Birkenau"! Oczywiście następuje lekka konsternacja, tu i ówdzie dają się słyszeć lekkie chichoty… Prowadzący jednak nie traci głowy, uspokaja salę i wydaje werdykt. „Wprawdzie nie domy a dymy, wszelako o jedną głupią literkę nie będziemy się kłócić… jednak, aby nie było żadnych wątpliwości, zadamy finaliście dodatkowe pytanie… W końcu, salomonowym wyrokiem, jury zadecydowało o przyznaniu obu finalistom *ex aequo* pierwszego miejsca. Aliści, dyrektor Jan K. nie był w pełni usatysfakcjonowany. Oto, wróciwszy z nagrodą do stolika, ostro towarzystwo zaatakował: „Na drugi raz – zaznaczył twardo – jak nie wiecie, to nie podpowiadajcie!!"[111]

6) Barwne życie Józefa H.:

Pan Józef H., były przedwojenny kelner w warszawskim „Bristolu" (ulubieniec samego pana ministra Becka, który zawsze sobie życzył być obsługiwanym przez Józefa H.) należał do jednej z najbarwniejszych postaci Legnicy u schyłku lat czterdziestych. Najpierw – już w […] 1945 roku, uruchomił restaurację *vis à vis* banku […]. Potem otworzył słynny „Czerwony Młyn". Wreszcie w ciekawym architektonicznie, stylowym (w typie wiedeńskim), drewnianym parterowym obiekcie leżącym tuż nad dzisiejszym „Kozim Stawem" urządził restaurację „Wenecja"…

[110] Jest to wyraźna aluzja do braku wyższego wykształcenia Lecha Wałęsy, ówczesnego prezydenta Polski.

[111] *Idem*, *Nie wiecie? To nie podpowiadajcie!*, „Gazeta Legnicka" 13–15.03.1992 (nr 52), s. 3.

Józef H., niesłychanie towarzyski, lubił też i tęgo popić, pod warunkiem wszelako, iż miał odpowiednie grono słuchaczy, którzy zachwycali się jego barwnymi monologami. Posiadał też niestety, jedną dość kłopotliwą przywarę. Raz nawet rozpędził zabawę, którą zorganizowała w „Czerwonym Młynie" dość liczna wówczas w Legnicy mniejszość żydowska. Pamiętam komentarze po tym incydencie w stylu „… ojoj joj pan H. całkiem zwariował!…".

Bywało też – głównie w czasach prosperity „Czerwonego Młyna", że pan Józef nagle zabierał całą kasę, wsiadał do taksówki i znikał z miasta. Po dwóch, trzech dniach najczęściej dzwonił z jakiegoś hotelu w Szklarskiej Porębie czy Karpaczu do zaniepokojonej małżonki…

– Słuchaj „Kuleczko" – bo tak pieszczotliwie nazywał swoją połowicę – te cholery tu nie chcą mnie puścić. Wzięli w zastaw, bo nie mam czym rachunku zapłacić… „Kuleczka" wręczała potrzebną kwotę pieniędzy któremuś z zaufanych pracowników „Młyna" i wysyłała z misją wykupienia męża. Ale najczęściej, znów po paru dniach, już obu trzeba było wykupywać…

Pewnego dnia 1947 roku już do rana pan Józef H. jakiś nieswój pałętał się po lokalu, nie mając z kim wypić. Po chwili jednak zaprosił przechodzących akurat ulicą paru członków straży przemysłowej. Chętnie weszli, rozsiedli się, pili i słuchali fascynujących opowieści gospodarza. Ten wszelako po pewnym czasie miał już dość „przemysłowców" i swoim zwyczajem zaczął ich wyrzucać. Ci unieśli się honorem. Jak to – najpierw zaprasza, a potem wyrzuca? Niedoczekanie! Zaczęła się przeto ostra przepychanka. No to pan Józef H. zadzwonił po MO. Milicjanci przyszli, wylegitymowali strażników, zabrali pasy, kabury z właściwą zawartością i zamierzali wszystkich zabrać do komisariatu. Ale tu pana Józefa H. ruszyło sumienie. Pogadał coś z milicjantami i… miał już teraz i starych, i nowych słuchaczy. No ale po godzinie czy dwóch znów „coś odbiło" gospodarzowi, bo postanowił wyrzucić wszystkich. Teraz już naprawdę zaczęła się nielicha awantura. Zjednoczone siły strażniczo-milicyjne ani myślały podporządkować się żądaniom właściciela „Czerwonego Młyna". Zadzwonił więc on do Urzędu Bezpieczeństwa! Po chwili zjawiło się wprawdzie paru smutnawych panów po cywilnemu, aliści ich wejście dolało jeszcze oliwy do ognia. W lokalu zaczęły się przewracać stoły, fruwać krzesła, ktoś nawet postrzelił zabytkowy żyrandol. Gdy już sytuacja przypominała typowe sceny z typowego westernu, tego było już za wiele i dla samego pana Józefa H. Zaalarmował więc oficera dyżurnego OS KBW – Oficerskiej Szkoły Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego […]. No i ci przedni strażnicy ówczesnej polskiej demokracji niebawem zajechali dwiema ciężarówkami pod „Czerwony Młyn", błyskawicznie – jak na zajęciach pokazowych – wskoczyli do środka, zgarnęli wszystkich bez wyjątku i zawieźli do garnizonowego pierdla w koszarach przy Długiej…[112]

[112] *Idem*, *Największa awantura…* Por. także: *idem*, *Wszyscy do pierdla*, „Gazeta Legnicka" 7.04.1993 (nr 68), s. 4.

7) Spotkanie z Urzędem Bezpieczeństwa:

Kolega szkolny – jeszcze z Gimnazjum i Liceum Humanistycznego im. Henryka Pobożnego […], Ryszard Jastrzębski, […] mieszkał przy ul. Traugutta, róg Mickiewicza na parterze. Mieszkanie było tak obszerne, że w jednym z pokoi mieścił się stół pingpongowy. Ryszard często urządzał pokojowe turnieje, oczywiście z prowadzeniem tabeli klasyfikacyjnej. Ojczym Ryśka, Jakub Kirchmayer (młodszy brat Jerzego, generała, historyka, autora m.in. tak znanych książek jak *Kampania Wrześniowa*, *Powstanie warszawskie*), nie tylko aprobował te rozgrywki, ale nawet dla zwycięzcy fundował specjalne nagrody. W pewne niedzielne popołudnie, jesienią 1951 roku też miał być rozgrywany jeden z turniejów. W tym samym dniu w Warszawie aresztowano grupę wyższych oficerów z generałami Tatarem i Kirchmayerem […]. W Legnicy, w mieszkaniu Jakuba Kirchmayera urządzono tak zwany kocioł. Do dzisiaj zastanawiam się, po co? Rzecz jasna wszyscy koledzy Ryśka, owi „mieszkaniowi turniejowcy" kolejno w ten kocioł wpadali. Wyglądało to tak. Wchodzącego szybciutko wciągano do przedpokoju, dokładnie obmacywano, sprawdzano tożsamość i wpychano do jednego z pokoi. Nie muszę tu dodawać, iż niejednemu z wchodzących, gdy dostał się w łapy owych smutnawych panów „pośladki latały". Matkę i ojczyma Ryszarda gdzieś zabrano (wrócili dopiero po kilkunastu dniach), z zatrzymanymi pozostała tylko kilkuletnia jego siostra Ada, bez przerwy pochlipująca.

Pierwszy wpadł Julo Strembicki […], następnie Bolek Szadurski, Rysiek Gajewski i jeszcze paru innych. Wpadł też i zatrzymany został listonosz. Tego to już dokumentnie zrewidowano razem z pękatą torbą… no i ja. Ponieważ przebywaliśmy już kilka godzin w mieszkaniu pod strażą, sąsiedzi Kirchmayerów, domyślając się, o co chodzi, zawiadomili matkę Zdzisława Leśniaka, mieszkającą przy następnej ulicy, Roosevelta. Siostra Zdzicha, Zosia, przygotowała talerz kanapek, ale spryciara nie wchodziła do środka, nacisnęła dzwonek i skryła się w sąsiedniej bramie. Niestety, o tym, że kanapki były smaczne dowiedzieliśmy się od naszych „opiekunów", którzy sami szybko je spałaszowali… Po kilkunastu godzinach i podpisaniu jakiegoś oświa-dczenia, którego treści nawet nikt nie przeczytał, zwolniono nas. Wróciliśmy do domu, do mocno zaniepokojonych rodziców.

W tej ponurej raczej historii zdarzył się dość zabawny moment. Jak wspomniałem, pierwszy wpadł Julo Strembicki. Ten – z natury pogodny i dowcipny – każdego, którego kolejno wtrącano do pokoju witał zaraźliwym chichotem. Dostał za to nawet w ucho od jednego z „cerberów". W pewnej chwili usłyszeliśmy znów szamotaninę w przedpokoju. Julo, poprawiając się nerwowo na kanapie, rozpoczynał swój chichot, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich… jego ojciec!!! Minę Jula trzeba było zobaczyć. Tego nie da się opisać! Otóż Strembiccy mieszkali dość blisko Kirchmayerów. Julek oznajmił w domu, iż wychodzi na dwie godziny do Ryśka „pograć". Kiedy jednak nie wrócił po czterech godzinach, senior

Stembicki cmoknął na psa i poszedł sprawdzić, co się z synem stało. Efekt znamy…

W tej niecodziennej sytuacji najsprytniej zachował się pies Strembickich. Ten wielorasowy, sympatyczny czworonóg wprawdzie wbiegł za swym panem do mieszkania, ale widać bestia coś przeczuł, bo szybko czmychnął z powrotem. Toteż nie został ani zatrzymany, ani obmacany. Słowem w swoim psim życiu miał i to psie szczęście…[113]

8) Wyburzenie legnickiej Starówki:

Nie wszyscy w Legnicy zachwyceni byli pomysłem władz, aby wyburzyć zabytkowe śródmieście – legnicką Starówkę. Wielu starych legniczan sprzeciwiało się tym projektom. Pamiętam jedną z takich większych narad, bodajże w Prezydium MRN, poświęconą temu tematowi. Na niej to ówczesny kustosz (a wcześniej twórca Muzeum Miedzi, mgr Tadeusz Gumiński) w ostrym, acz wyważonym i świetnie uargumentowanym wystąpieniu udowadniał, że wyburzenie całego zabytkowego śródmieścia to już lekka przesada. Że owszem, część można by wyburzyć, ale część odrestaurować, a niektóre ciągi ulic pozostawić nienaruszone. Jako młody wówczas piszący w „Wiadomościach Legnickich" poparłem prezesa Gumińskiego, włączając się do dyskusji […]. Poparł nas jeszcze ktoś na tej naradzie, już dziś dokładnie nie pamiętam. No i właśnie wtedy od prowadzącego naradę usłyszeliśmy: „Cóż to, z całej Legnicy chcecie muzeum zrobić? Trzeba dać się – wykazać młodym zdolnym architektom. Czasy się zmieniły". No i jak wyraźnie dziś to widać, ci zdolni się wykazali. Bo tak szczerze mówiąc młodzi niewiele mieli do powiedzenia […]. Oczywiście nasze wystąpienia niczego nie mogły zmienić jedynie u władz mieliśmy kolejną krechę. Nawet w macierzystej redakcji musiałem wysłuchać surowej reprymendy, że jak to tak, przedstawiciel pisma, które jest dofinansowywane przez władze miasta nie zachowuje się lojalnie wobec tych władz?[114]

9) Wpadka „Wolności":

[…] dziennik „Wolność", założony jeszcze na przyczółku sandomierskim przez dowództwo Armii Radzieckiej. Była ta taka dość spora płachta dość podłego papieru, ale jak mawiali znawcy najlepszego na skręty z krupczatki czy innej machorki. W gazecie tej były przeważnie przedruki z prasy radzieckiej. Bardzo rzadko jakaś notatka lokalna. Na czołówce zawsze obowiązkowo było duże hasło na cześć wodza światowego proletariatu, generalissimusa Stalina.

Dziennik w dużym nakładzie rozprowadzany był nie tylko na terenie Dolnego Śląska. Kosztował dwadzieścia groszy. I pamiętam, że często przy kiosku słyszało się taką odzywkę: „Wolność" za dwadzieścia groszy poproszę… A było tak. Raniutko załadowano na samochody nowy numer pisma jeszcze pachnący farbą

[113] *Idem*, *Pies w kotle*, „Gazeta Legnicka" 3–5.04.1992 (nr 67), s. 3.
[114] *Idem*, *„Muzeum z Legnicy chcecie zrobić??!*, „Gazeta Legnicka" 13.01.1993 (nr 8), s. 3.

drukarską. Zadowolona ekipa dziennikarzy dyżurnych, wychodząc, zobaczyła na portierni starszego pracownika. A czemu to towarzyszu płaczecie, ktoś zapytał. Jak to czemu? Przecież sami to chyba napisaliście, odparł zagadnięty. Patrzcie. Popatrzyli i nogi się wszystkim ugięły. Zobaczyli bowiem, że tradycyjne hasło brzmi „Nie żyje Stalin"! Czy metrampaż zapomniał dodać „ch" w pierwszym słowie, czy korektor nie zauważył? Chyba jeden z tych faktów miał miejsce. Nie podejrzewam bowiem, aby ktoś to zrobił jako pierwszokwietniowy żart. Jak znam te czasy z autopsji, za to groziła przy dużym szczęściu Kołyma, a normalnie to chyba czapa, że użyję tu określenia kryminalistów. Oczywiście, wszyscy zainteresowani szybko otrząsnęli się z paraliżującego strachu, w ruch poszły telefony, rozjechały się po mieście i terenie gaziki z ludźmi i w tym dniu „Wolność" się nie ukazała. Najpoważniejsze problemy były z zatrzymaniem samochodu wiozącego gazetę do Wrocławia. Dopadnięto pojazd już przy rozładowywaniu bumagi…[115]

10) Sobowtór Ignacego Presslera[116]:

[…] Ignacy Pressler sekretarz w magistracie miał swojego sobowtóra, też zresztą sekretarza, tylko że Legnickiego Klubu Szachowego – Henryka Szachta […]. Pamiętam, jak kiedyś podenerwowany Presler poszukiwał Szachta, bowiem pewien obywatel robił mu (Presslerowi znaczy się) wymówki, że obiecał załatwić jakąś sprawę i słowa nie dotrzymał. Pressler był pewny, że to właśnie Henio Szacht znowu coś nabroił. Gdy wreszcie Szacht się pokazał, pan Ignacy wziął go w obroty. Nie będę tu przytaczał słów, jakie padały, ale takie jak szmondak, należały do raczej delikatnych. Szacht spokojnie wysłuchał i jak zwykle flegmatycznie rzecz wyjaśnił.

Siedzę sobie spokojnie w „wuzetce" mówił, kiedy do stolika przysiadł się jakiś gość. Dzień dobry, panie sekretarzu – mówi. Dzień dobry – odpowiadam, no bo jestem sekretarzem klubu. Wtedy on mnie pyta, czy mógłbym mu coś załatwić. Mówię, że jak się da to załatwię. Pogadaliśmy jeszcze chwilę i poszedł. Nawet nie zauważyłem z początku, że zostawił jakąś kopertę przy mojej szklance z herbatą bez cytryny. Nie znałem gościa, to gdzie go będę szukał? Ogłoszenia w „Wiadomościach Legnickich" też nie dam, bo nie mam nawet na cytrynę do herbaty…[117]

---

[115] *Idem*, *Kpina ze Stalina*, „Panorama Legnicka" 2003, nr 14, s. 10.

[116] Ignacy Pressler – urodzony w grudniu 1920 r. we Lwowie. W Legnicy osiedlił się w marcu 1946 r. Działacz polityczny i społeczny. W latach 1954–1968 pełnił funkcję sekretarza Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Jeden z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy (więcej na temat tej osoby w: T. Rollauer, Z. Maksymowicz, *Ignacy Pressler – zapomniany popularyzator dziejów Legnicy*, „Szkice Legnickie" 2011, t. 32, s. 197–208.

[117] *Idem*, *Kłopotliwy sobowtór*, „Panorama Legnicka" 2002, nr 37, s. 11.

Zakończenie

Wspomnienia Bronisława Freidenberga to bez wątpienia unikatowy materiał źródłowy dla współczesnych dziejów Legnicy, jak również regionu Dolnego Śląska, czy nawet całego kraju. Jego ogromna spuścizna powinna służyć mieszkańcom miasta do jak najlepszego poznania historii swojej małej ojczyzny. W najbliższej przyszłości powinno się pomyśleć o tym, aby jego wspomnienia zgromadzić i opublikować, najlepiej w całości, w zwartej pozycji książkowej. Z pewnością ułatwiłoby to zwykłym ludziom, jak również badaczom, poznanie dorobku tej wyjątkowej legnickiej postaci.

Bibliografia

„Gazeta Legnicka" – GL; „Konkrety" – K; „Kurier Szczeciński" – KS; „Panorama Legnicka" – PL; „Pionier" – P; „Sobótka" – S; „Wersja" – W.

Freidenberg B. (prasa i opracowania)
–, *A po wakacjach – klasa wyrównawcza*!, GL 20–22.08.1993 (nr 162), s. 9.
–, *A skąd mam wiedzieć*, GL 13–21.02.1993 (nr 34), s. 8.
–, *A ten hajdamaka znów się żeni*, GL 9–11.07.1993 (nr 132), s. 8.
–, *„Bąk" syna i… radość ojca!*, GL 18–20.09.1992 (nr 184), s. 3.
–, *Bez stereo, ale w kolorze*, K 1989, nr 41, s. 10.
–, *Bij Żydka!*, GL 15–17.10.1993 (nr 202), s. 9.
–, *„Buda" poprawiła nam humory*, GL 13–15.11.1992 (nr 223), s. 3.
–, *Być łysym?!* (VI), GL 30.07.–1.08.1993 (nr 147), s. 9.
–, *Ciągła przeprowadzka „Od Wicka do Wacka…"*, GL 23–25.04.1993 (nr 79), s. 5.
–, *„Drodzy parafianie i wy z Urzędu!…*, GL 25–27.09.1992 (nr 189), s. 3.
–, *Duchowe wsparcie w zdobywaniu autorytetu*, PL 2000, nr 47, s. 9.
–, *Dylematy wspominkowicza*, GL 21–23.05.1993 (nr 98), s. 8.
–, *Edukacja z hukiem rozpoczęta*, PL 2000, nr 11, s. 17.
–, *„Fale Amuru" na patelni!*, GL 15–17.05.1992 (nr 95), s. 7.
–, *Francja elegancja*, PL 2003, nr 48, s. 20.
–, *„Gandhi" i… zmarnowany talent*, K 1990, nr 5, s. 8.
–, *Gdy krzyczeliśmy „Elek – gazu!"*, GL 14–16.05.1993 (nr 93), s. 4.
–, *Generał kolekcjoner*, PL 2003, nr 47, s. 20.
–, *Harcerze byli pierwsi*, PL 2002, nr 29, s. 11.
–, *Inspektor z klasą*, PL 2003, nr 15, s. 10.

–, *Jak poznałem „Trzy siostry". Fragmenty wspomnień związanych z teatrem rosyjskim*, [w:] *Teatr miasta – miasto teatru. Dawna Legnica i jej teatr we wspomnieniach mieszkańców*, oprac. R. Urbański, Legnica 2003, s. 174–180.
–, *Jak Rokossowski gmach oswobodził*, PL 2000, nr 21, s. 11.
–, *Jak to byłem wyrównany*, PL 2000, nr 10, s. 8.
–, *Jak to Jankowi przestały latać pośladki!*, PL 1996, nr 2.
–, *Jak to Legniczanin za „Kitajca" robił…*, GL 24.02.1994 (nr 38), s. 13.
–, *Jak to nas wyrównano!*, GL 10–12.09.1993 (nr 177), s. 9.
–, *Jak to Rokossowski znalazł Broniewskiego*, PL 2000, nr 34, s. 9.
–, *Jak to „wapniaki"…*, GL 27.08.1993 (nr 167), s. 9.
–, *Jak to „Zetor" trolejbus wspomagał…*, GL 27–29.05.1994 (nr 101), s. 13.
–, *Jedno tylko takie lato miałem w życiu…*, PL 2000, nr 35, s. 9.
–, *„Kiciuś", „Pała" i „Szaszka porczelana"… (XV)*, GL 1–3.10.1993 (nr 192), s. 9;
–, *Kierunek jazdy na… sznurku!*, GL 20–22.05.1994 (nr 96), s. 5.
–, *Klamka na nosie i niesławne lanie…*, GL 8.10.1992 (nr 198), s. 4.
–, *Kłopotliwy sobowtór*, PL 2002, nr 37, s. 11.
–, *Kobyła w żołnierzy zamieniona*, [w:] *Kamienni i inni. „My, pierwsza dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 163.
–, *Kot w… szufladzie*, K 1990, nr 2, s. 8.
–, *Kpina ze Stalina*, PL 2003, nr 14, s. 10.
–, *Król strzelców parkowych rozgrywek! (XV)*, GL 14.12.1992 (nr 244), s. 3.
–, *„Kruk", „Smyk" i rtęć pod słomą…*, PL 2000, nr 22, s. 9.
–, *Książki i… pszczoły*, PL 2002, nr 23, s. 10.
–, *Kto tu jest mistrzem!?*, GL 10.03.1992 (nr 49), s. 3.
–, *Kura z… zębami*, PL 5–12.12.2001 (nr 49), s. 15.
–, *Mądry doping podwójnego kapelana!*, PL 2000, nr 15, s. 17.
–, *Między młotem a… sierpem! (fragmenty wspomnień o Franciszku Pałce)*, GL 8.02.1993 (nr 26), s. 3.
–, *Między młotem a… sierpem (dalsze fragmenty o Franciszku Pałce)*, GL 9.02.1993 (nr 27), s. 3.
–, *Moja szczenięca wiosna…*, GL 9–12.04.1993 (nr 70), s. 8.
–, *Motorniczy z batem!*, PL 2000, nr 30, s. 9.
–, *Mój 1 września 1939 roku…*, GL 1.09.1993 (nr 170), s. 3.
–, *„Muzeum z Legnicy chcecie zrobić??!*, GL 13.01.1993 (nr 8), s. 3.
–, *Najpierw były… owsem napędzane!*, GL 4.03.1993 (nr 44), s. 4.
–, *Największa awantura od czasów bitwy z Tatarami*, GL 2–4.10.1992 (nr 194), s. 3.
–, *Na pasterkę z wojskiem…*, GL 24–26.12.1993 (nr 250), s. 9.

–, *Na pewną akcję*, K 1988, nr 5, s. 9.
–, *Na sportowej niwie*, [w:] *Województwo legnickie. Przemiany i rozwój w 40-leciu PRL. Szkice monograficzne i materiały*, red. T. Rollauer, Legnica 1988, s. 249–265.
–, *Nauka z hukiem rozpoczęta!*, GL 16–18.07.1993 (nr 137), s. 5.
–, *Neronowskie zapędy*, PL 2002, nr 32, s. 11.
–, *Niepoprawny Turek*, GL 28–30.05.1993 (nr 103), s. 4.
–, *Nieraz „parkiet gryźli"*, GL 25–27.02.1994 (nr 39), s. 7.
–, *Nie wiecie? To nie podpowiadajcie!*, GL 13–15.03.1992 (nr 52), s. 3.
–, *Od kiedy miasto stało się kwadratowe?!*, GL 16–18.04.1993 (nr 74), s. 5
–, *Odpoczynek pod Wieżą Sikorskiego*, GL 16.11.1992 (nr 224), s. 3.
–, *Od „przebierańców" do „Felusiów"…*, GL 17.03.1993 (nr 53), s. 3.
–, *Ostra, lecz wtenczas konieczna!*, GL 12–14.11.1993 (nr 220), s. 9.
–, *Pałka na skwerze*, PL 1996, nr 11, s. 20.
–, *Pałka na skwerze*, [w:] *My, pierwsza dekada 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2006, s. 112–114;
–, *Pedro i ananas*, PL 2004, nr 5, s. 20.
–, *Perukarze byli… najszybsi*, PL 2002, nr 3, s. 10.
–, *Pies w kotle*, GL 3–5.04.1992 (nr 67), s. 3.
–, *Pies w „kotle"*, [w:] *Kamienni i inni. „My, pierwsza dekada" 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2007, s. 162.
–, *Pieszo na… kolonie!*, K 1989, nr 49, s. 8.
–, *„Piękna Rozyna szła…", czyli zespół ABC*, GL 19–21.03.1993 (nr 55), s. 5.
–, *„Polowanie" na cmentarzu*, GL 20.05.1992 (nr 98), s. 3.
–, *Pożegnanie z lilijką*, PL 2000, nr 20, s. 9.
–, *Półpice i koabitacja*, PL 2000, nr 13, s. 7.
–, *Prawdziwa przyczyna likwidacji tramwajów…*, GL 9.03.1993 (nr 47), s. 3.
–, *Precz z Makarenką*, PL 2002, nr 16, s. 11.
–, *Rodzeństwo z pasją sportową*, GL 15.10.1992 (nr 203), s. 3.
–, *Rtęć pod słomą, „Kruk" i „Smyk"… (XVIII)*, GL 22–24.10.1993 (nr 207), s. 9.
–, *Rycerz wiary i wolności*, Wrocław 2001.
–, *Skręcaj! Nie wiesz gdzie mieszkam?!*, PL 2000, nr 32, s. 9.
–, *Smutny obrazek profesora z… obrazkami*, PL 2000 (nr 33), s. 9.
–, *Szlauchy na rafkach*, K 1989, nr 39, s. 10.
–, *„Ta-jojka"! Ach „Ta-jojka"*, GL 18.03.1992 (nr 55), s. 3.
–, *To były zimy*, PL 2004, nr 1, s. 20.
–, *Torty Baranowskich*, PL 2002, nr 1–2, s. 10.
–, *Tramwaje owsem napędzane*, K 1989, nr 44, s. 10.

–, *Wesoły nocny tramwaj*, PL 2–8.08.2000 (nr 31), s. 9.
–, *Wigilia z ciuciubabką*, W 1999, nr 12, s. 18.
–, *Wizyta mistrza*, PL 2003, nr 27, s. 10.
–, *Wędrujące targowiska…*, GL 10–12.04.1992 (nr 72), s. 8.
–, *Wszyscy do pierdla*, GL 7.04.1993 (nr 68), s. 4.
–, *Za wiwatowanie Mikołajczykowi, ukarani!*, GL 6–8.11.1992 (nr 218), s. 3.
–, *Zgrana paka Kabewiaka. Zapiski starego kibica piłkarskiego z lat 1945–1965*, Legnica 2001.
–, *Z Lignicy… Jumbo–Jetem*, PL 2001, nr 46, s. 15.
–, *„Złota Nóżka" i inni…*, K 1983, nr 10, s. 10.
–, *Złota nóżka, Wacek, Wywrotka i Zgrana Paka Kabewiaka*, W 2000, nr 7–8, s. 4–6.
–, *Znad Kaczawy nad Bałtyk*, GL 10.02.1994 (nr 28), s. 12.
–, *Z pistoletem do… pacjentki*, PL 2002, nr 7, s. 11.
–, *„Z ziemi polskiej do Polski"*, GL 18–20.06.1993 (nr 117), s. 5.

Chutkowski J., *Rzemieślnicy*, K 1985, nr 1, s. 10.
Domke R., *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w propagandzie lat 1945–1948*, Zielona Góra 2010.
Głomb J., *Zaskoczenie*, PL 2005, nr 19, s. 7.
Halski M., *Nad polską Odrą trzymamy wiernie straż*, KS 13.04.1946 (nr 82), s. 1.
–, *Młodzież Polska obejmuje „Straż nad Odrą"*, KS 14–15.04.1946 (nr 83), s. 2.
Humeńczuk G., *Dzieje legnickiej palmiarni*, SL 2004, t. 25, s. 235-258.
–, *Tramwaje w Legnicy 1898–1968*, Legnica 1998.
Jantura P., *Pożegnaliśmy Bronka*, K 2005, nr 19, s. 5.
Kordys A., *Rodowód prasy legnickiej 1945–1964*, SL 1967, t. 4, s. 231–243.
Kowalak C., *Legnickie harcerstwo w latach 1945–2000*, SL 2004, t. 25, s. 307–340.
–, *Rzemiosło legnickie po drugiej wojnie światowej. Lata pionierskie (1945–1948)*, SL 2012, t. 33, s. 75–122;
Kromolicki F., *Kompania Kadetów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Legnicy grudzień 1945–sierpień 1948 r.*, [w:] *Osadnictwo na ziemiach obecnego województwa legnickiego w latach 1945–1950*, red. J. Chutkowski, Legnica 1989, s. 143–148.
Niedzielenko A., *Legnicka prasa*, W 1998, nr 9, s. 19.
–, *Legnicka prasa 2*, W 1998, nr 10, s. 20.
Mandziuk J., *Ks. Tadeusz Łączyński*, SL 1992, t. 14, s. 169–172.
Mułek Z., *Ksiądz, który miał odwagę mówić*, PL 2008, nr 7, s. 10–11.
Paliński E., *Działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wrocławiu w latach 1945–1950 w zakresie opieki społecznej*, SL 1970, nr 4, s. 621–627.

Rollauer T., Maksymowicz Z., *Ignacy Pressler – zapomniany popularyzator dziejów Legnicy*, SL 2011, t. 32, s. 197–208.

Skoczek M., *Z badań nad rzemiosłem w Legnicy w latach 1945–1950*, [w:] *Ziemie województwa legnickiego w latach 1945–1950, osadnictwo i zagospodarowanie*, red. J. Chutkowski, Legnica 1989, s. 99–109.

Smalewski J.S., *Legniczanie znani – sławni – zasłużeni*, Legnica 2008.

–, *Życie literackie Legnicy*, <http://www.dolnoslaskosc.pl/index.php? iddoc=96> [dostęp: 20.01.2015].

Szkoła kadetów w Lignicy, W 17.12.1945 (nr 295), s. 6.

Tramwaje dolnośląskie, t. 2: *Historia tramwajów i trolejbusów w Legnicy*, red. P. Nadolski *et al*., Rybnik 2015.

Tyszkiewicz J., *Sto wielkich dni Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu a propaganda polityczna Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945–1948*, Wrocław 1997.

Wasilewski J., *Otwarcie roku szkolnego*, P 1945, nr 10, s. 3.

Zaleska-Berbeka D., *Legnicki park Miejski. Zielone serce miasta*, Legnica 2010.

Żegnaj, Broniu!, PL 2005, nr 19, s. 7.

Zusammenfassung

Es unterliegt keinen Zweifel, dass der gestorbene Bronisław Freidenberg zu einer Gruppe der buntesten Persöhnlichkeit Nachkriegs-Liegnitz gehörte. Von Geburt Bewohner der ehemals polnischen Ostgebieten, ließ er sich gleich nach dem zweiten Weltkrieg in Liegnitz nieder.

Beruflich war er mit der Liegnitzer Presse verbunden, wo er durch über ein halbes Jahrhundert praktisch mit jeder Zeitung in dieser Stadt arbeitete. Der Autor zweier Büchern und der unzähligen Zahl der Artikel. In seinem Schaffen hatte er auch das Drehbuch der Theaterkunst, die die Theateradaptation siehe gelebt. Er war der Chronist der Stadt, ihr Gewissen und der königliche Clown genannt. Seine beliebte literarische Formwaren Scherzgedichte, wo er in aller Pracht seine spöttische und direkte Schreibe darstellte.

Der wichtige Element seines reichen publizistischen Nachlass sind die Fortsetzunglebenserinnerungen, die über die Jahre in den Seiten der Liegnitzer Presse veröffentlicht.

Das Thema waren die Geschichten des Nachkriegs in Liegnitz, die Autor durch seine eigenen Erfahrungen vorgestellte. Das ist ein riesiges Quellenmaterial (nahe 500 Texte), das in einzigartiger Weise die zeitgenossische Schicksal der Legnica Stadt zeigt. In seinen Texten stellte er praktisch vor jeder Aspekt der funkzionierenden Stadt, immer mit einer Unmenge von Anektoden und Geschichten über die Liegnitzer Persönlichkeiten zu beschönen.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Wojciech Morawiec
Legnica

Wojsko Polskie w Legnicy w latach 1945–2008

Historia Legnicy, także powojenna i współczesna, doczekała się wielu opracowań. Opisano działalność prawie każdej legnickiej instytucji. Jest jednak instytucja, która w Legnicy zaczęła działać jako jedna z pierwszych po wojnie, wnosząca wiele w rozwój miasta, na temat której trudno znaleźć prace pisane, mimo że przewinęło się przez nią kilkadziesiąt tysięcy osób. Tą instytucją jest polski Garnizon Legnica.

W artykule podjęto próbę naszkicowania dziejów tej jednostki i jej wkładu w powojenny rozwój miasta. Pamiętać przy tym należy, że instytucje garnizonu nie publikowały żadnych materiałów popularyzatorskich ogólnodostępnych, opisujących ich funkcjonowanie. Niewiele jest opracowań poświęconych tej kwestii. Spośród nielicznych prac, które powstały, warto zwrócić uwagę na książkę Mieczysława Jaworskiego[1] opisującą proces tworzenia, rozwoju i codziennej pracy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego jako całości. Nieliczne fragmenty dotyczą Legnicy, daje ona jednak ogólny zarys działania garnizonu, wymienia ważne dokumenty, daty, nazwiska. Krótką historię Szkoły Oficerskiej KBW zawiera artykuł Jerzego Rolińskiego opublikowany w „Szkicach Legnickich"[2]. Jest to pierwsza ogólnodostępna praca na ten temat. Ważną pracą w poznawaniu historii legnickiego

[1] M. Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Publicznego 1945–1965*, Warszawa 1984.
[2] J. Roliński, *Szkoła Oficerska KBW w Legnicy (1945–1966)*, „Szkice Legnickie" 1969, t. 5, s. 151.

garnizonu jest książka Franciszka Kromolickiego[3]. Jest to starannie zrelacjonowana historia pobytu jednostki w Legnicy do 1986 r. Zawiera dużą ilość faktów, dat, tytułów dokumentów, nazwisk. Jest niezwykle cenną pracą otwierającą proces badań nad tym tematem. Warto podkreślić, że prace Rolińskiego i Kromolickiego powstały w czasach, w których takie przedsięwzięcia objęte były nadzorem cenzorskim związanym z przykryciem wywiadowczym i kontrwywiadowczym tej tematyki. W tamtym czasie, na przykład, „oficjalne zdjęcia z życia wojska" wykonywała tylko powołana do tego celu Wojskowa Agencja Fotograficzna, filmowały Wojskowa Agencja Filmowa i Wytwórnia Filmowa „Czołówka". To, że dziś oglądane prace tych instytucji wydają się „propagandowymi" i niewiele mówiącymi o pracy i wysiłku żołnierza, to efekt zabiegów cenzorskich mających uniemożliwić powiązanie sytuacji, osób, obiektów i sprzętu z konkretnym miejscem. W związku z tymi obostrzeniami wydawniczymi na próżno w obu pozycjach szukać stanu etatowego jednostek, powiązania nazwisk z funkcjami i stopniami wojskowymi, schematów organizacyjnych, opisów programów szkoleń, opisów sytuacji, posadowienia obiektów.

Cenne dla podjętej tematyki są także prace Sergiusza Surgiewicza[4] i Włodzimierza Borowika[5] oraz książka *Kadeci*[6]. Traktują one tylko o tych dwóch latach historii garnizonu, gdy w Legnicy funkcjonowała Kompania Małoletnich. Prace te są niezwykle wartościowe, gdyż zawierają wspomnienia żołnierzy tamtych lat. Są kopalnią nazwisk, zdjęć, dat i anegdot z życia codziennego żołnierzy i ich przełożonych[7].

Na koniec tego skrótowego przeglądu literatury tematu warto odnotować materiały z sesji naukowej „60 lat Garnizonu Legnica", zorganizowanej przez Stowarzyszenie Rodzina Wojskowa, Jednostkę Wojskową 3182 i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy w roku 2006.

---

[3] F. Kromolicki, *Zarys Historii Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności im. Marcelego Nowotki 1966– 1986, COSWŁ wewn. 62/86*, Legnica 1986. Praca została wydana w niewielkim nakładzie jako druk wewnętrzny jednostki opatrzony klauzulą tajności.

[4] S. Surgiewicz, *Dedykuję kadetom*, Warszawa 1986.

[5] W. Borowik, *60. rocznica powołania Kompanii Małoletnich i Kadetów*, „Wojsko Ludowe" 2005, nr 45/59, s. 22–26.

[6] L. Kalinowski, *Kadeci*, Wrocław 1984.

[7] Taki charakter nosi również książeczka wspomnieniowa B. Freidenberga: *Zgrana paka Kabewiaka. Zapiski starego kibica piłkarskiego z lat 1945–1965*, Legnica 2001.

Zawierają one bogatą dokumentację fotograficzną z prywatnych zbiorów i relacje byłych żołnierzy legnickiego garnizonu dotyczące Kompanii Małoletnich, Kompanii Kadetów, a później Korpusu Kadetów. Podobny charakter ma niepublikowana praca zbiorowa, która powstała w 2012 r. z inicjatywy dwóch oficerów w stanie spoczynku: Włodzimierza Przybyszewskiego i Mieczysława Kempki[8].

W niniejszej pracy, poza przywołanymi opracowaniami, autor korzysta z własnego wieloletniego doświadczenia garnizonowego i zebranych relacji ustnych żołnierzy legnickiego garnizonu.

Garnizon

Pojęcie opisuje Regulamin Ogólny Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, który w rozdziale zatytułowanym „Władza i służba garnizonowa. Postanowienia ogólne" stanowi, że jednostki wojskowe i ich związki organizacyjne rozmieszczone są w garnizonach, czyli na wydzielonym obszarze obejmującym jednostki podziału terytorialnego państwa (lub ich części), na którym stale lub czasowo rozmieszczone są jednostki wojskowe. Władzę na tym terenie sprawuje dowódca garnizonu, którego rozkazy i zarządzenia obowiązują wszystkich przebywających w nim żołnierzy. Dowódca garnizonu jest pełnomocnym przedstawicielem wojska w sprawach garnizonowych wobec organów administracji rządowej i samorządu terytorialnego. Bezpośrednio podlega przełożonemu, który wyznaczył go do pełnienia tej funkcji lub dowódcy, któremu został podporządkowany[9].

Garnizon to nie tylko jednostki wojskowe przebywające w zamkniętych koszarach, lecz także instytucje gospodarcze, kulturalne, medyczne i inne pracujące na rzecz garnizonu. W przypadku Legnicy były to: Garnizonowy Węzeł Łączności, Klub Garnizonowy, Garnizonowa Przychodnia Lekarska, Kasyno Garnizonowe, Garnizonowy Klub Sportowy czy

[8] Materiały z sesji oraz powielony maszynopis tej pracy noszący tytuł *Kadeci 1944–1956. Nasze wspomnienia* znajdują się w zbiorach autora.

[9] Decyzja Nr 445 Ministra Obrony Narodowej z dnia 30 grudnia 2013 r. w sprawie wprowadzenia do użytku Regulaminu Ogólnego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, dnia 30 grudnia 2013 r. Poz. 398, Zarząd Szkolenia – P7, dostępny w Internecie: <http://mon.gov.pl/z/pliki/dokumenty/różne/2014/03/regulamin_ogólny_szrp_2014.pdf>, s. 69 (data pobrania: 15.05.2015).

podległa garnizonowi w zakresie logistycznym i dyscyplinarnym Rejonowa Komisja Uzupełnień, przekształcona później w Wojskową Komisję Uzupełnień.

W czasach istnienia województwa legnickiego w Garnizonie Legnica pracował Wojewódzki Sztab Wojskowy, który koordynował działanie jednostek garnizonów Legnica i Głogów. Dowódcy garnizonu podlegała też delegatura Wojskowej Służby Wewnętrznej, przekształconej w Żandarmerię Wojskową[10], powstałe w 1990 r. Duszpasterstwo Wojskowe z ks. prałatem Władysławem Bochnakiem jako pierwszym, jeszcze cywilnym kapelanem garnizonu[11] (tu zasady podległości były dużo bardziej skomplikowane), placówka Kontrwywiadu Wojskowego czy delegatury Prokuratury Wojskowej.

Dowódca garnizonu odpowiadał też za pracę instytucji społeczno-kulturalnych zrzeszających żołnierzy, kadrę i członków ich rodzin, takich jak: Organizacja Rodzin Wojskowych, Wojskowe Koła Łowieckie, Wędkarskie, Krótkofalarskie, Wojskowy Dyskusyjny Klub Filmowy, zespoły artystyczne, sportowe. Sprawował także merytoryczną opiekę nad organizacjami kombatanckimi, Kołami Oficerów Rezerwy, Wojskowym Klubem Krwiodawstwa, Wojskowym Klubem Żeglarskim czy organizacjami paramilitarnymi: Ligą Przyjaciół Żołnierza, Ligą Obrony Kraju, Związkiem Harcerstwa Polskiego. Legnicki garnizon miał specyficzny charakter – był garnizonem jednojednostkowym. Przez cały czas jego istnienia w mieście stacjonowała jedna jednostka wojskowa rozlokowana w kompleksie koszarowym przy ul. Długiej 116 (następnie gen. Karola Świerczewskiego, a dziś al. Rzeczypospolitej).

Historię Garnizonu Legnica można podzielić na trzy etapy. Pierwszy obejmuje lata 1945–1966 i wiąże się z funkcjonowaniem Szkoły Oficerskiej KBW; drugi zamyka się w przedziale wyznaczonym latami 1966–1998 i obejmuje działalność Ośrodka Szkolenia Łączności, przemianowanego w Centralny Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności,

[10] Rozwiązanie WSW i powołanie w to miejsce Żandarmerii Wojskowej nastąpiło w 1990 r. dostępny w Internecie: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Wojskowa_S%C5%82u%C5%BCba_Wewn%C4%99trzna> (data pobrania 29.08.2015).

[11] Dostępny w Internecie: <http://www.portal.legnica.eu/aktualnosc-521-Zloty_jubileusz_Ks_Infulata_Wladyslawa_Bochnaka.html> data pobrania: 29.08.2015). Ks. Bochnak, już jako infułat-senior, był ostatnim kapelanem garnizonu.

a następnie w Centrum Szkolenia Łączności; trzeci okres obejmujący lata 1998–2008 wypełnia historia 11. Pułku Radioelektronicznego. Żeby zrozumieć specyfikę analizowanego zagadnienia, trzeba zapoznać się z krótką charakterystyką wymienionych jednostek garnizonu tworzących jego trzon w poszczególnych okresach, z których pierwsze dwie miały charakter centralny.

Szkoła Oficerska Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego

W historii polskiej wojskowości nie było do 1945 r. takiej formacji. Przy związkach operacyjnych (duże oddziały wojskowe od dywizji wzwyż) działał zewnętrzny, scentralizowany system ochrony wywiadowczej i kontrwywiadowczej, korzystający z formacji wykonawczych takich jak Wojskowa Służba Wewnętrzna, następnie Żandarmeria Wojskowa.

Jeszcze w czasie działań frontowych Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (ówczesny rząd polski działający na terenie Związku Radzieckiego i tam organizujący zręby przyszłego państwa polskiego na wyzwolonym od Niemców terenie) zorientował się, że na okupowanych terenach Polski funkcjonuje wiele organizacji wojskowo-politycznych o szerokim spektrum ideologicznym i rozproszonych kierownictwach. Działają związki nacjonalistyczne, wśród których szczególnym okrucieństwem wyróżniały się sotnie Ukraińskiej Powstańczej Armii. Ogromny problem stanowili żołnierze rozbitej armii hitlerowskiej, którzy dla przetrwania tworzyli zwarte oddziały leśne. Z czasem łączyły się one

Il. 1. Odznaka absolwencka (absolwentka) Szkoły Oficerskiej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.
Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Oficerska_Szko%C5%82a_Korpusu_Bezpiecze%C5%84stwa_Wewn%C4%99trznego, data pobrania:11.10.2015.

według ghelenowskiej koncepcji Werwolfu[12]. Dużym problemem były bandyckie grupy zdemoralizowanych osobników, którzy nie potrafili dostosować się do powojennej rzeczywistości. Stali się lokalnymi watażkami dezorganizującymi wszelkie działania propaństwowe, terroryzowali ludność cywilną, sabotowali działania stabilizacyjne. Szybko okazało się, że do zaprowadzenia porządku za frontem nie wystarczą formacje Milicji Obywatelskiej utworzone z lokalnych oddziałów partyzanckich, znających doskonale lokalny teren i ludzi. Decyzją Związku Patriotów Polskich od maja 1943 r. rozpoczęto w Sielcach nad Oką na terenie Związku Radzieckiego tworzenie 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Decyzją tą złączono też walczącą w okupowanej Polsce Gwardię, później Armię Ludową z formowaną dywizją w jednolite polskie siły zbrojne. Dla potrzeb koordynacji działań partyzanckich w kraju sformowano Polski Samodzielny Batalion Specjalny (PSBS). Wiosną tego roku rozpoczęto szkolenie w Kujbyszewie wytypowanych żołnierzy i kadry dywizji dla potrzeb PSBS[13].

Wsparciem dla działań MO miały być formacje Wojsk Wewnętrznych. Utworzono je jesienią 1944 r. na bazie PSBS. Batalion w listopadzie 1944 r. został przeformowany w Brygadę Wojsk Wewnętrznych (BWW). Określona została struktura wojsk oparta na systemie brygadowym w sile 15 tys. żołnierzy. 26 marca 1945 r. rada ministrów podjęła decyzję o powołaniu Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Człon nazwy „korpus" charakteryzował tę formację jako scentralizowany i samodzielny logistycznie związek wojskowy, zaś człon „bezpieczeństwa publicznego" określał główne cele działalności i pośrednio wyznaczał reguły współdziałania ministrów dla tworzenia i działania tej formacji. Etat korpusu określono na 32 018 żołnierzy[14].

Dla rozbudowy BWW, a później KBW, żołnierzy pozyskiwano z oddelegowania kadry i żołnierzy z oddziałów Polskich Sił Zbrojnych oraz z powszechnego poboru na wyzwolonych terenach. Okazało się, że taki sposób jest mało wydajny. Stany brygad korpusu nie osiągały zakładanej liczebności, brakowało też spójności operacyjnej działań. Mając na

[12] Dostępny w Internecie: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Werwolf> (data pobrania: 29.08.2015).
[13] M. Jaworski, *op. cit.*, s. 23.
[14] *Ibidem*, s. 37.

uwadze te problemy, a także w związku z pogarszającym się stanem bezpieczeństwa na zapleczu frontu, a po zakończeniu działań wojennych w granicach powstającego w pojałtańskim kształcie państwa polskiego, Rada Ministrów 24 maja 1945 r. podjęła decyzję o powierzeniu dowództwa korpusu dotychczasowemu dowódcy 4. Dywizji Piechoty generałowi dywizji Bolesławowi Kieniewiczowi. 4. Dywizja Piechoty im. Jana Kilińskiego została rozformowana i przekształcona w trzon korpusu. Wraz ze stanem osobowym korpusowi został przekazany cały sprzęt dywizji[15].

Na potrzeby szkolenia kadr dla BWW 14 listopada 1944 r. utworzono Centrum Wyszkolenia Wojsk Wewnętrznych (CWWW), które zlokalizowano w miejscowości Jastków pod Lublinem. Działały tam szkoła oficerska, szkoła podoficerska, kompania małoletnich, kursy wojskowe. Pierwsza promocja oficerska odbyła się w grudniu tegoż roku. Wraz z rozwojem korpusu, rozbudowywane było też centrum. 18 lutego 1945 r. powiększono etat centrum. Stała obsada miała wynosić 485 żołnierzy, a szkolonych miało być 1450[16]. W związku z brakiem możliwości rozbudowy centrum w Jastkowie, pomiędzy 20 a 24 kwietnia 1945 r. przeniesiono je do Andrzejowa pod Łodzią. Już po kilku miesiącach okazało się, że na potrzeby rozbudowującego się korpusu baza socjalna w Andrzejowie jest za szczupła. Podjęto decyzję o przeniesieniu ośrodka do Legnicy, gdzie miał funkcjonować jako Szkoła Oficerska Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego[17]. Miasto stało się ważnym punktem na mapie szkolnictwa wojskowego i cywilnego.

---

[15] *Ibidem*, s. 40.

[16] *Ibidem*, s. 34.

[17] Nie zostały opublikowane dokumenty mówiące o kulisach decyzji tej dyslokacji. Wprost niewiarygodne wydaje się osadzenie polskiej jednostki w mieście praktycznie zajętym tylko i wyłącznie przez Armię Czerwoną. O sprawności garnizonu jako organizacji instytucji wojskowych decydują ludzie, którzy stwarzają logistyczne zaplecze – w przypadku Legnicy o zapleczu takim nie mogło być mowy. Polaków mieszkało tu niewielu, skupieni byli oni na niewielkim obszarze miasta – na Bielanach, w przestrzeni pomiędzy ul.: Długą, Bielańską, rzeką Kaczawą, Ogrodową. Infrastruktura komunalna obsługiwana przez Niemców była w zarządzie radzieckiej Komendantury Wojennej Miasta. Nasuwa się więc pytanie, czy posadowienie w Legnicy jednostki o centralnym znaczeniu miało poprawić status polityczno-administracyjny miasta, wzmocnić jego „polskość", poprawić stan osadnictwa polskiego? Na wszystkie te pytania nie ma jeszcze odpowiedzi.

10 listopada 1945 r. do legnickich koszar przy ul. Długiej dotarła pięcioosobowa grupa żołnierzy złożona z oficera, kaprala i trzech szeregowych. Datę tę należy uznać za początek istnienia Garnizonu Legnica. Pierwsi żołnierze zostali oddelegowani przez komendanta Centrum Wyszkolenia Wojsk Wewnętrznych z zadaniem przygotowania koszar do przyjęcia grupy organizacyjnej tej jednostki. Grupa w sile 14 osób przyjechała do legnickich koszara 14 listopada. Zasadniczy trzon centrum dotarł z Łodzi 20 listopada. Żołnierze z dworca kolejowego ze sztandarem i z własną orkiestrą na czele przemaszerowali przez miasto do koszar. Jednocześnie z dyslokacją nastąpiła zmiana nazwy. O ile z Andrzejowa ruszało w drogę Centrum Wyszkolenia Wojsk Wewnętrznych, to już koszary przy ul. Długiej zajmowała Szkoła Oficerska Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego. Z przyjętego schematu organizacyjnego szkoły wynika, że w jej skład wchodziły: dwie kompanie strzeleckie, kompania przeszkolenia, kompania kadetów, kompania polityczno-wychowawcza, kompania łączności i kompania moździerzy[18]. Wraz ze stanem osobowym ośrodka z Andrzejowa do Legnicy dotarła też Kompania Małoletnich. Warto tej formacji poświęcić chwilę uwagi.

Kompania Małoletnich

Przemieszczający się ze wschodu na zachód front napotykał na swej drodze ludność cywilną, a wśród niej dużą ilość zagubionych i osieroconych chłopców, błąkających się w terenie. Armia brała na siebie obowiązek opieki nad nimi – stawali się synami pułków. Formowanie Kompanii Małoletnich było kolejnym elementem sprawowania tej pieczy.

Il. 2. „Słoneczko" kadeckie – odznaka z czapki kadeta II RP. Na czapki Korpusu Kadetów im. gen. Karola Świerczewskiego przeniesiono ten sam znak z pominięciem korony na głowie orła.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Oficerska_Szko-%C5%82a_Korpusu_Bezpiecze%C5%84stwa_Wewn%C4%99trznego, data pobrania:11.10.2015.

[18] M. Jaworski, *op. cit.*, Aneks nr 6. Organizacja KBW z września–listopada 1945 r.

Rozpoczęto jej tworzenie 6 grudnia 1944 r. w Jastkowie k. Lublina w Centrum Wyszkolenia Wojsk Wewnętrznych[19]. W ówczesnym tekście rozkazu można odnaleźć słowa: „Wszystkich małoletnich żołnierzy, począwszy od 1927 r. urodzenia, kierować do Centrum Wyszkolenia

II. 3. Kompania Kadetów w środku por. Maria Mamczak (trzeci rząd nad literą „P" słowa komp. na tablicy 1946 r. Należy zwrócić uwagę na odznaczenia i ordery bojowe tych nastolatków, byli wśród nich i kawalerowie Krzyży Virtuti Militari. Warto też porównać wzrost żołnierzy i długość karabinów.
Źródło: Archiwum Henryka Kupczaka.

Wojsk Wewnętrznych w Jastkowie, gdzie będzie sformowana kompania małoletnich celem szkolenia"[20]. Kompania powstała i kwaterowała w bardzo trudnych warunkach. Brakowało wszystkiego, od umundurowania do jedzenia. Zdarzało się, że kadra kompanii kupowała za własne pieniądze żywność dla swoich małych żołnierzy. Później kompanię przeniesiono do oddalonych o 15 km Piotrowic, stamtąd do Łodzi na

[19] W. Borowik, *op. cit.*, s. 22.
[20] S. Surgiewicz, *op. cit.*, s. 16.

ul. Ceglaną. Tam kompanię wizytował premier Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka-Morawski. W Łodzi kompania brała udział w paradzie zwycięstwa 9 maja 1945 r.

Pierwszym dowódcą kompanii był porucznik Henryk Cybulski, oficer Armii Krajowej, dowódca Samoobrony „Przebraża" na Wołyniu[21]. Kolejnymi dowódcami byli: por. Maria Mamczak i kpt. Michał Pitus. Regularne zajęcia szkolne rozpoczęto w styczniu 1945 r. Kompanię podzielono na trzy grupy: pierwszą tworzyli uczniowie klas I–III, drugą – uczniowie klas IV–V, grupa trzecia to uczniowie klas VI–VII. Od marca tegoż roku kształcono już w ramach prowizorycznego programu. Przedmiotów ogólnokształcących nauczali wychowawcy, przedmiotów ogólnowojskowych dowódcy plutonów. Właśnie pod dowództwem por. Marii Mamczak kompania została w grudniu 1945 r. przemieszczona do Legnicy i przemianowana na Kompanię Kadetów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego[22]. Została zakwaterowana nie w koszarach przy ul. Długiej, lecz w narożnej kamienicy na skrzyżowaniu ulic Długiej i Ogrodowej i dopiero w lutym 1946 r. przeprowadzono ją do koszarowego budynku nr 6, położonego równolegle do ul. Okrężnej[23].

W tym samym czasie zmieniono również dowództwo. Dowódcą kompanii został kpt. Michał Pitus, zastępcami natomiast: ds. polityczno-wychowawczych chor. Tadeusz Grochalski, a ds. liniowych chor. Paweł Chodkiewicz. Stworzono dla kompanii nowy etat przewidujący stan 200 żołnierzy w strukturze pięciu plutonów[24]. Nowy etat przewidywał 12 oficerów, 6 nauczycieli i 7 podoficerów zawodowych. Kadetów kształcono w klasach od IV do VII, a także w klasach I i II gimnazjum ogólnokształcącego. Organizacja korpusu ewaluowała. Bolączkami były: brak nauczycieli i brak zamocowania prawnego, dlatego do roku 1947 nie honorowano świadectw końcowych szkoły. Jesienią 1945 r. kompanię

[21] *Kadeci*…, s. 8. Na zastępcę ds. polityczno-wychowawczych wyznaczono ppor. Stefanię Kowalską, później chor. Marię Herzig. Wychowawcami mianowano: chor. Zygmunta Stryjkowskiego, chor. Tadeusza Grochalskiego, chor. Mieczysława Pawełka. Dowódcami byli podoficerowie zawodowi: sierż. Śpiewak, plut. Władysław Łuczywka i plut. Mędrek. Na szefa kompanii wyznaczono st. sierż. Władysława Dworakowskiego, pomocnikiem szefa został kpr. Władysław Salwa.

[22] *Kadeci*…, s. 9.

[23] *Ibidem*.

[24] *Ibidem*.

opuściło 13 absolwentów. Skierowano ich do Szkoły Oficerskiej KBW. W czerwcu 1947 r. do szkoły oficerskiej skierowano kolejnych 49 wychowanków kompanii[25].

Kompania stacjonowała w Legnicy do końca roku szkolnego 1947/1948[26]. Rozkazem nr 147 z 3 sierpnia 1948 r. komendant Szkoły Oficerskiej KBW żegnał kadetów w Legnicy, którzy po urlopie zameldowali się już w Warszawie, przy ul. Wiśniowej, w siedzibie nowo powołanej jednostki Korpusu Kadetów im. gen. Karola Świerczewskiego. Korpus podlegał ministrowi bezpieczeństwa publicznego, który 25 sierpnia zatwierdził jego nowy etat. Przewidywał on 422 kadetów (w tym 186 przybyłych z Legnicy), 2 oficerów starszych, 31 oficerów młodszych, 13 podoficerów zawodowych, 37 szeregowych do obsługi korpusu, 37 pracowników cywilnych[27].

W Legnicy jednym z dowódców plutonów w Kompanii Małoletnich, a później Kadetów był ppor. Henryk Kupczak. Sam był kadetem przedwojennego Korpusu Kadetów nr 3 w Rawiczu, słuchaczem Szkoły Kadetów im. marsz. Rydza-Śmigłego[28]. Przenosił on zwyczaje kadeckie na grunt kompanii w Legnicy. Zachował swój kadecki mundur i w 1948 r., kiedy powołano Korpus Kadetów im. gen. Karola Świerczewskiego, na bazie tego munduru zaprojektowano mundur wyjściowy dla nowego korpusu. Korpus Kadetów jako zakład naukowo-wychowawczy pracował 12 lat. Rozkaz pożegnalny korpusu ukazał się 20 sierpnia 1956 r.[29]

Korpus Bezpieczeństwa Publicznego przez ten czas zmieniał swą strukturę, sposoby działania, sprzęt. Działo się tak na skutek wyzwań, przed którymi ten związek operacyjny stawał. Naczelne dowództwo kształtowało korpus poprzez właściwe szkolenie kadr, a odbywało się ono na terenie szkoły oficerskiej w Legnicy. O wychowawczej skuteczności

---

[25] *Ibidem*, s. 11.

[26] W zasobach archiwalnych Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie przy ul. Chełmskiej zachował się fragment niemego filmu z 1946 r., przeznaczonego dla Polskiej Kroniki Filmowej, pokazujący sceny z życia kompanii kadetów w Legnicy.

[27] *Ibidem*, s. 13.

[28] Relacja H. Kupczaka i W. Przybyszewskiego [zapis w posiadaniu autora].

[29] *Kadeci*…, s. 17. Wychowankowie utworzyli aktywny związek – Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy Kompanii Małoletnich i Wychowanków Korpusu Kadetów im. gen. broni Karola Świerczewskiego. Przez dziesiątki lat spotykali się, wydawali wspomnienia.

Szkoły Oficerskiej KBW zadecydowała doświadczona kadra wyselekcjonowana ze wszystkich jednostek korpusu oraz całego Wojska Polskiego. Byli wśród nich dobrze wykształceni absolwenci przedwojennych szkół cywilnych i wojskowych, nauczyciele różnych przedmiotów, przedwojenni oficerowie i podoficerowie. Przybyli fachowcy cywilni różnych branż do obsługi życia jednostki: kucharze, szewcy, krawcy, mechanicy samochodowi, rusznikarze, opiekunowie psów i koni. Przyjechali z rodzinami, które stanowiły socjalne, kulturowe, a często i profesjonalne otoczenie wojska. Bardzo mocno wzmacniały polską społeczność legnicką.

Szkoła, realizując zadania wychowawcze i szkoleniowe, dbała jednocześnie o stałe wzbogacanie urządzeń dydaktycznych i modernizację bazy szkolnej. Do koszar ściągano różnego rodzaju pomoce naukowe. Poprzez prasę wystosowano do mieszkańców Legnicy apel o udział w organizacji biblioteki. Szeroki zasięg miały prace inwestycyjne. Wyremontowano halę sportową, uruchomiono małą strzelnicę pistoletowo-sportową przy ul. Bielańskiej za Klubem Myśliwskim (później Garnizonowym). Rozpoczęto przebudowę stadionu przy ul. Bielańskiej wraz z boiskami treningowymi. Rozpoczęto dostosowywanie Pól Szkolenia nad Kaczawą, za jednostką w kierunku na tory kolejowe do Jawora, za Szpitalem Położniczym przy Jaworzyńskiej i na ul. Bielańskiej. Postanowiono także rozbudować Obóz Letni w Falkowicach zlokalizowany w rejonie pomiędzy miejscowościami Lipce, Gniewomierz, Goślinów, Pawłowice, Jaszków, Białka. Później zaczął on nosić nazwę poligonu Goślinów. Na tym poligonie wybudowano system strzelnic do strzelań pistoletowych z różnych postaw, strzelnice karabinowe: 100 m, 200 m, strzelnicę wielkokalibrową dostosowaną do strzelań z różnych postaw, celów ukazujących się i strzelań nocnych. W rejonie wsi Jaszków wybudowano rzutnię granatem bojowym. Pod tą wsią posadowiono początek rozbudowanego toru taktycznego o długości blisko 4 km, na którym ćwiczono poruszanie się po urozmaiconym terenowo polu walki z przeszkodami inżynieryjnymi, wodnymi, błotnymi, polami minowymi oraz transzejami imitującymi rozbudowane stanowiska obrony nieprzyjaciela. Wybudowano również ośrodek do szkolenia rzutu granatem przeciwpancernym i zwalczania pojazdów opancerzonych. Powstały ośrodki szkolenia przeciwlotniczego, chemicznego,

inżynieryjno-saperskiego oraz samochodowy do nauki poruszania się pojazdów wojskowych po terenie.

Na poligon uroczyście, z orkiestrą i sztandarem na czele, wychodziły stany osobowe szkoły na obozy zimowe i letnie. Wojsko było kwaterowane pod namiotami, żywione w warunkach polowych. Taki pobyt mógł trwać nawet trzy miesiące. Wracające z ćwiczeń

Il. 4. Legnica pl. Słowiański czerwiec 1946 r. przed procesją Bożego Ciała. Kadra Szkoły Oficerskiej KBW. Trzeci od lewej, w drugim szeregu, por. Henryk Kupczak. W tle kompania podchorążych SO KBW w postawie „spocznij".
Źródło: Archiwum Henryka Kupczaka.

Il. 5. Legnica czerwiec 1946 r. orkiestra garnizonowa na procesji Bożego Ciała. Pierwszy trębacz od prawej Emil Hlib.
Źródło: Archiwum Emil Hlib.

poligonowych pododdziały były w uroczyście witane. Wojsko defilowało przed trybuną, na której stali przedstawiciele władz miasta, powiatu i zakładów pracy. Te powroty szkoły z poligonu były ważnymi wydarzeniami w życiu miasta, chociaż zwarte przemarsze polskiego wojska w tamtym czasie były niemal codziennością. W początkowych latach (do 1948 r.) wojsko w każdą niedzielę z orkiestrą i sztandarem uroczyście chodziło do legnickich kościołów. Najgłośniejszy był udział polskich żołnierzy w procesji Bożego Ciała w 1946 r. Zgodnie z lokalną tradycją do udziału w uroczystości zaproszono żołnierzy PGW. Radziecka Komenda Garnizonu oddelegowała wyższych oficerów i ci oficjalnie musieli uczestniczyć w mszy polowej na pl. Słowiańskim jako jedni z najważniejszych gości.

Przez cały okres wojsko brało udział w uroczystościach miejskich. Asystowało w pogrzebach ważnych dla miasta osób, poległych w służbie żołnierzy i milicjantów. Uczestniczyło uroczyście w ekshumacjach mogił żołnierzy polskich i radzieckich. Brało też udział w uroczystościach organizowanych w jednostkach radzieckiego garnizonu w Legnicy.

W programach nauczania w początkowym okresie działania szkoły, w ciągu kilku miesięcy trwania procesu nauczania, kładziono nacisk na działanie na polu walki, działania taktyczne, aspekty dowodzenia – te dziedziny wiedzy pomagały w osiągnięciu sukcesu na polu walki, a co najważniejsze – pozwalały dłużej przeżyć. Z czasem, gdy zmienił się przeciwnik, większy nacisk położono na rozpoznanie, działanie wywiadowcze i kontrwywiadowcze, systemy ochrony i konwojowania. Nauka w szkole trwała trzy lata.

Po połowie lat pięćdziesiątych uczono organizacji zwalczania klęsk żywiołowych, szkolono liderów organizacji paramilitarnych.

Wpływ szkoły na codzienne życie miasta

Utworzenie w Legnicy szkoły oficerskiej nie pozostało bez wpływu na życie miasta, co było widoczne w wielu dziedzinach, począwszy od bezpieczeństwa, a skończywszy na sporcie. O początkowo złym stanie bezpieczeństwa w Legnicy mówią dokumenty przechowywane w zbio-

Il. 6. Legnica 1946 r. Pogrzeb podchorążego SO KBW. Pierwszy z prawej por. Henryk Kupczak. Źródło: Archiwum Henryka Kupczaka.

rach legnickiego oddziału Archiwum Państwowego[30], a tragicznym potwierdzeniem tego faktu był mord dokonany 28 grudnia 1946 r. na patrolu garnizonowym złożonym z trzech podchorążych Szkoły Oficerskiej KBW. Do dzisiaj jednoznacznie nie wyjaśniono, co się stało w parku Miejskim w rejonie kładki dla pieszych przez Kaczawę, na przedłużeniu ul. Ogrodowej[31]. Żołnierze patrolu zginęli od kul, sami nie oddając strzału. Sprawcy mordu do dzisiaj nie są znani. Ich ofiary pochowano na legnickim cmentarzu w rejonie kaplicy cmentarnej. Mieszkańcy Legnicy pamiętający tamte czasy wspominają, że poczuli się pewniej, gdy na ulicach pojawili się w patrolach polscy żołnierze.

Ważnym wydarzeniem dla miasta było przybycie ze szkołą wojskowej służby zdrowia. W tamtym czasie obsługiwała ona całą polską społeczność. Wspominana jest kapitan doktor Maria Gietner. Niosła pomoc żołnierzom i cywilom z okolicy. Zmarła w Legnicy i pochowana jest w rejonie mogiły trzech podchorążych. Wojskowi lekarze współpracowali z cywilnym systemem ochrony zdrowia, mieli także stały kontakt ze służbą zdrowia Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

[30] AP Wr. O/Leg., Starostwo Powiatowe Legnica, 62, Protokół z III Zjazdu Obwodowych Referatów Osiedleńczych w dniu 11 II 1946 we Wrocławiu, s. 26.

[31] Por. W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2011, s. 35.

Legniccy pionierzy wspominają, że dzięki tym kontaktom i szerszemu dostępowi do leków uratowano wielu Polaków.

Do Legnicy wraz ze Szkołą Oficerską wkroczył sport. Młodzi, kilkunastoletni mężczyźni musieli mieć stworzone warunki do rozładowania napięć związanych z przeżywanym okresem rozwoju fizycznego i psychicznego. Przy szkole utworzono Wojskowy Klub Sportowy „Sparta", później przekształcony w Wojskowy Klub Sportowy „Gwardia" i w końcu w Wojskowy Klub Sportowy „Kabewiak"[32]. Przy ul. Okrężnej (dzisiejsze boisko treningowe Akademii Piłkarskiej „Miedzi") był pusty plac po przedwojennym lądowisku zeppelinów. Do dziś wystają z ziemi reszki elementów instalacji cumowniczych tych statków powietrznych. Po wojnie był to plac do przykoszarowych treningów z „taktyki pojedynczego żołnierza", lub „taktyki drużyny". W latach 50. plac utwardzono i szkoliła się na nim sekcja żużlowa Kabewiaka.

W szkole rozwijano różne dziedziny sportu: gimnastykę – liderami byli podporucznicy Rudolf Piszczek, Stefan Frunze, liderem szermierki był ppor. Roman Giczala, strzelectwa ppor. Grzegorz Mazowiecki, boksu – mistrz Wojska Polskiego w wadze piórkowej – Marian Gross. Mistrzem Wojska Polskiego był też piłkarski pomocnik legnickiej Sparty – Stefan Barczyk, późniejszy zawodnik i długoletni działacz stołecznej Gwardii[33]. Jeździectwo popularyzował wówczas kpt. Włodzimierz Przybyszewski. Był on „legnickim małoletnim kadetem", potem ukończył legnicką Szkołę Oficerską KBW, w latach 50. wrócił do legnickich koszar, przywożąc ze sobą kilka wyczynowych koni[34]. Warto w tym miejscu wspomnieć pewien epizod: ppłk Przybyszewski przygarnął do swojej „stadniny" jednego z dwóch koni „grających" Lotną w filmie Andrzeja Wajdy o tym samym tytule. Jeden z nich przebywał na Partynicach we Wrocławiu, drugi w SO KBW w Legnicy i tu dokonał żywota – zastrzelony został przez opiekuna po złamaniu nogi na planie filmowym[35].

---

[32] Biuletyn Szkoły Oficerskiej i Ośrodka Szkolenia KBW z 6.03.1960, s. 4 [w posiadaniu autora].

[33] B. Freidenberg, *op. cit.*, s. 46.

[34] *Ibidem*, s. 12.

[35] *Ibidem*, s. 13.

Wojskowi uprawiali też inne dyscypliny sportowe. Na przykład piłkarze Sparty rozegrali w 1946 r. mecz hokejowy na Kozim Stawie. W 1946 r. działało już w Legnicy sześć klubów sportowych: Klub Sportowy (KS) OMTUR , KS Merkury (później Dziewiarz), Kolejarski KS Piast, Żydowski KS Gwiazda, Wojskowy KS Sparta (później Gwardia, dalej Kabewiak), później nawet poczta miała swój klub – KS Pocztowiec[36]. Pierwszym cywilnym klubem był KS OMTUR mający poparcie ówczesnego pełnomocnika rządu na Obwód Lignica (odpowiednik prezydenta miasta) Antoniego Stupaka[37]. W kwietniu 1946 r. na boisku przy ul. Bielańskiej rozegrany został pierwszy oficjalny mecz piłki nożnej pomiędzy KS OMTUR i WKS Sparta. 3:1 zwyciężył OMTUR. Wojskowy bramkarz grał w rogatywce. Sędziował długoletni działacz PZPN – Józef Klimaczak[38]. Wojskowa reprezentacja Legnicy rozgrywała również mecze międzynarodowe. Takim był mecz z reprezentacją Armii Czerwonej rozegrany na stadionie przy ul. Grabskiego. Mecz rozpoczął „uroczystym wykopem" marszałek Związku Radzieckiego G. Żukow. Rosjanie mecz przegrali[39].

Termin „Kabewiak" jest używany po dzień dzisiejszy. Pierwotnie zarezerwowany była na nazwę klubu sportowego powstałego przy Szkole Oficerskiej KBW w Legnicy. Dziś niektórzy legniczanie dalej określają tą nazwą obiekty sportowe przy ul. Bielańskiej i Okrężnej. Największe sukcesy WKS Kabewiak osiągnął na przełomie lat 50. i 60. W tej drużynie nie grali amatorzy, lecz zawodnicy innych klubów z całej Polski wcieleni w szeregi wojska. Odbywali zasadniczą służbę wojskową, grając w klubach wojskowych. W tym czasie trenerem Kabewiaka był kpt. Stefan Frunze, kierownikiem zespołu był kpt. Mieczysław Kudławiec[40]. Klub był bardzo aktywny, tylko w 1958 r. rozegrał 45 meczów. Jednym z najbardziej ofensywnych zawodników był długoletni kapitan Kabewiaka Jerzy Żeberek. Cenieni byli wojskowi bramkarze: Eugeniusz Pasik „Marynarz", czy „Czarna Pantera" – Marian Wiącek[41]. Można powiedzieć, że gdy do miasta wkraczała jakaś nowa dziedzina sportu czy kultury, była

[36] *Ibidem*, s. 8.
[37] *Ibidem*, s.10.
[38] *Ibidem*, s. 11.
[39] *Ibidem*, s.14.
[40] *Ibidem,* s. 35.
[41] *Ibidem*, s. 45

wzmacniana przedstawicielami wojska. Gdy nadeszły czasy, że przy garnizonie nie działał już żaden klub sportowy, to komenda zezwoliła swoim żołnierzom na pracę w klubach cywilnych miasta. Grali więc nadal w piłkę nożną, ręczną i siatkówkę, boksowali, a nawet skakali o tyczce w WKS Śląsk, służąc i trenując w Legnicy. Wielu żołnierzy zawodowych w latach 80. było instruktorami wschodnich sztuk walki w miejskich klubach, są dalej prezesami tych klubów, czy sędziami międzynarodowymi.

Spośród utalentowanych podchorążych i żołnierzy z pomocą muzyków Wojskowej Dętej Orkiestry Garnizonowej utworzono zespół muzyczny, potem zaś zespół pieśni i tańca. W koszarach wydawano gazetkę wewnętrzną. Początkowo drukowana na spirytusowym powielaczu nosiła nazwę „Biuletyn", w latach 60. zmieniła nazwę na „Echo Podchorążego" i była wydawana w sposób bardziej profesjonalny. Na jej potrzeby oficerowie Zenon Jagiełło i Stanisław Stec szkolili fotografików i dziennikarzy. Ta dwójka oficerów przyczyniła się do powstania Wojskowego Amatorskiego Klubu Filmowego. Klub działał prężnie. Powstało kilka dokumentalnych filmów krótkometrażowych, jednak ze względów głównie kontrwywiadowczych zostały przejęte przez centralne Dowództwo KBW i prawdopodobnie trafiły do magazynów Wojskowej Wytwórni Filmowej „Czołówka"[42].

Przy szkole rozpoczął działalność Klub Garnizonowy. Jego siedziba mieściła się w budynku u zbiegu al. Rzeczypospolitej i Armii Ludowej. Tam szlifowano talenty wyłowione spośród słuchaczy, żołnierzy i członków rodzin kadry. Wielu podchorążych i oficerów zajmowało się poezją i małymi formami literackimi. Pisali pod pseudonimami, a publikowali w gazetach wojskowych. Dostrzeżone wśród nich talenty były wykorzystywane nie tylko w służbie. Jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy był mjr Eugeniusz Janas. Do „Szkiców Legnickich" pisał kpt. Jerzy Roliński, Klub Fotograficzny przy Młodzieżowym Domu Kultury tworzył kpt. Mieczysław Pawełek.

Z wielkim rozrzewnieniem starsze pokolenie legniczan wspomina wojskową orkiestrę dętą. Brała ona udział we wszystkich imprezach

[42] W archiwum autora znajduje się niemy film zrealizowany przez ww. dwójkę oficerów pokazujący ostatnią promocję oficerów Szkoły Oficerskiej KBW w Legnicy.

w mieście. Rozpoczynała mecze piłkarskie, grała na mszach i pogrzebach, przygrywała do tańca w parku. A co najważniejsze – zasilała swoimi instrumentalistami muzyczne środowisko miasta. Legniccy artyści w mundurach odnosili ogólnopolskie sukcesy. Jednak ze względu na psychozę zimnowojenną, a co za tym idzie pokrycie kontrwywiadowcze, wiedza o ich dokonaniach nie była rozpowszechniana. Historycznie zmienił się ten stan rzeczy dopiero w latach 70. XX w.

Zgodnie z pragmatyką rozwoju w zawodowej służbie wojskowej każdy żołnierz, zwłaszcza pedagog czy technik, musiał podnosić swoje kwalifikacje. Podejmowali więc studia na uczelniach wojskowych, kończyli politechniki, uniwersytety, a nawet szkoły artystyczne. Spośród słuchaczy legnickiej szkoły wywodzi się wielu generałów, np. gen. Tadeusz Urbańczyk i gen. Zdzisław Ostrowski, profesorów – np. płk prof. dr hab. Witold Lisowski, artystów – np. Jan Pietrzak. Spotkać się można z informacjami, że oficerowie szkoły pochodzenia żydowskiego zasilili dowództwa armii izraelskiej i ich myśl wojskowa pomogła pokonać arabską koalicję w kolejnych wojnach izraelsko-arabskich.

W połowie lat 50. XX w., ponieważ przestały istnieć przesłanki dla istnienia KBW, został on przeformowany i włączony do jednostek Obrony Terytorialnej Kraju[43]. Jednostki te wykonywały typowe funkcje wewnętrzne państwa: pomagały na wielkich budowach, działały w czasie katastrof, klęsk żywiołowych, wspomagały akcje żniwne, wykopkowe. Od chwili powstania batalionu specjalnego, formacja ta przejęła też funkcje ochronne i wartownicze. Ochraniała instytucje wojskowe, rządowe, reprezentacyjne na najważniejszych uroczystościach państwowych z udziałem wojska. Batalion Reprezentacyjny Wojska Polskiego wywodzi się z formacji KBW. Świadczy o tym mundur tego batalionu.

Zarządzeniem nr 41 prezesa Rady Ministrów z 24 czerwca 1965 r. KBW i Wojska Ochrony Pogranicza wyjęte zostały spod jurysdykcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i podporządkowanie ministrowi obrony narodowej. Od jakiegoś już czasu zmniejszano etaty, restrukturyzowano, zmniejszano nabory i pobory stanów osobowych. To samo zarządzenie likwidowało Korpus Bezpieczeństwa Publicznego. Został on przekształcony w Wojska Obrony Wewnętrznej[44].

[43] M. Jaworski, *op. cit*., s. 263.
[44] *Ibidem*, s. 265.

Zarządzeniem głównego inspektora obrony terytorialnej nr 0125 z dnia 31 sierpnia 1965 r. rozwiązano Szkołę Oficerską i Ośrodek Szkolenia Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Legnicy[45]. Legnica odczuła tę decyzję. Likwidacja jednostki wojskowej to nie tylko wstrząs dla kadry i pracowników cywilnych. Wielu żołnierzy zawodowych dostało propozycję przeniesienia do innych jednostek i uczelni. Wielu odeszło do rezerwy, zasilając legnickie zakłady i instytucje. Były też przyspieszone odejścia na emeryturę. Ale likwidacja szkoły to także poważny problem dla otoczenia świadczącego różnego rodzaju usługi dla garnizonu. Władze lokalne podjęły działania, aby lukę po KBW w Legnicy szybko wypełnić.

Il. 7. Odznaka honorowa Centrum Szkolenia Łączności w Legnicy.
Źródło: Archiwum autora.

Wojska Łączności

Rozkaz dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego nr 0105/Org z 5 września 1966 r. nakazywał sformowanie w Legnicy do 30 września 1966 r. Podoficerskiej Szkoły Wojsk Łączności. W wyznaczonym terminie na koszarowym placu musztry ostatni komendant Szkoły Oficerskiej Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego, dowódca Garnizonu Legnica płk Tadeusz Sroczyński przekazał obowiązki dowódcy garnizonu byłemu pracownikowi naukowo-dydaktycznemu Akademii Sztabu Generalnego płk. Czesławowi Romanowi. W uroczystości brał udział ostatni dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego gen. bryg. Bronisław Kuriata.

Służbę w nowo tworzonej szkole zaproponowano wielu żołnierzom zawodowym byłej szkoły: płk. G. Mazowieckiemu (sł. lin.), płk. J. Rolińskiemu (pion szkol.), płk. K. Urbańskiemu (pion szkol.), ppłk. J. Bińkowi (pion szkol.), ppłk. A. Harnie, ppłk. S. Stecowi (pion szkol.), mjr.

[45] F. Kromolicki, *op. cit.*, s. 16.

H. Cichoniowi, mjr. A. Dragańczykowi (sł. zdr.), mjr. J. Pawełkowi (WAK), mjr. S. Frunzemu (pion szkol.), mjr. R. Giczali, (sł. lin.), mjr. M. Grossowi (pion dow.), mjr. E. Janasowi (pion dow.), mjr. W. Markowi, mjr. W. Madejowi, mjr. J. Maciągowi, mjr. R. Piszczkowi (pion szkol.), mjr. S. Luśni, kpt. Z. Jagielle (pion szkol.), kpt. T. Cisakowi, kpt. E. Górniakowi, kpt. M. Kudławcowi, kpt. Z. Wadeckiemu (sł. kwaterm.), kpt. J. Wrocławskiemu, kpt. Z. Wysockiemu (sł. kwaterm.), kpt. R. Kurczabie, kpt. A. Pałczyńskiemu, kpt. S. Pawłowskiemu (sł. lin.), kpt. J. Świstowi, por. J. Afeltowiczowi, por. R. Kowalskiemu (ork. garn.), por. T. Porczyńskiemu, por. C. Piterowi, por. M. Tuzowi, st. sierż. C. Banaszakowi, st. sierż. T. Ignarskiemu (sł. sam.), st. sierż. J. Jurkowskiemu, st. sierż. W. Kotowiczowi, st. sierż. J. Krawczykowi, st. sierż. W. Łuczyszynowi, st. sierż. A. Maciakowi, st. sierż. K. Michalakowi, st. sierż. I. Okuniewskiemu, st. sierż. J. Płanecie, st. sierż. F. Pokusie (sł. kwaterm.), st. sierż. J. Puławskiemu, st. sierż. Z. Rewersowi (sł. sam.), st. sierż. T. Skowronowi, st. sierż. L. Świerskiemu, st. sierż. K. Wacowi, st. sierż. F. Wdowskiemu, st. sierż. A. Węgorzewskiemu, st. sierż. M. Woźniakowi (sł. sztab.), st. sierż. T. Woźniakowi, st. sierż. E. Zającowi, sierż. S Ciesielskiemu, sierż. A Kaszubie, sierż. L. Tkaczyszynowi (ork. garn), sierż. E. Wójcikowi, plut. F. Dobieckiemu, plut. L. Dobruckiemu, plut. J. Ignacykowi, plut. J. Krakowiakowi. Zaproponowano też pozostanie cenionym pracownikom cywilnym. W koszarach pozostali: J. Betleja (WAK), S. Dyrda, R. Ernest (pralnia garnizonowa), J. Gabryszak, F. Gosławski (WAK), J. Noga (WAK), K. Piechocka, M. Plewczyńska (pion szkol.), S. Pokusa (sł. kwaterm.), H. Puławska (sł. kwaterm.), W. Szamotulska (sł. zdr.), A. Wac, Z. Wadecka, J. Woś, M. Zakrzewska (sł. sztab). Pozostawiona kadra zawodowa i kadra cywilna pozwoliła szkole podoficerskiej podjąć szybko stawiane zadania.

Pracę nowego komendanta, oprócz kadry pozostałej po OS KBW, wsparli przybyli z Zegrza i innych jednostek łączności oficerowie, w tym: ppłk A. Dworecki, ppłk H. Rożek, mjr J. Bakalarczyk, mjr T. Fabrykiewicz, mjr K. Kastelik, mjr E. Kokalski, mjr H. Pietkiewicz, mjr S. Staszewski, mjr J. Sułkowski, kpt. R. Rybarczyk, kpt. T. Pasich.

Od 1 października zaczęła pracę Komenda Podoficerskiej Szkoły Zawodowej Wojsk Łączności w Legnicy w składzie: zast. kom. ds. politycznych płk K. Urbański, zast. kom. ds. szkolenia ppłk H. Rożek, zast.

kom. ds. liniowych płk G. Mazowiecki, zast. kom. ds. technicznych mjr J. Sułkowski, kwatermistrz – ppłk A. Harna. Struktura szkoły podzielona została na cykle przedmiotowe, na czele których stali: cykl przedmiotów społeczno-politycznych – płk J. Roliński; cykl taktyczno-specjalny – mjr S. Staszewski; cykl pracy na sprzęcie łączności – ppłk. A. Dworecki; cykl teletechniki – kpt. R. Rybarczyk; cykl radiotechniki – ppłk J. Adamowicz, później mjr T. Kastelik. Dowództwa batalionów objęli: 1 batalionu – mjr H. Pietkiewicz, 2 batalionu – mjr J. Bakalarczyk.

5 października 1966 r. do PSZ WŁ w Legnicy przybyła grupa podoficerów ze Szkoły Młodszych Specjalistów w Elblągu. Byli wśród nich kaprale: K. Dylewski, S. Demidowicz, Z. Franczak, B. Likasz, J. Konieczny, S. Korzeniowski, Z. Krasowski, J. Osmęda, A. Stachurski, A. Święch, E. Trubny, M. Truś, Z. Wierciński, S. Wojtas, L. Żebrowski. Kilka dni po nich do Legnicy dotarła grupa 34 podporuczników po zegrzyńskiej promocji oficerskiej 1966 r.: J. Biesiadziński, W. Czajkowski, S. Danilczuk, K. Górczyński, M. Grzelec, E. Kocjan, J. Koenig, F. Kromolicki, M. Kuśmierz, J. Lis, A. Majchrzak, M. Michaluk, K. Mikołajczyk, J. Mrozik, R. Netczuk, S. Nowicki, B. Oczepowski, J. Pałka, A. Pokrzewiński, S. Trusik, E. Przygodzki, S. Radzik, M. Radzikowski, Z. Serszyński, A. Stefanowski, Z. Świątczak, Z. Tamulewicz, J. Traczuk, T. Wiza, S. Wołkowski, M. Wrzosek, K. Zając, W. Ziętara.

Il. 8. Legnica 1985 r pożegnanie z mundurem pułkownika Edwarda Kulpińskiego. Źródło: Archiwum Józefa Jatkowskiego.

W sierpniu 1966 r. przeprowadzono egzaminy końcowe w szkole i odbyła się pierwsza promocja elewów. W dniach 25–27 października 1966 r. odbyło się pierwsze wcielenie 708 poborowych do szkoły. Program przewidywał dziesięciomiesięczne przeszkolenie i praktyki w jednostkach łączności. 19 września 1967 r. obowiązki komendanta PSZ WŁ od płka Romana przejął płk Edward Kulpiński. Od samego początku jego służby w Legnicy rozpoczęła się restrukturyzacja szkoły. Wspominający tamte lata mówią o pułkowniku Romanie, że był typem naukowca, który widział łączność jako rozbudowany system docierający właściwymi końcówkami do najmniejszych elementów struktury. Pułkownik Kulpiński był doświadczonym dowódcą, frontowcem. Jego zadaniem było wyszkolenie specjalistów łącznościowców, którzy potrafiliby ten system obsłużyć.

28 listopada 1967 r. nadano szkole imię Marcelego Nowotki. Świadkiem uroczystości była wdowa po Marcelim Nowotko – Eufemia Nowotko. Uroczystość odbyła się w 25. rocznicę śmierci patrona. Natomiast 10 lutego 1968 r. szkole uroczyście wręczono sztandar. Pierwszy poczet stanowili wyróżniający się w służbie: kpt. Ryszard Kurczaba, ppor. Janusz Pacholec i st. sierż. Dionizy Kaczmarek.

W końcu lat 60. utworzono korpus chorążych, złożony ze specjalistów ze średnim wykształceniem. 29 listopada 1968 r. do Legnicy przybył z Zegrza pełny stan osobowy Szkoły Chorążych pod dowództwem komendanta szkoły mjra Stanisława Dudka. Do Legnicy powrócili kadeci, choć już w jednokolorowych mundurach, bez lampasów. Słuchacze szkół chorążych otrzymali tytuł kadetów. W ośrodku szkolono więc kadetów – słuchaczy Szkół Chorążych i elewów – słuchaczy Szkoły Podoficerskiej. W Szkole Chorążych kompania składała się z trzech plutonów, z których w dwóch szkolono w profilu trzyletnim (absolwenci szkół zawodowych, którzy po dwóch latach zdawali państwowy egzamin maturalny) i dwuletnim (absolwenci szkół średnich ze zdanym egzaminem maturalnym).

1 grudnia 1968 r. na placu apelowym jednostki odbyła się przysięga wojskowa, składali ją: kadeci Szkoły Chorążych, elewi Podoficerskiej Szkoły Zawodowej i żołnierze zasadniczej służby wojskowej z batalionu zabezpieczenia szkoły. 15 grudnia 1968 r., zgodnie z zarządzeniami szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z 16 października 1968 r. i szefa

Sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego z 6 grudnia 1968 r. został zmieniony status jednostki. Powstał 14. Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności. Podoficerska Szkoła Łączności weszła w struktury ośrodka jako jeden z dwóch podstawowych elementów edukacyjnych. Ośrodek był centralną szkołą średnią łączności w Wojsku Polskim.

Pierwsze egzaminy maturalne w tej nowej legnickiej szkole odbyły się 9 czerwca 1969 r.[46] W dniach 7–28 sierpnia 1969 r. w legnickich koszarach odbyły się pierwsze egzaminy wstępne do szkoły chorążych, zaś 2 września 1969 r. odbyła się pierwsza promocja, w której promowani byli kadeci na chorążych i elewi na podoficerów zawodowych. IV promocja absolwentów ośrodka 30 sierpnia 1970 r. odbyła się w uroczystej oprawie na pl. Słowiańskim.

Lata 70. również obfitowały w ważne wydarzenia w życiu ośrodka. 12 maja 1970 r. w jego murach obradowała Rada Wojskowa Ministra Obrony Narodowej pod przewodnictwem ministra obrony narodowej gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego – było to wielkie wyróżnienie dla 14. OSWŁ w Legnicy. 5 listopada 1971 r. ośrodek otrzymał pierwszy spośród czterech Medali Za Osiągnięcia w Służbie Wojskowej – jedno z najwyższych wyróżnień, jakie mogła otrzymać jednostka wojskowa.

Z czasem, od 1976 r., płk Kulpiński ściągnął do ośrodka Szkołę Oficerów Rezerwy Wojsk Łączności – szkolili się w niej absolwenci szkół wyższych, którzy po 6-miesięcznym kursie teoretycznym odbywali 6-miesięczną praktykę w wyznaczonych jednostkach wojskowych. Praktyki kończyli ze stopniami podoficerskimi i przenoszeni byli do rezerwy. Po odbyciu kilku ćwiczeń poligonowych awansowano ich do stopni oficerskich.

1 października 1976 r. ośrodek uzyskał status Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności. Dalej nosił imię tego samego patrona. Etatowo był brygadą.

Zmiany ustrojowe i gospodarcze w Polsce w 1989 r. zaczęły się odbijać na jakości szkolenia wojska. Obniżone finansowanie armii i braki materiałowe wymusiły procesy restrukturyzacyjne. Poprzedzały je plotki o zmianach zasad wynagradzania i świadczeń emerytalnych kadry oraz

[46] F. Kromolicki, *op. cit.*, s. 217.

pracowników wojska. Istotą procesów restrukturyzacyjnych tamtych lat było proporcjonalne do obniżanych kwot finansowania armii obniżanie stanów osobowych jednostek i instytucji wojska. Inny typ zmian towarzyszył przemianom ustrojowym. W ramach realizacji porozumień z NATO rozpoczęła się likwidacja jednostek wojskowych na zachodnich rubieżach państwa. Przyszedł czas także na Legnicę. Zmniejszające się stany szkolonych żołnierzy w jednostkach wojskowych to zmniejszające się zapotrzebowanie na kadrę zawodową. W związku z przewidywanym wejściem Wojska Polskiego w struktury natowskie zmieniono programy i zasady szkolenia kadry. Zmienił się zasadniczy język wewnętrzny na angielski. 1 września 1994 r. zmieniono nazwę ośrodka na Centrum Szkolenia Łączności. Centrum otrzymało od społeczeństwa Legnicy kolejny sztandar.

22 września 1997 r. rozkazem szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego powołano w Zegrzu Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki na bazie rozformowanych Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łączności i Centrum Szkolenia Łączności. I znowu w legnickich koszarach zapanowała ta sama atmosfera, która zawisła w czasie likwidacji KBW w połowie lat 60. XX w. Część kadry odeszła do Zegrza, część, pozostawiając w Legnicy swoje rodziny, wywędrowała do różnych jednostek w całej Polsce, inni odeszli na wcześniejsze emerytury. Część kadry i pracowników cywilnych pozostała do dyspozycji nowej jednostki wojskowej, która miała zostać przeniesiona do koszar.

Co dał Legnicy 33-letni pobyt Wojsk Łączności? Przede wszystkim podniósł prestiż miasta w Polsce i za jej granicami. Jedyna jednostka wojskowa nie była jednostką liniową, była rozbudowanym kombinatem oświatowym. Szkolono tu specjalistów techniki łączności na poziomie technikum łączności, ale szkolili się tu także absolwenci wyższych szkół cywilnych, doktoranci europejskich politechnik. Na kursach doskonalących, przeszkoleniach uczyli się oficerowie najwyższych szczebli MON. Szkolili się oficerowie innych armii Układu Warszawskiego. Poziom i zakres szkolenia wymagał zatrudnienia grona pedagogicznego najwyższej jakości. Dlatego przykładano ogromną wagę do doskonalenia tych kadr. Wszyscy oficerowie po kilku latach zdobywali drugi stopień naukowy, i to w bardzo różnych dziedzinach. Uczyli oni nie tylko w jednostce. Z ich wiedzy i umiejętności korzystały szkoły średnie, a później i wyższe. Po przejściu w stan spoczynku pracowali i pracują w tych szkołach.

Przez cały czas istnienia garnizonu wojsko ściśle współpracowało z miastem. Żołnierze byli gotowi na każde wezwanie. Można powiedzieć, że byli współodpowiedzialni za gospodarczy byt regionu. Jednostka była odpowiedzialna za utrzymanie zimowe węzłów kolejowych Legnica i węzła kolejowego KGHM Miłkowice. W koszarach dyżurowały kompanie gotowe w każdej chwili ruszyć do odśnieżania torów. Legnickie wojsko pomagało podczas klęsk żywiołowych. W czasie „Wielkiej Powodzi" w 1977 r. na trzy miesiące przerwano proces szkolenia, a cały stan osobowy i sprzęt wyszedł z koszar na pomoc Legnicy. Podobnie się działo przy mniejszych powodziach, pożarach i innych katastrofach.

Garnizon miał swoje dobrze usprzętowione gospodarstwo przykoszarowe. Żołnierze pomagali sprzętem i pracą potrzebującym. Współpracowali z przetwórniami warzyw i owoców, pracując w okresach poskupowych. Pomagali przy żniwach i wykopkach. Mundury w dużych ilościach widać było we wszystkich akcjach społecznych miasta: porządkowaniu i konserwacji parku Miejskiego, porządkowaniu Lasku Złotoryjskiego, budowie parku Bielańskiego, budowach ulic, szkół. Żołnierze wspomagali załogi zakładów pracy w pracach porządkowych w Legnicy i Lubinie.

Współpracę z wojskiem wysoko ceniły instytucje miasta. Żołnierze pomagali w uruchamianiu wystaw w Muzeum Miedzi, przenosinach Archiwum Państwowego, porządkowaniu Akademii Rycerskiej po przejęciu obiektu od Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Wojskowi instruktorzy ZHP prowadzili zewnętrzne drużyny harcerskie i zuchowskie, współorganizowali i prowadzili ich obozy, wspierali ich wszystkie imprezy sprzętem oraz pracą. Nie zapominali o środowisku seniorów i kombatantów.

Nie brakowało też spektakularnej współpracy naukowo-kulturalnej. W 1990 r. COSWŁ współorganizował z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Legnicy, Fundacją na Rzecz Dzieci Zagłębia Miedziowego, „Tygodnikiem Obywatelskim" i Fundacją na Rzecz Demokracji z RFN – Festiwal Artystyczno-Ekologiczny „Green Earth Festival". Festiwal rozpoczął się w czerwcu konferencją naukową na temat zagrożeń metalami ciężkimi dla dzieci LGOM. Druga część trwała od 15 lipca do 15 września. Realizowana była w trzech miejscach regionu: Myśliborzu – tu w „Wiosce Indiańskiej" festiwal podjął międzynarodowy Święty Bieg

Indian na Rzecz Matki Ziemi, którego trasa wiodła z Barcelony do Wilna. W Myśliborzu bieg odpoczywał dwa dni, przy tej okazji uruchomiono w Kościele Pokoju działalność muzyczną (trwa dalej jako Muzyczne Dni Pokoju). Przez trzy tygodnie w wiosce mieszkało ponad 300 artystów z całej Europy, dając występy w różnych miastach województwa legnickiego. Drugim etapem był poligon. Na poligonie stanęła wioska, która przygotowała 24-godzinny występ estradowy, podczas którego prezentował się m.in. Jacek Kleyf z Orkiestrą na Zdrowie, bluesowe Ostatnie Takie Trio oraz początkujący bard z gitarą Maciej Maleńczuk. Z goślinowskiego poligonu wioska przeniosła się na strzelnicę lubińskiego Przylesia. W festiwalu brało udział 450 artystów z całej Europy, ponad 300 wykładowców ekologów i przyrodników, odbyło się blisko 3000 godzin wykładów z ekologii i warsztatów artystycznych, powstał film dokumentalny o festiwalu reżyserowany przez Andrzeja Titkowa. COSWŁ zabezpieczało festiwal od strony logistycznej i utrzymania łączności.

Od 750. rocznicy bitwy z Mongołami po Legnicą obchodzonej w 1991 r., garnizon podjął ścisłą współpracę z gminą i parafią w Legnickim Polu. Wspólnie organizowano festyny związane z kolejnymi rocznicami. Praktycznie rzecz biorąc nie było imprezy w mieście i regionie, w której nie byłoby udziału i wsparcia wojska. Dominowała Wojskowa Orkiestra Garnizonowa. Była w tym czasie jedną z najlepszych orkiestr wojskowych w Polsce. Grała na wszystkich uroczystościach miejskich, z niej wyłaniały się zespoły instrumentalne o charakterze rozrywkowym, które obsługiwały imprezy miejskie i zakładowe. Muzycy orkiestry byli nauczycielami szkół muzycznych miasta.

Ogromne znaczenie dla Legnicy miały kluby wojskowe. Klub Żołnierski działający wewnątrz jednostki przenosił swoją działalność poza jej mury. W jego ramach funkcjonowała biblioteka, a także znany w świecie klub krótkofalarski. Ilość i jakość łączeń w trakcie różnych zawodów była imponująca. Klub Żołnierski sprawował nadzór i opiekę nad kompanijnymi kołami zainteresowań. Szlifowali tam swoje talenty kadeci, elewi i żołnierze służby zasadniczej. Działały zespoły muzyczne, koła fotograficzne, filatelistyczne, filumenistyczne, modelarskie. Rzeźbiono, malowano, pisano wiersze. Instruktorzy klubu prowadzili zajęcia dla dzieci kadry z tańca, malarstwa, rzeźby, modelarstwa.

Klub i biblioteka organizowały przeglądy twórczości artystycznej. Przy klubie działał zespół estradowy. Po oddaniu w 1979 r. po remoncie budynku przy ul. Bielańskiej, klub rozszerzył działalność. Sala kinowa obsługiwała Wojskowy Dyskusyjny Klub Filmowy „1896", cieszący się dużą renomą wśród polskich DKF. Na deskach estradowych tej sali występowały zespoły wojskowe i teatralne, zaproszeni artyści cywilni. Sala była miejscem przeglądów artystycznych, festiwali oraz prestiżowych bali. O poziomie tych imprez krążyły w mieście wręcz legendy, a zdobycie miejscówki na wojskowy bal było niemałym osiągnięciem. W tym samym zespole budynków działało też Kasyno Garnizonowe. Obsługiwało Salę pod Orłami. Dania tego kasyna miały swoją renomę w mieście. Kasyno organizowało czwartkowe wieczorki taneczne o otwartym charakterze.

Klub Garnizonowy swoją działalność kierował do kadry i jej rodzin. Przy klubie działały: Stowarzyszenie Rodzin Wojskowych, Organizacja Rodzin Wojskowych (zmieniona później na Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa"), skupiająca głównie żony żołnierzy zawodowych garnizonu. Była ona organizatorem festynów wojskowych na rzecz społeczeństwa miasta.

Il. 9. Odznaka honorowa 11 pułku radioelektronicznego ze Zgorzelca – JW 3182.
Źródło: Archiwum autora.

Prężnie działało Wojskowe Koło Łowieckie, które na poligonie Goślinów wybudowało sportową strzelnicę myśliwską. Obywały się na niej zawody o wysokiej randze. Członkowie tego koła pełnili funkcję łowczego wojewódzkiego. Bardzo aktywne było Wojskowe Koło Wędkarskie. Dla potrzeb hodowlanych i rekreacyjnych jego członkowie na tym samym poligonie wybudowali zespół sztucznych stawów, na których odbywały się zawody wędkarskie, w tym międzynarodowe.

Historia Centrum Szkolenia Łączności dobiegła kresu w końcu czerwca 1998 r. Nowy i ostatni etap w życiu legnickiego

garnizonu związany jest z jednostką rozpoznania elektronicznego i walki elektronicznej.

Wojska rozpoznania i walki radioelektronicznej

Zgodnie z zarządzeniem szefa Sztabu Generalnego z dnia 26 lipca 1967 r. rozpoczęto w Zgorzelcu formowanie batalionu. Była to jednostka specjalna, przygotowana do walki radioelektronicznej z jednostkami NATO szczebla armijnego (okręgowego). W największym skrócie rolę wojska rozpoznania i walki elektronicznej można tak określić: (przeznaczenie) rozpoznanie wojskowe (zdobywanie danych o przeciwniku, niezbędnych do przygotowania i skutecznego prowadzenia działań bojowych, m.in. o ruchu wojsk przeciwnika oraz posiadanych przez niego siłach i środkach), walka elektroniczna (rozpoznanie i dezorganizacja działań organów dowodzenia przeciwnika oraz ochrona własnych wojsk przed analogicznymi działaniami), działania psychologiczne, rozpoznanie specjalne oraz zabezpieczenie geograficzne; (sposób realizacji) wykorzystanie wyspecjalizowanych wojsk oraz technicznych i elektronicznych środków rozpoznania i walki radioelektronicznej; (skład) na szczeblu operacyjnym – pułki rozpoznania, bataliony walki radioelektronicznej, na szczeblu związków taktycznych – bataliony rozpoznawcze, na szczeblu oddziałów – kompanie rozpoznawcze[47]. Jeszcze prościej ujmując, zadaniem tej jednostki było lokalizowanie źródeł emisji fal radiowych, zagłuszanie, dezinformowanie lub niszczenie.

Il. 10. Podpułkownik Zenon Lewandowski – pierwszy dowódca 11 batalionu radioelektronicznego ze Zgorzelca – JW 3182 w latach 1967–1972. Źródło: Archiwum autora.

[47] Dostępny w Internecie: <http://www.wikiwand.com/pl/Wojska_L%C4%85dowe> (data pobrania: 29.08.2015).

Il. 11. Podpułkownik Jerzy Jaworski – dowódca 11 batalionu radioelektronicznego ze Zgorzelca – JW 3182 w latach 1972–1983. Źródło: Archiwum autora.

Jednostkę umiejscowiono w tzw. Koszarach Kleissta w Zgorzelcu, gdzie stacjonował już: pułk artylerii przeciwpancernej, 1 batalion obrony przeciwchemicznej, Straż Graniczna[48]. Pierwszym dowódcą został mjr Zenon Lewandowski. 13 września 1967 r. wydano pierwszy rozkaz dzienny, w którym zawarto nazwiska pierwszego stanu osobowego jednostki. Służyli tu m.in. żołnierze przeniesieni z jednostki wojskowej w Przasnyszu, żołnierze zawodowi po Wojskowej Akademii Technicznej, jeleniogórskiej Wyższej Szkole Oficerskiej Radiotechnicznej oraz zegrzyńskiej Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności.

14 lipca 1972 r. obowiązki dowódcy objął ppłk Jerzy Jaworski. Pod jego komendą 11. Batalion Rozpoznania Radioelektronicznego, realizując szkolenie specjalistyczne oraz pracę operacyjną w ramach jednolitego systemu rozpoznania radioelektronicznego WP, stał się wiodącą jednostką tej specjalności. W tamtych latach przyjęła się w Zgorzelcu nieoficjalna nazwa jednostki „Amerykanie". Jednym z czynników, który wpłynął na tę nazwę, był typ zadań wykonywanych przez jednostkę oraz profil szkolenia żołnierzy (języki: rosyjski, angielski, niemiecki, francuski), a także zadania, które wykonywała jednostka w ramach Układu Warszawskiego.

Jednostka w tamtym kompleksie koszarowym była w specjalny sposób traktowana – budynki posadowione w środku kompleksu miały kilka

[48] Dostępny w Internecie: <http://serwis-militarny.net/forum/11-Pu%C5%82k-Rozpoznania-Radioelektronicznego_t11467.htm> (data pobrania: 29/08.2015).

Il. 12. Pułkownik Edward Więckowski – dowódca 11 batalionu następnie pułku radioelektronicznego ze Zgorzelca, później w Legnicy – JW 3182 w latach 1983–2001.
Źródło: Archiwum autora.

stref ochrony, prawo wejścia miało niewiele osób. Mimo że był to pułk, to jednostka zajmowała niewiele przestrzeni i służyło w niej niewielu żołnierzy. Obok budynków znajdowały się rozbudowane pola antenowe. Sprzęt jednostki przechowywany był i zabezpieczany w szczególny sposób. Pułk nie ćwiczył w garnizonie, lecz na dużych poligonach, w strefach szczególnie chronionych. Jednostka nie podlegała kontrolom. W swojej historii pułk nigdy nie został rozwinięty do pełnego stanu. Był głęboko skadrowany, niewielu było żołnierzy służby zasadniczej. Jego samodzielne bataliony i kompanie służyły w innych miejscowościach w samodzielnych jednostkach, lub na terenie innych jednostek wojskowych.

18 października 1983 r., po 11 latach dowodzenia, ppłk Jerzy Jaworski przekazał obowiązki majorowi Edwardowi Więckowskiemu, który dowodził jednostką do czasu przeformowania batalionu w 11. Pułk Radioelektroniczny, co nastąpiło 6 marca 1996 r. Kolejnymi dowódcami byli płk. Stanisław Gorzelańczyk i mjr. Zbigniew Nowak. W dniu 1 września 1997 r. podczas uroczystej zbiórki w miejscu pamięci narodowej na cmentarzu

Il. 13. Pułkownik Stanisław Gorzelańczyk – dowódca 11 batalionu radioelektronicznego w Legnicy – JW 3182 w latach 2001–2007.
Źródło: Archiwum autora.

Żołnierzy II Armii WP jednostka otrzymała z rąk przedstawiciela prezydenta RP Marka Dukaczewskiego sztandar ufundowany przez społeczeństwo ziemi zgorzeleckiej.

Rozkazem dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego z dnia 7 listopada 1997 r. pułk rozpoczął proces przenoszenia do garnizonu Legnica. Od 1 sierpnia 1998 r. nowym miejscem stacjonowania miały być te właśnie koszary, które do grudnia tego roku zajmowało Centrum Szkolenia Łączności. Dyslokacja tak dużej jednostki jest ogromnym przedsięwzięciem logis-tycznym, wymagającym nie tylko ogromnej pracy żołnierzy, lecz także sprawnego współdziałania z instytucjami, z Krajowym Zarządem Dróg i policją. 10 lutego 1998 r. do Legnicy udała się grupa przygotowawcza z zadaniem adaptacji obiektów na potrzeby pułku. Po kilku miesiącach, w nocy 21 czerwca 1998 r. rozpoczęło się przemieszczanie do Legnicy dowództwa i sztabu batalionu, kompanii zakłóceń radiowych oraz kompanii dowodzenia.

W nocy 5 lipca 1998 r. rozpoczęło się przemieszczanie do Legnicy 4., 10. i 11. kompanii radioelektronicznych, a 18 lipca sztabu, plutonu dowodzenia pułku, dowództwa batalionu rozpoznania radioelektronicznego, plutonu dowodzenia batalionu rozpoznania radioelektronicznego, kompanii rozpoznania radiowego, logistyki batalionu rozpoznania radioelektronicznego. Proces dyslokacji zakończyło przewiezieniem 1 sierpnia do Legnicy sztandaru pułku i stacji szyfrowej „Fiałka" – najpilniej strzeżonych wartości pułku. Pierwsze szkolenie taktyczno-specjalne na terenie Ośrodka Szkolenia Poligonowego Gośliną odbyło się już w dniach 4–6 sierpnia.

W nowym miejscu stacjonowania pułk stał się wiodącą jednostką garnizonową (jednostką gospodarczą), której zostały podporządkowane: JW 2876 Wilkocin, Grupa Likwidacyjna CSŁ (do 31.12.1998 r.), WKU Legnica, WSzW Legnica, WAK Nr 14 w Legnicy, GWŁ w Legnicy z 556. Wojskową Stacją Pocztową, Klub Garnizonowy w Legnicy, Pracownia Psychologiczna ŚOW w Legnicy, Kasyno Wojskowe nr 490 w Legnicy, Pralnia Garnizonowa w Legnicy, Przedszkole Wojskowe nr 175 w Legnicy[49].

[49] Dostępny w Internecie: <http://serwis-militarny.net/forum/11-Pu%C5%82k-Rozpoznania-Radioelektronicznego_t11467.htm> (data pobrania: 29.08.2015).

W nowym miejscu stacjonowania 11. batalion przemianowano na trzy lata w pułk (1000 żołnierzy), a od 2000 r. stał się znowu batalionem. Jednostka podlegała sztabowi Wojsk Lądowych i II Zarządowi Generalnemu Wojska Polskiego, odpowiadającemu za rozpoznanie[50]. Straciła jednak centralne podporządkowanie – batalion podporządkowano 2. Korpusowi Zmechanizowanemu, którego dowództwo stacjonowało w Krakowie. Jeszcze decyzją ministra obrony narodowej[51] 11. Batalion Rozpoznania Radioelektronicznego przejął symbole po 11. Pułku Radioelektronicznym, a już zaczęły napływać niewesołe wieści. Podjęta została decyzja o likwidacji jednostki. Za datę rozformowania 11. Batalionu Rozpoznania i Walki Radioelektronicznej (JW 3182) przyjmuje się dzień 8 czerwca 2007 r. W tym dniu na uroczystej zbiórce stanu osobowego dowódca batalionu płk Stanisław Gorzelańczyk[52] pożegnał sztandar (ostatni raz w poczcie sztandarowym maszerowali ppor. Adam

Il. 14. Legnica 8.06.2007 r. Pożegnanie sztandaru JW 3182. Foto: Wojciech Morawiec

[50] Dostępny w Internecie: <http://legnica.naszemiasto.pl/archiwum/pozegnanie-ze-sztandarem,1467130,art,t,id,tm.html> (data pobrania: 29.08.2015).

[51] Nr 137/MON z dnia 3 czerwca 2002 r. w sprawie przejęcia sztandaru, dziedzictwa tradycji oraz odznaki pamiątkowej i proporczyka 11. Pułku Radioelektronicznego przez 11 Batalion Walki Radioelektronicznej w Legnicy.

[52] Dostępny w Internecie: <http://legnica.naszemiasto.pl/archiwum/pozegnanie-ze-sztandarem,1467130,art,t,id,tm.html> (data pobrania: 29.08.2015).

Il. 15. Legnica 8.06.2007 r. Pożegnanie sztandaru JW 3182. Konwojowany odjazd sztandaru JW z Legnicy do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.
Foto: Wojciech Morawiec.

Rodanek, chor. Marian Gdula i sierż. Grzegorz Strzelczyk), który w asyście mobilnego posterunku wartowniczego prosto z placu odwieziony został do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie[53].

9–10 czerwca 2007 r. odbył się w Klubie Garnizonowym na ul. Bielańskiej ostatni bal wojskowy. Nie był radosną imprezą – w kuluarach mówiło się o nim – „Bal na Titanicu". Od następnego dnia rozpoczął się proces likwidacyjny, który trwał kilkanaście miesięcy. Dowódcą likwidującym był ppłk Zbigniew Nowak.

Il. 16. Major Zbigniew Nowak – ostatni dowódca 11 batalionu radioelektronicznego w Legnicy – JW 3182 i ostatni dowódca Garnizonu Legnica w latach 2007–2008.
Foto: Wojciech Morawiec.

[53] Dostępny w Internecie: <http://jednostki-wojskowe.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=7&Itemid=9> (data pobrania: 29.08.2015); <http://fakty.interia.pl/dolnoslaskie/news-wymarsz-drogich-klientow,nId,1133045> (data pobrania: 29.08.2015).

Pułk, a później batalion nie miał takich dużych zasobów ludzkich i materiałowych, jak poprzednie jednostki. Część jego pododdziałów służyła poza Legnicą, poza tym systematycznie zmniejszano stany osobowe. Pułk, a później już batalion, nie był w stanie sprostać potrzebom miasta i regionu. Starano się utrzymać wszystkie dotychczasowe formy współpracy. Miasto już mniej odczuwało obecność wojska. Żołnierze wspierali działalność Ośrodka Profilaktyki Onkologicznej przy ul. Asnyka. Kontynuowano współpracę ze środowiskami nauczycielskimi miasta, Hutą Miedzi „Legnica", okolicznymi gminami. Największymi imprezami, które garnizon zorganizował, były dwa całodniowe festyny wojskowe w legnickim Rynku, odbywające się pod nawą „Raz na wojskowo…", zakończone otwartym koncertem w Hali Sportowej przy ul. Żołnierskiej.

Po likwidacji stanów osobowych sprzęt ruchomy przekazano do potrzebujących go jednostek wojskowych i agencji Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego. Mienie nieruchome zostało zinwentaryzowane – trwało to ok. ośmiu lat. Agencja ogłosiła przetargi na sprzedaż poszczególnych obiektów wraz z działkami, na których stoją. Nowi właściciele nie mają ograniczeń formalnych. Na przykład obiekty stojące na zapleczu jednostki zostały już wyburzone. Nie istnieją Parkowa Stacja Obsługi, wartownia, budynki magazynów, Stacji Ładowania Akumulatorów, pawilon Ośrodka Szkolenia Służb Wartowniczych, Hala Sportowa czeka na rozbiórkę[54]. Budynek sztabu stał się budynkiem mieszkalno-usługowym; pozostałe obiekty, niszczejąc, czekają na swój los.

Restrukturyzacja wojska, w tym resztek Garnizonu Legnica, trwała dalej. Ministerialny program restrukturyzacji sił zbrojnych, polegający m.in. na oszczędnościach w administracji, zakładał likwidację 80 ze 140 Wojskowych Komend Uzupełnień. Legnicka komenda przestała funkcjonować z końcem 2010 r. Od stycznia 2011 r. jej obowiązki przejęły WKU w Głogowie i Bolesławcu[55].

W Legnicy, po 66 latach istnienia, Garnizon Legnica przestał istnieć.

---

[54] Legnickiemu stowarzyszeniu „Pamięć i Dialog" udało się uratować i zabezpieczyć wiele przedmiotów z terenu likwidowanej jednostki, w tym formy pamięci społecznej w postaci tablic okolicznościowych.

[55] Dostępny w Internecie: <http://fakty.lca.pl/legnica,news,23234,Ministerstwo_wyprowadza_WKU_z_Legnicy.html> (data pobrania: 29.08.2015).

Bibliografia

AP Wr. O/Leg., Starostwo Powiatowe Legnica, 62, Protokół z III Zjazdu Obwodowych Referatów Osiedleńczych w dniu 11 II 1946 we Wrocławiu, s. 26.

Biuletyn Szkoły Oficerskiej I Ośrodka Szkolenia KBW z 6.03.1960, s. 4 (w posiadaniu autora).

Borowik W., *60. rocznica powołania Kompanii Małoletnich i Kadetów*, „Wojsko Ludowe" 2005, nr 45/59, s. 22–26.

Freidenberg B., *Zgrana paka Kabewiaka. Zapiski starego kibica piłkarskiego z lat 1945–1965*, Legnica: DW Media & Press, 2001.

Jaworski M., *Korpus Bezpieczeństwa Publicznego 1945–1965*, Warszawa: Wyd. MON, 1984.

„*Kadeci 1944–1956. Nasze wspomnienia*", [w zbiorach autora].

Kalinowski L., *Kadeci*, Wrocław: Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy Kompanii Małoletnich i Wychowanków Korpusu Kadetów im. gen. broni Karola Świerczewskiego, 1984.

Kondusza W., *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica: Edytor, 2011.

Kromolicki F., *Zarys Historii Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności im. Marcelego Nowotki 1966– 1986, COSWŁ wewn. 62/86*, Legnica 1986.

Relacja H. Kupczaka i W. Przybyszewskiego [zapis w posiadaniu autora].

Roliński J., *Szkoła Oficerska KBW w Legnicy (1945–1966)*, „Szkice Legnickie" 1969, t. 5, s. 151.

Surgiewicz S., *Dedykuję kadetom*, Warszawa: Wyd. MON, 1986.

Netografia

Decyzja Nr 445 Ministra Obrony Narodowej z dnia 30 grudnia 2013 r. w sprawie wprowadzenia do użytku Regulaminu Ogólnego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, dnia 30 grudnia 2013 r. Poz. 398, Zarząd Szkolenia – P7, dostępny w Internecie: <http://mon.gov.pl/z/pliki/dokumenty/różne/2014/03/regulamin_ogólny_szrp_2014.pdf>, s. 69 (data pobrania: 15.05.2015).

Nr 137/MON z dnia 3 czerwca 2002 r. w sprawie przejęcia sztandaru, dziedzictwa tradycji oraz odznaki pamiątkowej i proporczyka 11. Pułku Radioelektronicznego przez 11 Batalion Walki Radioelektronicznej w Legnicy. Dostępny w Internecie: <http://legnica.naszemiasto.pl/ archiwum/pozegnanie-ze-sztandarem,1467130,art,t,id,tm.html> (data pobrania: 29.08.2015).

<http://fakty.interia.pl/dolnoslaskie/news-wymarsz-drogich-klientow,nId,1133045> (data pobrania: 29.08.2015).

<http://fakty.lca.pl/legnica,news,23234,Ministerstwo_wyprowadza_WKU_z_Legnicy.html> (data pobrania: 29/08.2015).

<http://jednostki-wojskowe.pl/index.php?option=com_content&view=articl&id=7&Itemid=9> (data pobrania: 29.08.2015).

<http://legnica.naszemiasto.pl/archiwum/pozegnanie-ze-sztandarem,1467130,art,t,id,tm.html> (data pobrania: 29.08.2015).

<http://serwis-militarny.net/forum/11-Pu%C5%82k-Rozpoznania-Radioelektronicznego_t11467.htm> (data pobrania: 29/08.2015).

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Wojskowa_S%C5%82u%C5%BCba_Wewn%C4%99trzna> (data pobrania 29.08.2015).

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Werwolf> (data pobrania: 29/08.2015).

<http://www.portal.legnica.eu/aktualnosc-521-Zloty_jubileusz_Ks_Infulata_Wladyslawa_Bochnaka.html> data pobrania: 29.08.2015).

Zusammenfassung

Der Artikel präsentiert die erste synthetische Geschichte der polnischen Garnison in Liegnitz. In den 66 Jahren seiner Existenz waren in der Stadt, in demselben Kasernenkomplex nacheinander drei Truppenteilestationiert: Die Offiziersschule des Internen Sicherheitskorps, das zentrale Resort für dieAusbildung der Funktrupps und das radioelektronische Regiment. Die zwei ersten Einheiten sind große, zentral untergeordnete, Lehranstalten. Der Artikel beschreibt, unter welchen Umständen sie in Liegnitz entstanden sind und disloziert wurden. Außerdem beschreibt er auch die Struktur, das Programm, die Übungen, das Offizierskorps und die wichtigsten Ereignisse in der Geschichte der Garnision. Der Artikel legt besondere Aufmerksamkeit auf die Rolle dieser Einheiten im Stadtleben, ihren Einfluss auf die Vebesserung der Sicherheits-, der Bildungs- Kultur und Sportentwicklung.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Damian Aftamiński
Legnica

Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin. Dzieje przedsiębiorstwa w latach 1947–1953

Historia Legnicy po II wojnie światowej zawiera w sobie wiele ciekawych opowieści. Przeszłość tego miasta – często kojarzonego jedynie z obecnością wielotysięcznego garnizonu radzieckiego – wciąż stanowi bogate źródło dla badaczy. Jednym z wątków, który niewątpliwie zasługuje na bliższe zbadanie, jest działalność legnickiego przemysłu muzycznego. W związku z tym w niniejszej pracy zostanie przedstawiona historia Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin (LFFiP), przedsiębiorstwa istniejącego w latach 1947–1998, przy czym praca ta przedstawia wydarzenia z lat 1947–1953. Wybór tej właśnie fabryki jest podyktowany kilkoma względami. Przede wszystkim był to jeden z największych zakładów produkcyjnych w mieście, będący również jednym z filarów przemysłu muzycznego w Polsce. Współcześnie jego zabudowania stanowią pustostan, są widmem swej dawnej świetności. Celem tej pracy jest w związku z tym ukazanie historii LFFiP w czasie niezwykle istotnym dla owej fabryki – uruchomienia zakładu, rozpoczęcia produkcji oraz adaptacji do nowych, powojennych uregulowań gospodarczych okresu PRL-u i specyficznych warunków, w jakich budowano powojenną Legnicę. Jednocześnie nie należy zapominać o niemieckich korzeniach tego przedsiębiorstwa.

Dotychczas nie powstało szersze opracowanie o LFFiP. W poniższej pracy wykorzystano głównie kilka publikacji pośrednio dotyczących gospodarki legnickiej, żadna z nich nie analizuje jednak historii LFFiP w głębszym stopniu. Do tej grupy zaliczają się dwie monografie miasta

powstałe w 1977 r.[1] oraz w 1998 r.[2], tekst Stefana Kucińskiego umieszczony w „Szkicach Legnickich" pt. *Rozwój przemysłu w Legnicy w XX-leciu PRL*[3] oraz prace, w których opisano przedwojenny okres istnienia fabryki – *Legnica około 1900 roku* Grażyny Humeńczuk[4] i *Liegnitz, czyli Legnica* Włodzimierza Kalskiego[5].

Do opisania realiów gospodarczych omawianego okresu w pracy tej użyto opracowań traktujących bezpośrednio o gospodarce doby PRL-u. Należy tutaj wymienić prace starsze[6] oraz nowsze, na które położono większy nacisk – *Gospodarka Polski w XX wieku*[7] oraz *Gospodarka w PRL*[8] autorstwa Janusza Kalińskiego, a także *Polityka gospodarcza II RP i PRL* napisana przez Zbigniewa Landaua i Wojciecha Roszkowskiego[9].

Podstawę źródłową do napisania tej pracy stanowiły akta Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin, zgromadzone w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy[10]. W celu przedstawienia dziejów LFFiP jako pełnych i zrozumiałych, opisano tutaj również powstanie i rozwój polskiego przemysłu muzycznego jako całości, wykorzystując przy tym dokumenty będące integralną częścią zbioru archiwalnego LLFiP. Źródło to nie zostało dotychczas w pełni zbadane i opracowane, w związku z czym wciąż stanowi bogaty zbiór wiedzy zarówno o samej fabryce, jak i stanie oraz rozwoju polskiego przemysłu muzycznego.

1. Przemysł muzyczny Legnicy do 1945 roku

Produkcja instrumentów muzycznych w Legnicy wywodzi swoją tradycję jeszcze z XIX w. Pierwsze zakłady – bardziej rzemieślnicze niż fabryczne –

---

1 *Legnica. Monografia historyczna miasta*, M. Haisig, Legnica 1977.
2 *Legnica. Zarys monografii miasta,* S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998.
3 S. Kuciński, *Rozwój przemysłu w Legnicy w XX-leciu* PRL, SL 1967, t. 4.
4 G. Humeńczuk, *Legnica około 1900 roku*, Legnica 2004.
5 W. Kalski, *Liegnitz, znaczy Legnica*, Legnica 1997.
6 I. Kostrowicka, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1984; W. Rusiński, *Zarys historii gospodarczej Polski na tle dziejów gospodarczych powszechnych*, Warszawa 1986.
7 J. Kaliński, *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 1998.
8 *Idem*, *Gospodarka w PRL*, Warszawa 2012.
9 Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995.
10 AP we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Wr. O/Leg.], Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, sygn. 1, 2, 3, 4, 39, 43, 76, 77, 78.

powstały po wojnach napoleońskich[11], zapewne aby zaspokoić lokalne zapotrzebowanie na tego typu dobra. Pierwszym inicjatorem produkcji na szerszą skalę był urodzony nieopodal Lubina Eduard Seiler (1814–1875), twórca przedsiębiorstwa będącego po II woj-nie światowej podstawą dla LFFiP[12]. Jako człowiek wykształcony muzycznie, a także posiadający wiedzę techniczną, w 1849 r. rozpoczął swoją pierwszą działalność, samodzielnie konstruując instrumenty klawiszowe w małym warsztacie. Dzięki właściwemu prowadzeniu przedsiębiorstwa, jak również lokalnemu popytowi na instrumenty, zakład rozrósł się i w 1860 r. został przeniesiony do zabudowań dawnego kolegium jezuickiego przy ul. Ojców Zbigniewa i Michała (ówcześnie Steinmarkt), a przy ul. Złotoryjskiej (Goldbergstrabe) otwarto sklep z wy-robami zakładu. W 1865 r. Seiler świętował już wyprodukowanie 500. pianina[13].

Zakład Eduarda Seilera wskutek stopniowo rosnącej produkcji i zapotrzebowania na powierzchnię wymagał nowego lokum. Postanowiono zatem wznieść nowy budynek fabryczny odpowiadający oczekiwanym funkcjom i wymogom powierzchniowym. W latach 1873–1874 przy ul. Senatorskiej (Wilhelmstrabe), w legnickiej dzielnicy fabrycznej wybudowano nowy kompleks, z zastosowaniem przy produkcji instrumentów napędu parowego. W przedsiębiorstwie zatrudniano już wówczas ponad 100 pracowników. Po śmierci Eduarda Seilera kierownictwo fabryki przejęła jego żona – Hedwig Seiler. Wkrótce potem najstarszy syn – Paul, aktywny w przedsiębiorstwie od 1868 r., objął kierownictwo handlowe, natomiast jego brat Max zajął się kierownictwem technicznym. Zmarli oni jednak przedwcześnie już w 1879 r. W tej sytuacji zaledwie dwudziestoletni Johannes Seiler – najmłodszy z braci – objął techniczne kierownictwo nad przedsiębior-stwem, natomiast sprzedażą gotowych wyrobów zajęli się jego dwaj szwagrowie – August Lauterbach i Oswald Kasig[14]. Co ciekawe, młody Johannes rzemiosła konstrukcji pianin nauczył się nie tylko w fabryce ojca, lecz także podczas podróży po Europie, której celem była praca i zdobycie doświadczenia w fabrykach instrumentów klawiszowych. Pod tym zarządem firma „Ed. Seiler" stała się znana i popularna

[11] *Legnica. Zarys...*, s. 248.
[12] G. Humeńczuk, *op. cit.*, s. 28.
[13] *Ibidem*.
[14] *Ibidem*, s. 28.

w Niemczech i za granicą. W 1893 r. firma założyła filię w Berlinie, w 1907 r. we Wrocławiu, w 1911 r. w Dreźnie, w 1915 r. w Hamburgu, a w latach 1911–1914 utrzymywała też skład handlowy w Londynie.

Na przełomie XIX i XX wieku „Ed. Seiler Pianoforte-Fabrik" stała się największą tego rodzaju fabryką w całych wschodnich Niemczech. W latach 1896 oraz 1907 przy Wilhelmstrabe wybudowano kolejno drugi i trzeci budynek fabryczny. Przedsiębiorstwo to, dając zatrudnienie tuż przed I wojną światową 350 osobom, w 1900 r. wyprodukowało 27000. egzemplarz pianina, a w 1910 r. już 42000. Legnickie instrumenty zyskiwały nabywców na całym świecie, zdobywały ponadto prestiżowe nagrody na licznych światowych wystawach, m.in. w Chicago i Filadelfii[15]. Od 1907 r. zarządzaniem przedsiębiorstwem zajmowali się kolejni członkowie rodziny – Ludwig Laurenbach i Eduard Seiler jun., od 1920 r. Franz Preiss, a od 1923 r. – aż do zakończenia II wojny światowej Anton Dütz[16].

Lokalni przedsiębiorcy, widząc istniejący potencjał dla tego rodzaju produkcji, poszli za przykładem Seilera. W 1864 r. J. Gerstenberg otworzył w Legnicy drugą fabrykę pianin, a w 1867 G. Selinke zainicjował powstanie kolejnej, o średniej wydajności 400 wyprodukowanych pianin rocznie. Oprócz produkcji pianin i fortepianów istniały zakłady wytwarzające jedynie części mechaniczne i klawiatury.

Liczba fabryk produkujących w Legnicy instrumenty nie była stała. W 1876 r. zanotowano istnienie 6 warsztatów lub fabryk zajmujących się produkcją instrumentów muzycznych, w 1910 r. ich liczba wzrosła do 12, w 1929 r. spadła do 8, a w 1939 r. ponownie urosła, tym razem aż do 14[17]. Biorąc pod uwagę zatrudnienie, produkcja ta miała także niemałe znaczenie. W 1880 r. w zakładach tych pracowało 285 osób, a w 1929 r. już 829. Legnickie instrumenty eksportowano do Anglii, Holandii, Hiszpanii, Europy południowej, Australii, Ameryki, Egiptu, Afryki południowej, a nawet Chin i Japonii[18]. Przerwę w tym czasie *prosperity* stanowił okres I wojny światowej, kiedy to legnicki przemysł muzyczny

[15] *Legnica. Zarys...*, s. 290.
[16] *Ed. Seiler Pianoforte-Fabrik,* dostępny w: <http://liegnitz.pl/index.php?OBJ/260>, pobrano: 13.05.2013.
[17] *Legnica. Zarys...*, s. 290, 374.
[18] *Ibidem.*

przeżywał niemal całkowity zastój. Było to spowodowane odcięciem od głównych rynków zbytu położonych poza granicami państwa. Jednak już w połowie lat 20. wysoka jakość wyrobów umożliwiła im powrót na pozycję sprzed wojny. Kolejnym ciosem był wielki kryzys ekonomiczny z lat 1929–1933, wywierający duży wpływ na tę gałąź przemysłu. W fabrykach pianin zatrudnienie spadło z 792 do 120 osób – aż o 84,9%. W 1939 r. w 14 istniejących wytwórniach instrumentów muzycznych zatrudnionych było 315 osób[19]. Główną rolę wciąż odgrywała firma „Ed. Seiler", która w połowie lat 20. była w stanie produkować 3 tys. pianin rocznie. W czasie II wojny światowej fabryka nieprzerwanie prowadziła produkcję niemal do jej końca. Nadejście Armii Czerwonej naturalnie położyło temu kres i zmusiło firmę do ucieczki z Legnicy, a następnie tułaczki, której celem było znalezienie nowej siedziby i kontynuacja produkcji. W ten oto sposób czas istnienia legnickiej fabryki, stworzonej przez Eduarda Seilera – a będącej fundamentem powstałej później Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin – dobiegł końca.

Kumulacja w jednym, stosunkowo niewielkim mieście (83 tys. mieszkańców w 1939 r.) tylu zakładów zajmujących się tą samą gałęzią produkcji może budzić zaciekawienie. Wynikło to – jak się wydaje – z właściwie wykorzystanego potencjału miasta. Legniccy przedsiębiorcy, obserwując sukcesy głównie Eduarda Seilera, a następnie jego potomków, postanowili zainwestować w tę nienależącą do popularnych gałąź produkcji, jaką jest przemysł precyzyjny, muzyczny. Nagromadzenie – a co za tym idzie konkurencyjność, była z kolei podatnym gruntem dla rozwoju mechanizmów i rozwiązań stosowanych w instrumentach klawiszowych. Wiązało się to ze stale wysoką jakością wyrobów legnickich, międzynarodowym rozgłosem oraz licznymi rynkami zbytu na niemal całym świecie.

2. Legnica – charakterystyka miasta

Rok 1945 rozpoczął całkowicie nowy okres w dziejach Legnicy. W związku z II wojną światową i jej następstwami został przerwany dotychczasowy bieg rozwoju miasta. Legnica została zdobyta przez Armię Czerwoną 9 lutego, w ciągu zaledwie jednego dnia walk. Mimo że w czasie bezpośrednich działań zbrojnych miasto właściwie nie ucier-

[19] *Legnica. Monografia...*, s. 222.

piało, zajęcie i późniejsze stacjonowanie wojsk radzieckich, likwidacja niemieckich władz administracyjnych oraz ogólny powojenny chaos spowodowały całkowity paraliż organizmu miejskiego. Polskie władze prawo do administrowania uzyskiwały bardzo powoli, jako że znaczna część miasta oraz jego infrastruktury została zajęta przez wojska radzieckie. Podobny stan utrzymywał się aż do końca ich pobytu w Legnicy (październik 1993 r.), co prowadzi do wniosku, że polskie władze wciąż podlegały wpływom radzieckim, a administrowanie miastem nie było samodzielne. Należy o tym pamiętać, badając losy powojennej Legnicy[20].

Legnica wskutek szturmu została zniszczona w relatywnie niewielkim stopniu, stając się dzięki temu największym tak dobrze zachowanym miastem na Dolnym Śląsku zdolnym do bycia wojskowym centrum administracyjnym. Wysiedlenia ludności cywilnej przeprowadzane jeszcze przez władze niemieckie w związku ze zbliżającym się frontem, a następnie ich kontynuacja przez władze radzieckie, spowodowały, że to niezniszczone i znacznie wyludnione miasto stało się łatwym łupem dla zdobywców. Trwała więc grabież i dewastacja. Ofiarą tych działań padły budynki mieszkalne, obiekty przemysłowe wraz z wyposażeniem oraz miejsca użyteczności publicznej. Ponadto w mieście wybuchały liczne pożary wzniecane przez radzieckie grupy wojskowe, zarówno przypadkowo, jak i celowo. W tej sytuacji miejska zabudowa została zniszczona w ok. 25%, łącznie z zabytkową starówką i wieloma zabytkami epoki renesansu i baroku. Sytuację pogarszał dodatkowo brak wystarczających kompetencji władz polskich w administrowaniu miastem na podległym obszarze, a często także strach przed wojskowymi władzami radzieckimi.

3. Przygotowania do budowy zakładu

Historia legnickiej, polskiej fabryki produkującej pianina i fortepiany zaczęła się jeszcze w 1945 r. Dnia 5 maja Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało Aleksandra Granke na stanowisko pełnomocnika rządu mającego za zadanie zbadanie i ewentualne przejęcie poniemieckich fabryk instrumentów na terenie tzw. Ziem Odzyskanych. Zakłady przemysłowe, po ucieczce bądź wywózce Niemców, były obejmowane przez polskie lub radzieckie władze wojskowe, a następnie przekazywano

[20] *Legnica. Zarys...*, s. 406–408.

je polskiej administracji cywilnej. Początkowo całość tego rodzaju przemysłu była pod zwierzchnictwem Centralnego Zarządu Przemysłu Drzewnego, a dopiero 21 grudnia 1945 r. Ministerstwo Przemysłu przekazało 14 zakładów – w tym trzy z Legnicy – pod zarząd Ministerstwa Kultury i Sztuki[21]. Do przejęcia przemysłu na ziemiach wyzwolonych oraz pozyskanych, tworzono tzw. grupy operacyjne. Zespoły te złożone z techników, ekonomistów i działaczy partyjnych, podczas wykonywania nadanym im zadań spotykały się z niechęcią, a nawet wrogością ze strony przedstawicieli Armii Czerwonej mających pieczę nad majątkiem niemieckim i wykorzystującym go bynajmniej nie do pomocy stronie polskiej[22].

Działania te, mające za zadanie przemianę własnościową w przemyśle, nie były ujęte w odpowiednie normy prawne. Zostały jedynie uregulowane ustawą przyjętą przez Krajową Radę Narodową 3 stycznia 1946 r. – na własność państwa bez odszkodowania przechodziły przedsiębiorstwa przemysłowe, górnicze, komunikacyjne, ubezpieczeniowe, handlowe oraz banki należące do III Rzeszy i Wolnego Miasta Gdańska, a także ich obywateli oraz tzw. zdrajców narodu[23].

Celem organizacji kierownictwa nad nowo rodzącą się gałęzią polskiej produkcji minister kultury i sztuki w latach 1945–1947, Władysław Kowalski, zarządzeniem z dnia 1 sierpnia 1946 r. powołał Komitet Organizacyjny Przemysłu Muzycznego. Początkowym zadaniem nowo powstałej instytucji było zinwentaryzowanie majątków przemysłowych, uruchomienie produkcji oraz określenie planu finansowo-inwestycyjnego[24]. Dnia 24 września powołano Zjednoczone Zakłady Przemysłu Muzycznego (ZZPM), jako przedsiębiorstwo państwowe, które miało zgromadzić pod jednym, centralnym zarządem całość produkowanych w Polsce dóbr związanych z wykonywaniem oraz odtwarzaniem muzyki. W istniejących wówczas warunkach nacjonalizacja przemysłu stała się pewnego rodzaju koniecznością, gdyż kapitał prywatny nie był

[21] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły CZPM w Warszawie, sygn. 3.
[22] J. Kaliński, *Gospodarka Polski…*, s. 197–198.
[23] *Idem*, *Gospodarka w PRL…*, s. 13.
[24] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Kontrole i inspekcje zakładu, sygn. 2.

zainteresowany uruchamianiem i odbudową pozostawionych przedsiębiorstw, nie posiadał też ku temu odpowiednich środków finansowych. Kroki te nie były jednak w pełni sformalizowane. Prawdopodobnie wynikało to z przeświadczenia, że dla funkcjonowania kraju ważniejsze jest rzeczywiste przejęcie kontroli nad przemysłem niż dociekanie kwestii formalnych z tym związanych[25].

Dyrektorem nowego organizmu został Rajmund Sosiński, natomiast inż. Karolowi Michelowi – późniejszemu kierownikowi fabryki w Legnicy – powierzono stanowisko dyrektora technicznego. Miał on za zadanie ocenić stan, w jakim znajdowała się pozostawiona przez Niemców infrastruktura przemysłu muzycznego[26]. Od 26 września 1946 r. rozpoczęto też akcję gromadzenia i inwentaryzowania rozproszonych na terenie Ziem Odzyskanych instrumentów muzycznych, a przede wszystkim fortepianów i pianin. Co ciekawe, pierwsze instrumenty zostały nabyte w drodze licytacji, przy udziale Okręgowych i Rejonowych oddziałów Urzędu Likwidacyjnego.

4. Organizacja i przebieg budowy zakładu

Pierwszą lokalizacją Fabryki Fortepianów i Pianin w Legnicy[27] stały się równolegle trzy zakłady w okresie niemieckim zajmujące się produkcją pianin i fortepianów. Pierwszy z nich znajdował się przy ul. Sądowej 29 (dawna *Fricke*), drugi przy ul. Piastowej (Piastowskiej[28]) 58 (dawna *Liehr*), natomiast trzeci przy Franciszkańskiej 4/6 (dawna *Stammitz*). Parcelę fabryczną przy ul. Sądowej, ogrodzoną, zajmowały: jednopiętrowy, XIX-wieczny budynek mieszkalny, dwa zniszczone budynki fabryczne przeznaczone na magazyn wraków instrumentów, a także trzy garaże i szopa drewniana. Nieruchomości przy ul. Piastowskiej składały się z czteropiętrowego budynku mieszkalnego uszkodzonego w ok. 20% oraz budynku fabrycznego, ze zniszczeniem szacowanym na 10%. Kompleks

[25] Z. Landau, W. Roszkowski, *op. cit.*, Warszawa 1995, s. 97–98.

[26] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły CZPM w Warszawie, sygn. 3.

[27] Pierwsza, oficjalna nazwa fabryki zatwierdzona zarządzeniem ministra kultury i sztuki z dnia 22.09.1947 r., zob. AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, sygn. 1.

[28] W dokumentacji występują równolegle obie nazwy, *ibidem*.

przy ul. Franciszkańskiej był największym z nich. Skupiał w sobie trzy budynki fabryczne, dwa trzypiętrowe i parterowy, budynek mieszkalno-biurowy oraz magazyn. Wszystkie te budynki określono jako zdewastowane w co najmniej 20%[29]. Według protokołu sporządzonego po dokonanej inspekcji zabudowań fabrycznych z dnia 14 czerwca 1947 r. budynki należało odgruzować, uprzątnąć place, zabezpieczyć dachy, a nawet wypompować wodę z piwnic, w których znajdowały się wraki instrumentów. Co budzi zaskoczenie, zdaniem inspektorów Centralnego Zarządu Przemysłu Muzycznego, instrumenty te, po wypompowaniu wody, powinno się osuszyć i ponownie wykorzystać w procesie produkcji, co może wskazywać na brak kompetencji osób odpowiedzialnych za nadzór nad fabryką i jakością jej wyrobów[30].

Pierwszym zarządcą i organizatorem pracy w fabryce był inż. Karol Michel. Załoga składała się początkowo z zaledwie 18 osób z czego do kadry techniczno-inżynieryjnej zaliczał się jedynie K. Michel jako dyrektor techniczny. Warto nadmienić, że w składzie tym obecnych było aż 10 Niemców – byłych pracowników seilerowskiej fabryki, w tym siedmiu określanych jako wybitni fachowcy i sumienni pracownicy. Polskimi pracownikami byli początkowo absolwenci technikum budowy fortepianów w Kaliszu. W takiej sile pracownicy fabryki rozpoczęli pracę nad rekonstrukcją poniemieckich instrumentów, od dnia 21 marca 1947 r. do 17 czerwca 1947 r. przywracając do stanu używalności jeden fortepian, 10 pianin i jedną fisharmonię[31]. Zmagazynowano też dalsze 81 wraków. W tym najwcześniejszym okresie działania fabryki stawiano przed nią dwa zadania – zatrudnienie i wyszkolenie nowych pracowników oraz prowadzenie rekonstrukcji instrumentów, których przeznaczeniem było służenie w świetlicach, szkołach oraz innych miejscach użyteczności publicznej.

---

[29] Kompleks przy ul. Franciszkańskiej leżał w tzw. dzielnicy radzieckiej, co mogło mieć wpływ na tak duży rozmiar zniszczeń, *ibidem*.

[30] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły CZPM w Warszawie, sygn. 3.

[31] Fisharmonia – instrument dęty klawiszowy z mechanizmem młoteczkowym, rozwinięty w XIX w. o łagodnym, podobnym do organów brzmieniu, zob. C. Sachs, *Historia instrumentów muzycznych,* Warszawa 2005, s. 391–392.

4.1 Akcja Wraków

Z zagadnieniem rekonstrukcji instrumentów łączy się bezpośrednio tzw. Akcja Wraków w latach 1947–1951[32]. Tym określeniem nazywano całość czynności związanych z pozyskiwaniem, transportem, magazynowaniem i rekonstruowaniem uszkodzonych instrumentów. Wypełnianie tych powinności nie należało jedynie do LFFiP, czy ZZPM. Został w to bowiem włączony Główny Urząd Likwidacyjny wraz ze swymi oddziałami terenowymi. Akcja rozpoczęła się od określenia przynależności znalezionych i zgromadzonych wraków instrumentów. GUL jako instytucja powstał 8 marca 1946 r. i podlegał Ministerstwu Ziem Odzyskanych, odpowiadał za pozostawione mienie poniemieckie. W związku z tym przedstawiciele przemysłu muzycznego zobowiązani byli w pierwszej kolejności zgłosić się właśnie do tej instytucji. Pierwsza partia instrumentów została nabyta w Gorzowie Wielkopolskim – były to 124 pianina i trafiły na skład do Lubina, gdzie później uruchomiono fabrykę mechanizmów fortepianowych[33].

Innym sposobem na pozyskanie instrumentów klawiszowych, które później były rekonstruowane w legnickiej fabryce, było sprowadzenie ich z magazynów Armii Czerwonej. Procedura przejęcia instrumentów w ten sposób była dość skomplikowana, bowiem łącznikiem w całym procesie było Ministerstwo Ziem Odzyskanych. W związku z prowadzoną przez nie Specjalną Akcją Likwidacyjną, instrumenty były przejmowane od władz radzieckich, lecz wszelkie koszta z tym związane pokrywał już Departament Muzyki Ministerstwa Kultury i Sztuki. W marcu 1947 r. doszło do jednej z większych tego typu transakcji. Według dokumentacji Głównego Inspektoratu Specjalnej Akcji Likwidacyjnej (GISAL), z magazynów Armii Czerwonej przejęto 2162 pianina, znajdujące się w dobrym stanie. Po przewiezieniu ich do fabryk okazało się, że są to nie tylko pianina i fortepiany, lecz także fisharmonie, a nawet cytry. Instrumenty te wymagały rekonstrukcji i nie nadawały się do poprawnej gry. Niektóre transporty zawierały też np. same nogi od fortepianów, czy inne elementy składowe instrumentów. Świadczy to o braku należytego nadzoru,

[32] *Legnica. Zarys...*, s. 474.

[33] W ówczesnej dokumentacji miejscowość tę nazywano Lubinem Legnickim, AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły CZPM w Warszawie, sygn. 3.

prawdopodobnie także niekompetencji osób biorących udział w realizacji przedsięwzięcia. GISAL tłumaczył tę sytuację rozproszeniem owych magazynów na terenie całego Dolnego Śląska, w związku z czym rzeczywista ilość oraz jakość tych instrumentów nie mogła zostać właściwie oceniona[34]. Akcja zwożenia ich do magazynów w Legnicy również była trudna do przeprowadzenia. Po odebraniu instrumentów z rąk władz radzieckich bądź samodzielnym ich nabyciu magazynowano je w rejonowych oddziałach GUL. Następnie instrumenty czekały na transport kolejowy, którym trafiały już bezpośrednio do Legnicy, gdzie były poddawane rekonstrukcji, jako że głównym centrum rekonstrukcyjnym instrumentów klawiszowych w Polsce w omawianym okresie była właśnie fabryka w Legnicy[35] . Należy przy tym pamiętać, że nim pianina czy inne chordofony klawiszowe dotarły na miejsce przeznaczenia, często ulegały zniszczeniu z przyczyn teoretycznie obiektywnych. Magazyny oddziałów GUL posiadały bowiem niewystarczającą powierzchnię, z tego powodu instrumenty trzymano na otwartym, niezadaszonym terenie, gdzie zarówno drewniane, jak i metalowe części instrumentów były narażone na działanie czynników atmosferycznych. Zdarzały się w związku z tym przypadki, kiedy to instrumenty wymagające jedynie niewielkiej naprawy, wskutek magazynowania w niewłaściwych warunkach, stawały się zniszczone w ok. 50% lub więcej.

Aby zapanować nad chaosem powstałym wskutek nagromadzenia instrumentów, a także chronicznym brakiem miejsc magazynowania, pracownicy działu technicznego legnickiej fabryki z dyrektorem technicznym Anatolem Staszkowskim na czele opracowali system ich klasyfikacji pod względem stopnia zniszczenia. Zastosowano podział na pięć grup. Do pierwszej grupy zaliczano wszystkie instrumenty, które nie posiadały poważniejszych uszkodzeń ani braków w mechanizmach klawiaturowych i elementach konstrukcyjnych. Drugą grupę stanowiły

[34] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Korespondencja w sprawie rekonstrukcji Pianin (Akcja Wraków), sygn. 43.

[35] Drugim przedsiębiorstwem zajmującym się produkcją instrumentów klawiszowych była fabryka w Kaliszu, z tym że nie prowadziła ona prac rekonstrukcyjnych na szeroką skalę, a niemal od początku swej działalności zaczęła produkcję nowych instrumentów, zob. Fabryka Pianin i Fortepianów Calisia, dostępny w: <http://www.calisia.pianina.pl/calisia.html>, data pobrania: 15.05.2013 r.

pianina i fortepiany, przy których prace rekonstrukcyjne nie natrafiały na większe trudności, a w trakcie uzupełniania braków i uszkodzeń wszelkie niezbędne materiały były dostępne na terenie zakładu. Trzecia grupa była przeznaczona dla instrumentów, w których uzupełnienie brakujących części było niemożliwe ze względu na brak niezbędnych materiałów, ale wciąż sklasyfikowanych jako zdatne do rekonstrukcji. Na dwie ostatnie grupy składały się instrumenty, które przez stopień swojego zniszczenia nadawały się jedynie do rozbiórki, celem pozyskania części zamiennych[36]. Rekonstrukcja zwykle polegała na naprawie stolarki instrumentu, wymianie wewnętrznej płyty żeliwnej, zakładaniu i strojeniu strun oraz wymianie klawiatury i mechanizmów młoteczkowych.

Kierownictwo Komitetu Organizacyjnego starało się też pozyskać poniemieckie instrumenty zdatne do użytku, zapewne celem prowadzenia samodzielnej ich dystrybucji. Prawdopodobnie też potrzebne były niezniszczone egzemplarze instrumentów, które posłużyłyby jako wzorce przy rekonstrukcji. GUL rozporządzeniem z 20 sierpnia 1947 r. zabroniło jednak nabywania przez ZZPM pianin i fortepianów, nadając jedynie pierwszeństwo w zakupie tych instrumentów, których zły stan zachowania nie pozwalał na użytkowanie. Zarządzenia na stopniu ministerialnym kilkukrotnie jednak zmieniały profil prowadzenia Akcji Wraków. 1 lutego 1950 r. Ministerstwo Skarbu przekazało ZZMP nieodpłatnie wszelkie uszkodzone i nadające się do odbudowy instrumenty, z wyjątkiem instrumentów stanowiących – co ciekawe – dowody rzeczowe w toczących się sprawach karnych lub cywilnych oraz co do których zostały zgłoszone tzw. zastrzeżenia własności. Ciekawostką może być tutaj fakt, że cześć pracowników fabryki występowała z wnioskiem do kierownictwa o możliwość zakupu pianina bezpośrednio po rekonstrukcji. Argumentacja była zwykle podobna – chciano w ten sposób rozwijać pasje własnych dzieci, umożliwiając im naukę gry na tym właśnie instrumencie[37].

[36] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Korespondencja w sprawie rekonstrukcji Pianin (Akcja Wraków), sygn. 43.

[37] *Ibidem.*

4.2 Problemy w początkowej fazie funkcjonowania przedsiębiorstwa

Fabryka Fortepianów i Pianin w Legnicy od chwili powstania była wizytowana przez inspektorów CZPM średnio kilka razy w roku. Ze sprawozdania jednej z pierwszych inspekcji w czerwcu 1947 r. dowiadujemy się, że załoga pracownicza była wysoko oceniana, niemniej jednak problem przygotowania zakładu do rozpoczęcia produkcji na szerszą skalę był wciąż obecny. W fabryce brakowało niezbędnych materiałów i maszyn, brakowało też kadry administracyjnej czy nawet kasy ogniodpornej przeznaczonej do trzymania pieniędzy w gotówce.

Następcą Karola Michela na stanowisku kierownika fabryki został Michał Meissner, pełniący swą funkcję od 10 września 1947 r. Dnia 23 września 1947 r. dekretem nominującym ministra kultury i sztuki został pierwszym dyrektorem przedsiębiorstwa[38]. 26 września przeprowadzono już kolejną kontrolę, która miała ocenić poziom przygotowania zakładu do rozpoczęcia produkcji instrumentów na szerszą skalę. Załoga pracownicza zwiększyła się do 28 osób, w tym zatrudniono czterech pracowników umysłowych. Mimo że z jednej strony pracownicy byli chwaleni za pracowitość, z drugiej strony zalecano kierownictwu fabryki baczne obserwowanie ich pracy oraz „zrewidowanie celowości ich utrzymania"[39]. Kolejna kontrola nastąpiła już 20 października i była przeprowadzona w obecności dyrektora naczelnego ZZPM Faustyna Kulczyckiego. W jej trakcie doszukano się braku spisów inwentarza ruchomego i nieruchomego należącego do fabryki (w tym mieszkań zajętych przez pracowników), nieprawidłowości w prowadzeniu dokumentacji rachunkowej oraz braku spisu literatury fachowej w bibliotece zakładowej. Wciąż zwracano też uwagę na bałagan i porozrzucane na całym terenie fabryki części instrumentów, brakowało niezbędnej organizacji i powierzchni magazynowej. Podobne zastrzeżenia do prowadzenia dokumentacji fabryki pojawiały przez omawiany okres i nie były one cechą jedynie tego zakładu, lecz niemal wszystkich przedsiębiorstw polskiego przemysłu muzycznego. Najczęściej wynikało to z braku wykwalifikowanych pracowników biura czy księgowości, a także „przewagi liczebnej" pracowników nowo zatrudnionych nad

[38] *Ibidem.*

[39] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Instrukcje, okólniki i korespondencja dotycząca spraw zatrudnienia i płac, sygn. 39.

doświadczonymi. Podczas październikowej wizytacji zapadła też decyzja o umieszczeniu całej legnickiej produkcji w jednym miejscu – przy ulicy Sądowej 29 – miast wcześniejszych trzech lokalizacji. Było to podyktowane zbyt dużym zniszczeniem kompleksów fabrycznych przy ul. Franciszkańskiej i Piastowskiej, pierwotnie kontrolowanych przez władze radzieckie. Z budynków usunięto bowiem drzwi i okna, wyniesiono znajdujący się tam park maszynowy, a nawet cześć drewnianego parkietu[40].

Z dokumentacji wynika, że kolejna inspekcja odbyła się dopiero pod koniec sierpnia 1948 r. z zaleceń po jej zakończeniu wynikało, że fabryka wciąż ma problemy z teoretycznie podstawowymi kwestiami, jak sporządzenie spisu majątku fabrycznego czy organizacja dozoru nad tym ostatnim. Nadal borykano się z niewystarczającą powierzchnią na przechowywane instrumenty, wskutek czego duża część ulegała jeszcze większemu zniszczeniu przed rekonstrukcją. Najprawdopodobniej wynikało to bądź z nieudolności kierownictwa, bądź lekceważącego stosunku pracowników do swych obowiązków, jako że niemal w każdym protokole poinspekcyjnym wskazywano na brak dyscypliny i nakazywano, aby zwiększyć nad nimi kontrolę.

W celu polepszenia warunków, zwiększenia produkcji i zmaksymalizowaniu potencjału, 28 grudnia 1948 r. Dyrekcja Naczelna ZZPM zarządziła komasację kilku mniejszych przedsiębiorstw w jedno. Postanowiono połączyć fabryki instrumentów klawiszowych z Kłodzka, Brzegu oraz Legnicy w jedną Fabrykę Fortepianów i Pianin, która od teraz miała się mieścić w starej „seilerowskiej" fabryce, znajdującej się przy ul. Senatorskiej 17/19. Proces ten trwał od 1 stycznia do 31 marca 1949 r. i zakończył etap przekształceń oraz zmian lokalowych. Dzięki temu LFFiP przybrała kształt, jaki w dużej mierze utrzymała do zakończenia swej działalności.

5. Schemat organizacyjny przedsiębiorstwa oraz instrukcje stanowiskowe

Każdy zakład produkcyjny, aby sprawnie wykonywać powierzone sobie zadania, potrzebuje precyzyjnie sporządzonego i przejrzystego statutu oraz schematu organizacyjnego, określającego wzajemne zależności oraz funkcje, jakie dana komórka ma spełniać; nie inaczej było w przypadku

[40] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły CZPM w Warszawie, sygn. 3.

LFFiP. Sama struktura organizacyjna przechodziła kilka przekształceń, niemniej jednak nie były to zmiany wielkoformatowe. Jak wynika z dokumentacji, pierwszy w pełni zatwierdzony schemat funkcjonowania przedsiębiorstwa pochodzi z 1953 r. Jego zatwierdzenie przez Zarząd Przemysłu Muzycznego[41] ustabilizowało pracę wewnątrz zakładu, jak również jasno określało zadania stojące przed poszczególnymi komórkami oraz stanowiskami pracy.

Najważniejszą postacią w przedsiębiorstwie był dyrektor. Do jego obowiązków należało zarządzanie przedsiębiorstwem oraz koordynowanie wszystkich komórek budujących strukturę fabryki. Naturalnie dyrektor reprezentował też fabrykę na zewnątrz. Jako osoba odpowiedzialna za całość funkcjonowania, przede wszystkim odpowiadał za sporządzanie i wykonywanie planów produkcyjnych, szkolnictwo zawodowe i kwestie kadrowe przedsiębiorstwa oraz – co było tak ważne w gospodarce uspołecznionej – oszczędne i racjonalne gospodarowanie zasobami. Bezpośrednio kontrolował też podległe sobie sekcje, takie jak:

– Planowania
– Organizacji Zatrudnienia, Płac i Norm
– Finansowo-Księgową
– Kontroli Technicznej
– Administracyjno-Gospodarczą
– Zaopatrzenia i Zbytu[42].

Na czele każdej z wyżej wymienionych sekcji stał kierownik. W Sekcji Planowania, do obowiązków pracowników należało opracowywanie, a następnie realizowanie planu techniczno-przemysłowo-finansowego przedsiębiorstwa, planów operatywnych, prowadzenie analiz działalności i statystyki.

W Sekcji Organizacji Zatrudnienia, Płac i Norm opracowywano plan zatrudnienia i funduszu płac, organizowano zatrudnienie i dbano o plan jego wykonania, prowadzono dokumentację zarobkową oraz sporządza-

[41] W 1951 r. Zjednoczone Zakłady Przemysłu Muzycznego przekształcono w Zjednoczenie Przemysłu Muzycznego, natomiast Centralny Zarząd Przemysłu Muzycznego w Zarząd Przemysłu Muzycznego, AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Różne sprawy organizacyjne 1951–1953 r., sygn 7.

[42] *Ibidem.*

no listy płac. W komórce tej zajmowano się też tak istotnym dla gospodarki socjalistycznej aspektem, jak organizacja współzawodnictwa pracowniczego.

Sekcja Finansowo-Księgowa była odpowiedzialna za prowadzenie rachunkowości i sprawozdawczości finansowej LFFiP. Jej pracownicy byli odpowiedzialni za kontrolowanie i analizowanie kosztów własnych, tj. ceny materiałów i paliw, wyrobów gotowych i usług oraz wdrażanie planów finansowych i dbałość o ich wykonanie.

Osoby zatrudnione w Sekcji Kontroli Technicznej zajmowały się przede wszystkim kontrolą jakości surowców, materiałów pomocniczych, półfabrykatów i wyrobów gotowych.

Do zadań tej komórki należało również badanie przyczyn braków produkcyjnych, reklamacji jakościowych przy jednoczesnej odpowiedzialności za odbiór wszystkich materiałów niezbędnych do prowadzenia produkcji oraz jakość już gotowych instrumentów. Przy obowiązujących warunkach technicznych wyznaczała też normy poziomu wykonania pianin. Był to zatem organ w największym stopniu odpowiedzialny za stan instrumentów w pełni wykończonych, a co za tym idzie, warunkował ich dalszą wartość.

Do zadań Sekcji Administracyjno-Gospodarczej należało zarządzanie nieruchomościami należącymi do LFFiP, dbanie o stan wyposażenia biur, budynków administracyjnych i gospodarczych oraz kierowanie ochroną mienia fabrycznego. Do zadań pracowników tej komórki należało także wykonywanie tzw. akcji socjalnej[43], utrzymywanie czystości i porządku na terenie i w pomieszczeniach zakładowych oraz zaspokajanie zapotrzebowania na opał. Szczególnie ostatnie zadanie było niezwykle ważne, bowiem to m.in. od temperatury, jaka panowała w pomieszczeniach magazynowych, zależała wilgotność drewna, a co za tym idzie jakość już gotowych instrumentów. Sekcja Administracyjno-Gospodarcza wykonywała też czynności związane z konserwacją budynków, instalacji, umeblowania i wszelkiego rodzaju sprzętu biurowego i gospodarczego oraz prowadziła kancelarię przedsiębiorstwa.

W Sekcji Zaopatrzenia i Zbytu odpowiadano za opracowanie planu zaopatrzenia oraz jego wykonanie, stworzenie warunków dla prowadze-

[43] *Ibidem.*

nia sprawnego transportu (a co za tym idzie zbytu instrumentów) oraz zapewnienie fabryce materiałów, surowców i części zapasowych, przy czym niejednokrotnie podkreślano konieczność racjonalnego ich wykorzystania. Pracownicy tej komórki w szczególności opracowywali projekty, instrukcje i wytyczne dotyczące zaopatrzenia, zawieranych umów oraz zamawianych surowców przydziałowych oraz importowanych, jak również monitorowali i – w razie potrzeby – reklamowali dostawy materiałowe o złej jakości. Ostatnim, lecz nie najmniej istotnym zadaniem było systematyczne kontrolowanie stanu magazynów oraz sposobu przechowywania i konserwacji materiałów[44].

Powyższe komórki organizacyjne o charakterze administracyjnym, jak wcześniej wspomniano, były podporządkowane dyrektorowi fabryki. Za techniczną stronę działalności LFFiP był odpowiedzialny kierownik techniczny, będący jednocześnie zastępcą dyrektora. Odpowiadał on za stan wyposażenia technicznego, za jakość i ilość produkcji oraz za całość spraw związanych z produkcją. Kierownikowi technicznemu podlegały bezpośrednio następujące komórki funkcjonalne i produkcyjne:

– Sekcja Produkcyjno-Techniczna
– technik normowania pracy
– starszy referent ochrony pracy
– starszy mechanik
– starszy referent inwestycji
– starszy technolog.

W Sekcji Produkcyjno-Technicznej, której sprawne działanie było kluczem do utrzymania ilościowego i jakościowego stanu produkcji, opracowywano elementy planu technicznego, plany przepływu surowców oraz opracowywano instrukcje procesów produkcyjnych wraz z normami pracy. Czuwano także nad ciągłością zaopatrzenia produkcji w surowce, materiały oraz narzędzia i przyrządy. W szczególności analizowano i nadzorowano przebieg wykonania planów produkcyjnych, dbano o rozwój wynalazczości i nowych metod produkcji, które w zamyśle miały eliminować z procesu produkcyjnego elementy oparte na

[44] *Ibidem.*

pracy manualnej, zastępując je pracą maszyn. Oczywiście kładziono też nacisk na nieustanne podnoszenie jakości produkowanych pianin, przy jednoczesnej chęci większego racjonalizowania zasobów przedsiębiorstwa, czyli po prostu zmniejszania własnych kosztów produkcji.

Zadaniem technika normowania pracy było opracowywanie i analizowanie czasowych norm pracy.

Na stanowisku starszego referenta ochrony pracy zajmowano się dozorem nad majątkiem fabrycznym, czego realizatorem była istniejąca komórka straży przemysłowej, kwestią bezpieczeństwa pracy oraz współpracą z miejską jednostką straży pożarnej w zakresie szkoleń i przeprowadzanych inspekcji ochrony przeciwpożarowej fabryki[45].

Do zadań starszego mechanika należało opracowywanie planu remontów, kierowanie konserwacją maszyn produkcyjnych, pomocniczych oraz urządzeń wraz z ich dokumentowaniem oraz projektowanie przepisów obsługi maszyn. Ponadto miał on czuwać nad stanem zaopatrzenia przedsiębiorstwa w energię elektryczną.

Starszy referent inwestycji opracowywał plany inwestycyjne w przedsiębiorstwie, dbając jednocześnie o ich realizację.

Jednym z ważniejszych pracowników w LFFiP był starszy technolog. Do zadań na tym stanowisku należało opracowywanie norm dotyczących warunków technicznych dla produkowanych instrumentów, kierowanie pracami nad rysunkami technicznymi pianin zgodnie z zatwierdzonymi modelami i panującymi warunkami, a także adaptowanie dokumentacji technicznej przyjmowanej z zewnątrz. Nieustannie analizując aktualną (ówczesną) organizację produkcji, miał on opracowywać wnioski mające ją ulepszać w obliczu zwiększenia możliwości wytwórczych legnickiej fabryki. W ramach podnoszenia swoich kwalifikacji osoba zatrudniona na tym stanowisku była też zobowiązana do współpracy z krajowymi placówkami naukowo-technicznymi oraz regularnego zapoznawania się z prasą techniczną, zarówno krajową jak i zagraniczną[46].

---

[45] Zgodnie z zapisem w dokumentacji fabryki, instrukcje dotyczące zakresu czynności na stanowisku starszego referenta ochrony pracy zostały umieszczone w osobnej instrukcji. Dla utrzymania spójności tekstu, autor opisał obowiązki na tym stanowisku na podstawie późniejszej dokumentacji.

[46] *Ibidem*.

Na podstawie przedstawionego opisu struktury organizacyjnej można wysnuć wniosek, że LFFiP było przedsiębiorstwem dobrze zarządzanym zarówno na szczeblu administracyjnym, jak i technicznym. Przekaz oparty na założeniu teoretycznym nie może w pełni oddawać rzeczywistych warunków w jakich poszczególne role były spełniane, niemniej jednak sam schemat precyzyjnie formułuje i określa obowiązki poszczególnych komórek. W dokumentacji brakuje też sygnałów, które informowałyby o konfliktach na tle kompetencyjnym.

6. Fabryka Fortepianów i Pianin w Legnicy w latach 1949–1953

Początek 1949 r. przyniósł zmiany w sferze organizacyjnej LFFiP. Skomasowanie kilku zakładów w jedno przedsiębiorstwo wymagało zastosowania wielu zabiegów pochodnych logistyce, tj. zastosowanie określonych systemów gospodarczych, przystosowania nowego lokalu do warunków produkcji czy organizacji pracy dla większej ilości pracowników. Jak wcześniej wspomniano, w marcu 1949 r. zakład został przeniesiony do zabudowań fabrycznych przy ul. Senatorskiej 17/19, które do 17 grudnia 1947 r. znajdowały się pod jurysdykcją władz radzieckich. Nie było więc niespodzianką, gdy okazało się, że cały kompleks składający się z 34 budynków przed pełnym uruchomieniem fabryki należy najpierw wyremontować[47]. Pierwsza kontrola w nowych warunkach odbyła się już 24 marca. W przedsiębiorstwie zatrudnione były już 103 osoby. W okresie tym brakowało jeszcze precyzyjnych instrukcji podziału pracy.

W związku z pojawieniem się nowej powierzchni użytkowej oraz zwiększeniem ilości osób zatrudnionych załoga została podzielona na siedem wyspecjalizowanych, produkcyjnych komórek organizacyjnych, które zajmowały się poszczególnymi etapami budowy pianin i fortepianów. Pojawiły się one początku maja 1949 r. Były to: stolarnia (17 pracowników), klawiaturnia (4 pracowników), mechanika (10 pracowników), strunnicy (9 pracowników) korektorzy (14 pracowników), polerownia (20 pracowników) oraz warsztat napraw (11 osób)[48]. Całością tego zespołu zarządzał wspomniany już wcześniej kierownik techniczny odpowiedzialny za efekt finalny. Bardzo dużą wagę w omawianym okresie

[47] Remont został przeprowadzony na początku 1949 r., por. AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły CZPM w Warszawie, sygn. 3.

[48] *Ibidem.*

przywiązywano do wykonania planów produkcji. Planowanie gospodarcze było bowiem jednym z fundamentów systemu ekonomicznego postulowanego przez ówczesne władze. Jego początki związane są z powstaniem w listopadzie 1945 r. Centralnego Urzędu Planowania (CUP) przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów, kierowanego przez jednego z działaczy PPS – Czesława Bobrowskiego. Ten nowy organ miał za zadanie opracowywać i kontrolować plany inwestycyjne, koordynować gospodarczą działalność ministerstw, analizować zagadnienia oraz opiniować wnioski i badać właściwy rozdział dóbr[49]. CUP opracował też pierwszy plan inwestycyjny obejmujący wszystkie główne zagadnienia gospodarcze – trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej na lata 1947–1949[50]. W 1949 r. CUP wskutek tzw. dyskusji cupowskiej, która miała silne podłoże ideologiczne, został zamieniony na Państwową Komisję Planowania Gospodarczego. Kierowana przez Hilarego Minca, zreorganizowała naczelne władze gospodarcze w kraju, tworząc m.in. liczne ministerstwa branżowe.

Plan produkcyjny na rok 1949 został zatwierdzony ze zwłoką – bo dopiero 24 kwietnia – wraz z uzyskaniem pełnej oceny możliwości produkcyjnych w danej chwili. Dyrektor fabryki – Michał Meissner – w porozumieniu z radą zakładową ustalił produkcję (właściwie rekonstrukcję) roczną na 450 pianin i 35 fortepianów[51]. Przez pierwsze cztery miesiące produkcja została ustalona na mniejszą niż w miesiącach następnych, ze względu na konieczność przeprowadzenia kapitalnego remontu budynków należących do fabryki, który wykonywano w systemie gospodarczym. Naturalnie oczekiwano jej wyrównania wraz z zakończeniem odbudowy i pełnym przystosowaniem zakładu. Fabryka natrafiła jednak na duże trudności w realizacji planu. Przede wszystkim borykano się z brakami materiałów, które można było pozyskać jedynie poprzez import, m.in. masy klawiaturowej. Dyrektor Meissner obiecywał, że plan zostanie wykonany dzięki wydłużeniu dnia pracy robotników, mimo że do października wykonano zaledwie 62% planu. Ostatecznie planu nie

[49] J. Kaliński, *Gospodarka Polski…*, s. 203–204.

[50] *Ibidem.*

[51] Dodatkowo zobowiązano się do wyprodukowania 200 klawiatur dla fabryki w Kaliszu, co stało się stałym zleceniem realizowanym dla kaliskiego zakładu, por. AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły CZPM w Warszawie, sygn. 3.

udało się wykonać – do końca roku zrekonstruowano jedynie 386 pianin i 19 fortepianów, chociaż Meissner wielokrotnie zapewniał, że produkcja zostanie zrealizowana nawet w większym stopniu niż planowano[52]. Jednocześnie przeprowadzane kontrole wykazywały ciągłe błędy przy prowadzeniu dokumentacji – głównie wypełnianiu arkuszy finansowych i statystycznych oraz złe gospodarowanie materiałami i przyznanymi kredytami inwestycyjnymi. Podczas konferencji z 6 września 1949 r. w gabinecie dyrektora technicznego ZZPM dyrektorowi Meissnerowi grożono nawet zwolnieniem całej kadry umysłowej, jeśli sytuacja się nie poprawi[53].

W związku z problemami, którym M. Meissner nie był w stanie sprostać, 31 października 1949 r. został on zwolniony ze stanowiska dyrektora fabryki. Na jego miejsce 1 listopada został nominowany Józef Kaczor. Pierwszym zadaniem, jakie stanęło przed nowym dyrektorem, było opracowanie planu produkcji na rok 1950. Dyrekcja ZZPM naciskała też na niego w sprawie uruchomienia produkcji nowych instrumentów własnej konstrukcji. Nowe modele planowano przeznaczyć przede wszystkim na eksport.

W wymianie z zagranicą państwo już od 1944 r. zapewniło sobie faktyczny monopol, który ustanawiało rozporządzenie Rady Ministrów z 1 września 1939 r. o zakazie przywozu i wywozu towarów. Formalne przejęcie pełni wymiany w handlu zagranicznym nastąpiło na podstawie Konstytucji PRL z 22 lipca 1952 r. Jego uzupełnieniem był monopol walutowy, dający możliwość pełnego podporządkowania sobie importu i eksportu w ramach określonego systemu gospodarczego[54].

Istotnym elementem określającym warunki pracy robotników był system stołówek pracowniczych. Dotowane przez zakłady stołówki gwarantowały zatrudnionym, a często także ich rodzinom, obiady po niskich cenach[55]. Ogólnie rzecz biorąc, kwestie socjalne związane z pracownikami zwykle skupiały wiele uwagi kierownictwa zakładu oraz rządzą-

[52] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Bilans Fabryki Fortepianów i Pianin za rok 1949, sygn. 76.

[53] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły z narad techniczno-produkcyjnych i odpraw, sygn. 4.

[54] J. Kaliński, *Gospodarka Polski…*, s. 201.

[55] I. Kostrowicka, *op. cit.*, s. 479.

cych rezydujących w Warszawie. Zarządzenie Ministra Skarbu z 22 kwietnia 1949 r. ustala np. wysokość stawki za dzienne wyżywienie pracownika, reguluje sprawy związane z opłatą czynszu mieszkań należących do fabryki, a nawet ustala cenę opału deputowanego – drewna lub węgla – po jakiej ma on być udostępniany pracownikom[56].

I Kongres PZPR w grudniu 1948 r. przyjął przedstawione przez H. Minca wytyczne planu rozwoju i przebudowy gospodarczej Polski na lata 1950–1955. Wytyczne zapowiadały znaczne podniesienie poziomu gospodarczego kraju, ze szczególnym naciskiem na produkcję środków inwestycyjnych, słowem – przewidywano rozwój głównie przemysłu ciężkiego. W związku z koniecznością wzmocnienia potencjału obronnego Polski po zaostrzeniu się sytuacji międzynarodowej i wybuchu konfliktu koreańskiego w czerwcu 1950 r., radykalnie zmieniono wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej z 85–95% na 158%. Dla twórców planu sześcioletniego działania związane z uprzemysłowieniem, produkcją środków inwestycyjnych, zlikwidowaniem pozostałości kapitalistycznych, kolektywizację rolnictwa i zacieśnienie stosunków gospodarczych ZSRR oznaczało zbudowanie rzeczywistych podstaw ustroju socjalistycznego. Stąd też oficjalna nazwa planu „Sześcioletni Plan Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu na lata 1950–1955"[57]. Jak plan ten miał się do rozwoju przemysłu muzycznego, a w szczególności LFFiP? Otóż plany były rozległe. W 1950 r. planowano wyprodukować 1200 klawiatur dla fabryki w Kaliszu oraz 100 nowych pianin. Ponad 2000 wraków planowano rozebrać na części zamienne, z pominięciem prób zrekonstruowania. Podczas zebrania w Warszawie 6 września 1949 r. dyrektorowi Meissnerowi obiecywano też kredyty inwestycyjne w ramach wsparcia od PKPG. Nie kładziono jednak nacisku na rzecz najważniejszą – dostępność materiałów niezbędnych do produkcji. W przeddzień rozpoczęcia realizacji planu sześcioletniego wciąż nie było pewności, czy materiały i surowce niezbędne do jego wykonania będą fabryce przydzielone, czy też nie. W związku z tym realizacja zamówień na instrumenty przeznaczone na eksport stała pod znakiem zapytania. Świadczy to o braku należytej uwagi dla przemysłu

[56] AP Wr. O/Leg., Legnicka fabryka Fortepianów i Pianin, Instrukcje, okólniki i korespondencja dotycząca spraw zatrudnienia i płac, sygn. 39.

[57] J. Kaliński, *Gospodarka Polski…*, s. 229.

muzycznego, lub mylnej ocenie własnych możliwości. Nieustannie forsowano też, aby produkty trudno dostępne zastępować krajowymi.

Józef Kaczor, który przejął przedsiębiorstwo po Meissnerze w listopadzie 1949 r., był dyrektorem jedynie do 5 lutego 1950 r. W styczniu 1950 r., kiedy jego odwołanie było już przesądzone, przeprowadzono dodatkową kontrolę. Wykazała ona spadek produkcji przy jednoczesnym wzroście zatrudnienia. Argument kierownictwa legnickiej fabryki był niezmiennie ten sam – brak podstawowych materiałów do produkcji czy rekonstrukcji. Próbowano organizować wymianę materiałową między fabrykami w Legnicy, Lubinie i Kaliszu, bez większych rezultatów. Brakowało drewna świerkowego, masy klawiaturowej, części mechanizmów młoteczkowych, brakowało też kwalifikacji, które to nowi pracownicy przyswajali powoli. Ponadto w nowych instrumentach odnajdywano dużą ilość usterek, dlatego też kierownicy techniczni forsowali skupienie się na jakości instrumentów, a nie ilości. Można więc wysnuć wniosek, że to nie tylko niekompetencja była powodem niezadowalających wyników produkcyjnych, lecz przede wszystkim czynniki, można rzec, obiektywne[58].

Miejsce Józefa Kaczora na stanowisku dyrektora LFFiP zajął od lutego Ludwik Soroko. Plan produkcji na rok 1950 ostatecznie ustalono na 558 pianin zrekonstruowanych, 100 pianin nowych oraz 30 zrekonstruowanych fortepianów. Plan rekonstrukcyjny udało się w pełni zrealizować, natomiast nie udało się wytworzyć ani jednego, wyprodukowanego od podstaw nowego instrumentu. Mimo wykonania planu produkcji, Dyrekcja Naczelna zarzucała kierownictwu legnickiej fabryki niegospodarne zarządzanie materiałami.

Model pianina o nazwie konstrukcyjnej S-120, przeznaczonego głównie na eksport, sprawiał problemy jeszcze w fazie prototypu. Mimo to nowy dyrektor starał się poprawić sytuację tam, gdzie mógł to uczynić własnymi środkami. 23 sierpnia 1950 r. do Dyrekcji Naczelnej wysłano nowy, opisany wyżej schemat organizacyjny przedsiębiorstwa, dzielący komórki organizacyjne na dział administracyjny i dział techniczny, po modyfikacjach ostatecznie przyjęty w 1953 r. W tym roku przeprowa-

[58] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Protokoły CZPM w Warszawie, sygn. 3.

dzono też wymianę niektórych maszyn, a załoga pracownicza przekroczyła 200 osób. W listopadzie ostatecznie przedstawiono też dyrekcji ZZPM projekt pianina S-120, planując na 1951 r. wyprodukowanie 200 sztuk tego modelu. Wzrastała też jakość produkcji. Mimo tych sukcesów inspektorzy ZZPM nieustannie odnajdywali uchybienia, które w ich mniemaniu stanowiły o wartości produkcyjnej przedsiębiorstwa. Dyrektorowi Soroce wytykano np. stronnicze obsadzanie stanowisk w radzie zakładowej. Miało to przybierać postać faworyzowania pracowników jedynie kilku działów, co rzecz jasna było ideologicznie niepoprawne, jako że rada zakładowa powinna składać się z przedstawicieli wszystkich komórek przedsiębiorstwa[59].

Rok 1951 oznaczał się pewnym przełomem w historii fabryki. Ostatecznie rozpoczęto produkcję nowych pianin S-120, których w omawianym roku wytworzono 70[60], a w 1953 r. 200 sztuk. Stopniowo odchodzono też od działalności rekonstrukcyjnej, a to ze względu na skupienie się na produkcji instrumentów nowych, mimo że kontrolerzy Naczelnej Dyrekcji domagali się równoczesnej produkcji instrumentów nowych i rekonstrukcji poniemieckich wraków. W oficjalnych pismach zdarzały się nawet oskarżenia kierowników działów, którzy kwalifikowali instrumenty do rekonstrukcji o marnotrawstwo i „niewykazywanie w sposób dostateczny troski o dobro Państwa".

Ludwik Soroko został odwołany ze stanowiska dyrektora 5 lutego 1952 r. jego stanowisko zajął Leonard Popławski, będący z kolei dyrektorem do początku 1953 r. Widać tu pewną prawidłowość – w momencie, kiedy przedsiębiorstwu nie udawało się wykonać planu rocznego, dyrektor był automatycznie obarczany całą winą za ten stan rzeczy, bez wglądu na całą sytuację przedsiębiorstwa czy ogólne warunki gospodarcze. Ostatecznie jednak rok 1953 wyznaczał znamienną granicę w historii LFFiP, ukierunkowując ją w stronę produkcji instrumentów nowych i, co ważne, własnej konstrukcji. Zaczęto też kierować przedsiębiorstwo proeksportowo, co znacznie zmieniało profil produkcji, ze względu na jej jakość i różnorodność proponowanych modeli pianin.

---

[59] *Ibidem.*

[60] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, bilans Fabryki Fortepianów i Pianin za 1951r., sygn. 78.

7. Dalsze losy fabryki

Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin kontynuowała swą działalność, rozwijając ją zarówno ilościowo, jak i jakościowo. W 1960 r. pro-dukcja nowych instrumentów wzrosła do 1300 sztuk rocznie, w 1970 r. – 3360 sztuk, a w 1980 r. – aż 6012. Była to najwyższa produkcja roczna w historii przedsiębiorstwa. Te sukcesy były możliwe dzięki regularnym modernizacjom fabryki, które przeprowadzono z przerwami w latach 1963–1979. Ponadto już w 1963 r. liczba pracowników przekroczyła 400 osób. Fabryka kilkukrotnie modyfikowała też swój schemat organizacyjny, co wynikało z większego doświadczenia i wzrostu poziomu kwalifikacji załogi oraz kierownictwa w zarządzaniu specyficznym przedsiębiorstwem, jakim jest fabryka instrumentów. W następnych latach produkcja jednak znacznie spadła. Oprócz pianin fabryka wciąż produkowała też części do instrumentów, w tym wspomniane wcześniej klawiatury dla fabryki w Kaliszu[61]. Znaczny udział w produkcji stanowił eksport, rozwijany szczególnie po 1959 r. Co warte uwagi, dużą wartość w nim miały kraje zachodnie. Do największych odbiorców należały Włochy, RFN, Holandia, Francja, Jugosławia oraz kraje skandynawskie[62]. Oprócz wspomnianego wcześniej modelu S-120 wprowadzano nowe modele konstrukcyjne czy kolorystyczne, tj. M-98 czy M-107[63]. Kierownictwu zależało na poszerzeniu oferty handlowej, by trafiać w gusta jak największej liczby odbiorców. Najwyższy poziom instrumentów wysyłanych za granicę osiągnięto w 1980 r. – było to 3617 pianin. Załamanie eksportu nastąpiło w latach 1983–1984. W związku z mniejszą ilością zamówień na instrumenty, aby utrzymać się na rynku, fabryka wytwarzała z drewna odpadowego różne wyroby dekoracyjne, tj. boazerie, stoliki pod odbiorniki telewizyjne, czy nawet listwy ozdobne. Odbudowa związków z krajami zachodnimi trwała długo. W 1990 r. pojawił się inwestor chcący wykupić fabrykę i rozpocząć w niej produkcję pod starym szyldem Eduarda Seilera. Niestety, przedsiębiorstwo nie doczekało się zmiany właściciela czy modernizacji niezbędnej do poradzenia sobie w nowej rzeczywistości gospodarczej. W sierpniu 1995 r. po raz

[61] *Legnica. Zarys...*, s. 474.

[62] AP Wr. O/Leg., Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Przekazywanie zakładu i poszczególnych jego działów na skutek zmian na stanowiskach służbowych, sygn. 1.

[63] S. Kuciński, *op. cit.*, s. 176.

pierwszy zaprojektowano fortepian własnej konstrukcji, jednak nie rozpoczęto produkcji seryjnej, poprzestając na 20 egzemplarzach[64]. Ostatecznie fabryka upadła w 1998 r. Obecnie zabudowania zakładu stanowią pustostan, na jego terenie nie prowadzi się też żadnej działalności gospodarczej.

Poznanie historii LFFiP w jej wczesnym stadium rozwoju pozwala na prześledzenie kilku procesów. Można tu bowiem zaobserwować kolejne etapy uruchamiania przejętych po Niemcach zakładów przemysłowych, których na terenie Ziem Odzyskanych było niemało. Ponadto przykład ten ukazuje, na jakich zasadach opierało się centralne planowanie w przemyśle nieposiadającym kluczowego znaczenia dla rządzących oraz jak ten przemysł w znacjonalizowanej formie działał. Widać tu również, w jaki sposób zakład o niewielkim znaczeniu, zatrudniający kilkunastu pracowników w ciągu kilku lat stał się dużym, samodzielnym i dobrze zorganizowanym przedsiębiorstwem. Jak się bowiem okazało, częsta rotacja na stanowiskach kierowniczych i sporadyczna niekompetencja nie zahamowały ciągłego rozwoju. Warto też zauważyć, że nowi pracownicy fabryki fachu musieli nauczyć się bezpośrednio podczas pracy – na co często narzekali kierownicy działów warsztatowych, jako że brakowało w pełni wykwalifikowanych robotników.

Bibliografia

Źródła archiwalne

AP we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin.

Publikacje

Humeńczuk G., *Legnica około 1900 roku*, Legnica: Muzeum Miedzi, 2004.

Kaliński J., *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa: PWE, 1998.

– , *Gospodarka w PRL*, Warszawa: IPN, 2012.

Kalski W., *Liegnitz, znaczy Legnica*, Legnica: OW ATUT, 1997.

Kostrowicka I., *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1984.

Kuciński S., *Rozwój przemysłu w Legnicy w XX-leciu PRL*, SL 1967, t. 4.

[64] *Legnica. Zarys*..., s. 474.

Landau Z., Roszkowski W., *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa: Wyd. Naukowe PWN, 1995.

Legnica, *Monografia historyczna miasta,* red. M. Haisig, Wrocław: Ossolineum, 1977.

Legnica, *Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica: Silesia/TPN, 1998.

Rusiński W., *Zarys historii gospodarczej Polski na tle dziejów gospodarczych powszechnych*, Warszawa: PWN, 1986.

Sachs C., *Historia instrumentów muzycznych*, Warszawa: Volumen, 2005.

Netografia

Ed. Seiler Pianoforte-Fabrik, dostępny w: <http://liegnitz.pl/index.php?-OBJ/260>, pobrano: 13.05.2013.

Zusammenfassung

Der Artikel präsentiert die Geschichte der Liegnitzer Klavierfabrik von den frühesten Zeiten ihre Tätigkeit. Er beschreibt die Realität der Nachkriegszeit, in der der Liegnitzer Zweig polnischer Musikindustrie ins Leben gerufen wurde,. Gleichzeitig skizziert das Prozess ihre Formgebung. Das wichtige Element ist das Vorstellen der spezifischen Stadtverhältnisse, in denen Liegnitzer Klavierfabrik entstanden. In Anbetracht der Stationierung in Liegnitz der sowjetischen Streitkräfte. Außerdem präsentiert der Artikel kurz ihr weiteres Schicksal bis zum Ende der Tätigkeit.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Marcin Makuch
Legnica

Legnickie Zakłady Metalurgiczne 1951–1959[1]

Il. 1.

Odbudowa przemysłu w powojennej Polsce spowodowała ogromny wzrost zapotrzebowania na surowce, dzięki którym kraj miał w szybkim czasie stanąć na nogi. Znaczącą rolę odegrać miała miedź, niezbędna przede wszystkim dla przemysłu elektromaszynowego. Skromna produkcja wyrobów z miedzi i jej stopów oparta była głównie na surowcach importowanych, których zakup na rynkach zagranicznych napotykał liczne przeszkody. Dlatego podjęto decyzję o wykorzystaniu potencjału ziem, które przyznano Polsce po zakończeniu drugiej wojny światowej. W 1948 r. rozpoczęto pierwsze prace mające na celu odbudowę i odwodnienie kopalni miedzi „Lena" w Wilkowie na Dolnym Śląsku. Dwa lata później wydobyto tam pierwsze tony rudy miedzi. W latach 1949–1952 odwodniono kopalnię „Konrad" w Iwinach, przystępując w 1953 r. do jej eksploatacji[2]. Uruchomienie tych kopalń

[1] Artykuł jest fragmentem opracowania książkowego przygotowanego przez autora i wydanego przez Muzeum Miedzi w Legnicy, pt. *Legnica w kolorze miedzi. 60 lat Huty Miedzi w Legnicy.*

[2] S. Downorowicz, T. Kłos, *Polska Miedź*, Wrocław 1970, s. 6.

oraz budowa następnych w Lubichowie i Nowym Kościele przyśpieszyły decyzję o rozpoczęciu budowy pod Legnicą zakładów metalurgicznych, w których urobek z kopalń późniejszego „Starego Zagłębia Miedziowego", przerabiany byłby na miedź elektrolityczną.

Miejsce budowy przyszłej huty miedzi zostało określone uchwałą Prezydium Rządu nr 285 z dnia 14 kwietnia 1951 r. Zmieniła ona pierwotną lokalizację ustaloną w planie 6-letnim z miejscowości Wizów w powiecie bolesławieckim na miejscowość Pawłowice Małe pod Legnicą. Lokalizacja huty została wybrana przy bardzo ścisłej współpracy z delegowanymi w tym celu ekspertami radzieckimi z Ministerstwa Metalurgii Kolorowej ZSRR. Zanim zdecydowano się na inwestycję w podlegnickich Pawłowicach Małych, brano pod uwagę wspomniany Wizów, a także Chełm Wielki k/Oświęcimia i Sieradz. O dzisiejszej lokalizacji huty zdecydowało płaskie położenie terenu, bliskość głównej stacji energetycznej 100 KW w Pawłowicach, gazociągu „Dalgazu", linii kolejowych do kopalń „Lena", „Konrad", „Nowy Kościół" i „Lubichów". Ogromne znaczenie miała również pobliska autostrada, dogodne zaopatrzenie huty w wodę (dzięki Kaczawie), oraz zaplecze mieszkaniowe w wówczas nieprzemysłowej Legnicy[3].

27 kwietnia 1951 r. minister przemysłu ciężkiego Julian Tokarski wydał Zarządzenie nr 144 w sprawie utworzenia przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą „Legnickie Zakłady Metalurgiczne w budowie" z siedzibą w Legnicy. Podstawowym zadaniem powołanego przedsiębiorstwa stała się budowa zakładów metalurgicznych i stopniowa eksploatacja uruchamianych urządzeń. Zwierzchni nadzór nad zakładem oprócz ministra przemysłu ciężkiego powierzono Centralnemu Zarządowi Przemysłu Metali Nieżelaznych[4]. 16 maja 1951 r. została powołana pierwsza dyrekcja huty. Na dyrektora naczelnego wyznaczono urodzonego w 1915 r. w Trzebini Władysława Pabisa. Głównym inżynierem i pierwszym zastępcą dyrektora został Seweryn Dietze. Na zastępcę dyrektora ds. administracyjno-finansowych powołano

[3] AP we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Wr. O/Leg.], sygn. PPW/068, *Kronika huty*, s. 2.

[4] AP Wr. O/Leg., sygn. II/20, *Organizacja /podstawy prawne powołania przedsiębiorstwa, rejestry przeds., pełnomocnictwa/ 1951–1996 r.*, k. 1–2.

Franciszka Welca (pełnił tę funkcję do 16 stycznia 1958 r.). Po przeniesieniu Seweryna Dietzego na stanowisko generalnego projektanta budowy huty w Biurze Projektów „Bipromet" w Katowicach, jego następcą w Legnicy z dniem 1 grudnia 1951 r. został Stanisław Epler z Prasowni Metali we Wrocławiu. Na biuro dyrekcji zakładu przeznaczono budynek przy ul. Złotoryjskiej 104, który początkowo dzielony był ze szkołą i internatem dla uczniów. Po przeniesieniu szkoły wraz z internatem na ul. Lenina (obecnie ul. Witelona), cały budynek został przekazany generalnemu wykonawcy budowy, dyrekcji Wrocławskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego nr 1. Jednocześnie dyrekcja WPZB na kierownika zarządu budowy wyznaczyła Witolda Trojanowskiego. Kolejną siedzibą dyrekcji legnickich zakładów był budynek przy ul. Wojska Polskiego 4, który został wydzierżawiony od Zjednoczenia PGR w Legnicy[5].

Prace rozpoznawcze na terenie budowy Legnickich Zakładów Metalurgicznych polscy i radzieccy eksperci rozpoczęli w lutym 1951 r. W następnym miesiącu Rosjanie przedłożyli polskim władzom opracowany przez siebie projekt budowy huty w Legnicy. W dniu 16 kwietnia 1951 r. został on zatwierdzony przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, a 28 czerwca 1951 r. przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego[6]. Projektowana zdolność produkcyjna zakładu miała wynieść 5 tys. ton miedzi konwertorowej, w dwóch etapach budowy po 12,5 tys. ton każdy[7]. Pierwszy miał się zakończyć do końca roku 1953 r., natomiast drugi do 30 czerwca 1954 r.

Zgodnie z uzgodnieniami ze stroną radziecką, dwa wydziały przeszłej huty, elektrorafinacji miedzi oraz fabryka kwasu siarkowego wraz z przynależnymi obiektami pomocniczymi i usługowymi, miała zaprojektować strona polska. W sierpniu 1951 r. Rosjanie przekazali dziesięć tomów wstępnego projektu budowy opracowanego przez „Giprocwietmet". Projekt przewidywał budowę dwóch pieców płomiennych do topienia koncentratów miedzi. Otrzymany z pieców płomiennych kamień miedziowy miał podlegać dalszej przeróbce (świeżeniu) na miedź

---

5 AP Wr. O/Leg., sygn. PPW/068, *Kronika huty*, k. 12.

6 *Ibidem*, k. 3.

7 *Tryumf twórczego wysiłku polskiej klasy robotniczej!*, „Wiadomości Legnickie" 1959, nr 29 (121), s. 4–5.

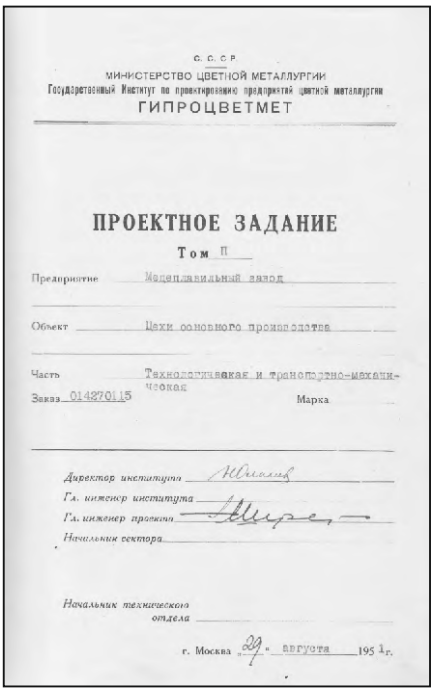

С. С. С. Р.
МИНИСТЕРСТВО ЦВЕТНОЙ МЕТАЛЛУРГИИ
Государственный Институт по проектированию предприятий цветной металлургии
ГИПРОЦВЕТМЕТ

ПРОЕКТНОЕ ЗАДАНИЕ

Том II

Предприятие Медеплавильный завод

Объект Цехи основного производства

Часть Технологическая и транспортно-механическая

Заказ 0142701.15 Марка

Директор института
Гл. инженер института
Гл. инженер проекта
Начальник сектора

Начальник технического отдела

г. Москва „29" августа 195 1 г.

II. 2. Wstępny projekt budowy opracowany przez „Giproćwietmet", tom II, 1951 r.

konwertorową w konwertorach poziomych typu Pierce Smith. Do przeróbki miedzi konwerterowej zaprojektowano Wydział Rafinacji Ogniowej wyposażony w dwa piece płomienne i w dwie karuzelowe maszyny odlewnicze do odlewania anod. Anody miały podlegać dalszej rafinacji elektrolitycznej, a otrzymane katody miały być kierowane do przetopienia i ostatecznej rafinacji w piecu płomiennym rafinacyjnym na Wydziale Metalurgicznym oraz odlaniu na karuzelowej maszynie odlewniczej wlewków przeznaczonych na drut dla przemysłu kablowego[8]. Jednakże przeprowadzone jednocześnie w Instytucie Metali Nieżelaznych w Gliwicach i w Związku Radzieckim doświadczalne wytopy kamienia miedziowego z koncentratów kopani „Lena" wykazały, że ze względu na wysoką zawartość węgla bitumicznego przetop koncentratów w piecach płomiennych jest niemożliwy. W związku z tym dalsze próby

[8] *Monografia przemysłu miedziowego w Polsce*, t. 2, red. E. Konstantynowicz, Warszawa 1973, s. 233.

prowadzono przy użyciu pieców szybowych w doświadczalnej Hucie Ogniowej Miedzi w Trzebini. Tam po opanowaniu występujących początkowo problemów rozruchowych stwierdzono, że przetop koncentratów w piecach szybowych przebiega prawidłowo, zapewniając wysoki uzysk miedzi dzięki małym stratom metalu w żużlu. Na podstawie tych doświadczeń 12 stycznia 1953 r. strona polska zwróciła się do strony radzieckiej o zmianę projektu wstępnego, który uwzględniłby zastosowanie zamiast pieców popielnych, pieców szybowych[9]. Zmodyfikowany projekt został przedstawiony w marcu 1953 r. Przewidywał on brykietowanie koncentratów przy użyciu ziemi krzemiankowej i wapna hydratyzowanego jako materiałów wiążących[10].

Ostateczna wersja projektu wstępnego budowy zakładów metalurgicznych została zatwierdzona przez Kolegium Ministerstwa Metalurgii Kolorowej ZSRR, a następnie 2 kwietnia 1953 r. przez Ministerstwo Hutnictwa oraz Państwową Komisję Planowania Gospodarczego. Wcześniej ministrowie budownictwa przemysłowego i hutnictwa wydali wspólne zarządzenie (nr 33 z dnia 25 marca 1952 r.), w którym na generalnego wykonawcę robót budowlano-montażowych wyznaczono Wrocławskie Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane Nr 1 we Wrocławiu. Biuro Projektów Przemysłu Metali Nieżelaznych Bipromet w Katowicach ze swego składu miało wyznaczyć Generalnego Projektanta Budowy Huty. Według zarządzenia ministrów na biuro wykonujące ogromną część dokumentacji technicznej wyznaczono Wrocławskie Biuro Projektów Budownictwa Przemysłowego we Wrocławiu. Natomiast podwykonawcą, którego głównym zadaniem było przygotowanie instalacji przemysłowych i roboty wodno-kanalizacyjne, miało zostać Wrocławskie Zjednoczenie Instalacji Przemysłowych we Wrocławiu[11].

W styczniu 1952 r. rozpoczęto budowę huty od przygotowania infrastruktury. W tym celu zakład wyposażono w sieć dróg kołowych, torów kolejowych normalnych i wąskotorowych oraz w rampy i place rozładunkowe. Łączność kolejową huty z siecią PKP zapewniono poprzez

[9] F. Grzesiek, *Huta Miedzi w Legnicy*, „Szkice Legnickie" 1965, t. 2, s. 49.
[10] AP Wr. O/Leg., sygn. PPW/068, *Kronika huty*, k. 5.
[11] *Ibidem*, k. 7.

zaprojektowanie bocznicy i zakładowej stacji kolejowej. Dodatkowo do huty przedłużono linię tramwajową oraz doprowadzono wodę pitną. Przedłużenie linii tramwajowej nr 1 przy ulicy Złotoryjskiej, od placu Łużyckiego do Legnickich Zakładów Metalurgicznych było największą powojenną inwestycją związaną z budową sieci tramwajowej w Legnicy. W ciągu dwóch kwartałów 1952 r. wybudowano linię o długości 2535 metrów. Pierwotnie planowano doprowadzić ją do stacji kolejowej Pawłowice, dokąd dojeżdżało wielu pracowników przyszłej huty. Odcinek kończący się przy LSM oddano do użytku już w czerwcu tego samego roku. Tramwaje kursowały na tej linii co 20 minut, a w szczycie co 15 minut[12]. Od 10 czerwca 1968 r. hutników do pracy ulicą Złotoryjską zaczęły dowozić autobusy z fabryki w Sanoku, które ostatecznie zastąpiły wysłużone i wycofane wkrótce tramwaje.

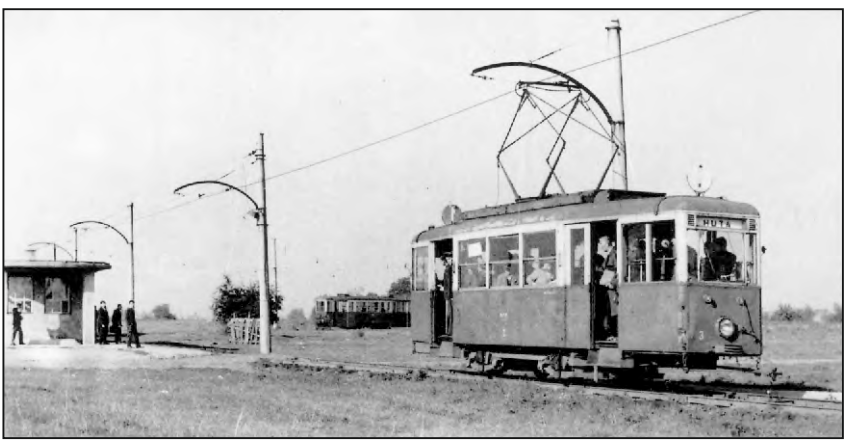

Il. 3. Przystanek tramwajowy przy hucie i tramwaj linii nr 1, 1966 r. (Fotografia ze zbioru Dariusza Walczaka).

W latach 1951–1952 wybudowano budynek administracyjny, stołówkę i salę zebrań – Dom Hutnika, centralne warsztaty mechaniczno-remontowe, laboratorium, magazyn materiałów i części zapasowych, prowizoryczną kotłownię i prowizoryczną przepompownię wody na Ka-

[12] P. Nadolski *et al.*, *Tramwaje dolnośląskie*, t. 2: *Historia tramwajów i trolejbusów w Legnicy*, Rybnik 2015, s. 52.

czawie. W pracach budowlano-montażowych od kwietnia 1952 r. do września 1953 r. brała udział m.in. 55. brygada Powszechnej Organizacji „Służba Polsce". W tym okresie, w ciągu trzech turnusów zatrudnionych było ponad 800 junaków. Obóz brygady powstał w odległości 2 km od budowy, w Pawłowicach Małych. Młodzież mieszkała tam pod namiotami. Podczas turnusu zimowego chłopców skoszarowano w barakach przy ul. Poznańskiej[13]. Nie licząc junaków w prace budowlane w 1953 r. zaangażowane były około trzy tysiące osób. Jednocześnie z robotami budowlanymi prowadzonymi na terenie przyszłej huty, w mieście przygotowywano dla załogi zakładu hotele robotnicze i mieszkania.

Podczas gdy powstawały kolejne budynki legnickich zakładów, kadra przyszłej huty kierowana była na przeszkolenia do Zakładów Cynkowych w Trzebini, gdzie czynny był doświadczalny piec szybowy i do Zakładów Cynkowych w Szopienicach dysponujących czynnym oddziałem elektrorafinacji miedzi. Szkoleniem objęty został również dyrektor Pabis, którego w marcu 1952 r. oddelegowano na kurs dyrektorów i kierowników przedsiębiorstw w Warszawie. Do czasu jego powrotu jesienią 1953 r. obowiązki dyrektora Legnickich Zakładów Metalurgicznych pełnił główny inżynier pierwszy zastępca dyrektora Stanisław Epler. We wrześniu 1953 r. przeniesiono siedzibę dyrekcji zakładu z budynku przy ul. Wojska Polskiego do własnego budynku na terenie budowanego zakładu. Oprócz niego w tym samym roku przekazano do użytku kilka obiektów pomocniczych i usługowych. Wśród nich były garaże, magazyn główny, budynek warsztatów, budynek stacji fabrycznej wraz z wagą kolejową czy laboratorium[14]. Ze względu na to, że ze Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej zaczęły napływać duże ilości urządzeń, od końca 1954 r. rozpoczęto budowę prowizorycznych baraków, w których je składowano. Pierwsze takie baraki powstały bezpośrednio nad leżącymi na ziemi, nieposegregowanymi urządzeniami[15].

---

[13] M. Palczyński, *Życie codzienne młodzieży brygad Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" pracujących przy budowie Zagłębia Miedziowego w latach 1949–1953*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 2012, nr 2, s. 111.

[14] AP Wr. O/Leg., sygn. PPW/068, *Kronika huty*, k. 20.

[15] S. Paczyński, *Wspomnienia z budowy huty miedzi*, „Szkice Legnickie" 1965, t. 2, s. 59.

Il. 4. Budynek administracji i straży przemysłowej. Widok od północnego zachodu. Stan na 15 grudnia 1953 r. (Fotografia ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Oddział w Legnicy).

W lipcu 1952 r. władze resortowe wydały decyzję o adaptacji magazynu maszyn i urządzeń na tymczasową rafinerię ogniową miedzi. W 1953 r. oddano do eksploatacji rafinerię wyposażoną w dwa piece płomienne anodowe o pojemności 25 Mg miedzi. Oprócz niej w tym samym roku gotowa był pierwsza część Wydziału Elektrorafinacji Miedzi z 168 wannami elektrolitycznymi wraz z oczyszczalnią elektrolitu. Pod koniec 1953 r. oddano wybudowany również w tymczasowej rafinerii ogniowej piec płomienny do przetopu katod. Tymczasową rafinerię wyposażono w urządzenia do odlewania anod oraz odlewnię wlewków na drut (tzw. wire-barsów)[16]. Wyrafinowaną miedź odlewano przy użyciu kadzi o pojemności 1,5 Mg do form ustawionych w pobliżu pieca. Wyjmowanie anod z form odbywało się przez ich ręczne wyważanie, a na-

[16] *Monografia przemysłu*…, s. 239.

stępnie przemieszczanie do basenu chłodzącego za pomocą dwóch haków zamontowanych na suwnicy[17]. Data 24 grudnia 1953 r. na trwałe zapisała się w dziejach zakładu. W tym dniu dokonano pierwszego spustu miedzi z pieca płomiennego tymczasowej rafinerii ogniowej. Moment ten uznano za „dzień narodzin" Huty Miedzi „Legnica". Jednakże do rozpoczęcia pełnego procesu produkcyjnego miedzi droga była jeszcze daleka. Pierwszy rok działalności hutniczej przyniósł produkcję 5105 Mg miedzi katodowej[18]. (FOT. 4 i FOT. 5)

Il. 5. Piec wirebarsowy w tymczasowej rafinerii miedzi. Stan na 15 grudnia 1953 r. (Fotografia ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Oddział w Legnicy).

[17] *Monografia KGHM Polska Miedź S.A.*, red. A. Piestrzyński, Lubin 1996, s. 1009.
[18] *Ibidem*, s. 924.

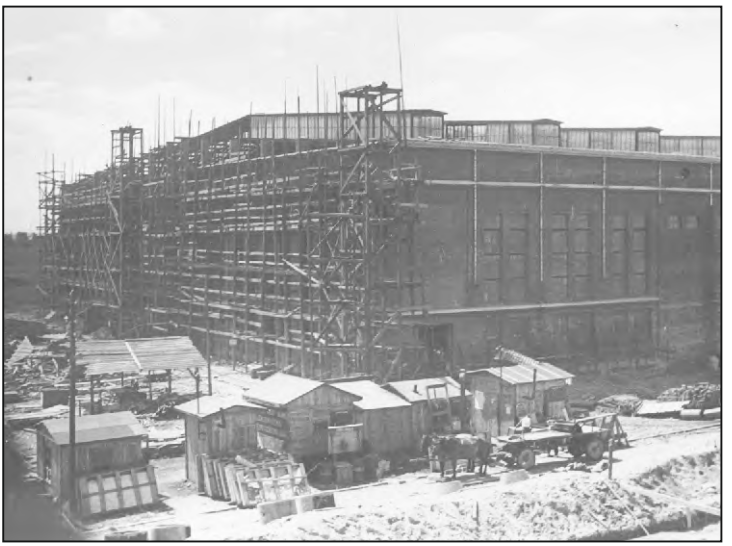

Il. 6. Widok ściany szczytowej i bocznej budynku elektrolizy. Strona północno-wschodnia. Stan na 30 czerwca 1953 r. (Fotografia ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Oddział w Legnicy).

Mimo że z Legnicy mogła płynąć już pierwsza miedź, proces budowy zakładu znacząco opóźniały trudności hydrogeologiczne kopalń „Konrad" i „Lubichów", które według założeń miały zaopatrywać hutę w 70% wsadu. Dodatkowym problemem były także trudności w dostawie dokumentacji, z powodu nieukończonych jeszcze prac doświadczalnych. W związku z tym władze resortowe wydały decyzję o przesunięciu uruchomienia pierwszej nitki huty na trzeci kwartał 1955 r. II etap został całkowicie uzależniony od wydobycia i produkcji koncentratów przez „Konrad", „Lenę" i „Lubichów"[19]. Sytuacja zastoju w budowie huty trwała przez kolejne lata, w których produkcja miedzi w Legnicy opierała się wyłącznie na półfabrykatach otrzymywanych z zewnątrz (miedź blister, złomy miedziane).

Przez ten czas nastąpiło kilka ważnych zmian personalnych na terenie budowanego zakładu. 1 lutego 1955 r. ze stanowiska głównego inżyniera

[19] AP Wr. O/Leg., sygn. PPW/068, *Kronika huty*, k. 19.

został odwołany Stanisław Epler. Jednocześnie na jego miejsce powołano Franciszka Maciończyka. Z dniem 7 grudnia 1956 r. na żądanie załogi ze stanowiska dyrektora zakładu został odwołany Władysław Pabis. W tym samym dniu stanowisko p.o. dyrektora powierzono Henrykowi Wierzbowskiemu[20]. Nastąpiły również zmiany na stanowisku kierownika zarządu budowy ze strony generalnego wykonawcy, na które został wyznaczony Krystyn Koch, oraz na stanowisku generalnego projektanta ze strony Biprometu – powołano Bosadzkiego, a następnie Józefa Marczyńskiego (od 1 stycznia 1956 r.).

Koniec roku 1956 przyniósł przezwyciężenie trudności wodnych „Konrada". W związku z tym na 1957 r. przewidziano znaczną intensyfikację robót inwestycyjnych, budowlano-montażowych oraz zwiększenie zakupów i dostaw maszyn i urządzeń. W dniu 12 grudnia 1957 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę kluczową dla dalszego rozwoju Legnickich Zakładów Metalurgicznych. Zarządzeniem Ministra Przemysłu nr INR/6B/90/57 z dnia 19 grudnia 1957 r. ich budowa została zaliczona do podstawowych inwestycji w dziedzinie budownictwa przemysłowego. W związku z tym znacząco podniesiono nakłady inwestycyjne, a na plac budowy weszła kolejna grupa podwykonawców (Wrocławskie Zjednoczenie Instalacji Przemysłowych „Instal", Wrocławskie Zjednoczenie Energetyczne, Katowickie Zjednoczenie Wodno-Inżynieryjne, Energomontaż-Południe z Katowic, grupa montażowa Zakładów Przetwórczych Strzybnica, Mostostal)[21]. Kierownictwo budowy z ramienia generalnego wykonawcy objął Bolesław Szafran. Określono również termin oddania i uruchomienia zasadniczych obiektów produkcyjnych huty na koniec czerwca, a fabryki kwasu siarkowego na 31 sierpnia 1959 r.

Dzięki intensyfikacji prac w 1958 r. oddano do użytku i eksploatacji tymczasową rafinerię miedzi z dwoma piecami anodowymi i piecem wirebasowym, wydział elektrolizy miedzi z zainstalowanymi 188 wannami elektrolitycznymi, wydział mechaniczny z warsztatami remontowo-mechanicznymi wraz z odlewnią żeliwa i warsztatami elektrycznymi oraz stolarnię. Kolejnymi uruchomionymi wydziałami

[20] AP Wr. O/Leg., sygn. II/20, *Organizacja /podstawy prawne powołania przedsiębiorstwa, rejestry przeds., pełnomocnictwa/ 1951–1996 r.*, k. 18.

[21] AP Wr. O/Leg., sygn. PPW/068, *Kronika huty*, k. 29.

pomocniczymi i usługowymi był magazyn główny, magazyn odlewni i gazów technologicznych, a także dwa budynki administracyjne (straży pożarnej i przemysłowej oraz ambulatorium lekarskie), remiza parowozowa i budynek stacji fabrycznej, garaże samochodowe oraz budynek Działu Kontroli Technicznej wraz z laboratorium.

Wraz z planowanym rozpoczęciem pełnego procesu produkcyjnego miedzi i idącego za tym zatrudnieniem w zakładzie odpowiedniej kadry pracowniczej, zadbano również o potrzeby załogi. W związku z tym oddano na jej potrzeby 1338 izb mieszkalnych. W listopadzie przystąpiono do zatrudniania pracowników różnych zawodów i specjalizacji. Szukano ich na różne sposoby, poprzez ogłoszenia w codziennej prasie wojewódzkiej, ogłoszenia wyświetlane w kinoteatrach, a także sięgano do osobistych kontaktów niektórych pracowników zakładu.

Z dniem 1 września 1958 r. zostało utworzone Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze Metali Nieżelaznych z siedzibą w Katowicach, w skład którego wchodził budowany zakład w Legnicy. ZGHMN powołano w miejsce Centralnego Zarządu Przemysłu Metali Nieżelaznych w Katowicach oraz Centralnego Zarządu Kopalnictwa Rud Nieżelaznych w Katowicach. Generalnym dyrektorem Zjednoczenia został Adam Leśniak. W styczniu 1959 r. powołał on na terenie Legnickich Zakładów Mechanicznych główną komisję rozruchową, której kierownikiem został kierownik Działu Hutniczego w Bipromecie Tadeusz Kacprzyk. W jej składzie znaleźli się także zastępca dyrektora przyszłej huty ds. technicznych Stanisław Paczyński, generalny projektant Józef Marczyński oraz przedstawiciele Instytutu Metali Nieżelaznych w Gliwicach i dyrekcji generalnego wykonawcy – Wrocławskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego nr 1. Zostały także powołane przez dyrektora Wierzbickiego wydziałowe komisje rozruchowe, w skład których weszli przedstawiciele przedsiębiorstw uczestniczących w robotach budowlano-montażowych oraz Biprometu i Wydziału Hutniczego AGH w Krakowie.

Pierwsza połowa 1959 r. upłynęła na intensywnych pracach budowlano-montażowych. W tym okresie przeprowadzono wiele prób i odbiorów urządzeń, przekazywanych przez przedsiębiorstwa budowlano-montażowe oraz prowadzono szkolenie załóg nowo organizowanych wydziałów produkcyjnych i pomocniczych. Nastąpiło także personalne

obsadzenie stanowisk kierowniczych w nowo zorganizowanych wydziałach produkcyjnych. Kierownikiem Wydziału Przygotowania Wsadu został Bolesław Rudnicki, który w niedługim czasie został zastąpiony przez Ryszarda Motyla. Wydziałem Metalurgicznym przez krótki okres kierował Wasyl Bogar. Został on zastąpiony przez Zygmunta Bartosika. Za Elektrociepłownie został odpowiedzialny Leonard Kijewski, a za Fabrykę Kwasu Siarkowego Jan Zięty, a po nim R. Troch[22].

Jeszcze przed oficjalnym uruchomieniem przedsiębiorstwa, zarządzeniem ministra przemysłu ciężkiego Zygmunta Keha (nr 81 z dnia 19 marca 1959 r.) zmieniono jego dotychczasową nazwę na „Hutę Miedzi im. Henryka Waleckiego w budowie"[23]. Zwierzchni nadzór nad hutą sprawować miał minister przemysłu ciężkiego przez Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze Metali Nieżelaznych w Katowicach. Zarządzenie weszło w życie 1 maja 1959 r. Wcześniej, bo 13 lutego 1959 r. podczas uroczystej akademii z udziałem całej załogi, zorganizowanej z okazji 40-lecia Komunistycznej Partii Polski podjęto uchwałę, o przedstawieniu władzom KC PZPR oraz ministrowi przemysłu ciężkiego wniosku w sprawie takiej zmiany nazwy przedsiębiorstwa[24]. W związku ze zmianą nazwy zakładu w kwietniu zmieniony został jego skrót telegraficzny. Zamiast dotychczasowego „Metalurg", zakład otrzymał skrót „Huta" w Legnicy.

Patronem huty został szerzej nieznany działacz komunistyczny Henryk Walecki, a właściwie Maksymilian Horwitz. Urodził się on 6 września 1877 r. w Warszawie. Już jako gimnazjalista działał w nielegalnych niepodległościowych grupach konspiracyjnych. W wieku siedemnastu lat wyjechał do Gandawy gdzie podjął studia na Wydziale Fizyko-Matematycznym, uzyskując tam stopień doktora. Równocześnie prowadził działalność polityczną, wstępując w 1895 r. do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich – organizacji emigracyjnej, skupiającej socjalistów mieszkających za granicą. Po studniach powrócił do Warszawy, gdzie podjął pracę dyrektora szkoły rzemiosł dla młodzieży żydowskiej. Stał się także jednym z bardziej aktywnych działaczy organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej. W czerwcu 1905 r. Horwitz na

[22] AP Wr. O/Leg., sygn. PPW/068, *Kronika huty*, k. 35.

[23] AP Wr. O/Leg., sygn. II/20, *Organizacja /podstawy prawne powołania przedsiębiorstwa, rejestry przeds., pełnomocnictwa/ 1951–1996 r.*, k. 26.

[24] AP Wr. O/Leg., sygn. PPW/068, *Kronika huty*, k. 35.

Radzie Partyjnej PPS został wybrany do nowego lewicowego Centralnego Komitetu Robotniczego. Rok później na rozłamowym zjeździe PPS stanął w opozycji do zwolenników Piłsudskiego. W latach 1906–1907 jako członek kierownictwa PPS-Lewica działał w Łodzi, gdzie redagował „Myśl Socjalistyczną", a następnie „Robotnika". W latach 1907–1918 przebywał na emigracji m.in. w Wiedniu, Krakowie i Zurychu, gdzie był redaktorem wielu pism socjalistycznych, tam też sporo publikował. Po powrocie do Polski, od 16 grudnia 1918 r. był członkiem-założycielem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski i członkiem Komitetu Centralnego tej partii. W latach 1919–1920 był więziony. W grudniu 1920 r. zbiegł z obozu w Dąbiu i udał się na emigrację, początkowo do Berlina, gdzie pozostawał nadal aktywny politycznie, pisząc m.in. w organie Komunistycznej Partii Niemiec „Rote Fahne". W 1927 r. decyzją Międzynarodówki Komunistycznej został przeniesiony do Moskwy[25]. W Związku Radzieckim był m.in. członkiem Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a w latach 1935–1937 sekretarzem politycznym czasopisma „Komunisticzeskij Internacjonał". 22 czerwca 1937 r. w swoim moskiewskim miejscu zamieszkania, w hotelu Lux Horwitz został aresztowany przez NKWD. Dwa miesiące później, 20 września został skazany przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR na karę śmierci za zdradę kraju i udział w kontrrewolucyjnej organizacji terrorystycznej. W tym samym dniu został rozstrzelany. Postanowieniem z 29 kwietnia 1955 r. został zrehabilitowany po XX Zjeździe KPZR przez Kolegium Wojskowe SN ZSRR[26].

Il. 7. Patron legnickiej huty, Henryk Walecki. (Fotografia z archiwum Joanny Kolczak-Ronikier).

[25] J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002, s. 177.

[26] *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 12, Warszawa 1969, s. 85–86.

Uruchomienie huty oczywiście nie mogło odbyć się bez pomocy radzieckich ekspertów, których grupa przybyła 15 maja 1959 r. na teren zakładu. Znaleźli się w niej inżynierowie Wienieńcow, Kuliczkin, Marun, Bielczenko i Samojłow z Miedzio-Siarkowego Kombinatu w Miednogorsku oraz inżynier Szeremietow z Taganrodzkiej Fabryki Kotłów w Taganrogu. Ich zadaniem była pomoc przy rozruchu poszczególnych maszyn i urządzeń, w szczególności tych pochodzących z ZSRR. Opuścili oni Legnicę dopiero 7 września. 18 czerwca 1959 r. w hucie miało miejsce posiedzenie Kolegium Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych z siedzibą w Katowicach. Kolegium to podjęło bardzo znaczącą dla przyszłości legnickiego zakładu uchwałę, o dalszej jego rozbudowie w latach 1959–1965. Decyzja ta miała przygotować zakład do zwiększenia produkcji miedzi, w związku z odkryciem przez Jana Wyżykowskiego złóż rud miedzi w monoklinie przedsudeckiej, na terenie której wkrótce miały rozpocząć prace kopalnie w Lubinie i Polkowicach.

W końcu nadszedł dzień 21 lipca 1959 r. W przeddzień Święta Odrodzenia Polski oraz XV rocznicy utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i ogłoszenia Manifestu PKWN zakończono prace inwestycyjne I etapu budowy pierwszej w Polsce, stworzonej od podstaw huty miedzi. Do uroczystego uruchomienia przygotowano następujące wydziały produkcyjne: Głównego Korpusu (późniejszego Wydziału Metalurgicznego), Wydziału Przygotowania Wsadu (brykietowni), Wydziału Elektrociepłowni wraz z szeregiem oddziałów pomocniczych i usługowych. W uroczystości przekazania ich do eksploatacji wzięli udział: Stanisław Matwin – I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu (równocześnie jako przedstawiciel KC PZPR), Franciszek Kaim – wiceminister przemysłu piężkiego, Stefan Fariaszewski – wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, Adam Leśniak – generalny dyrektor ZGHMN w Katowicach oraz przedstawiciele Komitetu Powiatowego i Miejskiego PZPR, Rad Narodowych Miasta i Powiatu Legnica, a także przedstawiciele organizacji społecznych działających na terenie miasta i powiatu. Obecni byli również radzieccy eksperci wspierający rozruch huty oraz dyrekcje przedsiębiorstw budowlano-montażowych wraz z przedstawicielami swoich załóg.

Il. 8. Zaproszenie na uroczystość uruchomienia Huty Miedzi „Legnica", która odbyła się 21 lipca 1959 r. (Ze zbiorów Muzeum Miedzi w Legnicy).

Wraz z oddaniem do eksploatacji ciągu produkcyjnego obie komisje rozruchowe, główna i wydziałowa zostały rozwiązane. Pracownicy oddelegowani z innych zakładów, którzy pomagali przy rozruchu huty, powrócili do swoich macierzystych miejsc pracy. Początek działania huty już w pełnym procesie produkcyjnym nie należał do łatwych, ze względu na trudności w utrzymaniu jego ciągłości. Powodem tego była niedostateczna ilość dostarczanych do huty koncentratów, a także duża zawartość wody już w tych dostarczanych, obniżająca lepkość podczas ich brykietowania. Za mała ilość koncentratu podawanego do pieca szybowego Wydziału Metalurgicznego doprowadzała do pojawiania się w piecu górnego ognia. Skutkowało to zniszczeniem urządzeń zsypowych pieca, a także możliwością uszkodzenia elektrofiltrów odpylających gazy szybowe. Kolejnym czynnikiem utrudniającym prace były ciężkie warunki panujące na tym wydziale związane z zanieczyszczeniem powietrza. Odczuwalny okazał się również brak „opieki" ze strony doświadczonych specjalistów z zewnątrz, którzy po oddaniu huty do użytku musieli wrócić do swoich zakładów. Skala początkowych problemów doprowadziła dwa miesiące po uroczystości uruchomienia zakładu, 16 września do odwołania ze stanowiska dyrektora Henryka Wierzbowskiego. Jego następcą 28 września został Józef Marczyński, dotychczasowy generalny projektant huty z Biprometu.

2 listopada 1959 r. ukazało się zarządzenie ministra przemysłu ciężkiego, na mocy którego Huta Miedzi „Legnica" im. H. Waleckiego w budowie z dniem 1 stycznia 1960 r. stała się zakładem o nazwie Huta Miedzi „Legnica" im. H. Waleckiego. A we wrześniu tego samego roku decyzją władz zwierzchnich przedsiębiorstwo zostało zaliczone do I kategorii przedsiębiorstw.

Zusammenfassung

Die Legnitzer Hüttenwerke entstanden am 27. April 1951.
Ihre Aufgabe war die Vorbereitung von Kupfererz aus den umliegenden Mienen, dem so genanten „Alten Kupferrevier."
Der Bau des Betriebes, nach den sowjetischen Entwürfen, begann im Januar 1952. Es war die erste von Grund auf neu gebaute Kupferhütte im Nachkriegspolen. Am 24. Dezember 1953 wurde der erste Kupferabfluss aus dem Feuerofen der temporären Feuer- Raffinerie geweiht. Der Moment wurde als Geburtsstunde des Legnizer Betriebes definiert. Die vollständige Produktionsstraße wurde allerdings erst feierlich am 21 Juli 1959 in Betrieb genommen. Im gleichen Jahr wurde der Betrieb „Legnitzer Metallurgische Betriebe" in die „Kupferhütte Legnica" umbenannt.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Krystyna Mołodyńska
Legnica

Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana" w Legnicy Zarys historyczny[1]

Liegnitzer Silberwarenfabrik

W Archiwum Państwowym Oddział w Legnicy znajduje się teczka „Acta des Magistrats zu Liegnitz betreffend den Silberwarenfabrik Köhler" z przedwojennego Archiwum miasta Legnicy (Stadtarchiv Liegnitz) dotycząca firmy Silberwarenfabrik August Köhler, Gebrüder Petersfeldt. Dokumenty pochodzą z 1879 r. i najczęściej jest to korespon-dencja do magistratu przekazująca informacje o kasie oszczędnościowej (Spaarkasse) i chorobowej (Krankenkasse) pracowników fabryki. Zachowało się też pismo do Kuratorium Miejskiej Kasy Oszczędnościowej w Berlinie (an der Curatorium Stadtischen Spaarkasse in Berlin)[2].

Teczka zawiera również statut fabryki potwierdzający jej założenie 25 sierpnia 1859 r. i lokalizację w dzielnicy Töpferberg. Według mapy okolic miasta z 1889 r.[3] Vorst Töpferberg to dzielnica w północnej części miasta, rejon obecnej ulicy Poznańskiej i terenów na zachód. Fabryka była jednym z najstarszych przedsiębiorstw w Legnicy, a pierwszym jej właścicielem był August Köhler.

Silberwarenfabrik, czyli Fabryka Wyrobów Srebrnych, August Köhler, Gebrüder Petersfeldt, jak wynika z dokumentów, swoje wyroby

[1] Artykuł jest fragmentem obszernego opracowania

[2] APW (= Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Legnicy) *Acta des Magistrats zu Liegnitz betreffend den Silberwarenfabrik Kőhler*, sygn. akt III/2382.

[3] *Atlas Historyczny Miast Polskich*, 2009.

eksponowała na targach w Lipsku już w latach 70. XIX w. Tu trzeba nadmienić, że firma Gebrüder Petersfeldt, założona w 1847 r., miała swą siedzibę w Berlinie. Jej krótka reklama została umieszczona w 1903 r. w „Journal Goldschmiedekunst". Prawdopodobnie Silberwarenfabrik August Köhler in Liegnitz po kilku latach od założenia stała się oddziałem berlińskiej firmy i na legnickim rynku funkcjonowała jako Silberwarenfabrik August Köhler Gebrüder Petersfeldt.

W tym samym czasie w Legnicy rozpoczęła działalność inna fabryka – Liegnitzer Silberwarenfabrik przy Katzbachstrasse 8, założona w 1860 r. we Wrocławiu przez dwudziestokilkuletniego wówczas mistrza złotnika Hugona Sandiga. Urodził się on w 1836 r. i zawodu uczył się w rodzinnej firmie. Ówczesnym zwyczajem zdobywał też doświadczenie w firmach w Szwajcarii, m.in. w Zurychu, Bernie oraz w Schaffhausen[4]. Z księgi adresowej Wrocławia z 1868 r.[5] wynika, że Hugo Sandig, z zawodu złotnik, mieszkał przy Gräbschnerstr.19 IV. W maju 1869 r. przeniósł fabrykę wyrobów srebrnych do Legnicy i prowadził je przy Katzbachstrasse 8–10.

Trzeba zaznaczyć, że informacja o pierwotnej siedzibie przedsiębiorstwa we Wrocławiu podana została na podstawie źródła internetowego oraz krótkiej notki o Hugo Sandigu w opracowaniu[6] niemieckiego historyka sztuki i muzealnika Erwina Hintze, który odnotował m.in.: „Jako mistrz [Hugo Sandig] osiedlił się na stałe w Legnicy, 9 czerwca 1873 r. został przyjęty we Wrocławiu do związku cechów. Potem Sandig, pozostając w Legnicy, wystąpił w 1874 r. z (wrocławskiego) bractwa". Założenia firmy przez Hugo Sandiga we Wrocławiu, a następnie jej przeniesienia do Legnicy, nie potwierdza Rainer Lemor, autor wielu publikacji o śląskich producentach wyrobów ze srebra. W reklamach firma podawała rok założenia 1869, a nie 1860.

Hugo Sandig był jednym z członków założycieli i aktywnym działaczem Dobrowolnego Związku Złotników w Legnicy (Freie Vereinigung der Gold- und Silberschmiede zu Liegnitz), założonego

---

[4] R. Lemor, *Mondsichel und Sonne*, Bd. 1: *Die Goldene-und Silbernschmiedebranche in Schlesien mit ihren Betrieben in den Provinzstädten, 1888–1945*, miejsce wydania 2011.

[5] *Adressbuch der Haupt-und Residenz-Stadt Breslau 1868*, www.breslau-wroclaw.de/de/breslau/ab/1868/.

[6] E. Hintze, *Die Breslauer Goldschmiede, Eine archivalische Studie*, Breslau 1906, s. 147–148, Śląska Biblioteka Cyfrowa.

w 1885 r. i obejmującego swym zasięgiem miasto i powiaty ościenne, takie jak: Bolesławiec, Złotoryja, Chojnów, Jawor, Lubin i Świerzawa. Był też pierwszym szefem zarządu tego związku i ponownie funkcję tę pełnił w 1889 r. Zmarł w styczniu 1895 r., w wieku 59 lat[7].

Rok wcześniej, w lutym 1894 r., do firmy Silberwarenfabrik przystąpił Paul Sandig, syn Hugo, mistrz sztuki złotniczej, który urodził się w 1864 r. we Wrocławiu. Podobnie jak ojciec angażował się aktywnie od 1895 r. na rzecz gildii rzemieślniczej, dwukrotnie był jej sekretarzem, w latach 1899–1911 i 1919–1931[8]. W lutym 1904 r. do firmy przystąpił legnicki kupiec Richard O'Brien[9], mąż Klary Sandig, siostry Paula Sandiga. Fabryka działała już wówczas jako spółka pod nazwą Liegnitzer Silberwarenfabrik Paul Sandig & Co. W kolejnych latach do firmy przystąpili dalsi członkowie rodziny: kupiec Max Conrad i Margarete Conrad z d. Arndt. W 1920 r., po śmierci Maxa Conrada i Richarda O'Briena, nowym wspólnikiem został Carl Bayer[10].

W 1934 r. Paul Sandig wycofał się ze spółki. Wspólnie z synem Günterem zakupił od Oskara Sandiga, założony przez niego w 1910 r., zakład handlujący złotem, srebrem i nowym srebrem wraz z zakładem galwanicznym przy Goldbergerstrasse (Złotoryjskiej). Można dodać, że Oskar Sandig prowadził działalność przy tej ulicy pod dwoma adresami: nr 14 i 25. Na zdjęciach tej legnickiej ulicy z lat przedwojennych, dostępnych na portalu Liegnitz.pl, widać dwa szyldy jego firmy: Sandig i Oskar Sandig Bestecke. Po odkupieniu zakładu przez Paula Sandiga i jego syna Güntera interesy były nadal prowadzone pod starą nazwą firmy, czyli Oskar Sandig[11].

W tym samym, 1934 r., spółka została przekształcona w spółkę komandytową Paul Sandig KG i po odejściu z firmy Paula Sandiga jej jedynym wspólnikiem i kierownikiem został Carl Bayer. W 1937 r. po

---

[7] *Ibidem*, 157.

[8] *Ibidem*, 157.

[9] R. Lemor, M. Kügler, *Silber aus Schlesien (Srebro ze Śląska) 1871–1945*, Katalog towarzyszący wystawie w Muzeum Śląskim w Görlitz, w dniach od 27.03–3.10.2010, s.103.

[10] R. Lemor, *Mondsichel und Sonne, Band I, Die Goldene-und Silbernschmiedebranche in Schlesien mit ihren Betrieben in den Provinzstädten, 1888–1945*, miejsce wydania 2011, s. 158.

[11] *Ibidem*, s. 157.

śmierci Carla Bayer firmą zarządzała wdowa po nim Margarete Bayer z d. Arndt[12].

Paul Sandig zmarł w 1940 r. w wieku 76 lat. Po śmierci rodziców Günter Sandig z trzema siostrami odziedziczył nieruchomości przy Katzbachstrasse 8–10, Steinweg 27 (obecnie Kamienna) i obydwa zakłady przy Goldbergerstrasse[13].

W Silbernwarenfabrik in Liegnitz, Katzbachstrasse 8–10 początkowo produkowano gwoździe do sztandarów w formie ozdobnych tabliczek oraz wykonywano ręcznie srebrne sztućce[14]. W 1911 r. nastą piła modernizacja i rozbudowa zakładu, a w rzeczywistości budowa nowej fabryki. Wyposażono ją w najnowocześniejsze maszyny, zwiększono zatrudnienie, rozszerzono asortyment i wielkość produkcji. Jako nowość podjęto produkcję sztućców z alpaki, stopu zawierającego miedź, nikiel i cynk, platerowanych grubą warstwą srebra marki *COSA*. W 1911 r. na Wschodnioniemieckiej Wystawie Przemysłu, Rzemiosła i Rolnictwa w Poznaniu spółka otrzymała za sztućce z alpaki dyplom za bardzo dobry wyrób. Dystrybucja sztućców obejmowała Niemcy i kraje sąsiadujące z Niemcami[15].

Firma Paul Sandig & Co oferowała pod adresem Katzbachstrasse 8 nowoczesne srebrne i posrebrzane sztućce do ryb, garnitury do lodów, komplety upominków, a przede wszystkim zastawy sztućców srebrnych i z alpaki, a także polecała usługi odnawiania przedmiotów i pokrywania ich złotem, srebrem, mosiądzem, miedzią, niklem[16]. W późniejszym okresie na zamówienie Reichszeugmeisterei (urzędu Rzeszy odpowiedzialnego za umundurowanie) wykonywano miniaturki odznaczeń za służbę w NSDAP. Oferta produkowanych w fabryce wyrobów była dość szeroka. W 1932 r. katalog wyrobów zawierał w sumie 55 wzorów sztućców oraz 6 wzorów łyżeczek do kawy[17].

Informacje o firmie, jej ofercie oraz reklamy wyrobów fabryka zamieszczała w książkach adresowych, katalogach i fachowych czasopis-

[12] *Ibidem*, s. 158.
[13] *Ibidem*, s. 41.
[14] *Ibidem*, s. 158.
[15] *Ibidem*, s. 159.
[16] Reklamy w „Liegnitzer Tageblatt" z 1911 i 1922 r.
[17] R. Lemor, *Mondsichel und Sonne*…, s. 159.

mach, a przede wszystkim w lokalnym dzienniku „Liegnitzer Tageblatt", wcześniej czasopiśmie „Liegnitzer Stadtblatt", istniejącym od 1836 r., wydawanym w dużym nakładzie dla mieszkańców miasta i okolic.

Garści interesujących danych o firmie dostarcza fragment większego artykułu, napisanego z okazji XIX Festiwalu Piosenki Regionalnej Dolnego Śląska i Wystawy Rzemiosła w Tygodniu Domu Ojczystego w Legnicy w dniach od 8–12 lipca 1922 r. (19.Sängerfest des Niederschlesischen Sängerbundes und Heimatwoche mit Zeltelüften der Innungen zu Liegnitz vom 8.–12.Juli 1922)[18]. W tym fragmencie, zatytułowanym *Silberindustrie in Liegnitz,* przedstawiony został pokrótce stan firmy Liegnitzer Silberwarenfabrik Paul Sandig &Co w 1922 r. Autor pisał m.in.:

„Fabryka jest wyposażona we wszystkie nowoczesne urządzenia. Ma własny kocioł parowy z instalacją, maszynę parową o wydajności roboczej 75 KM, własne urządzenia, instalacje elektryczne o mocy 25 KM, które na potrzeby fabryki i wyrobów wytwarzają prąd. W ostatnim czasie fabryka dzięki zainstalowaniu maszyn rozwinęła się znacznie w nowoczesny sposób. Obecnie otrzymała na wyposażenie hydrauliczną prasę o nacisku 1000 ton.

Dążenia firmy, by uniezależnić się od wszelkiej pomocy branży, w ciągu roku doprowadziły do urządzenia własnej wzorcowni i wydziału narzędziowni oraz nowocześnie wyposażonej galwanizerni. Z technicznym rozwojem przedsięwzięto też kroki handlowe. Obszar klientów, pierwotnie ograniczony tylko do obszaru Śląska, został rozszerzony nie tylko na całe Niemcy wschodnie, lecz przez podjęcie eksportu dziś wyroby firmy znalazły się we wszystkich częściach świata. Znaczące dostawy do Chin, Egiptu i Stanów Zjednoczonych zostały już zrealizowane i w dalszym ciągu przychodzą zapytania o wyroby firmy z całego świata"[19].

Przedstawione wyżej dwie legnickie firmy (Silberwarenfabrik August Köhler, Gebrüder Petersfeldt oraz Liegnitzer Silberwarenfabrik Paul Sandig & Co) były jednymi z wielu, które w drugiej połowie XIX w. powstały na Śląsku. Oprócz nich działały inne zakłady produkujące

[18] „Liegnitzer Tageblatt", 9.07.1922.

[19] Wszystkie tłumaczenia z j. niemieckiego zostały dokonane przez autorkę artykułu.

wyroby ze srebra, złota i warsztaty jubilerskie, w tym: wspomniani już mistrz sztuki złotniczej Julius Frey i jubiler Oskar Sandig, a także Max Rinn, prowadzący działalność przy Breslauerstrasse 14, jubiler i mistrz sztuki złotniczej Hugo Schuster, Otto Brandt i Herman Täuber, który potem przeniósł działalność do Jeleniej Góry[20].

Spółka Paul Sandig KG przetrwała do zakończenia II wojny światowej i jako Liegnitzer Silberwarenfabrik Paul Sandig & Co jej mienie zostało przejęte przez Pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów 7 maja 1945 r.

Pierwsze powojenne lata

Na mocy porozumień trzech mocarstw w Jałcie i Teheranie w 1945 r. Legnica znalazła się w granicach Polski. Za dzień jej „wyzwolenia" uznawana jest data 9 lutego 1945 r. W tym dniu oddziały Armii Czerwonej wkroczyły do miasta. I, jak się potem okazało, wojska radzieckie zostały tu prawie na 50 lat, bowiem po utworzeniu w czerwcu 1945 r. Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej Legnica została wybrana na miejsce siedziby jej dowództwa. Przesądziła o tym militarna przeszłość Legnicy, miasta garnizonowego, o dużym skupisku obiektów wojskowych.

W maju 1945 r. rozpoczęło się przejmowanie zakładów przemysłowych przez nowe polskie władze, a wśród nich była Liegnitzer Silberwarenfabrik Paul Sandig & Co, zakład przy Katzbachstrasse 8. Pierwszym po wojnie dokumentem dotyczącym przedsiębiorstwa, które w późniejszych latach funkcjonowało pod nazwą „Lefana", jest dokument pn. „Dane szacunkowe o przedsiębiorstwie" (Fragebogen für Industriebetrieb), sporządzony 7 maja 1945 r. przez pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów na Śląsk Dolny[21]. Oprócz danych dotyczących nazwy, adresu, zasadniczej produkcji, podano w nim, że budynek fabryczny ma parter i dwa piętra w jednym skrzydle budynku. Z urządzeń przemysłowych (warsztat mechaniczny) odnotowano: dwie walcarki, trzy prasy „ekscentryczne", dwie prasy frykcyjne, jedna walcarka specjalna z motorami i transmisjami, lecz bez pasów, a w narzędziowni – trzy ostrzarki i pięć obrabiarek do metalu. Ponadto fabryka była

[20] R. Lemor, *Mondsichel und Sonne*…, s. 156, 160.
[21] APW, Zarząd Miejski, sygn.158.

wyposażona w sześć uszkodzonych wanien galwanizacyjnych, w odlewni – w trzy piece tyglowe, a w tzw. wykańczalni – w osiem maszyn do szlifowania i polerowania. Na składzie znajdowało się około 1000 sztuk matryc i stempli do produkcji różnego rodzaju sztućców. Nie było żadnych zapasów surowców. Fabryka posiadała własne źródło energii – kocioł jednopłomienny 8 atm., maszynę parową i bardzo starej konstrukcji dynamo na prąd stały.

Komisja stwierdziła możliwość uruchomienia produkcji wyrobów stołowych ze srebra i posrebrzanych pod warunkiem uzupełnienia pasów, naprawy aparatów elektrycznych i urządzeń galwanizacyjnych. W celu ochrony wartościowych urządzeń fabryki jako sprawę pilną wskazała konieczność zabezpieczenia majątku.

8 czerwca 1945 r. pełnomocnik KERM powierzył obowiązki tymczasowego kierownika przedsiębiorstwa Fabryka Wyrobów Srebrnych w Lignicy przy ul. Katzbach 8 Wacławowi Jasińskiemu. Jego obowiązkiem było zabezpieczenie majątku przedsiębiorstwa, kierowanie nim oraz występowanie przed władzami wojskowymi i cywilnymi we wszelkich sprawach dotyczących fabryki[22]. Realizacja tych zadań była utrudniona. Do września 1945 r. wejście na teren przedsiębiorstwa było niemożliwe. Fabryka, podobnie jak część miasta na lewym brzegu Kaczawy, była zajęta przez Armię Czerwoną[23]. Od września przez okres kilku miesięcy kompletowano załogę złożoną z Polaków i Niemców, trwało też uzupełnianie i naprawy wyposażenia w celu wznowienia produkcji. W dniu 19 lutego 1946 r. Wacław Jasiński przekazał do Starostwa Powiatowego w Lignicy raport o treści: „Wytwórnia Naczyń Stołowych przy ul. Nadrzecznej 8 jest czynna!".

Po uruchomieniu produkcji Jasiński kierował fabryką tylko kilka miesięcy, bowiem już 8 czerwca 1946 r. po donosie złożonym przez członków Rady Załogowej Fabryki do Urzędu Bezpieczeństwa w Legnicy przy ul. Złotogórskiej 56 (późniejsza ul. Złotoryjska) o jego przeszłości w Poznaniu w czasie wojny i lojalności wobec okupanta niemieckiego, a także o obecnym faworyzowaniu Niemców w Fabryce, został odwołany ze stanowiska.

[22] *Ibidem*.
[23] *Ibidem*.

Ta zmiana zbiegła się w czasie z przejęciem Fabryki przez Rejonowe Zjednoczenie Dolnośląskiego Przemysłu Miejscowego na Okręg 4 w Wałbrzychu, które do czasu prawnego przejęcia zakładu mianowało Kazimierza Krajnę, przewodniczącego Rady Załogowej, najpierw tymczasowym zarządcą, a po przeprowadzeniu remanentów składników majątkowych fabryki jej kierownikiem[24]. Tak więc Fabryka Wyrobów Srebrnych w Legnicy od czerwca 1946 r. znalazła się w nowej strukturze. W okresie 50 lat swego istnienia po wojnie zakład będzie przechodził około dziesięciu zmian nazwy i przynależności do różnych struktur organizacyjnych.

W pierwszym okresie, po uruchomieniu produkcji, fabryka produkowała zastawy stołowe srebrne. Ze względu na braki zaopatrzeniowe była to głównie produkcja z surowca powierzonego. Od początku pojawiły się też wyroby z alpaki, jednak w pierwszych powojennych latach 1946–1948 produkowano nieduże ilości tych sztućców. Dopiero w 1949 r. zakład rozszerzył produkcję wyrobów z alpaki, wytworzono ich w tym roku 1650 kg.

Zatrudnienie w pierwszych miesiącach działalności wynosiło 32 osoby: 2 pracowników umysłowych (kierownik i księgowa) i 30 robotników, w tym: 16 Polaków i 14 Niemców[25]. Niemcy byli zatrudnieni ze względu na swoją fachowość, m.in. na stanowiskach: kowal w srebrze, galwanizer, odlewnik i specjalista w platerach – polerownik. W listopadzie 1946 r. przy wzroście zatrudnienia do 40 osób pracował już tylko jeden Niemiec.

W dniu 3 marca 1947 r. Państwowa Fabryka Wyrobów Srebrnych w Legnicy dokonała zgłoszenia do Rejestru Zakładów prowadzonego w Starostwie Powiatowym w Legnicy.

W asortymencie produkcji znajdowały się: noże, łyżki i widelce (stołowe i deserowe), łyżeczki do herbaty, łyżeczki mocca i widelce do ciasta. Brak jest dokładnych informacji o ilości wyprodukowanych wyrobów w latach 1946–1949 w przekroju asortymentowym. Z dostępnych dokumentów wynika jednak, że mimo występujących braków surowca systematycznie rosła ilość wyrobów ze srebra. I tak przy braku danych za 1946 r., w następnym 1947 r. fabryka wyprodukowała z surowca

[24] *Ibidem*.
[25] *Ibidem*.

powierzonego wyroby ze srebra o wadze 2504 kg, w planie na 1948 r. założono produkcję na poziomie 3665 kg, w sierpniu 1948 r. przewidywano, że wykonanie w 1948 r. wyniesie 4690 kg, na 1949 r. planowano produkcję wyrobów ze srebra o wadze 4800 kg.

Jednakże w 1949 r. z powodu braku surowca nastąpiło załamanie produkcji wyrobów ze srebra. Od 1950 r. w zasadzie nie występowała już produkcja tego typu wyrobów, natomiast posrebrzane były nakrycia alpakowe, uruchomiona też została produkcja wyrobów z blachy aluminiowej.

Z powodu braku surowca drastycznie spadło zatrudnienie: W 1948 r. Fabryka Wyrobów Srebrnych zatrudniała średniorocznie 72 pracowników, w tym 57 robotników produkcyjnych, 8 robotników gospodarczych, 2 pracowników inżynieryjno-technicznych i 5 pracowników biurowych[26]. W sierpniu 1949 r. zatrudnienie spadło do 54 pracowników, w tym do 37 robotników produkcyjnych.

Działalność fabryki do 1982 r.

Formalna nacjonalizacja niemieckiej firmy Liegnitzer Silberwarenfabrik Paul Sandig & Co, miała miejsce w 1949 r.[27] Dwa lata później (1.08.1951) utworzone zostało przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą Legnickie Zakłady Metalowe Przemysłu Terenowego z przydzieleniem do prowadzenia Legnickich Zakładów Wyrobów Srebrnych i przekazane pod nadzór Wojewódzkiemu Zarządowi Przemysłu Terenowego we Wrocławiu. W 1952 r. następuje kolejna zmiana nazwy i podporządkowania przedsiębiorstwa. Z dniem 1 lipca 1952 r. Legnickie Zakłady Metalowe Przemysłu Terenowego, ale już pod nazwą Legnickie Zakłady Platerów zostały przekazane pod nadzór Zarządu Przemysłu Galanterii Metalowej w Łodzi. Natomiast resortowo zakłady podlegały Ministerstwu Przemysłu Drobnego i Rzemiosła. W 1955 r. w ramach tego samego resortu jednostką nadrzędną został Centralny Zarząd Sprzętu Medycznego w Warszawie. Po trzech latach nastąpiła kolejna zmiana.

[26] APW, Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana", nr zespołu 539, sygn. 209.

[27] Fabrykę jako Legnickie Zakłady Wyrobów Srebrnych przejęto na własność państwa orzeczeniem ministra przemysłu i handlu nr 77 z dnia 21.04.1949 r. (Monitor Polski nr A-35/49) oraz orzeczeniem nr 26 ministra przemysłu lekkiego z dnia 10 grudnia 1949 r. (Monitor Polski nr A–22 poz. 228).

Legnickie Zakłady Platerów zostały podporządkowane Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu W nazwie zakładów pojawił się dopisek „Przemysłu Terenowego". Jednostką nadrzędną na wiele lat, aż do kwietnia 1973 r., zostało Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Państwowych Przemysłu Terenowego we Wrocławiu.

Od stycznia 1959 r. Legnickie Zakłady Platerów Przemysłu Terenowego miały organizację przedsiębiorstwa wielozakładowego. Na podstawie zarządzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej nr 57/58 z dnia 24.11.1958 r. przejęły od Legnickich Zakładów Przemysłu Terenowego w Legnicy (pl. Mariacki 3) następujące zakłady: Fabrykę Nakryć Stołowych (ul. Sądowa 36, obecnie II Armii Wojska Polskiego) jako zakład nr 2, Odlewnię Metali Kolorowych w Legnicy (ul. Parkowa 12), jako zakład nr 3. Zakładem nr 1 był macierzysty zakład przy ul. Żeglarskiej 8. Poszczególne zakłady produkowały: Zakład nr 1 – nakrycia stołowe nierdzewne oraz jako produkcję „S" niezbędniki cztero- i trzyczęściowe; Zakład nr 2 – nakrycia stołowe aluminiowe odlewane i tłoczone z blachy: Zakład nr 3 – odlewy metali kolorowych oraz usługi przemysłowe i instalacyjne.

Nawet jak na powojenne czasy Legnickie Zakłady Platerów nie należały do przedsiębiorstw o względnie dobrej bazie technicznej i dobrych warunkach pracy. W protokołach kontroli można przeczytać o przestarzałym parku maszynowym, kompletowanym i naprawianym we własnym zakresie, uciążliwych i szkodliwych warunkach pracy, o ograniczonych możliwościach lokalowych powodujących zagęszczenie stanowisk pracy. W latach 50. wielokrotnie podejmowano próby kompleksowej inwestycji w celu modernizacji zakładu. W latach 60. ze względu na przyłączenie od 1959 r. do Legnickich Zakładów Platerów dwóch innych podmiotów, to zadanie nabrało innego znaczenia.

Uchwałą nr 108/61 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z dnia 1 września 1961 r. w sprawie zmiany nazwy przedsiębiorstwa Legnickie Zakłady Platerów Przemysłu Terenowego otrzymały nazwę Legnicka Fabryka Nakryć Stołowych Przemysłu Terenowego „Lefana" Przedsiębiorstwo Państwowe. Tak więc dopiero od 1961 r. w nazwie Fabryki pojawiła się „Lefana", skrót od pierwszych sylab Legnicka Fabryka Nakryć Stołowych.

Warto w tym miejscu podać kilka informacji o produkowanych w przedsiębiorstwie w latach 50. i 60. wyrobach oraz świadczonych usługach. Przedsiębiorstwo, mimo nazwy Legnickie Zakłady Platerów, mimo posiadania jeszcze z czasów niemieckiej fabryki dużego zapasu matryc do wyrobu platerów, od połowy 1952 r. z powodu trudności w zaopatrzeniu w podstawowy materiał do produkcji, zostało zmuszone do wycofania się z produkcji wyrobów z szlachetniejszych materiałów. W 1952 r. uruchomiono produkcję nakryć stołowych z blachy żelaznej, chromowanych. Jednocześnie w celu poprawienia estetyki wyrobów podjęto próby uruchomienia produkcji sztućców z blachy nierdzewnej. Średnioroczne zatrudnienie w tym czasie spadło do 45 osób, w tym robotników do 31 osób.

Uruchomienie produkcji sztućców z blachy nierdzewnej nastąpiło w II kwartale 1954 r., w następnym roku wyprodukowano ich około 480 tys. sztuk. W kolejnych latach, mimo wielu trudności, produkcja wyrobów nierdzewnych powoli, ale systematycznie wzrastała, nastąpił też wzrost zatrudnienia do 96 pracowników, w tym 74 robotników w 1958 r.

Z wyjątkiem pięciu wzorów i to na pojedynczych sztućcach, nie zachowało się wzornictwo wyrobów produkowanych przez Fabrykę Wyrobów Srebrnych w latach 40., a potem przez Legnickie Zakłady Platerów w latach 50. Jednym z pierwszych wzorów nakryć nierdzewnych z lat 50. jest wzór 001, w charakterystyczne cztery pionowe prążki na obwodzie rękojeści, ze zwieńczeniem na spiczastym zakończeniu rękojeści. Nakrycia z tym wzorem są znakowane znakiem *LZP* Nierdzewne – czyli Legnickie Zakłady Platerów.

W III kwartale 1956 r. rozpoczęto w LZP produkcję niezbędników na potrzeby Ministerstwa Obrony Narodowej. Najpierw był to niezbędnik dwuczęściowy, którego w tym roku wytworzono 38,8 tys. sztuk. W kolejności wdrażania do produkcji, po niezbędniku dwuczęściowym, był produkowany niezbędnik czteroczęściowy. Jego produkcję w ilości 4 tys. kpl. rozpoczęto w 1958 r.[28] W tym samym roku wytworzono na potrzeby wojska 70 tys. niezbędników dwuczęściowych. Produkcję trzeciego niezbędnika, trzyczęściowego, uruchomiono w 1959 lub 1960 r. W jego skład, poza łyżką i widelcem, dodatkowo wchodził nóż. Wszystkie trzy

[28] Wykonanie planu postępu technicznego.

rodzaje niezbędników miały ten sam wzór podłużnie wytłoczonej bruzdy na rękojeściach, umożliwiającej nakładanie na siebie elementów niezbędnika. Warto zwrócić uwagę, że produkowany w legnickiej fabryce w latach 50. niezbędnik wzorowany był na polskich przedwojennych, wykonanych ze stali, dwuczęściowych, składających się z łyżki i widelca, używanych osobno. Niezbędniki w Legnicy wytwarzano do 1989 r.

Jedną z ciekawostek produkcyjnych z końca lat 50, odbiegających od profilu przedsiębiorstwa w zakresie wytwarzania nakryć stołowych, była kooperacyjna produkcja metalowych kubków i talerzy dla Marynarki Wojennej. Kubek o pojemności ponad 0,5 litra miał na zewnętrznej stronie wytłoczony znak kotwicy, przedzielający napis *MAR WOJ,* a na spodzie znak SHL. Kubki przychodziły z SHL w Kielcach czyli ze Stalowej albo Suchedniowskiej Huty Ludwików.

Po przyłączeniu od 1 stycznia 1959 r. fabryki z ul. Sądowej i odlewni z ul. Parkowej w przedsiębiorstwie Legnickie Zakłady Platerów nastąpiły duże zmiany. Przede wszystkim rozszerzył się asortyment i ilości produkowanych wyrobów oraz świadczonych usług, wzrosło znacznie zatrudnienie z dotychczasowego na poziomie niespełna 100 osób w 1958 r. do ponad 150 osób w 1959 r. W okresie ponad 10 lat współistnienia trzech zakładów, od 1959 do 1971 r., zakres działania i profil produkcji poszczególnych zakładów był następujący:

W Zakładzie nr 1, macierzystym, przy ul. Żeglarskiej 8, produkowano nakrycia stołowe nierdzewne i niezbędniki. Poza podstawowym kompletem: nóż deserowy i stołowy, łyżka deserowa i stołowa, widelec deserowy i stołowy, łyżeczka do herbaty w asortymentowych planach i rzeczywistej produkcji w pierwszej połowie lat 60. znajdowały się nakrycia klasyfikowane jako dodatki, w tym: widelce do ciasta, widelce do śledzi, widelce do zakąsek, szufelki do cukru, łyżeczki do kawy, łyżki wazowe i łyżki do sosu, a także łyżki do sałatek.

W dalszym ciągu produkowano w dużych ilościach niezbędniki dwu-, trzy- i czteroczęściowe, w dokumentacji zakładowej oznaczane cyframi rzymskimi II, III i IV. W 1963 r. wdrożono do produkcji nowy model niezbędnika, zgłoszony wcześniej jako projekt racjonalizatorski i do ochrony jako wzór użytkowy w Urzędzie Patentowym. Był to małych rozmiarów, bardzo zgrabny niezbędnik turystyczny. Składał się z trzech elementów: łyżki, widelca i małego noża, w rękojeści odpowiednio

wyprofilowanego i służącego jako pochewka do przechowywania zestawu a równocześnie jako otwieracz butelek piwa czy konserw.

Również jako realizacja zgłoszonego wniosku racjonalizatorskiego został wdrożony do produkcji kolejny niezbędnik, piąty już w tym asortymencie produktów fabryki. W IV kwartale 1969 r. „Lefana" uruchomiła produkcję dużego niezbędnika trzyczęściowego. Otrzymał nazwę niezbędnika NT-3. W skład tego niezbędnika wchodziły elementy: nóż-pochewka, łyżka i widelec. Podobnie jak przybornik turystyczny w rękojeści noża miał pochewkę z otwieraczem do butelek kapslowanych i puszek konserw.

Ze względu na przeznaczenie dla Ministerstwa Obrony Narodowej miał znacznie większe rozmiary niż przybornik turystyczny. Niezbędnik ten był produkowany w „Lefanie" przez kolejnych kilkanaście lat, do 1989 r., głównie na potrzeby wojska. Był kwalifikowany jako produkcja „S", czyli specjalna. Z czasem zastąpił wytwarzane wcześniej niezbędniki dwu-, trzy- i czteroczęściowe.

W latach 60. w asortymencie produkcji zakładu znajdowało się ponad 40 pozycji wyrobów i kilka wzorów sztućców, w tym cieszący się dużą popularnością do połowy lat 70. model sztućców 003 z charakterystycznymi kropkami na obwodzie rękojeści. Oprócz kompletu podstawowego i tradycyjnych dodatków, jak łyżeczki do kawy, widelczyki do ciasta i zakąsek, niektóre wzory nakryć miały poszerzony zestaw dodatków o łyżeczki do koktajli, miarkę do kawy, łyżeczkę do lemoniady i łyżkę do sosu. Większy zestaw dodatków miał m.in. wzór 005. Był to wzór bardzo prosty, bez żadnych ornamentów. Cechą charakterystyczną była długa, wysmukła linia rękojeści, w górnej części mocno zwężona i okrągły kształt miski łyżki i łyżeczki.

W kolejnych latach, począwszy od 1966 r., wprowadzono do produkcji nowe wzory sztućców oznaczone symbolami 006, 007, 009 i 011. Warto podkreślić, że nakrycia stołowe wzór 006 i 007 według zewnętrznej oceny posiadały nowoczesny kształt, uzyskały znaki jakości, a wzór 006 dodatkowo medal „Za Wzorowy Wyrób" na Targach Krajowych w Poznaniu Wiosna 1968. Były odznaczone medalem srebrnym i dyplomami w konkursie „Dobre–Ładne–Poszukiwane". Wzory 006 i 007 nawiązywały do nakryć stołowych wzór 005 prostotą, również nie miały żadnych ornamentów. Nakrycia wzór 006 miały rękojeści wklęsłe i zakończenie

rękojeści proste, natomiast we wzorze 007 – rękojeści były wypukłe i na końcu lekko zaokrąglone.

Wzory nakryć stołowych 009 i 011, które weszły do produkcji w 1969 r., to zupełne przeciwieństwo gładkich, bez żadnego ornamentu sztućców wzór 005 a także 006 i 007. W nakryciach z wzorami 009 i 011 rękojeści są w całości pokryte powtarzającym się motywem: kwiatowym w przypadku wzoru 009 i motywem rombu w przypadku wzoru 011. Popularnie wzór 009 był określany jako „oset". Chyba ani wcześniej, ani później nie produkowano w „Lefanie" sztućców z ornamentem tak szczelnie pokrywającym powierzchnię rękojeści.

Na przełomie lat 60. i 70. „Lefana" podjęła próby wzbogacenia oferty rynkowej o wyroby dotychczas jeszcze w przedsiębiorstwie nie produkowane: łopatki do pieczenia mięsa, podstawki pod szklanki, podstawki pod gorące dania, podstawki rozstawne, pace betoniarsko-murarskie „Bet-Mur", tzw. cykliniarki albo kielnie murarskie, a także o inne produkty, jak tace nierdzewne o średnicy 250 mm, symbol TP-1, czy talerz pamiątkowy, który był stylizacją zegara z wrocławskiego ratusza. Ponadto jako nowe wyroby wyprodukowano szczypce do kanapek, z tej samej serii w 1974 r. jako nowy wyrób pojawiły się szczypce do cukru. Z innych ciekawostek warto nadmienić produkcję uboczną przez krótki okres miniaturowych łyżeczek do soli i pieprzu a także łopatek wagowych.

W zakładowych planach pojawiły się te wyroby jako nowe uruchomienia, jednakże żaden z nich, z wyjątkiem widelców do śledzi, widelców do zakąsek, łyżek do sałatek nie wszedł na stałe do produkcji, były wykonywane w małych seriach. Średnioroczne zatrudnienie w tym czasie w przedsiębiorstwie kształtowało się na poziomie od 153 osób do najwyższego w historii – 227 osób w 1972 r.

W Zakładzie nr 2 przy ul. Sądowej 36 produkowano nakrycia stołowe aluminiowe – odlewane ze stopu aluminium w specjalnie przygotowanych na każdy rodzaj nakryć kokilach. Nie były najlepszej jakości, ponieważ ich powierzchnie były chropowate, co wynikało z gruboziarnistej struktury aluminium po odlewaniu. Próby poprawienia gładkości a tym samym jakości przez dodatkowe tłoczenie ornamentu na sztućcach po odlewaniu nie były skuteczne. Dążąc do poprawy ich jakości, zabiegano o uruchomienie produkcji wyrobów aluminiowych

tłoczonych z blachy. Nakrycia stołowe z blachy aluminiowej PA-2 zaczęto produkować w II kwartale 1964 r. Były to sztućce wzoru L-003 z charakterystycznymi kropeczkami na obwodzie rękojeści.

„Lefana" eksportowała swoje wyroby za pośrednictwem Centrali Handlu Zagranicznego „Uniwersal". Przedmiotem eksportu były komplety sztućców nierdzewnych wzór 1323, 003 i 005 oraz niezbędniki trzy- i czteroczęściowe, a także sam nóż niezbędnika. Produkowane przez „Lefanę" wyroby trafiały do Rumunii, Jugosławii, Kuby, Kanady, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Egiptu, Libanu, Iranu, Iraku, Izraela, a także Danii, Norwegii, Syrii, Francji i Etiopii[29]. W 1964 r., krótko po uruchomieniu produkcji, przybornik turystyczny w ilości 9,5 tys. kompletów wyeksportowano do Norwegii, Danii, Jugosławii, na Haiti i na Węgry. W 1965 r. dodatkowo odbiorcą wyrobów „Lefany" stały się Włochy i Ghana.

W Zakładzie nr 3, przy ul. Parkowej 12, produkowano odlewy metali kolorowych: z aluminium, brązu i mosiądzu. Głównymi odbiorcami odlewów aluminiowych do produkcji szpul do przewodów była Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy i Fabryka Kabli w Czechowicach-Dziedzicach. Inne wyroby aluminiowe produkowane były m.in. na zlecenie Dolnośląskiej Fabryki Wyrobów Blaszanych w Chojnowie. Zleceniodawcą odlewów matryc z brązu była Fabryka Zabawek P.T. w Jarkowicach. Dla Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin „Lefana" wykonywała wsporniki aluminiowe do pianin. Z innych odlewów można wymienić tuleje z brązu, koła pasowe, oprawy do łożysk.

Od lipca 1969 r. do września 1972 r. trwała w Zakładzie nr 1 przy ul. Żeglarskiej 8 duża inwestycja. W 1971 r. oddano do eksploatacji nową halę produkcyjną oraz obiekty socjalne o wartości 713 tys. zł. Część starych, niefunkcjonalnych budynków została wyburzona[30]. Nowa hala pomieściła wszystkie wydziały produkcyjne: odlewnię i hartownię, halę pras z walcownią, szlifiernię ręczną i maszynową, polerownię bębnową, pakownię. Zlokalizowano w niej również działy pomocnicze i inne: klejarnię z suszarnią, kontrolę jakości, magazyn półfabrykatów. Rozruch

[29] *Legnica. Monografia historyczna miasta*, red. M. Haisig, Wrocław 1977.

[30] Referat *Dorobek i osiągnięcia Fabryki Nakryć Stołowych „Lefana" w 35-leciu PRL,* materiały na 31 Konferencję Samorządu Robotniczego w lipcu 1979 r., sygn. akt

podstawowych maszyn i urządzeń został zakończony w 1971 r. z wyjątkiem maszyn i urządzeń kuźni i warsztatu, których realizację przewidziano w 1972 r.. Po trwającej trzy lata inwestycji zakład oddano do eksploatacji 27 września 1972 r. W tym czasie Zakład nr 2, mieszczący się przy ul. II Armii Wojska Polskiego 36, został przeniesiony do nowo wybudowanej hali nr 11, a z dniem 1 lipca 1972 r. zlikwidowano Zakład nr 3 – odlewnię, mieszczącą się przy ul. Parkowej 12.

W 1973 r. „Lefana" znowu znalazła się w nowej strukturze organizacyjnej. Z dniem 1 kwietnia 1973 r. Legnicką Fabrykę Nakryć Stołowych Przemysłu Terenowego „Lefana" Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy postanowiło przekazać pod nadzór Zjednoczenia Produkcji Sprzętu Gospodarstwa Domowego „Domgos" w Katowicach, będącego w gestii Ministra Handlu Wewnętrznego. Fabryka otrzymała nazwę: Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana – Domgos". Oprócz „Lefany" pod nadzorem Zjednoczenia „Domgos" znalazły się dwie inne wytwórnie nakryć stołowych: Wytwórnia Nakryć Stołowych "Polwid" w Cieszynie i Mińsko-Mazowieckie Zakłady Przemysłu Terenowego „Stojadła" koło Mińska Mazowieckiego.

W latach 70., a szczególnie gdy od 1973 r. fabryka znalazła się w strukturze Zjednoczenia „Domgos", w asortymencie produkcji pojawiło się wiele wyrobów, dotychczas nieprodukowanych, w tym czteroczęściowy komplet przyborów kuchennych zawierający: łyżkę cedzakową, łyżkę do sosu, łyżkę wazową i widelec do mięs. Nowymi wyrobami były też miniaturowe widelczyki do zakąsek z bardzo cienkiego pręta fi 2 mm, osadzone w kolorowych, plastikowych trzonkach. W I kwartale 1974 r. wszedł do produkcji nowy 7-częściowy komplet sztućców wzór 014 z charakterystycznymi podłużnymi paseczkami na całej długości rękojeści sztućców. We wzorze 014 nóż był kuty, w całości wykonany w „Lefanie". Ten wzór był popularny przez kilka lat i produkowano go w dużych ilościach.

Podobny wzór do nakryć wzoru 014, jeśli chodzi o paseczki, z obu stron na trzonku ze znakiem fabrycznym LEFANA-NIERDZEWNE był produkowany w „Lefanie" od 1978 r., nóż wzór 3931, w którym stalowe ostrze zalewane było w kokili stopem aluminium. Nóż nierdzewny z trzonkiem aluminiowym wzór 3931 był wzorem zapożyczonym z Fabryki Nakryć Stołowych „Minal" w Stojadłach koło Mińska Mazowiec-

kiego.W asortymentowej ofercie zakładu nóż ten występował przez wiele lat praktycznie w niezmiennej formie. Ze względu na produkcję w dużych ilościach można go było spotkać we wszystkich barach i stołówkach w całej Polsce.

Na początku 1975 r. wdrożony został do produkcji nowy wzór nakryć stołowych nierdzewnych 016, w pierwszym etapie w zestawie podstawowym: nóż, łyżka, widelec, łyżeczka do herbaty, a w następnych latach z dodatkami. Jeśli chodzi o kształt sztućce te były bardzo podobne do nakryć stołowych modelu 014, prawdopodobnie tak jak w przypadku kilku innych modeli wykorzystano częściowo oprzyrządowanie wzoru 014. Ze względu na kwiatowy ornament wzór 016 zwany był popularnie wzorem „bratki" albo „kwiatki". Produkowany i sprzedawany był w tym samym czasie, co nakrycia wzoru 014. Odkuwki noża stołowego wzór 016 były kute w kuźni w „Lefanie".

Kontynuowano również produkcję niezbędnika trzyczęściowego w składzie: nóż- pochewka, łyżka i widelec, wzór NT-3, który z czasem zastąpił produkowany w I połowie lat 70., ale w coraz mniejszym zakresie i ostatecznie w latach 80. wycofany z produkcji niezbędnik czteroczęściowy w składzie: nóż, łyżka, widelec, pochewka, wzór NT-4, dawniej IV cz. Produkcja niezbędników, jak wcześniej wspomniano, była korzystna dla zakładu ze względu na różne profity związane z posiadaniem w programie produkcji specjalnej.

Wytwarzanie przez „Lefanę" niezbędników dla wojska i w ogóle nakryć stołowych wiązało się z koniecznością opracowywania przez odpowiednie służby zakładu „planów W", czyli na wypadek wojny, w zakresie: asortymentu produkcji, zapotrzebowania na materiały, zatrudnienia, funduszu płac. Plany te, objęte ścisłą tajemnicą, okresowo były weryfikowane przy zmianie założeń, w celu dostosowania do zmieniających się realiów produkcji. Położenie „Lefany" w Legnicy, siedzibie dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i ewentualnej głównej kwatery Zachodniego Teatru Wojny dodatkowo podkreślało powagę tego planowania. Jak można przeczytać w różnych publikacjach, to z Legnicy miał być kierowany atak na zachodnioeuropejskie państwa NATO. W związku z tym w miasto, siedzibę garnizonu radzieckiego, wycelowanych było kilkanaście głowic nuklearnych USA.

Poza Zjednoczeniem „Domgos" znajdowała się Fabryka Wyrobów Nożowniczych „Gerlach" w Drzewicy, jeden z najstarszych zakładów przemysłowych w Polsce i największy w kraju producent nakryć stołowych, różnego rodzaju noży i nożyczek. Fabryka „Gerlach" podlegała pod Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Metalowych w Krakowie. I to zadecydowało o kolejnej zmianie organizacyjnej w historii „Lefany".

W listopadzie 1975 r. utworzony został Kombinat Wyrobów Nożowniczych i Nakryć Stołowych „Gerlach" w wyniku połączenia Fabryki Wyrobów Nożowniczych „Gerlach" i trzech producentów nakryć stołowych, będących wcześniej w Zjednoczeniu „Domgos", w tym Legnickiej Fabryki Nakryć Stołowych „Lefana – Domgos"[31].

Powołanie Kombinatu „Gerlach" miało na celu zgrupowanie całości produkcji nakryć stołowych w kraju, poza kombinatem pozostała jedynie warszawska „Hefra", ale jak się z czasem okazało pomysł nie był najlepszy, a kombinat nie był w stanie skoordynować działań poszczególnych zakładów. Przedsiębiorstwa wchodzące w skład Kombinatu „Gerlach" straciły samodzielność i zostały wykreślone z rejestru przedsiębiorstw państwowych prowadzonego w Ministerstwie Finansów. Przedsiębiorstwem państwowym wpisanym do rejestru był Kombinat Wyrobów Nożowniczych i Nakryć Stołowych „Gerlach" z siedzibą w Drzewicy koło Radomia.

Fabryki działały na pełnym wewnętrznym rozrachunku gospodarczym. W oficjalnej rejestracji zakładów jako wchodzących w skład kombinatu nie było w tym okresie nazw poszczególnych fabryk: „Lefana", „Minal", „Polvid" tylko Fabryka Nakryć Stołowych w Legnicy, w Stojadłach, w Cieszynie. Jednak w praktyce dotychczasowe nazwy fabryk nadal funkcjonowały.

W drugiej połowie lat 70. „Lefana" miała jeden z najwyższych poziomów średniorocznego zatrudnienia w swojej historii – 224 osoby i była najmniejszym z zakładów kombinatu. Potentatem jeśli chodzi o ilość i jakość produkcji a także różnorodność asortymentową był zakład wiodący w Drzewicy, który zatrudniał około 4,5 tys. pracowników[32].

---

[31] Zarządzenie Nr 39/Org/75 ministra przemysłu ciężkiego z dnia 15.11.1975 r.

[32] K. Godlewska, *Nakrycia z „Lefany"*, „Wiadomości" 1979, nr 27.

W latach 70. istotnymi problemami były nadal trudne warunki pracy, a w związku z tym duża fluktuacja kadr, brak środków na inwestycje i unowocześnienie parku maszynowego, a przez to technologii produkcji.

Mimo corocznych planowych działań i doraźnych prób poprawy warunków pracy w fabryce nadal występowały uciążliwe i szkodliwe warunki pracy: hałas – na hali pras, w kuźni, szlifierni i hartowni, wysoka temperatura – w kuźni i odlewni, sól hartownicza – w hartowni, pyły – w dziale szlifierni oraz nafta w myjni nakryć stołowych. Trzeba przyznać, że prace w zakładzie należały do prac uciążliwych. Znaczny udział podstawowych prac w procesie produkcji to prace ręczne wymagające dużego wysiłku człowieka, a przy tym brudne ze względu na stosowaną technologię. Około 60 % zatrudnionych na wydziałach produkcyjnych stanowiły kobiety.

Praca nie należała też do bezpiecznych: każdego roku zdarzały się cięższe i lżejsze wypadki przy pracy, zwłaszcza na hali pras i okaleczenia na szlifierni. Z protokołów kontroli wynika, że ich przyczyny były następujące: zły stan urządzeń techniczno-produkcyjnych, brak osłon i urządzeń zabezpieczających, a także wadliwość tych urządzeń zabezpieczających, brak lub zły stan ochron osobistych, wadliwe usytuowanie urządzeń na stanowisku pracy oraz nieodpowiednie przejścia lub dojścia, nieodpowiednie rozmieszczenie i składowanie przedmiotów pracy, wadliwa organizacja pracy, brak nadzoru i inne. A pod słowem „inne" kryła się nieuwaga, niezachowanie ostrożności, przemęczenie i zły stan psychofizyczny pracownika, nieszczęśliwy splot okoliczności i wreszcie nieznajomość przepisów bezpieczeństwa lub lekceważenie zagrożenia.

Jeśli chodzi o szczegółowy asortyment wyrobów produkowanych w Fabryce, to w drugiej połowie lat 70. kontynuowano produkcję nakryć nierdzewnych wzór 014 i 016, których wytwarzanie jako komplety podstawowe rozpoczęto w latach 1974–1975 i w następnym roku rozszerzono o tradycyjne dodatki. W niewielkich ilościach sprzedawano szczypce do kanapek i do cukru. Nadal produkowano trzyczęściowe niezbędniki NT-3 oraz niezbędniki czteroczęściowe. W dokumentacji zakładowej występowały pod zmienioną nazwą NT-4, zamiast poprzedniej IV-cz.

Rok 1975 był ostatnim, w którym „Lefana" wyeksportowała swoje wyroby. Wartość eksportu w ostatnich latach wynosiła (w tys. zł): w 1971 r – 3952, w 1972 r. – 5339, w 1973 r. – 2008, w 1974 r. – 574, w 1975 r. – 589. W następnych latach aż do zakończenia działalności kilkakrotnie podejmowane próby nie powiodły się, eksport nakryć stołowych był sporadyczny i w niewielkich ilościach.

W IV kwartale 1977 r. uruchomiona została produkcja nowego wzoru nakryć stołowych – 017, popularnie zwanego, ze względu na ornament, wzorem „jodełki" albo „lilijki' od lilijki harcerskiej. Był to komplet podstawowy z dodatkami: łyżeczkami do kawy, łyżeczkami do cukru, widelczykami do ciasta i widelcami do zakąsek. Nowy wzór był efektem zgłoszonego projektu racjonalizatorskiego, a jego pomysłodawcą ceniony narzędziowiec Henryk Kołodziejski.

W ramach nowych uruchomień w IV kwartale 1978 r. wyprodukowano czteroczęściowy komplet gastronomiczny z blachy nierdzewnej, o oryginalnym, wydłużonym kształcie rękojeści, z przeznaczeniem do szerokiej gastronomii. W perspektywie miał zastąpić najczęściej spotykane w zbiorowej gastronomii nakrycia aluminiowe. W IV kwartale 1979 r. do produkcji wszedł nowy model niezbędnika czteroczęściowego NT4z. Zmodernizowany niezbędnik kształtem wyraźnie nawiązywał do sztućców wzór 007. Oddzielna pochewka spełniała dwa zadania: służyła do przechowywania zestawu i do otwierania butelek. Był to niezbędnik typowo turystyczny, przeznaczony na rynek. W ofercie znalazł się w okresie kryzysu gospodarczego początku lat 80., kiedy na rynku poszukiwano innych towarów.

W drugiej połowie lat 70. i na początku lat 80. fabryka produkowała około 3 mln nakryć stołowych nierdzewnych i około 2 mln nakryć stołowych aluminiowych, będąc producentem około 10% krajowej wytwórczości nakryć stołowych. W 1978 r. „Lefana" zatrudniała 224 osoby i średnioroczne zatrudnienie na tym poziomie było jednym z najwyższych w historii zakładu.

W lipcu 1980 r. rozpoczęły się w Polsce robotnicze protesty. Załoga „Lefany" solidaryzowała się ze strajkującymi. Po fali lipcowych i sierpniowych strajków w kraju, po podpisaniu Porozumień Sierpniowych i powstaniu NSZZ „Solidarność", w „Lefanie" utworzono Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", do którego należała

wtedy niemal cała ponad 200-osobowa załoga. Pierwszym przewodniczącym zakładowej „Solidarności" została Maria Blicharska, w zarządzie byli również Andrzej Kirszke, Wiktoria Podhajska i Wacław Bąk. Miano nadzieję na zmiany, poprawę sytuacji gospodarczej, ale sytuacja w kraju była bardzo trudna, co zakład odczuwał. Występowały olbrzymie trudności z utrzymaniem rytmiki produkcji, konieczne i powszechne były zmiany asortymentowe, m.in. z powodu złej jakości oraz nierytmiczności dostaw materiałów podstawowych i pomocniczych. Wszystkie te czynniki stwarzały dodatkowe kłopoty z terminową i całkowitą wysyłką towarów. Problemem była też wysoka fluktuacja zatrudnienia. Przy średniorocznym zatrudnieniu w 1979 r. – 215 osób, w tym 95 bezpośrednio produkcyjnych, przyjęto 59 osób, zwolniło się 63 pracowników: z 59 przyjętych – 18 zwolniło się po kilku, kilkunastu dniach.

Samodzielność fabryki i zakończenie działalności

Po uchwaleniu przez Sejm we wrześniu 1981 r. ustaw o przedsiębiorstwie państwowym oraz o samorządzie pracowniczym, według których przedsiębiorstwo państwowe miało być samodzielne, samofinansujące się i samorządne, na Ogólnym Zebraniu Załogi Fabryki Nakryć Stołowych „Lefana", które odbyło się 26 października 1981 r. pracownicy wybrali 15 członków Rady Pracowniczej. Przewodniczącym pierwszej Rady Pracowniczej został inż. Konrad Misz. Do składu prezydium zaproponowanego przez niego, członkowie rady wybrali: na zastępcę przewodniczącego – Wiktorię Podhajską, na członków prezydium Andrzeja Posiaka i Jerzego Wilhelma, na sekretarza Rady – Krystynę Mołodyńską. Jedną z pierwszych uchwał podjętych przez Radę Pracowniczą 24 listopada 1981 r. była uchwała o wystąpieniu przedsiębiorstwa ze struktury Kombinatu Nakryć Stołowych „Gerlach" w Drzewicy.

13 grudnia 1981 r. wprowadzony został w Polsce stan wojenny. To był trudny czas i dla pracowników, i dla dyrekcji fabryki. Mimo utrudnień związanych z ograniczeniami wynikającymi z wprowadzenia stanu wojennego przedsiębiorstwo prowadziło normalną działalność gospodarczą, dokonywało zakupów materiałów, produkowało nakrycia stołowe, sprzedawało je zgodnie z zamówieniami, trwały prace

konstrukcyjne nad nowymi uruchomieniami. Jednocześnie od początku lat 80. zaczęło w fabryce systematycznie maleć zatrudnienie. Przy średnim zatrudnieniu 224 osób w 1978 r., w 1980 r. spadło ono do 213 osób, a w 1981 r. do 201 pracowników. W następnych latach spadek zatrudnienia był jeszcze wyższy i wynosiło ono: w 1982 r. –176, w 1983 r. – 153, w 1984 r. – 154, w 1985 r. – 148, a w 1986 r. – 142 osoby. Realne warunki prowadzenia działalności gospodarczej na początku lat 80. były krańcowo sprzeczne z założeniami ustawy o przedsiębiorstwie państwowym (uchwalonej we wrześniu 1981 r.). Z jednej strony ustawowo wprowadzona została samodzielność i samofinansowanie przedsiębiorstwa, kierowanie się wielkością zysku i zdolnością kredytową, a z drugiej strony wprowadzono reformę cen detalicznych, skutkiem której był drastyczny wzrost cen detalicznych artykułów żywnościowych i energii, wprowadzono opodatkowanie ponadnormatywnego przyrostu przeciętnych wynagrodzeń oraz ograniczono administracyjnie wzrost cen na produkowane wyroby. Wszystkie te elementy reformy gospodarczej powodowały, że fabryka znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji ekonomicznej. W warunkach wzrostu cen towarów na rynku, zwłaszcza żywności, presja załogi na wzrost płac była uzasadniona, ale możliwości finansowe „Lefany" ograniczone.

Na początku 1982 r. w Polsce zlikwidowano część ministerstw branżowych. „Lefana" znalazła się w strukturze Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Minister tego resortu podjął decyzję o podziale Kombinatu Nakryć Stołowych „Gerlach" w Drzewicy i jako organ założycielski wydał zarządzenie w sprawie utworzenia od 1 lipca 1982 r. przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą: Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana" w Legnicy[33]. 2 lipca 1982 r. Postanowieniem Sądu Rejonowego w Legnicy Wydział I Cywilny „Lefana" uzyskała wpis do rejestru przedsiębiorstw państwowych nr PP–95.

Kontynuując produkcję nakryć stołowych nierdzewnych wzór 017 oraz niezbędników NT-3, NT-4 i NT-4z, na początku lat 80. „Lefana" zintensyfikowała działania na rzecz uruchomienia produkcji nowych wyrobów z, ogólnie mówiąc, niemetalowymi trzonkami: drewnianymi, ceramicznymi, porcelanowymi. Działania te były częściowo wymuszone

[33] Zarządzenie nr 58/ORG/82 i Zarządzenie nr 61/ORG/82 z dnia 11.06.1982 r.

sytuacją ekonomiczną w kraju i w fabryce, trudnościami z zakupem wysokiej jakości blach z importu, wzrostem inflacji, zakazem podwyższania cen produkowanych wyrobów ponad poziom wynikający ze wzrostu cen określonych składników kosztów produkcji. Zakaz podwyższania cen nie dotyczył nowych wyrobów, na które obowiązywały ceny umowne.

Produkcja wysokiej jakości nakryć stołowych nierdzewnych łączonych metalową skuwką z rękojeściami porcelanowymi została uruchomiona we wrześniu 1983 r. Sztućce były wykonywane z wysokostopowej nierdzewnej stali chromowo-niklowej 0H18N9, ręcznie polerowane do wysokiego połysku. Dostawcami czterech rodzajów trzonków porcelanowych: do noży, do łyżek i widelców, do łyżeczek do herbaty do cukru i widelczyków oraz miniaturowych trzonków do łyżeczek do kawy, z motywem czerwonej różyczki na końcowej części rękojeści, były Chodzieskie Zakłady Porcelany i Porcelitu w Chodzieży.

Równocześnie z uruchomieniem produkcji sztućców z rękojeściami porcelanowymi trwały próby wdrożenia do produkcji nakryć stołowych z trzonkami drewnianymi, których odbiorcą według zakładowych planów miały być głównie środowiska związane z myślistwem. Stąd też cały komplet był na roboczo nazywany „myśliwskim". Ostatecznie uruchomienie produkcji nakryć stołowych z rękojeściami drewnianymi nastąpiło w 1988 r.

Nowe wyroby zarówno z rękojeściami porcelanowymi, jak i drewnianymi były pomysłem racjonalizatorskim lefanowskich inżynierów i zostały zarejestrowano w Urzędzie Patentowym jako wzory zdobnicze. Od momentu uruchomienia produkcji we wrześniu 1983 r. nakrycia stołowe łączone z rękojeściami porcelanowymi, zdobionymi motywem roślinnym (wzór 022) cieszyły się dużym powodzeniem u konsumentów. Jako wyroby ekskluzywne sprzedawane były początkowo głównie za pośrednictwem sklepów sieci „Jubiler".

Mimo dużego zainteresowania sztućcami model 022 wśród zwiedzających i kontrahentów na 56 Międzynarodowych Targach Poznańskich w czerwcu 1984 r., nie doszedł do skutku eksport tych nakryć na większą skalę. Nieskuteczne okazały się również próby pośrednictwa w eksporcie tych towarów przez centrale handlu zagranicznego PHZ „Uniwersal", Ars Polona i Baltona. Funkcjonował

natomiast tzw. turystyczny eksport prywatny, zwłaszcza do NRD, Turcji, Grecji i Jugosławii. Wyjeżdżający do tych państw turyści kupowali w celach handlowych komplety sztućców z porcelanowymi trzonkami, gdyż cieszyły się one w tych krajach dużym powodzeniem.

W 1985 r., jeszcze przed uruchomieniem produkcji sztućców z trzonkami drewnianymi, wprowadzono do produkcji dwa nowe wzory: w grupie nakryć stołowych nierdzewnych wzór 025 z ornamentem czterech krótkich pionowych paseczków i równie „skromny", bez żadnego ornamentu, wzór 029 w grupie nakryć aluminiowych, początkowo bez noża. Na trzonku noża wzór 029, którego produkcję z pewnym opóźnieniem z czasem rozpoczęto, znajdował się charakterystyczny ornament wężyka. Wytworzono również dość dużą ilość noży o tym samym kształcie rękojeści bez żadnego ornamentu. Rękojeści były wykonywane w kooperacji przez Spółdzielnię Odlewniczą „Stop" w Strzegomiu.

W fabryce nadal spadało zatrudnienie i w 1985 r. wynosiło 148 pracowników ogółem i 60 bezpośrednio produkcyjnych. Pracownicy poszukiwali pracy w zakładach oferujących wyższe zarobki i lepsze warunki pracy. Płace w „Lefanie" nigdy nie były zbyt wysokie. Ale od czasu opodatkowania wzrostu przeciętnych wynagrodzeń możliwości finansowe zakładu zdecydowanie nie pozwalały na wyraźną poprawę poziomu wynagrodzeń pracowników. A efektem były i wysoka fluktuacja, i rosnące zadłużenie wobec budżetu państwa, a przede wszystkim niezadowolenie pracowników.

Druga połowa lat 80., a szczególnie przełom lat 80. i 90. to nasilenie poważnych problemów ekonomicznych przedsiębiorstwa. W tym czasie nastąpiło drastyczne obniżenie poziomu produkcji i sprzedaży nakryć stołowych. „Lefana" nie była wyjątkiem. W kraju dokonywały się radykalne zmiany polityczno-ustrojowe, gospodarcze, zapoczątkowane wyborami do Sejmu z czerwca 1989 r. Restrukturyzacja gospodarki, wzrost bezrobocia i ubożenie społeczeństwa miały bezpośredni wpływ na sytuację ekonomiczną każdego niemal przedsiębiorstwa w Polsce. Rok 1989 to kolejny rok radykalnego ograniczenia wzrostu płac. Podatek od wzrostu wynagrodzeń skutecznie hamował ich podwyższanie ponad dopuszczalny próg. W związku z tym podjęto próbę obejścia mechanizmu podatkowego i poprawy sytuacji płacowej pracowników

poprzez uruchomienie na terenie fabryki świadczenia usług i dodatkowej produkcji nieograniczonej początkowo opodatkowaniem wzrostu płac.

Takim posunięciem było zawarcie w dniu 17 czerwca 1988 r. umowy spółki z ograniczoną odpowiedzialnością działającej pod nazwą Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „Lebaspo" sp. z o.o. Udziały w kapitale zakładowym tej spółki, wynoszącym 2,5 mln zł, zostały objęte przez: „Lefanę" – 6 udziałów, Spółdzielnię Handlowo-Usługową „Społem" w Legnicy – 2 udziały i Ryszarda Bazana – 2 udziały. Według umowy spółki przedmiotem jej działalności była m.in. produkcja i pozyskiwanie materiałów budowlanych z miejscowych surowców, świadczenie usług oraz wykorzystanie wolnych mocy produkcyjnych[34]. Pracownikami spółki byli przede wszystkim pracownicy „Lefany", którzy poza normalnym czasem pracy wytwarzali głównie noże deserowe aluminiowe (wzór 029), sprzedawane przez Spółdzielnię „Społem". Mimo że pracownikiem spółki mógł zostać każdy z pracowników „Lefany", to jednak tylko kilkunastu z nich było zainteresowanych uzyskaniem dodatkowego źródła dochodu, a funkcjonowanie spółki na terenie fabryki stało się przyczyną konfliktu, który doprowadził do jej likwidacji w 1991 r.

W latach 80. fabryka kontynuowała produkcję niezbędników NT-3, jako produkcję specjalną i na rynek. Niestety w 1989 r., u progu działalności w warunkach gospodarki rynkowej, tę korzystną dla „Lefany" produkcję przejęła Fabryka Nakryć Stołowych „Gerlach". Ta decyzja MON radykalnie przyczyniła się do pogorszenia sytuacji ekonomicznej „Lefany", skurczył się bowiem rynek odbiorców produkowanych wyrobów. Wypełnienie tej luki w nowej rzeczywistości było zadaniem trudnym do zrealizowania.

Od początku lat 90. występowały duże problemy ze zbytem wyrobów. Działały już prawa gospodarki rynkowej. W sklepach i na bazarach konkurencją dla polskich producentów sztućców okazały się tanie nakrycia nierdzewne z Chin, Indii, Turcji i państw byłego Związku Radzieckiego. Cena tych nakryć była niejednokrotnie niższa od ceny

[34] Spółka uzyskała wpis do rejestru handlowego prowadzonego w Sądzie Rejonowym w Legnicy 23.06.1988 r. pod numerem RHB – 48.

materiału zużytego do wytworzenia takiego samego wyrobu w Polsce, choć oczywiście nieporównywalnego jakościowo.

Fabryka, korzystając z dotychczasowych rozwiązań i form sprzedaży, podjęła działania w kierunku rozszerzenia na własny rachunek działalności handlowej w kraju i zagranicą, uruchomiając w maju 1990 r. Punkt Sprzedaży Detalicznej na terenie zakładu, sprzedaż bezpośrednią realizowaną przez pracowników zbytu do placówek handlowych w całym kraju oraz próbując swych sił w eksporcie bezpośrednim. Mimo tych zabiegów w fabryce narastały zapasy wyprodukowanych nakryć stołowych. Brak możliwości pełnego zbytu wyrobów i brak regularnego dopływu środków pieniężnych ze sprzedaży powodowały zaleganie z bieżącymi płatnościami za dostawy materiałów, energii, niezbędne remonty i inne usługi, nie mówiąc o podatkach czy rozliczeniach z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych. Zadłużenie wobec niemal wszystkich dostawców, wobec budżetu i ZUS systematycznie narastało.

W tej trudnej sytuacji ekonomicznej fabryki, przy ograniczeniu wzrostu wynagrodzeń drastycznym podatkiem, na tle sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju, narastało niezadowolenie załogi działającej poprzez swoich przedstawicieli w Radzie Pracowniczej i trzech związkach zawodowych: NSZZ „Solidarność" z przewodniczącym Czesławem Wątrobą (później Wacławem Bąkiem), Związku Zawodowym Pracowników FNS „Lefana" z przewodniczącym Mieczysławem Fijałkowskim i Zakładowej Organizacji Związku Zawodowego Inżynierów i Techników przy FNS „Lefana" z przewodniczącym Leszkiem Grzymalskim, a później Mieczysławem Giełdą. Załoga i jej przedstawiciele w Radzie Pracowniczej oraz związkach zawodowych za złą sytuację ekonomiczną przedsiębiorstwa winili dyrekcję, która, ich zdaniem, funkcjonowała nieudolnie.

Na skutek nacisków załogi, a szczególnie zaangażowanych w rozwiązanie Spółki „Lebaspo" członków Rady Pracowniczej, na jej wniosek, w połowie maja 1990 r. z funkcji zastępcy dyrektora do spraw technicznych został odwołany Ryszard Bazan, a z końcem maja w czynnościach dyrektora zawieszony został Stanisław Słotwiński. Ostatecznie odwołanie go przez wojewodę legnickiego i rozwiązanie umowy o pracę nastąpiło z dniem 30 września 1990 r. Zgodnie z uchwałą Rady Pracowniczej od 1 czerwca 1990 r. na tymczasowego kierownika

przedsiębiorstwa powołano Leszka Grzymalskiego. Nowego dyrektora Fabryki wyłoniono w drodze konkursu. Został nim we wrześniu 1990 r. Jerzy Magier. Działania nowego kierownictwa „Lefany" skupiły się na urozmaiceniu asortymentu produkowanych sztućców, poszerzeniu kręgu odbiorców krajowych i znalezieniu odbiorców zagranicznych. Rozpoczęto także poszukiwania inwestora zagranicznego, który po wniesieniu kapitału i zakupie niezbędnych maszyn uruchomiłby w „Lefanie" produkcję nowoczesnych wyrobów na eksport.

Tradycyjnie od lat produkowane nakrycia stołowe nie były jedynym asortymentem produkcji „Lefany". W warunkach gospodarki rynkowej dyrekcja i pracownicy techniczni fabryki zwielokrotnili wysiłki na rzecz zdobycia zamówień kooperacyjnych przy współpracy z przemysłem meblarskim, z innymi branżami. Między innymi rozpoczęto produkcję stalowych akcesoriów meblowych: zawiasów do drzwi i drzwiczek oraz kanap narożnikowych. Ponadto produkowano małe elementy do krosien lniarskich i maszyn tkackich. Wydział narzędziowni na zamówienia zewnętrzne przygotowywał oprzyrządowanie do procesów tłoczenia i wykrawania na zimno. Już wcześniej, wykorzystując opanowaną technologię wytwarzania drobnowymiarowych detali tłoczonych na zimno lub gorąco, podjęto na zamówienia produkcję innych asortymentów, w tym: detali do aparatury medycznej i laboratoryjnej, wszelkiego rodzaju tabliczek znamionowych, rejestracyjnych i inwentarzowych, żetonów, numerków do szatni, a także górniczych numerków dla cechowni kopalnianych.

Pod koniec I półrocza 1991 r. uruchomiona została produkcja łyżek do obuwia (model 101 i 107) z blachy głęboko tłoczonej. Były one powlekane farbami epoksydowymi w kilku kolorach: czerwonym, zielonym, białym, granatowym, brązowym. Wykonanych zostało też kilka serii takich samych modeli łyżek z blachy nierdzewnej. Kolorowe łyżki do obuwia znajdowały się w asortymencie sprzedaży przez kilka lat, trafiały do sklepów obuwniczych, nie były jednak sygnowane znakiem firmowym „Lefany".

Początek lat 90. to okres, gdy polska gospodarka znajdowała się w głębokiej recesji, która spowodowała radykalne zmniejszenie popytu na wiele wyrobów, w tym również na sztućce. W ciągu kilku lat poziom produkcji nakryć nierdzewnych zmniejszył się z 788 tys. szt. w 1989 do

149 tys. szt. w 1992 r., nakryć aluminiowych z 4354 tys. sztuk do 455 tys., produkcja pozostałych nakryć spadła z 166 tys. szt. do 91 tys. Największy spadek nastąpił w grupie nakryć stołowych aluminiowych. Tendencja radykalnego spadku popytu na te sztućce rozpoczęta w 1990 r. była nieodwracalna. Zbiorowa gastronomia nie była już zainteresowana tanimi, ale nietrwałymi nakryciami aluminiowymi. Zmieniły się priorytety zakupów towarów. Na rynku dostępne były z importu konkurencyjne, tanie nakrycia stołowe z blachy nierdzewnej. Jednocześnie pojawiły się nowe tendencje, jeśli chodzi o popyt na sztućce na rynku krajowym. W sposób widoczny wzrósł popyt na wysokopolerowane sztućce z estetycznym ornamentem, w atrakcyjnym opakowaniu. Natomiast kontrahenci zagraniczni zainteresowani byli dostawami nakryć nierdzewnych, również wysokopolerowanych, ale o estetycznych prostych wzorach. W przypadku sztućców lefanowskich niesłabnącym zainteresowaniem, jednak na znacznie niższym poziomie niż do 1990 r., cieszyły się sztućce z rękojeściami porcelanowymi.

Trzeba też przyznać, że tak jak w całej Polsce, nie działały jeszcze w fabryce w wystarczającym zakresie mechanizmy marketingu, reklamy, promocji, które spowodowałyby zainteresowanie lefanowskimi sztućcami i zachęcałyby potencjalnych klientów do zakupu. Wręcz przeciwnie, ta sfera była słabszą stroną działalności przedsiębiorstwa. W zmieniającej się radykalnie sytuacji na rynku, pracownicy fabryki nie posiadali odpowiedniego doświadczenia w prowadzeniu strategii promocji i strategii rynkowej firmy. Brak było tradycji inwestowania w promocję, a także angażowania wyspecjalizowanych firm doradczo-promocyjnych, które na zlecenie „Lefany" zajęłyby się wykonaniem materiałów reklamowych, badaniem, opracowywaniem programu i strategii promocji. Większość powstających firm przedstawiała oferty bez pokrycia. Działalność marketingowa sprowadzała się do reklamy w prasie, wydawania folderu i uczestnictwa w targach krajowych i Międzynarodowych Targach Poznańskich. Na niekorzyść „Lefany" działała też wysoka konkurencyjność krajowych producentów nakryć stołowych: w przypadku sztućców nierdzewnych niedoścignionym konkurentem był „Gerlach", który z powodzeniem uruchomił produkcję dwóch modeli sztućców z rękojeściami porcelanowymi, a także Warszawska Fabryka Platerów „Hefra" z dużym oddziałem w Pułtusku; natomiast w odnie-

sieniu do nakryć stołowych aluminiowych konkurentem była Fabryka „Minal" w Stojadłach koło Mińska Mazowieckiego.

W okresie swojej działalności „Lefana" nie dysponowała środkami na finansowanie gruntownej modernizacji parku maszynowego i unowocześnienie procesów technologicznych. Szczególnie brak było nowoczesnych, wysokowydajnych maszyn do szlifowania i polerowania. Zakup dwóch zestawów włoskiej linii polerskiej *Mapos*, o którym myślano od dawna, stał się koniecznością i dawał „Lefanie" szansę sprostania dużej konkurencji na rynku krajowym. Przedsiębiorstwa jednak, tak jak w przeszłości, nie stać było na samodzielny zakup tych maszyn, a także innych modernizujących proces produkcji. Utrzymywało się więc zagrożenie wyparcia firmy z rynku i odpowiedzialni za przedsiębiorstwo zdawali sobie z tego sprawę. Jedynym rozwiązaniem mogła być współpraca z partnerem zagranicznym, zainteresowanym rozszerzeniem swojego potencjału produkcyjnego o małą firmę w Legnicy. Poszukiwany był partner posiadający zorganizowaną już sieć dystrybucyjną, który oprócz uruchomienia w „Lefanie" produkcji swoich dotychczasowych wyrobów, mógłby wesprzeć sprzedaż wyrobów legnickiej fabryki, a szczególnie sztućców z rękojeściami porcelanowymi, na rynkach zagranicznych, zwłaszcza zachodnioeuropejskich. Dyrekcja „Lefany" podjęła negocjacje z kilkoma firmami zmierzającymi do utworzenia spółki *joint venture*. Najpoważniejszymi partnerami, z którymi wstępne rozmowy rozpoczęto w czerwcu 1991 r., była fińska firma Fiskars Oy Ab Consumer Produkts, udziałowiec Fiskars Corporation oraz holenderska firma Amefa.

W trudnej sytuacji ekonomicznej zakładu kierownictwo miało poparcie załogi do prywatyzacji przedsiębiorstwa drogą likwidacji i utworzenia spółki. Szacunkowo około 20% pracowników zakładu było zainteresowanych nabyciem akcji przyszłej spółki. Aby rozpocząć procedurę prywatyzacji na podstawie ustawy z dnia 13 lipca 1990 r. o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych czy utworzenia spółki z udziałem kapitału zagranicznego, przedsiębiorstwo musiało mieć uregulowane sprawy własnościowe gruntów i budynków, brak bowiem właściciela ze strony polskiej był główną przeszkodą do zawarcia umowy spółki z udziałem zagranicznym. Tymczasem „Lefana„ nie miała wydanej decyzji wojewody stwierdzającej nabycie prawa użytkowania wieczystego

gruntów, które wcześniej były w jej zarządzie. Z tego powodu negatywnie została rozpatrzona oferta kupna przedsiębiorstwa przez kierownictwo z udziałem pracowników zakładu z lipca 1991 r. Wcześniej 1 sierpnia Rada Pracownicza po zasięgnięciu opinii Ogólnego Zebrania Załogi podjęła uchwałę, w której wyraziła zgodę na sprywatyzowanie zakładu metodą tzw. szybkiej ścieżki prywatyzacji. Zakładano utrzymanie produkcji sztućców z wdrożeniem nowych wzorów i rozszerzenie asortymentu oraz wprowadzenie do produkcji okuć meblowych i okuć do stolarki budowlanej. Takie rozwiązanie w opinii oferentów stwarzało gwarancję zatrudnienia dotychczasowej załogi, a w niedalekiej przyszłości zwiększenie stanu zatrudnienia o około 20 osób.

Na przełomie lat 1991 i 1992 podjęto kolejną próbę prywatyzacji przedsiębiorstwa. W dniu 14 stycznia 1992 r. do wojewody legnickiego wpłynęło pismo przedsiębiorstwa w sprawie przekształcenia Fabryki Nakryć Stołowych „Lefana" w spółkę Skarbu Państwa w celu jej sprywatyzowania. Tym razem wybrano prywatyzację drogą kapitałową – pośrednią, czyli po przekształceniu przedsiębiorstwa państwowego w spółkę Skarbu Państwa udostępnienie udziałów osobom trzecim. W wyniku negocjacji z fińską firmą Fiskars w sprawie utworzenia spółki z udziałem zagranicznym, w planach było utworzenie spółki z zaproponowaną wielkością udziałów: Fiskars Oy Ab i Skarb Państwa po 45 %, kierownictwo fabryki –10%. Przedmiotem działalności miała być dotychczasowa produkcja sztućców, nowego asortymentu noży i nożyczek, planowana zdolność produkcyjna – 2 mln sztuk wysokojakościowych sztućców i 1 mln sztuk noży i nożyczek.

Jednak negocjacje i próba utworzenia spółki *joint venture* z firmą Fiskars (prawdopodobnie również z powodu przewlekłości decyzji wywłaszczeniowej i braku wyceny fabryki), zakończyły się niepowodzeniem.

Mimo wielu trudności fabryka prowadziła działalność gospodarczą, produkując zarówno dotychczasowe modele całostalowych sztućców i łączonych z rękojeściami porcelanowymi oraz drewnianymi, jak i wprowadzając nowe wzory. Na początku 1992 r. przy wykorzystaniu oprzyrządowania wzoru 025, czyli o tym samym kształcie nakryć stołowych, wyprodukowano nowy model 032, którego motyw kwiatowy przypominał dzwonki lub konwalie i tak był popularnie nazywany.

Zestaw sztućców wzoru 032, jako komplet podstawowy z dotychczas produkowanymi dodatkami, był w ofercie niemal do końca działalności wytwórczej fabryki.

Również na początku 1992 r. uruchomiono produkcję dwóch wzorów sztućców zwanych „Marianna" i „Elegant". Nakrycia wzoru „Elegant" zostały zamówione przez odbiorcę belgijskiego w ilości trzech tysięcy kompletów 24 sztukowych z dodatkami – łyżkami: wazową, cedzakową i do sosu, łyżką i widelcem do sałaty, łyżeczkami do kawy i cukru, widelczykami do ciast, widelcem i widelczykiem półmiskowym, szczypcami do cukru. Wspomniane nakrycia zaprojektowane zostały z wysokogatunkowej blachy nierdzewnej bez żadnego ornamentu, z prostą linią rękojeści, z tym że wzór „Elegant" z charakterystycznym wyraźnym wygięciem w miejscu łączenia trzonka z miską, z masywnym nożem, był produkowany z blachy grubszej.

Mimo podjętych przez nowe kierownictwo „Lefany" intensywnych działań w kierunku z jednej strony obniżki kosztów, m.in. przez restrukturyzację zatrudnienia, a z drugiej na rzecz zwiększenia sprzedaży produkowanych wyrobów, sytuacja finansowa fabryki była nadal trudna. Nie pomagała intensyfikacja form sprzedaży bezpośredniej, nie przynosiła spodziewanego efektu promocyjna sprzedaż wyrobów, reklama i działania marketingowe. Nakrycia stołowe zalegały magazyn, z powodu braku możliwości zbytu ograniczono produkcję. Na trudną sytuację zakładu wpływ miało też narastanie niezapłaconych należności z tytułu już sprzedanych nakryć stołowych. Na skutek słabnącej siły nabywczej ludności i zastoju w handlu, w złej kondycji finansowej były też jednostki handlowe, nie płaciły w terminie swoim dostawcom lub nie płaciły wcale mimo wyroków sądowych i nakazów płatniczych, a egzekucja niektórych należności była wręcz niemożliwa. Z tego powodu w „Lefanie" chronicznie brakowało środków na bieżące wydatki za dostawy materiałów, energii elektrycznej, cieplnej, niezbędne remonty i inne usługi; brakowało środków na zapłacenie w terminie składek ZUS, podatków a także na wypłaty wynagrodzeń i inne terminowe płatności zobowiązań.

Ze względu na przedłużającą się złą sytuację finansową zakładu wojewoda legnicki wydał w dniu 27 października 1992 r. zarządzenie w sprawie ustanowienia zarządu komisarycznego nad Fabryką Nakryć

Stołowych „Lefana" w Legnicy przez okres postępowania naprawczego od dnia wejścia w życie zarządzenia czyli od 1 listopada 1992 r. do 31stycznia 1993 r. Do sprawowania zarządu komisarycznego w odrębnym trybie wyznaczył Witolda Peskowskiego, dotychczasowego zastępcę dyrektora ds. handlowych. Sytuacja ekonomiczna fabryki była niezwykle trudna, wręcz dramatyczna. W 1992 r., po raz pierwszy od wielu lat, przedsiębiorstwo ze swojej działalności gospodarczej odnotowało stratę. Zatrudnienie w ciągu pięciu lat spadło niemal o połowę: ze 135 osób w 1988 r. do 70 osób w 1993 r. i w dalszym ciągu nie było stabilne. Podejmowano kolejne próby prywatyzacji bądź sprzedaży przedsiębiorstwa na podstawie jego wyceny dokonanej na zlecenie organu założycielskiego.

W maju 1993 r. wojewoda legnicki wydał decyzję stwierdzającą: nabycie z mocy prawa na okres 99 lat prawa użytkowania wieczystego gruntów, nieodpłatne nabycie z mocy prawa własności określonych budynków i innych urządzeń oraz lokali usytuowanych na gruntach oraz odpłatne nabycie z mocy prawa z dniem 5 grudnia 1990 r. własności budynków i innych urządzeń oraz lokali, które nie były wybudowane lub nabyte ze środków własnych przedsiębiorstwa, tj. warsztat, budynek administracyjny, magazyn, budynek socjalny.

Powołując się na załączony operat szacunkowy biegłego, w decyzji określono, że według stanu na 5 grudnia 1990 r. wartość obiektów nienabytych ze środków przedsiębiorstwa po waloryzacji na dzień wydania decyzji wynosi 3 926 872 000 zł i podlega wpłacie na konto wskazane w decyzji w terminie jednego miesiąca od daty uprawomocnienia decyzji, a w razie nieuiszczenia w terminie należność podlega zabezpieczeniu hipotecznemu. W tej samej decyzji ustalono również opłaty roczne za użytkowanie wieczyste gruntów, o których mowa w pkt.1 w wysokości 3% ceny gruntu.

Prowadząc proces naprawczy zarządca komisaryczny nawiązał współpracę kooperacyjną z dwiema firmami: Odiso Rako z Wrocławia i z włoską firmą Rody Time. Na koniec kwietnia 1993 r. zarządca komisaryczny w porozumieniu ze związkami zawodowymi zwrócił się do wojewody legnickiego o wystosowanie wniosku do Ministerstwa Przekształceń Własnościowych o szybką sprzedaż FNS „Lefana", wcześniej zlecając wyspecjalizowanym firmom wycenę przedsiębiorstwa.

Według nieoficjalnych danych wartość „Lefany" sięgała 10 mld zł (w rzeczywistości była dużo niższa). Nieoficjalne źródła podawały też ewentualnych kupców: KGHM „Polska Miedź" SA, spółka „Mirex" z Legnicy oraz firmy z Wrocławia. Sprzedaż zorganizowana była w tzw. trybie ofertowym. Ofertę złożył tylko właściciel „Mirexu", ale i on w sierpniu 1993 r. odstąpił od kupna.

Prowadząc w trudnych warunkach cały czas działalność gospodarczą, zarządca komisaryczny kontynuował rozmowy z partnerami zagranicznymi w sprawie dystrybucji wyrobów „Lefany". Podjął też negocjacje na temat ewentualnego leasingu maszyn używanych do wstępnego i wykańczającego polerowania z myślą o natychmiastowym zakupie w przypadku znalezienia inwestora. Zabiegał w Urzędzie Wojewódzkim, aby równolegle czynić starania o utworzenie jednoosobowej spółki Skarbu Państwa z opcją natychmiastowego przekształcenia w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością z udziałem Banku Zachodniego w ramach układowego postępowania z tym bankiem, które jego zdaniem należało natychmiast rozpocząć. W sprawozdaniu z marca 1994 r. sygnalizował zawarcie ugody bankowej pod warunkiem znalezienia inwestora, a w przypadku jego braku lub braku kredytu inwestycyjnego w ciągu trzech miesięcy, konieczność zgłoszenia upadłości fabryki zgodnie z prawem upadłościowym. Taki wniosek zarządca złożył w kwietniu 1994 r.

W czerwcu i lipcu 1994 r. organ założycielski ponownie wrócił do koncepcji sprzedaży „Lefany" i tym razem zakończonej niepowodzeniem. Poszukiwano równocześnie firmy z doświadczeniem, której można było powierzyć skuteczne przeprowadzenie postępowania naprawczego w ramach zarządu komisarycznego, traktując te działania jako ostatnią realną szansę uratowania przedsiębiorstwa i 60 miejsc pracy. Zarządzeniem z sierpnia 1994 r. wojewoda legnicki sprawowanie zarządu komisarycznego na okres jednego roku powierzył firmie „Marathon" S.A. z Poznania, która wyznaczyła do sprawowania bezpośredniego zarządu Grzegorza Romanowskiego, akcjonariusza spółki i dotychczasowego prezesa zarządu spółki „Gerlach" S.A. Jedną z pierwszych czynności pełnomocnika było wystosowanie do Sądu Gospodarczego pisma o wycofanie wniosku o ogłoszenie upadłości FNS „Lefana", do którego sąd się przychylił i umorzył postępowanie.

W opracowanych *Kierunkach naprawczych dla Fabryki Nakryć Stołowych „Lefana"* nowy zarządca komisaryczny wskazał na konieczność zasilenia zewnętrznego. Początkowy optymizm odnośnie do efektów zarządu komisarycznego i działań naprawczych zmalał po dokładnym zapoznaniu się ze szczegółami finansowymi i warunkami technicznymi produkcji w legnickiej fabryce. Podjęte działania, m.in. w wyniku upłynnienia zapasów wyrobów, przyniosły, co prawda, w pierwszym okresie nadwyżkę przychodów ze sprzedaży nad kosztami, jednak nie poprawiły płynności finansowej zakładu. W tej sytuacji pełnomocnik firmy „Marathon", podobnie jak jego poprzednicy, poszukiwał inwestora strategicznego, gotowego kupić i zainwestować w „Lefanę". W styczniu 1995 r. zarządca komisaryczny wystąpił do wojewody legnickiego z wnioskiem o ponowne rozpoczęcie procedury „szybkiej sprzedaży" FNS „Lefana", informując jednocześnie, że jeżeli te działania nie przyniosą oczekiwanego rezultatu, tj. wyłonienia nabywcy fabryki, to wystąpi z wnioskiem do właściciela-założyciela o likwidację lub do sądu o upadłość.

Działalność gospodarcza fabryki w dalszym ciągu skupiała się na produkcji trzech podstawowych grup wyrobów: nakryć stołowych nierdzewnych, aluminiowych i pozostałych, do których zaliczane były sztućce z rękojeściami porcelanowymi i drewnianymi. Wartość sprzedaży wyrobów w 1994 r. wynosiła 6489 mln zł, przy sprzedaży w 1993 r. na poziomie 6910 mln zł i w 1992 r. 6931 mln zł. Tak więc w 1994 r., w ograniczonym zakresie, ale niewiele odbiegającym od poziomu z dwóch poprzednich lat, fabryka prowadziła działalność gospodarczą, jednakże wynik finansowy był ujemny, wskaźniki płynności kształtowały się na niskim poziomie, wszystkie wskaźniki rentowności były mocno ujemne i przemawiały za zaprzestaniem jej prowadzenia w dotychczasowej formie.

Wojewoda nie pozostał bierny i ponowił zaproszenie zainteresowanych do podjęcia rokowań w sprawie zawarcia umowy kupna-sprzedaży przedsiębiorstwa. Zgłosiło się kilku potencjalnych nabywców, wśród nich najbardziej zainteresowani: Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Uniwersal" S.A. i KGHM „Metraco" sp. z o.o. Mając na uwadze wyniki analizy sytuacji ekonomiczno-prawnej FNS „Lefana" w maju 1995 r. KGHM „Metraco" sp. z o.o. wstrzymała się od złożenia

oferty zakupu fabryki, a jedynym zainteresowanym podmiotem, który odpowiedział na zaproszenie do rokowań w sprawie zawarcia umowy kupna-sprzedaży „Lefany" okazał się „Uniwersal" S.A., wyrażająca w tym czasie również chęć nabycia akcji Warszawskiej Fabryki Platerów „Hefra". Jednakże procedura sprzedaży przedsiębiorstwa przeciągała się. W tej sytuacji wojewoda legnicki przedłużył zarząd komisaryczny do 31 grudnia 1995 r. ustalając, że będzie go pełnić osoba wyznaczona przez organ założycielski na podstawie odrębnej umowy.

We wrześniu 1995 r. zostały zakończone negocjacje związane ze sprzedażą w całości FNS „Lefana" na rzecz PHZ „Uniwersal" S.A. Zarządzeniem wojewody legnickiego z dnia 10 października 1995 r. FNS „Lefana" została postawiona w stan likwidacji w celu prywatyzacji. W zarządzeniu określono, że na podstawie ustawy z dnia 13 lipca 1990 r. o prywatyzacji „Lefana" zostanie sprzedana nabywcy wyłonionemu w drodze negocjacji.

W dniu 15.12.1995 r. „Lefana" została sprzedana Przedsiębiorstwu Handlu Zagranicznego „Uniwersal" S.A. w Warszawie. Kupujący zobowiązał się między innymi do:

· kontynuowania działalności gospodarczej prowadzonej przez przedsiębiorstwo w rozmiarach nie mniejszych niż dotychczas,

· przejęcia pracowników wraz ze wszystkimi płynącymi stąd obowiązkami oraz utrzymania w zakupionym przedsiębiorstwie przez okres 24 miesięcy od dnia podpisania niniejszej umowy średniorocznego poziomu zatrudnienia nie niższego niż 57 pracowników,

· poczynienia w okresie 5 lat nakładów w wysokości 100 tys. zł na odtworzenie środków trwałych i inwestycje, pod rygorem zapłacenia kary umownej w wysokości różnicy pomiędzy kwotą 100 tys. zł a faktycznie poniesionymi nakładami na ten cel.

W dniu 9.02.1996 r. wojewoda legnicki wydał decyzję o zakończeniu likwidacji Fabryki Nakryć Stołowych „Lefana" w Legnicy, a tydzień później postanowieniem Sądu Rejonowego w Legnicy wykreślona została z rejestru przedsiębiorstw państwowych. Tak zakończyła się historia „Lefany" – przedsiębiorstwa państwowego, rozpoczęta w lutym 1946 r. uruchomieniem Wytwórni Naczyń Stołowych przy ul. Nadrzecznej 8.

„Lefana" spółką z ograniczoną odpowiedzialnością

Jeszcze w czasie trwania likwidacji przedsiębiorstwa państwowego FNS „Lefana" „Uniwersal" S.A. w Warszawie zawarła w październiku 1995 r. umowę spółki z ograniczoną odpowiedzialnością pn. „Lefana" sp. z o.o. Kapitał zakładowy wynosił 5000 zł. Przedmiotem działalności miało być: prowadzenie działalności wytwórczej, usługowej i handlowej, w szczególności produkcja wyrobów metalowych, w tym nakryć stołowych.

Po nabyciu w grudniu 1995 r. przez „Uniwersal" S.A. przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana" w Legnicy, na podstawie umowy „Lefana" sp. z o.o dzierżawiła majątek byłego przedsiębiorstwa oraz maszyny z „Hefry". W marcu trwał proces uruchamiania przejętych maszyn i szkolenia załogi w celu szybkiego osiągnięcia zdolności produkcyjnej. Planowano podwyższenie kapitału zakładowego spółki przez ustanowienie nowych udziałów i pokrycie ich częściowo gotówką oraz aportem rzeczowym.

Zachowując ten sam znak graficzny, co przedsiębiorstwo państwowe „Lefana", czyli stylizowane litery L i F, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zmieniła kolorystykę grafiki związanej ze spółką na białą i niebieską, zamiast zielonej, białej i fioletowej stosowanej kilkanaście lat wcześniej w „Lefanie".

W 1996 r. kapitał zakładowy spółki został podwyższony do wartości 235 600 zł, wspólnik PHZ „Uniwersal" S.A. wpłacił na konto spółki kwotę 130 040 zł oraz tytułem aportu rzeczowego wartości 100 560 zł wniósł do spółki: 4 automaty do szlifowania ostrzy noży firmy „Berger", walcarkę Müller, 2 szlifierko-polerki do noży firmy Hauschild oraz 2 stoły pneumatyczne przeładunkowe. Tym samym spełniony został jeden z warunków umowy z wojewodą legnickim, dotyczący poczynienia przez nabywcę przedsiębiorstwa nakładów inwestycyjnych.

Spółka prowadziła działalność gospodarczą, jednak w dalszym ciągu ponosiła straty. Prezes zarządu informował o tym na Nadzwyczajnym Zgromadzeniu Wspólników wskazując na konieczność zwiększenia kapitału obrotowego spółki i dokonanie niezbędnych inwestycji.

W grudniu 1996 r. Zgromadzenie Wspólników podwyższyło kapitał zakładowy do kwoty 2 450 300 zł. Wszystkie udziały objął „Uniwersal"

S.A., pokrywając je aportem rzeczowym w postaci majątku po przedsiębiorstwie państwowym Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana" o łącznej wartości 1 714 740, 98 zł oraz gotówką w wysokości 499 959,02 zł.

Dzięki zasileniu „Lefany" sp. z o.o. w środki finansowe możliwy stał się planowany od wielu lat zakup linii do polerowania sztućców firmy Hauschild. Ze względu na ograniczone środki zakupiono używaną linię z likwidowanego Oddziału Warszawskiej Fabryki Platerów „Hefra" w Pułtusku.

Od 1996 r. do końca 2001 r. Spółka „Lefana" to podejmowała próby prowadzenia działalności gospodarczej w ograniczonym zakresie, to po dłuższych okresach przestojów i przerwy w działalności zmierzała do likwidacji, zmniejszając do minimum zatrudnienie i sprzedając majątek. Niewątpliwie był to dla zatrudnionej wówczas w „Lefanie" garstki pracowników trudny okres. Część z nich znalazła pracę poza „Lefaną", kilku pracowników, mając nabyte uprawnienia, skorzystało ze świadczeń przedemerytalnych. Pozostali jednak tacy pracownicy, dla których „Lefana" była jedynym miejscem pracy.

Od dłuższego już czasu produkcja nakryć stołowych według określonych wzorów odbywała się pod ścisłe zamówienia, zgodnie z zapotrzebowaniem jednostek handlowych, do których docierali osobiście przedstawiciele handlowi spółki. Wszystkim zależało, by poprzez jak najwyższy poziom sprzedaży poprawić płynność finansową. W ofercie w dalszym ciągu były sztućce z rękojeściami porcelanowymi w komplecie podstawowym z różnymi dodatkami oraz produkowane od kilku lat wzory sztućców całostalowych.

W marcu 1998 r., a więc w trzy lata po rozpoczęciu działalności, „Lefana" sp. z o.o. znalazła się w fazie likwidacji. To był chyba najtrudniejszy i najbardziej dramatyczny okres w krótkiej historii „Lefany" sp. z o.o. Z jednej strony należało zakończyć działalność spółki i poprzez jak najkorzystniejszą sprzedaż majątku zaspokoić wierzycieli, przede wszystkim zapłacić zaległe należne wynagrodzenia byłym pracownikom, z drugiej strony rysowała się jeszcze nikła nadzieja na odrodzenie „Lefany" w przypadku znalezienia nowego udziałowca, w lepszej kondycji finansowej niż „Uniwersal" S.A., gotowego zmodernizować „Lefanę". by nadal prowadzić działalność gospodarczą.

W 2000 r. po wystawie wyrobów „Hefry" na listopadowych legnickich targach nastąpił przełom i przed spółką „Lefana" otworzyły się nowe perspektywy. Powstała koncepcji utrzymania „Lefany" na rynku i miejsc pracy w zakładzie przy Żeglarskiej, stworzenia grupy kapitałowej z Warszawską „Hefrą".

26 stycznia 2001 r. KGHM Metale S.A. kupił od „Uniwersal" S.A. 49 006 udziałów „Lefany" sp. z o.o., stanowiących 100% kapitału zakładowego spółki. Tak więc Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana" sp. z o.o. stała się podmiotem pośrednio zależnym KGHM Polska Miedź S.A. W tym samym dniu, czyli 26 stycznia, KGHM „Metale" S.A. zakupiła od „Uniwersal" S.A. za ponad 5 mln zł akcje Warszawskiej Fabryki Platerów, powiększając do ponad 90% udział w kapitale tej fabryki.

Z chwilą nabycia przez KGHM „Metale" S.A. udziałów „Lefany" i „Hefry" podjęto decyzję o restrukturyzacji obydwu spółek, tak by po restrukturyzacji mogły konkurować nawet na najtrudniejszym rynku, w ostatnich latach zdominowanym przez zagranicznych producentów nakryć stołowych. Późną wiosną 2001 r. rozpoczęła się modernizacja zakładu w Legnicy, gdzie w przyszłości miała być prowadzona produkcja liczącej wówczas blisko 180 lat tradycji „Hefry".

W grudniu 2001 r. kapitał zakładowy „Lefany" sp. z o.o. został podwyższony o kwotę 1549 tys. zł poprzez emisję 30 994 udziałów o wartości nominalnej 50 zł każdy, a udziały w podwyższonym kapitale objęła, pokrywając je gotowizną, Warszawska Fabryka Platerów „Hefra". W tym samym miesiącu „Hefra" nabyła od KGHM "Metale" S.A. pozostałe udziały Fabryki Nakryć Stołowych „Lefana" sp. z o.o., stając się w ten sposób 100-procentowym udziałowcem „Lefany" sp. z o.o.

W 2002 r. kontynuowano modernizację legnickiego zakładu, wyposażając go w najnowocześniejsze urządzenia i technologię. Jego dumą miała być galwanizernia, czyli urządzenie, w którym nakrycia stołowe pokrywa się srebrem. Zakład miał produkować sztućce i zastawy stołowe.

Wkrótce nastąpiło połączenie obydwu spółek. Z powodów oczywistych spółką przejmującą, która pozostała na rynku, zachowując swoją nazwę i osobowość prawną, była Warszawska Fabryka Platerów „Hefra" S.A. Natomiast „Lefana" sp. z o.o. przestała istnieć jako odrębny byt prawny. Ostatecznie „Lefana" sp. z o.o. została wykreślona z Krajowego Rejestru Sądowego 25 lutego 2003 r.

Warszawska Fabryka Platerów „Hefra"

Po okresie dynamicznego rozwoju w 1990 r. zaczął się trudniejszy dla fabryki okres, produkcja spadła o 20%. W ramach prywatyzacji „Hefra" stała się jednoosobową spółką Skarbu Państwa i działała jako Warszawska Fabryka Platerów S.A. W 1995 r. 75% akcji „Hefry" zostały sprzedane Grupie Kapitałowej „Uniwersal" S.A., pierwszej sprywatyzowanej Centrali Handlu Zagranicznego.

W kolejnych latach ze względu na sytuację gospodarczą w kraju i zmianę priorytetów społeczeństwa w zakupach, narastały trudności Warszawskiej „Hefry" ze zbytem wyrobów. Fabryka wpadała w długi, Oddział w Pułtusku został zamknięty. Taki sam los groził zakładowi w Warszawie. Na pomoc głównego akcjonariusza nie można było liczyć, ponieważ „Uniwersal" S.A. od jakiegoś czasu sam znajdował się w złej sytuacji finansowej.

Powiązania gospodarcze z lubińskim KGHM, dostawcą srebrnej blachy na sztućce i srebrnego granulatu na zastawy stołowe, plany sprzedaży srebra w postaci przetworzonej oraz narastające zadłużenie „Hefry" wobec podmiotu zależnego KGHM S.A. spowodowały zainteresowanie Kombinatu Miedzi zakupem akcji Warszawskiej Fabryki Platerów.

Jak wcześniej wspomniano, w grudniu 2001 r. Warszawska Fabryka Platerów „Hefra" stała się 100-procentowym udziałowcem „Lefany" sp. z o.o. Wówczas też zaczęły zapadać decyzje o charakterze strategicznym dla warszawskiej „Hefry" i dla legnickiej „Lefany". Postanowiono, że do Legnicy zostanie przeniesiona produkcja z Warszawy.

Przebudowując całkowicie obiekty produkcyjne „Lefany", jak również dobudowując nowe na potrzeby zakładu produkcyjnego warszawskiej Hefry, pozostawiono kilka maszyn użytkowanych wcześniej w „Lefanie": dwie prasy śrubowe oraz szlifierkę „Löser", nabytą wraz z prasą Gräbener. Pozostałe maszyny, w tym linię polerską Hauschilda, zakupioną przez „Uniwersal" oraz pochodzące jeszcze z czasów Paul Sandig & Co, zostały wcześniej sprzedane w celu zgromadzenia środków na spłatę długów bądź zezłomowane. Takie były początki Zakładu Produkcyjnego Warszawskiej Fabryki Platerów „Hefra" w Legnicy. Znalazło tu zatrudnienie kilkadziesiąt osób.

We wrześniu 2012 r. minęło 10 lat działalności „Hefry" w Legnicy. Fabryka jest znaczącym producentem wyrobów srebrnych i nakryć nierdzewnych na polskim rynku.

Wyroby Warszawskiej Fabryki Platerów „Hefra" sprzedawane są w zakładowych sklepach w Warszawie i w Legnicy, gdzie w grudniu 2011 r. firma otworzyła nowy salon sprzedaży Niello. Można w nim było kupić: dzieła sztuki, designu i mody oraz sztućce i srebrne elementy zastawy stołowej. Wyroby firmy udostępnione zostały w sprzedaży internetowej. Znalazły się wśrod nich: wyroby posrebrzane, wyroby ze srebra i ze stali szlachetnej: cukiernice, drobna zastawa, patery, tace, sztućce, upominki, ponadto dla dzieci – łyżeczki urodzinowe i sztućce dziecięce. Wśród wielu modeli oferowany do sprzedaży znalazł się model „Północ" lub „Północny". Ten komplet sztućców ze stali szlachetnej nierdzewnej, to dawny wzór „Lefany" – Elegant.

Miejsce prowadzenia działalności w Legnicy przy ul. Żeglarskiej 8, kilka maszyn, kilku pracowników i komplet sztućców, być może coś jeszcze… to łączniki dawnej „Lefany" i nowej „Hefry" w Legnicy.

Zusammenfassung

Der Artikel präsentiert die Geschichte von drei Fabriken, Besteckherstellern, die seit fast 150 Jahren an ein und derselben Adresse in Liegnitz produzierten. Zunächst in Liegnitz auf der Katzbachstrasse. Im Jahre 1869 begann das Gewerbe der Silberwarenfabrik, deren Eigentümer Hugo Sandig war, ein Silberkunstmeister aus Breslau. Seit 1895 leitete Paul Sandig, der Sohn Hugo Sandigs, die Fabrik. Nachdem in die Firma weitere Familienmitglieder eingetreten waren, wurde sie unter dem Namen "Liegnitzer Silberwarenfabrik Paul Sandig & Co" und später nur "Paul Sandig & Co" bekannt. Die Fabrik war in Mittel- und Ostdeutschland als Hersteller von Essbestecken aus Silber und Alpaka bekannt.

Im Mai 1945, als sich Liegnitz in den polnischen Grenzen wiederfand, wurde der Fabrikbesitz von den neuen polnischen Behörden übernommen. In Legnica, auf der Żeglarska Nr 8, begann die "Nationale Silberwarenfabrik" ab Februar 1946 ihre Tätigkeit. Ab 01.01.1959 bekam sie den Namen "Liegnitzer Silberschale". Im Jahre 1961 trat die nächste Veränderung ein – es entstand die Fabrik für Tischwäsche "Lefana".

Im Jahre 1995 wurde "Lefana" an das Außenhandelsunternehmen "Universal" A.G. in Warszawa verkauft. In dieser Zeit begann "Hefra" in Legnica unter der Adresse Żeglarska 8 mit der Produktion. Es war Teilhaber der PHZ "Universal" A.G. Im Dezember 2001 wurde "Lefana" mit 100 % Teilhaberschaft als eine Gesellschaft mit beschränkter Haftung von der Warschauer Plattierungsfabrik "Hefra" übernommen.

Im September 2002 begann auf der Żeglarska der Fertigungsbetrieb der Warschauer Plattierungsfabrik "Hefra" mit seiner Tätigkeit. Es war ein Zusammenschluss des WFP "Hefra" und der "LEFANA"- Gesellschaft mit beschränkter Haftung. Die übernehmende Gesellschaft, die auf dem Markt verblieb und ihren Namen und ihre Rechtspersönlichkeit behielt, war die Warschauer Plattierungsfabrik "Hefra". Dagegen hörte "Lefana" auf als eigene Rechtsperson zu existieren. In Legnica setzt "Hefra" die Tradition der Warschauer Fabriken Henneberg und Graget fort.

RELACJE

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Robert Żeleźny
Legnica

Antysowieckie wystąpienia w Legnicy w 1956 r.

Niniejszy artykuł nie pretenduje do wyczerpania całości tego ważnego tematu, który z pewnością wymaga dalszych badań. Autor zajmuje się w nim wybranymi zagadnieniami.

Wprowadzenie

Rzeczpospolita Polska w latach 1944–1945 w wyniku ofensyw Armii Czerwonej została zajęta przez Związek Sowiecki i znalazła się pod jego faktyczną okupacją. Za zgodą USA i W. Brytanii Polska stała się częścią sowieckiej strefy wpływów. To Moskwa kształtowała nowy ład na ziemiach polskich. Oderwała od Polski jej ziemie wschodnie z Wilnem i Lwowem, wypędzając na zachód miliony Polaków. Przyłączyła byłe niemieckie ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej (w tym Dolny Śląsk z Legnicą). Zlikwidowała Polskie Państwo Podziemne i powołała nowe władze nowej Polski, ściśle od siebie uzależnione, z dominującą rolą komunistów. Za pomocą terroru realizowanego coraz bardziej rękami Polaków (wobec opozycji zbrojnej i politycznej) oraz fałszerstw wyborczych, z pomocą miejscowej partii komunistycznej przekształciła w ciągu kilku lat Polskę w kraj satelicki – Polską Rzeczpospolitą Ludową o ustroju totalitarnym pod władzą miejscowej monopartii komunistycznej – PZPR. Na jej terytorium, oficjalnie w ramach sojuszu polsko-sowieckiego i Układu Warszawskiego, faktycznie dla gwarantowania kontroli Związku Sowieckiego nad naszym krajem, bezprawnie

stacjonowała jego silna Północna Grupa Wojsk (powołana już w 1945 r. – dalej PGW) z dowództwem w Legnicy[1].

W roku 1956 PRL znajdowało się w stanie kryzysu wewnętrznego. Po śmierci lokalnego dyktatora, I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta, wewnątrz partii komunistycznej toczyła się zażarta walka o władzę między frakcjami: „natolińczyków" i „puławian". Pod wpływem Moskwy, w Polsce prowadzono kontrolowaną destalinizację i demokratyzację. Jednocześnie w kraju narastał kryzys gospodarczo-społeczny spowodowany klęską Planu Sześcioletniego. W społeczeństwie polskim, w warunkach osłabienia totalitaryzmu, narastały żądania polityczne, społeczne i ekonomiczne, których nie zaspokajały połowiczne, często wymuszone i niekonsekwentne działania władz komunistycznych. Ich wyrazem były wolnościowe demonstracje w Poznaniu (czerwiec 1956 r.). Ich krwawe stłumienie przez jednostki pancerne Ludowego Wojska Polskiego nie zatrzymały procesu ewolucji wewnętrznej PRL i wrzenia społecznego. W październiku 1956 r. walka o władzę w PZPR weszła w fazę decydującą. Władze w Moskwie niechętnie przyjmowały kandydaturę Władysława Gomułki na przyszłego I sekretarza partii komunistycznej i nakazały swoim jednostkom w PRL podjęcie marszu na Warszawę. W tym czasie dowódcą PGW był gen. pułkownik Kuźma Nikitowicz Galicki, w czasie wojny dowódca armii, człowiek pewny siebie, ale panujący nad sobą. W czasie wydarzeń październikowych w Polsce 1956 r. zachował spokój i wysyłał meldunki do swoich zwierzchników w Moskwie (ministra obrony marszałka Gieorgija

[1] N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 2001, s. 907, 910–914, 930–933, 938, 945–948; 1000–1031; S. Dąbrowski, *Armia Czerwona i polski ruch komunistyczny jako instrumenty polityki Związku Radzieckiego wobec Polski i Polaków w czasie II wojny światowej*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993,* red. S. Dąbrowski, K. Jaworska, W. Szetelnicki, Legnica 2013, s. 18–32; W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2006, s. 17–18; A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą*, [w:] *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowanie,* Warszawa 1999, s. 349–359; P. Piotrowski, *Rola i zadania Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce*, [w:] *Wojska…*, s. 33; W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, Warszawa 1991, s. 320–327, 405–408, 424–426, 429–437, 441–442, 446–452, 454–455, 457–458, 460–463, 465–471, 482–494, 496–525, 534–544, 548–557, 561–566, 570–581, 583–611, 618–619, 626–660, 668–669, 672–682, 687–696; J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Wrocław 2010, s. 64, 68, 75.

Żukowa i dowódcy Układu Warszawskiego marszałka Iwana Koniewa – obu zwolenników siłowego rozprawienia się z Polakami), w których realnie oceniał sytuację i doradzał zachowanie spokoju. Niechętnie kierował jednostki grupy w stronę Warszawy, zalecając dowódcom ostrożność. Jednostki sowieckiego garnizonu legnickiego również uczestniczyły w tej, na razie, demonstracji siły, zaś na rogatkach miasta Sowieci wystawili pancerne posterunki. Wysunięty sztab PGW przerzucono na lotnisko w Łęczycy, 130 km na zachód od Warszawy. Jednak W. Gomułka zdołał przekona**ć** sowieckich przywódców, że jego wybór nie oznacza wyjścia PRL z sowieckiej strefy wpływów, a jedynie kontynuowanie kontrolowanych zmian. Jednostki PGW najpierw zatrzymano, następnie zaczęto wycofywać do swoich baz. W. Gomułka został wybrany na VIII Plenum Komitetu Centralnego 20 października 1956 r. na szefa partii komunistycznej i zapowiedziano dalsze przemiany. Symbolem sowieckiej dominacji pozostawał wciąż dowódca armii PRL, członek ścisłego kierownictwa PZPR, sowiecki i polski marszałek Konstanty Rokossowski, były dowódca PGW[2].

Geneza

Dlaczego Legnica stała się silnym punktem wystąpień antysowieckich? Ważne były uwarunkowania lokalne. Większość mieszkańców stanowili tu Polacy wypędzeni przez Sowietów z Kresów Wschodnich, mający złe doświadczenia ich okupacji i antypolskiego terroru lat 1939–1941 oraz od 1944 r. W samej Legnicy rezydował silny garnizon sowiecki, bezprawnie i ponad prawem, którego obecność oddziaływała negatywnie na rozwój miasta. Miasto, niemal niezniszczone w czasie II wojny światowej, zostało przez żołnierzy sowieckich częściowo zniszczone i ograbione. Wiele zakładów przemysłowych zostało zdemontowanych i wywiezionych na wschód ewentualnie zdewastowanych. Jeden z nich został przekazany

[2] N. Davies, *op. cit.*, s. 1032–1034; W. Kondusza, *op. cit.*, s. 301; W. Łaszewski, T. Rollauer, *Legnica. Dzieje miasta*, Wrocław 2004, s. 168; A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 359–360; s. 94; P. Piotrowski, *op. cit.*, s. 39–40; B. Potyrała, *Dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (Federacji Rosyjskiej) w latach 1945–1993*, „Szkice Legnickie" t. 16, s. 94, 120–121; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 706–720, 725–730; J.L. Świącik, *op. cit.*, s. 75, 188;

Polsce… w 1957 r.! Mieszkańcy Legnicy wielo-krotnie byli ofiarami sowieckich przestępców, często bezkarnych – szczególnie przez kilka pierwszych powojennych lat, wtedy też panowała wyższa niż w reszcie Polski zachorowalność i drożyzna. Część miasta była niedostępna w ogóle dla Polaków, bo jednostki PGW stacjonowały w zamkniętych enklawach, często trzymając w swych rękach nieużytkowane obiekty, które były potrzebne Polakom. W czasach stalinowskich istniał zakaz kontaktów żołnierzy sowieckich z Polakami. W 1945 r. Sowieci w sposób bezwzględny na kilka miesięcy usunęli polskie władze i Polaków w ogóle z centrum miasta. Do 1947 r. PGW utrzymywała w swoim ręku niemal całą infrastrukturę Legnicy. Miasto częściowo ponosiło koszty stacjonowania wojsk okupacyjnych, Sowieci regulowali rachunki i opłaty wedle swego uznania. W sposób niekontrolowany pobierali wodę i gaz, co powodowało ich niedobory dla Polaków. Niechęć budziła nachalna propaganda prosowiecka, której czołowym symbolem był Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej (jeden z blisko 500 podobnych obiektów postawionych w PRL, akcję w 1945 r. w skali całej Polski zainicjowały władze sowieckie) uroczyście odsłonięty w 1951 r., w większości sfinansowany z „dobrowolnych" odpisów z pensji legniczan.

Na podjęcie wystąpień w naszym mieście ogromny wpływ miały czynniki zewnętrzne. W Legnicy i w województwie wrocławskim, podobnie jak w całym kraju, trwały w tym czasie masówki, manifestacje i wiece, wyrażające zarówno poparcie dla nowych władz PZPR, jak i artykułujące wolnościowe i antysowieckie postulaty społeczeństwa. Uważam, że decydujący wpływ na rozpoczęcie wystąpień w Legnicy właśnie 23 października miał rozwój sytuacji w stolicy województwa. Na wiecach w Pafawagu i na Politechnice domagano się personalnych zmian we władzach, rozliczenia osób odpowiedzialnych za kult jednostki, demokratyzacji kraju, wyjaśnienia tragedii Katynia, wycofania wojsk sowieckich z Polski i ujawnienia międzynarodowych umów PRL ze Związkiem Sowieckim. 22 października we Wrocławiu nastąpiła burzliwa demonstracja uliczna, w trakcie której rozbito gabloty przyjaźni polsko-sowieckiej przed gmachem TPPR i na dworcu głównym, zrywano drogowskazy z nazwą Stalinogród, tablice z nazwą ul. Stalina, palono czerwone flagi. Nastąpiło rozbicie manifestacji przez milicję i dwudniowe zamieszki z próbami

ataku na budynki Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i wojsk sowieckich[3].

Dzień pierwszy – 23.10.1956 r.

23 października we wtorek, dzień po wystąpieniach we Wrocławiu, rozpoczęły się one w Legnicy. Początek to godziny popołudniowe, najprawdopodobniej na terenie browaru. Zgromadzeni tam przechodnie udali się następnie w kierunku ówczesnego pl. Stalina (od 1947 r., wcześniej pl. Rokossowskiego, a na samym początku pl. Słowiański). Do pochodu przyłączali się kolejni przechodnie, razem śpiewano pieśni religijne i wznoszono okrzyki – najczęściej „Precz z Rokossowskim". Pochód ruszył z pl. Stalina ówczesną ul. Lenina (Witelona) do budynku Miejskiej Straży Pożarnej, tam zdobywając flagi biało-czerwone. Doszło do wybuchu agresji ze strony tłumu wskutek plotki, że właśnie w budynku ubecy aresztują manifestantów. Nastąpiło wezwanie przez strażaków na pomoc oficerów milicji, którzy dementowali tę pogłoskę. Pochód ruszył z flagami narodowymi do dworca PKP. Tam dołączyli do niego pasażerowie powracający do Legnicy koleją i autobusami, wśród których mogli być widzowie i uczestnicy wystąpień we Wrocławiu. Liczba

[3] D. Czarnecka, *Pomniki wdzięczności Armii Czerwonej w III Rzeczpospolitej (1989–2012) – próba bilansu*, [w:] *Wojska*…, s. 341; Z. Grębecka, *Legnica 1945–1993. Podwójne życia miasta*, Legnica 2013, s. 5–13; S. Jasak, *Zagospodarowanie nieruchomości skarbu państwa przejętych od wojsk Federacji Rosyjskiej (na przykładzie Legnicy)*, „Szkice Legnickie" 1999, t. 20, s. 175; W. Kalski, *Przemysł w Legnicy po 1945 r.*, „Szkice Legnickie" 2005, t. 26, s. 223–236; Ł. Kamiński, *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*, Legnica 2006, s. 22; E. Kaszuba, *Śląsk po 1945 r.*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 512; W. Kondusza, *op. cit.*, s. 20–25, 27–42; C. Kowalak, *Październik '56 w Legnicy i jego konsekwencje*, „Szkice Legnickie", 2003, t. 24, s. 234–235; W. Łaszewski, T. Rollauer, *op. cit.*, s. 155; A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 349–350; B. Potyrała, *Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce i województwie legnickim*, „Szkice Legnickie" 1996, t. 18, s. 121–122; W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 731; J.L. Świącik, *op. cit.*, s. 20, 22–25, 27–30, 38–47, 50–51, 53, 57, 79, 105; Z. Szkurłatowski, *Legnica w powojennym 50-leciu 1945–1995 (Wybrane problemy)*, „Szkice Legnickie" 1995, t. 17, s. 42, 47, 69, 70, 73, 76; *idem*, *Znaczenie utworzenia województwa legnickiego (1 VI 1975 r.) na tle przemian ludnościowych w Legnicy w latach 1945–1993 (wybrane problemy)*, „Szkice Legnickie" 1994, t. 15 , s. 100.

demonstrujących przekroczyła tysiąc, napotkanego (zapewne pełnił funkcje rozpoznawcze, tego dnia wykładowcy Oficerskiej Szkoły Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, dalej KBW, zostali wysłani w tym celu do miasta) kapitana KBW Eugeniusza Janasa niesiono na rękach, skandując „Niech żyje Wojsko Polskie". Mogło to wynikać z popularności miejscowej jednostki, mogło to stanowić swoiste przeciwstawienie wprawdzie reżimowej, ale złożonej z Polaków armii (dlatego może krzyczano Wojsko Polskie, a nie np. kabewiacy), tej która stacjonowała w Legnicy, może z obu przyczyn. Przypadkowy bohater, E. Janas w krótkim przemówieniu zapewnił o poparciu żołnierzy dla przemian demokratycznych. Po bezskutecznej próbie przyłączenia do marszu załogi Zakładów Dziewiarskich, w domu kultury tej fabryki zniszczono portret Bieruta i wszystkie czerwone flagi. Pochód udał się następnie do ul. Traugutta. Janas tam ponownie przemawiał w duchu uspokajania. Najwyraźniej bezskutecznie – z hasłem „Idziemy do ruskich" demonstranci usiłowali się przedostać do ich enklawy tzw. Kwadratu, jednak na ul. Jaworzyńskiej zostali zatrzymani przez szpaler Milicji Obywatelskiej (MO). Tłum nie zdecydował się na konfrontację i zawrócił na pl. Stalina. Tam odśpiewano *Mazurka Dąbrowskiego* i *Boże coś Polskę*. Część ludzi rozeszła się do domów, najbardziej zdeterminowani rozpoczęli próby demontażu Pomnika Wdzięczności. Tu pojawiają się różne wersje wydarzeń. Że za pomocą lin i łańcucha ciągniętego przez ciągnik usiłowano obalić cały pomnik, ale okazał się za ciężki. Albo że usiłowano ściągnąć jedynie żołnierza sowieckiego – ale było to niemożliwe (trzy figury tworzą jedną bryłę). Miano rozważać odpiłowanie sowieckiego żołnierza lub wysadzenie obiektu w powietrze. Z apelami o zaprzestanie prób niszczenia Pomnika Wdzięczności zwrócili się np. inżynier Koch (przedwojenny pułkownik, były więzień NKWD) i Paweł Warchoł (były żołnierz Armii Andersa), a także inne osoby. Teraz z kolei niektórzy demonstrujący wezwali do wypędzenia Sowietów z Domu Oficera. Jednak marsz został zablokowany obok restauracji „Parnasik" przez KBW. Pochód udał się pod kino „Bałtyk" i od godziny 20, lekceważąc wezwania MO do rozejścia się, przez cztery godziny demonstranci maszerowali po Legnicy. Około 24.00 demonstrację rozpędzono przemocą przez połączone siły MO, KBW i Urzędu Bezpieczeństwa (dalej UB). Jednak podobno w nocy na szyi pomnikowego sowieckiego

żołnierza zawieszono szubieniczny sznur, który dopiero rano usunęło UB. Aresztowano 15 osób, głównie pracowników PKP i Legnickich Zakładów Mechanicznych – co wskazuje na robotniczy charakter wystąpień (mimo, że oficjalnie w Polsce panowała dyktatura proletariatu)[4].

Dzień drugi – 24.10.1956 r.

W nocy z 23 na 24 października dowództwo PGW wystawiło swoje posterunki wojskowe przed koszarami i obiektami mieszkalnymi, które zostały (jako zbyt prowokujące nastroje antysowieckie) zdjęte rano 24 października po rozmowach z miejscowymi władzami. Mimo pacyfikacji dnia poprzedniego, wystąpienia powtórzyły się następnego dnia, w środę 24 października. W pewnym sensie z powodu błędów lokalnych władz. 23 października Miejski Komitet Frontu Narodowego w Legnicy uzgodnił bowiem, że 24 października odbędzie się wiec legniczan. Jednak wcześniej Komitet Centralny PZPR zalecał I sekretarzom komitetów powiatowych nie organizować wieców, gdyż są trudności z nadzorem nad ich przebiegiem. Dlatego zapewne (albo dzięki lepszej niż dnia poprzedniego ocenie nastrojów społecznych) komunistyczni funkcjonariusze w godzinach przedpołudniowych udali się do legnickich zakładów pracy, aby apelować o wstrzymanie się od udziału w manifestacji. Zmobilizowano „aktyw robotniczy" do ochrony zakładów, w większych robotnicy mogli wysłuchać oczekiwanego przemówienia nowego szefa partii komunistycznej na wielkim wiecu w Warszawie. To zmniejszyło liczbę przybywających na wiec do ok. 1,5 tys. Obradująca w tym dniu Miejska Rada Narodowa zmieniła nazwę pl. Józefa Stalina, przywracając pierwotną – pl. Słowiański, stosunkiem głosów 58 do 14. Ponadto wydała uspokajającą odezwę do mieszkańców Legnicy. Oto fragmenty: „W tych historycznych chwilach Miejska Rada Narodowa

[4] Z. Grębecka, *op. cit.*, s. 13–18; <http://www.przemowienia.com/przemowienia-znanych-osob/wladyslaw-gomulka-przemowienie-na-wiecu-w-warszawie≥; M.S. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000, s. 86; W. Kalski, W. Kondusza, *Jeszcze stoją Jan z Iwanem*, „Konkrety" 2003, nr 30; W. Kalski, *Wdzięczność dla aliantów (2)*, „Słowo Polskie" 1996, nr 228; Ł. Kamiński, *op. cit.*; W. Kondusza, *op. cit.*, s. 42–43; C. Kowalak, *op. cit.*, s. 235–237; J. Krzysztof, *Bohaterstwo zamiast Braterstwa*, „Konkrety" 1996, nr 30; W. Łaszewski, T. Rollauer, *op. cit.*, s. 168; A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 349–350; J.L. Świącik, *op. cit.*, s. 106; M. Urbanek, *Legnica. Krótki kurs historii wdzięczności. Cokół przechodni*, „Polityka" 1997, nr 16.

obradująca na Sesji w dniu 24.X.1956 r. wraz z Miejskim Komitetem Frontu Narodowego, Komitetem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej miasta i powiatu oraz z Miejskim Komitetem Stronnictwa Demokratycznego i Powiatowym Komitetem Stronnictwa Ludowego wyrażają najgorętsze poparcie dla programu zawartego w przemówieniu tow. Władysława Gomułki i w uchwałach VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. **Apelujemy do całego społeczeństwa miasta Legnicy, aby w tych doniosłych chwilach skupiło się wokół Frontu Narodowego działającego pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz wokół terenowego organu władzy państwowej – MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ! OBYWATELE!** Konieczna jest nam dzisiaj żarliwość, śmiałość, ale i rozwaga. Na fali wielkiego entuzjazmu i ofiarności naszego społeczeństwa dochodzą do głosu tu i ówdzie elementy nieodpowiedzialne, które hasło sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim opartym na zasadach pełnej suwerenności i wzajemnego poszanowania usiłują przekształcić w antyradzieckie, nacjonalistyczne wystąpienia. Podstawowym warunkiem moralnym domagania się poszanowania godności własnego narodu jest poszanowanie godności innych narodów, co jest szczególnie ważne dla kształtowania się naszych wzajemnych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Potępiamy czynniki, które usiłowały i jeszcze usiłują zahamować wielki proces przeobrażeń w naszym kraju. **Wzywamy równocześnie całe społeczeństwo, a w szczególności młodzież do zachowania rozwagi i napiętnowania szkodliwych wystąpień** […]. Wyrażamy przekonanie, że klasa robotnicza, młodzież naszego miasta oraz całe społeczeństwo **pójdą po nowej drodze naprawy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".**

Te działania nie uspokoiły nastrojów osób najbardziej zdeterminowanych, które od ok. godziny 16 zaczęły się gromadzić obok ratusza. Dowodem może być skuteczne ostrzeżenie pod adresem gromadzącego się „aktywu robotniczego" – „Niech przyjdą do nas stalinowcy, to my się z nimi rozprawimy". Nikt nie ośmielił się rozpędzać tłumu. Z drugiej strony nie pokazał się też nikt z władz i nie włączono zgodnie z nakazem Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu, radiowęzła miejskiego. Trudno się zresztą dziwić, skoro funkcjonariusze komunistyczni tak obawiali się własnej klasy robotniczej, że budynku ich komitetu strzegli

żołnierze KBW uzbrojeni w karabiny maszynowe. Ostatecznie radiowęzeł miejski włączył na własną rękę odpowiedzialny za audycje lokalne Alojzy Wacławek. Towarzysz Gomułka w imieniu nowego kierownictwa PZPR zapowiadał dalsze zmiany polityczne, gospodarcze w ramach dotychczasowego ustroju w celu „zbudowania najlepszego i odpowiadającego potrzebom naszego narodu modelu socjalizmu". W zakresie stosunków polsko-sowieckich powiedział: „VIII Plenum KC […] potwierdziło z całą mocą niewzruszoną więź łączącą Polskę Ludową ze wszystkim państwami socjalistycznymi, a szczególnie sojusz polsko-radziecki […]. Kręgosłupem takiego sojuszu wszystkich państw socjalistycznych jest Związek Radziecki – najstarszy na świecie kraj budownictwa socjalizmu i najpotężniejsze państwo socjalistyczne. Tak widzimy nasze miejsce w światowym obozie socjalizmu i tak pojmujemy nasze bratnie przyjacielskie stosunki ze Związkiem Radzieckim. Wierzymy głęboko, że oparta na takich leninowskich zasadach przyjaźń między Polską a Związkiem Radzieckim będzie przyjaźnią prawdziwie braterską, wywodzącą się z serca narodu, a nie tylko z oficjalnej polityki partii i rządu. Mogę was zapewnić, że zasady te znajdują coraz pełniejsze zrozumienie i że zasady te podziela zarówno nasza partia, jak i Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego. […] Wszystkie konkretne sprawy, dotyczące naszych wewnętrznych spraw, zostaną rozwiązane zgodnie ze stanowiskiem partii i rządu. Tylko od naszego uznania zależy, czy i na jaki okres niezbędni są w naszym kraju radzieccy specjaliści i doradcy wojskowi. Równocześnie uzyskaliśmy od towarzysza Chruszczowa zapewnienie, że wojska radzieckie na terenie Polski w ciągu dwóch dni wrócą do swych miejsc stacjonowania, w których przebywają na podstawie układów międzynarodowych, w ramach paktu warszawskiego. W tej sytuacji z tym większą stanowczością powinniśmy dać opór wszelkim próbom agitacji antyradzieckiej, podejmowanej przez siły reakcyjne i antyludowe, wszelkim manewrom międzynarodowej reakcji, która by pragnęła osłabić sojusz między naszymi bratnimi narodami. Towarzysze! Na fali olbrzymiej aktywności politycznej mas, którą wyzwoliło VIII Plenum, tu i ówdzie dochodzą do głosu siły wrogie socjalizmowi, wrogie sojuszowi polsko-radzieckiemu, wrogie władzy ludowej, siły, które chcą wykrzywić, zahamować i cofnąć socjalistyczną demokratyzację. Towarzysze! Nie pozwólmy reakcyjnym podżegaczom

i różnym chuliganom stawać w poprzek naszej drogi. Wara im od czystego nurtu walki socjalistycznych i patriotycznych sił narodu! Pędźcie przecz prowokatorów i reakcyjnych krzykaczy!".

Nowy dyktator wyraźnie zaznaczał, że czas aktywności politycznej społeczeństwa dobiega jego zdaniem końca i należy przywrócić pełną kontrolę monopartii komunistycznej nad PRL słowami: „Władze państwowe ani na chwilę nie będą tolerować jakiejkolwiek akcji wymierzonej w polską rację stanu i przeciwko naszemu ustrojowi państwowemu […]. Dzisiaj zwracamy się do ludu pracującego Warszawy i całego kraju z wezwaniem: dość wiecowania i manifestacji! Czas przejść do codziennej pracy, ożywionej wiarą i świadomością, że partia zespolona z klasą robotniczą i narodem poprowadzi Polskę po nowej drodze do socjalizmu".

Najwyraźniej część mieszkańców Legnicy ani nie miała „dość wiecowania", ani nie czuła się usatysfakcjonowana „że wojska radzieckie na terenie Polski w ciągu dwóch dni wrócą do swych miejsc stacjonowania". Manifestanci znów z flagami narodowymi usiłowali odbić swoich zatrzymanych wczoraj kolegów z Komendy MO i UB przy ul. Asnyka, zostali odparci przez funkcjonariuszy tych służb z użyciem gazów łzawiących. Wycofując się pod ratusz, wybijali szyby w obiektach PGW, niszczyli plakaty, czerwone flagi i gwiazdy sowieckie. Tam jeden z nich wygłosił przemówienie. Tego dnia pluton KBW blokował z kolei dostęp do Legnickich Zakładów Mechanicznych. W okolicach pl. Wilsona pobito przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, towarzysza Tadeusza Cyborowskiego, który miał hamować manifestację. Podobno wyrywał lub podeptał jednemu z uczestników flagę narodową. Ale możliwe, że właściwą przyczyną była niechęć do mocno niepopularnego wtedy w Legnicy funkcjonariusza władz lokalnych i partii komunistycznej, otwarcie już publicznie nawet krytykowanego. Część demonstrantów przemieściła się pod dworzec PKP (podobnie jak poprzedniego dnia), może licząc na dołączenie pasażerów. Tam ok. godziny 20 pałkami i gazem łzawiącym MO i SB zostali rozpędzeni. Pacyfikacja Legnicy została zakończona po godzinie 22. Zatrzymano 16 osób (razem z aresztowanymi 23 października – 31, według innych źródeł 40), które ostatecznie z braku dowodów zwolniono.

W czasie wystąpień 23–24 października żądano wycofania wojsk sowieckich z Polski (i co za tym idzie przejęcia przez miasto użytkowanych przez nich budynków), unormowania stosunków Polski ze Związkiem Sowieckim, wyjaśnienia tragedii Katynia. Miano obrażać obywateli i żołnierzy sowieckich, wyrzucać sowieckie kobiety z tramwajów, wybijano szyby w obiektach PGW, zrzucano z nich rosyjskie napisy. Wymagało to ze strony bezbronnych demonstrantów odwagi – w mieście stacjonowały tysiące świetnie uzbrojonych sowieckich żołnierzy (na lotnisku pojawiło się kilkadziesiąt czołgów, ponadto ustawiono je na wszystkich trasach wylotowych z Legnicy), a komunistyczne polskie władze stały po stronie obcych. Oficerowie łącznikowi PGW – pułkownik Zborszczykow i kapitan Stiegiencew (ew. Siegiencew lub Striegiencew) dali już 23 października ultimatum I sekretarzowi Komitetu PZPR Miasta i Powiatu towarzyszowi Ryszardowi Owczarskiemu – 24 godziny na „zaprowadzenie porządku". Inaczej grozili swoją interwencją; bezprawnie, gdyż dowódca PGW miał wyłącznie jurysdykcję wojskową. Tym samym pokazali, kto naprawdę jest gospodarzem miasta. Sowieckie obiekty cywilne znalazły się pod ochroną polskiego KBW, a demonstracje z dużą energią miejscowe władze w ciągu 24 godzin stłumiły, posługując się oprócz formacji MO, KBW, również siłami tzw. milicji robotniczej (350 osób). Była ona uzbrojona w grube kable gumowe (zużyto na to kilkaset metrów kabla sprowadzonego z kopalni „Lena"). Jeszcze 28 października, w niedzielę wzmożone patrole MO w Legnicy pod nadzorem specjalnego sztabu w zarodku dławiły wszelkie ewentualne próby demonstracji[5].

Podsumowanie

Zdaniem autora, wystąpienia części ludności Legnicy w dniach 23–24 października 1956 r. miały charakter antysowiecki i wolnościowy, były częścią ogólnopolskiego manifestowania swoich żądań przez aktywną część społeczeństwa w warunkach przejściowego osłabienia totalitarnej władzy komunistycznej w PRL. W pierwszym dniu demonstranci działali zupełnie spontanicznie, dlatego wykorzystując zaskoczenie władz,

[5] Ł. Kamiński, *op. cit.*; W. Kondusza, *op. cit.*, s. 43–44; C. Kowalak, *op. cit.*, s. 237–242, 260; W. Łaszewski, T. Rollauer, *op. cit.*; B. Potyrała, *Północna…*, s. 118; Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, *Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy*, sygn. 8 (1956) s. 373, 480, J.L. Świącik, *op. cit.*, s.113.

bezskutecznie usiłowali zniszczyć całkowicie lub częściowo Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Niszczyli też tego dnia symbole kojarzone przede wszystkim ze Związkiem Sowieckim. Nie atakowano polskich instytucji łącznie z budynkiem PZPR, chyba że chodziło o odbicie aresztowanych, demonstranci nie atakowali złożonych z Polaków kordonów funkcjonariuszy służb, kapitana KBW noszono na rękach. „Przywrócenie porządku" nastąpiło dopiero w nocy po pacyfikacji przez siły porządkowe. Charakterystyczne, że dowództwo PGW uważało się za suwerena Legnicy i stawiało ultimatum dotyczące stłumienia wystąpień lokalnemu przywódcy partii komunistycznej. W drugim dniu częściowo miejscowe władze przyczyniły się do skoncentrowania tłumu na pl. Słowiańskim, którego nastroje antysowieckie wolnościowe nie uległy pacyfikacji pod wpływem przemówienia towarzysza Władysława Gomułki, nowego komunistycznego dyktatora. W dalszym ciągu demonstrowano czynnie antysowietyzm. Mimo ostatecznego ich stłumienia, wystąpienia antysowieckie zasługują na uwagę, ponieważ demonstrowały one antysowieckie i wolnościowe poglądy części miejscowych Polaków, którzy wykazali się podwójną odwagą: wobec „własnych" reżimowych władz i wobec sowieckiego okupanta. A właśnie od 23 października 1956 r. Sowieci podjęli krwawą interwencję przeciwko węgierskiemu powstaniu narodowemu. Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w dalszym ciągu, przez następne 60 lat aż do chwili obecnej pozostał zarówno symbolem, jak i obiektem ostrego sporu politycznego.

Bibliografia

Czarnecka D., *Pomniki wdzięczności Armii Czerwonej w III Rzeczpospolitej (1989–2012) – próba bilansu*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993*, red. S. Dąbrowski, K. Jaworska, W. Szetelnicki, Legnica: PWSZ, 2013.

Davies N., *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków: Znak, 2001.

Dąbrowski S., *Armia Czerwona i polski ruch komunistyczny jako instrumenty polityki Związku Radzieckiego wobec Polski i Polaków w czasie II wojny światowej*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993*, red. S. Dąbrowski, K. Jaworska, W. Szetelnicki, Legnica: PWSZ, 2013.

Grębecka Z., *Legnica 1945–1993. Podwójne życia miasta*, Legnica: Edytor, 2013.

Jasak S., *Zagospodarowanie nieruchomości skarbu państwa przejętych od wojsk Federacji Rosyjskiej (na przykładzie Legnicy)*, „Szkice Legnickie" 1999, t. 20, s. 175–182.

Juniszewski M.S., *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica: OW ATUT, 2000.

Kalski W., *Przemysł w Legnicy po 1945 r.*, „Szkice Legnickie" 2005, t. 26, s. 223–238.

–, *Wdzięczność dla aliantów (2)*, „Słowo Polskie" 1996, nr 228.

Kalski W., Kondusza W., *Jeszcze stoją Jan z Iwanem*, „Konkrety" 2003, nr 30.

Kamiński Ł. *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*, Legnica: Edytor, 2006.

Kondusza W., *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica: Edytor, 2006.

Kaszuba E., *Śląsk po 1945 r.*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław: Wyd. UWr, 2002.

Kowalak C., *Październik '56 w Legnicy i jego konsekwencje*, „Szkice Legnickie" 2003, t. 24, s. 233–266.

Krzysztof|J., *Bohaterstwo zamiast Braterstwa*, „Konkrety" 1996, nr 30.

Łaszewski W., Rollauer T., *Legnica. Dzieje miasta*, Wrocław: Wyd. Dolnośląskie, 2004.

Paczkowski A., *Polacy pod obcą i własną przemocą*, [w:] Courtois S. *et al.*, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowanie*, Warszawa: Prószyński i s-ka, 1999.

Piotrowski P, *Rola i zadania Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce*, [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993*, red. S. Dąbrowski, K. Jaworska, W. Szetelnicki, Legnica: PWSZ, 2013.

Potyrała B., *Dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (Federacji Rosyjskiej) w latach 1945–1993*, „Szkice Legnickie" 1994, t. 16, s. 88–106.

–, *Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce i w województwie legnickim*, „Szkice Legnickie" 1996, t. 18, s. 117–127. *Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy*, sygn. 8 (1956), Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy.

Roszkowski W., *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, London: Puls, 1991.

Szkurłatowski Z., *Legnica w powojennym50-leciu 1945–1995 (Wybrane problemy)*, „Szkice Legnickie" 1995, t. 17, s. 37–108.

–, *Znaczenie utworzenia województwa legnickiego (1 VI 1975 r.) na tle przemian ludnościowych w Legnicy w latach 1945–1993 (wybrane problemy)*, „Szkice Legnickie" 1994, t. 15, s. 93–110.

Świącik J.L., *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Wrocław: Stowarzyszenie na rzecz Promocji Dolnego Śląska, 2010.

Urbanek M., *Legnica. Krótki kurs historii wdzięczności. Cokół przechodni*, „Polityka" 1997, nr 16.

Netografia

http://www.przemowienia.com/przemowienia-znanych-osob/wlady-slaw_gomulka-przemowienie-na-wiecu-w-warszawie.

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Alfreda Dąbrowska
Legnica

Historia powstania pomnika Zesłańcom Sybiru w Legnicy

Zarząd Koła Związku Sybiraków w Legnicy od długiego czasu dyskutował na temat miejsca upamiętniającego Sybiraków. Pamięć zmarłych i jeszcze żyjących Sybiraków, w tym również bohaterów spod Monte Cassino, jest ciągle żywa w naszym środowisku, w Legnicy bowiem osiedliła się znaczna grupa Sybiraków tworząca jedno z większych kółw Polsce.

Mając to na uwadze, Zarząd Koła podjął decyzję o zwróceniu się do Tadeusza Krzakowskiego, prezydenta miasta Legnicy oraz do Rady Miejskiej Legnicy z prośbą o wyznaczenie godnej lokalizacji – ulicy bądź placu, który będzie nosił nazwę Sybiraków. Pismo zarządu w tej sprawie złożono w urzędzie 28 maja 2013 r. i było ono przedmiotem dyskusji na sesjach Rady Miejskiej. We wrześniu 2013 r. pojawiła się pierwsza propozycja – dotychczasowy pl. Targowy.

Pan prezydent, który od chwili wpłynięcia pisma bardzo przychylnie traktował tę prośbę, w dyskusjach przekonywał radnych, że taki plac należy się Sybirakom. Argumenty prezydenta i Zarządu Sybiraków sprawiły, że 31 marca 2014 r. Rada Miejska w Legnicy podjęła Uchwałę Nr XLIII /441 /14 w sprawie nadania nazwy dla placu na obszarze miasta Legnicy. W myśl uchwały terenowi, ograniczonemu ul. Stefana Czarnieckiego, Wrocławską i Kazimierza Wielkiego w obrębie Kartuzy, została nadana nazwa pl. Sybiraków.

Ten fakt sprawił, że Zarząd Koła zaczął planować budowę pomnika poświęconego Sybirakom. Pomysłodawcą był długoletni członek koła Tadeusz Koszarski (jeden z założycieli naszego koła w 1989 r., kiedy

reaktywowano Związek Sybiraków[1]). Pierwotnie miał to być obelisk. Propozycję przedstawiono prezydentowi Tadeuszowi Krzakowskiemu, który zaakceptował ten pomysł. Następnie inicjatywa Zarządu Koła Związku Sybiraków w Legnicy, przy aprobacie prezydenta miasta Legnicy, została zaprezentowana legnickiemu artyście rzeźbiarzowi, panu Grzegorzowi Niemyjskiemu, który opracował projekt monumentu nazwanego pomnikiem Zesłańcom Sybiru.

Dnia 30 kwietnia 2014 r., na spotkaniu prezydenta miasta z przedstawicielami Zarządu, została upubliczniona makieta pomnika. Trudno opisać radość zebranych na widok dzieła artysty. Wreszcie spełniły się plany i marzenia wielu pokoleń legnickich Sybiraków. Uznano, że to będzie najpiękniejszy pomnik Sybiraków w Polsce. Powodem do dumy był również fakt, że autorem tego projektu jest legniczanin, pan Grzegorz Niemyjski.

Ten młody artysta zdołał z ogromnym wyczuciem przedstawić golgotę Sybiraków, zrozumiał oczekiwania pomysłodawców: „Pomnik zostanie wykonany z czerwonego granitu – [ze złoża – przyp. red.] *Tołkowski*. Elementy nawiązujące do urwanych szyn kolejowych zostaną wykonane także z granitu, ale czarnego norytu – [ze złoża – przyp. red.] *Szwed*. Forma wieńcząca górną część największego elementu pomnika od strony wschodniej (widoczna od ulicy Wrocławskiej przy wjeździe do miasta), nawiązująca do powiewającej flagi z orłem, zostanie wykonana z brązu patynowanego. Liternictwo wklęsłe na elementach poziomych i wypukłe na elementach pionowych zostanie wykonane z granitu (wklęsłe – żłobione w bryle kamienia, wypukłe – wycięte i przyklejone do lica kamienia).

Symbolika pomnika

Polaków deportowano na Sybir w czasach Rosji carskiej i zaborów. Ostatnie zsyłki miały miejsce w latach 1939–1956. Naszych rodaków wywożono wtedy koleją, upchanych w wagonach bydlęcych. Była to

[1] W 1921 r. powstał Niezależny Akademicki Związek Sybiraków skupiający młodych ludzi urodzonych na Syberii (istniał do 1927 r.). W Katowicach żołnierze 5. Dywizji Syberyjskiej utworzyli w roku 1926 Zrzeszenie Sybiraków. W 1928 r. powstał Związek Sybiraków". Por. dostępny w: < http://pl.wikipedia.org/wiki/Związek_Sybiraków> pobrano: 31.03.2015 r.

swoista droga krzyżowa prowadząca na Wschód. Osią usytuowania pomnika jest kierunek Zachód–Wschód. Wyłaniające się z powierzchni podkłady kolejowe stopniowo rosną, tworząc wrażenie ruchu w kierunku wschodnim, ale także ku górze. Szyny urwane nad powierzchnią podłoża (oderwanie od domu, rodziny, ojczyzny) urywają się, pozostawiając na pionowych bryłach podkładów kolejowych ślady – rany na ciele kamienia. W najwyższym elemencie pomnika ślady te zamieniają się w szczeliny dramatycznie ingerujące w powierzchnię bryły kamienia. W szczelinie usytuowanej centralnie widoczny jest krzyż, wyłaniający się jakby z wnętrza kamienia. Od wschodu w tych szczelinach umocowana jest forma nawiązująca do powiewającej na wietrze draperii, przypominającej flagę z godłem – to dający nadzieję powiew wolności pomimo cierpień i oderwania od ojczyzny. Na poszczególnych podkładach kolejowych znajdują się nazwy miejscowości, do których zsyłani byli Polacy: Irkuck, Tobolsk, Tomsk, Kołyma, Władywostok, Workuta i Ałma-Ata.

Na głównym – najwyższym elemencie kompozycji znajduje się logo Związku Sybiraków oraz napis o treści: »PAMIĘCI POLSKICH ZESŁAŃCÓW SYBIRU W LATACH 1940–1956 W HOŁDZIE DLA ICH MĘCZEŃSTWA ORAZ WIERNOŚCI IDEAŁOM WOLNOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI. LEGNICZANIE«. Cała kompozycja umieszczona jest w centralnej części Placu Sybiraków, co umożliwia dojście do niej z każdej strony. Usytuowanie jej równolegle do ruchliwej ul. Czarnieckiego osadza ją w społecznej tkance miasta. Pomnik nie ma tyłu ani przodu, jest integralną całością, ważną formalnie z każdej strony. Pomiędzy poszczególne elementy pomnika – rosnące podkłady kolejowe – można wejść i symbolicznie uczestniczyć w drodze zsyłki Polaków. Obiekt zostanie podświetlony pionowym światłem, którego źródło będzie umieszczone u podstawy pomnika oraz światłem bocznym oświetlającym od strony wschodniej draperię z orłem"[2].

[2] G. Niemyjski, *Projekt budowlany pomnika Zesłańcom Sybiru. Legnica 2014*, s. 10–12.
Ustawa z dnia 21 stycznia 1988 r. o Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (Dz.U. nr 22 z 12 lipca 1988, poz. 154, z późn. zmianami).
Uchwała Nr XLVIII /491 /14 Rady Miejskiej Legnicy z dnia 28 lipca 2014 r. w sprawie wzniesienia pomnika Zesłańcom Sybiru.

20 maja 2014 r. na zebraniu Zarządu Koła Związku Sybiraków w Legnicy został powołany Komitet Budowy Pomnika w składzie: Alfreda Dąbrowska – przewodnicząca, Marian Sławiński – zastępca, Tadeusz Koszarski – zastępca, Stanisław Szudrowicz, Danuta Kożewnikow, Maria Magier, Czesława Kaszewska, Janina Bała, Helena Szuk, Teodozja Błażusiak, Anna Zajączkowska, Józef Świst, Maria Jurkiewicz i Tadeusz Kisiel. Komitet musiał podjąć trudne decyzje, m.in. określić, jakie miejscowości zsyłek powinny znaleźć się na pomniku i jaka powinna być treść inskrypcji.

Wiadomo, że miejscowości zsyłek Polaków było znacznie więcej, aniżeli podkładów w projekcie pomnika. Należało dokonać trudnego wyboru. Po burzliwych naradach osiągnięto kompromis, wybierając następujące: IRKUCK, TOBOLSK, TOMSK, KOŁYMA, WŁADYWOSTOK, WORKUTA, AŁMA-ATA.

Dyskutowano również nad treścią napisu, który będzie widniał na pomniku. Ustalono dwie wersje.

Wersja 1: PAMIĘCI POLSKICH ZESŁAŃCÓW SYBIRU W LATACH RADZIECKIEGO TERRORU W HOŁDZIE DLA ICH MĘCZEŃSTWA ORAZ WIERNOŚCI IDEAŁOM WOLNOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI. SYBIRACY.

Wersja 2: PAMIĘCI POLSKICH ZESŁAŃCÓW SYBIRU W LATACH 1940–1956. W HOŁDZIE DLA ICH MĘCZEŃSTWA ORAZ WIERNOŚCI IDEAŁOM WOLNOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI. SYBIRACY.

Decyzją komitetu wybrano wersję 2 i zmieniono napis SYBIRACY na LEGNICZANIE, ponieważ pomnik będzie hołdem legniczan dla Sybiraków.

Komitet Budowy Pomnika oraz pracownicy Urzędu Miasta przygotowali dokumentację, którą przedłożono Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie 5 czerwca 2014 r.

Odpowiedź z Warszawy do Urzędu Miasta w Legnicy wpłynęła 7 lipca 2014 r. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, działając na mocy ustawy, po zapoznaniu się z przedłożoną dokumentacją, pozytywnie zaopiniowała realizację inicjatywy wzniesienia pomnika Zesłańcom Sybiru w Legnicy. Zaakceptowała projekt pomnika oraz nie wniosła zastrzeżeń odnośnie do treści zaproponowanych napisów memoratywnych.

Il. 1.
Wizualizacja pomnika Zesłańcom Sybiru, autorstwa Grzegorza Niemyjskiego.

Po otrzymaniu odpowiedzi od Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, Rada Miasta Legnicy wyraziła zgodę na wzniesienie pomnika Zesłańcom Sybiru. „Pomnik upamiętniać będzie martyrologię Narodu Polskiego represjonowanego przez okupanta – ZSRR w latach 1940–1956, usytuowany zostanie na skwerze o nazwie Plac Sybiraków".

W dniu 20 października 2014 r., na spotkaniu z prezydentem Tadeuszem Krzakowskim, przedstawiciele komitetu i projektant zostali poinformowani, że do Związku Sybiraków należy wykonanie dokumentacji projektowej (koszt projektu – 4305 zł), zaś miasto częściowo sfinansuje budowę. Przedstawiciel Komitetu Budowy Pomnika i prezydent Tadeusz Krzakowski, po wstępnych rozmowach z prezesem Fundacji Polska Miedź, Cecylią Ewą Stankiewicz, otrzymali zapewnienie, że Fundacja Polska Miedź dofinansuje tę inicjatywę darowizną w kwocie 250 tys. zł.

24 listopada komitet przekazał prezydentowi miasta Legnicy dokumentację projektową pomnika Zesłańcom Sybiru, wykonaną przez

ARCHI-KOM Pracownię Projektową Hanny Sobieraj-Komorowskiej, umożliwiającą podjęcie dalszych kroków związanych z inwestycją.

Związek Sybiraków starał się również znaleźć darczyńców, którzy pomogliby w sfinansowaniu projektu.

Prezydent Tadeusz Krzakowski w dniu 5 listopada 2014 r. ogłosił przetarg Nr 232397: „Wybór wykonawcy robót budowlanych polegających na przebudowie ul. Wrocławskiej na odcinku od skrzyżowania z ul. Kazimierza Wielkiego do skrzyżowania z ul. Czarnieckiego oraz przebudowie ul. Kazimierza Wielkiego na odcinku od skrzyżowania z ul. Czarnieckiego do skrzyżowania z ul. Wrocławską łącznie z parkingami i chodnikami oraz Placem Sybiraków i montażem pomnika w ramach zadania inwestycyjnego, pn. Przebudowa ul. Wrocławskiej – budowa Placu Sybiraków i pomnika Zesłańcom Sybiru". W specyfikacji przetargowej określono ponadto termin wykonania inwestycji i okres gwarancji jakości.

Dnia 15 grudnia 2014 r. nastąpiło otwarcie ofert przetargowych, byli na nim obecni, oprócz komisji z Urzędu Miasta, oferenci oraz przedstawiciele Komitetu Budowy Pomnika. Konkurowało ośmiu wykonawców, oferta z najniższą ceną opiewała na sumę 1 999 268,60 zł, a oferta z najwyższą kwotą – 2 365 177,71 zł. Dnia 19 grudnia 2014 r. nastąpiło rozstrzygnięcie przetargu, wybrano ofertę z najniższą ceną firmy budowlanej FOBIS Sp. z o.o., ul. Przemysłowa 3, 59-300 Lubin.

29 grudnia 2014 r. Rada Miejska Legnicy podjęła Uchwałę Nr III/14/14 w sprawie budżetu miasta Legnicy na rok 2015. W uchwale znalazła się „przebudowa ul. Wrocławskiej – budowa Placu Sybiraków i pomnika Zesłańcom Sybiru, kwota brutto 2 050 000 zł". Złożenie zamówienia na roboty nastąpiło 2 stycznia 2015 r. Po tej dacie ruszyły prace przy przebudowie ul. Wrocławskiej związane z zagospodarowaniem pl. Sybiraków (zbieg ul. Kazimierza Wielkiego, Wrocławskiej i Czarnieckiego), gdzie zlokalizowano pomnik Zesłańcom Sybiru.

Rozpoczęto od zerwania nawierzchni na ul. Wrocławskiej. Okazało się, że pod jedną warstwą kostki brukowej odkryto starszą nawierzchnię. Zakres robót, zarówno na powierzchni, jak i pod ziemią był bardzo rozległy. Została wykonana nowa kanalizacja deszczowa, wymiana przyłączy kanalizacji sanitarnej i wodociągowej, kabli energetycznych.

Plac Sybiraka znacząco wpłynął na estetykę tego fragmentu ulicy. Został wyłożony kostką granitową, otoczony zielenią i drzewami, oświetlony stylowymi latarniami. Powstała także mała architektura. Dzięki tej inwestycji mieszkańcy zyskali również 32 miejsca postojowe. Koszt zadania, pn. „Przebudowa ul. Wrocławskiej – budowa Placu Sybiraków i pomnika Zesłańcom Sybiru", wyniósł ponad 2 mln zł.

Uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika odbyły się 17 września 2015 r., w Dniu Sybiraka. Patronat nad uroczystością objął prezydent miasta Legnicy, pan Tadeusz Krzakowski.

W przyszłości pomnik będzie jednoczył Sybiraków i legniczan podczas uroczystości i świąt narodowych. Plac stanie się miejscem upamiętnienia tych, którzy oddali życie w obronie polskich ideałów – wolności i wiary.

Członkowie i Zarząd Koła Sybiraków w Legnicy dziękują panu Tadeuszowi Krzakowskiemu, prezydentowi miasta Legnicy, Fundacji KGHM Polska Miedź i wielu innym instytucjom, stowarzyszeniom oraz osobom za życzliwość i zaangażowanie w realizację naszych planów.

RECENZJE

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Barbara Skoczylas-Stadnik, Franciszek Grzywacz, *Legnickie Pole. Klejnot sztuki baroku. Wahlstatt. Kleinod der Barockkunst,* zdjęcia Franciszek Grzywacz, Edytor, Legnica 2014, ss. 112.

Publikacja pt. *Legnickie Pole. Klejnot Sztuki Baroku. Wahlstatt. Kleinod der Barockkunst*, autorstwa Barbary Skoczylas-Stadnik i Franciszka Grzywacza, wydana przez wydawnictwo Edytor z Legnicy, przygotowana została na wiosnę 2014 r. Jej prezentacja połączona została z niezwykłym wydarzeniem, jakim było ogłoszenia kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Jadwigi Śląskiej, bazyliką mniejszą. Papieskie uhonorowanie imponującej w swym przekazie barokowej świątyni jeszcze bardziej wzmacnia i potwierdza jej miejsce pośród znakomitych budowli sakralnych całego świata. Dzięki autorom publikacji czytelnik zaproszony jest do wejścia w historię i teraźniejszość tak wyjątkowego miejsca, jakim jest kościół parafialny w Legnickim Polu oraz jego otoczenie.

Przystępując do przedstawienia oceny opisywanej publikacji, trzeba na wstępie zaznaczyć, iż jej autor podejmuje się tego z zaznaczeniem, iż swój osąd przedstawia ze szczególnym zaakcentowaniem treści teologicznych zawartych ww. wydawnictwie.

Album posiada twardą kolorową oprawę. Składa się z 112 stron, kolorowej wykleiny na początku i na końcu publikacji, podzielony jest na dwie zasadnicze części. Zawiera wprowadzenie z dwoma uroczystymi adresami skierowanymi do czytelników (s. 2–5) oraz podsumowanie zamieszczone w zakończeniu (s. 112). Część pierwsza obejmuje część

opisową (s. 6–27) wraz z biogramami najważniejszych twórców opisywanego dzieła (s. 26–27) oraz bibliografię wykorzystaną do przygotowania publikacji (s. 27). Część druga albumu zawiera opracowanie fotograficzne (s. 28–111) z czego zdjęcia zamieszczone pod koniec opracowania (s. 102–111) przedstawiają współczesny charakter Gminy Legnickie Pole (infrastruktura, wydarzenia kulturalne i turystyka).

Album skomponowany został w dwóch modułach, obejmujących część opisową i ilustracyjną. Dzięki zastosowanemu w ten sposób podziałowi w pierwszym elemencie możemy znaleźć informacje o miejscowości Legnickie Pole, o bitwie z Mongołami na Dobrym Polu, a przede wszystkim o historii miejsca, tj. założenia klasztornego z jego perłą, jaką jest świątynia dedykowana misterium Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Jadwidze Śląskiej – matce bohaterskiego księcia Henryka II Pobożnego.

Opisywane dzieje miejsc i osób przeplatane są w tekście niewielkimi obrazami, nawiązującymi do omawianych dzieł sztuki, ważnymi dla całości ujęcia historycznego. Tak więc publikacja dzięki wyżej wymienionym walorom zapoznaje czytelnika z ciekawostkami znajdującymi się w poszczególnych fragmentach imponującej budowli.

Największym atutem opisywanego albumu jest to, że poprzez ukazanie treści dopełnionych obrazem, staje się on swoistym przewodnikiem przybliżającym czytelnikowi program ikonograficzny świątyni. Proces ten rozpoczyna się opisem fasady bazyliki i, przechodząc w historycznej pielgrzymce poprzez wydarzenia z historii zbawienia oraz przez historię wydarzeń związanych z fundacją i rozwojem świątyni w Legnickim Polu, doprowadza odbiorcę do ołtarza głównego, gdzie urzeczywistniane jest misterium odkupienia, gdy za każdym razem zgromadzenie celebruje świętą liturgię.

Dodatkową wartością publikacji jest przybliżenie czytelnikowi nie tylko walorów artystycznych kolejnych dzieł sztuki, lecz także zwięzłe przedstawienie hagiograficzne ukazywanych postaci.

Trzeba też zaznaczyć, iż niewątpliwym walorem tego rodzaju publikacji jest bogata część fotograficzna albumu. Duży format zdjęć daje odbiorcy możliwość dokładnego przyjrzenia się prezentowanym dziełom sztuki, znajdującym się często w sporym oddaleniu, niewidocznym

gołym okiem z powierzchni posadzki kościelnej. Dzięki temu dokładna analiza treści artystycznych daje możliwość odczytania głębi przesłania teologicznego.

Kolejnym atutem omawianej publikacji jest umieszczenie w niej tłumaczenia tekstu na język niemiecki. Jest to niewątpliwie wyjście naprzeciw zapotrzebowaniu rynku turystycznego i ułatwienie dla turystów niemieckojęzycznych w poznawaniu historii i teraźniejszości bazyliki mniejszej w Legnickim Polu.

Podsumowując, można śmiało stwierdzić, iż omawiana publikacja wypełnia lukę na rynku wydawniczym obejmującym opracowania dokumentacyjno-fotograficzne poświęcone najważniejszym obiektom dziedzictwa kultury i sztuki. Jednocześnie. wpisując się w okoliczność nadania tytułu Bazyliki Mniejszej, daje współczesnemu odbiorcy możliwość wnikliwego poznania niezwykłego miejsca i jego historii.

Dobrze się stało, że obiekt sakralny, który w roku 2004 mocądecyzji prezydenta RP otrzymał zaszczytny tytuł Pomnika Historii, a w roku 2014 wyróżnienie o randze światowej, nadane przez Stolicę Apostolską, doczekał się godnego i długo oczekiwanego opracowania. Gratulując autorom i wydawcom, warto życzyć kolejnych udanych realizacji albumowych przybliżających turystom i pielgrzymom kolejne zabytki kultury chrześcijańskiej, bogato rozsiane na dolnośląskiej ziemi.

Na koniec warto też dodać, iż omawiana publikacja nie jest pierwszą tego rodzaju dla jej autorów. Jest to bowiem kolejne opracowanie albumowe, dzięki któremu mistrzowie tematu i sztuki obrazu, wprowadzają swoich odbiorców w świat piękna, kultury i sztuki.

ks. dr Mariusz Majewski

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Szlachta na Śląsku. Średniowiecze i czasy nowożytne. Adel In Schlesien. Mittelalter und Frühe Neuzeit. Katalog wystawy Rycerze wolności, strażnicy praw, pod red. Jana Harasimowicza, Muzeum Miedzi w Legnicy, Uniwersytet Wrocławski, Schlesisches Museum zu Görlitz, Kulturhistorisches Museum Görlitz, 2014, ss. 264, 302 ilustracje

Muzeum Miedzi w Legnicy wraz z Schlesisches Museum zu Görlitz oraz Kulturhistorisches Museum Görlitz przygotowało wystawę poświęconą szlachcie na Śląsku, w jego historycznych granicach. Po wystawie *Śląsk – perła w Koronie Czeskiej* i towarzyszącym jej katalogu jest to kolejna próba całościowego przedstawienia pewnego aspektu dziejów kultury i sztuki Śląska. W Legnicy ukazano dzieje szlachty, koncentrując się na czasach od wczesnego średniowiecza po zajęcie Śląska przez Prusy. W muzeach niemieckich przedstawiono historię szlachty śląskiej i łużyckiej po czasy niemal współczesne. Ukazała się dwutomowa, dwujęzyczna publikacja towarzysząca wystawie *Szlachta na Śląsku* zawierająca pełny katalog zabytków eksponowanych w Legnicy, Görlitz i we Wrocławiu, często po raz pierwszy udostępnianych zwiedzającym.

Omówiony zostanie tu tom pierwszy, na którego okładce znalazł się obraz, niejako odkrycie ostatnich lat. Portret szlachcica Wolffa von Buswoy'a z 1550 r., jednego z najważniejszych współpracowników księcia legnicko-brzeskiego Fryderyka II Piasta, uchodził przez cały powojenny

okres za zaginiony. Jedynym śladem po nim była czarno-biała fotografia w zbiorach Działu Dokumentów Muzeum Narodowego we Wrocławiu ukazująca zawieszony w nieokreślonej przestrzeni (zakrystia, kościół, plebania?) obraz. Przed kilku laty rozpoczęto prace restauracyjne przy ołtarzu w Niedźwiedzicach[1] i nastąpiła rozbiórka jego „obudowy". Ołtarz, po reformie posoborowej, został odsunięty od ściany prezbiterium i wierni we własnym zakresie zabezpieczyli jego odwrocie, obijając je deskami i malując farbą olejną. Tu wtórnie wykorzystano obraz z portretem Wolffa von Buswoy'a, szczęśliwie umieszczając go odwrociem na zewnątrz. Dopasowując deski do przestrzeni zabudowy, odcięto, niestety, fragment obrazu wzdłuż lewej krawędzi. Poddany konserwacji dzięki środkom Fundacji POLSKA MIEDŹ został przywrócony kulturze.

Wstęp do legnickiego tomu stanowią cztery syntetyczne eseje napisane przez znakomitych znawców tematyki szlacheckiej i Śląska. Pierwszy tekst Joachima Bahlcke: *Blask śląskiej szlachty. Szlacheckie elity Śląska od średniowiecza po schyłek panowania Habsburgów* wzbogacony o ilustracje z wizerunkami książąt, dyplomów, genealogii, stanowi wprowadzenie do zrozumienia roli książąt piastowskich w kształtowaniu się stanu szlacheckiego, przyczyn pojawienia się obcych dynastii, poszerzania przywilejów szlacheckich, rozwarstwiania w obrębie tego stanu.

Klaus Garber zajął się bliżej kulturą szlachecką. Jego esej: *Kultura szlachecka na Śląsku – świat utracony* podejmuje problem stosunku szlachty do godności swego stanu, jego etosu. Świadczyła o tej godności siedziba, jej otoczenie z ogrodem, rodowa kaplica. Wyposażenie: meble, obrazy, rzeźby, tkaniny, instrumenty, książki mówiło o aspiracjach właściciela i przynależności do „pierwszego stanu" oraz związkach z innymi „wysoko urodzonymi". Na przejawy życia kulturalnego wpłynęła ogromnie reformacja, jako że znakomita część książąt i szlachty, jak również mieszczaństwo, zmieniła wyznanie. Kultura reformacji jest kulturą słowa, stąd duży nacisk w szlacheckich domach na edukację: umiejętność czytania i pisania, a także rozumienia wielu symbolicznych emblemów, które towarzyszyły wydaniom poezji, pojawiały się na nagrobkach czy w literaturze funeralnej. Znaczenie edukacji sprawiło, że

[1] Niedźwiedzice były siedzibą rodową Buswoyów (Budziwojów, Bożywojów).

powstało wiele gimnazjów i uniwersytetów protestanckich przeznaczonych dla młodzieży szlacheckiej. Zaczęto w nich stopniowo przechodzić od powszechnej łaciny do języka ojczystego. Ilustracje ukazują głównie fundacje, ze szczególnym naciskiem na obiekty służące edukacji męskiej młodzieży szlacheckiej.

Klara Karczmarek-Löw w eseju *Śląska szlachta w życiu doczesnym. Zamki, pałace, kościoły patronackie* zajęła się sprawczą rolą szlachty w powstaniu wielu znakomitych budowli będących reprezentacją pozycji, wiedzy, smaku i gustu, jak również dbałości o „wieczną pamięć rodu, imienia…". Na zdjęciach ukazano zachowane do dziś budowle i ich wnętrza często z przedstawieniami fundatorów.

Jan Harasimowicz podjął temat stosunku szlachty do „życia wiecznego". Esej *Śląska szlachta w obliczu śmierci. Zgon, pochówek, upamiętnianie* poświęcony został szlacheckim pomnikom nagrobnym, nowej wykładni życia i śmierci – „świadectwu wiary". Na ilustracjach znalazły się zachowane nagrobki, ilustracje malarskie i graficzne związane z obrządkiem pogrzebowym.

Katalog zasadniczo składający się z czterech części, ma także dodatkowe podziały na wyodrębnione zagadnienia i wszystkie one są poprzedzone wstępami autorstwa prof. Jana Harasimowicza.

A. KSIĄŻĘTA, HRABIOWIE, RYCERZE

1. *Piastowie – odwieczni władcy Śląska.*

2. *Pobratymcy i sukcesorzy Piastów.*

Te dwa tematy zostały ukazane poprzez mapy, drzewa genealogiczne, portrety malarskie i graficzne, numizmaty.

3. *Zastawy, nadania i podziały włości* zilustrowano portretami, numizmatami i starodrukami.

4. *Czystość i godność stanu szlacheckiego* ukazano poprzez świadectwa pochodzenia, patenty nadające tytuły, tłoki pieczętne, herbarze…

5. *Pro Publico Bono – szlachta w służbie publicznej* zilustrowano portretami najznamienitszych przedstawicieli rodów szlachecki pełniących różnorodne funkcje (głównie w radach książęcych czy cesarskich, czy też w służbie wojskowej).

6. *Stanowienie prawa i sprawowanie władzy* ukazane głównie poprzez

starodruki zawierające normy i kodyfikacje w większości dotyczące miast (ordynacja pożarowa, piwowarska, młyńska, czeladnicza…).

7. *Akces Stanów Śląskich do obozu reformacji* zilustrowano obrazami i starodrukami z deklaracją wiary i kodyfikacją obrządku (ordynacje, agendy w języku niemieckim i polskim).

B. WIEDZA, UMIEJĘTNOŚCI, SZTUKA

1. *Nauki domowe i edukacyjne wędrówki* ukazano poprzez: zeszyt do matematyki z 1607 r. księcia brzeskiego Jana Chrystiana z notatkami z zakresu arytmetyki i geometrii, a także strategii i taktyki wojskowej, pisanymi po łacinie i w języku niemieckim, rękopis z zawartością biblioteki książęcej (najstarsza część zbiorów w 1622 r. liczyła ponad 800 najcenniejszych starodruków), sztambuchami z osobistymi notatkami, rysunkami i obrazkami, wpisami przyjaciół, powstałymi w czasie podróży edukacyjnych.

2. *Szkoła uczona w Brzegu* przedstawiona dzięki graficznemu portretowi jej założyciela księcia Jerzego II, drukowanym planom zajęć dydaktycznych z 1586 r. i rozporządzeniu w sprawie lekcji prywatnych w gimnazjum, wydanymi drukiem mowami pochwalnymi na cześć gimnazjum.

3. *Gimnazjum Schönaichianum w Bytomiu Odrzańskim* ukazane poprzez mapę dóbr Schönaichów, dokumenty fundacyjne, plan zajęć w semestrze zimowym 1619/1620 i wydane drukiem dysputy teologiczne.

4. *Dworska erudycja, literatura i muzyka* zilustrowana została portretami najznamienitszych przedstawicieli literatury, ich dziełami (mimo że dziewczęta pozbawiono wyższej edukacji, wśród znakomitych śląskich pisarzy i poetów znalazły się trzy szlachetnie urodzone panie: Elizabeth von Senitz, Ester von Baruth, Dorothea Eleonora von Rosenthal, ta ostatnia reprezentowana na wystawie dziełem *Poetische Gedancken*…, będącym pisaną prozą sielanką), starodrukami z emblemami.

5. *Malarze nadworni i ich obrazy* z płótnami z dworskich i książęcych „galerii obrazów".

C. ZAMKI, PAŁACE, KOŚCIOŁY

1. *Splendor szlacheckiego gniazda* ilustrowany przez widoki pałaców i dworów, dekoracje ścienne.

2. *Szafy, kredensy i ich zawartość* z zabytkowymi meblami i szkłem.

3. *Ubiór na co dzień i od święta* zilustrowany poprzez stroje, bieliznę, obuwie, biżuterię i portrety w strojach reprezentacyjnych.

4. *Gry, zabawy, polowania* z kolekcją żetonów, pionów i kostek, graficznymi i malarskimi ilustracjami rozrywek dworskich (dzieci w strojach karnawałowych, portret damy w stroju myśliwskim, cieszynka).

5. *Uroczystości rodzinne* zilustrowane przez wydane drukiem życzenia urodzinowe, życzenia i medale z okazji zaślubin.

6. *Powinności kościelnego patronatu* z fundowanym przez Schaffgotschów ołtarzem z kościoła w Baszowie, chrzcielnicami, dzwonami, konfesjonałem, pozytywem, srebrnymi sprzętami liturgicznymi i ornatami.

D. ŚWIADECTWO WIARY, CHWAŁA RODU, SŁAWA IMIENIA

1. *Przygotowanie do śmierci* z podręcznikami „dobrego umierania", kazaniami pogrzebowymi.

2. *Prawdziwie chrześcijański pochówek* zilustrowany graficznymi przedstawieniami Castrum Dolores, tarczami trumiennymi, metalowymi trumnami, krzyżami pogrzebowymi.

3. *Żal po zmarłych i pocieszenie żyjących* z drukami ulotnymi dedykowanymi osieroconym.

4. *W oczekiwaniu na Sąd Ostateczny* zilustrowany poprzez fragmenty epitafiów z klęczącymi przedstawicielami szlacheckich rodów.

5. *„Wyznanie Wiary" pobożnych rodzin* z malowanymi i kamiennymi epitafiami szlachty adorującej krzyż z Chrystusem lub Chrystusa Zmartwychwstałego.

6. *Wieczna pamięć sprawiedliwych* zilustrowana poprzez portrety epitafijne i medale pośmiertne.

Katalog zawiera bibliografię z ponad pięciuset publikacjami, wykaz autorów esejów i not, źródła ilustracji, a także wykaz niemal pięćdziesięciu właścicieli użyczających eksponowane na wystawie obrazy, rzeźby, grafiki, dokumenty, rękopisy, starodruki, rzemiosło (złotnictwo, broń, szkło, meble, stroje…), medale i monety, zabytki związane z chrześcijańskim pochówkiem (trumny, tarcze trumienne, epitafia).

Łucja Wojtasik-Seredyszyn

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Armia Czerwona/Radziecka w Polsce w latach 1944–1993. Studia i szkice, red. K. Filip i M. Golon, Borne Sulinowo–Bydgoszcz–Gdańsk 2014, 320 ss. + 16-stronnicowa wkładka ze zdjęciami.

W drugiej połowie 2014 r., nakładem gdańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, ukazał się tom pokonferencyjny poświęcony obecności wojsk radzieckich w Polsce w latach 1944–1993. Większość zamieszczonych tam tekstów jest owocem spotkania badaczy i miłośników najnowszych dziejów Polski, które odbyło się w dniach 7–9 IV 2011 r. w Bornem Sulinowie. Zarówno miejsce spotkania, jak i jego data, miały znaczenie symboliczne. Dokładnie dwadzieścia lat wcześniej (8 IV 1991 r.), z tej miejscowości wyjechała brygada radzieckich rakiet operacyjno-taktycznych. Wydarzenie to uważa się za oficjalny początek wycofywania wojsk radzieckich z terytorium Polski.

Wydawnictwo zawiera czternaście tekstów. Znajdziemy wśród nich zarówno artykuły historyczne, jak i teksty wspomnieniowe oraz źródłowe. Ich autorzy to historycy, muzealnicy, byli żołnierze oraz pasjonaci tej tematyki. Dlatego też zamieszczone w tej pozycji teksty cechuje spora różnorodność, a zarazem wysoka wartość poznawcza. Z racji swojej tematyki, pozycja jest również atrakcyjnym źródłem wiedzy dla każdego miłośnika dziejów radzieckiej Legnicy, zwłaszcza że do jej powstania przyczynili się po części badacze i miłośnicy historii z naszego miasta.

Cztery pierwsze teksty – autorstwa Jerzego Dudzia, Mirosława Golona, Krzysztofa Filipa i Andrzeja Bierca – poruszają problem obecności wojsk radzieckich na terenach Polski Północnej, zaraz po

zakończeniu II wojny światowej. Artykuł autorstwa Jerzego Dudzia, został poświęcony obecności armii radzieckiej w powiecie szczecineckim w 1945 r. Opierając się na raportach tamtejszych władz powiatowych, opisał pierwsze miesiące po „wyzwoleniu" tej ziemi przez wojska radzieckie. Autor zderza ze sobą żmudny i trudny proces powstawania polskiej władzy na tej ziemi z jawną samowolą wojsk radzieckich. Mirosław Golon, znany badacz tematyki wojsk radzieckich w Polsce, omówił problem obecności wojsk radzieckich w Elblągu w 1945 r., wskazując zwłaszcza na jej destabilizującą rolę, jaką odgrywała w pierwszych miesiącach po wyparciu z miasta sił niemieckich. Tytuł trzeciego artykułu, autorstwa jednego z redaktorów tomu, Krzysztofa Filipa, *Wojska sowieckie w Sopocie w 1945 roku*, może być trochę mylący, gdyż został on w sporej części poświęcony zagadnieniu pochówku żołnierzy radzieckich na terenie Sopotu. Przedstawione zostały w nim dzieje sopockiego cmentarza żołnierzy radzieckich na Wzgórzu Olimpijskim. Jest to jednak tylko drobny detal, który nie powinien odciągać uwagi czytelnika od jego treści, która oprócz wspomnianego już fragmentu o radzieckich cmentarzach, koncentruje się na obecności Armii Radzieckiej w Sopocie, ze wszystkimi tego skutkami. Z kolei Daniel Czerwiński, opisał w swojej pracy dwa pierwsze lata polsko-radzieckiej koegzystencji na terenie powiatu gdańskiego, a zwłaszcza jej zgubny wpływ na sytuację materialną wsi w tym regionie. Jak podaje autor, zniszczenia i straty ekonomiczne, które poniósł region gdański w pierwszych latach po II wojnie światowej, wielokrotnie przewyższyły te z okresu II wojny światowej. Nie w sposób tutaj nie pokusić się o refleksje dotyczącą tego, jak bardzo omówione w tych tekstach problemy są podobne do tych, z którymi musieli zmagać się Polacy w powojennej Legnicy. Zaraz po wojnie armia radziecka wszędzie, gdzie tylko przebywała, wywierała ogromny wpływ na dzieje tego miasta/regionu. Należy podkreślić, że był to oczywiście czynnik negatywny.

Tekst Andrzeja Bierca, pracownika Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Stargardzie, jest próbą syntezy działalności radzieckich wojsk lotniczych na Pomorzu Zachodnim w okresie tzw. Polski Ludowej i krótko po nim. Autor przedstawia w nim pokrótce dzieje powstania kilkudziesięcioletniej działalności tego typu wojsk radzieckich w tym regionie Polski, nie stroniąc przy tym od wielu interesujących informacji

o ludziach, którzy pełnili w tych jednostkach służbę. Kolejny autorem, który opublikował swoje wystąpienie na łamach omawianego tomu, jest Dominika Czarnecka. Dotyka ona w nim tematyki dotychczas w polskiej historiografii prawie nieobecnej, a mianowicie atakom na pomniki wdzięczności armii radzieckiej (autorka skupiła się na latach 1956–1981). Jeden z akapitów artykułu, został poświęcony burzliwym wydarzeniom z Legnicy w październiku 1956 r. Niestety, informacje przytoczone przez autorkę bazują wyłącznie na znanej wszystkim książce Wojciecha Konduszy pt. *Mała Moskwa* i nie wnoszą żadnych nowych spostrzeżeń do aktualnego stanu wiedzy. Jak pokazuje autorka, ataki na pomniki nasiliły się wraz z schyłkiem epoki PRL-u (lata 80. XX w.) i tym wydarzeniom poświęcona została większa część tekstu. Dominika Czarnecka, bazując na bogatym zasobie Instytutu Pamięci Narodowej, przytacza sporo interesujących informacji o atakach na pomniki wdzięczności, także na terenie ówczesnego województwa legnickiego (Chocianów, Przemków).

Tekst *Kluczewo 1992*, autorstwa Andrzeja Szutowicza, jednego z oficerów Wojskowej Komendy Kolejowej w Stargardzie Szczecińskim, do którego zadań należała kontrola rosyjskich transportów wyruszających na Wschód, jest zapisem jego wspomnień i refleksji związanych z wyjazdem wojsk Federacji Rosyjskiej z jednostki w Kluczewie. Z jego zapisków wyłania się specyficzny klimat tamtych dni, ukazane zostają ostatnie konflikty i sprzeczki na linii Polak–Rosjanin, reakcje rosyjskich żołnierzy i ich rodzin na zbliżający się nieubłaganie termin wyjazdu na wschód oraz poczucie końca pewnej epoki w polsko-rosyjskich dziejach.

Autor kolejnego artykułu, wchodzącego w skład omawianego tomu, Grzegorz Baziur, podjął się tematu planowanej interwencji wojsk Układu Warszawskiego w dobie wydarzeń z sierpnia 1980 r. Sporo uwagi poświęca wydarzeniom zachodzącym w Legnicy, która z racji stacjonowania na jej terenie i w najbliższej okolicy kilkudziesięciotysięcznej armii radzieckiej, pełniła w tamtych wydarzeniach ważną rolę. Autor przedstawił skomplikowane relacje pomiędzy radzieckim dowództwem a legnickimi strukturami „Solidarności", jednakże opierając się tutaj wyłącznie na ustaleniach Wojciecha Konduszy (*Mała Moskwa*).

Pierwszym „legnickim" tekstem, jest ten autorstwa Jana S. Smalewskiego. Przedstawione zostały w nim pokrótce dzieje obecności wojsk

radzieckich w Legnicy, gdzie autor podzielił się także z czytelnikiem swoimi refleksjami na ten temat. Wśród tych rozważań można wychwycić kilka niezbyt fortunnych stwierdzeń, jak to, iż Legnica nie została powojenną stolicą Dolnego Śląska ze względu na decyzje Rokossowskiego oraz, że miasto pełniło takową funkcje aż do zdobycia Wrocławia (w rzeczywistości Legnica została stolicą Dolnego Śląska kilka tygodni po kapitulacji niemieckiej załogi Wrocławia). Ciężko też zgodzić się z tezą, że winę za to, iż Legnica po otrzymaniu statusu województwa w latach 70., na tle innych miast wyglądała po prostu brzydko, posiadała „szare" centrum etc., ponosiła armia radziecka. Moim zdaniem, spora w tym zasługa ówczesnych władz Legnicy, które same „okaleczyły" zabytkowe centrum miasta. Autor, jeden z podrozdziałów swojego artykułu poświęcił sylwetce marszałka Konstantego Rokossowskiego, pierwszego dowódcy wojsk radzieckich w Legnicy i jego związkom z Polską Ludową. Tekst kończy fragment dotyczący więzienia PGWAR przy ulicy Gwarnej w Legnicy i jest to zdecydowanie najmocniejsza strona tego artykułu. Autor dzieli się w nim swoimi ustaleniami dotyczącymi tego nieistniejącego już obiektu oraz dostarcza wielu interesujących informacji na temat dziejów więzienia, a zarazem dołącza do tego swoje autorskie doświadczenia, wynikające z jego długoletniego zainteresowania tym tematem.

Tekst Wojciecha Konduszy przedstawia Legnicę jako siedzibę sztabu PGWAR. Omówione w nim zostały przyczyny decyzji władz radzieckiej oraz dalekosiężne skutki takiego wyboru, dla miasta i jego mieszkańców. Autor przedstawił również trudny i powolny proces „odzyskiwania" miasta przez Polaków oraz ostatnie lata istnienia „Małej Moskwy". Ostatnim legnickim autorem, który wziął udział w tym przedsięwzięciu, jest Franciszek Grzywacz. W swoim tekście przytacza wiele istotnych informacji odnośnie do codziennego funkcjonowania wojsk sowieckich w mieście i kontaktów między Polakami a obywatelami radzieckimi/rosyjskimi. Można także wyczuć w nim pewny rodzaj tęsknoty i sentymentu za tym, co już za Legnicą i jej mieszkańcami.

Na kolejną część tomu składa się wywiad z gen. Zdzisławem Ostrowskim, który przybliża pewne aspekty pobytu wojsk radzieckich w Polsce oraz kulisy negocjacji dotyczących opuszczenia przez wojska radzieckie (rosyjskie) terytorium państwa polskiego. Ostatni tekst, jest

krótką historią Muzeum Okręgowego w Pile, w którym autor Marek Fijałkowski – na co dzień pracownik tej placówki kultury, omawia unikatowe eksponaty dotyczące obecności Armii Radzieckiej w Polsce znajdujące się w zbiorach wspomnianego muzeum. Całość zamyka aneks źródłowy dotyczący obecności Armii Radzieckiej w Bornem Sulinowie w latach 1962–1986 (oparty na zasobach archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej).

Podsumowując, wykonany przeze mnie przegląd tomu pokazuje, jak wielowątkowe i różnorodne mogą być badania nad obecnością wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1945–1993. Niniejszą publikacje należy uznać za pozycje wartościową i rzetelnie przygotowaną. Jest ona ważnym składnikiem aktualnych badań nad tym zagadnieniem. Jest ona również atrakcyjna dla badaczy powojennej Legnicy, którzy znajdą w niej wiele odniesień i analogii do tematu swoich zainteresowań.

Marek Żak

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Maria Kubasik, *Legniccy Sybiracy,* Wydawnictwo Legnicka Biblioteka Publiczna, Legnica 2015, s. 120.

Białystok. Tuż przed wojną. Święto. Dziewczynka mała:
– Kim są ci starsi ludzie? - rodziców zapytała
– I taki piękny sztandar? I kroczą godni tacy?
– To ZESŁAŃCY córeczko. To idą SYBIRACY[1].

W ostatnich dniach ukazała się na legnickim rynku książka Marii Kubasik *Legniccy Sybiracy*. Kiedy czytałem tytuł, od razu nasunęła mi się myśl zakorzeniona w dzieciństwie, a usilnie wbijana nam przez szkołę, o biednych powstańcach styczniowych zsyłanych „na Sybir" przez „okrutnego cara rosyjskiego", a szczególnie przez Katarzynę II. Sybiracy – określenie, które poświadomie podsuwały obrazy Aleksandra Sochaczewskiego[2], Artura Grottgera[3], Antoniego Kozakiewicza[4], Jacka Malcze-

[1] Marian Jonkajtys, fragment z rozważania różańca Sybiraków.
[2] Aleksander Sochaczewski, właśc. Sonder Lejb (1843–1923), polski malarz żydowskiego pochodzenia, reprezentant romantyzmu, zesłaniec; obrazy dot. zsyłki: *„Pożegnanie Europy", „Śmierć na taczce", „Gudzińska, obywatelka Warszawy, nad przeręblą"*.
[3] Artur Grottger (1837–1867) – malarz polski; obrazy dot. zsyłki: *„Pochód na Sybir"*.
[4] Antoni Kozakiewicz (1841–1929) – polski malarz realista, powstaniec styczniowy; obrazy dot. zsyłki: *„Trzy pokolenia"*.

wskiego[5], Witolda Pruszkowskiego[6], Artura Nikutowskiego[7] i innych, tak często wykorzystywanych w podręcznikach i ilustracjach w czasie lekcji. Obrazy te uzupełniane były utworami literatury polskiej, zwłaszcza Juliusza Słowackiego (*Anhelli* i *Beniowski*) i Adama Mickiewicza (*Droga do Rosji* w II cz. *Dziadów*, czy też wspomnienie o tym fakcie w *Panu Tadeuszu*). W starszych klasach pojawiały się wątki zesłania obecne w poezji Kornela Ujejskiego, Teofila Lenartowicza, Mieczysława Romanowskiego. Na tym okresie (1721–1917), na podstawie wyżej wspomnianych dzieł i informacji przekazanych nam na lekcjach historii kończyła się wiedza ogólna dotycząca haseł: „Sybir" i „Sybiracy".

W latach PRL-u w każdej rodzinie były tematy tabu. Moja rodzina miała ich kilka: Katyń, partyzantka, Armia Krajowa i łagry[8]. Na szczęście ominęły moją rodzinę zsyłki i łagry[9]. Dlatego też moje informacje na temat Sybiru i Sybiraków kończyły się na wiedzy podanej w szkole. Oczywiście miałem kolegów repatriantów lub zabużan, jak się potocznie o nich mówiło. Ale oni, tak jak i my, o historiach mówionych w domu nie opowiadali na zewnątrz. W szkole i na podwórku mieliśmy swój świat, a przeszłość pokolenia naszych rodziców była otoczona tajemnicą. Nauczyliśmy się żyć tą podwójną historią Polski i naszych rodzin.

Pierwsze jaskółki publicznego odsłaniania historii pojawiły się w latach 1980–1981. Jednakże wówczas więcej mówiono o historiach łamania prawa w PRL-u przez Urzędy Bezpieczeństwa i Służbę Bezpieczeństwa. Sprawą Sybiraków z lat 1939–1956 zajęto się publicznie dopiero w 1988 r. i o tym szerzej przeczytamy w omawianej publikacji.

Pomysłodawcą powstania tej książki jest pan dr Wojciech Kondusza, którego jest to kolejny pomysł, jaki owocuje na rynku księgarskim Legnicy. Wojciech Kondusza nie tylko znajduje nisze dziejowe w historii

---

[5] Jacek Malczewski (1854–1929 w Krakowie), polski malarz, jeden z głównych przedstawicieli symbolizmu przełomu XIX i XX wieku; obrazy dot. zsyłki: *„Niedziela w kopalni"*, *„Zesłanie studentów"*, *„Śmierć na etapie"*.

[6] Witold Pruszkowski (1846–1896) – polski malarz i rysownik; obrazy dot. zsyłki: *„Na zesłanie w Sybir"*.

[7] Artur Nikutowski (1830–1888), malarz polski; obrazy dot. zsyłki: *„Zsyłka na Sybir"*.

[8] Lagier (niem. lager – obóz) – niemiecki obóz pracy, obóz jeniecki, obóz koncentracyjny.

[9] Łagier lub łagr – rosyjskie i sowieckie obozy pracy przymusowej umieszczone na dalekiej północy i wschodzie Rosji, a później Związku Radzieckiego.

społeczności legnickiej, ale także potrafi znaleźć i zainspirować ludzi, którzy znakomicie te historyczne luki zapełniają. Nie bez znaczenia jest tu także zainteresowanie historyczne pomysłodawcy oraz znajomość środowiska legnickiego. On to natrafiwszy na dokumentację wspomnieniową, zebraną przez kierownictwo legnickiego Oddziału Związku Sybiraków wśród swoich członków, zdecydował się ją w większej formie udostępnić. Swoim pomysłem podzielił się z panią Marią Kubasik, którą zainspirował do opracowania już dostępnych materiałów i zapisanych przez członków stowarzyszenia „Pamięć i Dialog" nowych relacji legnickich świadków sybirackiej tułaczki.

Autorka w świetny sposób połączyła wypowiedzi Sybiraków (to nie błąd, tym ludziom i temu określeniu w Polsce należy się szczególny hołd i szacunek) z dokumentacją NKWD projektującą losy polskich zesłańców w latach 1940–1956. Należy tu wspomnieć o tzw. nocy Sierowa i Canawy z 9/10 grudnia 1939 r., kiedy to wywieziono (przeważnie do więzień) 4805 cywili – była to deportacja próbna.

Maria Kubasik część pierwszą swojej pracy poświęciła dwóm okresom deportacji:

– lata 1939–1941 – gdzie zajmuje się uprawnieniem przez NKWD bezprawia i losami Polaków w tej rzeczywistości, losami życia rodzin „na nieludzkiej ziemi" oraz ich powrotu do kraju;

– lata 1944–1947 oraz lata 50. XX w.

Podział ten jest słuszny, gdyż cele tych deportacji były różne. O ile pierwszy okres dotyczył wszystkich osób zamieszkujących tereny zajęte przez Armię Czerwoną, o tyle drugi miał na celu zesłanie wszelkich osób przeciwnych polityce ZSRR.

W tym pierwszym okresie mieliśmy też zróżnicowania:

– w pierwszej deportacji „nielegalnej" (gdyż niezatwierdzonej przez Komitet Centralny radzieckiej partii, a jedynie przez komitety republikańskie) nocą z 9/10 lutego 1940 r. wywieziono około 320 tys. leśników i osadników z rodzinami, ich znajomych i sąsiadów oraz niektórych urzędników byłej polskiej administracji (m.in. pracowników PKP);

– w drugiej deportacji z 13 kwietnia 1940 r. (już legalnej), w wyniku braku sprzeciwu Zachodu po III Konferencji Gestapo-NKWD,

deportowano blisko 330 tys. rodzin represjonowanych Polaków – głównie rodzin, znajomych i przyjaciół skazanych na śmierć w „pięciu Katyniach”[10];

– w trzeciej deportacji, nocą z 28/29 czerwca 1940 r. (z aktywną pomocą repatriacyjnych komisji niemieckich, dzięki którym Sowieci dysponowali dokładnymi spisami i adresami) deportowano około 420 tys. uciekinierów z Polski Centralnej (oddzielnie około 185 tys. Żydów, około 15 czerwca 1940 r.);

– w czwartej deportacji, która odbyła się 20 czerwca 1941 r., wywieziono w głąb ZSRR ludność ze środowisk inteligenckich, pozostałych uchodźców, rodziny kolejarzy, rodziny osób aresztowanych przez NKWD w czasie drugiego roku okupacji, wykwalifikowanych robotników, rzemieślników oraz tych wszystkich, wobec których okupant nie miał nadziei na współpracę; dotknęła ona szczególnie mocno Białostocczyznę, Grodzieńszczyznę i Wileńszczyznę[11].

Czytającego tę część wzruszy postawa kobiet – matek, sióstr, żon – te zwykle ponoszą największe ofiary. Chyląc głowę przed Nimi, pozwolę sobie przytoczyć usłyszany czterowiersz:

Kobiety polskie, matki i żony Sybiraczki
Branki Sybiru przeszło lat sześć
Przyszłych pokoleń święte ikony
Bijemy pokłony na Waszą cześć!

One to szczególnie ponosiły ciężary zsyłki, o czym możemy przeczytać w ich wspomnieniach. Na ich barakach spoczywał los rodziny, gdy mężczyźni opuszczali miejsca zsyłki, by udać się do powstającego Wojska Polskiego. Prześladowały je lęki, przewidzenia, koszmary senne, z którymi często radziły sobie lepiej niż mężczyźni. Stany te trwały nadal, co widzimy w kolejnym rozdziale omawianej pozycji.

Kolejny rozdział: „Powroty do Ojczyzny”. To radość przekroczenia granicy, poszukiwanie bliskich, próba odnalezienia się w nowej rzeczywistości. Pozostały jednak stare lęki wzmacniane utajnieniem swoich ostatnich lat. Ludzie ci nie mogli otworzyć swojej przeszłości

[10] Katyń, Charków, Twer, Kijów, Mińsk.
[11] za: http://www.emazury.com/sybiracy/historia.htm.

przed obcymi. Często byli źle przyjmowani przez otoczenie. Biedni, niewykształceni, często posługujący się łamaną polszczyzną skażoną gwarą terenów z jakich pochodzili i naleciałościami językowymi ostatnich lat[12]. To wszystko często powodowało niechęć wśród innych. Bywały przypadki nazywania ich „ruskimi", co znacznie zwiększało ich gorycz. Trudy Sybiru zahartowały te dusze, które przetrwały i mimo złośliwości losu wrośli w tereny, które zamieszkali.

Kiedy wojna zbliżała się ku końcowi i widać już było wolność, nowy cios i zsyłki spadły na Polaków. O tym okresie trzeba przeczytać w ostatniej części rozdziału pierwszego. Tam dowiemy się o nieznanych motywach i metodach stosowanych wobec Polaków w latach 1947–1956. Często na rozprawach dowiadywali się, że są oskarżeni o zdradę ojczyzny, której nigdy nie czuli się członkami. Władze ZSRR uznały zajęte tereny za część Kraju Rad, a wszystkich tu urodzonych i zamieszkałych za obywateli radzieckich. Stąd Polak będący członkiem Armii Krajowej lub wspierający polskie oddziały partyzanckie stawał się zdrajcą i jako obywatel Kraju Rad był sądzony przez sądy radzieckie i kierowany na zsyłkę.

Przedstawioną książkę czyta się jednym tchem, nie zauważając, kiedy jest przytaczany dokument, a kiedy snute jest wspomnienie. W efekcie mamy wrażenie, że jest to opowieść jednej osoby znakomicie skomponowana. Wypełnia ona kolejną dziurą w pamięci społecznej narodu polskiego i uzupełnia jego przeszłość.

Publikację zamyka indeks autorów cytowanych wspomnień oraz zarys dziejów Związku Sybiraków w Polsce i dorobku Oddziału Legnickiego tegoż Związku.

Uwaga na zakończenie. Zsyłka była także stosowana przez Francję i Wielką Brytanię, jednakże nigdzie nie była tak okrutna, jak w Rosji i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. To o Syberii mawiało się, że jest „wielkim więzieniem bez dachu" i „grobem nadziei".

Polecam przeczytanie książki wszystkim, szczególnie ludziom młodym. Historia Polski i narodu polskiego bez znajomości gehenny

[12] Mowa o j. rosyjskim obowiązującym w łagrach i miejscach zsyłek.

Sybiru jest niepełna i zakłamana. Wymaga dalszego badania, zapisywania losów tych, którzy ją przeżyli. Dlatego z niecierpliwością oczekiwać będę kolejnych publikacji, do których opracowania z całego serca zachęcam p. Marię Kubasik.

Maciej Juniszewski

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

P. Nadolski, D. Walczak, Z. Danyluk, B. Turżański; współpraca: T. Wojtasik, J. Podobiński,
Tramwaje dolnośląskie, tom II – historia tramwajów i trolejbusów w Legnicy,
Rybnik 2015, ss. 158.

Pod koniec kwietnia tego roku, za sprawą wydawnictwa Eurosprinter, na rynku wydawniczym pojawił się drugi tom serii „Tramwaje Dolnośląskie". Po Jeleniej Górze i Zgorzelcu, którym poświęcony został tom pierwszy, kolejna część dotyczy historii tramwajów i trolejbusów w Legnicy. Nad przygotowaniem tomu pracował czteroosobowy zespół autorów, wspierany przez dwóch współpracowników. Choć temat doczekał się już kilku większych lub mniejszych opracowań, jednak to właśnie tutaj po raz pierwszy mamy do czynienia z pozycją zasługującą na miano całościowej monografii.

Podstawowy jej trzon tematyczny stanowią szeroko rozumiane dzieje legnickich tramwajów, ujęte w niespotykany dotąd, bo w tak obszerny i kompletny sposób. Oprócz okazałej historii powstania i dalszego rozwoju komunikacji tramwajowej w Legnicy, aż po jej kres (z zasadniczym podziałem na okres przed i po II wojnie światowej), szczegółowo omówione zostały także kwestie taboru tramwajowego oraz zaplecza technicznego na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Autorzy, opierając się na szerokiej bazie źródłowej, skrupulatnie opisują każdy, nawet najmniejszy aspekt tego zagadnienia, np. zmianę cen biletów. Bez wątpienia wiele z omawianych tutaj zagadnień będzie dla kolejnych czytelników sporym zaskoczeniem.

Drugi składnik książki, dzieje legnickich trolejbusów, z racji nikłego ich zaistnienia na terenie Legnicy, stanowi ledwie dodatek do tematyki legnickich tramwajów. Jest to jednak uzupełnienie warte uwagi, gdyż dotychczas trudno było znaleźć solidne opracowanie tego tematu. A tutaj został on przeprowadzony wręcz wzorowo. Autorzy szczegółowo opisali dzieje legnickich linii trolejbusowych oraz taboru, przekazując czytelnikowi przy tym wiele interesujących informacji. Wydaje się, że nie ma obecnie lepszego źródła wiedzy na ten temat. A jest to ważne, ponieważ nadal mało który legniczanin wie, że po jego mieście jeździły trolejbusy.

Mocną stroną tej pozycji są z całą pewnością liczne, a częstokroć unikatowe fotografie i ilustracje, które tworzą obrazkową historię legnickiej komunikacji miejskiej. Pochodzą one zarówno z okazałych zbiorów instytucji kultury (w tym przypadku Muzeum Miedzi w Legnicy), jak i z mało znanych oraz rzadko udostępnianych kolekcji prywatnych.

Czytelnik od pierwszej do ostatniej strony czuje, że autorzy to prawdziwi pasjonaci zagadnienia. Gdyby ktoś w to wątpił, wystarczy sprawdzić załączniki do książki, które powinny ucieszyć najbardziej wymagającego miłośnika tej tematyki. Znajdziemy tam m.in. wykazy linii, pętli i łącznic z całej 70-letniej historii legnickich tramwajów. Dlatego jeszcze bardziej trzeba pochwalić autorów książki za to, że rzeczy i informacje, nierzadko na pozór ciężkie i toporne oraz z punktu widzenia zwykłego czytelnika mało interesujące, potrafili przedstawić w tak przystępny i zachęcający sposób.

Jedynym mankamentem tejże pozycji wydaje się zbyt nikłe, moim zdaniem, wykorzystanie materiału wspomnieniowego, którego wbrew pozorom nie jest wcale tak mało. Oczywiście w książce zostały wykorzystane wspomnienia Stanisława Grunta, jednakże wydaje się, że możliwości byłyby tutaj o wiele większe, jeżeli autorzy pokusiliby się m. in. o kwerendę kolejnych roczników legnickiej prasy, gdzie co jakiś czas, zazwyczaj z okazji kolejnych okrągłych rocznic, ukazywały się wspomnienia dotyczące komunikacji miejskiej w Legnicy. Temat tramwajów przewija się również we wspomnieniach mieszkańców Legnicy, którzy w latach młodości mieli okazję z nich korzystać. Na

wyróżnienie zasługują zwłaszcza „tramwajowe" wspomnienia Bronisława Freidenberga, który był tym tematem bardzo zainteresowany.

Cennym uzupełnieniem podstawy źródłowej są za to wywiady z kilkoma dawnymi pracownikami legnickich zakładów komunikacyjnych. Szkoda, że autorom nie udało się dotrzeć do większej liczby takich osób. Zapewne jeszcze co najmniej kilku z nich miałoby na ich temat sporo do powiedzenia, a rozmowy z nimi mogłyby dostarczyć wielu interesujących faktów i anegdot, związanych z komunikacją miejską powojennej Legnicy. O tramwajach mogliby wypowiedzieć się również żyjący jeszcze legniccy pionierzy, którzy z różnych względów nie spisali swoich wspomnień. Wydaje się, że w obu wypadkach ucierpiała na tym zwłaszcza warstwa narracyjna.

Podsumowując, pomimo pewnych drobnych mankamentów, do księgarń trafiła pozycja merytorycznie najwyższych lotów i – co cieszy jeszcze bardziej – pieczołowicie przygotowana i okazale wydana. Efektem pracy zespołu autorskiego jest starannie wydana kilkusetstronicowa książka – w grubej oprawie i okraszona świetną szatą graficzną, którą wyróżnia przede wszystkim staranność i świetny dobór fotografii. Można ją bez cienia wątpliwości polecić każdemu miłośnikowi dziejów komunikacji miejskiej w Legnicy. Z pewnością zadowoli ona również wszystkich miłośników i pasjonatów historii Legnicy, którzy zyskali kolejną cenną pozycję, dzięki której mogą lepiej poznać dzieje miasta.

Marek Żak

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Osada kultury pól popielnicowych w Grzybianach koło Legnicy, **pod redakcją Tomasza Stolarczyka i Justyny Baron, Legnica–Wrocław: Muzeum Miedzi, 2014, ISBN-13 978-83-88155-53-6, stron 601.**

Publikacja pod redakcją Tomasza Stolarczyka i Justyny Baron porusza tematykę niezmiernie rzadko prezentowaną przez wydawnictwo Muzeum Miedzi. „[…] Publikacja związana jest z realizacją projektu naukowego »Grzybiany. Osada nadjeziorna z epoki brązu i żelaza«. Przedsięwzięcie realizowane było w latach 2013–2014 przez legnickie Muzeum Miedzi w ramach programu „Dziedzictwo kulturowe". Ze współpracy muzeum z Instytutem Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, Wydziałem Odlewnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i ze Stowarzyszeniem Wychowanków tej uczelni powstała publikacja ukazująca m.in. zajęcia dnia codziennego mieszkańców osady. Osada była badana wielokrotnie na przestrzeni kilkudziesięciu lat, a efekty tej pracy umieszczono w publikacji"[1].

Wydawnictwo nominowano do tytułu Legnickiej Książki Roku 2014[2], oraz umieszczono w formie elektronicznej na stronie internetowej[3].

---

[1] *Muzeum zaprasza na promocję książki* [online] [dostęp 2015-03-24] http://kulturalia.lca.pl/legnica,news,52059,Muzeum_zaprasza_na_promocje_ksiazki.html.

[2] *Legnicka książka roku 2014.* [online] [dostęp 2015-08-24] http://muzeum-miedzi.art.pl/ wydarzenia/42-wydarzenia/678-legnicka-ksiazka-roku-2014.html.

[3] *Osada kultury pół popielnicowych w Grzybianach [Urnfield culture settlement at Grzybia-ny by Legnica] coeditor: T. Stolarczyk* [online] [dostęp 2015-08-24] http://www.academia.edu/10761403/Osada_kultury_p%C3%B3l_popielnicowych_w_Grzybianach_ko%C5%82o_Legnicy_Urnfield_culture_settlement_at_Grzybiany_by_Legnica_co-editor_ T._Stolarczyk.

Należy podkreślić, że książka została dobrze wydana, na niezłej jakości papierze zastosowano druk kolorowy. Rozmiar publikacji A4 umożliwił zamieszczenie w czytelnym formacie materiału graficznego i zdjęciowego. Dołączona do książki płyta CD uzupełniła ją o źródła, dla których nie wystarczyło miejsca na łamach, tym samym zwiększyła atrakcyjność publikacji.

Wydawnictwo, stanowiąc pokłosie projektu naukowego, prezentuje wysoki poziom naukowy. Na stronach wyjątkowo obszernej publikacji zamieszczono artykuły zajmujące się szerokim spektrum badań. Mirosław Masojć, Karina Apolinarska, Mirosław Furmanek, Małgorzata Malkiewicz, Daria Nosowiak, Adam Szynkiewicz, Leszek Żygadło *Paleośrodowisko rejonu Grzybian i Jeziora Koskowickiego*, Paweł Rajski, Tomasz Stolarczyk *Położenie i kontekst osadniczy stanowiska Grzybiany 3*, Krzysztof Demidziuk *Badania archeologiczne terenu Grzybian przed rokiem 1945*, Tomasz Stolarczyk *Historia badań archeologicznych i stratygraficznych stanowiska Grzybiany 3*, Tomasz Żur *Ceramika naczyniowa z osady kultury łużyckiej w Grzybianach*, Katarzyna Sielicka *Ceramika nienaczyniowa z osady kultury łużyckiej w Grzybianach, stan. 3*, Tomasz Stolarczyk *Stemple ceramiczne – przedmioty magiczne czy narzędzia odlewników?*, Bernadeta Kufel-Diakowska *Wyroby krzemienne z osady w Grzybianach, stan, pow. legnicki*, Marcin Diakowski, Joanna Zych *Analiza archeozoologiczna materiału kostnego ze stanowiska Grzybiany*, Marcin Diakowski *Przedmioty wykonane z kości i poroża. Badania technologiczne i analiza funkcji*, Ewa Lisowska *Wyroby kamienne z osady kultury łużyckiej w Grzybianach*, Piotr Gunia *Charakterystyka cech petrograficznych zabytków kamiennych z osady kultury łużyckiej w Grzybianach*, Agata *Sady Szczątki roślinne z osady w Grzybianach*, Katarzyna Sielicka *Zabytki metalowe z osady kultury łużyckiej w Grzybianach*, Tomasz Stolarczyk *Pracownia brązownicza z osady w Grzybianach – zagadnienia wstępne*, Aldona Garbacz-Klempka, Stanisław Rzadkosz *Charakterystyka składu chemicznego i struktury zabytków metalowych z osady kultury łużyckiej w Grzybianach*, Aldona Garbacz-Klempka, Stanisław Rzadkosz *Analiza technologii odlewania z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza na podstawie form odlewniczych z osady kultury łużyckiej w Grzybianach*, Justyna Baron *Grudki bursztynu i paciorek szklany*, Agata Hałuszko *Przemoc na osadzie w Grzybianach: analiza antropologiczna*

materiału kostnego, Justyna Baron *Chronologia i fazy zasiedlenia stanowiska*.

Pomimo znacznej objętości, publikacja nie została niepotrzebnie nasycona różnymi teoriami lub domysłami, zatrzymując się na istocie działań archeologa i kierunków pokrewnych, czyli przedstawieniu dobrze opracowanych źródeł terenowych. Każdy młody adept kierunku studiów archeologicznych, przeglądając jej zawartość, może się dowiedzieć, jak wzorcowo poprowadzić badania w terenie i na co zwrócić uwagę podczas opracowania zabytkowego materiału. Wyjątkowość jej w poznaniu historii naszego regionu, nastąpi z chwilą, kiedy inni autorzy, powołując się na nią, opublikują prace przekrojowe. Obecnie, stanowi gratkę dla specjalistów i pasjonatów.

Witold Łaszewski

KRONIKA

„Szkice Legnickie", t. XXXVI
PL ISSN 0137-5326

Anna Gątowska
Legnica

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy za rok 2014

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy działa nieprzerwanie od 1959 r . Siedzibą i terenem działalności Towarzystwa jest miasto Legnica. Zrzesza ono pracowników i miłośników nauki oraz przyczynia się do jej tworzenia, zapisu i upowszechniania.

Towarzystwo realizuje wytyczone cele dzięki finansowemu wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Gminy Legnica, darowiznom członków i sympatyków, składkom członkowskim oraz sprzedaży własnych publikacji.

Towarzystwo zrzesza obecnie 33 członków.

Władze Towarzystwa

Inicjatorem, i w znacznej części wykonawcą, działalności statutowej TPN jest jego Zarząd, który w 2014 r. pracował w składzie:

– Witold Łaszewski – *prezes*

– Ryszard Pękała – *wiceprezes*

– Anna Gątowska – *sekretarz*

– Halina Tamioła – *członek*

– Barbara Morawiec – *członek*

W strukturach TPN pracuje, zgodnie ze Statutem, Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński.

Działalność Towarzystwa

Podstawową i wieloletnią formą działalności TPN są konferencje naukowe, popularno-naukowe, wykłady i wydawnictwa.

Wydawnictwa

Ważne miejsce w działalności TPN od lat zajmuje periodyk „Szkice Legnickie". W 2014 r. ukazał się XXXV tom wydawnictwa, który zachowuje utrwalony w tradycji wydawniczej tego pisma profil edytorski i specyficzny wyraz merytoryczny. Łączy wymogi stawiane wydawnictwom naukowym z zadaniami potrzeb popularyzatorskich i uwarunkowań środowisk społecznych, do których jest adresowany.

XXXV tom „Szkiców Legnickich", w nakładzie 500 egzemplarzy, cieszył się ogromną popularnością wśród legniczan, otrzymali go także naukowcy biorący udział w konferencjach organizowanych w 2014 r. przez Towarzystwo i przedstawiciele mediów. Oficjalna promocja „Szkiców"odbyła się 7.11.2014 r. w siedzibie Legnickiej Biblioteki Publicznej podczas uroczystego otwarcia Czytelni Naukowej w nowo wyremontowanej Sali po Archiwum Państwowym. Podczas uroczystości legniczanie otrzymali nieodpłatnie egzemplarz „Szkiców". Liczba uczestników promocji i chętnych do pogłębienia wiedzy o Legnicy była tak duża, że konieczne stało się zorganizowanie drugiego spotkania promującego „SL" w dniu 25.11.2014 r. W promocjach i innych działaniach popularyzujących „Szkice" wzięło udział około 1000 osób.

Ponadto „Szkice Legnickie" są wysyłane do Biblioteki Narodowej i 18 uczelni wyższych w kraju – co stanowi doskonałą formę promocji Towarzystwa i miasta Legnicy.

„Szkice" ukazały się dzięki wsparciu Gminy Legnica. Wniosek złożony przez TPN w trybie konkursowym został rozpatrzony pozytywnie, dotacja wyniosła 15 000 zł i została przeznaczona na działania wydawnicze (skład, druk, redakcja). Wydatki ze strony Towarzystwa stanowiła praca wolontariuszy wyceniona na kwotę 5567 zł.

Wraz z promocją „Szkiców" odbyła się promocja *Kroniki miasta Legnicy 2013* wydanej przez Urząd Miasta Legnicy przy współpracy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy.

Konferencje

Konferencje – ogólnopolskie, regionalne i miejskie są, oprócz wydawnictw, kolejnym znaczącym przejawem statutowej działalności. Niestety, coraz trudniej jest pozyskać dofinansowanie z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W 2014 złożono 5 wniosków na dofinansowanie konferencji, z tego 2 nie otrzymały dotacji ministerstwa, a mianowicie:

1. Rzemiosło legnickie po II wojnie światowej;
2. Biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy. Od zabytków Biblioteki Rudolfiny do informacji naukowej o Legnicy i Śląsku.

Ministerstwo przyznało ogółem 24 000,00 zł (przy ogólnym koszcie 33 100,00) na realizację trzech konferencji:

1. **Młodzież w XXI wieku – postawy, wartości, życiowe strategie** – 12 000 zł z przeznaczeniem na koszty organizacyjne, koszt zaproszenia wykładowców i honoraria.

   Przedmiotem konferencji było zapoznanie uczestników z problematyką socjologii młodzieży, zjawiskami kultury młodzieżowej oraz relacji międzypokoleniowych i rówieśniczych, pokoleniowości, życia towarzyskiego i uczuciowego młodzieży, wykorzystania nowych technologii przez młodzież, mody młodzieżowej, kariery edukacyjnej i zawodowej oraz zaangażowania społecznego młodzieży.

   Istotnym dla konferencji był głos młodych i debata z ich aktywnym udziałem. Konferencja odbyła się w siedzibie Legnickiej Biblioteki Publicznej w dniu 10.12.2014 r. Uczestniczyło w niej 91 osób. Partnerem merytorycznym przedsięwzięcia był Urząd Miasta Legnicy (Wydział Oświaty, Kultury i Sportu), a partnerem organizacyjnym Młodzieżowa Rada Miasta w Legnicy.
2. **Trzeci poziom dojrzałości – starzenie się jako zadanie jednostki i rola państwa** – 9500 zł, z przeznaczeniem na koszty organizacyjne, koszt zaproszenia wykładowców i honoraria. Konferencja adresowana była do osób dojrzałych, u progu emerytury oraz poza aktywnością zawodową, ale aktywnych społecznie, jak również do instytucji i organizacji rozwiązujących problemy zdrowotne i społeczne osób starszych. Przedstawiono propozycje procedur i działań mających na celu poprawę sytuacji osób w wieku

podeszłym w systemie opieki zdrowotnej, oferty w obszarze kultury oraz modele indywidualnych strategii.

Konferencja odbyła się w siedzibie Legnickiej Biblioteki Publicznej w dniu 17.12.2014 r. Uczestniczyło w niej 171 osób. Partnerem merytorycznym przedsięwzięcia był Urząd Miasta Legnicy (Wydział Zdrowia i Spraw Społecznych), a partnerem organizacyjnym Miejska Rada Seniorów w Legnicy.

3. **X Muzealne Spotkania Archeologiczne. Badania archeologiczne Starego Miasta w Legnicy po 1989 r.** – 2500 zł, z przeznaczeniem na koszty organizacyjne.

Celem konferencji było podsumowanie ponaddwudziestopięcioletnich prac archeologicznych na terenie Starego Miasta w Legnicy. Obok prezentacji zebranych materiałów i doświadczeń badawczych, uwypuklenie poznawczego znaczenia archeologii jako ważnego przyczynku w badaniach nad kształtowaniem się miejskiej Legnicy. Wzmocnienie poczucia wiedzy i tożsamości historycznej w mieście zamieszkanym przez Polaków od 1945 roku („małe ojczyzny").

Konferencja odbyła się w siedzibie Legnickiej Biblioteki Publicznej w dniu 18.12.2014 r. Uczestniczyły w niej 72 osoby. Współorganizatorem przedsięwzięcia było I Liceum Ogólnokształcące w Legnicy.

Popularyzacja działalności Towarzystwa

TPN wystawiło stoisko informacyjne w dniu 25 października 2014 r. Galerii Piastów podczas V edycji Festiwalu Legnickich Organizacji Pozarządowych FLOP SHOW. Rozdawano publikacje TPN i ulotkę informacyjną.

Towarzystwo wzięło udział w XVII Dolnośląskim Festiwalu Nauki. Tytuły wystąpień: „Tajemnice herbu miasta Legnicy" (25.09.2014 r.), „Cegła w historii Legnicy" (26.09.2014 r.).

Bbiblioteka

Według stanu na dzień 31.12.2014 r. księgozbiór Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy liczy 10 397 egzemplarzy, w tym 264 starodruki (44 unikatowe na skalę europejską i światową, muzykalia z Biblioteki Księcia Jerzego Rudolfa, tzw. Bibliotheca Rudolphina),

gromadzi książki o tematyce regionalnej, materiały audiowizualne i elektroniczne, kartograficzne. W roku sprawozdawczym przybyło 15 – 5 egz. „SL", 10 wol. darów.

Ze zbiorów korzystają uczniowie wszystkich typów szkół, autorzy prac licencjackich, semestralnych, magisterskich, nauczyciele zainteresowani tematyką regionalną, przedstawiciele nauki.

Dzięki popularyzacji działań TPN i zbiorów biblioteki na stronie internetowej, materiały regionalne wysyłane są czytelnikom w kraju i zagranicą. Są to publikacje z zakresu historii i teraźniejszości Legnicy, mniejszości narodowych i Legnicy jako ośrodka wielu kultur, przemysłu legnickiego, gospodarki komunalnej, zasłużonych legniczan.

Unikatowa część zbiorów – w skali nie tylko regionu, lecz także kraju, obejmuje publikacje wydane przed 1945 r. dotyczące Legnicy, np. kroniki miasta, księgi adresowe, przewodniki po mieście, a także cenne pozycje z okresu powojennego – czasopisma „Pionier", „Słowo Polskie", „Trybuna", „Naprzód Dolnośląski". Mimo starań Towarzystwa, biblioteka nadal nie jest skomputeryzowana.

Na stanie magazynowym znajduje się ok. 14 000 egz. książek („SL" i in.). Biblioteka aktywnie promuje te wydawnictwa poprzez bezpłatne upowszechnianie starszych książek podczas imprez miejskich (np. „uwalnianie książki" podczas kolejnych edycji projektu pod patronatem Prezydenta RP „Narodowe czytanie" oraz podczas promocji najnowszych „Szkiców Legnickich").

W roku sprawozdawczym Towarzystwo Przyjaciół Nauk podpisało porozumienie z Wrocławskimi Kameralistami, którzy w ramach Wieloletniego Programu Rządowego Kultura + / Digitalizacja otrzymali środki na realizację zadania „Bibliotheca Rudolphina". Kluczowym elementem realizacji projektu jest digitalizacja wszystkich ocalałych dzieł muzycznych należących do historycznego zbioru Bibliotheca Rudolphina, oraz ich udostępnienie możliwie najszerszemu kręgowi odbiorców, poprzez publikację na ogólnodostępnych stronach internetowych. Towarzystwo wyraziło zgodę na udostępnienie posiadanych zbiorów muzycznych w celu ich zdigitalizowania oraz dalsze ich upublicznianie, w szczególności poprzez zamieszczenie zdigitalizowanych plików w wyodrębnionym podzbiorze cyfrowym Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz na stronach internetowych

Wrocławskich Kameralistów, o ile upublicznienie to nie będzie służyło celom komercyjnym. Digitalizacja zbiorów powierzona została wyspecjalizowanemu działowi Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Strony porozumienia zobowiązały się do promocji projektu Bibliotheca Rudolphina oraz wzajemnej promocji. Towarzystwo zyskało możliwość korzystania z nagrań zdigitalizowanych zbiorów dokonanych przez Wrocławskich Kameralistów na organizowanych wystawach, zarówno stałych, jak i czasowych. Dodatkowo na zeskanowanych materiałach umieszczone zostanie logo Towarzystwa i logo Miasta Legnicy.

Wrocławscy Kameraliści przekażą Towarzystwu nieodpłatnie 50 (pięćdziesiąt) kompletów (300 szt.) płyt z nagranymi utworami muzycznymi.

Koncerty zespołu Ars Cantus

Dzięki nawiązanej współpracy i porozumieniu Towarzystwa i Kameralistów, w Legnicy, w Auli I Liceum Ogólnokształcącego odbyły się 2 koncerty prezentujące dzieła zgromadzone w bibliotece księcia legnicko-brzeskiego Jerzego Rudolfa, będącej jednym z najobszerniejszych zbiorów muzycznych XVII-wiecznej Europy (23.11.2014 r. i 19.12.2014 r.).

Inne

W lutym 2014 Towarzystwo złożyło wniosek do Rady Miejskiej w Legnicy do Nagrody Miasta Legnicy dla zasłużonej, długoletniej prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Pani Krystyny Wiercińskiej. Niestety, nagrodę przyznano tym razem Towarzystwu Przyjaciół Dzieci w Legnicy.

Biuro

Informacje o TPN i bieżących działaniach zamieszczane są na stronie internetowej Towarzystwa (społecznie prowadzonej przez p. Elżbietę Mastalerz).

Dwa dni w tygodniu (wtorek i czwartek) w stałych godzinach (11.00–14.00) jest czynne biuro. Obsługą biura zajmuje się p. Maria Gałka – prowadzi księgowość, sprawozdawczość i sprawy bieżące Towarzystwa. W godzinach funkcjonowania biura czynna jest również biblioteka, nad którą czuwa p. Ewa Gołębiowska. Oprócz tego obie panie organizacyjnie

i merytorycznie wspomagają konferencje, spotkania, wykłady, oraz dbają o czystość pomieszczeń zajmowanych przez TPN. Ich praca to przede wszystkim wolontariat.

Do sprawnego funkcjonowania Towarzystwa niezbędne jest większe zaangażowanie członków w prace Towarzystwa, odpowiednie środki finansowe i napływ nowych członków Powyższe potrzeby należą do najczęściej omawianych spraw na zebraniach Zarządu.

Spis treści

W. Kondusza – Od redakcji 5

Studia i materiały

W. Łaszewski – Przyczynek do historii legnickich fortyfikacji – Nova porta (Nowa Brama) 9

J. Szajt – Działalność legniczanina Jacoba Mildego starszego, a problem atrybucji śląskich naczyń cynowych z XV–1 ćwierci XVI wieku 27

Z. Maksymowicz – Przeminęło z wiatrem... historii. O legnickich wiatrakach 55

R. Żeleźny – Niemiecka okupacja Polski w świetle propagandy III Rzeszy na przykładzie legnickiego dziennika „Liegnitzer Tageblatt" od października do grudnia 1939 69

W. Kondusza – Armia (nie tylko) ateistów. Kwestia światopoglądowa w jednostkach Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej/Rosyjskiej 85

70 lat Legnicy. Z warsztatów badawczych

J. Asaułow – Jak to było. Zajęcie Liegnitz przez Armię Czerwoną w 1945 r. ... 111

M. Żak – Sytuacja aprowizacyjna Legnicy w latach 1945–1946 123

M. Żak – Powojenna Legnica w świetle wspomnień Bronisława Freidenberga 183

W. Morawiec – Wojsko Polskie w Legnicy w latach 1945–2008 219

D. Aftamiński – Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin. Dzieje przedsiębiorstwa w latach 1947–1953 257

M. Makuch – Legnickie Zakłady Metalurgiczne 1951–1959 285

K. Mołodyńska – Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana". Zarys historyczny... 303

Relacje

R. Żeleźny – Antysowieckie wystąpienia w Legnicy w 1956 r. 347

A. Dąbrowska – Historia powstania pomnika Zesłańcom Sybiruw Legnicy. 361

Recenzje

Legnickie Pole. Klejnot sztuki baroku, Barbara Skoczylas-Stadnik, Franciszek Grzywacz, Legnica, Wydawnictwo Edytor – **rec. ks. drM. Majewski** 371

Szlachta na Śląsku: średniowiecze i czasy nowożytne. Pod redakcją Jana Harasimowicza, Dresden, SandsteinVerlag – rec. **Ł. Seredyszyn-Wojtasik** .. 375

Armia Czerwona/Radziecka w Polsce w latach 1944–1993. Studia i Szkice, red. K. Filip i M. Golon, Borne Sulinowo–Bydgoszcz–Gdańsk 2014, 320 ss. + 16-stronicowa wkładka ze zdjęciami –**rec. M. Żak** 381

Legniccy Sybiracy, Maria Kubasik, Legnica 2015 – **rec. M. Juniszewski** 387

P.. Nadolski, D. Walczak, Z. Danyluk, B. Turżański; współpraca: T. Wojtasik, J. Podobiński, *Tramwaje dolnośląskie, tom II – historia tramwajów i trolejbusów w Legnicy*, Rybnik 2015, ss. 158 – **rec. M. Żak** 393

Osada kultury pól popielnicowych w Grzybianach koło Legnicy, pod redakcją Tomasza Stolarczyka i Justyny Baron. Legnica–Wrocław: Muzeum Miedzi 2014, ISBN-13 978-83-88155-53-6, stron 601 – **rec. W. Łaszewski** 397

KRONIKA

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy za rok 2014, w tym o organizowanych konferencjach – **A. Gątowska** 403

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
WE WROCŁAWIU
ODDZIAŁ W LEGNICY

59- 220 Legnica, al. Marszałka J. Piłsudskiego 1
tel. +48 76 8563478; email: legnica@ap.wroc.pl

Pracownia naukowa czynna:
poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz.: 9^{00}-15^{00}, środa w godz.: 8^{30}-17^{30}
(przerwy: 12^{00}-12^{20}, 15^{00}-15^{20})
w lipcu: poniedziałek - piątek 9^{00}-15^{00}
w sierpniu: nieczynna